

ROCZNIK WOŁOMIŃSKI

tom XX



Wołomin 2024

Miejska Biblioteka Publiczna
im. Zofii Nalkowskiej w Wołominie

**ROCZNIK
WOŁOMIŃSKI**

TOM XX

WOŁOMIN 2024

Publikacja sfinansowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Wołominie
© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie

ISSN: 1734-7815

Projekt okładki: Arkadiusz Kupiec [na zdjęciu kościół Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, lata 30. XX w.]

Adres redakcji: Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie
05-200 Wołomin, ul. Wileńska 32, tel. 22 776 29 53, kom. 519 723 455

Redaktor naczelny: Dariusz Szymanowski
Sekretarz redakcji: Małgorzata Skorupka

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania oraz redagowania tekstów i nie ponosi odpowiedzialności za sposób interpretowania, a także wykorzystywania materiałów źródłowych przez Autorów

Korekta: Marta Szymanowska

Skład i łamanie: ARWAY, Arkadiusz Kupiec
05-200 Wołomin, ul. Miła 43, tel. 602 576 109
e-mail: arway@arway.waw.pl, www.arway.waw.pl

Druk i oprawa: Print Profit sp. z o.o.
59-900 Zgorzelec, Koźmin 27, NIP 8971902985

Spis treści:

Przedmowa – Elżbieta Radwan Burmistrz Wołomina	5
Słowo wstępne od redaktora – Dariusz Szymanowski	7

I. ARTYKUŁY, STUDIA, ROZPRAWY

Ks. Witold Gajda – <i>Jubileusz 100-lecia Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie</i>	9
Danuta Michalik – „REF-REN” – film Bogdana Kowalskiego o autorze „Czerwonych maków na Monte Cassino”	21
Łukasz Marek – <i>Kiedy wspólnota staje się siłą</i>	27
Jerzy F. Kielak – <i>Różne jubileuszowe refleksje nad rodzinnym albumem</i>	33
Wanda Lipińska – <i>TO nam zostało z TYCH lat?!!!</i>	45
Łukasz Marek – <i>Wiecznie młodzi: 10 lat Wołomińskiej Rady Seniorów</i> – doświadczenie, wiedza i współpraca	55
Jan Myszk – <i>Historia Wołomińskiego Klubu Biznesu</i>	67
Beata Radzio, Marcin Ołdak – „Bądźcie dumni ze swego dziedzictwa”, czyli słowo o osiemdziesięcioleciu I Liceum Ogólnokształcącego im. Wacława Nałkowskiego	83
Anna Wojtkowska, Katarzyna Kadziłłowska – <i>Ponad sto lat zaangażowania</i> i tradycji. <i>Jubileusz ZNP w Wołominie (1924–2024)</i>	95
Tadeusz Kielak – <i>Ulice Wołomina – Kościelna</i>	119

II. ŹRÓDŁA, MATERIAŁY, WSPOMNIENIA

Dariusz Szymanowski – <i>230. rocznica insurekcji kościuszkowskiej.</i> <i>Insurekcja w Kobylce</i>	123
Ks. Józef Mandziuk – <i>Twierdza Modlin – załęczek Polskiej Marynarki Wojennej</i>	135
Witold Antoni Zatoński – <i>Rodzina Zatońskich w Wołominie (cz. III).</i> <i>Lata powojenne (30 lipca 1944 – maj 1947)</i>	147
Anna Wojtkowska – <i>Pamięć nie umiera. W osiemdziesiąt rocznicę ich śmierci</i>	155
Piotr Lach – <i>Jerzy Cichocki – wołomiński „Hrabia”</i>	183
Ryszard Musiałowicz – <i>Zesłani na nieludzką ziemię</i>	227
Artur Koc – <i>Historia odważnego człowieka – Mariana Lacha</i>	233
Mariola Roztocka – <i>Ksiądz Józef Malec – „rodzinny” wikariusz</i>	239

Tadeusz Kielak – „Ciocia lekcja” – nauczycielka, wychowawczyni i koleżanka z pracy. Wspomnienie o Pani Marii Dzwonkowskiej	253
Dariusz Szymanowski – Bolesław Mielnicki. Wspomnienie o moim dziadku w 80. rocznicę bitwy o Monte Cassino	259
Anna Wojtkowska, Aleksandra Kwapisiewicz – Wojenne zeszyty, „pisarze” i ich nauczycielka	275
Jerzy F. Kielak – Rok Tischnerowski	315
III. WOŁOMIŃSKIE BIOGRAFIE, HISTORIE RODZINNE	
Czesław Sitarz – Organiści parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie	319
Agnieszka Debolska – Mąż swojej żony, czyli dr Ludwik Dzwonkowski, mąż Marii Dzwonkowskiej	329
Małgorzata Prawdzic-Szczawińska – Z Równiny Wołomińskiej na Ziemię Odzyskane	341
Paweł Gajewski – Historia rodziny Brachfoglów – nowe informacje na tle dotychczasowych badań	353
Piotr Lach – Rodzina Szejnbaumów	397
IV. ROZMOWY Z REDAKTOREM	
Dariusz Szymanowski – Z miłości do gołębi	413
V. RECENZJE, NOTY WYDAWNICZE	
Marcin Sochoń – Tragedia „Karasia” z 55 eskadry pod Wołominem	419
Dariusz Szymanowski – Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie	420
VI. ODESZLI OD NAS	
Anna Wojtkowska – Pamiętajmy o tych, którzy odeszli	421
VII. LISTY DO REDAKCJI	
Anna Wojtkowska – W sprawie „Parku Wiktoryn” i gminnej szkoły wiktoryńskiej	439
VIII. KRONIKA WOŁOMINA	
441	
IX. NOTY O AUTORACH	
499	

Przedmowa

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy,



z prawdziwą dumą i radością oddaję w Państwa ręce jubileuszowy, XX tom „Rocznika Wołomińskiego”. To wyjątkowe wydawnictwo, które od dwóch dekad dokumentuje naszą wspólną historię, pielęgnuje pamięć o ważnych wydarzeniach i osobach, a także podkreśla dynamiczny rozwój Wołomina. Każda strona tego tomu to fascynująca podróż, w której teraźniejszość łączy się z przeszłością, a historia otwiera przed nami nowe perspektywy.

„Rocznik Wołomiński” stanowi niezastąpione źródło wiedzy o naszym mieście i jego mieszkańcach. To zbiór wspomnień, dokumentów i opowieści, które razem tworzą bogaty obraz naszej lokalnej tożsamości. Ten jubileuszowy tom jest świadectwem dynamicznego rozwoju Wołomina. Znajdą w nim Państwo podsumowania najważniejszych inwestycji, które zmieniają przestrzeń naszego miasta, relacje z wydarzeń kulturalnych i sportowych, a także opowieści o ludziach, którzy swoją pracą i talentem wpisali się w historię naszej gminy.

Jako Burmistrz Wołomina jestem szczególnie dumna z tego, jak wspólnie – mieszkańcy, przedsiębiorcy, organizacje społeczne i samorząd – budujemy miejsce, w którym każdy może czuć się dobrze. Niech lektura tego tomu stanie się dla Państwa okazją do refleksji nad tym, jak wiele już wspólnie osiągnęliśmy, ale także motywacją do dalszego działania na rzecz naszego miasta.

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej publikacji. Szczególne wyrazy uznania kieruję do Pana Dariusza Szymanowskiego, redaktora naczelnego, oraz Pani Izabeli Bochińskiej, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Nałkowskiej, za ich pracę i zaangażowanie. Dziękuję również autorom i współtwórcom tego wydania – Wasz wkład sprawia, że „Rocznik Wołomiński” pozostaje nieocenionym źródłem wiedzy o naszym mieście.

Życzę Państwu inspirującej i satysfakcjonującej lektury. Niech ten XX tom będzie dla nas wszystkich powodem do dumy i przypomnieniem, że razem możemy osiągać rzeczy wyjątkowe.

Z serdecznymi pozdrowieniami,
Elżbieta Radwan
Burmistrz Wołomina

Słowo wstępne od redaktora

Szanowni Państwo,

XX jubileuszowy tom „Rocznika Wołomińskiego” stał się faktem! Już dwadzieścia lat publikujemy artykuły, których tematykę wybierają nasi Czytelnicy. To wydanie jest szczególne, nie tylko dlatego, że jubileuszowe, ale przede wszystkim ze względu na treści w nim zawarte. Znajdziemy tu historie od współczesnych aż po odległe czasy insurekcji kościuszkowskiej.

Z nieskrywaną satysfakcją oddajemy w Państwa ręce to wydanie, bogate w teksty, w których, jak sądzę, każdy znajdzie coś dla siebie: historie rodzinne, wspomnienia, wydarzenia z przeszłości ważne dla naszej lokalnej (ale nie tylko) historii, niezwykli ludzie czy zwykłe codzienne sprawy, które jednak mają ogromne znaczenie dla otaczającego nas świata.

Rok 2024 to rok ważnych rocznic i jubileuszy, o których możemy przeczytać w „Roczniku”. Nie bez powodu tytułowa strona przedstawia archiwalne zdjęcie wołomińskiego kościoła, w 1924 roku została bowiem erygowana Parafia Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, i to właśnie artykuł poświęcony jubileuszowi 100-lecia tej parafii rozpoczyna niniejsze wydanie. Wśród jubilatów należy wymienić także Wołomińską Radę Seniorów, która obchodziła 10-lecie powstania, Wołomiński Klub Biznesu świętujący 30 lat działalności, I Liceum Ogólnokształcące im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie w 80. rocznicę powstania, a także Związek Nauczycielstwa Polskiego istniejący w Wołominie od 100 lat.

Nie po raz pierwszy Mieszkańcy Wołomina pokazali, że potrafią się zjednoczyć, by nieść pomoc innym ludziom, tym razem poszkodowanym we wrześniowej powodzi na południu Polski. Pokazujemy, jak wiele jest w nich wrażliwości i troski.

Zapraszamy Państwa na spacer ulicami Wołomina! Naszym przewodnikiem będzie Pan Tadeusz Kielak, który w kolejnych wydaniach „Rocznika” będzie przypominał nam historię poszczególnych ulic miasta.

W przypadającą w 2024 roku 44. rocznicę powstania „Solidarności” pochylamy się nad małym wycinkiem historii tego ruchu. Mamy też okazję zapoznać się z wyjątkową, unikalną kolekcją znaczków pocztowych, kart i kopert ówczesnej podziemnej poczty, będącą zaledwie „niewielką materialną cząstką o niebagatelnej wartości z tego wyjątkowego czasu”.

Przejdźmy do bardziej odległej historii... Chyba niewielu z nas wie, że w Bitwie Warszawskiej 1920 roku (której punktem zwrotnym – zdaniem wielu badaczy – był bój pod Ossowem) brali udział marynarze z Twierdzy Modlin. To właśnie tam powstał pierwszy ośrodek Marynarki Wojennej w odrodzonej II Rzeczypospolitej.

Sięgnijmy pamięcią jeszcze dalej, bo do czasów insurekcji kościuszkowskiej 1794 roku, a ściślej – do kwietniowej insurekcji w Kobyłce. Okazuje się, że wydarzenia, które się działy prawie dwa i pół wieku temu, dziś mogą mieć dopisany swój epilog.

Co jeszcze proponujemy w tym wydaniu?



Może, w 80. rocznicę bitwy o Monte Cassino, filmowe wspomnienie o Feliksie Konarskim – „Ref-Renie”, przedwojennym aktorze, pisarzu, poecie i kompozytorze, autorze słów pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino...”? Może wspomnienie o innym uczestniku tej bitwy, wieloletnim mieszkańcu Wołomina, Bolesławie Mielnickim?

Przypominamy też tragiczne losy czwórki młodych ludzi: Halinki Brzuszczyńskiej, Janka Baniszewskiego, Romka Grabowskiego i Wacka Maciaszka, którzy w lipcu 1944 roku wykonując rozkaz przewiezienia rannego kolegi z miejscowości Ręczaje do tzw. izby chorych Harcerskiej Kompanii Szturmowej w Helenówku, w drodze do Ręczaj, pod Wołominem, natknęli się na niemieckich żandarmów... „Pamięć nie umiera”.

„Rocznik Wołomiński” to przede wszystkim wspomnienia; wspomnienia o ludziach, którzy w różny sposób zapisali się w historii miasta, Polski, a nawet Europy. Burmistrz Wołomina Zygmunt Zatoński, Jerzy Cichocki ps. „Hrabia” – „cichy bohater walki o wolną i niepodległą Polskę”, Marian Lach – „odważny człowiek”, działacz konspiracyjny, więzień Pawiaka, Majdanka i Buchenwaldu, nauczycielka Maria Dzwonkowska i jej mąż dr Ludwik Dzwonkowski, ks. Józef Małec czy niezapomniani wołomińscy organiści Władysław Bienias i Stefan Przybyła – to im poświęcamy karty tego wydania „Rocznika”. Ale też opisujemy ciekawe losy rodzin: Sawickich i Kielaków, Zbiegieniów, Głowaczów, Brachfoglów i Szejnbaumów, nie zawsze łatwe, ale wpisane w naszą historię.

Cieszy nas ta różnorodność poruszanych na łamach „Rocznika” tematów, a także stale rosnąca liczba osób, które chcą podzielić się z nami swoimi historiami, posiadanymi archiwaliami czy zwyczajnie przemyśleniami o życiu czy współczesnych wydarzeniach.

Fakt, że przez dwadzieścia lat nie wyczerpały się tematy, które możemy przedstawiać, to dowód na to, że „Rocznik” to wartościowa i potrzebna inicjatywa.

Kończąc, dziękuję wszystkim Autorom tekstów za ich wkład w powstanie tej publikacji, a Czytelnikom życzę, aby była ona inspiracją do dyskusji, polemiki i do pisania nowych artykułów.

Zapraszam wszystkich do zapoznania się z „Rocznikiem Wołomińskim” A.D. 2024.

Dariusz Szymanowski
Redaktor Naczelny

Ks. Witold Gajda

Jubileusz 100-lecia Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie

Obecny rok 2024 w Kościele powszechnym przechodzi do historii jako rok modlitwy, który ma nas przygotować do jubileuszu 2025 roku – Roku Świętego. Pod hasłem „Pielgrzymi nadziei” Ojciec Święty Franciszek zachęca, by modlitwę *Ojciec nasz* każdy wierzący uczynił programem życia. Dla społeczności wyznania rzymskokatolickiego miasta Wołomina i okolic to niewątpliwie rok szczególny – Jubileusz 100-lecia powstania Parafii Matki Bożej Częstochowskiej. Wszyscy są zaproszeni, by podziękować Opatrzności Bożej i Matce Najświętszej, która patronuje tej parafii za radosne i bolesne doświadczenia Ludu Bożego i jego pasterzy w ciągu minionego wieku, za wszystkie dobre dzieła tak na polu religijnym, jak i społecznym. Albowiem te dwie drogi równoległe istniejące, przenikające się i uzupełniające się dały wielu pokoleniom mieszkańców możliwość duchowego rozwoju i były drogowskazem właściwego postępowania w trudnych czasach panowania dwóch totalitaryzmów. Kościół wypełniał swoją misję uświęcenia i zbawienia człowieka w Jezusie Chrystusie, a zarazem budował więzi społeczne, wzywając do działań na korzyść bliźniego, do otwartości i świadczenia miłosierdzia, do trwania w wierze i tradycji.

Dla podkreślenia wyjątkowości i szczególnej wagi czasu i miejsca Urząd Miejski w Wołominie 15 stycznia br. podjął Uchwałę, że rok 2024 będzie Rokiem Parafii Matki Bożej Częstochowskiej, a w dniu 29 lutego tego roku przyznał medal „Zasłużony dla Wołomina” w kategorii osoba prawna – Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, za wybitne dokonania oraz działalność na rzecz Wołomina i jego Mieszkańców. Jesteśmy jako wspólnota katolicka wdzięczni Władzom Miasta, które zawsze życzliwie i wspaniałomyślnie odnosiły się – i wciąż to czynią – do wszelkich inicjatyw z naszej strony, co jest wyrazem dobrej współpracy i wzajemnego zrozumienia.

Starej parafii w Kobyłce jesteśmy wdzięczni, że na początku XX wieku zrodziła na terenie Wołomina nową wspólnotę. Kult publiczny rozpoczął się w 1902 roku, a parafia pw. Matki Bożej Częstochowskiej została erygowana we wtorek 1 kwietnia 1924 roku. Wierni wzniesli dwie kaplice: w 1902 i w 1945 roku oraz zbudowali dwie świątynie, mianowicie pierwszą w latach 1907–1924, którą konsekrował 28 sierpnia 1927 roku kardynał Aleksander Kakowski, a po jej zniszczeniu przez Rosjan i Niemców w 1944 roku pobudowali w latach 1950–1953 drugą – w stylu neoromańskim, jeszcze wspanialszą, wg projektu prof. inż. Stanisława Marzyńskiego. Od 1975 roku kościół jest wpisany do rejestru zabytków.

100. rocznica istnienia najstarszej wołomińskiej parafii jest dobrą okazją do wspomnienia budowniczych kościoła i kaplic, wszystkich zasług kapłanów, wiernych, różnych wspólnot oraz do rozbudzenia na nowo świadomości religijnej i chęci wspólnego dzielenia się dokonaniem i radością życia.

Pierwszym proboszczem był ks. Jan Gołędzinowski, kapłan-społecznik. Jako wybitny kapłan, którego mieszkańcy darzyli wielkim zaufaniem, inicjował i prowadził wiele dzieł społecznych, zajmując także ważne stanowiska. To on ukończył budowę kościoła i plebanii. Przeniesiony do parafii pw. Chrystusa Króla, na warszawskim Targówku, kontynuował swoje kapłańskie posługiwanie. Był więźniem obozów na Pawiaku, w Auschwitz i Dachau, gdzie zmarł. Księdzu Leonowi Jackowskiemu zawdzięczamy założenie cmentarza parafialnego, księdzu Apoloniuszowi Kosińskiemu – zbudowanie wraz z wiernymi kaplicy, którą w październiku 1946 roku poświęcił kard. August Hlond, a z której do dziś korzystamy. Ks. Walenty Zasada zbudował 10-głosowe organy w kaplicy, grające do dzisiaj. Sam również przeszedł przez okropności obozów koncentracyjnych w Auschwitz i Dachau, dawał piękne świadectwo wierności Bogu i troski o parafię i kościół. Piątym proboszczem parafii był ks. Mieczysław Grabowski, budowniczy drugiego kościoła, odbudowanego w latach 1950–1953 po zniszczeniach wojennych. Autorem projektu kościoła był prof. Stanisław Marzyński. Ks. Mieczysław był również inicjatorem wielu przedsięwzięć kulturalnych. Został bardzo dobrze zapamiętany przez wiernych. Najwięcej wspomnień w historii parafii związanych jest z osobą ks. prałata Jana Sikory, który przez blisko 50 lat związany był z Wołominem. Wiele zasług możemy mu przypisać z racji jego miłości do Ojczyzny i Kościoła, o czym mówią różne piastowane przez niego godności i odznaczenia, a w kościele możemy podziwiać m.in. piękną polichromię, autorstwa prof. Jerzego Ostrowskiego, nawiązującą do historii Polski i Kościoła. Za proboszczowania ks. Sikory dobudowano dwie wieże kościoła, wykonano elewację i umeblowano kościół. W dniu 6 października 1966 roku Prymas Tysiąclecia, błogosławiony Stefan Wyszyński, dokonał konsekracji kościoła i ołtarza, w którym umieszczone zostały relikwie św. Józefa Kuncewicza, św. Andrzeja Boboli oraz św. Barbary, co upamiętnia tablica umieszczona w bocznej nawie. Ksiądz prałat sprowadził także do parafii w 1962 roku Siostry Michalitki (Zgromadzenie Sióstr św. Michała Archanioła), które do dziś pomagają w katechizacji dzieci oraz w duszpasterstwie. Siódmy proboszcz ks. Sylwester Sienkiewicz jako proboszcz przełomu wieków wprowadził parafię w nowe tysiąclecie, kontynuując troskę o wspólnotę wiernych i duchową spuściznę katolickiej wiary, czego znakiem stało się odznaczenie go tytułem „Zasłużony dla Wołomina”.

Jubileusz 100-lecia powstania „Parafii Matki” to okazja, by wraz z wieloma społecznościami złożyć Bogu dziękczynienie. Ta właśnie macierzysta czcigodna Parafia dała początek istnieniu nowych parafii: w Wołominie – św. Józefa Robotnika i Matki Bożej Królowej Polski oraz w Majdanie – parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego.

W tym jubileuszowym czasie pragniemy podziękować wszystkim kapłanom, którzy przez minione lata pełnili posługę jako wikariusze i rezydenci w naszej parafii, bądź

tym, którzy pochodzą z tej parafii, Siostrom Michalitkom, pracownikom parafii oraz wszystkim osobom, które pełniły różne zaszczytne funkcje publiczne, a które w różny sposób przyczyniły się do jej rozwoju i funkcjonowania.

Biskup ordynariusz Diecezji Warszawsko-Praskiej Romuald Kamiński, nawiązując do posługi kapłanów w parafii na przestrzeni lat, mówił: „O żarliwości pracy duszpasterzy najlepiej świadczą powołania – w tej wspólnocie to blisko trzydzieści kapłańskich i zakonnych odpowiedzi na Chrystusowe wezwanie *pójdź za Mną*, z których dwa powołania misyjne zostały okupione ceną życia kapłanów” (śp. ks. Andrzej Dudzik, śp. ks. Robert Gut).

Msza święta – 1 kwietnia 2024

Dziękczynne *TE DEUM* – „Ciebie Boga wysławiamy” – wyśpiewane zostało z całą mocą i wdzięcznością w Poniedziałek Wielkanocny 2024 roku, dokładnie w 100 lat od powołania do istnienia dekretem kardynała Aleksandra Kakowskiego, ówczesnego biskupa warszawskiego, Parafii Matki Bożej Częstochowskiej. Modlitwie przewodniczył obecny biskup warszawsko-praski Romuald Kamiński, który odprawił dziękczynną Eucharystię, a w jubileuszowej homilii wzywał do uświadomienia sobie, jak wielką sprawą jest to, że tworzymy wspólnotę parafialną i że jest w tym mieście od 100 lat świątynia, dom naszego Pana, gdzie moc Boża szczególnie na nas oddziałuje. Parafia, która staje obok takich instytucji jak: szkoła, urząd, zakład pracy, rodzina, czuje te wszystkie zobowiązania, które na wspólnotę nałożył Pan Jezus. On jako Dobry Pasterz – mówił Biskup – pragnie, aby Jego wizerunek został powielony w każdym z nas, tzn. żeby każdy poznał i pokochał Boga, „przejrzał się w Bogu”, czyli odkrył, ile jest w nas podobieństwa do Niego, i wreszcie odniósł się z całą powagą, życzliwością i delikatnością do drugiego człowieka. To swoisty apel i życzenia zarazem Pasterza Kościoła Katolickiego na kolejne lata, skierowane do duchownych i świeckich, a właściwie – do wszystkich.

Msza święta jubileuszowa stała się czasem modlitwy, refleksji i dziękczynienia za dar istnienia i trwania i za łaski, które otrzymaliśmy. Oby była także impulsem do dalszego wzrastania w katolickiej wierze i miłości do Boga oraz do bliźnich.

Obraz Jezusa Miłosiernego

W Niedzielę Miłosierdzia 7 kwietnia br. ks. bp Jacek Grzybowski dokonał poświęcenia nowego obrazu Jezusa Miłosiernego do kościoła. To wydarzenie wpisało się w nasze jubileuszowe obchody. Ks. bp Jacek w kazaniu podczas Mszy świętej rozważał temat Bożego Miłosierdzia. Przypominał, że najbardziej cytowanym dziełem, tekstem polskim i tłumaczonym na języki świata jest Dzienniczek św. siostry Faustyny Kowalskiej. Na krańcach świata jest znany obraz Jezusa Miłosiernego „**Jezu ufam Tobie**” i my – mówił biskup – „podobnie jak św. Jan Paweł II – chcemy promować najbardziej oryginalny i najbardziej oczekiwany przez świat wymiar idei Boga, który jest samym Miłosierdziem”. „**Wszystkim, wszędzie i na różne sposoby głosić Słowo Boże**”, wg zasady dominikanów. „Tak prowadzą nas drogi Opatrzności Bożej, że w 100-lecie Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, dzisiaj, kiedy przeszło pięć pokoleń Polaków, mamy

wypełnić autentyczną treścią wiary ten kościół i tę wspólnotę, także tajemnicą Miłosierdzia Bożego. Mamy zatem nowy obraz, artysty współczesnego (Wojciecha Głogowskiego), który z ducha wiary chciał oddać tę ideę, nikogo nie kopiując, ale oddać jej oryginalność i wyjątkowość nowym pokoleniom i nowym czasem, nowym ludziami. Cieszymy się, że w roku jubileuszu 100-lecia Parafii w tym zawieszonym w kościele obrazie, będziemy mogli wszyscy szczerze kochać Jezusa i zrozumieć miłość Jego Serca”.

Album „Pod Twoją obronę”

Duchowni, parafianie i goście skupieni wokół idei upamiętnienia 100-lecia powstania parafii pragnęli bardzo, by ten Jubileusz zachował się w ludzkiej pamięci jako okazja do refleksji nad naszym narodowym dziedzictwem, wzmacniał poczucie przynależności do Kościoła i Narodu oraz sprzyjał integracji społecznej, pogłębiając więzy i poczucie wspólnoty.

Żeby przypomnieć i przekazać kolejnym pokoleniom lokalną tradycję, obrzędy, wartości, co wpływa na świadomość religijną, historyczną, kulturową i narodową, wydali album okolicznościowy „**Pod Twoją obronę**”, nawiązujący do fresku, *Obrona Jasnej Góry przed Szwedami w 1655 roku* – nad prezbiterium, w nawie głównej kościoła.

Publikacja ta – jak czytamy we wstępie Zespołu Redakcyjnego, w skład którego weszli Jarosław Stryjek, Marzena Kubacz, Katarzyna Kielak, Marcin Satora i ks. Witold Gajda – to swoiste „spotkanie z historią parafii na tle dziejów Wołomina”. Opisuje proces powstania, rozwój, dokonania, inwestycje, ale nade wszystko losy i życie zwyczajnych ludzi, którzy, choć w różnym stopniu, dziś także w wielu zakątkach świata, budowali – i czynią to nadal – wspólnotę serc: Parafię Matki Bożej Częstochowskiej. To rzeczywiście niezwykle, jak często można usłyszeć świadectwa tych, którzy tutaj byli ochrzczeni, przystąpili do Pierwszej Komunii świętej, Bierzmowania, tutaj wstępowali w związek małżeński czy też zostali odprowadzeni na wieczny pokój. Wielu przecież jest już po tamtej stronie życia, u Boga, jak ufamy, ciesząc się szczęściem wiecznym. W tej monografii – wzbogaconej o apel Komitetu Obchodów 100-lecia Parafii Matki Bożej Częstochowskiej, wiele zdjęć oraz materiałów ze zbiorów rodzinnych – znajdziemy również „**tu i teraz**” naszego życia, współczesne oblicze Parafii.

Hold wdzięczności za wszystkie inicjatywy i działalności składają:

Liturgiczna Służba Ołtarza, Bielanki, Kościelna Służba Porządkowa *Totus Tuus*, grupy muzyczne: Chór Parafialny im. św. Cecylii, Chórek Młodzieżowy, dziś już jako Chór Młodzieżowy *Cantate Iuvenes*, rozpoczyna kolejny wiek, Schola im. bł. Carla Acutisa, Koła Żywego Różańca, Akcja Katolicka, powstała w latach 30. XX wieku, Ruch „Światło-Życie” – OAZA, Kościół Domowy, Czciociele Miłosierdzia Bożego, Ruch Rodzin Nazaretańskich, Odnowa w Duchu Świętym „Bóg uzdrawia”, Legion Maryi, Czciociela św. Michała Archanioła, Towarzystwo Przyjaciół Seminarium, Duszpasterstwo Młodzieży, Zakon Rycerzy św. Jana Pawła II, Wspólnota Niewiast „Mi-a-El”, Mężczyźni św. Józefa, Parafialny Zespół *Caritas*, Biblioteka Parafialna, Oratorium, Pielgrzymki Parafialne, Kawiarenka, Klub Młodzieżowy.

„Kościół w Wołominie jest najlepszym przykładem tego, czego może dokonać ofiarność i energia jednostek, przejętych gorącą wiarą i miłością Kościoła” – napisał niemal wiek temu dziennikarz opisujący w „Wiadomościach Archidiecezji Warszawskiej” nową parafię Matki Bożej Częstochowskiej.

Nic dodać, nic ująć – jako aktualnemu proboszczowi wołomińskiej wspólnoty – pozostaje mi podsumować. Jubileusz Parafii to czas świętowania, radości i wdzięczności.

Wieczysta adoracja Pana Jezusa w najświętszym sakramencie

Inauguracja kaplicy wieczystej adoracji pw. Trzech Serc: Jezusa, Maryi i Józefa w Wołominie miała miejsce 7 czerwca 2024 roku, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Opatrzność Boża sprawiła, aby kaplicę dziennej adoracji istniejącą w parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie przekształcić w kaplicę wieczystej adoracji, w której Bóg obecny w Najświętszym Sakramencie byłby uwielbiany 24 godziny 7 dni w tygodniu. Postanowiliśmy tę inicjatywę i dzieło ofiarować Bogu jako wotum dziękczynne za 100 lat istnienia parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie. Z pomocą fundacji „Adoremus Te Christe” z Poznania, udało się do dnia inauguracji kaplicy zebrać 344 osób, które zadeklarowały uczestnictwo w wieczystej adoracji. Jako ciekawostkę podano, że wierni z parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie stanowią 67% wszystkich zapisanych, z pozostałych dwóch parafii wołomińskich zapisało się 16%, a wśród innych miejscowości w dekanacie wołomińskim najwięcej osób zgłosiło się z parafii w Duczkach (6% wszystkich zapisanych). Zapisały się też osoby z innych dekanatów: z dwóch parafii z Kobyłki, z Zielonki, Radzymina, Poświętnego i Turowa (5,5% wszystkich zapisanych na adorację). To stan z czerwca 2024 roku. Uroczystości inauguracji i poświęcenia kaplicy Wieczystej Adoracji przewodniczył Biskup Diecezji Warszawsko-Praskiej Romuald Kamiński. Zapraszamy wszystkich do oddania Bogu jednej godziny w tygodniu i pozostania strażnikiem Najświętszego Sakramentu. Od 7 czerwca 2024 roku, do końca świata, jeśli będą tylko ludzie, będziemy Bogu i Najświętszej Maryi Pannie dziękować za łaskę i przywilej uczestniczenia w nim.

Berło dla Matki Bożej

Są takie ślady, po których rozpoznajemy miłość i okazywane serce. Jednym z nich jest berło i jabłko ofiarowane dla Maryi jako symbol władzy królewskiej. Ona prowadzi pokolenia do zbawienia w Chrystusie, wskazuje drogę, pomaga i wstawia się u Boga za nami. Chcieliśmy zatem w tym Roku Jubileuszowym, aby obok ofiarowanej przed laty róży, obok historycznego przecież obrazu Matki Bożej, przekazanego dla kościoła przez ks. Jana Golędzinowskiego, pierwszego proboszcza, pojawiły się również insygnia królewskie jako wotum dziękczynne za patronowanie naszej Parafii. Inicjatywę te podjęły Koła Różańcowe, które przekazały dary swoich serc, organizując zbiórkę pieniędzy na ten cel. Ludzie wierzący w Boga w ten sposób wyrażają swoją wiarę i miłość do Jezusa, Maryi i Kościoła. W tym miejscu należy także dodać, że z inicjatywy głównej zelatorki Kół Żywego Różańca, Ryszardy Kurek, która w ostatnich latach pięknie

rozpropagowała kult Założycielki bł. Pauliny Jaricot, powstała także myśl powołania – z okazji 100-lecia powstania Parafii – nowych róż różańcowych. Parafianie zrozumieli znaczenie przedsięwzięcia i na postawione pytanie: „Czy znajdzie się w parafii 100 osób, by podziękować za 100-letnią opiekę Matki Bożej nad nami, parafianami?” – odpowiedzieli powołaniem nowych pięciu kół różańcowych. Fakt ten napawa nas dumą i wdzięcznością, bo świadczy o żywej wierze ludzi.

Koszulki

Z okazji 100-lecia naszej parafii przygotowano jubileuszowe koszulki, które są doskonałym sposobem na upamiętnienie tej wyjątkowej rocznicy. Pomysłodawcą projektu był ks. Łukasz Król, a jego realizacją zajął się Marcin Sobota. Koszulki dostępne są w maryjnym odcieniu niebieskim oraz w rozmiarach od S do XXL. Na przodzie koszulki znajduje się logo wspólnot parafialnych oraz lista proboszczów z latami ich obecności w Wołominie. Z kolei na tyle umieszczono logo parafii oraz „line-up” wydarzeń jubileuszowego roku. Koszulki były rozprowadzane przez Scholę im. bł. Carlo Acutisa na terenie parafii, a obecnie można je jeszcze nabyć w sprzedaży internetowej.

Koncert jubileuszowy

„Lecimy do Nieba” – to tytuł Koncertu Uwielbieniowego, który odbył się 9 czerwca 2024 roku z okazji 100-lecia Parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie. Przeboje muzyki chrześcijańskiej wykonali soliści z towarzyszeniem Chóru parafialnego im. św. Cecylii pod kierownictwem Roberta Więcha, długoletniego organisty parafii. Przed tłumnie zebranymi w ogrodzie parafialnym uczestnikami koncertu i gośćmi wystąpili m.in.: Natalia Kaczorowska, Pati Cze, Karolina Dwornik, Natalia Kopacz, Michalina Borko, Iza Ołdak, Iza Zach, Marcin Jajkiewicz oraz Radek Lubiak. Kierownictwo muzyczne objął Sebastian Iwanowicz, producent muzyki chrześcijańskiej. Koncert zakończył festyn parafialny, który również miał miejsce tego dnia i dostarczył wszystkim niesamowitych emocji.

Plenerowy Koncert Jubileuszowy nie byłby możliwy bez wsparcia finansowego Samorządu, tym razem w głównej mierze Powiatu Wołomińskiego. Za ten piękny gest i możliwość wspólnego świętowania i dziękczynienia jako hołdu wobec wszystkich, którzy przyczynili się do rozwoju, budowali i tworzyli przez 100 lat katolicką społeczność, wpływając na losy całego Miasta Wołomina i Powiatu Wołomińskiego, składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Termomodernizacja

Myśląc o Jubileuszu Parafii, już w 2017 roku zapadła decyzja o podjęciu starań uzyskania dotacji ze środków publicznych na szeroko rozumianą termomodernizację. Zostały wówczas podjęte pewne działania, które zaowocowały podpisaniem w dniu 11 czerwca 2021 roku umowy między Parafią Matki Bożej Częstochowskiej a Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie na dzieło kompleksowej termomodernizacji budynków parafialnych. Prace rozpoczęto sprawnie,

a dzięki dobrej współpracy z firmą „Premix” – spółką z o.o., generalnym wykonawcą – po dwóch latach, w listopadzie 2023 roku, zostały złożone dokumenty o zakończeniu wszystkich prac. O wielkości tego dzieła świadczy zakres. Wszystkie sześć budynków, włącznie z kościołem i kaplicą, zostało poddanych gruntownej odnowie: wymieniono lub dodano okna, spełniające aktualne normy, docieplono ściany budynków, a w stosunku do kościoła – położono warstwę termoizolacyjną, zamontowano nowe i ekologiczne źródła ciepła, pompy powietrza wraz z całą strukturą paneli fotowoltaicznych, dzięki czemu wszyscy odczuwają komfort ciepła i już mówi się, że jest to najcieplejszy kościół w okolicy.

W tym miejscu należałoby również wspomnieć o udziale Gminy Wołomin, która wystąpiła w tym roku w ramach Rządowego Programu Odbudowy Zabytków z wnioskiem o udzielenie dotacji dla kościoła na prace konserwatorskie, restauratorskie przy kościele, wpisanym do rejestru zabytków. Dzięki pozyskanym funduszom zabytkowy budynek Kościoła Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie zyskał zabezpieczenie fundamentów i izolację przeciwwodną. Wdzięczność należy się instytucjom i poszczególnym ludziom zaangażowanym w to dzieło. Pozostaną często niezauważonymi sprawcami dokonanego dobra i tylko jeden Bóg będzie o wszystkim pamiętał. Niech przynajmniej ten zapis sprawi naszą wrażliwość i pamięć o wszelkich wspomniałomyślnych dokonaniach.

To tylko niektóre, wskazane tu prace, z wielu podjętych, które pozwalają również powiedzieć, że parafia została przygotowana, od strony zaplecza materialnego, na kolejne dziesiątki lat, wybiegając w przyszłość.

Oczywiście zawsze powinniśmy pamiętać, że najważniejszy jest ten Kościół, składający się z ludzkich serc, wspólnota wiary i miłości. Oby Pan Bóg pobłogosławił wszystkim, świętującym jubileusz 100-lecia powstania Parafii Matki Bożej Częstochowskiej na następne lata, byśmy wszyscy, wpatrując się w Jezusa Chrystusa, naszego Pana, nauczyli się służyć, kochać nie tylko w słowach, ale i w czynach.

Niech ten wspomniały jubileusz 100-lecia Parafii w szczególnym Roku 2024 jej historii posłuży rzeczywistości – jak zapisano w uchwale Rady Miejskiej – dla „przypomnienia zasług wspólnoty parafialnej oraz nowego rozbudzenia świadomości religijnej i chęci dzielenia się radością życia”.

Z chrześcijańską nadzieją wkraczamy w nowe stulecie parafii, przed nami kolejny Rok Święty 2025 – rok nadziei. Ufamy, że Bóg natchnie nowych ludzi, by przejęli tę sztafetę pokoleń, przekazali wiarę i zbawczą miłość Jezusa oraz wszystkie narodowe wartości, ukształtowane na Ewangelii i świadectwie ich życia, niejednokrotnie bohaterskiego. Tak jak ci nasi poprzednicy, którzy kierowali się tym, co mieli wypisane na sztandarach: „Bóg, Honor, Ojczyzna”, niech wszyscy nasi Rodacy, odkryją swą tożsamość i w obliczu wyzwań współczesności, poniosą w przyszłość dziedzictwo, któremu na imię Polska.

*Ks. Witold Gajda,
proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie,
2 grudnia 2024 roku*



Kościół po wojnie;
lata 60.



Iluminacje nowego kościoła i budynków



Msza św. jubileuszowa





Wprowadzenie do Kaplicy Adoracji



Instalacja obrazu Jezusa Miłosiernego. Na zdjęciu: bp Jacek Grzybowski, malarz Wojciech Głogowski, Joanna Paciorek – wiceprezes i dyrektor Fundacji Świętego Mikołaja, ks. Witold Gajda; 7 kwietnia 2024 r.



Okładka albumu okolicznościowego „POD TWOJĄ OBRONĘ”



Bielanki – dziewczęca służba liturgiczna przy parafii M.B.Cz. w Wołominie



Koszulki okolicznościowe z okazji 100-lecia parafii



Koncert jubileuszowy „Lecimy do Nieba”

Danuta Michalik

„REF-REN” – film Bogdana Kowalskiego o autorze „Czerwonych maków na Monte Cassino”

Z pisarzy emigracyjnych tylko jeden zdobył nieśmiertelność. Jeśli nie nieśmiertelność, to w każdym razie żywot bardzo, bardzo długi. Sto, może dwieście lat, może więcej. O innych, nawet o wszystkich laureatach konkursów literackich, ba, nawet o członkach emigracyjnej akademii literatury, ludzie szybko zapomną – a jego pieśń ujdzie cało i śpiewać ją będą przyszłe pokolenia. On jeden już za życia dożył pociechy, że ta pieśń zabłądziła pod strzechy, do koszar, do szkół, do fabryk, na ulice miast, jak Polska długa i szeroka. Przejdą lata i wieki przeminą, pozostaną ślady dawnych dni, zostanie ta pieśń o Monte Cassino, o makach czerwonych niczym krople krwi.¹

Feliks Konarski
(fot. Bonifacy Małolepszy)

Izba Muzealna Wodiczków w Wołominie zajmuje się popularyzacją dokonań artystycznych sławnych muzyków, a także promowaniem wołomińskich twórców kultury. W roku 2024 przypadła 80. rocznica bitwy pod Monte Cassino. Z tej okazji wiosną tego roku odbyła się w Izbie projekcja filmu „Ref-Ren” o życiu i twórczości artystycznej Feliksa Konarskiego, pseudonim Ref-Ren, który napisał słowa do słynnej pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”, dzięki której wszedł na stałe do historii Polski.

¹ Wypowiedź krytyka literackiego Zygmunta Nowakowskiego cytowana na stronie Polskiej Szkoły Językowej im. Feliksa Konarskiego w Des Plaines, IL (USA): www.konarskips.org



Bogdan Kowalski podczas projekcji filmu w wołomińskiej Izbie Muzealnej Wodiczzków (z arch. Fundacji ODA)

Autorem filmu jest wołominianin, Bogdan Kowalski, mieszkający od wielu lat w Stanach Zjednoczonych. Miał on to niezwykle szczęście, że na swojej życiowej drodze spotkał człowieka wybitnego, o nieprzeciętnej charyzmie, co wpłynęło w zdecydowany sposób na ukierunkowanie jego późniejszych zainteresowań. Zachęciło go to do pracy nad zachowaniem dla następnych pokoleń spuścizny wielkiego artysty i patrioty, określanego jako najślawniejsza postać Polonii amerykańskiej.

Amerykańska premiera filmu odbyła się 21 stycznia 2024 r. w *Art Gallery Kafe* w Chicago, a 8 marca, w Filmotece Narodowej w Warszawie, odbyła się jego polska premiera. Wołomińscy melomani mogli obejrzeć film w Izbie Muzealnej Wodiczków już 16 marca. Był on też wyświetlony 14 czerwca 2024 r. podczas otwarcia wystawy „Przechodniu, powiedz Polsce...”, zorganizowanej przez Bibliotekę Polską POSK w Londynie z okazji 80. rocznicy bitwy pod Monte Cassino i 60. rocznicy działalności Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie.

Na zaproszenie Uniwersytetu Trzeciego Wieku, działającego przy Miejskim Domu Kultury w Wołominie, zarówno słuchacze Uniwersytetu, jak i mieszkańcy Wołomina mieli okazję obejrzeć film „REF-REN” w dniu 7 listopada 2024 roku. Ze względu na duże zainteresowanie film wyświetlono tego dnia dwukrotnie. Projekcji towarzyszyło spotkanie z producentem filmu Bogdanem Kowalskim. Na wydarzeniu obecny był Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski, który podzielił się swoją refleksją na temat filmu „REF-REN”.

– *Podczas oglądania filmu dowiedziałem się, jak powstawała pieśń „Czerwone maki na Monte Cassino”. Wtedy dopiero zrozumiałem i przekonałem się, że ona powstawała*

podczas tej bitwy, że jest tak naprawdę częścią tej walki. Przez te kolejne utwory przewija się poczucie nostalgii, tęsknoty za ojczyzną. Był tam taki moment: „jeszcze nie zwyciężyliśmy, a już jesteśmy przegrani” – kiedy Ref-Ren wspomina o powrocie żołnierzy z Anglii do Polski. Teraz zrozumiałem nie tylko, jak wielki to był artysta, ale też jakim był wrażliwym człowiekiem. Do pewnego stopnia był postacią tragiczną, bo ciągle tęsknił za tą ojczyzną.

Ten film jest swoistym „zaproszeniem” do zapoznania się z całą twórczością Ref-Rena. Dlatego chcę jeszcze raz podziękować i pogratulować autorowi tego filmu i podziękować Państwu – Organizatorom – że mogliśmy ten film obejrzeć właśnie dzisiaj, na cztery dni przed Świętem Niepodległości. Bo to jest chyba najlepszy, odpowiedni moment.



Bogdan Kowalski przed projekcją filmu w Miejskim Domu Kultury w Wołominie (fot. Marek Redłowski)

Bywalcy Izby mieli szczęście obejrzeć film jeszcze w rozszerzonej, dwuczęściowej wersji podczas pokazu, który odbył się dwa lata temu, 18 listopada 2022 roku. Aktualna wersja dokumentu została wzbogacona o fragmenty filmu „Wielka droga” pokazującego trasę, jaką pokonała armia Andersa, a wraz z nią ekipa teatralna Ref-Rena.

Bogdan Kowalski zrealizował film o Ref-Renie z potrzeby serca, angażując w to dzieło własne środki finansowe. Film poświęcony jest autorowi słów do pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”. Stała się ona drugim hymnem Polski dla żołnierzy i rodaków, którzy swoje losy po wojnie związali z emigracją londyńską i chicagowską.

Feliks Konarski był przedwojennym aktorem, pisarzem, poetą i kompozytorem, autorem około dwóch tysięcy pieśni i różnorodnych tekstów poważnych i humorystycznych, które

pisał do swoich sztuk teatralnych. Śpiewał piosenki, grał na gitarze i fortepianie. Do najbardziej znanych utworów należą między innymi „Wiosna, wiosna”, „Gdzie jest twój tata, smarkata”, czy „Pięciu chłopców z Albatrosa”.

Największe przeboje Konarskiego śpiewali tacy artyści jak: Eugeniusz Bodo, Mieczysław Fogg, Hanka Ordonówna, Zuza Pogorzelska, Renata Bogdańska i inni.

W czasie II wojny światowej artysta przeszedł szlak bojowy z II Korpusem Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. Po wojnie osiadł na emigracji w Londynie. W Chicago, dokąd w 1965 r. wyemigrował na stałe, założył wspólnie z żoną, Niną Oleńską, *Teatr Rewiowy Ref-Rena*, w którym wystawiał sztuki muzyczne dla Polonii amerykańskiej. Teksty utworów pełne były tęsknoty za ojczyzną, za jej zwyczajami, krajobrazami, a nawet potrawami. Często miały wymiar humorystyczny o zabarwieniu politycznym. Ref-Ren był bowiem znakomitym mistrzem słowa, a przede wszystkim Polakiem i gorącym patriotą, który zawsze podkreślał prawo swojej ojczyzny do niepodległości. Za swoją postawę i kultywowanie polskości został dwukrotnie odznaczony Orderem Polonia Restituta (Krzyż Kawalerski i Komandorski) przez prezydenta R.P. na uchodźstwie, a po śmierci – Krzyżem Odrodzenia Rzeczypospolitej Polskiej.

Feliks Konarski nie powrócił do Polski po zakończeniu II wojny światowej. Chciał przyjechać dopiero do prawdziwie wolnej ojczyzny. Zaproszenie do kraju otrzymał w 1991 roku. Był już wtedy bardzo chory i jego przyjazd do Polski stał pod dużym znakiem zapytania. Zmarł w Chicago 12 września 1991 r. tuż przed planowanym powrotem do ojczyzny.

Zapowiadając film, Bogdan Kowalski ze wzruszeniem przypominał słowa wiersza, który Wojciech Młynarski napisał we wrześniu 1991 r. na powitanie Ref-Rena w Warszawie:

Te piosenki są sercem pisane

Jednym sercem, stęsknionym gorącym

A piosenkę dla Ciebie, Ref-Renie kochany

Serc powinno napisać tysiące.

Autor filmu Bogdan Kowalski to filmowiec i montażysta, który sam nazywa siebie kronikarzem Ref-Rena. Urodził się w Wołominie (w Nowych Lipinach). Tu się wychował, tu chodził do Szkoły Podstawowej nr 4. W 1986 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Początkowo pracował tam u dealera samochodowego, a po roku zajął się filmowaniem. Kupił kamerę video i zaczął kręcić amatorskie filmy na swoje potrzeby. Z czasem otrzymywał coraz więcej zamówień od znajomych i organizatorów różnych wydarzeń publicznych. Podczas dokumentowania jednej z uroczystości poznał dziennikarza chicagowskiej telewizji. Znajomość ta zaowocowała wspólnym projektem, jakim było prowadzenie programu „Godzina Polonusa”, a później stała współpracą w telewizji w Chicago.

Kierownictwo telewizji skierowało Bogdana Kowalskiego do szkoły telewizyjnej, by mógł dalej podnosić swoje kwalifikacje zawodowe. Zajęcia obejmowały m.in. podstawy produkcji telewizyjnej, filmowanie, obsługę kamer, ustawianie świateł, montaż oraz produkcję studyjną filmów. Po zmianie systemu nagrywania filmów z analogowego na

cyfrowy Bogdan Kowalski powrócił do tej samej placówki, by poszerzyć swoje zawodowe umiejętności, tym razem na sprzęcie cyfrowym.

– *Już po latach, kiedy oglądałem i analizowałem materiały z nagraniami Ref-Rena, dostrzegałem różnice wynikające z podnoszenia moich umiejętności operatorskich i podejścia do filmowania* – wspominał w Izbie Muzealnej Wodiczków.

Kiedy Bogdan Kowalski mieszkał w Chicago, rejestrował kamerą różne polonijne uroczystości. Podczas jednego ze spotkań opłatkowych poznał Barbarę Kożuchowską, aktorkę teatru Ref-Rena, która zaproponowała mu sfilmowanie występu Feliksa Konarskiego. I tak zaczęła się jego wielka przygoda z Ref-Renem.

– *Zanim poznałem Feliksa Konarskiego, praktycznie niewiele wiedziałem o tym artyście* – wspominał Bogdan Kowalski. *Ref-Ren okazał się człowiekiem otwartym na wszystkie moje pomysły, dał mi wolną rękę i pozwolił na realizację własnej wizji tworzenia filmowego dokumentu.*

Pierwszym zarejestrowanym spektaklem wystawionym w Towarzystwie Przyjaciół Warszawy w Chicago było „Ich dwoje”, czyli krótsza wersja późniejszego „Spotkania z Niną”. Od tego czasu, w latach 1986–1991, Bogdan Kowalski podążał za Ref-Renem praktycznie wszędzie, rejestrując jego kolejne występy.

– *Już przy pierwszych nagraniach zorientowałem się, że mam do czynienia z wielką postacią, kimś wyjątkowym* – wspominał podczas wołomińskiej projekcji. Z zaangażowaniem nagrywał więc spektakle Ref-Rena w wielu miejscach, w których występował teatr. Wszystkie swoje materiały katalogował i opisywał.

– *Najciekawsze piosenki i skecze Ref-Rena, takie prawdziwe perełki, pojawiały się w jego rewiach. Po obejrzeniu materiałów doszedłem do wniosku, że jest ich na tyle dużo, by stworzyć pełnometrażowy film o artyście. Najważniejszym z tych materiałów, nagrywanych przez 4 lata, była „Rozmowa z Niną” z 1989 roku. Już wtedy uznawany byłem za oficjalnego kronikarza artysty, który dysponował jedyne oryginalnymi nagraniami przedstawień Teatru Ref-Rena* – z nostalgią opowiadał Bogdan Kowalski o narodzinach filmu.

Ref-Ren był człowiekiem bardzo skromnym, dla niego nie liczył się wystrój, tylko słowo. Warto dodać, że dekoracje na scenie, na której odbywał się spektakl, były zazwyczaj bardzo skromne – jedyne meblami były krzesła i stoliki. Podczas kolejnych występów wystrój sali praktycznie pozostawał niezmienny. Być może w ten sposób artyści pragnęli zwrócić większą uwagę widza na tekst. Występy odbywały się po polsku i gromadziły tłumnie chicagowską publiczność, którą tworzyło środowisko polonijne. W owych czasach w Chicago mieszkało wielu weteranów, znających Ref-Rena jeszcze z Armii Andersa. Spektakle te były również okazją do spotkań i wspomnień.

Bogdan Kowalski wspominał: – *Przygotowanie materiałów do filmu rozpocząłem w 2001 r. we własnym studiu fotograficznym, które prowadziłem ze swoim współnikiem. Było to skromne pomieszczenie, w którym brakowało odpowiednich warunków technicznych, aby nagrywać wypowiedzi artystów. Zwróciłem się do jednej ze stacji telewizyjnych z propozycją współpracy, jednak temat nie wzbudził zainteresowania. Odłożyłem więc*

materiały na bok aż do roku 2015. Wykorzystałem ten czas na przegranie wszystkich filmów z wersji analogowej na wersję cyfrową i na ich opisanie.

Każdy spektakl Ref-Rena nagrywałem na kasetach, ale nie myślałem jeszcze wtedy o produkcji filmu o artyście. Tak naprawdę Ref-Rena poznałem dokładniej dopiero wtedy, kiedy już zdecydowałem się na stworzenie filmu. Zgłębiłem jego twórczość i poznałem otoczenie, w którym pracował. Na potrzeby filmu rejestrowałem wypowiedzi artystów, którzy dzielili się wspomnieniami z czasów współpracy z Ref-Renem. W moim filmie Konarskiego wspominali między innymi: Barbara Kozuchowska, Julita Mroczkowska oraz Liliana i Andrzej Piekarscy, którzy dołączyli do Ref-Rena w 1986 roku. Aktorzy przyjęli film z ogromną radością i zjawili się na premierach zarówno w Chicago, jak i w Warszawie.

Największe zasługi dla popularyzacji utworów Ref-Rena w Stanach Zjednoczonych miał Bogdan Łańko, który w Chicago prowadził kabaret „Bocian”. Jest on właścicielem popiersia Ref-Rena, które traktuje niemal jak relikwię i zabiera ze sobą na wszelkie spotkania i uroczystości dotyczące Ref-Rena. Feliks Konarski jest bardziej znany w Stanach Zjednoczonych niż w Polsce. Obecnie jednak obserwuję w Polsce rosnące zainteresowanie jego utworami, mimo że młodzież słucha zupełnie innej muzyki i ma innych bohaterów. Dobra poezja znakomicie się obroniła.

Muzeum Polskie w Chicago dysponuje kilkoma eksponatami związanymi z Feliksem Konarskim, natomiast najwięcej pamiątek posiada aktorka teatru Barbara Kozuchowska, która skrupulatnie skatalogowała swoją kolekcję. Pewną liczbę pamiątek po Ref-Renie ma jego kuzynka Barbara Chałko. Ona też nabyła prawa autorskie do dzieł artysty.

Wersja filmu pokazana w Izbie Muzealnej Wodiczków wiosną 2024 r. jest niezwykle interesującym dokumentem, ukazującym tło historyczne działań Feliksa Konarskiego w czasach wojennej zawieruchy, a następnie na emigracji w Chicago. Film ilustruje każdy etap twórczości artysty, jest też pełną relacją z działalności teatrów polonijnych. Są tam przedstawione unikalne materiały przybliżające nam postać autora „Czerwonych maków”, o którym większość Polaków nie posiada żadnej wiedzy, mimo doskonałej znajomości tej sztandarowej pieśni Ref-Rena.

Jak wyglądają dalsze plany Bogdana Kowalskiego? Jak sam mówi: – Oprócz skróconej wersji filmu, planuję wraz z Barbarą Kozuchowską wydanie „Perelek” Ref-Rena, czyli piosenek i najlepszych skeczy. Kolejnym projektem będzie produkcja spektaklu „Rozmowy z Niną” we współpracy z Elżbietą Kochanowską-Michalik z Muzeum Polskiego w Chicago. Prace nad tymi projektami zostały już podjęte a ich rezultaty zamierzamy przedstawić w programie telewizyjnym. Po zrealizowaniu tych zadań chciałbym przekazać wszystkie swoje nagrania do wspomnianego Muzeum, by posłużyły innym zainteresowanym. Marzy mi się też dalsze popularyzowanie postaci Ref-Rena, a także stworzenie izby pamięci na wzór Izby Muzealnej Wodiczków w Wołominie (może w jakiejś sali widowiskowej jego imienia), w której można by było umieścić pamiątki po artyście i organizować spektakle słowno-muzyczne.

Tu nasza historia zatoczyła koło, łącząc Wołomin, Polonię amerykańską i autora pieśni, którą nosimy w sercu.

Łukasz Marek

Kiedy wspólnota staje się siłą

We wrześniu 2024 roku południową Polskę dotknęła jedna z największych powodzi ostatnich lat. Mieszkańcy Wołomina i okolic pokazali, że w obliczu tragedii potrafią działać razem, skutecznie i z sercem. Woda, która zalała domy, drogi i pola zabrała nie tylko dobytek, ale także poczucie bezpieczeństwa wielu rodzinom. Nie zabrała jednak nadziei, a mieszkańcy Wołomina udowodnili, że jedność i wspólnota w obliczu takiej klęski mają niezwykle moc.

To, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach, jest dowodem na siłę solidarności i wielkość serc mieszkańców Wołomina. Jestem dumna, że mogę reprezentować tak wyjątkowych ludzi – podkreśliła Elżbieta Radwan Burmistrz Wołomina.

Wielka fala pomocy z Wołomina

Pomoc z Wołomina ruszyła niemalże natychmiast. Akcję pomocową zainicjowała Elżbieta Radwan Burmistrz Wołomina, która jako pierwsza zaapelowała o wsparcie dla mieszkańców południowej Polski dotkniętych powodzią. Jej apel spotkał się z ogromnym odzewem ze strony mieszkańców, lokalnych przedsiębiorców i różnych organizacji.



Pierwszy transport do Wałbrzycha. Na zdjęciu: Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Adam Powala, który zadbał o transport, oraz wolontariusze; 17 września 2024 r.



Załadunek darów w OSP Wołomin; 17 września 2024 r.



Rozładunek transportu z darami z Wołomina w Ustroniu Śląskim; 23 września 2024 r.

Główne miejsce zbiórki darów zostało wyznaczone w Ochotniczej Straży Pożarnej w Wołominie. Dzięki zaangażowaniu wielu osób w krótkim czasie udało się zgromadzić imponującą ilość darów: żywności, odzieży, środków higienicznych, zabawek oraz wielu innych niezbędnych produktów. Akcja była niezwykle zarówno pod względem skali, jak i zaangażowania wszystkich uczestników.

Lista tych, którzy włączyli się w pomoc, była długa. Organizacje, przedsiębiorcy i osoby indywidualne – każdy, kto mógł, dorzucił swoją cegiełkę:

- **Ochotnicza Straż Pożarna w Wołominie** – od początku aktywnie zaangażowana w koordynację zbiórek i transport darów,
- **Bractwo Strzeleckie Salwa, Spółka Czystość, ZEC Wołomin, PWiK Wołomin, MZO Wołomin, Przedsiębiorstwo Komunalne w Wołominie** oraz **TRUMPF Zielonka**, które zapewniły wsparcie organizacyjne,
- **Nowa Lewica Powiat Wołomiński, Starostwo Powiatowe w Wołominie, Pozytywny Wołomin** – te podmioty włączyły się w szerzenie informacji o zbiórkach i zachęcały mieszkańców do działania.

Przedsiębiorcy, którzy w różny sposób zaangażowali się w pomoc:

- **PAJ-COMP Piotr Brzozowski, Restauracja Smak Polski z Kobyłki, Adam Powala, Grzegorz Bobiński – Sowilo Pomoc Drogowa 24h, Tomasz Sulejewski – Tom-Dom**, oraz **Marta Zubowicz i Leszek Gontarczuk z Zielonki**,
- **Ochotnicza Straż Pożarna z Ząbek**, z którą w pewnym momencie połączyliśmy siły, by jak najszybciej dotrzeć do potrzebujących z pełnym wozem darów.
- Wielkie zaangażowanie okazały również lokalne szkoły i przedszkola, które włączyły całe swoje społeczności do tej niezwyklej akcji. W zbiórkach uczestniczyły:
- **I LO PUL w Wołominie, Przedszkole „Bajka”, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Duczkach, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Ignacego Łukasiewicza w Wołominie, Szkoła Podstawowa nr 3 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wołominie, Szkoła Podstawowa im. Fryderyka Chopina w Starych Grabiach, Szkoła Podstawowa nr 7 im. Królowej Jadwigi w Wołominie, Szkoła Podstawowa im. ks. Ignacego Skorupki w Ossowie, oraz Dwujęzyczne Niepubliczne Przedszkole i Szkoła Podstawowa NOVUM w Wołominie.**

Burmistrz Elżbieta Radwan, podsumowując akcję, powiedziała: – *Patrząc na zaangażowanie naszych mieszkańców, organizacji i przedsiębiorców, czuję dumę i wzruszenie. Wołomin to nie tylko miejsce na mapie – to ludzie, którzy w trudnych chwilach potrafią otworzyć serca i działać wspólnie.*

Dzięki tym wszystkim działaniom udało się nie tylko zgromadzić potrzebne dary, ale także wysłać jasny sygnał wsparcia i otuchy dla poszkodowanych. Akcja była niezwykle lekcją empatii i pokazem prawdziwej siły lokalnej wspólnoty.

Transporty darów na zalane tereny

W ramach akcji pomocowej zorganizowanej przez mieszkańców i instytucje z Ochotniczej Straży Pożarnej w Wołominie wyjechało **kilka transportów darów**,

obejmujących aż **kilkadziesiąt palet z pomocą**. Dary trafiły do miejsc najbardziej dotkniętych powodzią, takich jak:

- **Wałbrzych** – kilka transportów darów dostarczonych do lokalnego hubu pomocowego,
- **Drogoszów** (powiat nyski),
- **Przecza** (gmina Lewin Brzeski),
- **Stronie Śląskie**.



Transport darów do Wałbrzycha z Wołomina, Zielonki i Ząbek, zrealizowany przez Grzegorza Bobińskiego przy wsparciu uczniów I LO PUL w Wołominie i OSP Wołomin; 18 września 2024 r.



Transport pomocy do wsi Drogoszów. Na zdjęciu: Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski i mieszkańcy sołectwa; 20 września 2024 r.

Każdy z transportów był starannie zorganizowany, by dotrzeć tam, gdzie pomoc była najbardziej potrzebna. Dzięki zaangażowaniu mieszkańców, lokalnych przedsiębiorców oraz organizacji wsparcie trafiło do osób najbardziej poszkodowanych przez żywioł.

Niezwykłe inicjatywy na rzecz powodziń

Wśród działań, które szczególnie zapisały się w pamięci mieszkańców, był koncert charytatywny „**Wołomin dla Ładka-Zdroju**”, który odbył się 27 października w Miejskim Domu Kultury. Sala wypełniła się po brzegi, a uczestnicy koncertu nie tylko cieszyli się muzyką, ale także hojnie wspierali zbiórkę finansową na rzecz powodziń. To wydarzenie pokazało, jak kultura i sztuka mogą jednocześnie bawić i pomagać.

Podczas koncertu nie zabrakło także wyjątkowego gestu skierowanego do najmłodszych. Zbierano pluszowe misie, które przekazano dzieciom z zalanych terenów, by w trudnych chwilach mogły znaleźć choć odrobinę pocieszenia i radości. Każdy miś stał się symbolem wsparcia i ciepła płynącego od mieszkańców Wołomina. Ten drobny, ale niezwykle ważny gest przypominał, jak wielką moc mają nawet najprostsze formy pomocy, które potrafią wywołać uśmiech na twarzy dziecka.

Gmina Wołomin również zaangażowała się finansowo, przekazując **50 000 złotych** na odbudowę infrastruktury w Gminie Kłodzko. Był to wyraz solidarności i wsparcia dla społeczności, która najbardziej ucierpiała na skutek powodzi.

Nieoceniona rola lokalnych liderów

Pomoc nie byłaby możliwa bez zaangażowania liderów społeczności, którzy koordynowali działania, informowali o potrzebach i organizowali zbiórki. Takie osoby jak strażacy z OSP Wołomin, liderzy lokalnych stowarzyszeń oraz przedstawiciele firm odegrały kluczową rolę w skutecznym przeprowadzeniu akcji pomocowych.

Lekcja solidarności na przyszłość

Fala pomocy, która popłynęła z Wołomina, była dowodem na to, że w chwilach kryzysu ludzie potrafią się zjednoczyć i działać wspólnie. Zebrane dary, zorganizowane wydarzenia i zebrane fundusze to nie tylko materialne wsparcie, ale też ogromne świadectwo empatii i troski o drugiego człowieka.

Choć czas zbiorów dobiegł końca, pomoc dla południowej Polski trwa nadal. Lokalne inicjatywy, takie jak zbiórki finansowe czy kolejne wydarzenia charytatywne, pokazują, że solidarność mieszkańców Wołomina jest niezachwiana.

To, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach, pozostanie w pamięci nie tylko tych, którzy otrzymali wsparcie, ale również tych, którzy je przekazali. Wspólnota Wołomina udowodniła, że nawet w najtrudniejszych chwilach można liczyć na ludzi o wielkich sercach.



Koncert charytatywny Wołomin dla Łądko-Zdroju w Miejskim Domu Kultury w Wołominie;
27 października 2024 r.

Jerzy F. Kielak

Różne jubileuszowe refleksje nad rodzinnym albumem

I tak szczęśliwie doczekaliśmy „Rocznika” jubileuszowego. Tom XX to już duży dorobek. Tak się liczy pokolenia. Dwadzieścia lat to pokolenie. Możemy więc śmiało powiedzieć, że nam w tym czasie wyrosło nowe. Może – tak sobie myślę – mieliśmy jakiś pozytywny udział w jego kształtowaniu? Może w kimś obudziliśmy jakieś zainteresowania, pasje, może obudziliśmy chęci i zainteresowania poznawcze? A nawet jeśli tak się nie stało, to myślę, że samo istnienie „Rocznika” jest czymś bardzo ważnym dla wołomińskiej społeczności.

Jubileusz to okazja do wspomnień. Przede mną album, rodzinny album ze zdjęciami. Takie albumy kiedyś były w każdym domu. Zdjęcia przechowywano w albumach, a nie w telefonach czy na dyskach. Komu by wtedy przyszło do głowy, że telefon będzie służył do stu różnych rzeczy, a na końcu do rozmów? W Naszym domu tych albumów było kilka. Dbała o nie nasza Mama. Uzupełniała je, opowiadała nam, kto jest na zdjęciach. Tak dowiadywaliśmy się wielu rzeczy o ludziach i minionych czasach. U mnie są dwa takie albumy. Trochę zdjęć z różnych czasów. Na zdjęciach osoby, które rozpoznaję, i te, których nie znam. Są Rodzice, są ciotki, wujowie, stryjowie, babcie z dziadkami. Są znajomi i nieznajomi. Są różne wydarzenia.

Zdjęcia takie, jakie w tym czasie można było wykonać. Technicznie poprawne i poprawne mniej, ale są świadectwem czasu. Zatrzymanym momentem życia, jakąś opowieścią, obrazem, „stopklatką”. Bezcennym dokumentem. Oni wtedy nie mieli cyfrowek, „fotoszopów” i wszystkiego tego, co dziś jest standardem.

Rzecz, która rzuca się w oczy na wielu zdjęciach, to daty na drugiej stronie. Jest rok 1942, jest i 1943. Czas wojny. Na zdjęciach uśmiechnięci młodzi ludzie płci obojga. Ktoś by powiedział – jak to wojna? A oni tacy beztroscy, uśmiechnięci? A jacy mieli być? Oni mieli wtedy po dwadzieścia, dwadzieścia parę lat. To ich młodość. Cieszyli się nią. To normalne. Ludzie są ze swej natury optymistami – wierzą zawsze, że będzie lepiej, a nie gorzej. Nawet czas strasznej wojny nie potrafił im do końca odebrać tej nadziei.

Tych osób już nie ma, ale zostały dedykacje napisane ich ręką. To jest ich ślad, coś, co trwa, coś, co zostało po nich. Miłe słowa, litery napisane ręcznie, a nie jakiś bezduszny wydruk – czyli coś osobistego, data. Może to niewiele, ale jednak coś, a coś to nie jest nic. I to niewielkie „coś” stało się jednak łącznikiem między nimi a nami, jakimś bytem nie do końca określonym, ale jednak czymś istniejącym, treścią istniejącą, jakąś wartością.

Jest tam zdjęcie ślubne moich Rodziców. To był 4 kwietnia 1944 roku. Jeszcze Niemcy mocno tkwili na tych terenach, a tu proszę bardzo, Para Młodych. Optymistyczne. To brzmi jak „my to wszystko pokonamy i jeszcze będzie normalnie”, bo nic nie jest

w stanie powstrzymać odwiecznego porządku. Tuż obok grzmiały armaty, a tu ksiądz przewiązywał ręce nowożeńców stulą i słuchał ich przysięgi na dobre i złe... A złe, jak wszyscy dobrze wiemy, wtedy panoszyło się bezkarnie.

Ta nadzieja, to „coś” – mimo wszelakich przeciwności, idące w kierunku Światła, Dobra, Normalności – to jak ten kapelusz na wodzie, w czasie powodzi w Łopusznej, o którym w jednym z esejów pisze ks. Tischner. Praktykowanie radości jest cechą głęboko zakorzenioną w ludzkim wnętrzu, jest cechą wybitnie definiującą chrześcijaństwo – *contra spem spero* – miej nadzieję wbrew nadziei, uczy nas Paweł z Tarsu – Apostoł Narodów. Jak to rozumieć? Więc rozumieć trzeba to tak, że nadzieję trzeba mieć nawet, gdy tej nadziei nie ma! A nawet szczególnie wtedy. Tak się to rozumie. Wtedy ją miej! Nadzieja jest nieodłączna od sytuacji granicznych, bo trudno mówić o nadziei, gdy wszystko jest ułożone, gdy czas jest spokojny. Owszem, i wtedy jest potrzebna, ale szczególnie potrzebna jest wtedy, gdy jesteśmy w sytuacji trudnej, beznadziejnej, bez wyjścia i bez perspektyw.

Wróćmy jednak do albumu.

Są też zdjęcia moich Dziadków, Rodziców Mamy. Dziadka Henryka Sawickiego znam jedynie ze zdjęć. Zmarł osiem lat przed moim narodzeniem. Babcia, Zofia z Rybackich Sawicka primo voto Michalik, mieszkała z nami i poświęciła kawał swojego życia swoim wnukom, w tym mnie, za co jestem Jej niezmiernie wdzięczny. Babcia nie żyje od prawie 40 lat, a ja – tę wdzięczność, wciąż noszę w sercu swoim. Jedno ze zdjęć przedstawiających Babcię i Dziadka wykonano na ganku domu przy ulicy Długiej 26A. Wtedy w Lipinach – teraz w Wołominie. Dom stoi jak stał i jest w bardzo dobrym stanie. Poznają to miejsce – spędziłem tam pierwszych dziesięć lat mojego życia.

Z domem przy ulicy Długiej wiąże się taka ciekawostka. Wszyscy czworo, ja i moje Rodzeństwo, urodziliśmy się w tym domu, nawet w tym samym pokoju. Wszystkich nas odbierała ta sama Pani położna, zwana wtedy akuszerką. Nazwiska niestety nie pamiętam, ale to była osoba znana i szanowana w Wołominie. Bardzo szanowana.

Najstarszy Brat, urodzony w 1946 roku, ma w akcie urodzenia – Lipiny, powiat Radzymin. Nasza pozostała trójka ma już w akcie urodzenia Wołomin. A my po prostu cały czas mieszkaliśmy na Lipinach i wciąż w tym samym domu. Geograficznie nic się nie zmieniło. Absolutnie nic. Administracyjnie tak. Dom ten sam, miejsce pozostało to samo, ale jego status się zmienił. Lipiny włączono do miasta i to nie było jakiego, tylko wtedy już stolicy powiatu. My zaś przez naszą Wujenkę wciąż byliśmy tytułowani „lipiniakami”. W sumie sympatyczne. Wiele nazw ginie, a ta przetrwała w naszej „ksywie”.

Istnieje też drugi dom, który darzę sentymentem, znajdujący się przy skrzyżowaniu ulic Traugutta i Sikorskiego, który to dom Dziadkowie Sawiccy najpierw pobudowali i przeprowadzili się tam z Warszawy. Wtedy to miejsce, tę część Wołomina, nazywano „Parcelacją”. Później Dziadkowie dom ten sprzedali i zamieszkali w Lipinach.

Wśród zdjęć zachował się też dokument umowy o naukę zawodu. Dokument ma prawie 100 lat. Dziadek był fryzjerem, mistrzem fryzjerskim, i prowadził swą działalność najpierw w Warszawie, a później w Wołominie. Dokument opatrzony jest oryginalnymi podpisami, a także okrągłą pieczęcią Cechu Fryzjerów m.st. Warszawy. Dziadek, jako

ten, który miał uczyć zawodu, nazywany był w tym dokumencie „pryncypałem”. Słowo znane, ale obecnie używane w innym kontekście i bez urzędowego znaczenia. Raczej jako ozdobnik, element kwiecistej czy prześmiewczej wypowiedzi.

Dziadkowie Sawiccy wychowywali wspólnie czwórkę dzieci. Trzeba powiedzieć, by to ładnie nazwać, że były to dzieci „moje, twoje i nasze”. Dziadek był wdowcem i miał córkę, Babcia była wdową i miała dwóch synów, a ze związku ich obojga narodziła się moja Mama – Krysia Sawicka – i to było to „nasze”! Czyż nie piękne to?

Dziadek był blisko skoligacony z generałem Sikorskim i to było coś, o czym nie wolno nam było mówić nigdzie! Cisza i koniec. Ani słowa na ten temat. Rodzice doszli do wniosku, że lepiej dla nas będzie, jak nic nie będziemy o tym wiedzieli. Pamiętam, jak Ciotka kiedyś coś o tym powiedziała, a Ojciec zareagował natychmiast: – *Henia, nie przy dzieciach! Nie przy dzieciach!* Czyli by nas ochronić przed tym. Bo ta wiedza o rodzinnych koligacjach mogła w tamtym czasie bardzo zaszkodzić, i to bardzo. W czasach słusznie minionego systemu często była przyczyną kłopotów. Pamiętam, kiedy byłem podchorążym w Wyższej Szkole Oficerskiej, mieliśmy takie indywidualne, co jakiś czas, spotkania z oficerem kontrwywiadu. Te spotkania nazywaliśmy „rekolekcjami”. I on, ten oficer kontrwywiadu, w indywidualnych rozmowach zadawał nam pytania. Różne to były pytania, a wśród nich wiele tych nic nieznaczących, ale były i te zasadnicze. Mnie wtedy ciągle i uporczywie wypytywał, wręcz dręczył pytaniami, o dziadków, o koligacje, a ja nic nie wiedziałem. Zupełnie nic. Jak się jednak okazuje, kontrwywiad wiedział. Wiedział o mnie więcej niż ja sam o sobie.

Po latach dowiedziałem się, ale to było w zupełnie już w innych okolicznościach, w okolicznościach pamiętnego roku 1980. Mama powiedziała mi o tym. Dowiedziałem się też wtedy, że gdy przyszła Armia Czerwona, to aresztowali brata mojego Dziadka – Kazimierza Sawickiego, mieszkającego w Ząbkach – oraz jego 16-letniego syna. Do dziś nie wiadomo, jakie były ich dalsze losy. Szukali też Dziadka, ale Dziadek już od trzech lat nie żył. Pamiętam, że wtedy byłem zaangażowany w tworzenie „Solidarności”. Widoczne były różne działania ówczesnych służb. Rozpytywanie, śledzenie. Zbieranie informacji. W tych okolicznościach, któregoś dnia usłyszałem dramatyczne: – *Zostaw to, oni cię jeszcze zabiją!* Wtedy jeszcze nie bardzo rozumiałem, z czego wynikała taka reakcja, a okazało się, że z doświadczenia. Z tragicznego doświadczenia.

Wróćmy jednak do albumu. Nie jest możliwe pokazanie tu wszystkiego, co te albumy zawierają, jakie wspomnienia się z nimi wiążą, jakie emocje. „Rocznik” ma swą objętość, a teksty też nie mogą być dowolnie długie. Wybierając zdjęcia, starałem się pokazać naszych przodków – Rodziców, Dziadków, osoby z bliskiej Rodziny.

Na jednym ze zdjęć jest grupa mężczyzn w mundurach, a jeden z nich z całą pewnością nosi niemiecki mundur. Tak. To jest zdjęcie z pogrzebu mojego Wujka Zygmunta Michalika, który dostał się do niewoli w kampanii 1939 roku i zmarł w stalagu w Strasburgu. Jako oficjalną przyczynę śmierci podano perforację tzw. ślepej kiszki, a jak było naprawdę? Nie wiadomo. Wśród rzeczy należących do Wujka, które odesłano Babci, znajdował się Jego orzełek z czapki wojskowej. Niby nic, a jednak gest przyzwoity. Babcia przez lata

liczyła na to, że jednak Wujek żyje, że się odnajdzie. Kiedy po wojnie zbierano różne szlachetne i półszlachetne metale, by odlać z nich dzwony do wołomińskiego kościoła, Babcia ofiarowała srebrne łyżeczki Wujka. Mówiła o tym, że chociaż kawałek jego będzie tu dzwonić po wsze czasy. Zapamiętałem tę straszną gorycz, przeżywanie utraty kogoś bliskiego. Matka oplakująca Syna. Wiem, w niejednej rodzinie tak było w tamtych czasach, a nawet, można powiedzieć, w niewielu tak nie było.

Wróćmy do zdjęć dziadków. Mam, niestety, zdjęcia Rodziców mojego Ojca takiej jakości, jakiej mam. Innych nie mam. Zawsze, gdy spoglądamy na takie zdjęcia, zastanawiamy się nad podobieństwem, no i mamy: córka mojego stryjecznego Brata jest bardzo podobna do naszej Babci, czyli jej prababki. Jak to geny ujawniają się w pokoleniach niekoniecznie następujących po sobie. To jest wszystko niezwykle mądrze i logicznie ułożone i zakodowane, a my o tym wiemy niewiele. Może i lepiej, bo mógłby się znaleźć ktoś, kto by chciał przy tym pokombinować?

Anna i Władysław Kielakowie mieli swoje gospodarstwo rolne w Lipinach, dziś to ulica Długa i stoją tam bloki mieszkalne. Dziadek zmarł, gdy miałem niewiele ponad rok, Babcia – gdy miałem niecałe lat szesnaście. Babcię zapamiętałem doskonale, Dziadka nie pamiętam. Pamiętam ich dom stojący po drugiej stronie ulicy, *vis a vis* tego, w którym my mieszkaliśmy. Zostały wspomnienia.

Zdjęć drugich Dziadków mam więcej. Tu zobaczymy ich kilka. Babcia z Dziadkiem w ogrodzie, śmiejąca się z czegoś. Na innym zdjęciu, na ganku domu wraz z moją Mamą, czyli ich córką. Dom, o czym już pisałem, przetrwał i stoi do dziś.

Jest też zdjęcie Dziadków wykonane w atelier – młodzi, ładni, w świątecznych ubraniach. Szyk i elegancja. Mamy też zdjęcie Babci, zdjęcie z jakiegoś dokumentu z czasów okupacji. Na zdjęciu odcisnięty stempel z zachowaną częścią napisu. Można się domyślić treści: „Generalna Gubernia – Stadt Wołomin”, pewnie to zdjęcie z Ausweisu, czyli okupacyjnego dowodu tożsamości. Na innym zdjęciu jest mój Ojciec. Zdjęcie z numerami ewidencyjnymi przymusowego robotnika, wykonane, gdy był wysyłany na przymusowe roboty do Rzeszy, do Magdeburga.

Zachowało się także zdjęcie pierwszokomunijne mojej Mamy, w takim razie popatrzymy na nie i na zdjęcia komunijne moje i mojej Siostry Ewy.

Na zdjęciu Ewy widzimy grupę osób stojących przed grotą za kościołem Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie. Poznaję osoby z tego zdjęcia. Dwie bohaterki tego dnia – moja rodzona Siostra Ewa i cioteczna Sabina. Jest Babcia Anna, chrzestny naszego najmłodszego brata, nasz Ojciec, i my – grupa dzieciaków. To był rok 1960. Sam kościół wyglądał nieco inaczej. Niektórzy mają problem z rozpoznaniem. Był nieotynkowany, nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz. Wieże były niższe, zupełnie inaczej wyglądające niż dziś (zob. zdjęcie na okładce „Rocznika”).

Zdjęcie, na którym jestem ja, zostało wykonane dwa lata wcześniej, z placu postojowego dla furmanek (obok kościoła), bo one wtedy były podstawowym środkiem lokomocji. Tam właśnie, gdy gospodarze byli na mszy w kościele, stały furmanki, a konie miarowo i powoli przeżuwały obrok. Samochodów wtedy prawie nie było. Jak się trafił jakiś

samochód osobowy, to była sensacja. Dziś w miejscu tego placu stoją dziś domy. Wtedy – w inne dni, gdy nie było tam „parkingu” – plac służył jako boisko do gry w piłkę. My wtedy umieliśmy się cieszyć ze wszystkiego, a innego życia nie znaliśmy, więc cieszyliśmy z tego, co było. Bywało, że po lekcjach religii grywał tam z nami ksiądz katecheta.

Mamy kilka zdjęć ślubnych – moi Rodzice w dniu ślubu w kwietniu 1944 roku i w dniu 50. rocznicy tego ślubu. Zachowała się kartka spowiedzi przedślubnej moich Rodziców z podpisem ks. Botta. Ciekawy to dokument. Swoją drogą to ciekawe, że już wtedy praktykowano taki zwyczaj. Pewnie nie wtedy się to zaczęło. Kartka ma 80 lat i pewnie dużo wcześniej były podobne praktyki. Ta jest jakąś ciekawostką.

Na drugiej stronie tego dokumentu mamy różne zalecenia i zarządzenia z tamtej epoki. Jak czytamy – nie udzielano wtedy ślubów w sobotę, a na sobotni ślub trzeba było otrzymać dyspensę, czyli specjalne pozwolenie. Pamiętam, że jeszcze w latach 60. śluby były udzielane na ogół w niedzielę, a dopiero pod koniec tych lat, już po Soborze¹, powszechne stały się sobotnie śluby.

Dziś nie ma takich barier. W zasadzie ślub może się odbyć każdego dnia. Pamiętajmy, że dopiero 20 lat później, licząc od dat na tym dokumencie, Sobór dokonał wielu zmian, które w dużym stopniu uprościły nie tylko rytę², ale i życie też.

W rodzinnym albumie znalazły się też scenki rodzajowe. Grupa młodych, gdzieś na łące bądź w ogrodzie. Na jednym z tych zdjęć jest mój Chrzestny – Wujek Zdzisław Michalik z moją Mamą i dwoma dziewczynami, których nie rozpoznaję.

A już na szczególną uwagę zasługuje zdjęcie pociągu. Z pewnością wykonano je gdzieś w okolicach Wołomina. Można przypuszczać, że gdzieś przy ścieżce na „Trzeciak”. Wagony z zewnętrznym stopniem i ludzie jadący na tych stopniach. Na odwrocie zdjęcia trafny komentarz: „Tak teraz jeździmy – dnia lipcowego 1942 r.”. Poznaję charakter pisma – to pisała moja Mama.

Myślę, że w wielu domach są takie i podobne albumy. Wklejano do nich bardzo starannie zdjęcia. Istniały specjalne narożniki do mocowania tych zdjęć. Skoro wytrzymało to dziesiątki lat, to znaczy, że to skuteczna metoda. Taśm samoprzylepnych jeszcze wtedy nie wymyślono.

Mamy i dziś albumy ze zdjęciami, ale tamte miały swój specyficzny klimat, swą tajemniczość i jakąś mistykę, duchowość. To była rzecz ważna, taka świąteczna, można powiedzieć. To była historia rodzin napisana zdjęciami – obrazami. Coś na kształt ikony, którą się „pisze”, bo greckie *grafo* znaczy po prostu: i *pisac*, i *malować*. I to, i to. Oglądanie albumu to była jakaś celebra. Coś świątecznego. Oprócz oglądania – słuchanie opowieści o ludziach, czasach, wydarzeniach. Wtedy nie było jeszcze telewizji, a o internecie nikomu się nawet nie śniło. Może istniał w jakiejś sferze fantastyki o niewielkim stopniu prawdopodobieństwa, że się kiedyś ziści, zmaterializuje. A tymczasem...

Wykonanie zdjęcia w atelier to było wydarzenie. Trzeba się było odpowiednio ubrać, reżyserowano jakieś pozy, a i oświetlenie było takie „malarzkie”, często jak na obrazach

1 Sobór Watykański II.

2 Obrządku liturgiczne.

Rembrandta. Nawet się mówiło „wystroił się jak do fotografii”, bo fotografowanie się, robienie zdjęć, nie było tak powszechne jak dziś. Dziś fotografuje się wszystko: od pary nowych butów po dania obiadowe. Od kwiatków czy domowych zwierząt, aż po każde, istotne czy zupełnie nieistotne rzeczy. Takie czasy – taka moda.

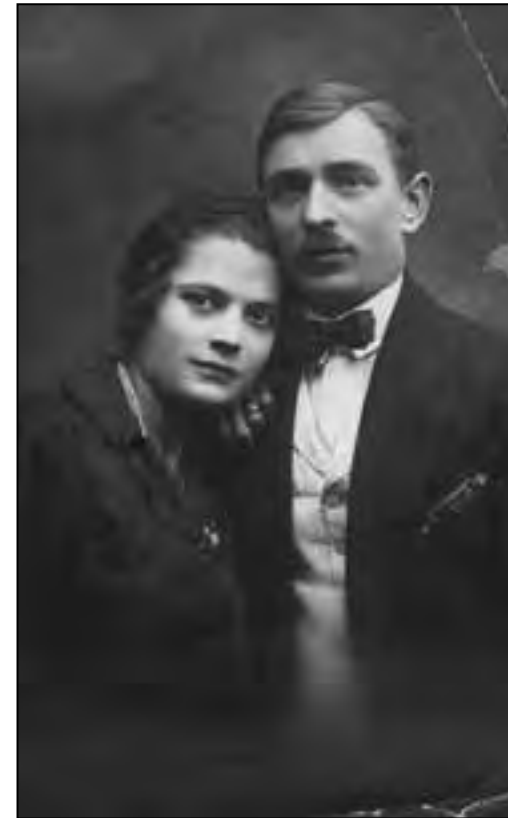
Dlatego zachęcam do tego, by kultywować tę tradycję albumów z fotografiami rodziny, znajomych i przyjaciół. To ślad materialny, to coś więcej niż nawet najbogatsza kolekcja zdjęć w telefonie. Niech te zdjęcia fizycznie zaistnieją, a nie tylko cyfrowo. I podpisać, koniecznie je trzeba podpisać: kiedy, gdzie i kto tam jest. Będzie jak znalazł do „Rocznika” za 100 lat!

Jeżeli, Drogi Czytelniku, dotrwałeś do końca tego tekstu, dziękuję Ci bardzo za poświęcony czas i za zainteresowanie. Zachęcam do obejrzenia tych kilku zdjęć z tamtej epoki.

Lectori benevolo salutem – życzliwemu czytelnikowi pozdrowienie!



Rodzice ojca – Władysław i Anna Kielak; lata 30.



Zofia i Henryk Sawiccy
(rodzice mojej mamy); lata 20.

Zofia Sawicka (babcia); lata okupacji



Babcia, mama i dziadek, Sawiccy,
na werandzie budynku przy
ul. Długiej w Wołominie
(wówczas w Lipinach);
ok. 1942 r.



Gdzieś w Lipinach... Na zdj.
Zdzisław Michalik (wujek), Krystyna
Sawicka (mama, pierwsza z prawej)
i ich koleżanki (nieznane)



„Tak teraz jeździmy”;
lipiec 1942 r.



Umizgi w ogrodzie...
Na zdj. Zofia i Henryk
Sawiccy (dziadkowie);
początek lat 40.



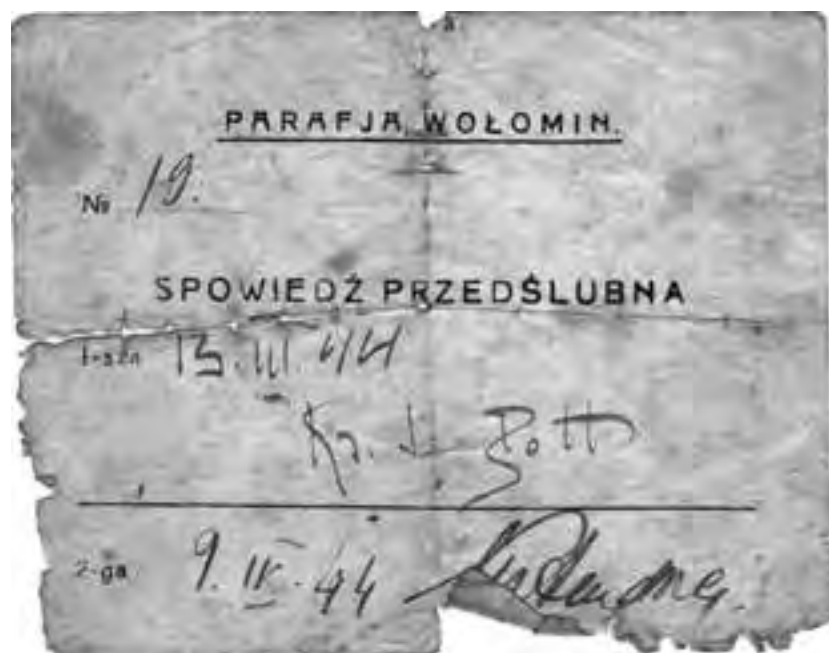
Pogrzeb Zygmunta Michalika (wujka) w stalagu w Strasburgu; 1942 r.



Krystyna Sawicka (mama),
I Komunia św.; 1933 r.



Mój ojciec (Franciszek) po wywóźce
do Magdeburga na roboty przymusowe
z numerem obozowym; 1944 r.



Kartka spowiedzi
przedślubnej moich
rodziców



A to jestem ja...
(Jerzy F. Kielak);
1958 r.



Komunia święta mojej siostry Ewy.
Na zdj. rodzina, w tle grota z figurą
Matki Bożej z Lourdes; 1960 r.



Rodzice – Krystyna i Franciszek Kielakowie; 4 kwietnia 1944 r.



Rodzice – Krystyna i Franciszek Kielakowie, jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego; 1994 r.

Wanda Lipińska

TO nam zostało z TYCH lat?!!!

„Sen”

*Kielkujący
obok dwóch Krzyży
Orzeł Oczekujący
skurczył się
przysechł
zmrzył sennie oczy
jakby ktoś
rozluźnił pięść
i czekał*

*Aż zbudzi go znów
Krzyk tłumy
Wycie syren
i warkot czołgów.*



Jerzy Grupiński z „Album Poznański”

Tytułem mojego artykułu sparafrazowałam fragment niegdysiejszego przeboju muzycznego Mieczysława Fogga, który też „nam został”, ale o muzyce tu pisać nie będę. Będzie to moja refleksja o małym wycinku historii Ruchu „Solidarność”. Wiem, że zostało nam, Polakom, dużo więcej z tych lat cichej walki, wojny bez broni aż do zwycięstwa. Efekty tamtych zmagania do dziś są wzorem dla wielu krajów. Wtedy zmieniły krajobraz polityczny w Europie, dając impuls i pewność racji zmiany w obozie państw komunistycznych. Ale o tym napisali już tomy profesorowie różnych nauk, od historyków, politologów po demografów, pamiętnikarzy i poetów.

Ja przedstawię niewielką materialną cząstkę o niebagatelnej wartości z tego wyjątkowego Czasu. Została z nami do dziś i stanowi wartość dodaną pamięci tamtych lat. Zachęcam czytelników do przejrzenia domowych pamiątek, które pokażą młodym wartość i znaczenie małego znaczka pocztowego w niesieniu wiedzy o świecie, narodach, ich dążeniach do samostanowienia, kulturze, sztuce, odrębności etnograficznej mimo wspólnych granic i kontynentów.

Impulsem do napisania tego artykułu była przypadająca w 2024 roku symboliczna 44. rocznica Porozumień Sierpniowych i Dzień Solidarności i Wolności. One wciąż przywołują pamięć i sygnalizują odkrywane nowe fakty i osoby w różnych wydarzeniach tamtego czasu. Ale jeszcze bliższym, osobistym powodem jest jeden znaczek z bardzo wielu wydanych przez różne wydawnictwa i poczty ugrupowań Solidarnościowych. Ten właśnie znaczek, zaprojektowany przez Czesława Bieleckiego, współtwórcę wydawnictwa CDN i pod jego egidą kolportowany, został wydany z okazji setnego numeru „Tygodnika Mazowsze”.

Nie wyróżnia go bogata szata graficzna ani ozdobne wykończenie, ale symbolika w prostocie oszczędnego przekazu jest czytelna do dziś. Piszę o nim, bo był drukowany tylko przez naszego przyjaciela, wołominianina, Krzysztofa Beredę. On sam, znany ze swojej powściągliwości, wspominał o tym fackie bardzo lakonicznie w artykule zamieszczonym w XI numerze Rocznika Wołomińskiego pt.: „Byłem drukarzem drugiego obiegu”.

Myślę, że wówczas za ważniejsze, zasadnicze elementy swojej konspiracyjnej działalności Krzysztof Bereda uważał drukowanie książek pisarzy z indeksu zakazanych – w tym owego „Tygodnika Mazowsze” (którego wydrukował 1/3 z kilkunastotysięcznego nakładu), licznych broszur jak „Reduta”, ulotek informacyjnych i instruktażowych. Także tej opracowanej przez zespół pod redakcją Czesława Bieleckiego – ważnej broszury „Mały konspirator”, w której zawarto zasady postępowania na co dzień, w przypadku dekonspiracji czy aresztu, a także przypomnienie o zachowaniu uwagi i ostrożności.

Wielu wołominian współpracowało na terenie miasta i nie tylko. Jaka była samodyscyplina i konspiracja, świadczy do dziś fakt, że często członkowie rodzin nie wiedzieli o tym, że działają dla tej samej sprawy. W wielu przypadkach tak zostało do dziś, w wielu nie ma już tych, którzy by potwierdzili czy roztrząsali te kwestie. Ważne były sprawa i cel – osiągnięty skutecznie i bezpiecznie. Świadectwem dyscypliny, świadomości i troski o najbliższych i współpracowników jest i to, że do dziś nie udało się ustalić wielu autorów znaczków, miejsca ich drukowania i kolportażu. To też potwierdza nadrzędność SPRAWY nad osobistą ambicją i korzyścią, ważne było, że się „rozchodziły”, przynosząc pomoc tym, którzy jej potrzebowali; były środkiem do działania i spełniały wielorakie role, nie tylko informacyjne.

Nadal treść licznych znaczków można odczytać jako literacko-historyczny zapis; nadal są żywą historią wciąż obecnych wśród nas tysięcy osób, tych tworzących Związek „Solidarność” także. Gdy dziś, w 44. rocznicę podpisanych porozumień, odczytuję na wielu z tych znaczków część historii tego szlachetnego zrywu, lata wyrzeczeń i poniesionych strat, nie tylko osobistych, czuję wagę i moc skondensowane w ich przekazie. Były częstokroć krzykiem niezgody na to, co działo się wokół, ale także nadzieją i bronią. Są unikatowym świadectwem przewagi rozumu nad przemocą, dokumentem jasnej strony „Solidarności” i działania ponad podziałami. Aktualizowały wydarzenia, przywoływały daty naszej historii, rocznice i ważne dla naszej państwowości postacie. Sto kilkadziesiąt podziemnych poczty bez łączności niczym sejsmograf odczytywało nastroje społeczne

i dokumentowało fakty aktualne i ważne – wartościami nadrzędnymi były CZAS i TREŚĆ, które miały podnosić na duchu Polaków.

Różna jest wartość artystyczna i techniczna tych małych dzieł sztuki, powstawały w różnych warunkach, przy różnych możliwościach. Były ewenementem na skalę światowych ruchów oporu przeciw władzy, spełniając tak rozległe i wielorakie potrzeby chwili, a te chwile trwały kilka długich lat. Przez te wszystkie lata małe cegiełki wspierały organizacje niepodległościowe, sferę wydawniczą i bezpośrednią ludzką pomoc, także w zniewolonych republikach walczących o wyzwolenie spod „kurateli” Kraju Rad.

Bywały często symboliczną formą płatności za transport, różne usługi, wynajem lokali, także za żywność od zaprzyjaźnionych rolników, hodowców i producentów. Przekazywano je jako kapitał początkowy nowo powstałym komitetom, jako wkład do zasilenia działalności. Wszyscy rozumeli, po co i dlaczego trzeba pomagać i wspierać mimo ograniczonych możliwości, materialnych też. Można było dać swoje umiejętności i czas, nieprzespane noce i zapracowane dni. Mimo miserii materiałowej i technicznej w różnych punktach drukarskich jakość wielu z wydawanych znaczków, kart, kopert i ulotek nie ustępowała oficjalnie wydawanym wówczas w PRL-u. Drukowane czy odbijane na różnych papierach (bo towar deficytowy, reglamentowany), od linorytowej pieczętki przez sitodruk, powielacz, offset czy maszynę drukarską, w obozach internowania na bibułkach papierosowych czy na korze brzoź. Były dowodem niezłomnej siły i determinacji wartej celu, któremu miała służyć.

Od pierwszych znaczków na świecie (1840 r. *PENNY BLACK*, 1840 rok) poprzez wydany 20 lat później pierwszy Polski znaczek w Królestwie Polskim, zawsze działały poczty w obozach jenieckich i dla internowanych. I tak to działało dalej poprzez poczty w Polskim Państwie Podziemnym, Harcerskiej Poczcie Powstańczej, potem poczty strajkowe, obozowe i podziemne „Solidarności” od 1980 roku, aż do wolnych wyborów w 1989 roku. Znaczki wydawane w sprzeciwie wobec władzy w każdym czasie niosły podobny przekaz i treści, często w formie satyrycznej, patriotyczno-historycznej i dokumentującej aktualne wydarzenia.

Na kilku centymetrach kwadratowych skondensowany przekaz, „który ze sfery idei przeistaczał się w sferę faktu dokonanego”, by wspierać dążenia do zamierzonych planów. Te małe obrazy także na kartach i kopertach przekazywały treścią to, o czym nie można było pisać ani mówić oficjalnie. Były jednym z wielu źródeł mocy, które porywały do działania ludzi spod tego samego sztandaru. Często ze stemplem oficjalnej poczty wędrowały do adresatów nawet za granicę państwa, nie tylko przypadkiem.

Ulotki, które pełniły rolę pilnej bieżącej informacji, rozprowadzano stałymi kanałami, ale też zostawiano na przystankach środków publicznego transportu, w pociągach, tramwajach i autobusach. Wyrzucano je także z okien na klatkach schodowych budynków przy bardziej uczęszczanych ulicach. Ale to już było obarczone bezpośrednim ryzykiem aresztu, bo „życzliwi inaczej” byli wszędzie.

Pokazujemy w tym artykule kilka znaczków, kart i kopert ze zbioru, który przekazał nam Krzysztof Bereda do naszej dyspozycji i całkowitej dowolności działania. Część

przekażemy tym placówkom, które utożsamiają się z wartościami niesionymi przez te małe dzieła. Już kilka przekazałam do MUZEUM w Ossowie (filii Muzeum Wojska Polskiego), takich, które nawiązują do Bitwy Warszawskiej i postaci politycznych tamtych lat odzyskiwania Niepodległości.

Chcielibyśmy również niektóre pokazywać nawet w małych zbiorach w placówkach, które mają powierzchnię wystawienniczą i będą zainteresowane którymś z tematów utrwalonych na tych znaczkach. Przy okazji rocznic czy innych wydarzeń kulturotwórczych chętnie wypożyczymy przygotowanym i zainteresowanym placówkom na wystawy w mieście czy w powiecie.

W ten sposób chcę uszanować myśl i gest Krzysztofa Beredy, ale przede wszystkim Jego ówczesne uznanie dla działalności anonimowych kolegów artystów, drukarzy i kolporterów. Bo częstokroć trzeba było odmówić sobie jakichś dóbr materialnych, by te znaczki zakupić. Tym samym wesprzeć innych, ale i zabezpieczyć znaczki przed niepowołanymi osobami.

W tzw. „drukarni” Krzysztofa Beredy, poza wieloma innymi znaczącymi pozycjami, wydrukował tylko ten jeden jubileuszowy znaczek, oczywiście w większym nakładzie. Tym skromnym tekstem w 44. symboliczną rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” kieruje swój ukłon i szacunek do wszystkich tych, którzy przyczynili się do tych epokowych zmian nie tylko w naszym kraju – często kosztem wielu wyrzeczeń i konsekwencji – a szczególne podziękowanie składam dla bliższych sercu i Sprawie mieszkańców Naszego Wołomina.

Podziękowania oczywiste:

Pan Krzysztof Bereda – współtwórca tego zamieszania

Pan Jarosław Stryjek – wsparcie historyczne

Pan Tomasz Pękalski – wsparcie logistyczne

Wydawnictwo IPN – „Księga poczty podziemnej”

Pan Mąż – Jakub Lipiński – wsparcie domowe

Pan Jan Bartnik – wsparcie komputerowe

W okresie od 13 grudnia 2024 r. do 7 stycznia 2025 r. w miejskiej bibliotece dostępna była wystawa znaczków ze zbiorów pana Krzysztofa Beredy. 15 stycznia 2025 r., niedługo po zakończeniu wystawy, pan Krzysztof zmarł po długiej chorobie.







Łukasz Marek

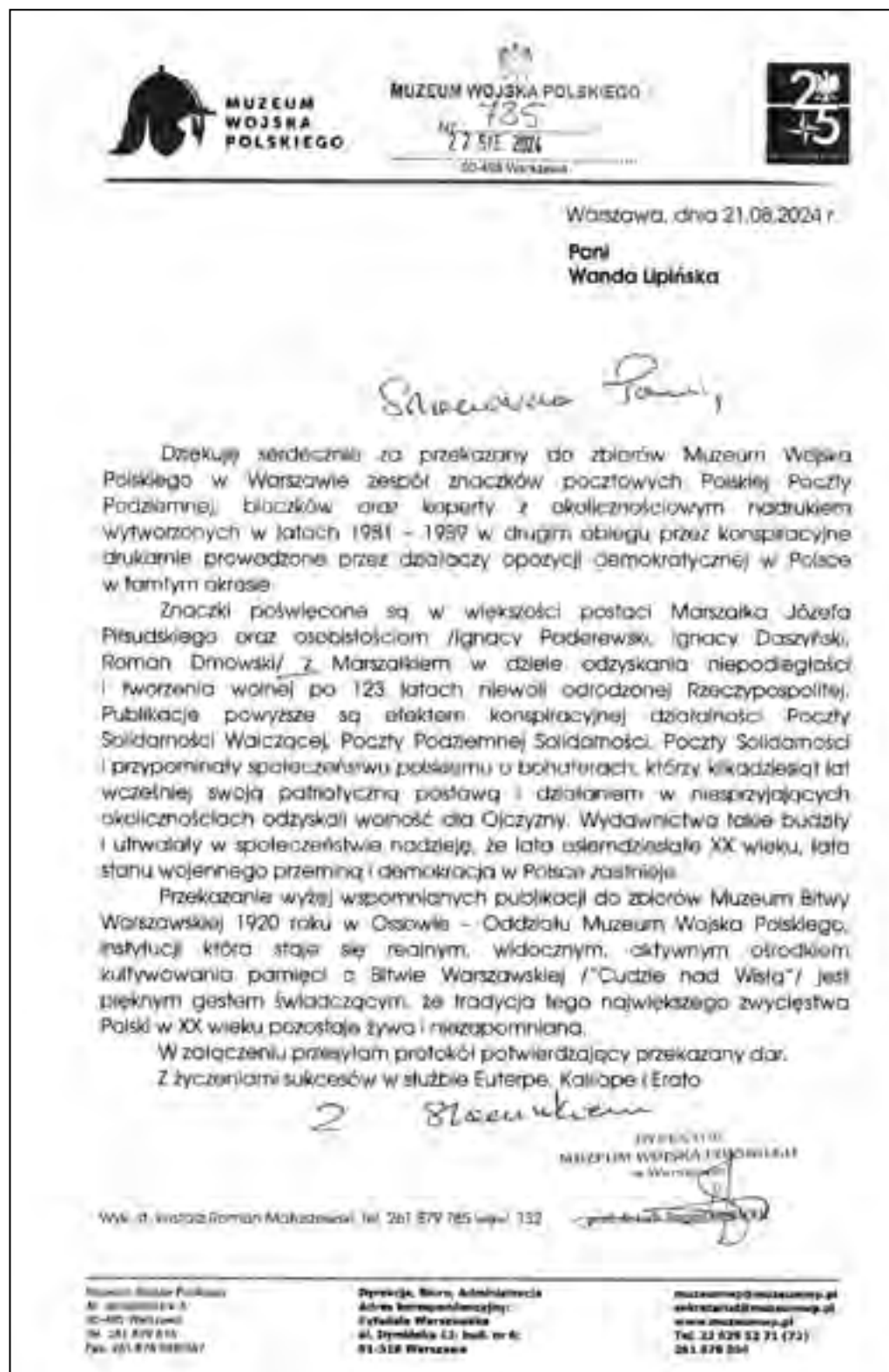
Wiecznie młodzi: 10 lat Wołomińskiej Rady Seniorów – doświadczenie, wiedza i współpraca

Wołomińska Rada Seniorów (WRS) została powołana Uchwałą Nr XXXVIII-66/2014 Rady Miejskiej w Wołominie z dnia 29 maja 2014 roku w sprawie powołania Wołomińskiej Rady Seniorów. Jest to jedna z najstarszych rad seniorów na Mazowszu. WRS jest organem opiniodawczym, doradczym i inicjatywnym dla władz gminy Wołomin. Obsługę rady niemal od początku jej istnienia do chwili obecnej zapewnia Urząd Miejski w Wołominie – Wydział Planowania Rozwoju i Rewitalizacji.

Powołanie Rady Seniorów, ale przede wszystkim jej funkcjonowanie oraz bardzo dobra współpraca z Urzędem Miejskim w Wołominie, były (i nadal są) kluczowym czynnikiem kreowania i wdrażania polityki senioralnej w gminie Wołomin. Jest to ważne w odniesieniu do struktury demograficznej Wołomina, gdzie odnotowuje się nadreprezentację osób powyżej 65. roku życia. W roku 2023 w Wołominie żyło 51 057 osób, w tym 15 872 osób w wieku senioralnym (w przedziale wiekowym: 55–64 oraz 65+)¹. Stanowi to 31% ogółu populacji. Dlatego też od początku pierwszej kadencji burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan kładziono nacisk na wdrożenie skutecznej polityki senioralnej we współpracy z mieszkańcami.

Początkowo opiekę nad Wołomińską Radą Seniorów sprawował Wydział Komunikacji Społecznej (później Wydział Marketingu i Mediów), a w 2016 roku został powołany pełnomocnik burmistrza ds. polityki senioralnej oraz cyfryzacji gminy Wołomin. Został nim Łukasz Marek, który jednocześnie koordynował prace nad Gminnym Programem Rewitalizacji (GPR). Dokument ten był szczególnie konsultowany z różnymi grupami społecznymi – w tym społecznością senioralną. To wtedy, podczas prac nad GPR, narodziła się idea projektów takich jak: „Remont dla Seniora” (wsparcie osób samotnych w podstawowych pracach naprawczych), „Program Ławka” (instalowanie małej infrastruktury – ławki, kosze na śmieci – zgodnie z wytycznymi mieszkańców, wedle ich potrzeb), „Koperta życia”, „Niezbędnik Seniora” (wydawnictwo). W 2016 roku wdrożono również Wołomińską Kartę Seniora. Warto odnotować, że z programu „Remont dla Seniora” skorzystało już 1321 osób, a z „TAXI Senior” – 508 (dane na dzień 31 października 2024 roku).

W 2017 roku w odpowiedzi na wyzwania związane z wdrożeniem Programu Rewitalizacji (GPR) został utworzony Wydział Planowania Rozwoju i Rewitalizacji (WPR), który przejął współpracę z Wołomińską Radą Seniorów. W skład tej komórki



1 GUS, Bank Danych Lokalnych: <https://bdl.stat.gov.pl/bdl/dane/teryt/tablica>.

pierwotnie wchodził: Łukasz Marek (naczelnik), Joanna Żero, Jolanta Pęgiel oraz Karolina Mosur. Do dzisiaj te osoby pracują z seniorami i koordynują kluczowe projekty związane z rewitalizacją, w tym m.in.: „TAXI Senior”, „Remont dla Seniora”, „Koperta Życia”, „Gimnastyka dla Seniora” itp. W 2017 roku we współpracy z Teresą Wosińską, ówczesną Przewodniczącą WRS, powstało oficjalne logo Wołomińskiej Rady Seniorów autorstwa Joanny Żero. Do chwili obecnej WPR w ramach swoich zadań współpracuje z Wołomińską Radą Seniorów, zapewniając niezbędne zasoby oraz organizując jej prace.

Przez ostatnie 10 lat Rada Seniorów brała udział we współtowarzyszeniu wielu istotnych dokumentów gminnych, pełniąc nie tylko funkcje doradcze, ale również opiniodawcze, mając realny wpływ na dystrybucję środków w ramach tego sektora polityki społecznej gminy Wołomin. Warto przypomnieć, że jej członkowie/współpracownicy aktywnie uczestniczyli w budżecie partycypacyjnym Wołomina, nieraz wygrywając społeczny plebiscyt i inicjując realizację projektów, m.in.: „Zazielenienie Placu 3 Maja” czy pomnik założyciela miasta Henryka Woyciechowskiego (2018) oraz Zofii Nałkowskiej (2019). W ramach działań inwestycyjnych w 2018 roku oddano do użytku lokal przy ul. Legionów 31A (dawny sklep rybny), który stał się siedzibą Koła nr 1, Koła nr 2 oraz władz rejonowych Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Obok (w tym samym budynku) mieści się siedziba Dziennego Domu Senior+, który pod opieką Ośrodka Pomocy Społecznej pełni funkcję dziennego ośrodka wsparcia dla wołomińskich seniorów (powstał w 2017 roku).

Członkowie Wołomińskiej Rady Seniorów od samego początku powstania rady inicjowali i wspierali różnego rodzaju działania służące poprawie jakości życia społeczności senioralnej w gminie Wołomin, przy pełnym wsparciu i pomocy burmistrza miasta i urzędników. Warto odnotować, że Wołomińska Rada Seniorów składa się z przedstawicielek i przedstawicieli różnych organizacji oraz grup społecznych. To podkreśla ich profesjonalizm oraz kompetencje zdobyte w różnych obszarach: zdrowie, edukacja, środowiska pielęgnujące lokalną historię, przedsiębiorczość itp. Każdy z tych



Logo Wołomińskiej Rady Seniorów

sektorów znajduje swoje odzwierciedlenie w pracach Rady, co sprawia, że jest ona elastyczna oraz wszechstronnie przygotowana do pełnienia swoich funkcji. Wieloletni członek WRS – Andrzej Żelezik – w wyborach do Rady Miejskiej w Wołominie uzyskał mandat radnego kadencji 2024–2029. Jest to kolejny przejaw mocnej pozycji WRS w systemie demokracji lokalnej naszej gminy.

Kadencje Wołomińskiej Rady Seniorów

I kadencja 2014–2016

Skład osobowy pierwszej kadencji WRS określony został Zarządzeniem Nr 276/2014 Burmistrza Wołomina z dnia 1 października 2014 roku w sprawie powołania członków Wołomińskiej Rady Seniorów. W skład WRS I kadencji weszli:

Dorota Banaszek – przedstawicielka Burmistrza Wołomina

Bogdan Grzybowski – przedstawiciel Klubu Seniora „Pogodna Jesień”

Małgorzata Kadziszewska – przedstawicielka Zarządu Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Koło nr 1 w Wołominie

Anastazja Kowalska – przedstawicielka Klubu Seniora „Tramp”

Tamara Kozłowska – przedstawicielka Związku Nauczycielstwa Polskiego

Wanda Miętus – przedstawicielka Wołomińskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Andrzej Nocuń – przedstawiciel Powiatowego Cechu Rzemiosł i Przedsiębiorczości

Zbigniew Paziewski – przedstawiciel Burmistrza Wołomina

Elżbieta Piątek – przedstawicielka Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych RP, Koło w Wołominie

Wanda Pietrzak – przedstawicielka Związku Inwalidów Wojennych RP, Oddział Wołomin

Grażyna Radomska – przedstawicielka Klubu Seniora „Tramp”

Sabina Roszkowska – przedstawicielka Klubu Seniora „Słoneczna”

Elżbieta Rozbicka – przedstawicielka Wołomińskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Maria Sobolewska – przedstawicielka Związku Sybiraków, Koło Wołomin

Celina Subda – przedstawicielka Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów

Jadwiga Suk – przedstawicielka Powiatowego Uniwersytetu Otwartego w Wołominie

Janina Zach – przedstawicielka Ligi Kobiet Polskich, Koło w Wołominie

Apolonia Zych – przedstawicielka Wołomińskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Zarząd Wołomińskiej Rady Seniorów kadencji 2014–2016:

– Zbigniew Paziewski – Przewodniczący Wołomińskiej Rady Seniorów

– Tamara Kozłowska – Zastępca Przewodniczącego Wołomińskiej Rady Seniorów

II kadencja 2016–2018

Skład osobowy drugiej kadencji WRS określony został Zarządzeniem Nr 404/2016 Burmistrza Wołomina z dnia 22 grudnia 2016 roku w sprawie powołania składu osobowego Wołomińskiej Rady Seniorów. W skład WRS II kadencji weszli:



Wołomińska Rada Seniorów, kadencja 2016–2018

1. Tadeusz Baran – przedstawiciel Kościelnej Służby Porządkowej „Totus Tuus” przy parafii Józefa Robotnika w Wołominie
2. Czesław Borkowski – przedstawiciel Powiatowego Cechu Rzemiosł i Przedsiębiorczości
3. Gabriela Czarnecka – przedstawicielka Mazowieckiego Forum Biznesu, Nauki i Kultury
4. Bogdan Grzybowski – przedstawiciel Klubu Seniora „Pogodna Jesień” w Majdanie
5. Wiesława Krych – przedstawicielka Polskiego Związku Niewidomych
6. Elżbieta Lasota – przedstawicielka Osiedlowego Klubu Seniora „Tramp”
7. Elżbieta Lewandowska – przedstawicielka MOZ NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania nr 1230 w Wołominie
8. Grażyna Radomska – przedstawicielka Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków, Oddział Wołomin
9. Janina Roslan – przedstawicielka Komitetu Obywatelskiego na rzecz poprawy jakości życia osób w starszym wieku
10. Sabina Roszkowska – przedstawicielka Klubu Seniora „Słoneczna”
11. Elżbieta Rozbicka – przedstawicielka Wołomińskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
12. Alina Rzempoluch – przedstawicielka Ligi Kobiet, Koło w Wołominie
13. Celina Subda – przedstawicielka Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, koło nr 2 Wołomin
14. Jadwiga Suk – przedstawicielka Stowarzyszenia Powiatowy Uniwersytet Otwarty w Wołominie
15. Jerzy Turek – przedstawiciel Piłkarskiego Wołomińskiego Klubu Sportowego „Huragan”
16. Halina Wojakowska – przedstawicielka Burmistrza Wołomina

17. Teresa Wosińska – przedstawicielka Burmistrza Wołomina

18. Andrzej Żelezik – przedstawiciel Burmistrza Wołomina

Zarząd Wołomińskiej Rady Seniorów kadencji 2016–2018:

– Teresa Wosińska – Przewodnicząca Wołomińskiej Rady Seniorów

– Gabriela Czarnecka – Wiceprzewodnicząca Wołomińskiej Rady Seniorów

– Jerzy Turek – Sekretarz Wołomińskiej Rady Seniorów

III kadencja 2018–2021

Skład osobowy trzeciej kadencji WRS określony został Zarządzeniem Nr 372/2018 Burmistrza Wołomina z dnia 18 grudnia 2018 roku w sprawie powołania składu osobowego Wołomińskiej Rady Seniorów. W skład WRS III kadencji weszli:

1. Czesław Borkowski – przedstawiciel Powiatowego Cechu Rzemiosł i Przedsiębiorczości
2. Jadwiga Czaplicka – przedstawicielka Związku Nauczycielstwa Polskiego, Oddział Wołomin
3. Gabriela Czarnecka – przedstawicielka Mazowieckiego Forum Biznesu, Nauki i Kultury
4. Wiesława Krych – przedstawicielka Polskiego Związku Niewidomych
5. Elżbieta Lewandowska – przedstawicielka MOZ NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania nr 1230 w Wołominie
6. Wanda Miętus – przedstawicielka Wołomińskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
7. Elżbieta Piątek – przedstawicielka Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Koło Wołomin



Wołomińska Rada Seniorów, kadencja 2018–2021

8. Grażyna Radomska – przedstawicielka Stowarzyszenia Diabetyków Wołomin
9. Alina Rzempoluch – przedstawicielka Ligi Kobiet Wołomin
10. Marianna Sawicka – przedstawicielka Klubu Seniora „Słoneczna”
11. Celina Subda – przedstawicielka Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów, Koło nr 2 Wołomin
12. Jadwiga Suk – przedstawicielka Stowarzyszenia Powiatowy Uniwersytet Otwarty w Wołominie
13. Jerzy Turek – przedstawiciel Piłkarskiego Wołomińskiego Klubu Sportowego „Huragan”
14. Bożena Węclawiak – przedstawicielka Osiedlowego Klubu Seniora „Tramp”
15. Leonard Wikieł – przedstawiciel Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów
16. Halina Wojakowska – przedstawicielka Wołomińskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Echo”
17. Teresa Wosińska – przedstawicielka Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów, Koło nr 1 Wołomin
18. Zbigniew Ziemkiewicz – przedstawiciel Kościelnej Służby Porządkowej „Totus Tuus” przy parafii Józefa Robotnika w Wołominie
19. Helena Maguza – przedstawicielka Burmistrza Wołomina
20. Mirosław Byczek – przedstawiciel Burmistrza Wołomina
21. Andrzej Żelezik – przedstawiciel Burmistrza Wołomina

Zarząd Wołomińskiej Rady Seniorów kadencji 2018–2021:

- Celina Subda – Przewodnicząca Wołomińskiej Rady Seniorów
- Czesław Borkowski – Wiceprzewodniczący Wołomińskiej Rady Seniorów
- Jerzy Turek – Sekretarz Wołomińskiej Rady Seniorów

IV kadencja 2022–2024

Skład osobowy czwartej kadencji WRS określony został Zarządzeniem Nr 347/2021 Burmistrza Wołomina z dnia 27 grudnia 2021 roku w sprawie powołania składu osobowego Wołomińskiej Rady Seniorów 2022–2024. W skład WRS IV kadencji weszli:

1. Teresa Borkowska – przedstawicielka Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów, Koło nr 1
2. Czesław Borkowski – przedstawiciel Powiatowego Cechu Rzemiosł i Przedsiębiorczości
3. Jadwiga Czaplicka – przedstawicielka Związku Nauczycielstwa Polskiego, Oddział Wołomin
4. Eugeniusz Dembiński – przedstawiciel Osiedlowego Klubu Seniora „Tramp”
5. Wiesława Krych – przedstawicielka Polskiego Związku Niewidomych
6. Elżbieta Lewandowska – przedstawicielka MOZ NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania nr 230 w Wołominie
7. Barbara Łęcka – przedstawicielka Wołomińskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
8. Barbara Lisik – przedstawicielka Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policjnych, Koło nr 12



Wołomińska Rada Seniorów, kadencja 2022–2024

9. Alicja Ławecka – przedstawicielka Klubu Seniora „Słoneczna”
10. Małgorzata Prawdzic-Szczawińska – przedstawicielka Mazowieckiego Forum Biznesu, Nauki i Kultury
11. Grażyna Radomska – przedstawicielka Stowarzyszenia Diabetyków Wołomin
12. Alina Rzempoluch – przedstawicielka Ligi Kobiet Wołomin
13. Jadwiga Suk – przedstawicielka Stowarzyszenia Powiatowy Uniwersytet Otwarty w Wołominie
14. Teresa Wosińska – przedstawicielka Burmistrza Wołomina
15. Albert Traczewski – przedstawiciel Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Koło nr 2
16. Zbigniew Ziemkiewicz – przedstawiciel Kościelnej Służby Porządkowej „Totus Tuus” przy parafii pw. Józefa Robotnika w Wołominie
17. Andrzej Żelezik – przedstawiciel Burmistrza Wołomina

Zarządzeniem Nr 10/2024 Burmistrza Wołomina z dnia 15 stycznia 2024 r. w sprawie zmiany składu osobowego Wołomińskiej Rady Seniorów 2022–2024 powołano dwie nowe przedstawicielki:

- Elżbietę Łysoniewską – przedstawicielkę Polskiego Związku Niewidomych, która zastąpiła Wiesławę Krych,
- Janinę Legutko – przedstawicielkę Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów, Koło nr 1, która zastąpiła Teresę Borkowską.

Zarząd Wołomińskiej Rady Seniorów kadencji 2022–2024:

- Barbara Łęcka – Przewodnicząca Wołomińskiej Rady Seniorów
- Czesław Borkowski – Zastępca Przewodniczącej Wołomińskiej Rady Seniorów
- Andrzej Żelezik – Sekretarz Wołomińskiej Rady Seniorów

Wspomnienie o zmarłych:

Pan Jerzy Turek – od 2016 roku Sekretarz Wołomińskiej Rady Seniorów. Od wielu lat zaangażowany w życie społeczno-kulturalne Wołomina. W latach 1986–1990 naczelnik miasta i gminy Wołomin, przez długie lata związany z Piłkarskim Klubem Sportowym „Huragan Wołomin”.

- Pan Mirosław Byczek – radny Rady Miejskiej w Wołominie kadencji 1998–2002, członek Zarządu Miejskiego w Wołominie od grudnia 2000 roku do 2002 roku.
- Pani Elżbieta Piątek – wieloletnia Prezes Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych RP.
- Pan Bogdan Grzybowski – przedstawiciel Klubu Seniora „Pogodna Jesień” w Majdanie.
- Pani Tamara Kozłowska – przedstawicielka Związku Nauczycielstwa Polskiego.
- Pani Wanda Pietrzak – przedstawicielka Związku Inwalidów Wojennych RP, Oddział Wołomin.
- Pani Elżbieta Lasota – przedstawicielka Osiedlowego Klubu Seniora „Tramp”.
- Pani Janina Zach – przedstawicielka Ligi Kobiet Polskich, Koło w Wołominie.

Wybrane działania podejmowane przez Wołomińską Radę Seniorów**- Gimnastyka dla Seniora w Gminie Wołomin**

Z inicjatywy Wołomińskiej Rady Seniorów organizowane są bezpłatne zajęcia gimnastyczne dla seniorów „Gimnastyka dla Seniora w Gminie Wołomin”, na które gmina Wołomin kilkakrotnie uzyskała dofinansowanie ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego. Zajęcia ruchowe dedykowane są osobom w wieku 60+ mieszkającym w gminie Wołomin i były prowadzone początkowo w dwóch lokalizacjach, a później w trzech lokalizacjach, dwa razy w tygodniu.

- Międzypokoleniowy Rajd Rowerowy

Od lipca 2017 roku organizowane są międzypokoleniowe rajdy rowerowe, które cieszą się ogromnym zainteresowaniem nie tylko seniorów, ale także ich dzieci i wnuków. W 2024 roku odbył się jubileuszowy X Międzypokoleniowy Rajd Rowerowy.

- Międzypokoleniowa Potańcówka

Od 2016 roku organizowane są Międzypokoleniowe Wołomińskie Potańcówki, które gromadzą i łączą pokolenia.

- Działania opiniodawczo-doradcze dla Burmistrz Wołomina**- Udział w uroczystościach patriotycznych, rocznicowych, świątecznych****- Współpraca z radami senioralnymi z innych gmin lub dzielnic, w tym sesje wyjazdowe**

X Międzypokoleniowy Rajd Rowerowy; 6 lipca 2024 r.

Wołomińscy Radni Seniorzy od początku funkcjonowania rady aktywnie współpracują z innymi radami seniorów na Mazowszu. Gościli seniorów z Marek i Żyrardowa, a sami odwiedzili Szydłowiec i Ciechanów. 9 września 2023 roku z inicjatywy WRS odbyło się wydarzenie pn. „Wymiana doświadczeń, wspólna integracja i aktywizacja mazowieckich rad seniorów”, na które gmina Wołomin pozyskała środki z Samorządu Województwa Mazowieckiego. Było to całodniowe wydarzenie – spotkanie członków WRS z członkami rad seniorów z Ciechanowa i Szydłowca oraz z innych okolicznych rad seniorów (m.in. z Marek, Pruszkowa, Piaseczna i Legionowa). Spotkanie odbyło się w Wołominie i miało na celu wspólną integrację oraz wymianę doświadczeń Seniorów z różnych mazowieckich rad seniorów, a zakończyła je wspólna międzypokoleniowa potańcówka.

- Działania na rzecz ochrony środowiska

Członkowie WRS inicjują i biorą udział w akcjach sprzątania lasów i terenów zaśmieconych w naszej gminie.

- Podnoszenie kwalifikacji cyfrowych

Członkowie WRS biorą udział w warsztatach obsługi komputerów, telefonów typu smartfon, byli autorami zwycięskich projektów do budżetu partycypacyjnego.

- Remont dla Seniora

Od listopada 2017 roku wołomińscy seniorzy korzystają z „Remontu dla Seniora”, czyli usług tzw. złotej rączki. Seniorzy, którzy ukończyli 65. rok życia, są osobami samotnymi, chorymi, z ograniczoną sprawnością fizyczną lub z niepełnosprawnościami mogą korzystać z drobnych, bezpłatnych usług naprawczych, które nie wymagają specjalistycznej wiedzy ani uprawnień,

nie wymagają dużych nakładów finansowych na zakup materiałów oraz które nie są świadczone w ramach innych umów, np. ze wspólnotą mieszkaniową czy administracją.

– TAXI Senior

Mieszkańcy gminy Wołomin, którzy ukończyli 80 lat i mają trudności w samodzielnym poruszaniu się komunikacją miejską, mogą skorzystać z usługi „TAXI Senior” dwa razy w miesiącu (z tym że jako jeden przejazd uznajemy podróż z punktu A do punktu B, czyli w tym przypadku powrót uznawany jest jako kolejny przejazd), wyłącznie w dni robocze (od poniedziałku do piątku) w godzinach 7.00–20.00. Zgodnie z sugestiami użytkowników postanowiliśmy rozszerzyć zasięg funkcjonowania „TAXI Senior” – teraz seniorzy mogą dojechać nie tylko do placówek służby zdrowia i instytucji zlokalizowanych na terenie gminy Wołomin, ale również do tych położonych do 10 km od granicy gminy Wołomin.

– Wołomińska Karta Seniora – Karta Mieszkańca Senior

Od 2016 roku przez trzy lata funkcjonowała w naszej gminie spersonalizowana Wołomińska Karta Seniora, z której korzystało ponad 5 tysięcy mieszkańców. Oferowała ona specjalne zniżki i ulgi w wołomińskich instytucjach i firmach. 1 kwietnia 2019 roku karta zmieniła swoją nazwę na Wołomińską Kartą Mieszkańca Senior i pełni również funkcję biletu metropolitalnego.

– Koperta życia

Działanie skierowane jest do osób przewlekle chorych, starszych i samotnych. W specjalnie przygotowanych kopertach umieszczamy najważniejsze informacje o stanie zdrowia, alergiach i przyjmowanych lekach, kontakt do najbliższych, dane osobowych, w tym numer PESEL. Taki pakiet powinien być przechowywany w lodówce – miejscu, które jest w prawie każdym domu i zarazem jest łatwo dostępne. Akcja nie tylko zwiększa poczucie bezpieczeństwa osób starszych, ale także znacznie skróci czas udzielania pomocy przez pogotowie.

Tych działań i inicjatyw jest naprawdę wiele i będzie z pewnością jeszcze więcej.

To już 10 lat...

28 października 2024 roku w Wołominie miało miejsce wyjątkowe wydarzenie – Jubileusz 10-lecia powstania Wołomińskiej Rady Seniorów. Uroczystość zgromadziła wielu gości, w tym przedstawicieli władz rządowych i samorządowych, seniorów oraz mieszkańców gminy. Swoją obecnością uroczystość uświetnili: Piotr Kandyba – Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, Jolanta Hibner – Senator Rzeczypospolitej Polskiej, Anna Orłowska, reprezentująca Dyrektora Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej Aleksandra Kornatowskiego, Arkadiusz Werelich – Starosta Wołomiński, Katarzyna Pazio – Wicestarosta Wołomiński, Aneta Adamus – Przewodnicząca Rady Miejskiej w Wołominie, Antoni Roszkowski – Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Wołominie oraz radni miejscy. Obecni byli również przedstawiciele zaprzyjaźnionych rad seniorów z Marek i Pruszkowa. Senator RP Jolanta Hibner odczytała również list, który do zgromadzonych skierowała Małgorzata Kidawa-Błońska – Marszałek Senatu RP. Odczytano też list od Agnieszki Gonczaryk, Pełnomocnik Marszałka Województwa



Jubileusz 10-lecia powstania Wołomińskiej Rady Seniorów

Mazowieckiego ds. Polityki Senioralnej oraz Dyrektor Departamentu Zdrowia i Polityki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego w Warszawie.

Nie mogło zabraknąć momentu uhonorowania byłych i obecnych radnych WRS. Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan wręczyła pamiątkowe dyplomy z podziękowaniami, a goście nagrodzili ich gromkimi brawami. Wśród wyróżnionych znalazły się osoby, które od lat wspierają działania na rzecz seniorów i przyczyniły się do rozwoju lokalnej społeczności. Ich zaangażowanie zostało docenione, a wspólne zdjęcia upamiętniły te niezapomniane chwile. Członkowie zarządów każdej z kadencji otrzymali z rąk Elżbiety Radwan pamiątkowe statuetki w podziękowaniu za zaangażowanie, wyjątkową współpracę oraz nieoceniony wkład w rozwój inicjatyw na rzecz seniorów w gminie Wołomin. Statuetki otrzymali: Zbigniew Paziewski – Przewodniczący Wołomińskiej Rady Seniorów kadencji 2014–2016, Teresa Wosińska – Przewodnicząca Wołomińskiej Rady Seniorów kadencji 2016–2018, Gabriela Czarnecka – Wiceprzewodnicząca Wołomińskiej Rady Seniorów kadencji 2016–2018, Celina Subda – Przewodnicząca Wołomińskiej Rady Seniorów kadencji 2018–2021, Czesław Borkowski – Wiceprzewodniczący Wołomińskiej Rady Seniorów kadencji 2018–2024, Barbara Łęcka – Przewodnicząca Wołomińskiej Rady Seniorów kadencji 2022–2024, Andrzej Żelezik – Sekretarz Wołomińskiej Rady Seniorów kadencji 2022–2024.²

Serdecznie gratuluję wszystkim Radnym Wołomińskiej Rady Seniorów, a jednocześnie jako zastępca Burmistrz Wołomina oraz – historycznie – pełnomocnik burmistrza ds. polityki senioralnej, naczelnik wydziału urzędu miejskiego, ale przede wszystkim

² <https://wolomin.org/jubileusz-10-lecia-powstania-wolominskiej-rady-seniorow/>.

mieszkaniec Wołomina, chciałbym serdecznie podziękować za wieloletnią współpracę i jeszcze raz mocno podkreślić rolę oraz znaczenie naszej Wołomińskiej Rady Seniorów. Udało się nam uniknąć przekleństwa fasadowości organów doradczych, co trapi wiele gmin w Polsce. Dzięki otwartej postawie urzędników, kompetencjom oraz chęci pracy naszych Seniorów Wołomin po dziś dzień jest stawiany jako przykład udanego wdrażania wielu projektów, których celem jest ułatwianie życia osobom starszym. Coś, co jest odkrywane przez władze szczebla lokalnego czy rządowego, u nas w Wołominie funkcjonuje sprawnie już od wielu lat. Jest to dla nas ogromny powód do dumy, ale również zobowiązanie do odpowiedzialnej pracy. W obliczu trendów demograficznych aktywizacja osób starszych, współpraca, troska i budowanie samodzielności to istotny czynnik rozwoju gminy.

W trakcie ostatnich 8 lat pracy przy wdrażaniu w Wołominie polityki senioralnej poznałem wielu wspaniałych ludzi. Wspominając kilkoro z nich: Czesława Borkowskiego, Andrzeja Żelezika, świętej pamięci Jerzego Turka, oraz panie: Teresę Wosińską, Celinę Subdę, Alinę Rzempołuch czy Barbarę Lęcką. Dzięki ich ciężkiej pracy Wołomińska Rada Seniorów pełni aktywnie powierzone jej funkcje, współpracuje, doradza i tworzy z myślą o przyszłości Wołomina.

Nasi Seniorzy są wzorem i inspiracją dla nas wszystkich.



Czesław Borkowski, Łukasz Marek i Andrzej Żelezik podczas V Konwentu Mazowieckich Rad Seniorów; Legionowo, 26 kwietnia 2023 r.

Jan Myszk

Historia Wołomińskiego Klubu Biznesu¹

Historia Wołomińskiego Klubu Biznesu jest nierozdzielnie związana ze zmianami ustrojowymi i gospodarczymi w Polsce, a co za tym idzie, również tymi, które zaszły na terenie powiatu wołomińskiego po 1990 roku. Wołomin i bezpośrednio sąsiadująca z nim Kobyłka to miasta, w których do tego czasu działały duże zakłady produkcyjne, które łącznie dawały zatrudnienie ponad 15 tysiącom osób. Przemiany ustrojowe i gospodarcze następujące na przełomie lat 80. i 90., jak też późniejsze, z przełomu wieków, sprawiły, że z mapy zniknęły Huta Szkła Wołomin, Stolarka Wołomin, Naftgaz w Wołominie, a w Kobyłce – Bumar-Budor, Telcom czy ZANTen. Były też i inne. Wiele rodzin zostało bez środków do życia i bez perspektyw na zatrudnienie. Nic więc dziwnego, że okres ten uaktywnił nie tylko działaczy związkowych z różnych zakładowych środowisk, ale również tych, którzy po utracie miejsca pracy postanowili wziąć sprawy w swoje ręce i sami zadbać o przyszłość zawodową.

[Pierwsza dekada, lata 1993–2003]

W okolicy jak grzyby po deszczu powstawały mniejsze i większe przedsięwzięcia gospodarcze – transportowe, handlowe, a z czasem również produkcyjne. Tworzyły się spółki i grupy wspólnych interesów skupiające ludzi aktywnych. Dla jednych u podstaw aktywności gospodarczej i społecznej leżała uczciwość i lojalność, inni wybierali drogę „na skróty”. I chociaż głównym założeniem, którym kierowały się obie grupy, była dbałość o los własny i swoich bliskich, to nie wszyscy potrafili postępować w sposób, który wpisywał się w równoległe tworzone zasady rynku podaży i popytu. Powstawały różnice w postrzeganiu prawa, w podejściu do odpowiedzialności społecznej, jak również w sposobach dochodzenia do własnej niezależności finansowej. Działający legalnymi metodami musieli szukać sposobu, jak nie dać się zniszczyć powstającej grupie mafijnej.

Budowa demokracji od podstaw

W 1990 roku odbyły się pierwsze wybory samorządowe, które wyłoniły nowe, demokratycznie wybrane władze. Naczelników w murach urzędów miast i gmin zastąpili wskazani przez wyłonionych radnych burmistrzowie, wójtowie i prezydenci. Tworzono nowe, miejscowe prawo. Pamiętać należy, że zmiany objęły nie tylko struktury lokalne, ale również, a właściwie nade wszystko, krajowe – ogólnopolskie. Położony blisko Warszawy, zróżnicowany urbanistycznie, obszar obecnego powiatu wołomińskiego, borykał się

¹ Opracowanie zostało przygotowane przez Zarząd WKB w oparciu o treść publikacji, która powstała w 2023 roku z okazji 30 rocznicy Wołomińskiego Klubu Biznesu pt. „30 lat współpracy dla Powiatu Wołomińskiego 1993–2023”.

z koniecznością rozbudowy układu komunikacyjnego. Nie mniej ważne było tworzenie od podstaw infrastruktury wodnej i kanalizacyjnej, której brakowało zarówno w Kobyłce, jak i w Wołominie, miastach cierpiących na złą jakościowo wodę. Problem nie ominął też Ząbek, Zielonki, Marek, Radzymina, Tłuszcza oraz wszystkich gmin wiejskich, a poprawa sytuacji wymagała, i nadal wymaga, dużego wysiłku organizacyjnego i ogromnych nakładów finansowych. Jeśli do tych dużych wyzwań, które spadły na barki młodych, lokalnych samorządów, dodamy zjawisko znikających z mapy powiatu zakładów pracy, dających tysiącom rodzin chleb, widzimy jak na dłoni dylematy, z którymi musiała radzić sobie rodząca się demokracja. Warto też zauważyć, że mimo akcji budowy 1000 szkół na 1000 lat Polski kondycja budynków szkolnych, szczególnie w gminie Wołomin, pozostawiała wiele do życzenia. W wielu szkołach nie tylko brakowało mediów i ogrzewania, ale też nie było sal gimnastycznych, a i same boiska sportowe w niczym nie przypominały tych, które dziś uważane są za najgorsze. Wiele obszarów życia społecznego wymagało natychmiastowych interwencji, a likwidacja coraz to nowych miejsc pracy powodowała rosnące zapotrzebowanie na świadczenia pomocy społecznej. W takim klimacie, jeszcze w trakcie trwania pierwszej kadencji (1990–1994) samorządu terytorialnego za czasów Polikarpa Bulika – burmistrza Wołomina wybranego przez I Radę Miasta i Gminy Wołomin, wyłonioną w pierwszych wolnych wyborach samorządowych (w marcu 1993 roku) – odbyło się zebranie założycielskie Wołomińskiego Klubu Biznesu.



Piotr
Stroczkowski

Mówi Piotr Stroczkowski – przedsiębiorca, pierwszy Prezes Zarządu Wołomińskiego Klubu Biznesu:

– *Pomysłodawcą i głównym inicjatorem powołania Wołomińskiego Klubu Biznesu [WKB] był mój brat Marek Stroczkowski. W działaniach tych wspierał go aktywnie ówczesny burmistrz Wołomina Polikarp Bulik i ówczesny przewodniczący Rady Miejskiej w Wołominie Andrzej Żelezik, a rzecz cała działa się na przełomie marca i kwietnia 1993 roku.*

Zebranie informacyjne, pod auspicjami Burmistrza Wołomina Polikarpa Bulika z udziałem przedstawicieli około 50 podmiotów gospodarczych z terenu Wołomina i okolic odbyło w dużej sali widowiskowej w Domu Kultury w maju 1993. Zebranie założycielskie i wybór pierwszego Zarządu oraz wybór nazwy „Wołomiński Klub Biznesu” odbyło się 28 czerwca 1993. pierwszy Zarząd Klubu wybrał mnie jako I Prezesa na okres 3–4 miesięcy. Atmosfera panująca wówczas była fantastyczna. Burmistrz Polikarp Bulik kończył kadencję, przed nim był ostatni rok. Mieliśmy jego pełną akceptację do tego, co chcemy robić. Dał nam patronat i zaprosił na pierwsze, założycielskie spotkanie wiele osób, prowadzących różną działalność gospodarczą. Z ramienia burmistrza do dalszej współpracy, po pierwszym, założycielskim spotkaniu, był ówczesny przewodniczący Rady Miejskiej Andrzej Żelezik, który był też przedsiębiorcą, sam przecież prowadził rodzinną piekarnię. Wówczas, w dniu 28 czerwca 1993 roku, spotkało się 26 członków założycieli, aktywnych mieszkańców powiatu wołomińskiego, pochodzących z różnych środowisk społecznych. W wyniku tego spotkania został powołany Komitet Założycielski Wołomińskiego Klubu Biznesu w składzie: Leon Piotr Stroczkowski, Zbigniew Chruśliński, Juliusz Kowalski, Karol Matolepszy, Zbigniew Chrobak, Włodzimierz Cichocki oraz Jerzy Mielewski. Podjęto uchwałę następującej treści: „Zebrani uważają za pożyteczne celowe powołanie stowarzyszenia mającego na celu zintegrowanie środowiska związanego z prowadzeniem działalności gospodarczej, służącego podnoszeniu kwalifikacji zawodowych członków i kreowaniu wizerunku środowiska. Zebrani, pragnąc osiągnąć wyżej określone cele, postanowili powołać Wołomiński Klub Biznesu”. Jak czytamy w przytoczonej Uchwale, Komitet Założycielski upoważniony został do dokonania ewentualnych zmian w statucie, niezbędnych dla dokonania rejestracji organizacji. W sekwencji kończącej treść podjętej uchwały czytamy: „Komitet Założycielski – pod rygorem utraty mandatu – zobligowany jest do zwołania pierwszego Walnego Zebrania Członków Klubu w terminie nieprzekraczającym 30 dni od daty rejestracji Stowarzyszenia”. W myśl uchwały podjętej w dniu 28 czerwca 1993 roku Komitet Założycielski miał pełnić funkcję Zarządu Tymczasowego do dnia wyborów.

Czy tak się stało? W dokumentacji, do której udało nam się dotrzeć, pojawiają się luki. Faktem jednak jest, że od tej daty, czyli 28 czerwca 1993 roku, daje się zauważyć wzmożoną aktywność środowiska przedsiębiorców w powiecie wołomińskim i nietrudno jest znaleźć informacje i doniesienia medialne o prowadzonych przez WKB akcjach i działaniach, wskazujących na troskę o losy własnej Małej Ojczyzny.

W pierwszej dekadzie funkcjonowania Klubu często dochodziło do zmiany Prezesa Zarządu. W latach 1993–2003 funkcję tę sprawowali: Piotr Stroczkowski (1993, wybrany na czas rejestracji WKB), Andrzej Michalik (1993–1995), Zbigniew Chruśliński (1995–1997), Ryszard Porzeziński (1997–1999), Marek Stefankowski (1999–2001) i od 2002 roku Szczepan Kwiatek.

[Druga dekada, lata 2003–2013]

Od maja 2002 roku przez kilka kolejnych lat funkcję Prezesa Zarządu sprawował Szczepan Kwiatek (2002–2008). W organach Klubu w tym okresie zasiadali: Wiceprezes – Bogdan Domagała, Skarbnik/Sekretarz – Mieczysław Maciążek, Członek Zarządu –



Szczepan Kwiatek, Prezes Zarządu
Wołomińskiego Klubu Biznesu
w latach 2002–2008

Bożena Kolasińska, Członek Zarządu – Jacek Ślubowski, Członek Zarządu – Janusz Michna. Klub w tym czasie kontynuował działania integracyjne środowisk gospodarczych regionu wołomińskiego swoich poprzedników, organizując doroczny Bal Dobroczyzny czy współorganizując Memoriał zmarłego w 1995 roku śp. Andrzeja Michalika. Delegował swoich przedstawicieli do uczestnictwa w powołanej przez burmistrza Jerzego Mikulskiego Radzie Gospodarczej, angażował się we współtworzenie strategii rozwoju Gmin i Powiatu Wołomińskiego. W pierwszym okresie prezesury Szczepana Kwiatka z jego inicjatywy zapoczątkowana została, utrzymana do dziś, tradycja wystawiania choinki miejskiej na Placu 3 maja w Wołominie oraz akcja organizowania paczek świątecznych dla najbardziej potrzebujących rodzin w całym powiecie wołomińskim. Dla wielu uczestników akcji najważniejsze w tym przekazywaniu paczek było osobiste ich doręczanie przez członków Klubu i ich rodziny. Można się było wtedy lepiej zapoznać z potrzebami obdarowywanych osób, aby w przyszłości organizowana pomoc mogła być skuteczniejsza. Prezes Szczepan Kwiatek kultywował również tradycję nawiązywania współpracy z innymi organizacjami (Klub *Rotary Warszawa City*, Fundacja Osób Niepełnosprawnych *ARKA* w Wołominie, *T.R.A.D. SZANSA*).

Największym problemem w tym okresie była trudna sytuacja gospodarcza kraju, która rzutowała w znacznym stopniu na możliwość zaangażowania społecznego, jak również uczestnictwa poszczególnych osób w pracach Klubu. Przede wszystkim z takich powodów Klub tracił członków, a pozostali niekiedy w ogóle się nie angażowali w jego działania. Dlatego też dla ówczesnych Zarządów Klubu budujące było pozyskanie każdego nowego członka chcącego uczestniczyć w działaniach. W tym okresie, pomimo trudnej sytuacji gospodarczej, Klub znacznie podniósł swój prestiż w środowisku miasta i znacznie poprawił się jego wydźwięk medialny.

Jak wynika ze sprawozdań z działań Zarządu, praktycznie każda akcja Klubu spotykała się z pozytywnym oddźwiękiem społecznym. Potwierdzają to również odnalezione

archiwalne artykuły prasowe. Warto podkreślić, że w sposób niezwykle skuteczny Klub dbał o zachowanie politycznej neutralności i starał się nie reprezentować żadnej opcji politycznej, nie kryjąc przy tym niechęci do tendencji populistycznych i hamujących rozwój gospodarczy.

Okres prezesury Szczepana Kwiatka to również podejmowanie prób utrzymania Izby Gospodarczej, która powstała z inicjatywy stowarzyszenia. Z biegiem czasu Klub wycofał się ze sponsorowania Biegu Zwycięstwa, lecz ustanowił wyróżnienie dla twórców najważniejszych wydarzeń gospodarczych w prestiżowej formie. Na koniec ostatniej kadencji Zarząd WKB pod kierownictwem Szczepana Kwiatka sugerował, że jednym z najważniejszych zadań, które nowy zarząd będzie musiał zrealizować w pierwszej kolejności, jest formalne zarejestrowanie stowarzyszenia w Krajowym Rejestrze Sądowym. Bez tej formalności nie będzie praktycznie możliwe kontynuowanie działalności. Powinność ta przypadła w udziale Zarządowi WKB pod kierownictwem Jana Myszka, który objął funkcję Prezesa WKB w 2008 roku i od ponad 15 lat pełni ją do dziś.

[Trzecia dekada, lata 2013–2023]

Od ponad 15 lat prezesem Wołomińskiego Klubu Biznesu jest Jan Myszk. Po objęciu funkcji Prezesa Zarządu Wołomińskiego Klubu Biznesu postawił sobie za cel rejestrację WKB w Krajowym Rejestrze Sądowym. Według zasad obowiązujących w Klubie wszyscy członkowie mogą zgłaszać swoje pomysły, wykazywać się inicjatywę i jeśli pomysł zostanie zaakceptowany przez większość, jest możliwość jego realizacji. Inicjatywy wnoszone przez Prezesa Jana Myszka są na ogół ukierunkowane na edukację, rozwój bądź są związane z nowymi technologiami.

Co zatem sądzi o WKB jej obecny prezes, co się udało zrobić, czego nie, i jakie są wyzwania na przyszłość?



Jan Myszk, Prezes Zarządu
Wołomińskiego Klubu Biznesu
od 2008 roku

– Członkiem WKB jestem niemal od początku, od chwili powstania Klubu. Klub przez wiele lat figurował w rejestrze powiatu. Doprowadzenie do rejestracji Klubu w KRS trwało około roku. Ale się udało. Zależało mi na tym, ponieważ jestem formalistą i lubię, gdy pewne sprawy są poukładane. To trochę wynika z mojego charakteru, a trochę z przyzwyczajenia i wcześniejszej działalności zawodowej. Uważam, że jeśli jest taka możliwość, to należy swoje działania przypieczętować formalnie. Nie potrafię całkowicie oddzielić swojego życia osobistego, zawodowego i społecznego. Całe życie te trzy sfery były dla mnie motorem do działania i rozwoju i tak zostało do dziś. W początkach działalność Klubu cechowała się większym entuzjazmem i spontanicznością członków. To, moim zdaniem, wynikało z faktu, że były to początki czegoś nowego, a poza tym dla większości członków ważna była gwarancja bezpieczeństwa, wynikająca z bycia w grupie, we wspólnocie. W tamtych latach przedsiębiorcy borykali się z bezpieczeństwem swoich firm, a często również własnym i swoich bliskich. Bycie w formalnej organizacji dawało pewne poczucie wspólnoty i bezpieczeństwa. W grupie było łatwiej, siła oddziaływania była większa, silniejsza – choćby na nieuczciwą konkurencję. Zauważyłem, że warto było dążyć do rejestracji Klubu w KRS, bo to obudziło nowego ducha u wielu przedsiębiorców. Było takie poczucie, że skoro przez ileś lat nie udało się tego elementu dopiąć, skoro wreszcie się udało, to trzeba tego pilnować. Zaczęły się pojawiać nowe pomysły zgłaszane przez różne osoby. Uruchamialiśmy nowe działania. Przez jakiś czas WKB wręczał Perłę Biznesu, zanim objąłem funkcję prezesa, też taką Perłę otrzymałem. Jako Klub przez te 30 lat przyznaliśmy czterem osobom tytuł Honorowego Członka WKB. Tytuł taki otrzymał Adam Struzik, Marszałek Województwa Mazowieckiego, Andrzej Żelezik, wieloletni wołomiński radny, przedsiębiorca (w tej chwili już emerytowany) oraz dwaj burmistrzowie Wołomina – Paweł Solis i Jerzy Mikulski. Każda kolejna kadencja samorządu lokalnego jest inna od poprzedniej, nawet jeśli funkcję burmistrza sprawuje ta sama osoba. Samorząd – czyli rada i burmistrz – swoimi działaniami tworzą warunki dla funkcjonowania biznesu w danej gminie czy w powiecie. Są samorządowcy, którzy chcą mieć wiedzę bezpośrednio od przedsiębiorców, od ich reprezentantów, o tym, co jest potrzebne, chcą budować dobry klimat zachęcający inwestorów, by lokowali w tej czy innej gminie swoje inwestycje.

Ważnym elementem w tworzeniu inwestycji jest dokumentacja planistyczna. Ważny jest czas, w jakim można uzyskać różne pozwolenia, zgody, warunki, przydziały mocy. Ważne jest także, żeby te procesy przebiegały sprawnie. Gdy o problemach informuje indywidualna osoba, informacja ma mniejsze oddziaływanie niż wówczas, gdy w imieniu większej grupy występuje reprezentacja skupiona w organizacji. Mając to na względzie, członkowie WKB uczestniczyli we wszystkich ciałach doradczych powoływanych przez burmistrza Wołomina (dwie kadencje za czasów burmistrza Jerzego Mikulskiego i jedna za czasów kadencji Ryszarda Madziara) czy – tak, jak to miało miejsce za czasów starosty Kazimierza Rakowskiego w latach 2014–2018 – w starostwie.

W tym okresie starosta powołał Forum Gospodarcze składające się z przedstawicieli różnych środowisk, ale też przedstawicieli poszczególnych gmin. Forum akcentowało najważniejsze problemy do rozwiązania, a w spotkaniach z udziałem zarówno starosty,

jak również naczelników wydziałów zaangażowanych w procesy inwestycyjne oraz wójtów i burmistrzów brali również udział dziennikarze. Działania te spowodowały usprawnienie wydawania decyzji.

Ważną rolę dla integracji środowisk, dla rozwoju lokalnego, mają również wyjazdy studyjne – i szkoda, że nie zawsze są one doceniane. Środowisko naszego Klubu wyjeżdża co roku na kilka dni do Mikołajek do Hotelu Gołębiowski. Dzięki tym wyjazdom również tworzymy klimat dla rozwoju przedsiębiorczości. Jest czas na rozmowę, wymianę spostrzeżeń.

Jak już tu wielokrotnie padło, bardzo duże znaczenie dla rozwoju ma układ komunikacyjny, który jest elementem spinającym i ważnym dla produkcji. WKB wiele razy angażował się w zabieganie o budowę sprawnego układu komunikacyjnego na terenie powiatu wołomińskiego. Apelowaliśmy o modernizację Drogi Wojewódzkiej 634, składaliśmy petycje o łącznik Wołomin do S8. Zaangażowaliśmy się w proces mający na celu umieszczenie w planach inwestycyjnych GDDKiA zjazdu z S8 do Wołomina, o którym w pierwotnych założeniach zapomniano. Bardzo nam zależało, żeby ten łącznik został w planach ujęty, bo dawało to gwarancję, że prędzej czy później będzie miał szansę powstać. Trochę czasu od tych działań minęło, ale jak wiemy, w końcu ten łącznik powstał.

Kilka lat temu pojawiał się temat spełnienia wymogów ustawy o Związkach Zawodowych. W Wołomińskim Klubie Biznesu również o tym dyskutowano. Przez długi czas niewiele się w tej kwestii działo. W końcu, z mojej inicjatywy, powstał pomysł utworzenia Związku Pracodawców zrzeszającego wołomińskich przedsiębiorców. Stowarzyszenie Wołomiński Klub Biznesu jest organizacją zrzeszającą przedsiębiorców jako osoby, natomiast Związek Pracodawców WKB zrzesza przedsiębiorstwa.

Ciekawym i ważnym dla mnie przedsięwzięciem była Gala Liderów Biznesu, którą organizowano w ramach Business Center Club (BCC). Będąc członkiem BCC, uczestniczyłem w kilku takich galach i zamarzyło mi się coś podobnego zrobić w naszym Klubie. Zarząd zatwierdził ten pomysł i Gala ruszyła. Przedsiębiorcy zaczęli się tym tematem interesować i znowu zaczęli pojawiać się nowi członkowie WKB. Spodziewaliśmy się jednak większego zainteresowania ze strony samorządów – starostwa i gmin. Ale to nie do końca chwyciło. W statucie „Lidera Biznesu” jest zapis mówiący o tym, że samorządy mogą zgłaszać firmy ze swojego terenu. Różnie to wychodziło. Przez ileś lat ten temat ciągnęliśmy. Pandemia nas przystopowała, jest jednak pomysł, aby wrócić do tego tematu.

Gala Lider Biznesu i Bale Charytatywne

Jedną z pierwszych inicjatyw Jana Myszka po objęciu funkcji prezesa, zaakceptowaną przez Wołomiński Klub Biznesu, było zorganizowanie konkursu „Lider Biznesu Powiatu Wołomińskiego”. Zgłoszenia kandydatów do złotej statuetki Lidera Biznesu Powiatu Wołomińskiego przyjmowane były po raz pierwszy do 21 stycznia 2010 roku. Organizatorzy konkursu postanowili wyróżniać i nagradzać te firmy, które osiągały najlepsze wyniki ekonomiczne i wyjątkowo angażowały się w rozwój gospodarczy kraju, a w szczególności swojego regionu, które przestrzegały zasad etyki prowadzenia biznesu oraz które prowadziły

działalność społeczną i charytatywną. – *Uznaliśmy, że na terenie naszego powiatu brakuje tego rodzaju nagrody. Chcielibyśmy, aby zachowany był jak największy prestiż tej nagrody* – podkreśla Jan Myszk, Prezes Zarządu Wołomińskiego Klubu Biznesu.

Warunkiem udziału w konkursie było dostarczenie przez uczestnika wypełnionej ankiety konkursowej podpisanej przez osobę uprawnioną do reprezentowania firmy. Integralną częścią ankiety były wszelkie dokumenty i materiały załączone na prośbę Kapituły Konkursu, jako uzupełnienie. Na prośbę uczestnika jego udział w konkursie oraz przebieg etapów oceny mógł być utajniony. Do udziału w konkursie mogły przystępować firmy z terenu powiatu wołomińskiego. Dla zachowania równych szans na uzyskanie Złotej Statuetki Lidera Biznesu Powiatu Wołomińskiego przez firmy różnej wielkości oraz dla zagwarantowania maksymalnej porównywalności ocen firm – statuetki przyznawane były w kategorii małych (zatrudnienie poniżej 50 pracowników) i średnich (zatrudnienie poniżej 250 pracowników) przedsiębiorstw. Ogłoszenie wyników pierwszej edycji konkursu nastąpiło 23 stycznia 2010 roku na dorocznym Balu Charytatywnym organizowanym przez Wołomiński Klub Biznesu.

Bale od samego początku – oprócz głównego celu, jakim jest gromadzenie środków na organizację akcji pomocowych i społecznych – mają za zadanie integrować środowisko gospodarcze naszego regionu. Na organizację wydarzenia zawsze wybierane są miejsca, do których ma blisko jak najwięcej członków i gości. Początkowo był to Miejski Dom Kultury w Wołominie, później „George” w Kobyłce, „U Pietrzaków” w Zielonce, a ostatnio jest to „Trylogia”, również w Zielonce. Dziś można śmiało powiedzieć, że Bale Charytatywne stały się niemal tradycją i na stałe wpisały się w działalność WKB.



Uroczystość nadania Marszałkowi Adamowi Struzikowi tytułu honorowego członka Wołomińskiego Klubu Biznesu



Laureaci nagrody Lider Biznesu Powiatu Wołomińskiego

Współpraca z Business Center Club

Zarząd Wołomińskiego Klubu Biznesu podpisał 26 września 2016 roku porozumienie o współpracy z Business Center Club. Porozumienie miało na celu podejmowanie wspólnych inicjatyw służących wspieraniu rozwoju przedsiębiorców, pogłębianiu integracji środowiska oraz budowaniu pozytywnego wizerunku firm i przedsiębiorców. Porozumienie nie wiązało się dla żadnej ze stron z ograniczeniem we wcześniejszej działalności, wręcz przeciwnie. Zawarto je, aby otworzyć zrzeszonym w obu organizacjach nowe możliwości. Obaj partnerzy wyznaczyli sobie interesujące ich obszary współpracy. Zadeklarowano m.in. wymianę informacji o potrzebach rozwojowych firm należących do członków organizacji w zakresie objętym porozumieniem. Planowano wypracowanie rozwiązań służących identyfikacji barier rozwojowych przedsiębiorstw i sposobów ich przewyższania. Wspólnie identyfikowano dostępne programy dające możliwość wsparcia na potrzeby rozwojowe, które planowano rozpowszechniać wśród przedsiębiorców, w tym również w zakresie możliwości pozyskiwania funduszy ze środków europejskich. Zadeklarowano również udział w tworzeniu katalogu dobrych praktyk prorozwojowych oraz ich promocję wśród przedsiębiorców. Dziwić nie powinno, że przedsiębiorcy zrzeszeni w obu organizacjach deklarowali współpracę z instytucjami właściwymi w przewyższaniu barier rozwojowych polskich przedsiębiorstw oraz w wypracowaniu rozwiązań stymulujących rozwój, ale chciały też być reprezentantami przedsiębiorców w ramach kompetencji statutowych ich organizacji z tymi instytucjami. Określone zostały również działania, które miały doprowadzić do realizacji celów założonych w podpisanej deklaracji, dlatego też obie strony postanowiły delegować do współpracy

swoich reprezentantów, których zadaniem było wypracowanie szczegółowych rozwiązań. Planowano prowadzić analizę potrzeb wśród przedsiębiorców, dokonać identyfikacji instytucji i prowadzonych przez nie programów dla przedsiębiorców w ramach posiadanych przez Partnerów kontaktów, w następstwie czego miał zostać uzgodniony plan wspólnych działań oraz programów. Interesariusze deklarowali, że o podjętych działaniach, zgromadzonej wiedzy, wspólnych programach i zasadach korzystania z nich będą informowali członków reprezentowanych organizacji.



Od lewej: Jarosław Oleksiak – były prezes BCC, Jan Myszk, Tadeusz Redyk

Porozumienie w imieniu Wołomińskiego Klubu Biznesu podpisał Jan Myszk, prezes Zarządu WKB, oraz wiceprezes Tadeusz Redyk, zaś z ramienia BCC prezes Zarządu Marek Goliszewski. Pierwszym wymiernym efektem zawartego porozumienia było zaproszenie Wołomińskiego Klubu Biznesu przez BCC do wspólnej realizacji projektu systemowego wsparcia małych i średnich firm w zakresie dostępu do wysoko specjalistycznych usług doradztwa biznesowego. W ramach tej inicjatywy firmy z regionu Wołomina, jako jedne z pierwszych na Mazowszu, mogły skorzystać z bardzo atrakcyjnych grantów unijnych, które miały za zadanie pomóc rozwinąć skrzydła ich własnych biznesów.

Tak wspominają początki WKB jej członkowie.

Mieczysław Maciążek – przedsiębiorca, jeden z założycieli Wołomińskiego Klubu Biznesu:

– Tak naprawdę to potrzeba utworzenia WKB rodziła się przez jakiś dłuższy czas. Przecież my te nasze biznesy zaczynaliśmy budować już na początku 1990–1991 roku. W tamtych latach ktoś, kto nie miał nawet żadnego dużego kapitału, mając jedynie



Mieczysław Maciążek

1000–2000 dolarów, mógł rozpocząć budować swój biznes. Ale już w latach 1992–1993 było kilka, a może kilkanaście osób dysponujących znacznie większym kapitałem. Było kilkudziesięciu właścicieli sklepów i innych branż, i wtedy... No wtedy, w latach 1992–1993 zaczęli do nas przychodzić „panowie” i zaczęli nam oferować pomoc w ochronie naszych firm. I... tak zaczęła się rodzić mafia... Ale przecież do nas nie przychodził nikt obcy. Niektórzy z nich to byli nasi szkolni koledzy, czasem nawet klasowi. To było bardzo dokuczliwe, uciążliwe i stresujące. Rozmawiało się dużo na ten temat. Już na tym pierwszym spotkaniu, na którym było kilkadziesiąt osób, wymyśliliśmy, że trzeba się w jakiś sposób wspólnie połączyć. Klub był taką odpowiedzią, bo przecież jeden się nie obroni, ale w grupie będzie łatwiej, lepiej i skuteczniej się bronić. Czas był taki, że te pierwsze, jeszcze nieoficjalne spotkania tworzącego się Klubu odbywały się nocą, w domu prywatnym jednego z członków, z Komendantem Stołecznym Policji, po to, aby Komendant Powiatowy nie wiedział o tych spotkaniach... Albo z takim słynnym w tamtych latach Edwardem Misztalem, który mówił nam, jak możemy się bronić.

W tamtym okresie były silne podejrzenia, że ówczesny świat przestępczy miał swoje kontakty w Policji. Wtedy nie było jeszcze powiatów, były rejony. Gdy już formalnie założyliśmy Klub, puściliśmy w obieg informację, że gdyby komuś z członków Klubu coś się stało, to my wiemy, pod którym domem trzeba podstawić ciężarówkę trotylu... A na ciężarówkę trotylu było nas stać. Wtedy największy handel odbywał się na „STADIONIE”, gdzie z kupieniem kałasznikowa albo skrzynki trotylu nie było najmniejszego problemu. Było to osiągalne i było tylko kwestią ceny... Takie to były czasy.

No i od 1993 roku zaczęliśmy się już regularnie spotykać. A w grupie oficjalnych 28 członków założycieli były osoby prowadzące różną działalność. Wcześniej przedsiębiorcę określano słowem „prywaciarz” – słowem mającym nieść negatywne przesłanie. Prywaciarz – czyli człowiek, który dorabiał się „na krwawicy” innych. A my,

tworząc swoje firmy, byliśmy już przedsiębiorcami, którzy mieli różne pomysły na własny biznes. Chcieliśmy budować pozytywny wizerunek przedsiębiorcy. [...]

Z tego, co zainicjowaliśmy, pamiętam pierwszą Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy w Wołominie. Rok 1995, a może 1996. Wówczas zebraliśmy między sobą pewną kwotę i postanowiliśmy, że wylicytujemy Złote Serduszko. Licytacja odbyła się w dawnym Technikum Ekonomicznym i było pełno ludzi z Wołomina. Pamiętajmy, że mówimy o pieniądzach przed denominacją. Ktoś z sali powiedział: 100 tysięcy złotych. Po chwili ktoś inny podwyższył do 500 tysięcy. My, jako członkowie WKB, byliśmy rozstawieni po całej sali i w pewnym momencie padła kwota 5 milionów złotych, po chwili było 10 milionów złotych. Sala była skonsternowana. Po chwili ktoś przebił na 20 milionów... I padały te milionowe kwoty. W końcu padła kwota 50 milionów złotych. W tamtym czasie dobra pensja to było 1,5 miliona złotych. 50 milionów złotych ktoś dał za to Serduszko Owsia! To jest pamiątka, którą dziś posiada WKB. [...]

Wszystkie nasze akcje pomocowe typu: zakup wyposażenia do pralni i do prasowni dla Hospicjum, karetki i łóżka dla wołomińskiego szpitala, wyposażenie świetlic i różnego rodzaju inne działania – to nigdy nie były akcje, w których udział brali tylko przedsiębiorcy z Wołomina. Zawsze było tak, że w realizacji tych pomysłów uczestniczyli przedsiębiorcy z Kobyłki, z Radzymina, z Klembowa czy z innych miast. Pomagaliśmy też pogorzelncom. Pamiętam sytuację, gdy huragan zerwał dachy w Kraszewie, to pierwszą rzeczą była pomoc tym ludziom.

Zawsze mieliśmy taką inicjatywę, że jak coś potrzeba, to dajemy. Tak było też, gdy pojawiła się inicjatywa, aby upamiętnić Żydów wołomińskich w kolejną rocznicę po wywózce. Odbyły się spotkania i powstał pomysł, żeby coś zrobić – może jakiś obelisk? No i pojawił się problem – kto to robi, kto to sfinansuje? Ja wtedy wystąpiłem jako przedstawiciel WKB i zadeklarowałem, że nasz Klub to sfinansuje. Ktoś inny zajął się organizacją i kontaktem z władzami miasta, aby wyznaczono miejsce. Mając inicjatywę, na którą wiadomo, że są pieniądze na realizację, miasto nie bardzo mogło odmówić zaangażowania się we współorganizację. Tak powstał Gaj Pamięci Żydów Wołomińskich. Zostały tam posadzone żółte żonkile i ludzie, przechodząc, zaczynają o tym rozmawiać. Dużo dyskusji i wspomnień o tym, jak to było, pojawiło się w mediach społecznościowych. Są zapisy w Rocznikach Wołomińskich.

W całej 30-letniej historii Klubu najlepiej nam wychodziły inicjatywy prospołeczne i charytatywne, takie jak przygotowanie i rozwieszenie paczek świątecznych, pomoc osobom potrzebującym, choinka miejska czy bale dobroczynne, z których dochód przeznaczaliśmy na różne cele społeczne. Potrafiliśmy się wspólnie zorganizować i sprawnie przeprowadzić każde wyznaczone sobie zadanie. Wspólna działalność gospodarcza nam nie wychodziła, bo każdy patrzył na to, że to są jego konkurenci, chociaż wielu przedsiębiorców, znając się i dzięki kontaktom w nawiązaniu z Klubem, zawiązywali spółki pomiędzy sobą. Takie rozwiązania wychodziły. To, czego nam jeszcze zabrakło – myślę, że do tej pory nie mamy odpowiedniej umiejętności, aby robić Klubowi promocję.

Pamiętajmy, że my jako Klub chcemy być kontynuatorem przedwojennej organizacji. A przyszłość Wołomińskiego Klubu Biznesu widzę jako kontynuację naszej dotychczasowej działalności; dobrze by było, aby ten Klub działał kolejne 20 lub 30 lat.



Sztandar Stowarzyszenia Kupców Polskich Wołomina i okolic z 1933 roku odnaleziony i odkupiony z antykwarium w 2000 roku przez WKB

Bogdan Domagała – przedsiębiorca, jeden z założycieli Wołomińskiego Klubu Biznesu:

– 30 lat to wiele czasu. Gdy sięgam pamięcią do początku lat 90., na myśl przychodzi atmosfera towarzysząca szybko zachodzącym przemianom. Zryw do działania wśród ludzi przedsiębiorczych był zaraźliwy. Zmieniał się w czyn, rodząc potrzebę współpracy pomiędzy tworzącym się lokalnym biznesem i transformującym się samorządem na różnych szczeblach: gmin, województw, kraju, jak też, z biegiem czasu, powiatu. Przedsiębiorcy angażowali się we wspólne działania, z uwzględnieniem potrzeb społecznych. Nasze pierwsze spotkania odbywały się w lokalach przy ulicy Kościelnej i Mickiewicza (dawna „Staropolska”, obecnie „Falcon”). Naszym pierwotnym celem była szeroko pojęta



Bogdan Domagała

integracja ludzi lokalnego biznesu. Zmieniająca się sytuacja polityczna i gospodarcza wymagała właściwej reakcji. Potrzebna była wiedza, platforma do jej wymiany oraz przekazywanie własnych doświadczeń. Dość szybko pojawiła się chęć pomagania ludziom potrzebującym. Pierwszym pomysłem była organizacja balów charytatywnych. Wkrótce zrodził się pomysł organizowania paczek świątecznych dla najuboższych mieszkańców gminy Wołomin. Członkowie klubu angażowali się we współpracę z WOŚP i licytacje. Z inicjatywy Klubu powstała Mazowiecka Korporacja Przedsiębiorców, która założyła Agencję Celną, prowadzoną przez śp. Zbyszka Stawskiego, mieszczącą się na terenie „ELTORu”. Nie wiem, czy ktoś jeszcze dziś o tym pamięta, ale pierwsza choinka, która stanęła na Placu 3 Maja w Wołominie, została ufundowana przez WKB. Wszyscy chcieliśmy, aby nasze miasto kwitło.

Andrzej Żelezik – honorowy członek Wołomińskiego Klubu Biznesu, przedsiębiorca, wieloletni (również obecny) radny Rady Miejskiej:

– Po transformacji ustrojowej wybrana została demokratycznie władza samorządowa gminy. Burmistrz Polikarp Bulik stanął na czele 32-osobowej Rady Miejskiej. Był to czas, w którym działalność gospodarcza zaczynała podlegać nowym prawom. Postkomunistyczne zasady, narzucające mnóstwo utrudnień we wprowadzaniu nowego ład, musiały ulec zmodernizowaniu. Władze ustawodawcze i skarbowe państwa zmuszone były do współdziałania z samorządem gminnym. Konieczny był rozwój gospodarczy, który zapewniłby środki finansowe na tworzenie nowej rzeczywistości. Zmianie uległo też podejście do aktywnej grupy biznesowej: przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy, którzy gotowi byli na tworzenie nowych zakładów pracy, zapewniających miejsca pracy dla mieszkańców, a dla gminy środki na rozwój regionu, masowo tworzyli swoje firmy.

W drugiej kadencji samorządu władze gminy powołują stowarzyszenia ludzi aktywnych, a burmistrz tworzy Radę Gospodarczą, której byłem przewodniczącym. Na cyklicznych



Andrzej Żelezik

spotkaniach nakreślano kierunki wspólnego działania. Rada Gospodarcza skupiała przedstawicieli wszystkich liczących się w mieście podmiotów gospodarczych. Walczyli oni o uznanie rangi, jaką należało przypisać biznesowi i biznesmenom, którzy poprzez prowadzenie własnej działalności dbali o interes miasta i jego mieszkańców. W wyniku tego nowego spojrzenia na biznes, który tworzyli ludzie podejmujący ryzyko prowadzenia wspólnych interesów, wymagających ogromnej pracy i poniesienia olbrzymich osobistych nakładów finansowych (środki własne i kredyty), powstawały firmy wypełniające luki po często jednak upadających zakładach, niedostosowujących się do nowych zasad gospodarczych.

Podkreślić należy, że WKB organizował wiele działań charytatywnych, z których uzyskany dochód był przekazywany na rzecz potrzebujących mieszkańców, znajdujących się w trudnej życiowej sytuacji. Środki finansowe z balów organizowanych przez Klub pozwalały na przeprowadzanie pożytecznych dla miasta działań.

Elżbieta Radwan Burmistrz Wołomina – życzenia jubileuszowe:

Niemal każda wielka idea zaczyna się od pomysłu. Chęci zmiany, rozwoju, zrobienia czegoś dobrego. Tak było też w przypadku Wołomińskiego Klubu Biznesu, który właśnie obchodzi 30-lecie istnienia. Ten piękny jubileusz jest ważnym symbolem, wiele mówiącym o dorobku Państwa środowiska i umiejętności budowania porozumienia wokół wspólnych celów. Osiągnięcia Wołomińskiego Klubu Biznesu świadczą również o sile i ambicjach lokalnego biznesu. Taki jubileusz jest niezwykle świętem i wydarzeniem. Jest to również doskonały pretekst, aby przypomnieć i podsumować najważniejsze wydarzenia minionych lat. Zjednoczeni w Wołomińskim Klubie Biznesu przedsiębiorcy działają na rzecz rozwoju lokalnej przedsiębiorczości. Mogą liczyć na siebie: na wzajemne zrozumienie i wsparcie. Klub powstał w czasach raczkującego kapitalizmu. Przeprowadzał swoich członków przez kolejne wyzwania związane z transformacją ustrojową. Kiedy już wydawało się,



Elżbieta Radwan
Burmistrz Wołomina

że czekają nas lepsze, spokojne czasy, nadeszła zapaść gospodarcza wywołana pandemią COVID-19, a potem wojną w Ukrainie. Jednak to właśnie kryzysy najlepiej weryfikują naszą skuteczność i zamierzenia. Ten egzamin ponownie doskonale zdali członkowie Wołomińskiego Klubu Biznesu. Jest godne uznania, że nie koncentrują się Państwo jedynie na bieżących wyzwaniach własnej działalności, ale patrzą szerzej, zastanawiając się, jak pomnożyć szanse rozwoju całej wspólnoty. Szczególnie wartościowe jest Państwa współdziałanie z gminnym samorządem – m.in. wsparcie przy wydarzeniach kulturalnych typu Festiwal Literacki „Znaczenia” lub współorganizacja miejskiej Wigilii. Służy ono lepszemu zrozumieniu wzajemnych oczekiwań, wytyczaniu perspektyw oraz pełniejszemu wykorzystaniu lokalnych zasobów. To piękny, inspirujący przykład społecznej odpowiedzialności biznesu.

Z okazji jubileuszu składam serdeczne życzenia i gratulacje wszystkim członkom i sympatykom Wołomińskiego Klubu Biznesu. Chcę wyrazić najwyższe uznanie i wdzięczność dla wszystkich, którzy przez te lata zasilili szeregi organizacji, wspierając ją swoją wiedzą i doświadczeniem. Jestem przekonana, że nie powiedzieliście jeszcze ostatniego słowa, a Wasza działalność jest nie tylko powodem do radości, ale również inspiracją do dalszych działań, mających trwały udział w rozwoju naszego miasta i gminy, które na trwale zapiszą się na kartach naszej wspólnej historii.

Beata Radzio, Marcin Ołdak

„Bądźcie dumni ze swego dziedzictwa”, czyli słowo o osiemdziesięcioleciu I Liceum Ogólnokształcącego im. Wacława Nałkowskiego

23 października 1944 roku dyrektor Józef Czerniakowski otworzył Miejskie Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne w Wołominie. Obecni na uroczystości musieli zdawać sobie sprawę z doniosłości tego wydarzenia. Półtora miesiąca wcześniej Wołomin opuścili żołnierze niemieccy. Koniec kilkuletniej, bezlitosnej okupacji oznaczał próbę powrotu do normalności. Przejawem dążenia mieszkańców do tego było powstanie pierwszej średniej szkoły ogólnokształcącej w mieście.

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej w Wołominie próbowano zorganizować gimnazjum i liceum. W latach 30. urodziła się inicjatywa powołania takiej placówki na terenie Wołominka. Podczas II wojny światowej Niemcy zamknęli szkoły wyższe i średnie, pozostawiając ograniczone szkolnictwo elementarne. Polska szkoła stała się wtedy kluczowym elementem istnienia Państwa Podziemnego. Wielu nauczycieli z narażeniem życia kontynuowało pracę. Lekcje odbywały się w zakspirowanych budynkach i salach. Wszystko z dbałością o zachowanie tajemnicy. W przypadku Wołomina takie lekcje organizowano m.in. na Sławku i w Górkach Mironowych. Jednym z odważnych konspiratorów, nauczycielem i wizytatorem tajnego szkolnictwa był Józef Czerniakowski, przedwojenny nauczyciel języka polskiego z Puław. To on wraz z kilkoma innymi pedagogami, gdy tylko stało się to możliwe, wysunął pomysł zorganizowania liceum w Wołominie.

Gimnazjum i Liceum w Wołominie przez pierwsze cztery lata istnienia było szkołą miejską, nie państwową. Rodzice uczniów płacili czesne. Warunki były trudne. Pierwszą siedzibą była obszerna, lecz słabo przystosowana do warunków szkolnych willa rodziny Białocerkowców przy ulicy Kanałowej (dziś Fieldorfa). Z końcem pierwszego roku szkolnego, w czerwcu 1944 roku, gimnazjum i liceum zyskało patrona. Został nim nieżyjący wtedy od kilku lat, zasłużony wołomiński lekarz dr Jan Sikorski. Powstało też stypendium jego imienia. W momencie uruchomienia szkoły naukę w gimnazjum i liceum rozpoczęło 140 uczniów. Pracowało tu 15 nauczycieli.

W 1947 roku szkołę przeniesiono do budynku przy ulicy Warszawskiej. Dawniej mieściła się tam szkoła elementarna dla dzieci żydowskich. Rok później gimnazjum i liceum połączono ze szkołą podstawową. Wprowadzono wówczas jedenastoletni cykl nauczania. Nowa placówka znalazła miejsce w budynku przy ulicy Paplińskiego (dziś Wileńskiej). To był też moment, kiedy szkołę upaństwowiono. Dziesięć lat później miała

miejsce kolejna i ostatnia jak dotąd przeprowadzka. W 1957 roku liceum przeniesiono na pierwsze piętro okazałego budynku przy ulicy Przejazd (później Sasina), budynku, który powstawał jako szpital. To stąd charakterystyczne wąskie korytarze i sale, które miały być pełne pacjentów, a stały się pełne uczniów. Niektóre relacje mówią o innym przeznaczeniu budynku przy ulicy Sasina 33 – mianowicie miał on być więzieniem. Tak czy inaczej, od niemalże 70 lat szkoła tętni tu życiem i kształci kolejne pokolenia. W 1970 roku placówka otrzymała nowego patrona – wybitnego, acz nieco zapomnianego geografa związanego z Wołominem – Wacława Nałkowskiego.

O Nałkowskim jego córka Zofia mówiła tak:

Dla niego trwanie świata nie miało kresu, a droga w przyszłość była drogą do sprawiedliwości. Pragnął wciąż wyższych form walki o wartości wciąż wyższe. I z tych zmagañ, z tych nieustannych zapasów czerpał pewność, że życie jest niezniszczalne.¹

Prowadzeni przez tak niezwykłego patrona, kolejni dyrektorzy szkoły oraz pracujący tu od 1944 roku nauczyciele przyczynili się do rozkwitu liceum, które w 2024 roku obchodziło swoje 80. urodziny. Uroczystości jubileuszowe na stałe wpisały się w kalendarz roku szkolnego i od długiego już czasu gromadzą nie tylko byłych i emerytowanych pracowników, ale także całe rzesze absolwentów, którzy niejednokrotnie piastują ważne funkcje publiczne, wybrali zawody społecznego zaufania czy pracują jako specjaliści w bardzo wielu dziedzinach.



Uroczysta msza święta odprawiona w kościele pw. św. Józefa Robotnika w Wołominie

¹ Halina Floryńska-Lalewicz, Wacław Nałkowski, culture.pl, czerwiec 2004.

Jubileusz 80-lecia I Liceum Ogólnokształcącego im. Wacława Nałkowskiego rozpoczął się uroczystą mszą świętą, odprawioną przez ks. Sylwestra Sowizdrzała – Przełożonego Prowincjalnego Polskiej Prowincji Księży Orionistów – i koncelebrowaną przez księży związanych ze szkołą. Byli to zarówno jej absolwenci, jak i byli pracownicy, a także proboszcz parafii pw. św. Józefa Robotnika – ks. Chrzęszczyk i dziekan dekanatu wołomińskiego – ks. Gajda. Homilię wygłosił wieloletni pracownik I Liceum Ogólnokształcącego – ks. Mariusz Chmielewski.



Poczet sztandarowy I LO w asyście uczniów i nauczycieli oraz delegacja uczniów z pamiątkową jubileuszową tarczą szkoły

Po mszy świętej zebrani w świątyni w uroczystym przemarszu przeszli na teren szkoły i zgromadzili się przed jej wejściem. Miało tu miejsce symboliczne uhonorowanie pracowników szkoły, których nie ma już wśród nas, a pracowali w tej placówce w latach 1944–2024. Jako symbol pamięci o nich wsadzono symboliczny dąb, który wzrastając i zapuszczając coraz głębiej korzenie, będzie zawsze przypominał o tych, którzy do dziś tworzą wielką społeczność waclawiaków. Ponadto u stóp dębu wkopano kapsułę czasu, do której wcześniej uczniowie i nauczyciele włożyli przedmioty związane ze współczesną szkołą, a więc tarczę szkolną, okolicznościowy film i książkę zapisane na cyfrowym nośniku, listę uczniów i pracowników szkoły, zdjęcia aktualnego grona pedagogicznego.

Do kapsuły włożono także trzy teksty z przesłaniem dla potomnych – list pani burmistrz Elżbiety Radwan, przesłanie skierowane do potomnych przez nauczycieli (zredagowane przez pp. Magdalenę Janik oraz Barbarę Tomkiel-Rutkowską) oraz przez uczniów (w ich imieniu list napisała uczennica klasy 3h – Julia Borowska).² Oto wycinek z listów zamkniętych w kapsule.

² <https://www.youtube.com/watch?v=3fCFE81HAcK>, październik 2024.



Zakopanie u stóp Drzewa pamięci symbolicznej kapsuły czasu.

Na zdjęciu od lewej – Marcin Stanowski, wicedyrektor Beata Radzio, Magdalena Janik, Emilia Woźniak i dyrektor Jolanta Mosak

Fragment listu nauczycieli:

Wisława Szymborska, nasza noblistka, napisała kiedyś: „Tyle o sobie wiemy, ile nas sprawdzono”. Te słowa są dziś dla nas bardzo aktualne. W obliczu wyzwań, które niesie współczesny świat – od globalnych kryzysów, po osobiste zmagania – codziennie uczymy się czegoś nowego o sobie. Pandemia COVID-19, zmiany klimatyczne, szybki postęp technologiczny – to wszystko testuje nasze społeczeństwo, odporność i zdolność do współpracy

Inna polska noblistka, Olga Tokarczuk, przypomina nam o wartości opowieści. Píše: „Świat jest zbiorem opowieści, a opowieści są rzeczywistością”. To głębokie stwierdzenie odnosi się również do tej kapsuły czasu. Nasze życie to opowieść – zarówno osobista, jak i ta, którą tworzymy jako społeczność szkoły. Każdy z nas ma swoją historię do opowiedzenia, a szkoła, której 80-lecie dziś obchodzimy, jest miejscem, gdzie te historie się splatają i tworzą większą całość.

Fragment listu Julii Borowskiej:

Jesteśmy pewni, że nasza Szkoła ulega zmianom. Osoby uczęszczające do naszego Liceum również. Tylko Wy jesteście w stanie ocenić wielkość tych zmian i to, czy są one dobre, czy złe. Miejmy nadzieję, że po upływie odpowiedniego czasu ktoś faktycznie przeczyta ten list. Mimo tego, że żyjemy w innych czasach, mocno wspieramy Wasz rozwój i liczymy na to, że poradzicie sobie w życiu z każdymi ewentualnymi trudnościami. Rozwijajcie swoje pasje, poświęcajcie czas na rozmowę z drugim człowiekiem i po prostu żyjcie.



Bożena Żelazowska – Poseł na Sejm RP, Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Zaproszeni goście, a wśród nich: Karina Jaźwińska – Dyrektor ZEASiP w Wołominie, Karol Cudny – Przewodniczący Komisji Oświaty Rady Miejskiej w Wołominie, Aneta Adamus – Przewodnicząca Rady Miasta, Wojciech Plichta – Przewodniczący Komisji Kultury i Sportu Rady Miejskiej w Wołominie, Łukasz Marek – Zastępca Burmistrza Wołomina, Jolanta Mosak – Dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. Wacława Nałkowskiego, Elżbieta Kozłowska, Katarzyna Pazio – Wicestarosta Wołomiński

Zgromadzeni przed szkołą goście dokonali symbolicznego zakopania kapsuły, a następnie przenieśli się do hali sportowej, gdzie rozpoczęła się kolejna część uroczystości. Tam prowadzący jubileuszową galę – pp. Beata Radzio, Marcin Ołdak oraz Marcin Stanowski – przywitani zgromadzonych gości. Warto wspomnieć, że nie zabrakło przedstawicieli władz krajowych, jak i lokalnych. Na uroczystość przybyli: pani Bożena Żelazowska – Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej i Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pani Katarzyna Pazio – Wicestarosta Wołomiński, pan Łukasz Marek – Zastępca Burmistrza Wołomina, pani Aneta Adamus – Przewodnicząca Rady Miasta, radni – pp. Olga Radwan, Karol Cudny, Wojciech Plichta, Andrzej Żeleziak, Jerzy Mikulski.

Szczególnie ciepło zostali przywitani byli dyrektorzy i wicedyrektorzy: pp. Tadeusz Kielak, Jerzy Kuś, Andrzej Motyka, Małgorzata Chacińska, Krzysztof Milczarek, Hanna Domańska oraz Henryk Ruciński, a także wszyscy emerytowani nauczyciele.

Uroczystość miała niezwykle wzruszający i podniosły wymiar. W okolicznościowych przemówieniach padło wiele pięknych słów na temat samej szkoły, jak i pracujących w niej osób. Wszyscy podkreślali niezwykłą rolę, jaką I Liceum odgrywa na edukacyjnej mapie naszego miasta i regionu.



Dyrektor Tadeusz Kielak podczas okolicznościowego przemówienia

Stało się one bowiem kuźnią wielu talentów, wypuściło wielu zaangażowanych społecznie absolwentów. Należy przecież dodać, że wielu z zaproszonych gości-samorządowców to właśnie absolwenci szkoły-jubilatki. Uwieńczeniem dotychczasowych dokonań I Liceum był przyznany przez Marszałka Województwa Mazowieckiego medal „Pro Masovia”, który na ręce dyrekcji złożył pan Karol Małolepszy.

Medalowi towarzyszyły także wyróżnienia przyznane przez Marszałka byłym dyrektorom szkoły oraz następującym nauczycielom:



Medal Pamiątkowy „Pro Masovia” przyznany I LO przez Marszałka Województwa Mazowieckiego – Adama Struzika



Dyrekcja szkoły odbiera medal „Pro Masovia” z rąk poseł Bożeny Żelazowskiej oraz Karola Małolepszego, reprezentującego podczas uroczystości marszałka Adama Struzika



Przekazanie medalu „Pro Masovia” na ręce dyrekcji szkoły

Tadeuszowi Kielakowi
 Jerzemu Kusiowi
 Andrzejowi Motyce
 Małgorzacie Chacińskiej
 Krzysztofowi Milczarkowi
 Janowi Nadajowi
 Teresie Staniszewskiej
 Jolancie Mosak
 Beacie Radzio
 Barbarze Tomkiel-Rutkowskiej
 Beacie Kaźmierskiej
 Marcinowi Ołdakowi.

Także szkolna społeczność postanowiła przyznać pamiątkowe medale, wypuszczone specjalnie z okazji jubileuszu. Otrzymali je wszyscy byli dyrektorzy i wicedyrektorzy szkoły, osoby, które przez lata przygotowywały publikacje i filmy na temat I Liceum, przedstawiciele uczelni partnerskich, osoby wspierające szkolne inicjatywy, czyli przede wszystkim władze miasta, organ prowadzący, a także lokalni przedsiębiorcy. Specjalny pamiątkowy medal społeczność szkolna zdecydowała się przyznać Rafałowi Pazio. Medal ten złożono na ręce żony zmarłego – Katarzyny Pazio.

Oficjalna, podniosła i uroczysta część jubileuszu w subtelny sposób połączyła się z występem nietuzinkowej artystki. Uroczystość została uświetniona koncertem pani Alicji

Majewskiej, która wraz z panem Włodzimierzem Korczem i kwartetem smyczkowym zaczarowała publiczność i przeniosła do świata ponadczasowej muzyki.



Burmistrz Łukasz Marek przekazuje pamiątkowy medal dyrektorowi Tadeuszowi Kielakowi



Koncert Alicji Majewskiej i Włodzimierza Korcza



Podziękowania po wzruszającym koncercie

Koncert nie zakończył świętowania. Goście ze wzruszeniem i wielkim sentymentem udali się do sal lekcyjnych, gdzie mieli okazję obejrzeć szkolne kroniki, wrócić do szkolnych ławek, snuć wspomnienia...

Od 1944 roku minęło 80 lat. Mury tej szkoły są świadkiem bytności tysięcy młodych ludzi i setek nauczycieli. Kolejni dyrektorzy – było ich piętnastoro – kierowali placówką w ważnych, historycznych dla Polski momentach, w różnych ustrojach i warunkach. Przez 80 lat wielokrotnie reformowano system oświaty, zmieniano cykle nauczania. Ostatni raz siedem lat temu. Szkoła zmieniła swoje oblicze. Budynek, który miał być szpitalem jest dziś zabytkiem z duszą. Z gigantyczną halą sportową dobudowaną na początku lat dwutysięcznych i nowoczesnym sprzętem w salach. To praca wielu pokoleń. Szkoła staje w obliczu nowych wyzwań, które odważnie podejmuje. W ostatnich latach nawiązano współpracę z Uniwersytetem Warszawskim (Wydziałem Prawa i Administracji oraz Wydziałem Geografii i Studiów Regionalnych), Politechniką Warszawską, Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego. Dzięki zabiegom pani dyrektor Mosak powołano do życia Zielone Klasy, uczniowie wciąż mają szansę poznawać świat i uczyć się dzięki międzynarodowym programom. To wszystko sprawia, że I Liceum Ogólnokształcące im. Wacława Nałkowskiego odważnie łączy swoje 80-letnie doświadczenie z nowoczesnym myśleniem o kształceniu młodych ludzi.

Podczas jubileuszowej uroczystości pani dyrektor Mosak miała ze sobą pierwszą szkolną kronikę, która zaczęła być spisywana w 1944 roku. Najnowsza pisze się na naszych oczach – fizycznie w księdze i symbolicznie w sercach naszych absolwentów. Warto także wspomnieć, że z okazji jubileuszu 80-lecia powstały dwie ważne publikacje.



Absolwenci I Liceum im. Wacława Nałkowskiego – Karol Cudny, Aneta Adamus, Katarzyna Pazio, Wojciech Plichta



Dyrektor Jolanta Mosak wraz z zaproszonymi na uroczystość gośćmi

Pierwszą z nich jest film, w którym utrwalono rozmowy z byłymi dyrektorami szkoły, obecną dyrekcją oraz emerytowanymi pracownikami I Liceum Ogólnokształcącego, którzy zechcieli podzielić się z nami swoimi wspomnieniami. Druga to książka, która zawiera zapis tychże rozmów okraszony fotografiami ze szkolnych archiwów. W auli szkolnej zawisła także pamiątkowa złota tarcza, przypominająca o 80-letniej spuściźnie I Liceum. To piękna pamiątka dla nas, ale także dla przyszłych pokoleń.

I Liceum doczekało się kilku ciekawych publikacji i albumów wydawanych w kolejne rocznice powstania szkoły. Jest jednak wciąż wiele do zbadania. Archiwa, w których znajdują się dokumenty oświatowe i samorządowe, kryją fascynujące informacje. Tak jak wiele fascynujących wspomnień mają uczniowie, nauczyciele i pracownicy szkoły. Kto wie, może jeden z naszych dzisiejszych licealistów napisze na 100-lecie szkoły wielką monografię I Liceum Ogólnokształcącego im. Wacława Nałkowskiego? Przecież to już za 20 lat, a to już niedługo...

Anna Wojtkowska, Katarzyna Kadzidłowska

Ponad sto lat zaangażowania i tradycji. Jubileusz ZNP w Wołominie (1924–2024)¹

Początki Związku Nauczycielstwa Polskiego sięgają 1 października 1905 roku, kiedy w Pilaszowie odbył się zjazd nauczycieli, podczas którego powołano Związek Nauczycieli Ludowych (ZNL). Związek szybko zyskał popularność, zrzeszając około tysiąca członków, którzy podpisali deklaracje zobowiązujące ich do nauczania dzieci w duchu polskim i w języku polskim. Postawa ta wywołała represje ze strony władz carskich – wielu nauczycieli straciło pracę lub zostało zmuszonych do emigracji do Galicji.



9 grudnia 1905 roku powstał Polski Związek Nauczycielski (PZN), który przyjął ocalałych z prześladowań działaczy ZNL. Tego samego dnia utworzono także Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego (SNP), zrzeszające głównie nauczycieli szkół prywatnych. Kilka tygodni później, 28 grudnia w Krakowie, powstał Związek Polskiego Nauczycielstwa Ludowego, obejmujący nauczycieli z Galicji, na którego czele stanął Stanisław Nowak.

W 1917 roku Polski Związek Nauczycielski został przyłączony do Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, a w czerwcu ukazał się pierwszy numer „Głosu Nauczycielskiego” – dziś organu prasowego ZNP.

Po odzyskaniu niepodległości w 1919 roku powstał Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (ZPNSP) – organizacja lewicowa – oraz Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich (ZZNPSS). W 1921 roku powołano Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (SCNNSP), które sympatyzowało z narodową demokracją.

Kulminacją tego procesu było wspólne zebranie w lipcu 1930 roku w Krakowie, gdzie ZZNPSS i ZPNSP połączyły się, tworząc jednolity Związek Nauczycielstwa Polskiego, który z powodzeniem działa do dziś.

Rozwój Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Wołominie nastąpił w początkowych latach II Rzeczypospolitej, kiedy to zaczęły powstawać związkowe Ogniska w każdej gminie obecnego powiatu wołomińskiego. Działały one m.in. w Wołominie, Radzyminie, Klembowie, Tłuszczu, Zabrodziu, Międzyzlesiu, Ręczajach, a najpóźniej w Kobyłce.

¹ Zarys publikacji poświęconej historii Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wołominie.

Wraz z odradzającą się Polską rozwijało się także szkolnictwo. W 1915 roku otwarto w Wołominie szkołę średnią, a w 1918 szkołę powszechną. W 1923 roku rozpoczęła działalność szkoła poobiednia i rozwojowa, której kierownik Alfred Orwicz-Żyliński został pierwszym prezesem Oddziału związkowego. Po nim funkcję tę objął na krótko dr Józef Kwapiszewski. Według danych z 1929 roku Oddział liczył 160 członków, a spotkania odbywały się w Publicznej Szkole Powszechnej nr 1 i nr 2 przy ul. Wileńskiej 28 (obecnie 32). Wówczas prezesem był Tadeusz Płoński, nauczyciel Szkoły Powszechnej nr 2.

Działalność ZNP w Wołominie i okolicach miała wiele wspólnego z sytuacją nauczycieli w całym kraju. Członkowie Związku musieli zmagać się z problemami, takimi jak przenoszenie nauczycieli „dla dobra szkoły” czy zatrudnianie bezpłatnych praktykantów, a także walczyć o prestiż zawodu i podniesienie poziomu polskiej edukacji. W 1930 roku, dzięki staraniom Józefa Świerczyńskiego i Stanisława Szubińskiego, utworzono Kasę Zapomogowo-Pożyczkową, a w 1932 roku, przy współpracy Kuratorium Okręgu Szkolnego, zorganizowano dwutygodniowy kurs dla 30 nauczycieli – pierwszy tego rodzaju w okręgu warszawskim.

Na przełomie września i października 1930 roku ukazał się pierwszy numer dwumiesięcznika „Samokształcenie”, redagowanego przez Jadwigę Markowską. Pismo drukowano w drukarni „Oświata”, mieszczącej się przy ulicy Wileńskiej 28 (obecnie Wileńska 32) w Szkole Powszechnej nr 1 w Wołominie. Wśród najczęściej publikujących autorów znaleźli się: Jadwiga Markowska z Wołomina (nauczanie gramatyki, organizacja ZNP), Stanisław Czajkowski z Lipin (dydaktyka języka polskiego), Klaudiusz Rzepkowski z Wołomina (plastyka, rysunki), Antoni Grzelak z Dąbrówki (rachunki), Jan Gabryl z Sitnego (oświata pozaszkolna), Józef Kuran z Kobyłki (przyroda, geografia), Sura Tyglówna z Wołomina (nauczanie początkowe) oraz Stanisława Zacharówna z Wołomina (geometria). Do czerwca 1931 roku wydano pięć numerów, a w roku szkolnym 1931/1932 kolejne trzy. Cena jednego egzemplarza wynosiła 50 groszy.

Dewiza „Z żywymi trzeba iść, po życie sięgać nowe” towarzyszyła Walnemu Zjazdowi Oddziału Radzyńskiego ZNP w 1931 roku. Udział w zjeździe zgłosiło wielu nauczycieli, co zostało podsumowane stwierdzeniem: „Gromada związkowa to wielki człowiek”. Zjazd rozpoczął pięciodniowy kurs, który otworzył prezes Tadeusz Płoński w obecności inspektora szkolnego Antoniego Lumbego, starosty Morawskiego oraz Naczelnika Wydziału Szkolnictwa Powszechnego Kuratorium Statkiewicza. Wśród prelegentów znaleźli się m.in. Powiadowska, Moszczeńska, Filipowska-Szczeglińska, Morawski, Malinowski, Kukulski i Wiącek. Omówiono tematy dotyczące wieku dojrzewania, wychowania obywatelskiego, organizacji bibliotek, działalności teatru i chórów ludowych oraz roli ZNP w oświacie pozaszkolnej. Zwrócono uwagę na niedostateczne przygotowanie osób pełniących funkcje w samorządach.

21 maja 1932 roku Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP, przy wsparciu inspektora Antoniego Lumbego i Kuratorium Okręgu Szkolnego, zorganizował w Wołominie dwutygodniowy kurs dla 30 nauczycieli. Był to pierwszy tego typu kurs na terenie okręgu

warszawskiego, który miał na celu pomoc w organizacji chórów, orkiestr, zespołów amatorskich i bibliotek.

W latach 1933–1938 członkowie Oddziału ZNP aktywnie uczestniczyli w inicjatywie „Tydzień Budowy Szkół Powszechnych”, organizowanej przez Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.



Wrzesień 1937 r., ulicami Wołomina przeszedł piękny korowód dziecięcy do pomnika Obrońcom Ojczyzny 1920

12 października 1937 roku w Wołominie odbył się Zjazd Powiatowy ZNP, w którym wzięło udział około 100 nauczycieli, reprezentujących m.in. Wołomin, Radzymin, Jadów, Kamieńczyk, Lipiny i Klembów. Frekwencję ograniczyły złe warunki komunikacyjne. Obrady rozpoczęły się o godzinie 11.00 w Szkole nr 2. Prezes Józef Kuran wyjaśnił cel spotkania, którym był protest wobec działań władz, i zaproponował przejście przez miasto w demonstracyjnym pochodzie. Podczas zjazdu znaczący głos zabrała Jadwiga Markowska. Uczestnicy przyjęli wytyczne zawieszonego Zarządu Głównego ZNP, uchwalili protestacyjną rezolucję i złożyli kwiaty pod pomnikiem Obrońcom Ojczyzny 1920. Milczący pochód przeszedł ulicami Wołomina, a obecni robotnicy z lokalnych zakładów pracy wyrazili sympatię dla strajkujących nauczycieli. Policja nie interweniowała, poza sporadycznymi dochodzeniami w Sitnem i Tuszczu.

Do najbardziej zasłużonych działaczy ZNP z tamtego okresu należeli: Józef Kuran, Witold Witkowski, Stanisław Gajowniczek, Czesław Murawski, Jadwiga Markowska oraz Feliks Kowalski, Alfred Orwicz-Żyliński, Jan Gabryl, Stanisław Szubiński, Sabina Drop.



W sierpniu 1933 r., przed pomnikiem Obrońcom Ojczyzny 1920 spotkali się uczestnicy kursu zorganizowanego przez ZNP

Lata okupacji i pamięć o bohaterach

W czasie okupacji niemieckiej represje dotknęły również nauczycieli z Wołomina i okolic. Ich niezłomna postawa stała się symbolem odwagi i wierności wartościom: Bóg, Honor, Ojczyzna.

Wielu nauczycieli z Wołomina i okolic włączyło się w tajne nauczanie, kontynuując walkę o polskość. Działalność ta była równie niebezpieczna co walka zbrojna. Wśród zaangażowanych w konspiracyjne nauczanie znaleźli się m.in.: Stanisław Szubiński, Jadwiga Markowska, Piotr Rostkowski, Janina Martelińska, Antoni Lumbe, Józef Czerniakowski, Michał Wawrzynowski, Jan Gabryl, Krystyna Kwapiszewska, Józef Piróg, Maria Łobocka, Maria Dzwonkowska, Stanisława Balonowa, Stanisław Balon, Jan Malik, Józef Świerczyński, Józef Piróg, Sabina Drop, Bolesław Napłoszek, Stanisław Śliwa, Irena Haberman, Janina Zieleniewska oraz Stanisława Bobkowska, Henryka Budna, Marianna Gościński, Władysław Kazimierzak, Lucyna Kowgier, Stefania Kruczyńska, Stefania Majewska, Jadwiga Englicht, Maria Wisznicka, Jan i Sylwina Olszewscy, Józefa Burno, Stanisława Wiczorkiewicz.

W latach 80. Komisja Historyczna przy Oddziale ZNP w Wołominie, kierowana wspólnie przez Kazimierza Wierzbickiego i Feliksa Szturę, skupiała członków takich jak: Mieczysława Abrich-Dzierwajłło, Tadeusz Dębek, Tadeusz Kielak, Lucyna Klimek, Krystyna Kwapiszewska, Maria Łukaszewicz, Jan Olszewski, Leszek Podchorodecki, Anna Wojtkowska oraz Władysław Złotek. To dzięki ich zaangażowaniu powstała tablica upamiętniająca nauczycieli, którzy stracili życie podczas II wojny światowej.

25 października 1985 roku, w związku z obchodami 80-lecia ZNP i 40. rocznicy zakończenia II wojny światowej, odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej dedykowanej nauczycielom z Ziemi Wołomińskiej zamordowanym przez niemieckiego okupanta w latach 1939–1945. Tablica została umieszczona na budynku Biblioteki Pedagogicznej przy ul. Ogrodowej 1A w Wołominie i zawiera nazwiska nauczycieli: Zofia Brzozowska, Franciszek Chróścielewski, Zygmunt Gała, Stanisław Giełżycki, Waław Golisz, Stanisław Kucharski, Antoni Maliszewski, Czesław Murawski, Michał Wawrzynowski, Jan Piotr Wolny, Aleksandra (Anna) Zawadzka i Bronisław Zawadzki.

Projekt tablicy wykonał nieodpłatnie Radosław Dąbrowski, nauczyciel I LO im. Waława Nałkowskiego w Wołominie, a jej odlew został zrealizowany przez Spółdzielnię „Braz Dekoracyjny” z Warszawy. Koszty związane z wykonaniem pokrył Urząd Miasta i Gminy Wołomin.



Franciszek Kazimierski

Wołomin, 25 października 1985 roku, Franciszek Kazimierski podczas odsłonięcia tablicy, powiedział: „Jako były oświęcimiak serdecznie dziękuję za ufundowanie pamiątkowej tablicy pomordowanym kolegom, z którymi dzieliłem tragiczne losy więzienia Pawiaka i Oświęcimia. Niech ta tablica będzie przestroga i życzeniem dla współczesnych i przyszłych pokoleń, by nie przeżywały tego co sądzono było przeżywać naszemu pokoleniu”.

25 listopada 2019 roku ponownie uczczono pamięć ofiar II wojny światowej. W wyniku remontu budynku tablica została przeniesiona na granitową płytę, usytuowaną przed tym samym obiektem, który obecnie nosi nazwę Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Heleny i Stefana Nasfeterów. Całą akcją kierowała prezes Oddziału ZNP Katarzyna Kadzidłowska, przy współpracy wiceprezes Elżbiety Zborowskiej, dyrektor biblioteki Joanny Hołubickiej oraz Tadeusza Karczmarczyka z firmy „Kamieniarstwo” z Wołomina.



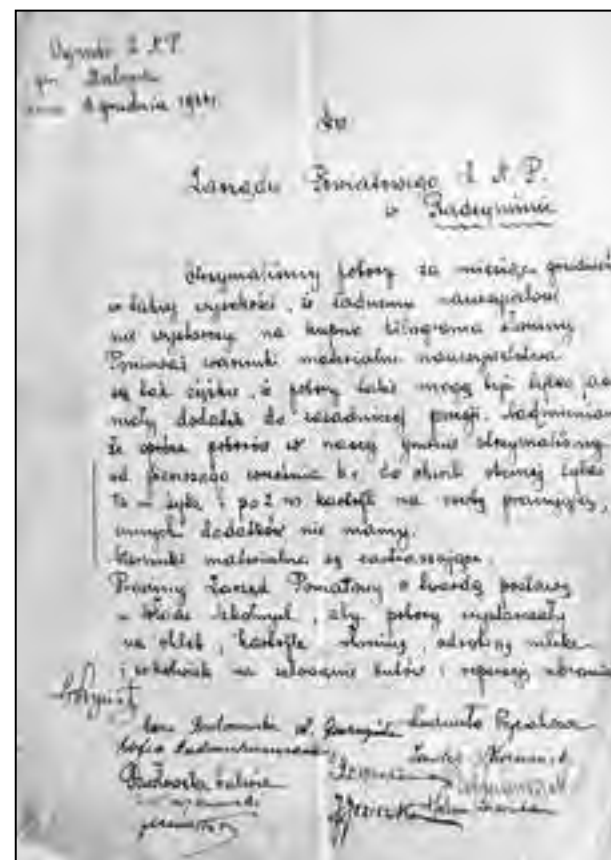
Wołomin, 25 listopada 2019 roku, pamiątkowa tablica poświęcona nauczycielom zamordowanym przez niemieckiego okupanta podczas II wojny światowej

Odbudowa ZNP po wojnie

Po zakończeniu II wojny światowej przystąpiono do odbudowy struktur Związku Nauczycielstwa Polskiego. W powiecie radzyminskim, obejmującym także Wołomin, odbył się 9 listopada 1944 roku zjazd delegatów Ognisk ZNP w Radzyminie. W zjeździe uczestniczyło 231 delegatów, a Zenon Rogalski został wybrany na prezesa Oddziału ZNP. Odbudowa życia szkolnego i związkowego odbywała się równocześnie z odradzaniem się szkolnictwa na poziomie podstawowym i średnim. Jednak nauczyciele żyli w wielkim niedostatku, o czym zawiadamiali władze związkowe.

3 grudnia 1944 roku do Zarządu Powiatowego ZNP w Radzyminie wpłynęło pismo od Ogniska ZNP w Małopolu, w którym nauczyciele skarżą się na dramatycznie trudne warunki materialne. W liście piszą, że grudniowe pobory były tak niskie, że nie wystarczały nawet na zakup kilograma słoniny. Podkreślają, że sytuacja finansowa nauczycieli jest tak ciężka, iż otrzymywane wynagrodzenie może być traktowane jedynie jako symboliczny dodatek do pensji zasadniczej.

Autorzy pisma informują, że od 1 września do grudnia 1944 roku otrzymali jedynie pół metra żyta i 2 metry kartofli na osobę pracującą, bez innych dodatków. Proszą Zarząd Powiatowy o stanowcze działania wobec władz szkolnych, aby pensje nauczycieli wystarczały na podstawowe potrzeby: chleb, ziemniaki, słoninę, mleko oraz na drobne naprawy obuwia i odzieży. Pismo podpisały: Ludmiła Pyciakowa, Maria Bartoszevska, Zofia Andruszkiewiczowa, Zenobia Nieznańska, Waleria Pawłowska, Helena Sieradzka, Adela Goszczyńska, Franciszek Marianowski, L. Łapiakówna, J. Jezierska i M. Deptulanka.



Małopole, 3 grudnia 1944 r., pismo członków Ogniska ZNP w Małopolu

Prezes Ogniska ZNP w Ręczajach, Helena Białowa, podkreśliła, że nauczyciele tracą energię i chęć do pracy, a ich życie sprowadza się do walki o przetrwanie, prosząc o jedzenie i mleko, by móc wyżywić swoje rodziny. Dla najbardziej potrzebujących Związek pozyskiwał dodatkowe deputaty i wypłacał skromne zapomogi finansowe.

20 października 1947 – w Szkole Podstawowej nr 4 w Wołominie – odbył się Walny Zjazd Oddziału ZNP powiatu radzyminskiego, w którym uczestniczyło 150 osób. Wybrano władze związku: prezesa Stanisława Szubińskiego (1947–1948), przewodniczących: Wydziału Organizacyjnego – Sabinę Drop, Finansowego – Bolesława Pławskiego (Płaskę), Pracy Społecznej – Władysława Złotka, Pedagogicznego – Zofię Cichocką. Na zastępców wybrano: Halinę Cichowicz, Franciszka Augustyńskiego, Antoniego Grzelaka, Kubasiewicza. W Komisji Kontrolującej byli: Jan Sałyga, Janina Martelińska, Stanisława Zelman, Antoni Morga. Do Sądu Organizacyjnego wybrano kol. kol. Kalicińskiego, Grzelaka i Kowalską. Zastępcami zostali Rególski i Wiśniewska z Tuszczu. Delegatem na Walny Zjazd wybrany został kol. Jan Gabryl. Komisja Wnioskowa przedstawiła wnioski do realizacji w kadencji 1947–1949: obniżenie składki do 1% miesięcznie, do wysługi emerytalnej zaliczenie pracy w tajnym szkolnictwie podczas okupacji niemieckiej, zwiększenie wzrostu uposażenia nauczycieli, przyznanie rent wdowich i sierocych po zamordowanych przez okupanta nauczycielach.

Z inicjatywy Zarządu Oddziału zaczęto wydawać czasopismo „Przyjaciel Szkoły”, drukowane w wołomińskiej drukarni „Oświata”. Uruchomiono również konferencje rejonowe, które służyły doskonaleniu zawodowemu nauczycieli. W 1947 roku siedziba Oddziału została przeniesiona z Radzymina do Wołomina.

W czasach ideologizacji

W latach 1949–1956 działalność ZNP wpisywała się w proces kształtowania nauczyciela jako społecznika oraz działacza spółdzielczego. Związkowcy angażowali się w organizowanie narad wytwórczych, współzawodnictwa pracy i szkoleń ideologicznych. W tym okresie konferencje rejonowe zostały ograniczone, a praca związkowa zdominowana przez formalne procedury biurokratyczne. Szkolenia ideologiczne spotykały się jednak z niechęcią nauczycieli i z czasem stawały się obiektem krytyki.

W 1950 roku Zarząd Powiatowy ZNP miał swoją siedzibę przy ulicy Warszawskiej 26. Funkcję prezesa pełnił Piotr Rostkowski (1950–1955), sekretarzem była Zofia Nosińska, a stanowisko referenta Wszechnicy Radiowej zajmowała Wanda Wróblewska, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2. W tym czasie powstały Komisja Socjalno-Ubezpieczeniowa i Komisja Kontrolująca oraz Rada Kobieca, której przewodniczyła Janina Antoniak.

W 1952 roku Oddział Powiatowy ZNP obejmował swoim zasięgiem m.in. Radzymin, Wołomin, Marki, Ząbki, Jadów, Kamieńczyk, Klembów, Kobyłkę, Małopole, Międzyłęś, Ręczaje, Strachówkę, Tłuszcz i Zabrodzie. Do Związku należeli niemal wszyscy pracownicy oświaty, w tym nauczyciele, pracownicy przedszkoli, szkół podstawowych i średnich, a także Wydziału Oświaty.



Prawdopodobnie przełom lat 40. i 50., ulica Wileńska 19 w Wołominie, na głównym planie Gimnazjum Kupieckie i Liceum Handlowe

W tamtym czasie wyróżniali się aktywni działacze ZNP, tacy jak: Stanisław Szubiński, Stefan Doliński, Natalia Kwapiszewska, Sabina Drop, Bolesław Pławski, Jan Gabryl, Jan Sałyga, Janina Zamojska, Władysław Złotek, Piotr Rostkowski, Zofia Nosińska oraz Wanda Wróblewska.

13 października 1956 roku, dzięki staraniom Zarządu Powiatowego ZZNP oraz Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wołominie, zorganizowano obchody tzw. Dnia Nauczyciela. W wydarzeniu, które miało miejsce w Sali Zarządu Głównego ZZNP przy ulicy Spasowskiego w Warszawie, uczestniczyło około 500 nauczycieli z powiatu wołomińskiego, zaproszeni goście oraz delegacja nauczycieli z Danii.

Podczas uroczystości złotą odznakę „Zasłużony Nauczyciel” odebrał Ryszard Siewierski. Część artystyczną uświetnił występ Zespołu Pieśni i Tańca Wojsk Lotniczych z Warszawy, a oprawę muzyczną zapewnił Amatorski Zespół Muzyczny PSS z Zielonki.

Podziękowania za organizację wydarzenia skierowano do przewodniczącego Zarządu Okręgu Warszawskiego Jakuba Donigiewicza, prezesa Zarządu Powiatowego ZZNP w Wołominie Ryszarda Siewierskiego, sekretarz Adeli Kołodziejczyk oraz kierownika Wydziału Oświaty Kazimierza Wierzbickiego.



Wołomin, 1 maja 1968 r., uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 1 na pierwszomajowym pochodzie

Odwilż i lata 60.

Przemiany polityczne w 1956 roku stworzyły sprzyjające warunki do większej niezależności Związku Nauczycielstwa Polskiego. Członkowie ZNP aktywnie uczestniczyli w społecznych inicjatywach, takich jak organizacja obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego czy zbieranie składek na Społeczny Fundusz Budowy Szkół. W efekcie powstały szkoły „tysiąclatki” w Wołominie, Tłuszczu, Pustelniku i Zielonce.

Rozwój sieci szkół przyczynił się do wzrostu liczby nauczycieli i członków ZNP. Organizowano różnorodne działania, w tym konkursy, takie jak „Nasze ognisko dobrze pracuje”, konferencje rejonowe, kursy przygotowujące do egzaminów kwalifikacyjnych oraz wycieczki krajowe i zagraniczne. Wznowiono funkcjonowanie kas zapomogowo-pożyczkowych, a także organizowano spartakiady i spotkania kulturalno-towarzyskie.

17 listopada 1962 roku Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Wołominie, kierowany przez prezesa Piotra Rostkowskiego i kierownika Wydziału Oświaty i Kultury Mieczysława Zambrzyckiego, zorganizował uroczystości z okazji Dnia Nauczyciela. Wydarzenie, które trwało od godziny 12.00 do 24.00, obejmowało okolicznościowy referat przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej J. Jaszczury, wręczenie odznaczeń zasłużonym nauczycielom, część artystyczną, posiłek oraz zabawę taneczną, która rozpoczęła się o godzinie 16.00.

Z kolei 17 listopada 1967 roku, z inicjatywy Janiny Przychodzkiej, młodzież z 50 szkół powiatu wołomińskiego ufundowała sztandar dla Oddziału ZNP z dedykacją: „Swoim drogim wychowawcom – młodzi spółdzielcy”. Dołączono również życzenia: „W imieniu najmłodszych spółdzielców powiatu wołomińskiego, w rocznicę «Międzynarodowego Dnia Karty Nauczyciela» przekazujemy w dowód wdzięczności i gorącego przywiązania ten sztandar Zarządowi Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wołominie, jako wyraz najwyższego uznania i szacunku dla swoich Drogich Wychowawców – nauczycieli wszystkich szkół powiatu wołomińskiego, którzy zakładając spółdzielnie uczniowskie uczyli, wychowywali i patronowali pracom tych spółdzielni, przysposabiając nas przez naukę i praktyczne działanie do pracy i społecznego gospodarowania, przygotowali do roli przyszłych współgospodarzy i budowniczych naszej kochanej ojczyzny”.

Ofiarodawcami sztandaru były Szkoły Podstawowe w Adelinie, Ciemnem, Dąbrówce, Duczkach, Dręszewie, Guzowatce, Jasienicy, Jadowie, Józefowie, Kątach-Wielgich, Klembowie, nr 2 w Kobyłce, Kozłach, Kraszewie, Krubkach, nr 1 i 2 w Markach, Mokrej Wsi, Miąsem, Myszadłach, Nowinkach, Ostrówku, Okuniewie, Osęce, nr 1 i 2 w Pustelniku, nr 3 w Radzyminie, w Równem, Rozalinie, Roszczepie, Ręczajach, Szewnicy, Sierakowie, Strachówce, w Tłuszczu, nr 3, 4, 5 w Wołominie, w Woli Rasztowskiej, we Wszeborach, Zabrodziu, Ząbkach, Zabrańcu, Zielonce, Państwowy Zakład Wychowawczy w Dębinkach, Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Strudze, Liceum Ogólnokształcące w Radzyminie, Wołominie i Tłuszczu, Technikum Ekonomiczne w Wołominie

Wśród działaczy tego okresu wyróżniali się: Antoni Grzelak, Ryszard Siewierski, Antoni Kielak, Mieczysław Wandzel, Piotr Rostkowski, Feliks Szturo, Zygmunt Waszczyński, Adela Kołodziejczyk, Janina Przychodzka, Maria Łukaszewicz, Jan Sałyga, Kazimierz Wierzbicki i Michał Młonek.

Nowa struktura w latach 70. i 80.

W połowie lat 70. reforma administracyjna zmieniła strukturę Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP). Powiat wołomiński został podporządkowany Zarządowi Głównemu w Warszawie, a od 1975 roku Powiatowa Rada Zakładowa mieściła się przy ulicy Warszawskiej 28. Obejmowała miejskie i gminne rady zakładowe w Wołominie, Kobyłce,



Wołomin, 17 listopada 1962 r. młodzi spółdzielcy przekazali sztandar Oddziałowi ZNP w Wołominie



Zielonce, Ząbkach, Markach, Duczkach, Dąbrówce, Zabrodziu, Klembowie, Jadowie, Strachówce i Poświętnem.

Związek współpracował z organizacjami młodzieżowymi, oddziałami straży pożarnej, kółkami rolniczymi i towarzystwami regionalnymi, kontynuując tradycje pracy na rzecz lokalnych społeczności.

W latach 80. środowiska nauczycielskie Wołomina wielokrotnie apelowały do władz o poprawę warunków pracy i regulacje prawne dla pracowników oświaty. Wprowadzenie stanu wojennego wstrzymało te działania, ale efektem wcześniejszych dyskusji była uchwalona 26 stycznia 1982 roku Karta Nauczyciela. Kolejnym krokiem była ustawa z 8 października 1982 roku, umożliwiająca tworzenie związków zawodowych w zakładach pracy.

20 grudnia 1982 roku w Wołominie odbyło się zebranie, mające na celu reaktywację ZNP po stanie wojennym, prowadzone przez Feliksa Szturę. 17 stycznia 1983 roku Komitet Założycielski ZNP zainaugurował proces reaktywacji związku, a 9 marca, po usunięciu pieczęci zabezpieczających, oficjalnie otwarto lokal związkowy przy ulicy Henryka Sienkiewicza 1. Działalność ZNP została wznowiona po 15-miesięcznej przerwie.

Pierwsze wybory związkowe w kwietniu 1983 roku przyniosły wybór Ireny Nowak na prezesa oraz Mieczysława Abrich-Dzierwajłło na przewodniczącą Sekcji Emerytów i Rencistów. Po rezygnacji Ireny Nowak w 1985 roku funkcję prezesa objęła Anna Wojtkowska, ówczesna dyrektorka Przedszkola nr 10 przy ul. Prądzyńskiego 3.

Mimo trudności politycznych i społecznych, ZNP w Wołominie rozwijał działania kulturalne, sportowe i turystyczne. Organizowano wystawy malarskie, spotkania międzypokoleniowe, zawody sportowe, wycieczki, a także wczasy dla dorosłych i kolonie dla dzieci, imprezy sportowe dla młodzieży, wyjazdy do kina, teatru, wycieczki krajowe



38 lat temu pamięć o zmarłych nauczycielach i pracownikach oświaty wyrażano poprzez skromny gest – karteczkę lub wstążkę pozostawioną na ich grobie. Dziś tę tradycję kontynuuje *Kwieciek Pamięci*, do którego dołączona jest karteczka z sentencją o wspomnieniach, wdzięczności i niegasnącej pamięci. To symboliczne połączenie przeszłości z teraźniejszością, przypominające o trwałym szacunku dla tych, którzy kształtowali kolejne pokolenia uczniów

i zagraniczne. W 1988 roku powstały dwie nowe sekcje: Pracowników Administracji i Obsługi oraz Wychowania Przedszkolnego.

W 1986 roku, z okazji Dnia Nauczyciela, prezes Anna Wojtkowska rozpoczęła akcję pamięci o zmarłych nauczycielach i pracownikach oświaty. Pierwszą „karteczkę pamięci” złożyła na grobie Józefa Kwapiszewskiego, zmarłego w lutym tego roku. Obecnie akcja prowadzona jest na 48 cmentarzach, kwiatek pamięci składany jest na ok. 840 grobach przez koleżanki i kolegów, prezesów Ognisk ZNP Wołomin.



Wołomin, 14 października 2024 r., na Dzień Nauczyciela, Krystyna Grzybowska i Anna Wojtkowska z *Kwiatkami Pamięci* na wołomińskim cmentarzu



Wołomin, 14 października 2024 r., „Tu pamięć wraca z orla siłą” – *Kwieciek Pamięci*, biało-czerwony znaczek z kagankiem oświaty, został poświęcony Stefanowi Zacheji (1940–2022) na Dzień Nauczyciela. Był on nauczycielem matematyki i wieloletnim dyrektorem wołomińskiego „Ekonomika”, a także przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Oddziału Powiatowego ZNP w Wołominie

Walka o prawa nauczycieli w latach 90.

Po przełomie 1989 roku ZNP zachował status najlicniejszego związku zawodowego w środowisku oświaty. Lata 90. były okresem intensywnych działań protestacyjnych. Wołomiński Oddział ZNP brał udział w Marszu Milczenia w 1991 roku, strajkach w latach 1993 i 1999, a także demonstracjach przed Ministerstwem Edukacji. Protesty były wyrazem sprzeciwu wobec niskich nakładów na edukację i wprowadzania nieprzygotowanych reform.

W 1998 roku Zarząd Oddziału ZNP w Wołominie wydał drukiem „Kronikę z lat 1928–1938 7-mio klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej nr 2 (żeńskej) w Wołominie” autorstwa Jadwigi Markowskiej. Prowadzono również zbiórkę pieniężną na pomnik nagrobny Jadwigi Markowskiej, nauczycielki języka polskiego i kierowniczkii ww. szkoły w latach 1928–1945.



Wołomin, 30 listopada 1994 r., Oddział ZNP w Wołominie włączył się do akcji WOŚP

W 1994 roku wołomiński Oddział ZNP aktywnie włączył się w działania Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Prezes Anna Wojtkowska osobiście udawała się na ulicę Grójecką w Warszawie, aby odebrać niezbędne dokumenty oraz gadzety związane z akcją. Zbiórki organizowano podczas licznych wydarzeń koleżeńskich, takich jak zabawy taneczne czy kuligi.

W tym okresie na szczególne wyróżnienie zasługują działacze: Izabela Brzezińska, Bogumiła Dusza, Anna Dziecioł, Elżbieta Gajewska, Barbara Barycka, Helena Janik, Beata Kępińska, Barbara Kielak, Maria Krukowska, Elżbieta Ludwiniak, Wojciech Łochowski, Maria Łukaszewicz, Agnieszka Milik, Teresa Niewiarowska, Zofia Oleksiak, Halina Pławiak, Michał Prętkiewicz, Halina Rzempełuch, Zofia Sieradzka, Hanna Śniadała, Ewa Szafrąńska, Lidia Tetyk, Anna Wojtkowska, Anna Zalewska, Elżbieta Zborowska i wielu innych.



Wołomin, 11 listopada 1989 r., przy pomniku Obrońcom Ojczyzny 1920, przy sztandarze Związku Nauczycielstwa Polskiego Oddział Wołomin, od lewej: Anna Wojtkowska – prezes Oddziału ZNP, Tadeusz Dębek – dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 15, Janina Snopkiewicz – przewodnicząca Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP, na pierwszym planie Jan Michalik – przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Wołominie. Obchody organizował Społeczny Komitet Obchodów Święta Niepodległości w Wołominie. Po złożeniu kwiatów pod pomnikiem zebrani udali się na uroczysty koncert do kina „Kultura”, w programie były występy chórów, orkiestry Huty Szkła i recytacja poezji patriotycznej

Powiatowy charakter ZNP w XXI wieku

W 2005 roku Oddział ZNP w Wołominie ponownie zyskał status powiatowego, obejmując struktury z Kobyłki, Ząbek, Zielonki, Marek i Radzymina, a w 2009 roku także z Tłuszcza. Prezesi tych Oddziałów dołączyli do Zarządu Powiatowego jako wiceprezesi. Funkcję prezesa Oddziału pełnili kolejno: Mariusz Wierzbicki, Anna Wojtkowska, Dorota Laszuk-Redman i Elżbieta Zborowska. Od 2010 roku działalność Oddziału objęła powiat wołomiński, z wyłączeniem gminy Jadów.

W 2016 roku, dzięki zaangażowaniu Katarzyny Kadzidłowskiej i Elżbiety Zborowskiej, Oddział ZNP Wołomin otrzymał nowy sztandar, wręczony przez prezesa ZG ZNP Sławomira Broniarza.



Wołomin, 2016 r., moment przekazania sztandaru, od lewej: prezes ZNP Sławomir Broniarz i prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Wołominie Katarzyna Kadzidłowska

Nowe wyzwania i działania w ostatnich latach

ZNP w Wołominie aktywnie reagował na wyzwania współczesności, realizując liczne inicjatywy. Wśród nich znalazły się protesty związkowe, takie jak strajk ogólnopolski, organizacja czterech ogólnopolskich manifestacji, „protest włoski” i pogotowie



Od lewej: Katarzyna Kadzidłowska – obecna prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Wołominie, Krystyna Kwapiszewska – nauczycielka, Anna Wojtkowska – była prezes Oddziału ZNP w Wołominie

protestacyjne. Oddział wspierał także obywatelskie inicjatywy ustawodawcze, m.in. projekty „Pensje nauczycieli z budżetu” i „Godne płace i wysoki prestiż nauczycieli”.

Podczas pandemii COVID-19 Oddział organizował webinaria dokształcające, wspierał lokalne instytucje, przekazując darowizny dla szpitala powiatowego i domu dziecka w Równem. W obliczu wojny w Ukrainie zaangażował się w organizację pomocy rzeczowej.



2 kwietnia 2022 roku, w 100. rocznicę urodzin Krystyny Kwapiszewskiej (31 marca 1922), odbyły się uroczystości upamiętniające jej niezwykle życie i działalność. Pani Krystyna była honorowym gościem wydarzenia związanego z odsłonięciem tablicy poświęconej tajnemu nauczaniu, umieszczonej na jej dawnym domu rodzinnym Natalii i Józefa Kwapiszewskich, przy ulicy Lipińskiej 46 w Wołominie. Uczestniczyła również w spotkaniu w swojej „Jedynce” – słynnej szkole przy ulicy Wileńskiej 32. Było to jej ostatnie publiczne wystąpienie przed śmiercią. Zgromadzeni mieli okazję usłyszeć fascynujące wspomnienia o jej pracy w czasie wojny, okupacji niemieckiej i w okresie powojennym. Jej pamięć, wiedza i talent oratorski pozostawiły niezatarte wrażenie.

Rok później, 23 lutego 2023 roku, Krystyna Maria Kwapiszewska – legenda wołomińskiej oświaty – przeżywszy 101 lat, odeszła. Przez lata swojej pracy nauczycielskiej związana była m.in. ze Szkołą Podstawową nr 1 przy ulicy Wileńskiej 32. W czasie II wojny światowej współtworzyła organizację tajnego nauczania w Wołominie.

Za swoją działalność edukacyjną została uhonorowana licznymi odznaczeniami i medalami. Była jednym z 30 nauczycieli w Polsce, którym w Belwederze wręczono Medal Komisji Edukacji Narodowej. Otrzymała również zaszczytny tytuł „Zasłużony dla Wołomina”.

Przez całe swoje stulecie życia Krystyna Kwapiszewska dawała przykład, jak ważny jest szacunek dla nauki, pokora wobec jej tajemnic oraz niesłabnąca ciekawość świata.

Wierna swoim przekonaniom, żyła w sposób skromny, ale pełen szlachetności. Szanowała i ceniła innych, potrafiąc dostrzec w ludziach to, co najlepsze. Była uosobieniem piękna życia w harmonii z otoczeniem i w przyjaźni z każdym, kto stanął na jej drodze.



Krystyna Maria Kwapiszewska
(1922–2023)

Pod przewodnictwem Katarzyny Kadzidłowskiej Oddział Powiatowy ZNP w Wołominie kontynuował aktywną realizację swojej misji, wspierając pracowników oświaty w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości.

Organizowano różnorodne szkolenia z zakresu prawa pracy i oświatowego w formie stacjonarnej, wyjazdowej oraz zdalnej. Zarząd Oddziału nieustannie działał na rzecz poprawy warunków pracy nauczycieli i pracowników niepedagogicznych, wielokrotnie apelując o wzrost wynagrodzeń.

W ramach swojej działalności uzgadniano regulaminy pracy i wynagradzania zarówno dla nauczycieli, jak i pracowników niepedagogicznych, a także regulaminy zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Opiniowano arkusze organizacyjne szkół na kolejne lata, systemy oceniania nauczycieli, zasady pracy zdalnej oraz podział środków na doskonalenie zawodowe. Wszystkie te działania miały na celu zapewnienie lepszych warunków pracy i rozwoju dla lokalnej społeczności oświatowej.

Nagrody i wyróżnienia – docenienie zasług lokalnej społeczności związkowej

W każdym roku Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Wołominie z dumą przedstawia osoby wyróżnione za szczególne osiągnięcia w pracy na rzecz edukacji oraz długoletnie zaangażowanie w działalność związkową. W ostatnich latach wyróżnieni zostali m. in. nauczyciele:

Odnaczenia:

- Złota Odznaka ZNP: Marianna Przystupa.
- Odznaki za 50 lat przynależności do ZNP: Stefan Zacheja, Marianna Zacheja, Dorota Banaszek, Halina Łysakowska, Anna Wojtkowska.

Medal Komisji Edukacji Narodowej (na wniosek Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP) otrzymali: Małgorzata Posmyk, Cezary Smarzewski, Róża Ziemichód-Kornacka, Renata Sobczak, Ewa Świdzka, Hanna Dobrzyńska, Marianna Przystupa, Joanna Bujniak, Piotr Dereszewski.

Nagrody Burmistrza / Wójta z okazji Dnia Edukacji Narodowej: Ewa Szafrąńska, Jolanta Staniszevska, Robert Węgrzynek, Róża Ziemichód-Kornacka, Grażyna Niewirowicz, Beata Bator, Sebastian Więch, Piotr Dereszewski, Urszula Budek, Małgorzata Gumkowska-Murray.

Te wyróżnienia podkreślają wartość pracy nauczycieli i członków ZNP, którzy swoją działalnością przyczyniają się do rozwoju edukacji w regionie oraz pielęgnują jej tradycje.



Warszawa, 17 października 2024 r., odznaczeni Medalem Komisji Edukacji Narodowej: Piotr Dereszewski, Marianna Przystupa i Joanna Bujniak w towarzystwie prezes Katarzyny Kadzidłowskiej

Ludzie wielkiego serca – podziękowanie za dobroć i wsparcie

W świecie pełnym wyzwań i potrzeb zawsze znajdą się osoby, które swoją życzliwością, poświęceniem i wsparciem niosą pomoc innym. Takie osoby nie tylko wspierają codzienną pracę, ale też inspirują swoim przykładem. W 2017 roku Oddział Powiatowy ZNP

w Wołominie powrócił do pięknej tradycji zapoczątkowanej przez Annę Wojtkowską, prezesa Oddziału w latach 1985–2006

W ramach tej inicjatywy składane są podziękowania za twórczą i inspirującą działalność na rzecz Związku.

Osoby wyróżnione otrzymują symboliczną nagrodę – początkowo srebrną szkatułkę w kształcie serca „Serce za Serce”, a obecnie statuetkę „Serce Roku”.

W gronie nagrodzonych znajdują się: Agnieszka Adamowicz, Dorota Banaszek, Waldemar Banaszek, Joanna Baranowska, Wanda Bąk, Anna Bielińska-Sobolewska, Maria Bienias, Radosław Borówko, Urszula Budek, Jadwiga Czaplicka, Magdalena Czerwińska, Hanna Dąbrowska, Piotr Dereszewski, Ewa Dobrowolska, Hanna Dobrzyńska, Maria Dudzińska, Anna Gajewska, Michał Gołaszewski, Beata Gruchoła, Wacława Guciewska, Anna Izdebska, Barbara Janus, Maria Jarząbek, Paweł Jasiewicz, Karina Jaźwińska, Krzysztof Jezierski, Wioletta Jędrusiak, Grażyna Kapaon, Monika Kisielińska, Halina Kondratczyk, Tamara Kozłowska, Teresa Krawczyk, Agnieszka Krupsińska-Pietrzak, Zbigniew Kułak, Barbara Kuta, Piotr Kwiatkowski, Elżbieta Lewkowicz, Adam Lubiak, Maria Ludwiniak, Janusz Ludwiniak, Sławomir Łagocki, Justyna Łaz, Dariusz Marcinkowski, Barbara Mazur, Jerzy Mikulski, Andrzej Motyka, Edwarda Nowak, Barbara Ostrowska, Agnieszka Pasieczna, Danuta Patejuk, Grażyna Pawlicka, Anna Pietrzak-Ziętara, Anna Rakoczy, Małgorzata Rączka, Monika Rudzińska, Halina Rzempełuch,



Wołomin, 19 października 2024 r., Powiatowe Centrum Kultury „Fabryczka” przy ul. Orwida 20 w Wołominie, uroczystość z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Od lewej: Katarzyna Kadzidłowska – prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Wołominie, wyróżnieni statuetką „Serce Roku”: Agnieszka Krupsińska-Pietrzak – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 w Ząbkach, Grażyna Kapaon – nauczycielka Szkoły Podstawowej w Strachówce, Agnieszka Pasieczna – dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Poświętnem, Marianna Przystupa – dyrektor Zespołu Szkół w Wołominie oraz Anna Wojtkowska – członek Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Wołominie

Lech Sędek, Cezary Smarzewski, Renata Sobczak, Apolonia Sokołowska, Elżbieta Solis, Jolanta Staniszevska, Aneta Stańczak, Mariusz Stępczyński, Mariusz Strzelczyk, Marzena Śmietańska, Adelina Świder-Wąchocka, Marlena Świderek, Robert Węgrzynek, Anna Wojtkowska, Elżbieta Zborowska, Andrzej Żelezik, Patrycja Żolnierzak.

Każde wręczone „Serce Roku” to wyraz wdzięczności za zaangażowanie i piękno, które laureaci wnoszą do lokalnej społeczności.

Podsumowanie

Historia ZNP w Wołominie to kronika nieustannego zaangażowania w sprawy nauczycieli, edukacji i społeczeństwa. Działalność Oddziału na przestrzeni lat pokazuje, jak ważną rolę odgrywa solidarność i troska o przyszłość polskiej oświaty. Dzięki determinacji lokalnych nauczycieli i pracowników oświaty, członków ZNP w dawnym powiecie radzymińskim i obecnym wołomińskim Związek przez ponad 100 lat pełnił rolę strażnika wartości edukacyjnych i godności zawodu nauczyciela, zapisując ważny rozdział w historii ZNP, miasta i regionu.

Prezisi Oddziału ZNP w Wołominie (1924–2024)



Alfred Orwicz-
Żyliński (1924–1928)



Józef Kwapiszewski
(1928–1929)



Tadeusz Płoński
(1929–1934)



Józef Kuran
(1934–1939)

II wojna światowa, okupacja niemiecka – działalność w Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (1939–1944)



Zenon Rogalski
(1944–1945)



Stefan Doliński
(1945–1947)



Stanisław Szubiński
(1947–1948)



Władysław Złotek
(1948–1950)



Piotr Rostkowski
(1950–1955, 1961–1966)



Ryszard Siewierski
(1955–1959)



Antoni Grzelak
(1959–1961)



Antoni Kielak
(1967–1969)



Mieczysław Wandzel
(1969–1971)



Feliks Szturo
(1972–1980)



Tadeusz Dębek
(1980–1981)

Stan wojenny,
przerwa
w działalności
(1981–1983)



Irena Nowak
(1983–1985)



Anna Wojtkowska
(1985–20 IV 2005, 2006)



Mariusz Wierzbicki
(20 IV 2005–5 X 2005)



Dorota Laszuk-
Redman (2006–2008)



Elżbieta Zborowska
(2008–2010, 2015–2016)



Anna Sęk
(2010–2014)



Małgorzata Posmyk
(2014–2015)



Katarzyna
Kadzidłowska (2016–)

**Przewodniczący Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP
przy Oddziale ZNP w Wołominie**



Stanisław Kuchna
(do 1972)



Jan Olszewski
(1972–1983)



Mieczysława
Abrich-Dzierwajłło
(1983–1986)



Janina Snopkiewicz
(1986–1990;
1992–1994)



Krystyna
Kwapiszewska
(II – VI 1990)



Tadeusz Dębek
(1990–1991)



Anna Wojtkowska
(XI 1991– VIII 1992;
1994–1995)



Walenty Indyk
(1995–1998)



Zofia Sieradzka
(1998–2006)



Marianna Zacheja
(2006–2010; 2024–)



Tamara Kozłowska
(2010–2022)



Dorota Banaszek
(2022–2024)

Bibliografia

- Kroniki ZNP Oddział Wołomin z lat 1988 – , w zbiorach ZNP Oddział Wołomin.
 Księgi Protokołów z lat 1986 – , w zbiorach ZNP Oddział Wołomin.
 Brak autora, *Działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego na terenie pow. Radzyńskiego w 1944–1948 r.*, w zbiorach ZNP Oddział Powiatowy Wołomin.
 Gabryl J., *Działalność Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Radzyminie z siedzibą w Wołominie – okres międzywojenny*, maszynopis, Tłuszcz 13 stycznia 1971 r., w zbiorach ZNP Oddział Powiatowy Wołomin.
 Markowska J., *Kronika z lat 1928–1938 7-mio klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej nr 2 (żeńskej) w Wołominie*, Oddział ZNP Wołomin, Wołomin 1998.
 Kołodziejczyk A., *Czasopisma Wołomina i regionu do 1939 roku*, „Rocznik Wołomiński” 2005, t. I, s. 69.
 Wojtkowska A., *W siedemdziesiąt rocznicę tajnych kompletów 1939–1945 u Krystyny Kwapiszewskiej*, „Rocznik Wołomiński” 2009, t. V, s. 256.
 Wojtkowska A., *Wpisane w kamień i spiz*, „Rocznik Wołomiński” 2011, t. VII, s. 167.
 Wojtkowska A., *Sentymentalna podróż z legendą wołomińskiej oświaty. Spotkanie z Krystyną Kwapiszewską organizatorką i nauczycielką tajnego nauczania – w Jej setną rocznicę urodzin*, „Rocznik Wołomiński” 2022, t. XVIII, s. 179.
 Fotografie pochodzą ze zbiorów ZNP Oddział Powiatowy Wołomin, Anny Wojtkowskiej, Jadwigi Markowskiej i Wiktora Cieślaka.

Tadeusz Kielak

Ulice Wołomina – Kościelna¹

Gdy w lutym 1919 roku Wołomin uzyskał prawa miejskie, okoliczni notable nadali ulicy ciągnącej się od ul. Legionów do miejsca budującego się kościoła nazwę ul. Kościelnej.

W 1924 roku został zbudowany kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej. Wygląd ulicy pozostawiał wówczas wiele do życzenia. Po wyboistych koleinach na miejski rynek ciągnęły chłopskie wozy z produktami. W latach 30. ulica została wybrukowana tzw. kocimi łbami. Obecnie ma nową nawierzchnię i ustalony ruch jednokierunkowy na odcinku od ulicy Legionów do Mickiewicza.

Gdy w 1953 roku zmarł „wielki wódz rewolucji” – Józef Stalin – miejscowi działacze partyjni zmienili nazwę ulicy na Józefa Stalina. Po odwilży październikowej w 1956 roku zmieniono nazwę na ul. Marcin Kasprzaka (na cześć działacza rewolucyjnego). Do pierwotnej nazwy ul. Kościelnej wrócono w latach 80.

Spacer po ulicy zaczynamy od „drzewa śmierci”, na którym naklejane były, jeszcze do niedawna, nekrologi zmarłych mieszkańców (obecnie jest tam specjalna tablica, przeznaczona do tego celu). Za nim stały kiedyś drewniane kioski z artykułami cukierniczymi, a dalej zakład piekarniczy pana Streicha, znakomitego piekarza. Za piekarnią ciągnęły się żydowskie sklepiki. Od października 1939 roku na każdym z tych sklepów widniał szyld z gwiazdą Dawida i napisem „*Jüdisches Geschäft*” (firma żydowska). Po przesiedleniu ludności żydowskiej do getta sklepiki zostały przejęte przez Polaków, z napisami „*Arisches Geschäft*” (firma aryjska). Po wojnie mieściła się tam księgarnia pana Zaremby, a później pana Lecha Bronowskiego.

Na rogu ul. Kościelnej i Przechodniej znajdował się wielki sklep z artykułami „kolonialnymi” państwa Rebandlów. Wchodzących do środka miłym ukłonem witał subiekt –pan Dobrowolski. Sklep dysponował różnymi artykułami spożywczymi i przyprawami korzennymi z krajów egzotycznych. Dalej pod nr. 7, gdzie po wojnie mieścił się Dom Towarowy „Hermes”, znajdował się zakład wulkanizacyjny pana Rodaka. Tu codziennie zajeżdżały samochody i motocykle oraz rowery, aby naprawić dętki i opony.

W budynku nr 9 istniał zakład fotograficzny pana Jurkiewicza i zakład fryzjerski pana Konarzewskiego. W budynku nr 13a pan Ogonowski prowadził sklep sportowy, później był tam sklep ze sprzętem audiowizualnym. W następnym budynku znajdowały się pralnia i farbiarnia pana Władysława Janiewicza. Pod nr. 17 stał długi, drewniany, parterowy pawilon, w którym były sklepik z pasmanterią i słodyczami oraz sklep pana Fryda, w którym można było kupić „wszystko od igły do samochodu”; tam też znajdował

¹ Na podstawie artykułów *Spacerkiem po ulicach Wołomina*, „TKM Tu i teraz”, nr. 14 i 15, 2011 r.

się zakład produkcji trumien. Po wyburzeniu drewnianego pawilonu w miejscu tym wybudowano blok mieszkalny.

W murowanym, piętrowym budynku (pod nr. 19), państwo Merczyńscy prowadzili sklep z pasmanterią. Wołomińskie damy zaopatrywały się tu w piękne stroje, ozdoby i dodatki krawieckie.

Na rogu ul. Kościelnej i Mickiewicza przez wiele lat funkcjonowała jedna z trzech aptek wołomińskich.

Po drugiej stronie znajdował się sklep bieliźniany prowadzony przez panią Dzieciak. Po remoncie mieścił się tam sklep monopolowy, obecnie jest tam lokal usługowy. Dalej, w piętrowych budynkach, były sklepy różnych branż, a wśród nich pod nr. 23 zakład drogerijny pana Matrasia, w którym przez długi czas pracowali państwo Klukaczowie. Obecnie po przebudowie znajduje się tam pawilon radiowo-telewizyjny, a dalej sklep ze sprzętem AGD.

Za ulicą Daszyńskiego pod nr. 27 znajdował się Sąd Rejonowy, funkcjonujący do czasu wybudowania nowego obiektu przy ul. Armii Krajowej. W budynku nr 37 od 1936 roku miała siedzibę znana piekarnia państwa Garbolewskich. W 1939 roku budynek został spalony. Potomkowie państwa Garbolewskich słyną z wyrobów piekarniczych na terenie Radzymina i okolic.

Pod nr. 39 w czasie okupacji mieściła się parafialna biblioteka z książkami polskich pisarzy. Dzięki temu młodzież mogła zdobyć wiedzę, której nie wolno było uczyć w szkołach. W budynku nr 41 znajdowała się brama, gdzie zachwycały piękne malowidła. Wracający z kościoła chętnie oglądali te obrazy. Niestety dzisiaj zamalowano je wapnem, a w budynku mieści się teraz związek niewidomych.

Za ul. Sikorskiego znajduje się osiedle domków jednorodzinnych wybudowane po wojnie. Na parterach są sklepy z sukniami ślubnymi i męską odzieżą oraz zakłady fryzjerskie. Przy ul. Teligi po wojnie wybudowano wielki gmach dla potrzeb telekomunikacji. Po przeniesieniu przedsiębiorstwa budynek ten świeci pustkami, a jedynie w pawilonie parterowym znajduje się oddział poczty.

A teraz parę słów o stronie z nr. parzystymi.

Na rogu ul. Legionów i Kościelnej stały stare drewniane budynki – znajdowały się tam drobne sklepiki, które obecnie nie istnieją. Pod nr. 4 wybudowano nowy obiekt, w którym mieściła się pralnia, a dzisiaj znajduje się tam bank. Do ulicy Mickiewicza ciągnęły się wysokie kilkupiętrowe, murowane budynki, w których na parterze były sklepy różnej branży, a piętra zamieszkiwała biedota żydowska. Pod nr. 8 po wojnie był sklep piekarniczy państwa Podporów. Smakosze wyrobów piekarniczych codziennie od rana czekali na dostawę pachnących bułeczek.

W budynku pod nr. 12 w czasie wojny był sklep rzeźniczy pana Świderskiego. Po wojnie na parterze był sklep zegarmistrzowski i farbiarski. Po schodkach mieścił się sklep pasmanteryjny J. Drarzęwskiej, gdzie sprzedająca – miła i sympatyczna pani M. Więch – zachęcała wołomińskie damy do zakupu wspaniałych artykułów bieliźnianych.

Pod nr. 18 po wyburzeniu drewnianych ruder ustawiono pawilony handlowe różnej branży. Po wojnie tereny za pawilonami przejęła gminna spółdzielnia. Jedynym reliktem

z czasów okupacji jest drewniana stajnia, gdzie lokowano konie niemieckich żołnierzy. Po adaptacji wykorzystano ten obiekt na sklep z artykułami metalowymi, magazyny i sklep z obuwem. W budynku wybudowanym tuż przed wojną przez długi czas był sklep z tkaninami „Elwoka”. Po wojnie obiekt ten przejęły władze polityczne komitetu powiatowego PZPR i władze powiatowe ZSL. Obecnie mieszczą się tam lokale usługowe.

Przez wiele lat po wojnie w budynku nr 22 znany mieszkańcom pan Borsuk prowadził zakład naprawy rowerów. Później interes przejęli jego synowie. Mieścił się tam również sklep bławatny (z tkaninami), który przez długi czas prowadzili państwo Doktorscy, a dalej sklep fotograficzny i optyczny. Pod nr. 24 na miejscu ogrodów wybudowano pawilony handlowe.

Na rogu ulicy Mickiewicza i Kościelnej od czasów przedwojennych był znany w Wołominie sklep meblarski państwa T. i P. Koprowiczów. Był to jedyny sklep, który oparł się konkurencji żydowskiej, ponieważ był bogato zaopatrzony w różnego rodzaju artykuły higieniczno-sanitarne. Po wojnie funkcjonowała spółdzielnia krawiecka „Pożyteczna”, a obecnie znajdują się tam banki.

W kwadracie ul. Kościelnej, Mickiewicza, Moniuszki i Daszyńskiego od lat 20. aż do 50. znajdował się rynek, na którym wybudowano drewnianą remizę strażacką i wysoką wieżę obserwacyjną. W dni targowe rynek zapełniał się straganami i licznymi chłopskimi wozami z płodami rolnymi oraz nabiałem. Pośrodku głębina studnia zaopatrywała handlowców i mieszkańców okolicznych domów w doskonałą wodę.

W czasie okupacji Niemcy dokonali na rynku morderckiego czynu i spalili pana Matusiaka.

Po wojnie do 1949 roku w remizie odbywały się nabożeństwa, ponieważ kościół był zburzony. Po rozebraniu remizy i wieży postawiono pomnik pamięci poświęcony uczestnikom II wojny światowej i kamień pamiątkowy w miejscu, gdzie zginął pan Matusiak. Po śmierci papieża Jana Pawła II postawiono tam pomnik poświęcony jego pamięci. Na środku obecnego placu 3 Maja wybudowano podświetlane fontanny i ustawiono ławki dla spacerowiczów.

Pod nr. 36 znajduje się jeden z ostatnich drewnianych domów w Wołominie. Dalej, aż do ul. Sikorskiego znajdują się nowe budynki, w których mieszczą się obiekty użytku publicznego. W białym parterowym domku w latach 30. i 40. mieściła się tzw. Kropla Mleka. Była to instytucja charytatywna, w której samotne matki otrzymywały bezpłatnie mleko i artykuły spożywcze dla dzieci. Z bezpłatnych posiłków korzystała również w tej instytucji miejska biedota.

Za ulicą Sikorskiego stoi wołomiński kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej. Parafia istnieje od 1 kwietnia 1924 roku. Pierwszym proboszczem był tu ksiądz Jan Gołędzinowski, dzięki któremu wybudowano kościół, który był konsekrowany 28 sierpnia 1927 roku przez księdza kardynała A. Kakowskiego. Ten dzień jest świętem uroczystości odpustowych parafii.

Kościół zburzono w czasie okupacji. W 1947 roku proboszcz ks. W. Zasada wyremontował kaplicę i plebanię, którą poświęcił kardynał Stefan Wyszyński. Obecnie

mieści się tam hospicjum i sala spotkań parafian. Odbywają się tam również msze niedzielne dla młodszych dzieci. W 1962 roku proboszczem został ksiądz prałat Jan Sikora. W 1966 roku oddano do użytku odbudowany kościół. Od 1999 roku parafią kierował ksiądz dziekan Sylwester Sienkiewicz, a obecnie ksiądz dziekan Witold Gajda.

Za kościołem na nieużytkach często gościł cyrk, który cieszył się dużym zainteresowaniem wśród dziatwy wołomińskiej. Był tam również plac zabaw z różnymi atrakcjami dla maluchów.

Niegdyś za kościołem rozciągały się pola rolników wsi Lipiny Stare. W latach 50. powstała Spółdzielnia Mieszkaniowa „Słoneczna”, która przejęła okoliczne tereny przeznaczone pod budowę nowego osiedla. W ciągu kilkunastu lat powstało nowe osiedle liczące około 15 tys. mieszkańców. W latach 70. na miejscu błotnistej drogi wybudowano do Al. Niepodległości asfaltową ulicę z trawnikami i chodnikami obsadzonymi drzewami. Po jednej i drugiej stronie ciągną się bloki mieszkalne. Wybudowano również dwie szkoły, w których mieści się Szkoła Podstawowa nr 7 oraz gimnazjum i liceum im. Jana Pawła II.

Mieszkańcy osiedla mogą wypoczywać na wybudowanym w 2009 roku pasażu, na którym znajdują się kwietniki, ławki i zegary. W słoneczne dni małe Maje, Natalki i Piotrusie wesoło hałasują po kolorowej kostce pod opieką dziadków. W parterowych lokalach mieszczą się sklepy różnych branż, w których można zaopatrzyć się w artykuły spożywcze, kosmetyczne, odzieżowe, sanitarne i elektryczne. Osiedle jest połączone komunikacją miejską z centrum miasta i szpitalem oraz komunikacją autobusową z Warszawą.



Jedyny drewniany budynek przy ul. Kościelnej, który przetrwał do naszych czasów

Dariusz Szymanowski

230. rocznica insurekcji kościuszkowskiej. Insurekcja w Kobyłce (cz. I)

230 lat temu, wiosną 1794 roku, Kobyłka była areną zrywu powstańczego, jednego z wielu w czasie insurekcji kościuszkowskiej, oraz jesienią tego roku – regularnej bitwy chylącego się już ku upadkowi powstania, którego dramatyczny finał rozegrał się w Warszawie. O ile październikowa bitwa pod Kobyłką została już dobrze opisana w literaturze naukowej¹, o tyle wiosenny zryw wydaje się zupełnie zapomniany. A przecież ten epizod powstańczy, a zwłaszcza jego bohater Szczepan Filsjean, również zasługuje na naszą pamięć i wdzięczność.



gen. Tadeusz Kościuszko –
Najwyższy Naczelnik Siły
Zbrojnej Narodowej w insurekcji
1794 roku, przywódca powstania

W 1793 roku, po drugim rozbiórce Polski, kraj został podzielony pomiędzy Rosję, Prusy i Austrię, a władza w Polsce została osłabiona. Wielu Polaków uznało, że jedynym sposobem na odzyskanie niepodległości i suwerenności jest zbrojna walka z zaborcami. Na czele zbrojnego zrywu stanął wówczas Tadeusz Kościuszko².

1 L. Podhorodecki, *Bitwa pod Kobyłką 26 X 1794 r.*, [w:] *Studia i materiały do historii wojskowości*, t. XIII, cz. 2, Warszawa 1967, s. 82–104.

2 Tadeusz Kościuszko (1746–1817), polski bohater narodowy, wojskowy, inżynier i polityk, który odegrał kluczową rolę w historii Polski oraz Stanów Zjednoczonych, przywódca powstania narodowego w 1794 roku.

Insurekcja kościuszkowska, która była powstaniem przeciwko Rosji i Prusom, wybuchła 24 marca 1794 roku. Wtedy to na Rynku Głównym w Krakowie Kościuszko został powołany na naczelnika powstania i ogłosił akt insurekcji, a wkrótce potem przejął dowództwo nad armią narodową.

Już na początku powstania kościuszkowskiego³ wojska polskie, mimo mniejszych zasobów i słabszego uzbrojenia, odniosły słynne zwycięstwo w bitwie pod Raławicami, gdzie polska armia pod dowództwem Kościuszki, przy znacznym udziale chłopskich kosynierów, pokonała wojska rosyjskie. Zwycięstwo to wprawdzie nie było przełomowe w sensie militarnym, jednakże miało duże następstwa polityczne i moralne. Bardzo szybko stało się symbolem tego powstania, a nadanie mu dużego rozgłosu spowodowało jego rozszerzenie się na inne regiony kraju.

Pod wpływem wieści o zwycięskiej bitwie wojsk powstańczych pod Raławicami (oraz planowanej na 19 kwietnia pacyfikacji stolicy) 17 kwietnia walki wybuchły również na ulicach Warszawy. Dwudniowa insurekcja warszawska zakończyła się zwycięstwem, a wojska rosyjskie zostały zmuszone do wycofania się. Powstańcy ponieśli jednak duże straty: ok. 500 zabitych oraz ponad 400 rannych, a wśród ludności cywilnej ok. 700 zabitych i 1400 rannych. Straty Rosjan były wielokrotnie większe, nie zostały one jednak dokładnie oszacowane.

Warto odnotować, że na czele ludu, po stronie insurgentów, stanął wówczas do walki warszawski szewc (przywódca cechu szewców) Jan Kiliński.



Jan Kiliński, szewc, stanął na czele ludu podczas insurekcji warszawskiej



Szczepan Filsjean, przywódca zrywu powstańczego w Kobyłce, właściciel fabryki pasów kontuszowych



Hr. Karwicki (z prawej) w pasie kontuszowym; zdj. ilustracyjne



Pas kontuszowy wykonany przez Szczepana Filsjeana. W narożniku widocznej „głowy” znak wytwórni: S. Filsjean, w narożniku drugiej: W Kobyłce

Miała też i Kobyłka swojego „Kilińskiego”. Był nim Claude Étienne Filsjean⁴, znany bardziej jako Stefan lub Szczepan⁵ Filsjean – naturalizowany szlachcic polski⁶, Francuz z pochodzenia, właściciel znanej wówczas fabryki pasów kontuszowych

4 Claude Étienne Filsjean miał prawdopodobnie syna lub młodszego brata, noszącego te same imiona, dlatego niektórzy historycy rozróżniają Filsjeana „starszego” (bohater niniejszego artykułu) i „młodszego”; T. Mańkowski, *Pasy polskie*, [w:] Prace Komisji Historii Sztuki, t. VII, Kraków 1937–1938, s. 174.

5 Szczepan to spolonizowana forma imienia Stefan, którego francuskim odpowiednikiem jest imię Étienne.

6 Nobilitowany pod koniec 1790 roku na Sejmie w Warszawie, wraz z innymi właścicielami fabryk, za zasługi położone „dla zaprowadzenia” przemysłu w Polsce.

w Kobyłce. Niewiele o nim wiadomo, jednak przypuszczalnie, tak jak wielu innych persjan francuskiego pochodzenia, pochodził z Lyonu⁷. Nie wiemy też jak wyglądał, bowiem nie zachowała się żadna fotografia ani rysunek z jego podobizną. Ale wiemy, że był wielkim patriotą, a swoją postawą i czynem – mówię o tym z pełnym przekonaniem – niewątpliwie zasłużył na pomnik!

Szczepan Filsjean – zapomniany bohater insurekcji kobyłkowskiej

Po wybuchu powstania (zwanego wówczas insurekcją) na ulicach Warszawy 17 kwietnia 1794 roku, tego samego lub następnego dnia za broń chwycili również mieszkańcy oddalonej niespełna kilkanaście kilometrów od Warszawy Kobyłki. Byli to pracownicy fabryki pasów kontuszowych w Kobyłce, których poprowadził do walki właściciel i dyrektor manufaktury Szczepan Filsjean. Nie znamy szczegółów tych walk, a jedynie szcątkowe opisy. Co więcej, niektóre informacje na ich temat są rozbieżne. Jednak to, co wydaje się pewne, to fakt, że insurgenci zaatakowali znajdujący się wówczas na tym terenie oddział kozaków, jak również że była to akcja nieudana, w której wszyscy powstańcy, w tym ich przywódca Filsjean, polegli.

A oto, co mówią źródła historyczne na ten temat.

Wacław Tokarz w monografii poświęconej insurekcji warszawskiej wspomina, że z cudzoziemców biorących udział w powstaniu w Warszawie mieli się wyróżnić Francuzi. Tam też – w Warszawie – miał walczyć Szczepan Filsjean: *Pomiędzy nimi duży rozgłos zdobyli sobie: zasłużony i nobilitowany fabrykant pasów w Kobyłce Stefan Filsjean, który bił się na ulicach Warszawy i wkrótce potem poległ, walcząc na czele swoich robotników przeciw kozakom pod Kobyłką [...]*⁸. Jak dalej wyjaśnił autor, *Po walce w Warszawie F. udał się do Kobyłki, gdzie udało mu się zatrzymać kurjera rosyjskiego z ważnymi depeşami. Wkrótce natrafił na silniejszy oddział kozaków, który rozbił jego partię, a jego samego położył trupem*⁹.

Władysław Smoleński potwierdza, że Filsjean poległ z rąk kozaków, w akcji mającej wywołać „poruszenie ludowe”: *Podczas powstania Kościuszkowskiego obie fabryki: kobyłkowska i lipkowska, zostały zniszczone przez wojska nieprzyjacielskie. Upadł z niemi i handel pasami krajowymi. Współzawodnik Jakubowicza, Flisjean, w trakcie zabiegów około wywołania przeciwko najazdowi poruszenia ludowego, został zamordowany przez kozaków rosyjskich*¹⁰.

Sięgnijmy także do wspomnień mieszkańców, tylko czy takie w ogóle się zachowały? Na etapie poszukiwania źródeł informacji dotarłem do jedynej, jak się wydaje, krótkiej relacji, z 1899 lub 1900 roku, mieszkańca Czarnej – Stanisława Szczęsnego, który wspominał o wydarzeniach odległych o ponad sto lat, tj. z 1794 roku; wspominał to, co usłyszał kiedyś od swoich rodziców, dziadków czy sąsiadów. Prawdopodobnie to właśnie

na tych wspomnieniach opierał się przekaz spopularyzowany przez znanego i cenionego historyka wojskowości Leszka Podhorodeckiego, o powstańczym zrywie 17 kwietnia. Oto ta relacja¹¹:

*Wieś Czarna. Stanisław Szczęśny, l. 84. [...] Jak jechać z Czarnej do Kobyłki, to przy samej drodze stoją dwa pomniki: bliższy naszej wioski, w formie kamiennego słupa, na którym wcześniej znajdował się krzyż, został postawiony na mogile francuskich fabrykantów. Rosjanie, odchodząc na Pragę, zostawili w naszej wiosce nieduży oddział kozaków. Zostali oni zaatakowani przez fabrykantów z Kobyłki; było ich kilkuset. Kozacy początkowo się wycofali, ale to była tylko „przynęta”; kiedy fabrykanci podeszli bliżej, kozacy ich okrążyli i zaatakowali ze wszystkich stron – część wycięli, a część zagnali do rzeki Czarna i tam ich potopili. Nikt nie przeżył. Pochowano ich niedaleko od rzeki, a na mogile postawiono pomnik*¹².

Inny mieszkaniec, prawdopodobnie Ossowa, tak krótko wówczas wspominał:

Jakub Łuczyc [lub Łucik], l. 87. Jak była wojna w Kobyłce, to Polacy, rozbici bliżej miasta, wycofali się na wzniesienia, w kierunku Pragi. Kiedy Rosjanie odeszli na Pragę, to fabrykanci zaatakowali nieduży oddział Rosjan, którzy pozostali we wsi Czarna.

Tu niewątpliwie autor wspomnień pomylił okres zdarzenia (wskazuje na jesień – po bitwie pod Kobyłką – zamiast na wiosnę 1794 roku), niemniej jednak również zapamiętał z przekazów, że fabrykanci zaatakowali oddział Rosjan w rejonie Czarnej.

Dla porządku należy jednak odnotować, że także niektóre źródła lokują atak fabrykantów i śmierć Filsjeana nie w kwietniu, a w październiku 1794 roku, po przegranej bitwie pod Kobyłką. Taką informację podał m.in. Julian Bartoszewicz 4 września 1851 roku: *W roku 1794 ostatni cios zadano Kobyłce. 26 października Suworow dognął na ję [Kobyłki] polach generała Mokronowskiego, i stoczył z nim tutaj bitwę (w), poczem zniszczył i całą fabrykę pasów, bo dyrektor ję, Francuz Filiżan (nie wiemy jak się pisał w macierzystym języku), ze swoimi współpracownikami chciał także wojować na własną rękę, żeby wojsku zrobić dywersję z tyłu. Ale z łatwością pobity został i zapędzony w błota, z których wydostać się nie mógł. Fabryka tém samém ustać musiała, że wszyscy ję obrońcy prawie do nogi wyginęli*¹³.

Takie są nieliczne, bardzo ogólne opisy kwietniowego zrywu powstańczego w Kobyłce, z jej bohaterem Szczepanem Filsjeanem na czele. Krótka to była insurekcja, można by powiedzieć – „zaledwie” mały epizod bitewny. Niektórzy mogą mieć nawet wątpliwości, czy zasługuje na miano „insurekcji”. Ja takich wątpliwości nie mam: polski szlachcic francuskiego pochodzenia, walczył w Warszawie, by potem zbrojnie wystąpić przeciwko oddziałowi kozaków pod Kobyłką. Włączył do walki pracowników swojej manufaktury,

7 T. Mańkowski, dz. cyt., s. 174.

8 W. Tokarz, *Insurekcja warszawska (17 i 18 kwietnia 1794 r.)*, Lwów 1934, s. 78.

9 Tamże.

10 W. Smoleński, *Studia historyczne*, Warszawa 1925, s. 100.

11 Tekst tłumaczony z języka rosyjskiego, publikowany po raz pierwszy; tłum. autora.

12 Charkiewicz, *Rozyski na Suworowskich polach srażeńii*, [w:] *Варшавский Военный Журнал*, Warszawa 1900, s. 881–885.

13 Archiwum Państwowe w Warszawie, Zbiór Korotyńskich, Zb. Kor. III/27, *Kobyłka*, s. 8, 9.

których wcześniej – co do tego nie mam wątpliwości – musiał przygotować do powstania. Wszyscy polegli, także Filsjean, który poświęcił życie dla swojej drugiej ojczyzny...¹⁴

Gdzie Oni są?

Ze szczątkowych przekazów historycznych wynika, że bohaterowie kwietniowej insurekcji kobyłkowskiej zostali pochowani przez miejscową ludność gdzieś na pograniczu Kobyłki i Wołomina. Ale od tych tragicznych wydarzeń minęło już 230 (!) lat. Czy zatem zachował się grób poległych insurgenów i ich przywódcy Szczepana Filsjeana, a także, czy dziś jesteśmy w stanie ten grób odnaleźć i zidentyfikować? Te pytania nurtowały mnie, odkąd zapoznałem się z tą sprawą.

Wspólnie ze Stowarzyszeniem „Wizna 1939” podjęliśmy próbę wyjaśnienia tego tematu na początku października br.¹⁵, zapraszając także do współpracy ekipę programu TVP Historia „Było... nie minęło”. Wraz z autorem programu red. Adamem Sikorskim przemierzaliśmy okoliczne tereny, by rozpoznać miejsca, o których mówią przekazy



Autor w trakcie badań georadarem przy mogile powstańczej u zbiegu ulic Kraszewskiej i Radzymińskiej. Na zdj. z lewej strony red. Adam Sikorski z programu „Było... nie minęło”

¹⁴ Zaangażowanie się Filsjeana w insurekcję nie było przypadkowe. Jak podaje Bolesław Twardowski w sporządzonym spisie osób biorących udział w insurekcji kościuszkowskiej, Filsjean był „członkiem komisji porządkowej” (zob. B. Twardowski, *Spis osób które uczestniczyły w działaniach wojennych Kościuszki 1794 r.: poprzedzony poglądem historycznym na przyczyny upadku Polski oraz krótką historią wypadków w r. 1794 zaszłych, z dodaniem życiorysów osób wybitne zajmujących stanowisko, Poznań 1894, s. 103). Kwestia ta wymaga jednak dokonania dodatkowych badań i ustaleń, tym bardziej że wynikają z tego dodatkowe implikacje, jak chociażby dotyczące daty śmierci Filsjeana.*

¹⁵ Tematem zainteresował nas mieszkaniec Czarnej Pan Zbigniew Rosłon, za co autor składa mu serdeczne podziękowanie.



Jako pierwsze badane było miejsce wokół obelisku przy ul. Kraszewskiej

historyczne, zapoznać się z topografią terenu, ale także, by podczas tych wędrówek wykonać badania geofizyczne (pomiar georadarem). Celem tych badań miało być sprawdzenie, czy w potencjalnych miejscach wskazywanych jako grób powstańców urządzenie wykryje ślady pochówków. Z racji ograniczeń czasowych, jakie wynikały z faktu nagrywania programu telewizyjnego, przeprowadzone w tym dniu pomiary zostały przeze mnie powtórzone 19 października. Wraz z nami, uczestnikami tego spotkania, byli także mieszkańcy Kobyłki i Wołomina oraz inne osoby zainteresowane historią; towarzyszył nam również Burmistrz Kobyłki Konrad Kostrzewa.

W tym dniu skupiliśmy się na trzech miejscach: był to kamienny obelisk z krzyżem przy ul. Kraszewskiej, kamienny obelisk z krzyżem u zbiegu ulic Kraszewskiej i Radzymińskiej w Kobyłce, a także rejon rzeki Czarnej w Wołominie. Przeszliśmy także po terenie leśnym wzdłuż ul. Gościńiec, by „poczuć klimat” miejsca, które potencjalnie było areną tragicznych wydarzeń w kwietniu 1794 roku.

Pomnik symboliczny czy grób?

Pierwsze badanie przeprowadziliśmy wokół kamiennego obelisku przy ul. Kraszewskiej, znajdującego się na skraju dużego kompleksu leśnego. Kamienny „wiekowy” słup, na którym zamontowany jest metalowy krzyż, od razu wskazywał, że jest to obiekt związany z jakimś historycznym wydarzeniem. Na obelisku umieszczona jest kamienna płyta ku czci insurgenów, z napisem:

BÓG – HONOR – OJCZYŻNA
 PAMIĘCI POWSTAŃCÓW
 INSUREKCJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ
 MIESZKAŃCÓW KOBYŁKI
 PRACOWNIKÓW MANUFAKTURY
 PASÓW KONTUSZOWYCH
 WŁAŚCICIELA PERSJARNI
 SZCZEPANA FILSJEANA
 POLEGŁYCH W BITWIE Z KOZAKAMI
 W KOBYŁCE 17.04.1794 R.

MIESZKAŃCY KOBYŁKI
 17.04.2009 R.

Czy jednak jest to tylko pomnik symboliczny upamiętniający powstańców, czy może właśnie poszukiwany przez nas grób pracowników manufaktury i Szczepana Filsjeana? Napis na płycie może sugerować, że jest to miejsce upamiętniające osoby lub wydarzenie, nie zaś pomnik nagrobny. Zdjęcia z tego miejsca publikowane w internecie, które miałem okazję zobaczyć, najczęściej opisywane są jako „obelisk przy ul. Kraszewskiej”, co powoduje zacieranie się prawdziwych informacji o tym miejscu.

Uznając, że co najmniej istnieje wątpliwość co do tego miejsca, wokół obelisku przeprowadzono badania geofizyczne georadarem¹⁶ (większą liczbę pomiarów wykonano powtórnie 19 października). Badanie to ma charakter nieinwazyjny i umożliwia „podgląd” w strukturę ziemi (badanie zaburzeń struktur ziemi), dlatego nie było obaw o naruszenie spokoju szczątków ludzkich, jeśli się w tym miejscu znajdowały.



Grób powstańców przy ul Kraszewskiej; obok echogram z widocznym na głębokości ok. 1,5 m śladem pochówku; pomiar został wykonany z prawej strony ogrodzenia

16 Pomiar wykonał autor georadarem Mala GeoScience Ramac X3M, antena 500 MHz.

Z przeprowadzonych wokół obelisku (wokół istniejącego ogrodzenia) badań wynika, że pod ziemią na głębokości ok. 1,5 m znajduje się pochówek (lub pochówki), na co wskazują obrazy z georadaru, tzw. echogramy; powyżej prezentowany jest jeden z wybranych wyników z zaznaczeniem widocznego na echogramie miejsca pochówku. Należy podkreślić, że pomiar został wykonany poza ogrodzeniem, co oznacza, że jest to tylko fragment grobu, który w głównej części zlokalizowany jest pod obeliskiem, w ogrodzeniu.

Ulica czy cmentarz?

Drugie miejsce, które odwiedziliśmy w tym dniu, znajduje się nieopodal kościoła Świętej Trójcy w Kobylce, u zbiegu ulic Kościelnej, Kraszewskiej i Radzywińskiej. Tu również znajduje się obelisk z krzyżem, o kształcie i wyglądzie podobnych do tego z ul. Kraszewskiej. Już na pierwszy rzut oka widać było, że jest to miejsce dotyczące tego samego okresu co poprzednie. Tu jednak, jeszcze przed przystąpieniem do badań, nie było wątpliwości, że jest to zbiorowa mogiła (cmentarz), w której pochowani są powstańcy polegli w październiku 1794 roku. Tak wynika z „Karty cmentarza” założonej w 1992 roku dla tego miejsca¹⁷. Obelisk wraz z krzyżem jest ogrodzony i znajduje się w środku betonowego chodnika, przylegając do znajdującej się w tym miejscu posesji. Nie ma na nim płyty upamiętniającej powstańców, przez co trudno nawet skojarzyć to miejsce z insurekcją kościuszkowską. O tym, że jest to powstańcza mogiła, świadczą jedynie zapisy we wspomnianej karcie cmentarza.

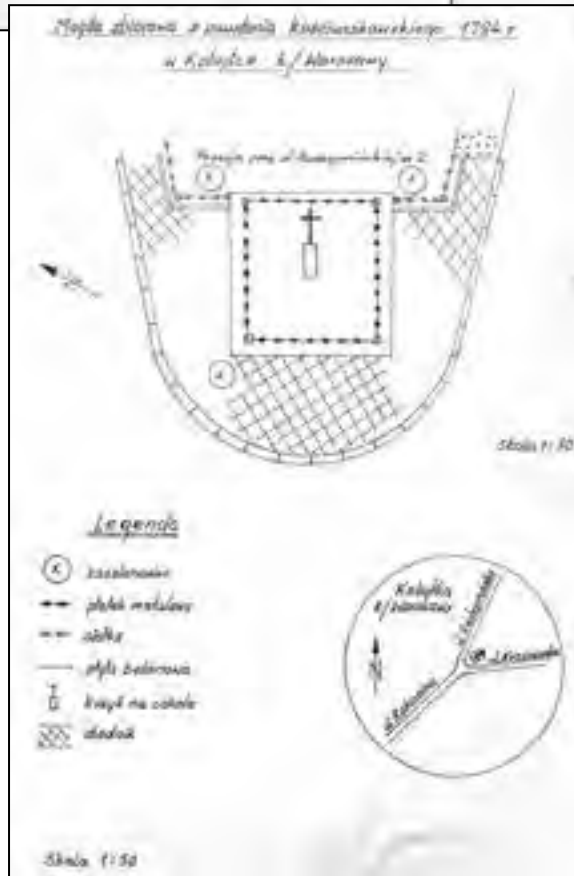
Badania geofizyczne wykonane wokół ogrodzenia, na chodniku, wykazały, że istniejąca w tym miejscu mogiła wykracza swoim zasięgiem poza ogrodzenie, a pochówek (lub pochówki) znajduje się również pod chodnikiem (zob. zdj. poniżej).



Grób powstańców przy skrzyżowaniu ul. Kościelnej, Kraszewskiej i Radzywińskiej; obok echogram z pomiaru wykonanego w miejscu, gdzie stoi georadar, z widocznym na głębokości ok. 1,2 m śladem pochówku

17 Mogiła jest ujęta w wojewódzkiej ewidencji zabytków; źródło: Narodowy Instytut Dziedzictwa, <https://mapy.zabytek.gov.pl/nid/>.

KARTA CMENTARZA			
Mazowieckie			
Kobylka, K. WARSZANY			
Cmentarz wojenny z 1794 r.			
Miejscowość: KOBYLKA, K. WARSZANY			
Nazwa cmentarza: CMENTARZ WOJENNY Z 1794 R.			
Data utworzenia: 1794			
Lokalizacja: ul. Kościelnej, Kraszewskiej i Radzywińskiej			
Opis: Cmentarz wojenny z 1794 r. z grobami poległych w 1794 r. w bitwie pod Kobylką. Cmentarz jest w kształcie prostokąta z bramą na południowym końcu. Wewnątrz znajdują się groby pojedyncze i w grupach. Wokół cmentarza jest ogrodzenie z murkiem.			
Wskazanie na mapie: (zobacz załącznik)			
Zdjęcia: (zobacz załącznik)			



Karta cmentarza przy skrzyżowaniu ulic Kościelnej, Kraszewskiej i Radzywińskiej

Podsumowanie

Wykonane badania georadarowe potwierdziły, że w dwóch miejscach w Kobylce: przy ul. Kraszewskiej oraz u zbiegu ulic Kościelnej, Kraszewskiej i Radzywińskiej, gdzie znajdują się kamienne obeliski, znajdują się groby; nie są to pomniki symboliczne. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że są to groby powstańcze z okresu insurekcji kościuszkowskiej. W pierwszym z wymienionych mogą być pochowani insurgenci polegli z rąk kozaków w kwietniu 1794 roku, w tym, być może, sam Szczepan Filsjean (tu oczywiście nie ma pewności, ale też nie można tego wykluczyć). Wynik badań jest zbliżony z relacją-wspomnieniem Stanisława Szczęsnego z 1899 roku. W drugim miejscu, w pobliżu kościoła Świętej Trójcy, pochowani są powstańcy polegli w bitwie październikowej. W obydwu miejscach stwierdzono, że zasięg mogił wykracza poza istniejące ogrodzenia.

Nie mają obecnie grobu na cmentarzu w Kobylce powstańcy kobylkowscy, ani ci z kwietnia, ani z października 1794 roku. Mieli być tam niegdyś pochowani wszyscy polegli w bitwie pod Kobylką (450 żołnierzy), co zdaniem autora nie miało miejsca. Znajduje się tam jednak tablica upamiętniająca powstańców, pod którą rokrocznie odbywają się uroczystości rocznicowe ku czci poległych.



Tablica memoratywna na cmentarzu w Kobylce upamiętniająca powstańców poległych 26 X 1794 r.

To dobrze, że mieszkańcy i władze Kobylki pamiętają o bohaterach, o tych, którzy bronili kobylkowskiej ziemi. Ale dziś może warto się zastanowić, czy nie podjąć próby ekshumacji i przeniesienia szczątków powstańców, przynajmniej tych znajdujących

się pod chodnikiem (technicznie bardziej wykonalne), i pochowania ich na cmentarzu. Oczywiście, kiedyś nie było w tym miejscu zabudowań, ale postępująca przez ponad 200 lat urbanizacja spowodowała, że dziś ta mogiła znalazła się „w środku miasta”, i do tego pod chodnikiem, o czym nawet niewiele osób wie. Ale skoro my już to wiemy, to może powinniśmy to zmienić...? Bo czy to nie jest nasz obowiązek? Czy szczątki ludzkie nie powinny spoczywać na cmentarzu? W naszym kręgu kulturowym i polskiej tradycji niepodległościowej te pytania można uznać za retoryczne.

I na koniec jeszcze słów kilka...

Warszawa uczciła pamięć słynnego szewca Jana Kilińskiego; ma on swój pomnik przy ul. Podwale, ma również swoją ulicę. Może więc w dowód uznania i wdzięczności dla polskiego szlachcica francuskiego pochodzenia i kobyłkowskiego przedsiębiorcy, który przez lata rozslawiał Kobyłkę, a który poległ w brawurowym ataku na kozaków w obronie niepodległości Rzeczypospolitej, uczcić w wyjątkowy sposób jego pamięć? Nazwa ulicy, skweru lub ronda? A może pomnik? Filsjean na pewno na to zasłużył.

Bibliografia

- Bujalski M., Balicka M., *Bitwa pod Kobyłką 26 X 1974*, Kobyłka 2014.
- Charkiewicz, *Розыски на Суворовских полях сражений*, [w:] Варшавский Военный Журнал, Warszawa 1900.
- Choromański D., *Kobyłeckie „Głowy”*, Kobyłka 2022.
- Konowrocki K., Balicka M., *Cmentarz parafii Świętej Trójcy w Kobyłce*, Paprotnia 2003.
- Korzon T., *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764-1794). Badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego*, t. 2, Kraków 1883.
- Korzon T., *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764-1794). Badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego*, t. 6, Kraków 1898.
- Mańkowski T., *Pasy polskie*, [w:] Prace Komisji Historii Sztuki, t. VII, Kraków 1937–1938.
- Podhorodecki L., *Bitwa pod Kobyłką 26 X 1794 r.*, [w:] Studia i materiały do historii wojskowości, t. XIII, cz. 2, Warszawa 1967.
- Smoleński W., *Studia historyczne*, Warszawa 1925.
- Tokarz W., *Insurekcja warszawska (17 i 18 kwietnia 1794 r.)*, Lwów 1934.
- Twardowski B., *Spis osób które uczestniczyły w działaniach wojennych Kościuszki 1794 r.: poprzedzony poglądem historycznym na przyczyny upadku Polski oraz krótką historią wypadków w r. 1794 zaszytych, z dodaniem życiorysów osób wybitne zajmujących stanowisko*, Poznań 1894.
- Zajączek J., *Józefa Zajączka pamiętnik albo Historia rewolucji czyli Powstanie roku 1782. Histoire de la révolution de Pologne en 1794*, Poznań 1862.
- Było... nie minęło; Siła lokalnej pamięci..., <https://vod.tvp.pl/programy,88/bylo-nie-minelo-odcinki,274075/odcinek-667,S01E667,1681495>.
- Claude Filsjean – francuski tkacz, który pokochał Kobyłkę i Polskę, https://www.youtube.com/watch?v=z_Av8S1LQF0.

Ks. Józef Mandziuk

Twierdza Modlin – załączek Polskiej Marynarki Wojennej

Wprowadzenie

Naczelnik Państwa Polskiego Józef Piłsudski już 28 listopada 1918 roku wydał dekret, na mocy którego powołano do istnienia Polską Marynarkę. Na jej czele stała Sekcja Marynarki Wojennej Ministerstwa Spraw Wojskowych, a jej szefem był płk marynarki Bogumił Nowotny. Początki Polskiej Marynarki Wojennej były ściśle związane z Modlinem, gdzie powstał punkt zborny dla marynarzy powracających spod bander państw zaborczych¹. Początkowo punkt ten znajdował się w Warszawie, jednak z powodu dużego napływu chętnych przeniesiono go do Twierdzy Modlin. Był to zarazem początek istnienia Flotyli Wiślanej. W latach 1918–1919 sformowano tam pierwszy batalion morski, którego celem było przygotowanie i wyszkolenie marynarzy w związku z planem przyjęcia wybrzeża morskiego². W ramach budowy struktur Marynarki Wojennej w Modlinie prowadzono kursy dla kadry oficerskiej, a w lipcu 1919 roku powołano Szkołę Specjalistów Morskich, która miała na celu realizację większości zadań szkoleniowych marynarki.

W obrębie Twierdzy Modlin funkcjonowała stocznia oraz Główna Składnica Marynarki Wojennej. Utworzony w Modlinie w grudniu 1918 roku Oddział Zapasowy Marynarzy działał do czasu wojny polsko-bolszewickiej, a następnie został przeniesiony jako Kadra Marynarki Wojennej do Torunia³. Ponadto w Modlinie działał Port Wojenny i Batalion Morski oraz czynne były Warsztaty Marynarki Wojennej.

W ramach artykułu przypatrzmy się bliżej pierwszemu ośrodkowi Marynarki Wojennej w odrodzonej II Rzeczypospolitej.

Port Marynarki Wojennej w Modlinie

Modlińska infrastruktura trzech rzek: Wisły, Narwi i Bugu nadawała się do transportu wodnego. Już latem 1915 roku w Warszawie i Modlinie umieszczono bazy niemieckiej Weichsel-Flottille, w której skład wchodziło od pięciu do ośmiu uzbrojonych statków oraz 30 motorówek. Część tej flotyli pozostała na Wiśle do końca I wojny światowej, zapewniając ochronę transportów rzecznych, wywożących z polskich ziem okupowanych do Niemiec różnego rodzaju urządzenia, surowce i wszelkie dobra kulturalne⁴.

1 Na temat Twierdzy Modlin powstały na moim seminarium naukowym w UKSW w Warszawie trzy prace doktorskie autorstwa: Zbigniewa Mikołajczyka, pt.: *Życie religijne w Twierdzy Modlin* (Warszawa 2012); Marka Ujazdy, pt.: *Nekropolie Twierdzy Modlin* (Warszawa 2012) i Krzysztofa Ogrońskiego, pt.: *Modlin jako ośrodek szkoleniowy i Garnizon Wojska Polskiego w latach 1918-1939* (Warszawa 2018).

2 Cz. Ciesielski, *Szkolnictwo Marynarki Wojennej w latach II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974, s. 18–19.

3 J. Dąbrowski, *Historia garnizonu Modlin w latach 1918-1939*, Pruszków 2000, s. 50.

4 J. W. Dyskant, *Wojenne Flotyle Wiślane 1918-1939*, Warszawa 1997, s. 10.

W listopadzie 1918 roku rozpoczęło się przejmowanie statków i infrastruktury po niemieckiej i austriackiej flotyli rzecznej. Na przykład w Płocku przejęto statek „Haslinger” (późniejsza nazwa to „Jagiełło”), a w Nieszawie statek „Pfeil” (późniejszy „Warneńczyk”).

Początkowo tabor rzeczny przekazywano Komisji Zarządu Dróg Wodnych Państwa Polskiego. Jednak tenże sprzęt od razu nie został przekazany utworzonej 28 listopada Marynarce Polskiej i dopiero po negocjacjach pozyskano dla wojska kilka jednostek pływających, m.in. zacumowany w porcie modlińskim statek „Weichsel”, którego nazwę zamieniono na ORP „Wisła”⁵.

Port wojenny „Modlin” usytuowano w rejonie mostu na Narwi, gdzie znajdowały się pozostałe po zaborcach m.in. koszary oficerskie i marynarski oraz różnego rodzaju warsztaty. Z miejsca rozpoczęto starania o rozbudowę infrastruktury portowej, mającej na celu zapewnienie właściwego obiegu przy dostarczaniu towarów drogą wodną, która była główną arterią komunikacyjną tuż po odzyskaniu niepodległości.

Przy Ministerstwie Spraw Wojskowych działała powołana komisja do zbadania zasadności budowy w Modlinie przystani rzecznej, budowy nowego, dużego portu wojskowego. Budowa stałego portu wojskowego w Modlinie miała rozwiązać problem konieczności budowy takiego obiektu w Warszawie. Początkowo pojawiły się pewne trudności, m.in. natury finansowej, które starano się wszelkimi sposobami rozwiązać. Prowadzono remonty i budowę urządzeń w stoczni rzecznej wskazując na niezwykle korzystne położenie lokalizacji stoczni modlińskiej. Ciągłe remontowano oraz rozbudowywano obiekt nr 20, w którym mieściły się warsztaty portowe, przygotowując je do realizacji zadań remontowych oraz budowy statków. Prace według projektu warszawskiego architekta Mieczysława Popiela trwały jeszcze w 1925 roku.

W komórkach modlińskiej Marynarki Wojennej ciągle trwała organizacja odpowiednich kadr. Dla celów ewidencyjnych i porządkowych komórki organizacyjne podległe kierownictwu Portu Wojennego składały sprawozdania ze stanów osobowych. Oddział Zapasowy i Szkoła Marynarzy przysyłały takie informacje w cyklu tygodniowym, składane w każdą sobotę. Wymienione komórki przedstawiały także wykaz miesięczny, zawierający stan liczebny podoficerów i marynarzy, wraz ze zmianami, które nastąpiły w poprzednim miesiącu. W terminach dziesięciodniowych składały meldunki dotyczące spraw gospodarczych, związanych z funkcjonowaniem całości Marynarki Wojennej w Modlinie. Należały do nich: zapasy broni i amunicji, gospodarowanie zapasami prowiantu, stan wyposażenia osobistego żołnierzy i umundurowania, ilości zużytego węgla, ropy i benzyny, zajęcia realizowane przez Oddział Zapasowy i Szkołę Marynarzy, prowadzone przez żołnierzy tych komórek prace, remonty i ćwiczenia.

W kwietniu 1919 roku wszyscy oficerowie marynarki mieli dostarczyć do komendanta portu swoje dane osobowe. Na ich podstawie analizowano przydatność każdego oficera do nowych obowiązków służbowych. W lipcu tego roku powołano Komisję Weryfikacyjną dla podoficerów zawodowych, będących niejako trzonem organizacji marynarki.

Następnym etapem porządkowania dokumentacji osobowej marynarzy było wydanie książeczek służbowych dla szeregowych marynarki. Zawierały one dane osobowe, informacje o przebiegu służby, odbytych kursach czy szkoleniach, sprawy dyscyplinarne oraz opinie dowódców. Prowadzenie powyższej dokumentacji zapewniało ciągłość informacji o każdym marynarzu, umożliwiało szybką weryfikację przygotowania oraz predyspozycji do zajmowania stanowisk oraz pełnionych funkcji⁶. Oficerowie Portu Wojennego w Modlinie uczestniczyli w opracowywaniu nowych przepisów i regulaminów działań, które odbywały się w Departamencie ds. Morskich.

Należy podkreślić, że w strukturze Portu Wojennego w Modlinie w 1921 roku znajdował się Oddział Nurków, zorganizowany przez komandora Witolda Żelechowskiego. Powstał on w lutym, a już w maju został przeniesiony do Pucka, gdzie został włączony w strukturę podległą Dowództwu Wybrzeża Morskiego.

W 1922 roku na podstawie nowej, pokojowej organizacji Polskiej Marynarki Wojennej, Komenda Portu Wojennego w Modlinie została podporządkowana bezpośrednio Dowództwu Flotyli Wiślanej z siedzibą w Toruniu. W zarządzie komendanta portu modlińskiego pozostawały: Oddział Wartowniczy, Centralne Warsztaty, Centralne Składy Broni i Amunicji, zbrojownia, holownik i tabor oraz Kierownictwo Robót Nurkowych⁷.

Jaka była struktura i zadania Portu Marynarki Wojennej w Modlinie?

Od początku XX w. istniał w Modlinie port rzeczny, służący transportowi towarów oraz przewozowi pasażerów. W okolicy Kępy Nowodworskiej urządzono na Wiśle pływającą przystań pasażerską. Natomiast na lewym brzegu Narwi, w pobliżu ujścia do Wisły, zbudowano port zimowy wraz z kompleksem warsztatów remontowych. Te warsztaty od 12 listopada 1918 roku zostały przejęte przez kierownictwo władz polskich, przechodząc pod zarząd Sekcji Eksploatacji Dróg Wodnych Ministerstwa Robót Publicznych. O ich przejęcie czyniło starania Ministerstwo Spraw Wojskowych. Z terenu portu modlińskiego do Warszawy prowadziła droga przez Kazuń, a linia kolejowa biegła przez Nowy Dwór. Oczywiście była też droga wodna, a połączenie z Modlinem umożliwił zbudowany most.

Pierwszym komendantem Portu Wojennego został mjr mar. Stanisław Witkowski. 1 lutego 1919 roku dowództwo Portu Wojennego objął kpt mar. Franciszek Dyrna. Z miejsca rozpoczęto formowanie oddziałów marynarki wojennej, powołując: Flotyllę Rzeczną, Oddział Zapasowy Marynarzy i Batalion Morski⁸.

Problemem zasadniczym było przyjmowanie rekrutów. Z byłych państw zaborczych napływali ochotnicy-marynarze, którzy swoją wiedzę, umiejętności i doświadczenie nabyte w obcej służbie pragnęli przekazać odrodzonej Polsce. Komenda Koszar Portu Wojennego codziennie składała sprawozdania z ilości przyjętych rekrutów. Gromadziła również informacje o ilości analfabetów wśród wcielanych ochotników, w celu wdrożenia właściwego toku szkolenia. Ruch osobowy wymagał ciągłej weryfikacji, bowiem codziennie do jednostki przybywali nowi ludzie, z których część opuszczała koszary.

6 S. M. Piaskowski, *Kroniki Polskiej Marynarki Wojennej 1918-1946*. T. 1. Albany, N. Y. 1983, s. 28.

7 K. Ogroński, *Modlin, jako ośrodek szkoleniowy...*, s. 331-332.

8 Tamże, s. 332-333.

Od lipca 1919 roku w skład modlińskiego Portu Wojennego wchodziły: komenda Portu Wojennego Modlin, dział techniczny z warsztatami, dział gospodarczy, kancelaria ewidencyjna, oddział zapasowy marynarzy oraz oddział szkolny. W tej strukturze Komenda Portu Wojennego bezpośrednio podlegała Departamentowi ds. Morskich, będąc jego organem wykonawczym⁹.

Przez cały czas funkcjonowania Portu Wojennego w Modlinie obok żołnierzy-marynarzy zatrudnieni byli także pracownicy cywilni. Zajmowali oni stanowiska od najprostszych, wykonawczych, do kierowniczych. „Mianowani w służbie stałej” stanowili grupę najwyższych kwalifikowanych urzędników. Przed mianowaniem nazywano ich „prowizorycznymi funkcjonariuszami państwowymi”.

Komendzie Portu Wojennego Modlin podlegał Oddział Zapasowy Marynarzy. Celem tej jednostki było dokonywanie pierwszej weryfikacji żołnierzy, powracających z armii zaborczych, z zamiarem wstąpienia do Marynarki Polskiej. W punkcie zbornym byli oni poddawani selekcji pod kątem rodzaju broni, jaki dotychczas prezentowali, a następnie część z nich trafiała do Oddziału Zapasowego. Obok nich do służby w marynarce wojennej przyjmowani byli ochotnicy oraz poborowi. Wśród nich byli pasjonaci morza, osoby o konkretnych technicznych zdolnościach i predyspozycjach, niezbędnych do służby w marynarce. Osoby niezdolne do służby w marynarce odsyłano do właściwych komend uzupełnień, gdzie – w zależności od oceny predyspozycji – byli kierowani do innych rodzajów sił zbrojnych albo zwalniani do cywila¹⁰.

Poza niesubordynacją w koszarach, brakiem umiejętności przydatnych w marynarce wojennej czy złym stanem zdrowia, przyczyną wydalenia ze służby marynarskiej była dezercja. W takiej sytuacji – poza tym, że marynarza poszukiwała Żandarmeria Wojskowa – był on wykreślany z ewidencji z odpowiednią adnotacją.

Po przeprowadzeniu koniecznej weryfikacji następował kolejny etap w postaci szkolenia podstawowego rekrutów. Niebezpieczeństwo płynące ze strony Rosji sowieckiej skłaniało władze wojskowe do tworzenia oddziałów, gotowych do walki z najeźdźcą bolszewickim. Stąd już w październiku 1919 roku marynarze z Oddziału Zapasowego zasilili Flotyllę Pińską.

Na początku 1920 roku, wraz z objęciem wybrzeża Bałtyku, miała miejsce kolejna fala odpływu marynarzy z Modlina. Nastąpiła wymiana kadry pomiędzy I Batalionem Morskim, Szkołą Marynarzy, Oddziałem Zapasowym a Flotyllą Wiślaną. W marcu 1920 roku skierowano kolejne siły do Pińska, celem wzmocnienia kadry Flotylli Pińskiej w obliczu najazdu Czerwonej Armii.

Oddział Zapasowy Marynarzy funkcjonował w Modlinie jedynie przez kilkanaście miesięcy. 21 kwietnia 1920 roku został przeniesiony do Torunia, gdzie na jego bazie osobowej skonstruowano początki Kadry Marynarki. Do Torunia przeniesiono również Kancelarię Ewidencyjną¹¹. W Modlinie część obowiązków i zadań podlegających Oddziałowi Zapasowemu przejęła Kompania Portowa Portu Wojennego Modlin.

Od 1 lutego 1919 roku w Modlinie funkcjonował I Batalion Morski, będący pierwszą jednostką bojową Polskiej Marynarki Wojennej. Początkowo nazywano go także Batalionem Marynarzy w Modlinie. Do jego szeregów wcielono marynarzy ze stacji zbornej Modlin, zgrupowanych w Oddziale Zapasowym Marynarki. Docelowo miał on składać się z pięciu kompanii, wraz z kompanią karabinów maszynowych¹².

W lipcu 1919 roku I Batalion Morski wyruszył z Modlina do Nieszawy, a następnie stacjonował w Aleksandrowie Kujawskim. Po dwóch miesiącach do jego dyspozycji wysłano z Modlina statek „Kiliński”, a w zamian do Modlina przydzielono statek „Warta”. W tym czasie I Batalion Morski liczył 85 oficerów i 572 podoficerów i marynarzy.

Z Aleksandrowa batalion wyruszył 17 stycznia 1920 roku w stronę Bałtyku, docierając 10 lutego do celu, aby uczestniczyć w Pucku w uroczystości „zaślubin Polski z morzem”. Batalion wszedł w skład utworzonego Pułku Morskiego, który został sformowany na jego bazie oraz modlińskiej Szkoły Marynarzy. Żołnierze I Batalionu Morskiego brali udział w poszczególnych bitwach od Białegostoku do Nasielska, ponosząc znaczne straty w ludziach. Marynarze, jak zaznaczył w rozkazie pochwalnym gen. Józef Haller, odznaczeni się „męstwem, wytrwałością i pogardą śmierci”¹³.

Wielkie też były zasługi bojowe Flotylli Wiślanej w prowadzonych działaniach zbrojnych kampanii 1920 roku. Statki „Batory”, „Moniuszko” i „Wawel” włączyły się działaniami bojowymi w okolicach Płocka i Wyszogrodu. Po zakończeniu działań wojennych jesienią 1920 roku Pułk Morski został rozwiązany.

Kompania Portowa i Flotylla Wiślana

Dnia 1 marca 1919 roku w Modlinie została utworzona Kompania Portowa, w której skład początkowo weszły: prowiantura, warsztaty, kancelaria Komendy Portu, obsługa kuchni i pralni oraz oddział portowy. Do niej oddelegowano również marynarzy, mających wejść w skład Flotylli Wiślanej. Etat kadry Kompanii Portowej wynosił trzech oficerów, a jej komendantem został por. mar. Eugeniusz Pławski. Natomiast nominację na oficerów kompanii otrzymali: por. mar. Heliodor Laskowski i ppor. mar. Bronisław Ludkiewicz¹⁴.

Początkowo oddział tworzonej flotylli podlegał Komendzie Portu Wojennego w Modlinie, gdzie była też jego pierwsza baza. 23 grudnia 1918 roku pozyskano z Sekcji Dróg Wodnych przy Ministerstwie Komunikacji statek „Weichsel” oraz cztery łodzie motorowe. Miały one być poddane gruntownemu remontowi w modlińskich warsztatach portowych. Ten dzień symbolicznie został uznany za datę utworzenia Flotylli Wiślanej. Początkowo jej baza mieściła się w Porcie Wojennym w Modlinie, a następnie została przeniesiona do Torunia, gdzie pozostała do chwili rozmontowania w dniu 12 października 1924 roku¹⁵.

Flotylla Wiślana była wykorzystywana do ochrony transportów żywności z Gdańska do Warszawy oraz w celach szkoleniowych dla swoich załóg i dla kadry Batalionu Morskiego.

12 R. Gintowt-Dziewałowski, K. Taube, *Pułk Morski. W: Zarys historii wojennej pułków polskich 1918-1920*, Warszawa 1933, s. 13.

13 K. Ogroński, *Modlin jako ośrodek szkoleniowy...*, s. 352.

14 A. Jankowski, J. K. Sawicki, *Obsada stanowisk oficerskich w Polskiej Marynarce Wojennej (28 XI 1918-31 II 1947)*. W: *Kadry Morskie Rzeczypospolitej*. T. 5. Red. J. K. Sawicki, Gdynia 2011, s. 208.

15 Tamże.

9 J. W. Dyskant, *Wojenne Flotylla Wiślane...*, s. 48.

10 Cz. Ciesielski, *Szkolnictwo Marynarki Wojennej...*, s. 205.

11 S. M. Piastowski, *Kroniki...*, t. 1, s. 30.

Statki i łodzie flotylli, do której włączono 4 czerwca 1919 roku parowiec „Kiliński”, pływały po Wiśle, Narwi i Bugu¹⁶. W tym czasie od Polskiej Żeglugi Państwowej przekazano Flotylli Wiślanej jednostki pływające: statki „Brześć” i „Drohiczyn” oraz motorówki. Zgodnie z wytycznymi ceremoniału morskiego pomiędzy godz. 8.00 rano a zachodem słońca wszystkie jednostki pływające ozdobione były banderą wojenną. Dodatkowo odznaczenie dowódcy miały statki: „Wisła”, „Wawel” i „Warta”¹⁷.

Pod koniec lipca 1920 roku do Modlina przybyli marynarze ewakuowani z Flotylli Pińskiej, która po udziale w „wyprawie kijowskiej”, poniosła duże straty i zakończyła działalność. Do Modlina przybyło 10 oficerów i 206 marynarzy, z których część włączono do Flotylli Wiślanej, a pozostałych przekazano do Torunia. Z kadry pińskiej marynarzy w Modlinie utworzono kompanię, która miała być wyposażona w cztery statki pancerne, uzbrojone w dwa działa 105 mm oraz cztery karabiny maszynowe. W skład kompanii miało też wejść 14 motorówek, uzbrojonych w karabin maszynowy lub armatkę 37 mm.

Dowódcą tworzonej kompanii wyznaczono przybyłego z Pińska kpt. mar. Bogdana Jarocińskiego, który miał przy boku trzech młodszych oficerów. W skład kompanii weszło kilku motorzystów z Modlina, którzy mieli montować silniki na przejętych jednostkach pływających¹⁸.

W połowie 1920 roku zaczęto rekwirować prywatne statki na Wiśle, celem przystosowania ich do celów wojennych. Powstała specjalna komisja zajmująca się rekwirowaniem statków prywatnych, której szefem został ppłk mar. Sasinowski¹⁹. Przed przejęciem owe statki podlegały wstępnym oględzinom w Porcie Czerniakowskim, Modlinie, Wyszogrodzie, Płocku i Toruniu, a czasem bezpośrednio na Wiśle. Wojsko automatycznie przejmowało te statki, na których można było zamontować konieczne uzbrojenie. Po opróżnieniu z pasażerów transportowano je do Modlina, gdzie po uzbrojeniu i zaopatrzeniu w załogę były gotowe do udziału w walkach.

Dnia 30 lipca 1920 roku dowódcą Flotylli Wiślanej został kpt. mar. Bohdan Jarociński, któremu przydzielono odpowiednią liczbę oficerów, urzędników i marynarzy. Flotylla otrzymała następującą strukturę: sztab, składający się z dowódcy flotylli, dowódcy bazy i dowódcy kompanii sztabowej; służba techniczna i służba sanitarna.

Prezentowana Flotylla Wiślana została podzielona na trzy dywizjony, oznaczone początkowo literami „A”, „B” i „C”, które po włączeniu do floty morskiej zostały zmienione z „A” na I i II, z „B” na III i z „C” na IV.

Zarekwirowane statki, po uprzednim uzbrojeniu i opancerzeniu przez warsztaty portowe w Modlinie, były wcielane do flotylli. Ze względu na braki w wyszkoleniu przejętych jednostek pozostawiono na niektórych statkach dotychczasowych cywilnych kapitanów, którzy znali nurt rzeki Wisły i byli w stanie sprawnie i bezpiecznie prowadzić pływające jednostki²⁰.

16 J. W. Dyskant, *Wojenne Flotyille Wiślane...*, s. 47.

17 Tamże, s. 50.

18 K. Ogroński, *Modlin jako ośrodek szkoleniowy...*, s. 357.

19 K. Taube, O. Żukowski, *Zarys historii wojennej flotylli rzecznych*, Warszawa 1931, s. 53.

20 K. Ogroński, *Modlin jako ośrodek szkoleniowy...*, s. 360.

Tak przygotowana flotylla uczestniczyła w walkach z bolszewikami. Udział marynarzy Flotylli Wiślanej w Bitwie Warszawskiej oraz kolejnych potyczkach wzdłuż rzeki Wisły, szczegółowo opisał ich uczestnik, wówczas porucznik marynarki Karol Taube, współautor opracowania pt. *Zarys historii wojennej flotylli rzecznych*. Znalazły się tam opisy kolejnych działań flotylli, bohaterskiej śmierci młodego oficera ppor. Jerzego Pieszkańskiego, wychowanka modlińskiego ośrodka marynarki, a także przybliżono straty, poniesione w obronie Warszawy.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej bazę Flotylli Wiślanej przeniesiono do Torunia i tam miało swoją siedzibę jej dowództwo. Po rozwiązaniu flotylli należące do niej jednostki w większości przeniesiono do Flotylli Pińskiej²¹. Wiosną 1939 roku flotylla rzeczna powróciła w okolice Modlina i pozostała tam jako Oddział Wydzielony „Wisła”, sformowany przez Flotyllę Pińską²². Jej szlak bojowy zakończył się we wrześniu 1939 roku poprzez udział m.in. w obronie Twierdzy Modlin.

Po likwidacji Oddziału Zapasowego i przeniesieniu większości jego kadry do Torunia, nastąpiła także reorganizacja Kompanii Portowej. W marcu 1920 roku jej dowódcą został ppor. Gotfryd Niezabitowski. W skład Kompanii Portowej weszli marynarze pozostawieni na etatowych stanowiskach portu oraz 94 marynarzy skierowanych do Modlina. W czerwcu 1920 roku skład Kompanii Portowej powiększyło 29 marynarzy z Kadry Marynarki w Toruniu oraz czasowo przydzielono siedmiu marynarzy z Oddziału Zapasowego.

Oddział Portowy wyróżniał się dobrym poziomem wyszkolenia w zakresie musztry ogólnowojskowej. Zmieniano również nazwy podległych jednostek i komórek. Np. w miejsce istniejącej od początku, przy Oddziale Zapasowym, straży ogniowej, w strukturach Oddziału Portowego powołano Oddział Pożarniczy. Jego szefem został ppor. Jan Łukomski, mający ukończony wojskowy kurs pożarnictwa. Obsadę tworzonego oddziału tworzyło 24 szeregowych, trzech podoficerów i bosman.

Ciągle trwały zmiany, w wyniku których w kwietniu 1920 roku zlikwidowano Dowództwo Przystani Modlin, będące dotychczas w strukturze Portu Wojennego Modlin. W styczniu 1926 roku zlikwidowano Pogotowie Techniczne, a pełniących tam służbę nurków włączono do Oddziału Portowego. Tak więc w strukturze Portu Wojennego pozostawały: Oddział Portowy, Warsztaty, Kompania Min i Żegluga Śródlądowej, Magazyn Opałowy i Magazyn Żywnościowy.

Koniec funkcjonowania Portu Wojennego w Modlinie nastąpił na mocy decyzji Kierownictwa Marynarki Wojennej, które 31 maja 1928 roku całą tamtejszą infrastrukturę przekazało Departamentowi Inżynierii. Docelowo cały teren portowy przekazano Batalionowi Mostowemu Saperów. Tylko jednostki pływające pozostały w dalszym ciągu w dyspozycji Marynarki Wojennej. Centralne magazyny Marynarki Wojennej z terenu portu przeniesiono do ośmiu pomieszczeń opróżnionych przez wojska saperskie. Natomiast składnica amunicyjna i uzbrojenia Marynarki Wojennej pozostały na dotychczasowym

21 K. Taube, O. Żukowski, *Zarys historii wojennej flotylli...*, s. 75. Zob.: I. Bieniecki, *Flotylla rzeczna Polskiej Marynarki Wojennej w Pińsku w latach 1925-1935*, Toruń 2006,

22 J. Dyskant, *Oddział Wydzielony „Wisła”*, Warszawa 1982, s. 36.

miejscu. Ostateczny termin realizacji zadania wyznaczono na dzień 1 stycznia 1929 roku. Tak kończyły się dzieje początków Polskiej Marynarki Wojennej w garnizonie modlińskim²³.

Centralne Warsztaty Marynarki Wojennej w Modlinie

Powstanie struktur marynarki wojennej było powiązane z budową infrastruktury technicznej w postaci odpowiednich warsztatów, a także z przebudową dotychczasowego taboru pływającego. Na początku 1919 roku na bazie urządzeń portowych pozostawionych w Twierdzy Modlińskiej przez Niemców zorganizowano Centralne Warsztaty Marynarki Wojennej. Początkowo znajdowały się one w zarządzie Sekcji Dróg Wodnych Ministerstwa Komunikacji, a następnie przekazano je pod zarząd Komendanta Partu Wojennego w Modlinie. Prowadzono w nich naprawy i konserwacje statków Flotyli Wiślanej, Flotyli Pińskiej, rozwijającej się floty morskiej, a także prowadzono dostosowanie statków osób prywatnych. Z tego zadania warsztaty wywiązały się wzorowo, powiększając stan Flotyli Wiślanej do walki zbrojnej przeciwko bolszewikom.

Wśród naprawionych w warsztatach statków, barek i motorówek, znalazł się wydobyty 18 lipca 1919 roku z dna Wisły statek „Bug”, oddany następnie dla Flotyli Pińskiej²⁴. W styczniu 1920 roku poddano naprawie silniki statku „Emilia Plater”. W październiku tego roku, po dokonanych remoncie i opancerzeniu, gotowy do użycia był statek parowy „Maria”. Trzy miesiące później przeprowadzono oględziny i konieczną konserwację statku wojennego „Neptun”. Praca w warsztatach była bardzo intensywna i trwała nawet w godzinach nocnych. W latach 1918–1928 poddano naprawie i modyfikacji 27 statków, 2 monitory rzeczne i wykonano naprawy wielu łodzi motorowych, pogłębiarek, i barek²⁵.

Po przeniesieniu prac naprawczych do Pucka nastąpiły zmiany w modlińskich warsztatach naprawczych. Jeszcze w latach 1925–1927 zatrudniano w nich około 200 specjalistów, których umiejętności nie zawsze były wykorzystywane. Na zmniejszenie wykorzystywania warsztatów w Modlinie wpłynęło kilka przyczyn, m.in. wygaszanie aktywności floty na Wiśle, większy rozwój Flotyli Pińskiej i floty morskiej. W 1927 roku rozwijano warsztaty w Pucku, a następnie w Gdyni, a także zorganizowano warsztaty w Pińsku. Z tychże względów coraz częściej w modlińskich warsztatach wykonywano naprawy sprzętu lądowego, jak taboru kolejowego. Ostatecznie w 1928 roku nastąpiła likwidacja modlińskich Centralnych Warsztatów Marynarki Wojennej.

Nastąpił problem wykorzystania zlikwidowanych modlińskich warsztatów marynarki wojennej. Już w 1928 roku utworzono stocznice Państwowych Zakładów Inżynierii. Jej organizacja przedstawiała się następująco: przy kanale prowadzącym z Narwi-Bugu do basenu stocznioowego było usytuowane biuro bosmana portu. Sam basen posiadał wymiary 80 na 100 metrów. Z prawej strony basenu znajdowały się: stolarnia, kadłubownia, trasernia i magazyn warsztatów kadłubowych. Budynek za warsztatem był siedzibą

kierownictwa stoczni. Przy drodze prowadzącej do Komendy Portu Wojennego znajdował się największy budynek warsztatowy, w którym mieściły się oddzielone ścianami: siłownia, hala montażowa, ślusarnia, obrabiarki, kuźnia, odlewnia i modelarnia. Na dobudowanym piętrze znajdował się warsztat elektryczny. Przy tej samej drodze położone były jeszcze takie obiekty jak: budynek mieszkalny dla urzędników stoczni, narzędziownia, tapicernia, magazyn działu mechanicznego i obszerny magazyn portowy. W obrębie stoczni znajdowała się bocznicza kolejowa, prowadząca z Twierdzy Modlin do Nowego Dworu, która kończyła się czterema torami doprowadzonymi na teren tartaku stocznioowego²⁶.

Stocznia była tylko bazą remontową dla jednostek pływających saperów. Mimo pozytywnej oceny w zakresie budowy statków i okrętów działalność w tym zakresie nie została podjęta. 500-osobowa załoga wykonywała nadal naprawy taboru kolejowego i różne zadania remontowe. W latach 1930–1932 przeprowadzono reorganizację, wyposażając stocznice w nowe maszyny i zatrudniając dodatkową kadrę konstruktorów z zakresu budowy okrętów. Rozpoczęto wówczas budowę jednostek pływających. Zaczęły powstawać mniejsze jednostki morskie i rzeczne, a w latach 1933–1936 wodowano dwa trałowce o wyporności 183 ton. Większych jednostek nie można było w Modlinie budować ze względu na brak możliwości przetransportowania ich do Bałtyku²⁷.

Wśród jednostek pływających, powstałych w modlińskiej stoczni, znalazły się m.in.: barka rzeczna o nośności 1000 ton (bez własnego napędu), prom kłapowy rzeczny o ładowności 120 m³, łódź motorowa dla celów doświadczalnych z silnikiem Diesla, trzy łodzie holowniczo-inspekcyjne z silnikiem Diesla, łódź morska o kadłubie mahoniowym z dwoma silnikami Saurer, motorówki, m.in. dla Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, do którego należało wielu modlińskich oficerów, 200 sztuk ślizgowców typu „S” z silnikiem benzynowym, prom motorowy o nośności 50 ton z silnikiem Diesla, holownik tylnokołowy, kutry pościgowe, ciężkie kutry uzbrojone, duże jednostki dla Polskiej Marynarki Wojennej: trawler „Czajka” i „Rybitwa”.

Na szczególną uwagę zasługuje kuter pościgowy „Batory”, zwodowany 23 kwietnia 1932 roku. Jego projekt i kompletna dokumentacja zostały przygotowane w Państwowej Stoczni Modlińskiej przez zespół pod kierownictwem inż. Aleksandra Potyrały. Była to pływająca jednostka o znakomitych własnościach nawigacyjnych, szybka i zwrotna o oryginalnie rozwiązany układzie napędowym. Ponadto w stoczni zbudowano pod kierunkiem inż. Jerzego Cwingmana trzy mniejsze motorówki pościgowe, o wyporności po 12,5 ton, którym nadano nazwy: „Kaszub”, „Ślązak” i „Mazur”. Wraz z „Batorym” weszły one w skład flotyli Straży Granicznej²⁸.

Personel modlińskiej stoczni posiadał dobre przygotowanie teoretyczne i praktyczne. Inżynierowie w pionie technicznym byli absolwentami m.in. Wydziału Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. W latach 1928–1933 stanowisko dyrektora piastował kpt. Mikołaj Szubert, a po nim objął je inż. Józef Borowik.

23 K. Ogroński, *Modlin jako ośrodek szkoleniowy...*, s. 262–363.

24 S. M. Piaskowski, *Kroniki...*, t. 1, s. 28.

25 M. Filipowicz, *Ludzie, stocznie i okręty*, Gdańsk 1985, s. 29–30.

26 K. Ogroński, *Modlin jako ośrodek szkoleniowy...*, s. 366.

27 S. Ordon, *Polska Marynarka Wojenna 1918–1939*, Gdynia 1966, s. 193.

28 M. Filipowicz, *Ludzie, stocznie i okręty*, s. 38–39.

Przeniesienie struktur marynarki wojennej z Modlina na wybrzeże Bałtyku nie zakończyło udziału garnizonu modlińskiego w działalności Polskiej Marynarki Wojennej. Pozostała w Modlinie stocznia, pod zmienioną nazwą i nowym kierownictwem, swoją pracą, nowatorskimi projektami i znakomitą wykonawstwem, do końca swojego istnienia wspomagała marynarkę wojenną. Świadectwem jakości wykonywanych zadań było wykorzystanie jednostek pływających zaprojektowanych i wykonanych w Modlinie, w wojnie 1939 roku.

Przykładem takiej jednostki może być wspomniany wyżej ORP „Batory”, który przewoził rannych, a w przeddzień kapitulacji Helu, mimo potrójnego pierścienia wojska nieprzyjaciela, brawurowym manewrem przedostał się do Szwecji, gdzie przebywał do zakończenia wojny. Po powrocie do kraju w 1945 roku został przemianowany na „Hel”, następnie na „7 Listopada”, „Dzierżyński”, „KP-1”. Kuter 5 grudnia 1957 roku został skreślony z ewidencji jako „KP-1” i przekazany Lidze Obrony Kraju, gdzie służył na Wiśle i Zalewie Zegrzyńskim jako jednostka szkoleniowa. Ostatni rejs rozpoczął 28 marca 1974 roku, powracając na Hel, gdzie na nadbrzeżu pełnił rolę okrętu-pomnika. Od 2009 roku, jako najstarszy okręt polskiej konstrukcji jest eksponatem Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni²⁹.

Innym przykładem jednostki powstałej w Modlinie i biorącej udział w walkach w 1939 roku był kontrtorpedowiec „Piorun”. Dowódca załogi – komandor Eugeniusz Pławski – w początkach organizacji Polskiej Marynarki Wojennej pełnił służbę na stanowisku oficera Portu Wojennego w Modlinie oraz komendanta tamtejszej Kompanii Portowej. Załoga „Pioruna” zaatakowała największy niemiecki pancernik „Bismarck”, który był 25 razy większy od polskiej jednostki. Polscy marynarze doprowadzili do okrążenia potężnego pancernika przez kontrtorpedowce brytyjskie, które w ostatecznym starciu odniosły zwycięstwo³⁰.

* * * * *

Trudne były początki Polskiej Marynarki Wojennej po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Największym problemem była niepewność dostępu do Bałtyku. Grupa patriotów-entuzjastów dążyła do utworzenia polskiej marynarki, która w 1922 roku stała się samodzielnym rodzajem sił zbrojnych. Jej załóżkiem była Twierdza Modlin położona przy ujściu Bugu i Narwi do Wisły. Po odzyskaniu niepodległości do Modlina przybywali marynarze, służący dotąd pod obcymi, zaborczymi banderami. Utworzony port dał początek istnienia Flotylli Wiślanej. Celem wyszkolenia marynarzy na terenie twierdzy powstał pierwszy batalion morski. Tam prowadzono kursy dla kadry oficerskiej i powołano Szkołę Specjalistów Morskich. Ku zdumieniu wielu współczesnych mieszkańców Mazowsza na terenie Twierdzy Modlin funkcjonowała stocznia, działał Port Wojenny i Batalion Morski oraz Warsztaty Marynarki Wojennej. Z Garnizonu Modlin wyszło wielu wspaniałych marynarzy, walczących z najeźdźcą niemieckim oraz sowieckim³¹.

29 K. Ogroński, *Modlin jako ośrodek szkoleniowy...*, s. 369–370.

30 J. Peterek, *Wielkie dni małej floty*, Poznań 1947, s. 109–116.

31 Zob. M. Borowiak, *Zapomniana flota. Polska Marynarka Wojenna w wojnie z Rosją Sowiecką w 1939 r.*, Warszawa 2014.

Bibliografia

- Aksamitowski A., *Rola Twierdzy „Modlin” w wojnie polsko-rosyjskiej 1920 roku*. W: *200 lat Twierdzy Modlin (1806-2006)*. Red. A. Aksamitowski, Modlin 2006, s. 145–192.
- Bieniński I., *Flotylla rzeczna Polskiej Marynarki Wojennej w Pińsku w latach 1925–1935*, Toruń 2006.
- Borowiak M., *Zapomniana flota. Polska Marynarka Wojenna w wojnie z Rosją Sowiecką w 1939 r.*, Warszawa 2014.
- Ciesielski Cz., *Szkolnictwo Marynarki Wojennej w latach II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974.
- Dąbrowski J., *Historia garnizonu Modlin w latach 1918-1939*, Pruszków 2000.
- Dyskant J., *Oddział Wydzielony „Wisła”*, Warszawa 1982.
- Dyskant J. W., *Wojenne Flotylli Wiślane 1918-1939*, Warszawa 1997.
- Filipowicz M., *Ludzie, stocznie i okręty*, Gdańsk 1985.
- Gintowt-Dziewałtowski R., Taube K., *Pułk Morski*. W: *Zarys historii wojennej pułków polskich 1918–1920*, Warszawa 1933.
- Jankowski A., Sawicki J. K., *Obsada stanowisk oficerskich w Polskiej Marynarce Wojennej (28 XI 1918–31 II 1947)*. W: *Kadry Morskie Rzeczypospolitej*. T. 5. Red. J. K. Sawicki, Gdynia 2011.
- Kłossowski J., *Wspomnienia z Marynarki Wojennej*, Warszawa 1970.
- Kosiarz E., *Zarys dziejów Polskiej Floty Wojennej*, Gdynia 1965.
- Kudela S., Pater W., *Oficerowie Sił Zbrojnych Austro-Węgier w Marynarce Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej (1918–1939)*. W: *Kadry Morskie Rzeczypospolitej*. T. V. *Polska Marynarka Wojenna. Dokumentacja Organizacyjna i Kadrowa oficerów, podoficerów i marynarzy (1918–1939)*. Red. J. K. Sawicki, Gdynia 2011, s. 52–75.
- Mikołajczyk Z., *Życie religijne w Twierdzy Modlin*, Warszawa 2012.
- Ogroński K., *Modlin jako ośrodek szkoleniowy i Garnizon Wojska Polskiego w latach 1918–1939*. Warszawa 2018, mps.
- Oleńczak P., *Twierdza Modlin*, Warszawa 2014.
- Ordon S., *Polska Marynarka Wojenna 1918–1939*, Gdynia 1966.
- Peterek J., *Wielkie dni małej floty*, Poznań 1947.
- Piaskowski S. M., *Kroniki Polskiej Marynarki Wojennej 1918–1946*, T. 1. Albany, N.Y. 1983.
- Szczeptański J., *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa – Pułtusk 1995.
- Taube K., Żukowski O., *Zarys historii wojennej flotylli rzecznych*, Warszawa 1931.
- Ujazda M., *Nekropolie Twierdzy Modlin*, Warszawa 2012, mps.

Źródło zdjęć i opisy: Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Flotylla rzeczna na Narwi w Modlinie. Widoczne od prawej: statek uzbrojony (holownik tylnokołowy) „Neptun” z armatą 47 mm Hotchkiss wz. 85 i ciężkim karabinem maszynowym Maxim wz. 1908, kuter uzbrojony z ckm Maxim wz. 1908 i motorówka łącznikowa. W tle cytadela Twierdzy Modlin z Wieżą Białą; 1925 r.



Monitor rzeczny ORP „Horodyszcze” w porcie w Modlinie – czyszczenie kadłuba; 1925 r.



Widok ogólny stoczni w Modlinie. W tle z lewej budynek cytadeli Twierdzy Modlin z Wieżą Białą; 1930–1932 r.

Witold Antoni Zatoński¹

Rodzina Zatońskich w Wołominie (cz. III). Lata powojenne (30 lipca 1944 – maj 1947)

ZYGMUNT ZATOŃSKI

Oficer Wojska Polskiego, Żołnierz Armii Krajowej,
Burmistrz Wołomina 1946–1947,
Więzień stalinowski 1948–1952.

Razem z żoną Bronisławą urodzoną w USA spędzili życie
w Warszawie, Wołominie, Wałbrzychu i we Wrocławiu.
Wychowali i wykształcili trzech synów lekarzy

Od pewnego czasu próbuję analizować historię mojej rodziny i jej losów w Wołominie w latach 1939–1947². Niniejszy artykuł jest już trzecim materiałem. Poprzednie teksty dotyczą przede wszystkim okresu II wojny światowej (październik 1939 – wrzesień 1944). Na koniec ostatniego opracowania zapowiadałem przygotowanie w kolejnym roku tekstu opisującego losy rodziny Zatońskich po zakończeniu wojny, co niniejszym czynię.

Moje starania, aby odtworzyć historię mojej rodziny w Wołominie, są nadal na początku drogi. Przygotowywane opracowanie, rozpoczęte z doktorem Mateuszem Zatońskim w 2021 roku, obejmujące badania archiwalne oraz podróże studyjne: Kurpie – Konojady – Wołomin – Wałbrzych, oparte jest na różnych źródłach informacji, z których najważniejszym są materiały archiwalne z zespołu akt miasta Wołomina z lat 1944–1948, zgromadzone w Archiwum Państwowym w Warszawie (Oddział w Grodzisku Mazowieckim).

Kwerenda archiwalna dotycząca tego tematu została przeprowadzona przez Pana Rafała Sztarskiego (archiwistę) w grudniu 2022 roku. Wszystkie pozyskane tam dokumenty zostały uporządkowane, opisane i skatalogowane, a niektóre z nich zostały wykorzystane do napisania niniejszego artykułu. Skany akt pozostają w zbiorach Witolda A. Zatońskiego. Niezależnie od powyższego, dużo informacji o moim ojcu i mojej rodzinie przekazał nam – mnie im mojemu synowi Marcinowi – w bezpośredniej rozmowie Pan Tadeusz Kielak, który jest nieocenionym źródłem wiedzy o historii Wołomina. Również moja mama wielokrotnie opowiadała mi o latach pobytu w Wołominie, a szczególnie o konspiracyjnej działalności swojego męża, a mojego ojca. Ale najwięcej dowiedziałem się od swojego ojca Zygmunta Zatońskiego, który często opowiadał mi o swojej przeszłości, zwłaszcza

¹ Artykuł powstał przy współudziale Mateusza Zygmunta Zatońskiego.

² Zob. *Rodzina Zatońskich w Wołominie (1939–1947)*, „Rocznik Wołomiński”, t. XVIII; *Rodzina Zatońskich w Wołominie (cz. II). Wspomnienie o ojcu Zygmuncie Zatońskim*, „Rocznik Wołomiński”, t. XIX.

o faktach, o których nie wspominają żadne dokumenty. W oparciu o te wszystkie informacje powstał niniejszy tekst.

Tło historyczne. Kalendarium wydarzeń

22 czerwca 1944

W okolicach Smoleńska rozpoczęła się operacja Armii Czerwonej „Bagration”.

1944, lipiec

28 czerwca 1944 roku Niemcy znajdowali się w rozpaczliwej sytuacji, gen. Walther Model objął dowództwo nad Grupą Armii „Środek” Wehrmachtu. Przygotował i przerzucił na front wschodni pozostające w jego dyspozycji rezerwy armii pancernych z całej Europy. Przygotował kontratak niemieckich rezerwowych sił pancernych mający na celu zatrzymanie operacji „Bagration”. Operacja „Bagration” była ogromnym sukcesem militarnym. Odbyła się błyskawicznie. Po kilku tygodniach Armia Czerwona przekroczyła Bug.

27 lipca 1944

Rosjanie zbliżali się do wschodnich regionów i przedmieścia stolicy i przygotowywali się do przekroczenia Wisły. Po czterech latach wojny i okupacji niemieckiej, w okresie od 30 lipca do 3 sierpnia 1944 roku, Wołomin został zajęty przez czołówkę pancerną Armii Czerwonej dowodzoną przez marszałka Konstantego Rokossowskiego.

28 lipca 1944

W tym samym czasie armia niemiecka pod dowództwem gen. Modela zebrała znaczące siły, czyli dodatkowe jedenaście dywizji pancernych i dwadzieścia pięć innych, w tym Dywizję „Grossdeutschland”, 3 Dywizję SS „Totenkopf”, trzy dywizje piechoty z Heeresgruppe „Nord” i 12 Dywizję pancerną z Ukrainy. Manewr gen. Modela doprowadził do największej bitwy pancernej, jaka rozegrała się na ziemiach polskich podczas całej wojny. Była ona dla Sowietów całkowitym zaskoczeniem i zahamowała ich marsz. Wielka ofensywa „Bagration” została gwałtownie zatrzymana. 2 sierpnia Stalin wydał rozkaz jej zakończenia.

30 lipca 1944

Przedtem jednak, kilka dni wcześniej, rankiem, 3 Korpus Pancerny Armii Czerwonej ruszył w kierunku Zielonki, a jego główne siły zajęły Wołomin. 2 Armia Pancerna stała na przedmieściach Warszawy z ponad 500 czołgami i działami. Czołgi 3 Korpusu Pancernego Armii Czerwonej obeszły silnie umocnioną przez Niemców Zielonkę, opanowały Wołomin oraz wkroczyły do Radzimina. Ale również w tym samym czasie, po południu, 30 lipca, z rejonu Pragi wyruszył na Wołomin pierwszy pułk dywizji pancerniej „Hermann Göring”. Ta wyborowa jednostka używana była do zadań specjalnych. Do rejonu Warszawy trafiła prosto z frontu włoskiego, gdzie wyróżniła się m.in. w walkach o Monte Cassino.

Rozpoczęła się jedna z największych w okresie II wojny światowej bitew pancernych – bitwa pod Wołominem.

31 lipca 1944

W Wołominie i Radziminie, zajętych przez czołówkę pancerną (czołgi), dowódca radziecki nawiązał kontakt z dowództwem AK, które przekazało mu posiadane wiadomości

o nieprzyjacielu. Omówiono też zasady współdziałania, zwłaszcza że czołgi radzieckie (czołówka Armii Rokossowskiego) przedarły się na tyły Niemców bez własnej piechoty, której AK mogła dostarczyć. Dwie kompanie piechoty przydzielono do pomocy czołgom radzieckim. AK natychmiast po wejściu Armii Czerwonej podjęła działania administracyjne, np. organizowanie policji, której oddziały frontowe Rosjan nie kontestowały. Odbyła się defilada czołgów. Wojsko Armii Czerwonej zachowywało się przyjaźnie wobec mieszkańców i organizacji.

1 sierpnia 1944

Na początku sierpnia oddziały Armii Krajowej z radzyńskiego obwodu Rajski Ptak przystąpiły do akcji „Burza”, która rozpoczęła się 1 sierpnia o godz. 17.00 w Warszawie.

Akcja „Burza” w Warszawie odbywała się w tym samym czasie, kiedy w rejonie Wołomin-Radzimin trwała już bitwa pancerna Korpusów Niemieckich i Korpusów Radzieckich, 30, 31 lipca – 1, 2, 3 sierpnia. Te dwa zdarzenia nie miały związku, odbywały się autonomicznie, oddzielnie. Każde miało własną dynamikę.

3 sierpnia 1944

Kulminacyjny etap bitwy. O godz. 11.00 wojska niemieckie rozpoczęły natarcie na Wołomin, prowadzone z trzech kierunków. Od strony Stanisławowa atakowało ok. 70 czołgów, od Radzimina 60 czołgów, od Rembertowa 40–50. Główne natarcie było wspierane przez lotnictwo, które grupami po 10–20 samolotów atakowało Wołomin, Okuniew i Miedzeszyn. Do wieczora cały Wołomin znalazł się w rękach Wehrmachtu, Niemcy wrócili do administrowania miastem.

Wołomin. Krajobraz polityczny i gospodarczy po bitwie

4 sierpnia 1944

Część czołgów radzieckich zdołała przerwać pierścień niemieckiego okrążenia, wraz z nimi uszła znaczna liczba mieszkańców Wołomina i żołnierzy AK. Wołomiński „posterunek” policji AK po wkroczeniu Niemców do miasta rozwiązał się, a jego członkowie ponownie przeszli do konspiracji, chociaż grupa sowieckich żołnierzy ukryła się w Hucie Szklą. Marszałek Rokossowski informował dziennikarza prasy amerykańskiej, że Armia Czerwona została odrzucona 100 km na wschód. Wołomin na kilka tygodni (do 6 września) znów był okupowany przez Niemców.

6 września 1944

Armia Czerwona po raz drugi zajęła Wołomin. „Wczesnym rankiem wróciły do Wołomina oddziały Armii Czerwonej. Miasto było zniszczone, przedstawiało okropny widok: tory zniszczone, stacja, huty i poczta spalone, wiele domów rozbitych, słupy telegraficzne wraz z drutami porzucane, drogi i pola pokryte gąsienicami czołgów. Ludność w 60% wypędzona przez Niemców z miasta”. Zniszczenia Wołomina były podobne do Warszawy.

Podobny los spotkał naszą rodzinę.

Rano 6 września 1944 roku Sowietci po przegrupowaniu, po miesiącu, wrócili do Wołomina. Pierwszym działaniem było stworzenie w Wołominie Komendy NKWD.

Służby polityczne NKWD zaczęły organizować i kontrolować administracje państwową. Ich zachowanie było inne niż czołówki pancernej Rokossowskiego, która po raz pierwszy usunęła Niemców z Wołomina w dniach 30 lipca – 3 sierpnia 1944 roku. Politycy sowieckiej armii przystąpili do pacyfikacji wszystkich niekomunistycznych grup społeczeństwa, zarówno niekomunistycznej lewicy (PPS), jak i endeckiej prawicy (NSZ). Współpracowali przy tym z wołomińskimi komunistami i skierowanymi przez Rząd Lubelski, przez PPR, instruktorami i agentami.

NKWD zaczęła robić „porządek” polityczny w Wołominie.

6 września teoretycznie zakończyła się w Wołominie II wojna światowa. Zakończyła się okupacja niemiecka. Administracja i NKWD, Sowieci, przystąpili do administracyjno-politycznej organizacji terytoriów zajętych przez armię radziecką. Pierwszym krokiem była likwidacja dowódców, aktywnych armii podziemnej, AK. Członkowie AK ujawniali się. Członkowie PPR, Armii Ludowej, z polecenia partii nie ujawniali się. Lista 100 aktywnych członków AK została przygotowana – według mojego ojca – przez Brunona Dymowskiego, we współpracy z lokalnymi członkami PPR (patrz wspomnienia aktywistów komunistycznych opublikowane po wojnie).

26 września 1944

Zygmunt Zatoński został aresztowany przez NKWD; pozostał w nadzorze Armii Czerwonej i NKWD. W tym samym czasie rozpoczęły się aresztowania byłych żołnierzy AK i członków innych organizacji polityczno-wojskowych działających w okresie wojny w Wołominie. Wszyscy oni byli więzieni i przesłuchiwani w kwaterze NKWD w Wołominie.

Po aresztowaniu ojca, mama, mająca amerykańskie obywatelstwo, pokazała swój paszport amerykański i dotarła do „Komendanta”. Wymusiła na nim uwolnienie męża. Większość osób wówczas uwięzionych przez NKWD w Wołominie nie wróciła do domu. Po interwencji mamy, ku powszechnemu zdziwieniu, ojciec wrócił do domu na drugi dzień.

1944, październik

Zygmunt Zatoński zgłosił się do Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Warszawie, gdzie został przyjęty do kontynuacji przedwojennego zajęcia. Nie do końca był jednak jasny jego status jako pracownika, a to dlatego, że zatrudnienie ojca w PKP zostało rozwiązane dopiero w czerwcu 1945 roku, już po objęciu przez niego 26 marca 1945 roku funkcji zastępcy burmistrza Wołomina. Sprawa zatrudnienia ojca w PKP w czasie wojny i w pierwszych miesiącach po wojnie jest całkowicie tajemnicza i niezrozumiała.

3 marca 1945

Na burmistrza Wołomina został wybrany, głosami PPR, Brunon Dymowski.

26 marca 1945

Zygmunt Zatoński, jako reprezentant niekomunistycznej lewicy PPS, nieoczekiwanie został wybrany na zastępcę burmistrza Wołomina.

1945, koniec roku

W wyniku przeprowadzonej kontroli Starostwo z Radzimina odwołało Brunona Dymowskiego ze stanowiska burmistrza, który był podejrzany o zawłaszczenie środków finansowych będących własnością miasta.



Protokół inspekcji gminy miejskiej Wołomin powiatu radzyńskiego, przeprowadzonej w dniach 8, 9, 10, 13, 14, 15, 16, 17, 27, 28, 29 i 30 listopada i 1 grudnia 1945 roku, przez Feliksa Wiecińskiego – Inspektora Samorządu Gminnego (str. 1 i 2), a w nim m.in. charakterystyka miasta Wołomina oraz informacja o „organach ustrojowych gminy”



1–3 stycznia 1946

Zygmunt Zatoński został wybrany na pełniącego obowiązki burmistrza Wołomina i zastąpił odwołanego ze stanowiska Brunona Dymowskiego.

1946

Zygmunt Zatoński został wiceprzewodniczącym Zrzeszenia Kupców Polskich.



Natychmiast po zakończeniu wojny w Wołominie zaczynają rozwijać się organizacje społeczne. Jednym z ich przykładów jest bardzo aktywnie działające już w 1946 roku Zrzeszenie Kupieckie. Ojciec (dolny rząd, trzeci od lewej) zostaje jego wiceprezesem, a prezesem Michał Koprowicz

1946

Po objęciu stanowiska burmistrza Wołomina miała miejsce seria zamachów na Zygmunta Zatońskiego, m.in. w maju próba Jego zabójstwa w czasie wyjścia z domu do pracy.

16 września 1946

Zygmunt Zatoński został aresztowany przez UB. Został oskarżony o sprzedaż (nielegalną) drzewa na remont kościoła. Zatrzymany przez „Komisję Specjalną”, przebywał przez miesiąc w więzieniu. Uniewinniony przez sąd, faktycznie nie wrócił już do Urzędu Miejskiego, chociaż formalnie Jego odwołanie nastąpiło wiosną – w kwietniu 1947 roku.

1946, wrzesień

Zygmunt Zatoński został usunięty przez PPR/UB ze stanowiska burmistrza. Przebywał przez miesiąc w więzieniu. Później został uniewinniony przez sąd, z nakazem sądowym powrotu na stanowisko.

Ponieważ zarzuty korupcji wobec Zygmunta Zatońskiego nie uzasadniały jego odsunięcia od władzy przez wyrok sądowy, administracja rządowa PPR stworzyła „dokumentację”. Sąd oddalił zarzuty korupcji wobec Zygmunta Zatońskiego. UB najpierw przywróciło formalnie Zygmunta Zatońskiego na funkcję burmistrza, a następnie prawdopodobnie spreparowało złożenie przez niego rezygnacji. Następnie, na podstawie tej „rezygnacji” i wobec „niezgłoszenia się” do pracy, sformalizowało odebranie mu funkcji burmistrza Wołomina. Tym samym dano podstawę do powrotu Brunona Dymowskiego na stanowisko burmistrza.

Władza w Wołominie została w całości przejęta przez PPR. Obywatelskie ruchy społeczne w Wołominie zostały rozbite, zlikwidowane. Ojciec stał się przykładem niszczenia przez władzę (dyktatura PPR-u) działaczy społecznych i społeczeństwa. Potwierdzają to dokumenty odsunięcia od władzy Zygmunta Zatońskiego w okresie wrzesień 1946 – marzec 1947. Sytuację Zygmunta Zatońskiego i jego kolegów z samorządu wołomińskiego i radzyńskiego, a także intencje władz wobec działaczy samorządowych Wołomina, ilustruje list z marca 1947 Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PPR do Komitetu Wojewódzkiego we Wrocławiu³.

Diagnoza działania administracji w PRL-u osadzona jest w dokumentach, które mają legitymizować odsunięcie od władzy Zygmunta Zatońskiego i jego kolegów.

1946, druga połowa roku

Zygmunt Zatoński razem z grupą samorządowców postanowił zniknąć z Wołomina. Wyjechał do Wałbrzycha. Zupełnie niezrozumiałe jest, dlaczego kiluosobowa grupa aktywu samorządowego z Wołomina i Radzymina została przyjęta na wysokie funkcje w administracji miejskiej w Wałbrzychu. Była ona jednak od początku śledzona przez tamtejsze UB.

1 marca 1947

UB/PPR wysłały „list gończy” za Zygmuntem Zatońskim do UB/PPR we Wrocławiu, Wałbrzychu. W liście UB Wołomin/Warszawa samorządowców z Wołomina i Radzymina uznano za wroga ludu⁴.

Bibliografia

- Richie A., *Warszawa 1944. Tragiczne Powstanie*, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2013.
 Mink G., *Polska w sercu Europy. Od roku 1914 do czasów najnowszych historia polityczna i konflikty pamięci*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017.
 Davies N., *Powstanie '44*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2004.
 Von Krannhals H., *Powstanie Warszawskie 1944*, Bellona, Warszawa 2017.
 Szcześniak A., *Katyń. Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszów, Starobielsk*, Wydawnictwo ALFA, Warszawa 1989.
 Rozmowa z prof. W. Zatońskim, [w:] *Drugi do onkologii. Liderzy patrzą wstecz*, red. Furman R., Wydawnictwo Lekarskie PZWL, Warszawa 2017.
 Rakoczy A., *Poczet burmistrzów Wołomina*, „Rocznik Wołomiński”, t. XIV, Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie, Wołomin 2018.
 Zatoński W., *Rodzina Zatońskich w Wołominie (1939–1947)*, „Rocznik Wołomiński”, t. XVIII, Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie, Wołomin 2022.
 Zatoński W., *Rodzina Zatońskich w Wołominie (cz. II). Wspomnienie o ojcu Zygmuncie Zatońskim*, „Rocznik Wołomiński”, t. XIX, Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie, Wołomin 2023.

³ *Rodzina Zatońskich w Wołominie (1939–1947)*, „Rocznik Wołomiński”, t. XVIII, s. 176.

⁴ Tamże.



Zygmunt Zatoński i wspinający się po nim najstarszy z wnuków Witek. To swoiste podsumowanie, jak owocne, mimo wszelkich trudności, było Jego długie życie



Garnitur genetyczny rodziny Zatońskich. Dobrym podsumowaniem niezwykle aktywnego życia prowadzonego przez Zygmunta i Bronisławę Zatońskich, także rodzinnego, jest kolaż zdjęć wszystkich członków rodziny Zatońskich (puli genetycznej Zatońskich)

Anna Wojtkowska

Pamięć nie umiera. W osiemdziesiątą rocznicę ich śmierci...

Wydawało się, że wojna to już odległa przeszłość... Tak się wydawało... Ale ona wciąż trwa – nie tylko na Ukrainie, ale i w pamięci tych, którzy ją przeżyli w Polsce. Wciąż żyje w świadomości tych, którzy stracili bliskich... w sercach tych, którzy, pielęgnując wspomnienia, oddają hołd minionym wydarzeniom. Wspomnienia powracają co roku, niczym piękne ptaki, przynosząc historie sprzed lat. W tym roku wspominamy je już po raz osiemdziesiąty.

Bohaterowie walk o niepodległość Rzeczypospolitej
Żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych,
Mieszkańcy Wołomina,
Rodacy,

Stajemy dziś do uroczystego Apelu Pamięci przed pomnikiem Bohaterów II wojny światowej i okupacji niemieckiej na cmentarzu wołomińskim, aby przywołać pamięć i złożyć hołd poległym za wolną Polskę.

Wołam Was, żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych, broniący niepodległości
Ojczyzny,
STAŃCIE DO APELU!

Wzywam Ciebie, Halino Mario Brzuszczyńska ps. „Mała” – sanitariuszko
i łączniczko Narodowych Sił Zbrojnych Oddział Wołomin poległa 20 lipca 1944 roku,
STAŃ DO APELU!

Do Was wołam, polegli 20 lipca 1944 roku
Janie Baniszewski ps. „Biuk”, „Łapka”, „Pirat”
Romanie Grabowski ps. „Dąb”

Wacławie Wojciechu Maciaszku ps. „Krzysztof Cedro”, „Gangster”, „Wojtek”,
STAŃCIE DO APELU!

Wołam mieszkańców Wołomina zamordowanych, zastrzelonych, spalonych na ulicach miasta, wypędzonych z domów rodzinnych i zgładzonych w niemieckich obozach koncentracyjnych,
STAŃCIE DO APELU!

Do Was wołam! Rodacy, mieszkańcy Wołomina, żołnierze polscy pochowani na cmentarzu w Wołominie, na cmentarzach Polski i świata, którzy w 1939 roku stanęliście do walki w obronie Rzeczypospolitej. Marzenia, z którymi szliście do walki

o niepodległość, dziś realizujemy my – Wasi dumni spadkobiercy. Kolejne pokolenia Polaków czerpią z Waszego etosu wzór patriotycznej postawy i oddania Ojczyźnie. Dziś w pełni możemy realizować Wasz testament zawierający się w hasła Bóg, Honor, Ojczyzna.

CHWAŁA BOHATEROM! CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!



Halina Maria Brzuszczyńska
ps. „Mała”



Jan Baniszewski
ps. „Biuk”, „Łapka”, „Pirat”



Roman Grabowski
ps. „Dąb”



Wacław Wojciech Maciaszek
ps. „Krzysztof Cedro”, „Gangster”, „Wojtek”

Czytelniku czy widzisz te twarze,
które wspomnienia w pamięci obudziły.
Powróciły w obrazach, które już czas przywłaszczył.
Wystarczy przymknąć oczy, by na powrót je ujrzeć.
Tutaj tak wiele istnień ludzkich sens bycia od nowa dostało,
przywilej powrotu na tę jedną chwilę.
Tu po raz pierwszy ich poznasz.
Może wzruszą cię swoim życiem, zaskoczą.
Dotąd nieznani staną się bliscy...

(Anna Anna. Fb)



Czas wojny i okupacji niemieckiej
(1939–1944), pierwszy od prawej
Roman Grabowski



Czas wojny i okupacji niemieckiej
(1939–1944) Roman Grabowski



Czas wojny i okupacji niemieckiej (1939–1944), od lewej: Władysław Grabowski (ojciec Romana), Roman Grabowski z żołnierzami NSZ



Czas wojny i okupacji niemieckiej (1939–1944), od lewej: Władysław Grabowski (ojciec Romana), Roman Grabowski z żołnierzami NSZ

II wojna światowa pozostawiła w Polsce niezatarty ślad, a losy młodych ludzi, takich jak Halinka, Janek, Romek i Wacek, stanowią żywe świadectwo odwagi, poświęcenia i walki o wolność. Byli oni przedstawicielami pokolenia, które dorastało w mrocznych latach okupacji niemieckiej. Mimo młodego wieku, przepełnieni miłością do Ojczyzny, gotowi byli oddać swoje życie za wolność Polski.

Było południe 20 lipca 1944 roku, gdy Halinka, po sprawdzeniu zawartości torby sanitarnej – bandaży, strzykawek, środków odkażających i innych materiałów opatrunkowych – przygotowała się do drogi. Założyła kwiecistą sukienkę z motylkami, na nią pasiastą spódnicę, a czarne loki schowała pod wiejską chustką. Mały pistolet, tzw. belgijkę, schowała za staniczek. Wyruszyła z Wołomina w stronę Leśniakowizny, jadąc polnymi ścieżkami i leśnymi duktami. Towarzyszyli jej Romek, Janek i Wacek, przy czym Romek wioził ją na ramie swojego roweru. Skręcili w stronę poligonu rembertowskiego, docierając do domu Stanisława Zycha, który zgodził się pożyczyć im furmankę z karym koniem. Halinka ukryła torbę sanitarną w siano, między grabie a kosę, udając, że zmierza na łąkę, na sianokosy – to miało być usprawiedliwienie w przypadku spotkania z Niemcami. Romek powoził, a grupa szczęśliwie przejechała przez Leśniakowiznę. W Majdanie, nad rzeką Czarną, zatrzymali się na kąpiel, gdy niespodziewanie zjawił się Władysław Gawryś, miejscowy gospodarz, ostrzegając przed niemieckimi patrolami. Chłopcy, pewni siebie po wcześniejszych akcjach dywersyjnych, zignorowali ostrzeżenie, krzyknęli „My się Niemców nie boimy” i ruszyli główną drogą do Ręczaj, gdzie ranny 14 lipca 1944 roku w ataku na biuro Huty Szkła w Wołominie Mietek Tryc ps. „Kot” przebywał pod opieką sanitariuszki Henryki Dutkiewicz, ps. „Baśka”. Ponieważ stan jego zdrowia pogorszył się, mieli zadanie przewieźć rannego do tzw. izby chorych Harcerskiej Kompanii Szturmowej w Helenówku, gdzie opiekę nad pacjentami sprawowali dr Wanda Pruszyńska i dr Kazimierz Izdebski. Jednak do Ręczaj nie dotarli – w Majdanie napotkali niemieckich żandarmów, wyjeżdżających z Mostówki, co doprowadziło do strzelaniny.

Halinka, zgodnie z rozkazem, nie brała udziału w walce, siedziała odważnie na wozie, SS-mani kazali jej zejść, przeszukali furmankę i znaleźli torbę sanitarną oraz pistolet. Według jednej z wersji wydarzeń, Halinka została zastrzelona strzałem w czoło; według innej, kazano jej iść, po czym seria z pistoletu maszynowego zakończyła jej życie. Świadek, Janina Gawryś, z ukrycia widziała, jak Halinka upadła przy drodze, a niemiecki żandarm dobił ją bagnetem. Niemcy, notując śmierć „trzech bandytów”, nie wspomnieli o zabitej dziewczynie, chcąc zataić okrutną śmierć piętnastolatki. Co spowodowało, że Niemcy nie odnotowali śmierci dziewczyny? Być może wstyd, że w tej akcji doświadczeni żołnierze frontowi zabili nieomal dziecko. Próbując zidentyfikować zabitych, Niemcy ściągnęli okoliczną ludność, ale nikt nie przyznał się do rozpoznania ciał. Bolesław Rasiński, świadek zdarzenia, zapamiętał obraz pięknej dziewczyny z długimi, czarnymi włosami, zakrwawionej, leżącej przy drodze.

Niemcy zabrali fałszywe kenkarty znalezione przy poległych. Były to niemieckie dowody tożsamości ze zmienionymi nazwiskami i miejscami zamieszkania. Wołomińska grupa dywersyjno-propagandowa, odpowiedzialna za ich produkcję, przestrzegała zasady,

aby w takich dokumentach podawać adresy opuszczonych, spalonych lub niezamieszkałych budynków. Jednym z takich adresów był „Pałacyk” przy ulicy Średniej – od dawna pusty dom, który niegdyś służył jako miejsce konspiracyjnych zbiórek młodzieży z Wołomina.

Jeszcze tego samego wieczoru Niemcy otoczyli „Pałacyk”. Nikogo tam nie znaleźli, ani niczego podejrzanego nie odkryli, jednak w akcie zemsty podpalili cały budynek. W ten sposób tragedia pod wsią Majdan oznaczała także koniec „Pałacyku” – miejsca, które przez lata było symbolem oporu i harcerskiego ducha.

Po akcji niemiecki patrol pospieszyście opuścił teren, zabierając furmankę, a na niej zwłoki swojego kolegi i dwóch rannych żandarmów. Tej samej nocy Telesfor Badetko ps. „Wiktor”, zorganizował silnie uzbrojony patrol, który przetransportował ciała poległych na cmentarz w Wołominie, gdzie odbył się cichy pochówek bez udziału rodziny. Ich nagie ciała owinięto w koce, a ubrania spalono, by w razie identyfikacji nie stanowiły dowodu. Jedynie matka Halinki otrzymała pudełeczko, a w nim zakrwawiony, niebieski staniczek córki, który wraz z innymi pamiątkami po siostrze przechowuje jej brat Jacek. Halinka, Janek, Romek i Wacek zostali pochowani we wspólnej mogile, w obecnej kwaterze L 02–37.

Przez długie lata mogiła była udekorowana szarfą wykonaną z patriotycznych opasek, które nosili żołnierze NSZ. Pierwotnie umieszczono na nagrobnej tablicy, częściowo widoczny na archiwalnych zdjęciach, napis: „Żołnierze ruchu podziemnego zginęli śmiercią bohaterską w walce z okupantem niemieckim 20 lipca 1944 r.”. Współczesny napis na pomniku to: „Armia Krajowa AK – P.O.S. »Jerzyki« – H.K.S. Wołomin – Polegli w walce o wolną Polskę pod wsią Majdan – 20 VII 1944”.



1948 r., Janina i Zygmunt Brzuszczyńscy przy mogile poległych



1950 r., Janina Brzuszczyńska z synem Jackiem przy mogile poległych na cmentarzu w Wołominie. W latach późniejszych Jacek jako harcerz w tym miejscu pełnił wartę każdego 1 listopada



1948 r., pomnik poległych na piaskowej górze, na cmentarzu w Wołominie



2024 r., pomnik poległych na cmentarzu w Wołominie, kw. L 02–37

Portrety poległych bohaterów

Halina Maria Brzuszczyńska, najstarsza córka Janiny i Zygmunta Brzuszczyńskich, urodziła się 31 stycznia 1928 roku w Wołominie. Dorastała w willi „Stanisławówka” przy ulicy Piaskowej 3, razem z młodszymi braćmi Januszem i Zbyszkiem. Najmłodszy brat, Jacek, przyszedł na świat dwa lata po jej śmierci.

Swoją edukację Halinka rozpoczęła w 1935 roku, uczęszczając do koedukacyjnej klasy Publicznej Szkoły Powszechnej przy ulicy Duczkowskiej, obecnie Wileńskiej. W roku szkolnym 1940/1941 była uczennicą Prywatnej Koedukacyjnej Szkoły Handlowej przy ulicy Peronowej w Wołominie (obecny „Ekonomik”), choć marzyła o zawodzie lekarza już od najmłodszych lat.

Dom rodzinny oraz szkoła wywarły na nią silny wpływ patriotyczny, a największym wzorem do naśladowania był dla niej ojciec, Zygmunt Brzuszczyński, działacz POW i starszy sierżant w Autokolumnie Naczelnego Wodza. W 1942 roku Halinka zadedykowała ojcu wzruszający wiersz, wyrażający głęboki ból i tęsknotę za utraconą wolnością, podkreślając cierpienie Polaków pod jarzmem wroga, jednak nie tracąc nadziei, wierząc w niezłomność polskiego ducha i przyszłe wyzwolenie Ojczyzny. Ostatecznie, wzywała do walki, wierząc, że męstwo i odwaga Polaków przyniosą zwycięstwo i radość.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, Halinka miała zaledwie 11 lat. W czasie okupacji szybko dojrzała i stała się odważną młodą kobietą. Wstąpiła do Żeńskiej Drużyny Harcerskiej im. Królowej Jadwigi w Wołominie, gdzie przeszła kurs przygotowujący do

służby sanitarnej, a w szkole handlowej ukończyła kurs PCK. Od 1941 roku pracowała jako wolontariuszka pielęgniarska w szpitalu przy ulicy Powstańców 3 w Wołominie, współpracując z dr Wandą Pruszyńską, która działała w podziemnym ruchu oporu. Halinka była również sanitariuszką w Oddziale Sanitarnym Pomocniczej Służby Kobiet Powiatu oraz łączniczką o pseudonimie „Mała” w sekcji dywersyjno-propagandowej Narodowych Sił Zbrojnych. Brała udział w przerzucaniu tajnej prasy z Warszawy na wschodnie tereny Generalnego Gubernatorstwa. Punkt rozdziału prasy znajdował się przy ulicy Warszawskiej 18 w Wołominie, gdzie Halinka współpracowała z Marią Nachtman, Haliną Maciaszek i Reginą Sobczyk.

W 1944 roku coraz głośniejsze mówiono o planach powstania w Warszawie. Halinka jako harcerka, sanitariuszka była zdecydowana dołączyć do harcerskiego batalionu „Zośka” razem z przyjaciółmi, ale nie zdążyła – poległa 20 lipca 1944 roku. Losy jej przyjaciółki pozostają nieznane, natomiast kolega, wołominiak Józef Zbigniew Nycz ps. „Ziutek”, „Opolski” poległ 9 sierpnia 1944 roku podczas zdobywania szkoły fotograficznej przy ulicy Spokojnej 13, którą w latach późniejszych ukończył brat Halinki – Jacek.

W 1995 roku Halina Maria Brzuszczyńska została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego, przyznany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsę.

Jan Baniszewski, urodzony 24 sierpnia 1923 roku w Wołominie, był synem Wacława i Janiny z domu Dziuba. Swoją edukację rozpoczął w Publicznej Szkole Powszechnej nr 1 w Wołominie, którą ukończył w 1937 roku. W czasie niemieckiej okupacji uczestniczył w tajnych kompletach licealnych, organizowanych przez prof. Michała Wawrzynowskiego ps. „Znachor” w miejscowości Mała Czarna koło Wołomina. Był aktywnym członkiem Związku Harcerstwa Polskiego i Armii Krajowej – NSZ, działając pod pseudonimami „Biuk”, „Łapka” i „Pirat”. Angażował się w działalność konspiracyjną, prowadząc akcje propagandowe i dywersyjne przeciwko okupantowi, a także wspierając swoją rodzinę dostawami żywności. Jako dowódca drużyny w Harcerskiej Kompanii Szturmowej „Jerzyki” wyróżniał się niezłomnym zaangażowaniem w walkę o niepodległość (jego działalność w Kompanii poświadczyła Barbara Maciaszek-Adamczyk ps. „Wirska” – siostra Wacława Wojciecha Maciaszka).

Roman Grabowski, urodzony 10 lipca 1925 roku w Warszawie, był synem Władysława i Marii oraz starszym bratem Aliny. Uczęszczał do Publicznej Szkoły Powszechnej nr 1 w Wołominie. W czasach okupacji niemieckiej kontynuował naukę w liceum w ramach tajnych kompletów, które organizował prof. Michał Wawrzynowski ps. „Znachor” w Małej Czarnej pod Wołominem. Po ukończeniu kursu podchorążych Roman zaangażował się w działania konspiracyjne, zostając członkiem Narodowych Sił Zbrojnych.

Pod pseudonimem „Dąb” pełnił funkcję dowódcy plutonu minerskiego w Harcerskiej Kompanii Szturmowej. Jego działalność obejmowała akcje dywersyjno-propagandowe, w których aktywnie uczestniczył, skupiając się m.in. na atakach na niemieckie transporty kolejowe.

Wacław Wojciech Maciaszek, urodzony 28 września 1922 roku w Warszawie, był synem Kazimierza i Anny z domu Szyszło, a także bratem Heleny, Michała i Barbary. Swoje pierwsze kroki edukacyjne stawiał w męskiej Publicznej Szkole Powszechnej nr 1 w Wołominie, którą ukończył w 1937 roku. W czasach niemieckiej okupacji kontynuował naukę na tajnych kompletach w warszawskim Liceum i Gimnazjum im. Króla Władysława IV przy ulicy Jagiellońskiej, gdzie do egzaminu maturalnego przygotowywał go Henryk Kowalczyk. W lutym 1939 roku zdał eksternistycznie egzamin gimnazjalny o profilu matematyczno-przyrodniczym.

Po ukończeniu Szkoły Podchorążych w Wołominie Maciaszek zaangażował się w działalność konspiracyjną. Współpracował m.in. z Tadeuszem Zawadzkiem ps. „Zośka” i żołnierzami batalionu „Parasol”. Poszukiwany przez Gestapo, był zmuszony działać w ukryciu, co nie uchroniło jego rodziny przed represjami. Niemcy aresztowali jego brata Michała Maciaszka ps. „Łysy” i wywieźli go do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen, następnie do Buchenwaldu i Flossenburga.

Wacek w konspiracji używał pseudonimów „Krzysztof Cedro”, „Gangster”, „Wojtek”. Był członkiem Armii Krajowej – NSZ, a według wspomnień Barbary Maciaszek-Adamczyk ps. „Wirska” również Harcerskiej Kompanii Szturmowej POS „Jerzyki”.

W 1995 roku Wacław Wojciech Maciaszek został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego, przyznany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsę.

Dzisiaj ich nazwiska widnieją na pomnikach i tablicach pamiątkowych, przypominając kolejnym pokoleniom o ofierze, jaką ponieśli. Ich historia to przestroga dla przyszłych pokoleń i symbol niezłomnej walki o wolność.

Halinka, Janek, Roman i Wacek zostali upamiętnieni: na pomniku „W hołdzie / żołnierzom Armii Krajowej / i Narodowych Sił Zbrojnych / Ziemi Wołomińskiej / walczących o wolność Polski” przy ulicy Przejazd w Wołominie; na tablicy w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego przy ulicy Kardynała Stefana Wyszyńskiego 5 w Majdanie; na tablicy poświęconej „Pamięci bohaterskim żołnierzom Armii Krajowej rejonu Wołomin poległych i pomordowanych w latach 1939–1945” w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej przy ulicy Kościelnej 54 w Wołominie; niewielkim pomnikiem w Majdanie k. Wołomina (obecnie ulica Mińska, w pobliżu nr 40), na którym widnieją zdjęcia poległych; nazwą rondo – Rondo im. Bohaterów Majdanu 20 lipca 1944 roku – u zbiegu ulic Watykańskiej, Mińskiej i Raławickiej w miejscowości Majdan.

Historia, która żyje – wspólna pamięć o poległych i współczesne inicjatywy

Upamiętnianie bohaterów, którzy oddali życie za wolność Polski, to ważny element zarówno lokalnej, jak i szkolnej tradycji. Każdego roku, przez różnorodne inicjatywy, wspominane jest ich poświęcenie, a wartości, o które walczyli, przekazywane są młodszymi pokoleniom.

Teresa Skrodzka, przyjaciółka Halinki i Romka sprzed wojny, wspomina, jak po wojnie harcerze odwiedzali mogiłę swoich poległych przyjaciół, mimo opresyjnych czasów stalinizmu. Niosąc biało-czerwone chorągiewki i śpiewając patriotyczne pieśni, oddawali hołd poległym i sprzeciwiali się reżimowi. Jacek Brzuszczyński, brat Halinki, sam jako harcerz pełnił wartę przy mogile, a okoliczni mieszkańcy co roku 1 listopada zapalali tam świeczki.

Od wielu lat pamięć o poległych jest również utrwalana podczas corocznej mszy świętej, która odbywa się 20 lipca w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego w Majdanie. W 1986 roku, po wybudowaniu kościoła, żołnierze Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych z Wołomina ufundowali tablicę i za zgodą proboszcza umieścili ją w kościele. Od tego czasu żołnierze AK „Rajski Ptak” odwiedzali Majdan i uczestniczyli we mszy. Większość z tych osób już nie żyje, ale pamięć dalej trwa. Od tamtej pory ta tradycja jest kontynuowana każdego roku.

Miejsce pamięci bohaterów

W miejscu śmierci młodych żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych co roku składane są kwiaty i zapalane znicze. Od 2014 roku obchody odbywają się przy pomniku, który powstał w tym miejscu z inicjatywy ówczesnego wicestarosty powiatu wołomińskiego Konrada Rytla. W kolejnych latach pomnik został odnowiony z inicjatywy byłego starosty Adama Lubiaka. Harcerze z Mostówki pełnią tam honorowe warty, a przez wiele lat tym miejscem opiekowała się Lucyna Pokrzywnicka z Majdanu. Po jej śmierci opiekę przejęli mieszkańcy Mostówki. Pomnik znajduje się przy ulicy Mińskiej w Majdanie, nieopodal numeru 40.



20 lipca 2016 r., przy pomniku w Majdanie, od lewej: harcerz Sebastian Remiszewski i harcerz Grzegorz Pawlak



20 lipca 2022 r., przy pomniku w Majdanie, Kadeci I LO PUL



20 lipca 2024 r., przy pomniku w Majdanie, wartę pełni harcerz Adaś Cymerman z klasy I Szkoły Podstawowej w Leśniakowiznie

Lipcowe uroczystości na cmentarzu w Wołominie, kwatera L 02–37



20 lipca 2022 r., cmentarz w Wołominie, przy pomniku poległych, od lewej: harcerki Natalia i Kalina Cymerman

Jubileuszowe obchody w 2024 roku

W 2024 roku, w 80. rocznicę śmierci bohaterów, zorganizowano uroczystości upamiętniające ich poświęcenie.

18 lipca 2024 – Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan złożyła kwiaty i zapaliła znicze na mogile poległych, oddając im hołd.

19 lipca 2024 – Kadeci i kadetki z I Liceum Ogólnokształcącego Płockiego Uniwersytetu Ludowego im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie odwiedzili cmentarz wołomiński, by uczcić pamięć bohaterów.

20 lipca 2024 – O godzinie 18.00 odbyła się msza święta w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego w Majdanie, podczas której Anna Wojtkowska wspominała czwórkę młodych żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych poległych pod Majdanem. Po mszy uczestnicy przeszli pod pomnik, gdzie złożono kwiaty, a następnie odwiedzili cmentarz wołomiński, gdzie modlitwę poprowadził proboszcz parafii w Majdanie ks. Sławomir Wyszyński.

Jesienny Bieg Patrolowy – nowa tradycja

Od 2018 roku, z inicjatywy Jacka Brzuszczyńskiego oraz Agnieszki Kaczyńskiej, dyrektor I LO PUL, elementem obchodów jest Bieg Patrolowy, organizowany co roku we wrześniu lub październiku. Uroczystości tradycyjnie rozpoczynają się na cmentarzu parafialnym w Wołominie, przy Pomniku Bohaterów Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. W ceremonii biorą udział poczty sztandarowe, w tym Związku Żołnierzy NSZ Okręgu Mazowieckiego, oraz Pododdział Honorowy I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej. Kadeci, mieszkańcy Wołomina i zaproszeni goście wspólnie oddają hołd poległym.

Każdego roku w uroczystościach uczestniczą przedstawiciele lokalnych władz, szkół mundurowych oraz mieszkańcy Wołomina. Kadeci z I LO PUL, szczególnie zaangażowani w kultywowanie pamięci o bohaterach, odgrywają ważną rolę w ceremoniach. Podczas Apelu Poległych wspominane są imiona tych, którzy zginęli za wolność Polski. Udział Pododdziału Honorowego I LO PUL, obecność sztandarów oraz ceremoniał wojskowy, prowadzony zgodnie z regulaminem przez płk. dr. Dariusza Kuziela, dodają wydarzeniu powagi.

Halinka Brzuszczyńska i jej trzej towarzysze są wspomniani przez Annę Wojtkowską – autorkę artykułów o poległych, Jacka Brzuszczyńskiego oraz kadetów z I LO PUL.



28 września 2018 r., cmentarz w Wołominie – uroczyste spotkanie przy pomniku poległych, poprzedzające I Bieg Patrolowy Pamięci Halinki Brzuszczyńskiej ps. „Mała”. Jacek Brzuszczyński podczas wspomnień o bohaterach – pomysłodawca wydarzenia



28 września 2018 r., cmentarz w Wołominie – uroczyste spotkanie przy pomniku poległych, poprzedzające I Bieg Patrolowy Pamięci Halinki Brzuszczyńskiej ps. „Mała”. Agnieszka Kaczyńska, dyrektor I LO PUL w Wołominie – pomysłodawczyni wydarzenia

Modlitwy prowadzą księża z parafii w Majdanie oraz w Wołominie. Oficjalną część kończy złożenie biało-czerwonych kwiatów przez przedstawicieli władz, kadetów oraz wykonanie przez m.in. Szymona Dobrowolskiego utworu *Śpij kolego*. Duże fotografie bohaterów, które towarzyszą uroczystościom, zawsze budzą głębokie wzruszenie wśród uczestników.



28 września 2018 r., cmentarz w Wołominie – uroczyste spotkanie przy pomniku poległych, poprzedzające I Bieg Patrolowy Pamięci Halinki Brzuszczyńskiej ps. „Mała”. Anna Wojtkowska podczas wspomnień o bohaterach

Wołomin, 10 października 2024 roku, cmentarz w Wołominie – uroczyste spotkanie przy pomniku poległych przed VI Biegiem Patrolowym Pamięci Poległych pod Majdanem





Kontynuacja obchodów – Bieg Patrolowy i uroczystości w Amazing Parku oraz w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Leśniakowiznie i przy Szkole Podstawowej im. ks. Ignacego Skorupki w Ossowie

Po ceremonii na cmentarzu druga część uroczystości miała dwukrotnie miejsce w Amazing Parku przy ulicy Wołomińskiej w Wołominie oraz na terenie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Leśniakowiznie i trzykrotnie przy Szkole Podstawowej im. ks. Ignacego Skorupki w Ossowie. Wydarzenie miało na celu uczczenie pamięci bohaterów oraz przybliżenie historii młodszemu pokoleniu.

Pierwsze pięć edycji Biegu Patrolowego poświęcono pamięci Halinki Brzuszczyńskiej, znanej pod pseudonimem „Mała”. Halinka była jedyną wołominianką, która zginęła w akcji zbrojnej podczas wojny, co zainspirowało organizatorów do nazwania wydarzenia Biegiem Patrolowym Pamięci Halinki Brzuszczyńskiej ps. „Mała”¹.

W roku jubileuszowym 2024, 10 października, zorganizowano VI Bieg Patrolowy, który odbył się pod nową nazwą – Bieg Patrolowy Pamięci Poległych pod Majdanem – i pod takim tytułem będą odbywać się kolejne edycje.

Symboliczna formuła Biegu

Od samego początku formuła zawodów symbolizuje pamięć o czwórce poległych bohaterów – każda drużyna startuje w składzie czteroosobowym, z jedną dziewczyną i trzema chłopcami. Podczas I edycji uczestnicy rywalizowali w dwóch kategoriach: mundurowej oraz OPEN, a oceniani byli zarówno indywidualnie, jak

i drużynowo. W rywalizacji drużynowej liczył się czas, w którym ostatni członek zespołu przekraczał linię mety.

Z czasem formuła zawodów się rozszerzyła i obecnie rywalizacja odbywa się w czterech kategoriach: Służby Mundurowe, Szkoły Mundurowe, Open Dorośli oraz Open Młodzież. Udział w zawodach biorą kadeci, nauczyciele I LO PUL oraz wolontariusze. Organizacją trasy biegowej i wyzwań zajmuje się od początku wicedyrektor I LO PUL Konstanty Adam Drajkowski, dbając o to, aby konkurencje odzwierciedlały konspiracyjną działalność poległych, co umożliwi uczestnikom głębsze zrozumienie ich historii. Dyrektor Agnieszka Kaczyńska nadzoruje pozostałe aspekty organizacyjne.

Przebieg Biegu

Rozgrzewkę przed startem drużyn prowadzili doświadczeni sportowcy z Centralnego Wojskowego Zespołu Sportowego: st. szer. spec. Mateusz Brokowski, st. szer. Marcin Krukowski, st. szer. Anna Kielbasińska, szer. Damian Czykier, st. szer. Iga Baumgart-Witan oraz mistrzyni Polski w boksie Anna Sajnow. Trasa biegu, w zależności od kategorii, miała długość 5, 7, 10 lub 12 km i prowadziła przez miejskie ulice oraz leśne ścieżki, w tym przez tereny nadleśnictwa Drewnica. Uczestnicy na wyznaczonych odcinkach musieli wykonywać zadania, które odzwierciedlały wyzwania konspiracyjnych działań: transport rannego na noszach, celny rzut granatem F1, strzelanie z karabinu i pistoletu pneumatycznego, pokonywanie torów przeszkód i wyzwań siłowych oraz udzielanie pierwszej pomocy na polu walki.

Wyzwania i nagrody

Wysiłek zawodników często kończył się zmęczeniem, mokrymi ubraniami i błotem, jednak radość z pokonania własnych słabości była widoczna na twarzach wszystkich uczestników. Na mecie czekały na nich medale z wizerunkiem Halinki oraz pozostałych bohaterów. Zwycięzcy w kategoriach drużynowych i indywidualnych zostali nagrodzeni pucharami i upominkami. Wszyscy uczestnicy oraz goście otrzymali pamiątkowe medale, które ufundowała m.in. Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, oraz specjalne koszulki, zapewnione przez organizacje: Bractwo Strzeleckie „Salwa”, Fundację „Daj Mi Skrzydła”, Fundację „Morsy Wołomin-Kobyłka” i I LO PUL w Wołominie.

Organizatorzy zadbali o poczęstunek, w tym domowe ciasta, przygotowane przez rodziców i młodzież, oraz wojskową grochówkę, serwowaną przez Hotel „Trylogia”, która cieszyła się dużą popularnością.

Podczas ceremonii ogłoszenia wyników na zwycięskie drużyny co roku czekają piękne puchary, ufundowane przez Starostę Powiatu Wołomińskiego, Dyrektora Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia, Dyrektora Wojskowego Instytutu Techniki Pancernej i Samochodowej, Nadleśniczego Nadleśnictwa Drewnica, Burmistrza Wołomina, Burmistrza Kobyłki, Burmistrza Zielonki, Burmistrza Radzymina, Dyrektora Samorządowej Instytucji „Park Kulturowy Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku”, a także Rektora Akademii Sztuki Wojennej oraz Komendanta SOP.

¹ Pierwszy Bieg Patrolowy (28 września 2018 roku) i drugi (27 września 2019 roku) miały miejsce w Amazing Parku przy ulicy Wołomińskiej 3A w Wołominie. W 2020 roku wydarzenie nie odbyło się z powodu pandemii SARS-CoV-19. Trzeci Bieg Patrolowy zorganizowano 10 września 2021 roku na boisku Zespołu Szkolno-Przedszkolnego przy ulicy Kasprzykiewicza 153 w Leśniakowiznie koło Wołomina. Natomiast czwarta (20 września 2022 roku), piąta (5 października 2023 roku) oraz szósta edycja (10 października 2024 roku) odbyły się na boisku i w okolicznych lasach Szkoły Podstawowej im. ks. Ignacego Skorupki przy ulicy Matarewicza 148 w Ossowie koło Wołomina.

Poza pucharami na uczestników czekają atrakcyjne nagrody, ufundowane przez sponsorów i patronów biegu, wśród których są: Giełda Mundurowa, „Polska Zbrojna”, Garand, Kaliber, MK Szuster, Strefa Celu, oraz Morsy Wołomin-Kobyłka.

Organizację biegu patrolowego wspierają także jednostki wojskowe i lokalne instytucje, w tym 1. Warszawska Brygada Pancerna, 10. Warszawski Pułk Samochodowy, Wojskowe Centrum Rekrutacji Warszawa – Praga, oraz w Wołominie: Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej, Ochotnicza Straż Pożarna, Komenda Powiatowa Policji, Miejski Dom Kultury, a także Legionowski WOPR.

Po sześciu edycjach Bieg Patrolowy doczekał się stałych uczestników, którzy co roku podejmują rywalizację. W kategorii Służb Mundurowych startują zespoły: 1. Warszawska Brygada Pancerna, Straż Miejska w Wołominie, OSP Wołomin, KSP, KPP Wołomin, KP PSP Wołomin, Żandarmeria Wojskowa, SOP, oraz 23. BLT.

W kategorii Szkół Mundurowych swoje reprezentacje wystawiają: I LO PUL Wołomin, I LO PUL Dębe Wielkie, I LO PUL Płock, LO Wyszaków oraz LO Komornica.

W kategorii Open Młodzież rywalizują drużyny: SP 4 Wołomin, SP Leśniakowizna, SP 1 Radzymin, SP 2 Radzymin, SP Słupno, SP Dębe Wielkie oraz Klub Historyczny AK Radzymin.

Z kolei w kategorii Open Dorośli uczestniczą zespoły: UTH, ASzWoj, Zabiegany Wołomin, WITU oraz drużyna Absolwentów.

Z roku na rok liczba uczestniczących drużyn rośnie, podczas szóstej edycji startowało 40 zespołów.





Atrakcje towarzyszące

Dla uczestników i gości przygotowano ciekawe stoiska wystawowe, prezentowane przez partnerów biegu. Gdy drużyny rywalizowały na trasie, publiczność mogła posłuchać koncertu pieśni patriotycznych, wykonywanych przez uczniów oraz kadre I LO PUL z Wołomina. Patriotyczne utwory zaprezentowali: ks. kpt. Grzegorz Idzik, Małgorzata Ciszyńska, Gabriela Kalinowska, Szymon Wolak, Patryk Wróblewski, chor. Andrzej Wiewióra oraz kadeci. Rolę konferansjerów pełnili m.in. Małgorzata Ciszyńska, uczennica Ala Kozłowska oraz Jacek Barczak ze Stowarzyszenia Łągierników Żołnierzy AK (Bieg IV), asp. sztab. Kamil Szkodziński i radny Powiatu Wołomińskiego Piotr Wszyński.



Niespodzianka dla brata Halinki

Wyjątkowym momentem było wykonanie dwóch pieśni przez znanego barda i pieśniarza Macieja Wróblewskiego – jedna była oparta na wierszu „Małej”, a druga zatytułowana „Sen Jacka B.”, inspirowana wspomnieniami brata Halinki, Jacka Brzuszczyńskiego. Wzruszenie brata Halinki oraz uczestników świadczyło o sile i znaczeniu takich inicjatyw.

Przyszedłem dawno temu na ten świat, lecz ciebie na nim już nie było
choć nie spotkałem nigdy cię, braterską w sercu noszę miłość,
i choć przeżyłem tyle lat, a życie zbytnio nie pieściło,
taki nawiedza mnie wciąż sen i wraca z coraz większą siłą.

W tym pięknym śnie, siostrzyczko gdzieś, prowadzisz łąką mnie za rękę
i umiesz nazwać każdy kwiat i masz na sobie tę sukienkę,
która w mej szafie tyle lat z najwyższą czcią złożona leży,
cierpliwie czeka na ten dzień, kiedy ją zechcesz znów przymierzyć.

A tak ci pięknie było w niej, wiem to od naszej dobrej mamy,
więc włóż ją dla mnie, kiedy znów, tam, gdzie już jesteś się spotkamy.
To nic, że ciut wyblakła już i może trochę z niej wyrosłaś,
szkarłatne plamy na niej tkwią do dziś, jak maku kwiat w twych kruczonych włosach,



Maciej Wróblewski – zielonogórski pieśniarz i bard

widzę w tym śnie jak strojna w nią, figlarnie czarne oczy mrużąc,
mówisz, że strzeżesz moich dni, aby osłonić mnie przed burzą,
abym nie musiał tak jak ty, drzeć, jak osika o swych bliskich,
i żebym mógł w spokoju żyć, aż do starości od kołyski,

niezmiennie składam ciągły hołd tobie i trzem kolegom twoim,
bo sprawiliście, że do dziś niczego w życiu się nie boję.
Przez rdzawy ślad twojej młodej krwi, na pewno czuwa Bóg nad nami,
i tylko często mi się śnisz w kwiecistej sukni z motylkami.

I całe życie mi się śni – twoja sukienka z motylkami.

Media i patronaty podczas Biegów

IV Bieg Patrolowy zyskał wsparcie medialne takich patronów jak: „Polska Zbrojna”, „Życie Powiatu na Mazowszu”, „Więści Podwarszawskie” oraz „Kurier W”. Natomiast VI edycję Biegu objęły swoim patronatem: „Kurier W”, „Życie Powiatu na Mazowszu”, „Więści Podwarszawskie”, „Polska Zbrojna” oraz Radio „FAMA” Wołomin 94,7 FM, Polsat Sport, Instytut Pamięci Narodowej oraz Mazowiecki Kurator Oświaty.

Partnerstwa i porozumienia podczas V Biegu

W trakcie V edycji Biegu Patrolowego doszło do podpisania dwóch ważnych porozumień o współpracy. I Liceum Ogólnokształcące PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie, reprezentowane przez dyrektora Agnieszkę Kaczyńską, zawarło umowy ze



Ossów, 5 października 2023 r., V Bieg Patrolowy Pamięci Halinki Brzuszczyńskiej ps. „Mała” – porozumienie o współpracy strzelnicy Marynino z I LO PUL Wołomin

Strzelnicą Marynino, reprezentowaną przez Daniela Golickiego, oraz z firmą Garand, którą reprezentował Marcin Kopański.

Bieg jako hołd dla bohaterów

Młodzież uczestnicząca w Biegu Patrolowym poświęca swój czas i energię, aby uczcić pamięć rówieśników, którzy podczas wojny oddali życie za wolną Polskę. Dla współczesnych młodych ludzi bieg jest nie tylko sportową rywalizacją, ale również sposobem na okazanie szacunku bohaterom minionych lat. Choć żyją w innych realiach, młodzi uczestnicy wciąż rozumieją i czują ducha walki o wolność, który motywował młodzież podczas okupacji.

Szczególnym symbolem jest dla nich wiersz Halinki Brzuszczyńskiej, która będąc nastolatką, wyraziła w prostych, ale poruszających słowach swoje pragnienie wolności. Utwór ten przypomina młodym uczestnikom biegu o tęsknocie za Polską, w której można żyć w pokoju i godności. Dziś, biorąc udział w zawodach, oddają hołd tym marzeniom i pokazują, że ich rówieśnicy nie walczyli na próżno – pamięć o nich wciąż trwa.

Wzruszające wspomnienia i patriotyczne wartości

Wiersz Halinki, napisany do ojca, opowiada o bólu, tęsknocie oraz nadziei na lepszą przyszłość, którą udało się zrealizować dzięki poświęceniu młodych patriotów. Współcześni uczestnicy biegu z dumą niosą w sercach jej słowa, świadomi, że marzenia tamtych bohaterów o wolnej Polsce urzeczywistniły się, dzięki ich niezłomnej walce. Dziś to oni – młodzież biorąca udział w biegu – pełnią rolę strażników pamięci, przypominając o wartościach, takich jak: Potęga, Wola i Czyn.

Bieg jako lekcja historii i patriotyzmu

Bieg Patrolowy stał się wydarzeniem, które łączy sportowe emocje z patriotycznym przekazem. Co roku przyciąga uczestników różnych kategorii – od służb mundurowych,



przez młodzież szkolną, aż po dorosłych mieszkańców regionu. Wydarzenie angażuje całe rodziny oraz lokalne społeczności. Dzięki tym inicjatywom pamięć o poległych żołnierzach NSZ jest nadal żywa, a młode pokolenia mają możliwość poznania prawdziwego znaczenia wolności i patriotyzmu.

Biegi Patrolowe to nie tylko hołd dla przeszłości, ale także ważny element edukacji historycznej, kształtujący postawy patriotyczne młodzieży i dorosłych. Coraz większa liczba uczestników świadczy o tym, że pamięć o bohaterach pozostaje istotnym składnikiem życia lokalnych społeczności, a ich dziedzictwo jest starannie pielęgnowane.

Udział kombatantów i społeczności lokalnej

W wydarzeniach uczestniczyli także przedstawiciele związków kombatanckich z Wołomina, takich jak: Związek Sybiraków, Związek Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych RP oraz Związek Inwalidów Wojennych. Ich obecność przypominała o czasach minionych, a najstarszy uczestnik biegu, por. Zdzisław Sokółski ze Związku Kombatantów, otrzymał specjalny puchar.

Podziękowania dla wspierających

Szczególne podziękowania należą się wszystkim zaangażowanym w podtrzymywanie pamięci o bohaterach poległych pod Majdanem. Dzięki ich pracy i poświęceniu historia młodych ludzi, którzy oddali życie za wolność ojczyzny, pozostaje obecna w świadomości mieszkańców Wołomina i okolic.

Wyrazy wdzięczności kierowane są w stronę patronów, którzy ufundowali nagrody, a także do instytucji, które od lat wspierają to wydarzenie.

Serdeczne podziękowania kierujemy do Księży, którzy każdego roku odprawiają mszę świętą w intencji Poległych: Halinki, Janka, Romka i Wacka, oraz uczestniczą w uroczystościach przy pomniku w Majdanie i na cmentarzu w Wołominie w rocznicę ich śmierci, 20 lipca, a także przed rozpoczęciem Biegów Patrolowych. Wasza duchowa postępa, modlitwa i obecność są niezwykle ważnym świadectwem pamięci o tych młodych bohaterach. Dzięki Wam rocznicowe obchody zyskują głęboki, chrześcijański wymiar, przypominając o wartościach wiary, poświęcenia i miłości do Ojczyzny, które kierowały ich życiem.

Wyrażamy wdzięczność dyrekcji, nauczycielom oraz pracownikom obsługi szkoły w Leśniakowiznie i Ossowie, którzy nie tylko w dniu Biegu Patrolowego, ale również przed wydarzeniem i po nim z zaangażowaniem wspierają jego organizację.

Serdeczne podziękowania kierujemy do młodych harcerzy z Mostówki i Majdanu, którzy podczas uroczystości nieustannie czuwają przy pomniku w Majdanie oraz na cmentarzu w Wołominie. W szczególności chcemy wyróżnić: Dominikę, Kalinę, Natalię i Adama Cymermanów, a także Sebastiana Remiszewskiego i Grzegorza Pawlaka. Wasze zaangażowanie sprawia, że pamięć o poległych bohaterach pozostaje żywa.

Równie wielkie podziękowania należą się mieszkańcom Mostówki, którzy z oddaniem opiekują się pomnikiem i jego otoczeniem. Wasza troska stanowi ważne połączenie między przeszłością a przyszłością. Szczególne wyrazy wdzięczności składamy: Adamowi Cymermanowi wraz z rodziną, Elżbiecie Budek z wnuczkami, Balbinie Pokrzywnickiej,

Marii Kubickiej, Tomaszowi Kowalczykowi oraz wszystkim, którzy choć raz położyli polny kwiat lub zapalili znicz pamięci.

Szczególną wdzięczność wyrażamy Opiekunom i Kadetom I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie, dyrektor Agnieszce Kaczyńskiej, płk. dr. Dariuszowi Kuzielowi, Konstantemu Adamowi Drajkowskiemu, Jackowi Brzuszczyńskiemu oraz Annie Wojtkowskiej za ich wkład w pielęgnowanie pamięci o bohaterach. To dzięki ich zaangażowaniu obchody rocznicowe i Biegi Patrolowe są starannie zorganizowane i pełne patriotycznego ducha.

Serdecznie dziękujemy nauczycielom oraz kolejnym rocznikom kadetów I LO PUL za ich nieustanne zaangażowanie w kultywowanie pamięci o bohaterach. Co roku, przed Dniem Zmarłych, z oddaniem porządkują mogiłę poległych, grób nieznanego żołnierza oraz zaniedbane groby nauczycieli, dbając o miejsca, które przypominają o naszej historii i chrześcijańskich wartościach. Szczególne uznanie należy się za pełnienie warty 1 listopada, co jest wyrazem patriotyzmu, szacunku dla przeszłości oraz świadectwem chrześcijańskiej troski o tych, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę.

Dziękujemy także mieszkańcom Mostówki, Majdanu i Wołomina, którzy każdego 1 listopada, zapalając znicze na mogile poległych, dają dowód, że pamięć o bohaterach nie zanika. Ich ofiara w walce o niepodległość Polski jest dla nas źródłem dumy i inspiracji.



Pułkownik dr Dariusz Kuziel od pierwszego Biegu Patrolowego troszczy się o obecność sztandarów i zapewnia realizację ceremoniału wojskowego zgodnie z obowiązującym regulaminem



Konstanty Adam Drajkowski – wicedyrektor I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie od pierwszego Biegu Patrolowego dba o przygotowanie trasy i konkurencji biegu, które pokazują konspiracyjną działalność poległych

Dziękujemy za każdy gest pamięci

Każda inicjatywa, wspomnienie czy gest przyczyniają się do tego, że pamięć o naszych bohaterach przetrwa. Szczególne podziękowania składamy tym, którzy od lat angażują się w działania na rzecz upamiętnienia poległych – to Wasza postawa przypomina nam o tym, jak ważna jest historia i jak istotne jest jej przekazywanie kolejnym pokoleniom.

Obchody, które odbyły się na przestrzeni lat, to nie tylko wspomnienie przeszłości, ale także inspiracja do pielęgnowania wartości patriotycznych i przekazywania ich kolejnym pokoleniom.



29 września 2022 r., Kadra I LO PUL Wołomin, od lewej: Radosław Czarnocki, kpt. Mirosław Matyjaszek, Anna Kacperska i Agnieszka Stańczak



Cmentarz w Wołominie – każdego roku, 1 listopada, mieszkańcy zapalają znicze, oddając hołd zmarłym. Wartę przy mogile poległych pełnią harcerze oraz kadeci z I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie, podkreślając pamięć o bohaterach i tradycje patriotyczne miasta

Piotr Lach

Jerzy Cichocki – wołomiński „Hrabia”

„Hrabia” to tytuł przysługujący urzędnikom królewskim, przedstawicielom arystokracji podlegającym bezpośrednio księciu lub królowi. Taką definicję znajdziemy dziś w słowniku. Wołomin również miał swojego „hrabiego” – Jerzego Cichockiego. Skąd jednak taki arystokrata w naszym mieście? W języku angielskim tytuł „hrabia” to „count”, co oznacza także „liczyć”. Nasz wołomiński „Hrabia” miał jednak czasem problem z liczeniem czasu, bo często spóźniał się na spotkania konspiracyjne podczas niemieckiej okupacji. Gdy kolejny raz jego koledzy czekali na Jerzego przed akcją, tak skomentowali jego zachowanie: „Trzeba na Niego czekać jak na hrabiego”¹. I taki pseudonim został z nim na zawsze.



Jerzy Cichocki, z lewej strony zdjęcie wykonane w Warszawie w 1927 r.,
z prawej zdjęcie wykonane w Wołominie w 1943 r.

**VI BIEG PATROLOWY PAMIĘCI
POLEGŁYCH POD MAJDANEM**

10 X 2024 r. - Ossów

PROGRAM WYDARZENIA:

- 8.00** Apel Poległych przy mogile Poległych na WOŁOMIŃSKIM CMENTARZU.
- 9.00** Rejestracja Zawodników (drużyny, 4-osobowe patrole) - BOISKO SP W OSSOWIE.
- 9.30** START BIEGU - boisko SP w Ossowie.
- 13.00-15.00** Zakończenie biegu, wręczenie pamiątkowych medali, pucharów i nagród.
- od 13.00** Wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych, oraz poczęstunek wojskową grochówką.

ORGANIZACJA - PATRONATY

W opracowaniu wykorzystano następujące źródła: A. Wojtkowska, *Kwiecista sukienka z motylkami. W 90. rocznicę urodzin Haliny Marii Brzuszczyńskiej*, „Rocznik Wołomiński” 2018, t. 14, s. 431; Maciej Wróblewski, tekst i muzyka pieśni „Sen Jacka B.”, Warszawa 2019; wspomnienia i fotografie Jacka Brzuszczyńskiego, brata Halinki; fotografie Teresy Skrodzkiej-Bukowickiej; sprawozdania i fotografie z Biegów Patrolowych przygotowane przez kadetów I LO PUL w Wołominie i dyrektor szkoły Agnieszkę Kaczyńską, fotografie Aleksandry Kwapisiewicz i Tomasza Kowalczyka.

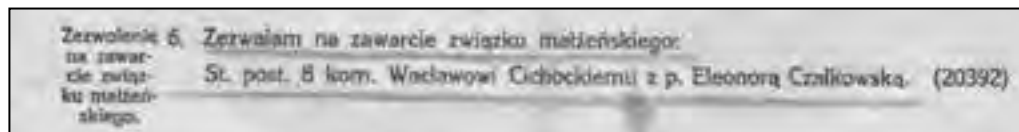
¹ Z. Michalik, *Wspomnienie o Jerzym Cichockim (1922–2008)*, [w:] „Życiorysy z Wołominem związane”, red. M. Kubacz, A. Sobczak, Wołomin 2009, s. 380–383.

Młodość

Rodzina Jerzego ma głębokie korzenie warszawskie. Pradziadek, Franciszek Ksawery Cichocki, urodzony w Baryczy (powiat radomski), pełnił funkcję naczelnika w Magistracie Miasta Warszawy. 7 lutego 1861 roku poślubił Mariannę Cichocką z domu Braun, pochodzącą z Krakowa. Mieli sześcioro dzieci: Jana Mikołaja, Wacława, Emilię, Marię Joannę, Bronisławę Eufemię oraz Zofię Łucję. Niestety, kilka miesięcy po narodzinach najmłodszej córki Marianna i Zofia zmarły (odpowiednio w 1876 i 1875 roku). Najstarszy syn Franciszka i Marianny, Jan Mikołaj – dziadek Jerzego – poszedł w ślady ojca, również podejmując pracę w warszawskim magistracie. Ożenił się 17 października 1888 roku z Janiną Natalią z domu Wituskich, a para zamieszkała przy ulicy Twardej w Warszawie. Doczekali się czwórki dzieci: Wacława Franciszka, Zygmunta Jana (ojca Jerzego), Wandy oraz Stefanii Leonii². Jan Mikołaj zmarł 1 sierpnia 1916 roku, gdy przygotowywał się do pracy w Ratuszu. W chwili, gdy wiązał krawat przed lustrem, dostał zawału serca³. Spoczął na Powązkach, w grobowcu rodzinnym, wraz z rodzicami⁴.

Synowie Jana Mikołaja otrzymali staranne wykształcenie. Wacław, wuj Jerzego, ukończył czteroletnią szkołę miejską w Warszawie, a następnie praktykował w majątku Miedzna koło Węgrowa (jako zawód wpisał: agronom). Z kolei Zygmunt Jan, ojciec Jerzego, ukończył wyższą szkołę, prawdopodobnie o profilu rolniczym. Według relacji rodziny Zygmunt wielokrotnie opowiadał o ukończeniu wyższej szkoły dla oficjalistów dworskich, jednak nie udało się ustalić konkretnej nazwy tej placówki.

Po odzyskaniu niepodległości Zygmunt rozpoczął kurs Szkoły Okręgowej Policji Państwowej w Warszawie, gdzie szybko awansował na stopień przodownika (sierżanta). W tym czasie jego brat Wacław wrócił do Warszawy. Po wojnie w 1920 roku starał się ustabilizować życie i, być może za radą Zygmunta, również wstąpił do służby i podjął kurs, a następnie rozpoczął pracę w VII Komisariacie Policji Państwowej w Warszawie przy ul. Śliskiej 52⁵. Ożenił się z Eleonorą Czalkowską, telefonistką w Paście. W 1926 roku postanowił zakończyć służbę, kupił ziemię w Radzyminie i zajął się gospodarstwem. Wydarzenie to odegra w przyszłości istotną rolę w życiu Jerzego.



Fragment rozkazu dziennego Komendanta Policji Państwowej
miasta stołecznego Warszawy nr 163 z 23 lipca 1923 r.

Zygmunt Jan pozostał w Warszawie. Z relacji rodzinnych wiemy, że przez pewien czas pełnił funkcję kierownika posterunku na ulicy Wilczej w Warszawie. 5 kwietnia 1920 roku

ożenił się z Jadwigą z domu Ferderer. Mieli pięcioro dzieci: Halinkę (ur. 1921, zmarła w wieku 7 lat na szkarlatynę), Janinę (ur. 1928), Edmunda (ur. 1930), Andrzej (ur. 1931) oraz naszego bohatera – Jerzego (ur. 1922).



Z lewej strony Jadwiga Cichocka z domu Ferderer, matka Jerzego Cichockiego.
Z prawej strony Jadwiga i Zygmunt Cichoccy z dziećmi Haliną i Jerzym; ok. 1924 r.



Rodzina Cichockich w Wołominie

2 Na podstawie relacji rodziny oraz drzewa genealogicznego na stronie www.myheritage.pl.

3 Cichocki Wacław, <https://policjapanstwowa.pl/index-228.htm>.

4 Cm. Powązkowski, kwatera 176, rząd 1, miejsce 1, 2.

5 Cichocki Wacław, <https://policjapanstwowa.pl/index-228.htm>.



Od lewej: Andrzej, Janina, Edmund i Jerzy Cichoccy; Radzymin; 1935 r.

Ze względów zdrowotnych Zygmunt zrezygnował ze służby w policji i podjął pracę jako urzędnik w administracji samorządowej w Warszawie⁶. Rodzina żyła dość zamożnie, jednak zachowało się niewiele informacji o młodości Jerzego. Wiadomo, że w 1934 roku zapisał się do harcerskiej drużyny im. Zawiszy w Warszawie. Niestety, stan zdrowia jego ojca Zygmunta zaczął się pogarszać, a on sam często chorował⁷. Wówczas z pomocą przyszedł jego brat Waclaw, który namówił go na przeprowadzkę do Radzimina. Pobyt na wsi i zmiana klimatu miały pomóc Zygmuntowi w powrocie do zdrowia. Około 1935 roku cała rodzina przeniosła się do Radzimina, a właściwie na jego obrzeża, na tzw. Biedocin⁸. Mieszkali tam przez pewien czas, aż do 1937 roku, kiedy to Zygmunt Cichocki dostał pracę w magistracie w Wołominie.⁹ Wtedy też rodzina przeniosła się do Wołomina.

Początkowo Cichoccy mieszkali przy ulicy Lipowej, ale ostatecznie osiedli przy rogu 11 Listopada (obecnie Moniuszki) i Długiej (obecnie Legionów) – dziś kamienica przy ulicy Moniuszki 1. Było to dość wygodne mieszkanie z łazienką i wodą bieżącą¹⁰. Młodsze dzieci państwa Cichockich latem wyjeżdżały na lotnisko w Górki Mironowe, a zimą jeździły na łyżwach po Wołominie. Jerzy natomiast, ze względu na dystans, zrezygnował

6 J. Stryjek, *Wspomnienie. Jerzemu Cichockiemu (1922–2008)*, „Więści Podwarszawskie”, 2008 nr 28.

7 Na podstawie relacji rodziny.

8 Włączony do Radzimina w latach 20. Leży w zachodniej części miasta, przy skrzyżowaniu ulic Kasztanowej i Kozłowskiego. Obszar przecina szerokim łukiem droga ekspresowa S8.

9 Z. Michalik, *Wspomnienie o Jerzym Cichockim...*

10 Na podstawie relacji rodziny.



Wołomin, „glinki”, od lewej Edmund, Janina, Andrzej, Jadwiga i Zygmunt Cichoccy. Zdjęcie wykonane przez Jerzego



Z lewej strony Jerzy ze swoją matką Jadwigą przy szkole nr 1; z prawej Andrzej, Edmund i Jadwiga na łyżwach na ulicy Żelaznej – w tle dworzec kolejowy w Wołominie

z warszawskiej drużyny harcerskiej Zawiszy w 1937 roku wstąpił do 64 MDH im. Króla Stefana Batorego w szkole nr 4, gdzie złożył następującą przysięgę: „Mam szczerą wolę całym sercem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętnie pomoc bliźniemu i być posłusznym prawu harcerskiemu”. Jego drużynowym był Henryk Rudziński, a zastępowym Zenek Olszewski¹¹. To tutaj zaczęły się wielkie przyjaźnie, m.in. ze Stanisławem Kupczą. Beztroski czas w Wołominie przerwał wybuch wojny.

Wojna i podziemie

10 września 1939 roku, po zbombardowaniu Wołomina, w Szkole Podstawowej nr 4 utworzono szpital. Zorganizowali go burmistrz Józef Cichecki, harcmistrz Mieczysław Cichecki i harcmistrz Stanisław Lange. Pracowali tam miejscowi lekarze: Zygmunt Siedlecki, Kazimierz Izdebski i Zygmunt Cholewa. Duże wsparcie dla tego szpitala stanowili harcerze zorganizowani przez harcmistrza komendanta Hufca Radzymina – Mieczysława Cicheckiego. Wśród osób pełniących obowiązki sanitarne, opiekujących się rannymi i chorymi, był także Jerzy Cichocki¹². W październiku z wojska wrócił drużynowy Henryk Rudziński i w kolejnych miesiącach, listopadzie i grudniu, w jego mieszkaniu przy ulicy Kościelnej odbywały się zaprzysiężenia na sztandar drużyny im. Stefana Batorego poszczególnych zastępów do działalności konspiracyjnej¹³. W trakcie tych uroczystości na podłodze kładziono flagę ze swastyką, którą deptali harcerze¹⁴. Spotkania w grupach szkoleniowych odbywały się w mieszkaniach Jana Ptasieńskiego ps. „Rudy” (przy ulicy Gdyńskiej) i Jana Chajckiego ps. „Maryś”, w piekarni Garbolewskiego na ulicy Wileńskiej, a najczęściej na plebanii i chórze. ZHP przekształciło się wówczas w Szare Szeregi.

W czerwcu 1940 roku w rejonie Małej Czarnej pod Wołominem ok. 50 harcerzy przeszło kurs wyszkolenia wojskowego¹⁵. Na początku 1941 roku młodszy harcerze pozostali w Szarych Szeregach, natomiast ze starszych wiekiem utworzono Harcerską Kompanię Szturmową do działań zbrojnych pod dowództwem Telesfora Badetki ps. „Wiktor”¹⁶. Spośród nich Jerzy miał bliskie kontakty z Janem Ptasieńskim ps. „Backin”, Tadeuszem Ostojkim ps. „Słoń”, Bogdanem Wawrzynowskim ps. „Martyna”, Mieczysławem Buchem ps. „Kolejarz”, Bronisławem Ostrowskim i Witoldem Włoczkowskim ps. „Cichy”. Prawdopodobnie do marca 1942 roku¹⁷ Jerzy należał do Szarych Szeregów, a następnie wstąpił do wołomińskiego NSZ, przyjmując pseudonim „Hrabia”¹⁸.

11 Oświadczenie nr 1 Jerzego Cichockiego o działalności wojennej i zesłaniu; dokument odręczny, bez daty, prawdopodobnie sporządzony w latach 80. (kopia, w posiadaniu autora).

12 Oświadczenie nr 1.

13 Tamże.

14 L. Podhorodecki, *Harcmistrz Mieczysław Cichecki z Wołomina*, „Więści Podwarszawskie” nr 51/52/2000.

15 Tamże.

16 Oświadczenie nr 1.

17 Oświadczenie nr 2 Jerzego Cichockiego z 27 lipca 1991 roku w sprawie okoliczności doznań w związku z działaniami wojennymi (kopia, w posiadaniu autora).

18 W większości dokumentów Jerzy Cichocki podkreśla swoją służbę w AK. W jednym oświadczeniu pisze: „W czasie naszych akcji kolejowych i innych często współpracowaliśmy z NSZ, AK, Szarymi Szeregami (cel był jeden – a wszyscy byliśmy kolegami ze szkół i drużyn)”. Natomiast publikowane w ostatnich latach dokumenty i artykuły, a także nazwiska pojawiające się w oświadczeniach Jerzego Cichockiego wskazują na jego przynależność do NSZ.

Po przeszkoleniu wojskowym (Kurs Podchorążych¹⁹) oraz otrzymaniu *Ausweis*²⁰ z Lotniczych Zakładów Naprawczych B.M.W. na Okęciu, gdzie pracował, Jerzy brał udział w kolportowaniu prasy podziemnej, w przewożeniu broni i amunicji, w akcjach kolejowych oraz w organizowaniu punktów kontaktowych na terenach Małkinia-Czyżew-Zaremba²¹.



Jerzy Cichocki na skwerze Piłsudskiego

Jego najbliższym przyjacielem w tym czasie był Stanisław Kupcza ps. „Gruby”²². Z czasem Jerzy dołączył do grupy zwanej „kolejówką”, której głównym zadaniem było wykradanie broni i mundurów z niemieckich transportów. Dodatkowo zbierano informacje wywiadowcze dotyczące ilości, intensywności oraz zawartości transportów wojskowych²³. Po rozpoczęciu przez Niemcy inwazji na ZSRR w czerwcu 1941 roku przez Wołomin przebiegał szlak transportowy dostarczający zaopatrzenie wojskowe na front wschodni. Wówczas zorganizowano „Akcję Kolejową” pod dowództwem Stanisława Kupcy i Bogdana Wawrzynowskiego, której celem było zdobywanie broni z niemieckich pociągów. Dużą rolę w tej operacji odegrali kolejarze, którym przewodził Roman Mieszkalski²⁴.

19 Placówka Wołomin posiadała dwie szkoły podchorążych. Zajęcia odbywały się w grupach, często w podziemiach kościoła w Kobylce i mieszkaniach prywatnych, zawsze ubezpieczonych. Szkolenia odbywały się w 10-osobowych grupach.

20 *Ausweis* był rodzajem zaświadczenia o zatrudnieniu wydawanego Polakom przez Niemców podczas II wojny światowej. Pozwalał on poruszać się Polakom po okupowanych terenach.

21 Oświadczenie nr 1.

22 J. Stryjek, *Wspomnienie...*

23 W. Pawlak, *Armia Krajowa: Harcerska Kompania Szturmowa: Powstańcze Oddziały Specjalne „Jerzyki” w Wołominie 1940–1944*, Wołomin 2002, s. 38.

24 J. Nachtman, *Narodowe Siły Zbrojne. Konspiracja w Wołominie*, Wołomin 1996, s. 24.

Przeprowadzali rozpoznanie zawartości wagonów i ich rozmieszczenia w składzie, rodzaju zabezpieczeń oraz siły ochrony. Zdarzało się, że składy były zatrzymywane przez dyżurnych pod semaforami w rejonie stacji Wołomin, gdzie liczne boczne tory ułatwiały przeprowadzenie akcji. Do tak przygotowanego pociągu grupa bojowa skrycie dostawała się do wybranego wagonu i rekwirowała przede wszystkim broń, amunicję i mundury²⁵. Na zakończenie akcji wagony były dokładnie zamykane, aby nie wzbudzać podejrzeń²⁶. Niestety, nie zachowały się dokładne opisy akcji, w których brał bezpośrednio udział Jerzy.

Natomiast jego zaangażowanie w konspirację przyciągnęło uwagę okupanta. Gdy 6 listopada 1943 roku Niemcy rozpoczęli blokadę Wołomina, przyszedli również do domu po Jerzego. Zachowując przytomność umysłu, zsunął się z łóżka i nakrył kołdrą,



Jerzy Cichocki z przyjaciółmi na rogu ulicy Długiej (obecna Legionów) i Wileńskiej; 1943 r.

a na łóżku pozostał jego młodszy brat Andrzej. To zmyliło przeszukujących, którzy nie zwrócili uwagi na siedzące dziecko. Zamiast Jerzego aresztowano jego ojca Zygmunta, którego zaprowadzono do magazynu – obecnego kina „Kultura” – gdzie zgromadzono już wielu mieszkańców Wołomina, w tym żołnierzy podziemia, takich jak Henryk Rudziński, Władysław Laskowski. Na szczęście Zygmunt uzyskał zgodę na skorzystanie z ustępu i w asyście żandarma wyszedł z magazynu. Wtedy zauważył kolumnę złożoną

²⁵ W. Pawlak, *Armia Krajowa...*, s. 39.

²⁶ „Akcja Kolejowa” na przestrzeni miesięcy działała na tyle sprawnie, że w Wołominie było kilka skrytek, gdzie ukrywano broń np.: w Willi Danuta, w Willi Renówka, na terenie placu Stanisława Kupczy przy Warszawskiej 9, w domu Stefana Majewskiego przy ulicy Powstańców, w opuszczonym pałacyku Granzowa przy ulicy Średniej, w domu Ptaszyńskich przy ulicy Gdyńskiej, w Helenowie.

z pracowników magistratu i, na wezwanie kolegów urzędników, dołączył do ich grupy. Po pewnym czasie, na rozkaz dowódcy blokady, urzędników wypuszczono. Natomiast ci, którzy pozostali w magazynie, zostali wywiezieni na Pawiak w Warszawie. Większość z nich, jako zakładnicy, poniosła męczeńską śmierć przez rozstrzelanie 3 grudnia 1943 roku w Warszawie, przy ul. Puławskiej²⁷.



Edmund, Jadwiga i Andrzej zimą 1943 roku na ulicy Długiej (obecna Legionów)

W lipcu 1944 roku pod Wołomin podeszły oddziały 3 Korpusu Pancernego 2 Armii Pancernej Armii Czerwonej. Był to początek wielkiej bitwy pancernej, która rozegrała się na terenach pomiędzy Radzyminem, Wołominem i Okuniewem.

30 lipca, po wkroczeniu czołowych oddziałów sowieckich do Wołomina, oddział podchorążego Telesfora Badetki ps. „Wiktor” ujawnił się i podjął akcję policyjną. Byli to głównie młodzi ludzie, harcerze, a wśród nich Jerzy Cichocki. Oddział zabezpieczył magistrat, „Rolnik”, elektrownię, młyn, szpital i inne kluczowe punkty. Część członków zajęła posterunek policji na ul. Polnej, m.in. nich Jerzy Cichocki, Ziemowit Czapkiewicz, Witold Włoczkowski, Bronisław Ostrowski i Bogdan Wawrzynowski²⁸. Głównym celem tej akcji było ubezpieczenie ludności polskiej i utrzymanie porządku w mieście z ramienia Polskiego Państwa Podziemnego.

3 sierpnia bitwa pancerna weszła w decydującą fazę. Siły 4 Dywizji Pancerniej, 19 Dywizji Pancerniej oraz dywizji „Hermann Göring” jednocześnie zaatakowały

²⁷ J. Stryjek, *Wspomnienie...*

²⁸ Oświadczenie nr 1.

okrażony pod Wołominem 3 Korpus Pancerny Armii Czerwonej. Główne siły korpusu zostały rozbite. Tego dnia, w obliczu ryzyka ponownego zajęcia Wołomina przez Niemców, zapadła decyzja o wycofaniu się. Około godziny 17.00, w pełnym uzbrojeniu i w zwartym szyku, wyruszył oddział, liczący ok. 30 osób²⁹, pod dowództwem „Wiktora”. Późnym wieczorem Wołomin opuściła kolejna grupa – ok. 15 ludzi, z ochrony posterunku przy ul. Polnej – dowodzona przez Jerzego. Jej późniejsze wyjście było spowodowane koniecznością zniszczenia dokumentów związanych z funkcjonowaniem tymczasowego ośrodka kierowania miastem³⁰.

Grupa „Hrabiego” początkowo posuwała się śladem oddziału Telesfora Badetki, kierując się w stronę Poświętnego i Mińska Mazowieckiego. Przed Poświętnem dostała się między oddziały sowieckie i niemieckie. Tam Sowietci próbowali ją rozbroić, w efekcie czego grupa „poszła w rozsypkę”³¹. Jerzy wraz z Witoldem Włoczkowskim wrócił do Wołomina³², który był już wyludniony, ponieważ w sierpniu większość mieszkańców miasta została wysiedlona przez Niemców.

Aresztowanie

W Wołominie Jerzy spotkał swojego przyjaciela Stanisława Kupczę. 20 października 1944 roku udali się we dwóch na spotkanie przy ulicy Gdyńskiej³³, do opuszczonego domu. Było tam już kilku kolegów z podziemia – w sumie 11 osób. Podczas odprawy grupa została zaskoczona przez przybyłych od frontu domu członków nowo utworzonej milicji obywatelskiej, składającej się głównie z lokalnych komunistów³⁴. Oddział został nasłany przez sowieckiego konfidenta, polskiego komunistę – Jana Skowrońskiego, późniejszego szefa Urzędu Bezpieczeństwa³⁵. Doszło do strzelaniny, w czasie której szpicel został ranny.

Wszyscy zdołali się wycofać, dzieląc się na grupy dwu- lub trzyosobowe. Jerzy, wraz z Bronkiem Ostrowskim, uciekł tyłem przez okno i, wycofując się przez sąsiednie ogrody i posesje, zmierzał w kierunku wsi Czarna. Schronili się w Górkach Mironowych u sołtysa Kołodziejczyka³⁶, gdzie przenocowali, i stamtąd o świcie ruszyli do Tłuszcza i dalej w stronę Jadowa. Po drodze spotkali znajomego z Wołomina, kolegę z pracy ojca Jerzego, Józefa Bienka³⁷ ps. „Romański”. Bieniek ostrzegł ich, że dalej jest blokada sowiecka i wyłapują wszystkich młodych mężczyzn. Do Wołomina nie mogli już wrócić³⁸, podobnie jak pozostali członkowie grupy, którzy uciekli z obławy. Wszyscy zostali więc skierowani do różnych placówek w okolicznych wsiach. Jerzego Cichockiego i Jerzego Świrczaka

29 J. Stryjek, „Burza” w Ośrodku Wołomińskim AK, „Rocznik Wołomiński”, t. II, s. 86.

30 W. Pawlak, *Armia Krajowa...*, s. 78.

31 Relacja nr 1.

32 Oświadczenie nr 1.

33 Być może chodzi o dom Ptasińskich.

34 Oświadczenie nr 1; w innych źródłach zamiast MO podawane jest NKWD.

35 Oświadczenie nr 2.

36 W. Panek, *Piaskowa*, „Mazowieckie To i Owo” nr 07/06/1995; Oświadczenie nr 1.

37 Człony organizator NOW (Narodowa Organizacja Wojskowa) i NSZ (Narodowych Sił Zbrojnych), pracownik magistratu w Wołominie.

38 Oświadczenie nr 1.

ps. „Romulus” wysłano do wsi Piaski w gminie Strachówka³⁹ z zadaniem utrzymania łączności z grupami w Stanisławowie i Poświętnem. Przenosili m.in. broń i amunicję pomiędzy punktami⁴⁰.

W niedzielę rano 10 grudnia 1944 roku, w czasie samotnego przejścia⁴¹ na punkt kontaktowy w Stanisławowie, Jerzy został zaskoczony i okrażony przez patrol żołnierzy sowieckich i NKWD w pobliżu wsi Wujówka⁴². „Hrabia” miał przy sobie fałszywe dokumenty na nazwisko Henryk Wituski. Gdy żołnierze przeglądali jego dokumenty, z zaparkowanego nieopodal gazika wyszedł młody mężczyzna w rosyjskim szynelu, mówiąc: „To jest Jurek Cichocki z Wołomina, a za swoje kłamstwa otrzymasz swoje”⁴³.



Jerzy Cichocki podczas spacerów po Wołominie, z lewej strony skwer Piłsudskiego, z prawej ulica Długa (obecnie Legionów)

Tym, który go rozpoznał, okazał się ten sam ranny szpicel, który brał udział w obławie w październiku w Wołominie – Jan Skowroński, zastępca komendanta milicji wołomińskiej Wolskiego⁴⁴. Natychmiast związano Jerzemu ręce drutem telefonicznym i zaprowadzono do najbliższej chaty. Podczas szamotaniny z Sowietami, dzięki pomocy gospodyni pobliskiego domu, udało mu się pozbyć paczki i pistoletu⁴⁵.

39 W tym czasie Bronisław Ostrowski przeszedł na inną kryjówkę – Oświadczenie nr 1.

40 Oświadczenie nr 2, Relacja nr 1.

41 Jerzy Świrczak był wówczas chory – W. Panek, *Piaskowa*.

42 Oświadczenie nr 2.

43 W. Panek, *Piaskowa*...

44 Nazwiska Wolski i Sokołowski padają również w artykule P. Łaski *Historia niezwykła*, opublikowanym w „Wieściach Podwarszawskich” nr 9/2000.

45 Relacja nr 1.

W chacie zaczęto „grać” Jerzym „w objanego”. Bili tylko Sowieci, sam Skowroński tylko przyglądał się całej sytuacji. W końcu przewrócono Jerzego, związano mu nogi i wzięto „pod obcas”⁴⁶, czyli inaczej – skopano. W pewnym momencie „Hrabia” stracił przytomność, po czym wrzucono go na ciężarówkę przykrytą plandeką. Na platformie tej ciężarówki stał komendant milicji Wolski, który coś obserwował. Gdy Jerzy próbował z nim porozmawiać, sowiecki żołnierz uderzył go kolbą w głowę tak mocno, że ponownie stracił przytomność⁴⁷. Gdy oprzytomniał, nadal leżał na skrzyni ciężarówki, pilnowany przez dwóch żołnierzy, z rękami i nogami związanymi drutem. Samochód podjechał pod dom, w którym leżał chory Jurek Świrczak. Po chwili i jego, związanego, wrzucono do ciężarówki.

W nocy odbyło się pierwsze przesłuchanie, połączone z bardzo bolesnymi torturami. Jerzego wprowadzono do chaty, której okna były zasłonięte kocami, na stole stał kopciuch,



Dom na Piaskowej 3 w Wołominie, w którym stacjonowało NKWD

pod ścianami żołnierze. Pośrodku siedzieli trzech oficerów, a przed nimi leżała broń. Pytali go ciągle o jedno: „Gdzie jest Belweder?” – chodziło o nazwę miejsca, w którym znajdowało się dowództwo. Jerzy, nie wiedząc dokładnie, gdzie to jest⁴⁸, odpowiadał zgodnie z prawdą, że Belweder znajduje się w Warszawie. Za taką odpowiedź został pobity i stracił przytomność. Ocknął się dopiero na ciężarówce, na której związany i bez pożywienia był wożony przez kolejne trzy dni wraz z Jurkiem Świrczakiem⁴⁹.

46 Relacja nr 1.

47 Tamże; W. Panek, *Piaskowa...*

48 W artykule W. Panka *Piaskowa* Jerzy Cichocki wspomina, że „Belweder” prawdopodobnie znajdował się w majątku w Osęce.

49 Tamże.

W środę 13 grudnia przywieziono ich do Wołomina na ulicę Piaskową. Tu swoją placówkę miało NKWD⁵⁰, które organizowało sowieckie więzienie podległe Smiersz⁵¹ kontrwywiadowi wojskowemu przy 47 Armii⁵². Cały kwartał pomiędzy ulicami Piaskową, Lipińską, Wysockiego⁵³ i Wileńską ogrodzono drutem kolczastym, ustawiono szlabany, a mieszkańców wysiedlono. Część terenu osłonięto obciętymi sosenkami. Na pustym terenie za domem przy Piaskowej 3 wykopano „ziemianki” do przetrzymywania więźniów. W miejscu, gdzie dziś jest obecnie pomnik⁵⁴, stał drewniany domek z werandą⁵⁵, w którym również przetrzymywano ludzi. Dodatkowo pojedynczo więźniów trzymano w komórkach⁵⁶, które stały na posesjach, m.in. przy wspomnianym wcześniej domu przy Piaskowej 3.⁵⁷

Ciała Jerzego i Jurka były po tych kilku dniach wycieńczone i zupełnie zdrętwiałe. Gdy dojechali na miejsce, żołnierze chwycili ich za nogi i zrzucili z ciężarówki na ziemię, jak worki ziemniaków. Kiedy obaj więźniowie doszli do siebie i odzyskali możliwość ruchu, wówczas wtrącono ich do oddzielnych ziemianek. Były to wykopane w ziemi doły, na których poukładano podkłady kolejowe i zasypano je ziemią. Podłogę stanowiła mocno zarobaczona słoma, a u góry znajdowały się małe drzwiczki, przez które trzeba było się skulić, żeby wejść do środka. Nad nimi była mała szpara, przez którą zaglądał strażnik⁵⁸.

Już pierwszej nocy wyciągnięto Jerzego na śledztwo do budynku obok przy ul. Piaskowej 3. Zaprowadzono go do pokoju na parterze⁵⁹, drugiego po lewej stronie. Pod oknem stało biurko, za którym siedział śledczy⁶⁰; na ścianie po lewej wisiało duże lustro. Jerzego sadzano przed biurkiem na taborecie, tak aby siedział na jego krawędzi, na swojej kości ogonowej, a ręce musiał trzymać na kolanach. Gdy śledczemu nie podobały się odpowiedzi, wyciągał pogrzebacz zza pieca i bił Jerzego po rękach, tak mocno, że skóra pękała⁶¹.

Jerzego przesłuchiowano głównie nocami, często po rosyjsku. Śledczy zadawał w koło te same pytania: „Ilu ty ubił ruskich?”, czy ma broń, gdzie są magazyny broni, kto był

50 NKWD (ros. НКВД, Народный комиссариат внутренних дел) – centralny organ władz bezpieczeństwa w sowieckiej Rosji (od 1917) i ZSRR (do 1946), potocznie policja polityczna.

51 Smiersz (ros. Главное управление контрразведки „СМЕРШ” Народного комиссариата обороны (НКО) СССР) – Specjalne Metody Wykrywania Szpiegów (ros. смерть шпионом – śmierć szpiegom) – nazwa stosowana w ZSRR podczas wojny niemiecko-radzieckiej w czasie II wojny światowej wobec komórek organizacyjnych kontrwywiadu Armii Czerwonej, działającego w latach 1943–1946.

52 S. Kalbarczyk, *Sowieckie represje wobec polskiego podziemia niepodległościowego w Warszawie i okolicach na przełomie 1944 i 1945 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002 nr 2, s. 145.

53 Obecnie tam, gdzie jest ośrodek zdrowia, było puste pole.

54 Pomnik przy ulicy Piaskowej, znajduje się na nim tablica: „Miejsce kaźni uświęcone męczeństwem żołnierzy Polski Walczącej pomordowanych i zesłanych do łagrów przez NKWD i sądy polowe Armii Radzieckiej w latach 1944–45, w hołdzie bohaterom tablicę tę poświęcają koledzy z AK”.

55 Dom nauczyciela Bolesława Napłoszka, zasłużonego w działalności tajnego nauczania.

56 W komórkach przy domu na Piaskowej 3 pojedynczo byli przetrzymywani m.in. Aleksander Zielewski i Stanisław Kupeza.

57 W. Panek, *Piaskowa*; „Tropy”, odcinek *Maryś*.

58 Relacja nr 1; „Tropy”, odcinek *Maryś*.

59 Na piętrze mieszkali enkawudziści i oficerowie – „Tropy”, odcinek *Maryś*.

60 Przesłuchiwał m.in. starszy lejtnant Słobodian, pełnomocnik przy 47 Armii; decydował kogo zesałać, a kogo skazać na karę śmierci – „Tropy”, odcinek *Maryś*.

61 „Tropy”, odcinek *Maryś*.

jego dowódcą oraz gdzie mieszkają koledzy i znajomi. Na pytania po rosyjsku Jerzy nie odpowiadał. Wtedy próbowano zmusić go do mówienia, bijąc go po grzebaczem⁶² – najczęściej po dłoniach i plecach, czasem dla odmiany polanem leżącym obok pieca. Przy tym wyzywano go od „faszystów”, „polskich mord” i „bandytów”⁶³. Pozycja, w której kazano mu siedzieć, była tak niewygodna, że po dwóch, trzech godzinach tracił przytomność i padał na ziemię. Wtedy sadzano go z powrotem na taborecie, a przesłuchanie rozpoczynało się od początku⁶⁴. Oprócz tego symulowano egzekucje – stawiano pod ścianą domu przy ulicy Piaskowej i zmuszano do przyznawania się do przynależności do NSZ lub Armii Krajowej⁶⁵. Takie przesłuchania powtarzały się wielokrotnie w ciągu nocy, czasami trwały całą noc⁶⁶, a nawet kilka dni z rzędu, często bez jedzenia i picia. Po przesłuchaniach Jerzy często nie mógł poruszać się o własnych siłach i był wleczoney do ziemianki. Śledztwa doprowadziły go do skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego. Nie mogąc dłużej znosić nieludzkich tortur, postanowił się bronić. W akcie desperacji rzucił kałamarzem i stołkiem w przesłuchującego, za co został dotkliwie pobity. Jednak od tego momentu przemoc fizyczna wobec niego ustała⁶⁷. Śledztwo trwało do 26 grudnia 1944 roku. Tego dnia przed ziemianką pozwolono mu obmyć się w wiadrze z wodą, by usunąć brud i krew. W sieni domu ostrzyżono go, za co był nawet wdzięczny, ponieważ włosy miał sklezione krwią i brudem⁶⁸. Następnie śledczy kazał Jerzemu podpisać rzekome jego zeznanie, lecz ten odmówił, tłumacząc, że nie wie, co tam jest napisane. Za tę odmowę po raz kolejny pobito go po grzebaczem, próbując wymusić podpis, lecz bezskutecznie. Tak zakończyło się śledztwo⁶⁹.

Do 11 stycznia 1945 roku nikt już Jerzego o nic nie pytał ani nie przesłuchiwał. Leżał samotnie, obolały, w ziemiance. Tego dnia po południu wyciągnięto go i zaprowadzono na posiedzenie Trybunału Związkowego Oddziału Wojskowego. Na ławie siedzieli już jego koledzy. Za stołem nakrytym czerwonym płótnem zasiadał trybunał: trzech oficerów sowieckich, kobieta w mundurze oraz oficer w polskim mundurze, który mówił bardzo słabo po polsku⁷⁰. Nikogo o nic nie pytano, cała rozprawa trwała 10–15 minut, wszystkich sądzono z paragrafu 58 p. 2 kodeksu karnego K.S.F.S.K.⁷¹. Przeczytano pierwsze cztery nazwiska: Stanisław Kupcza⁷², Aleksander Zielewski⁷³, Józef Bieniek i Kazimierz

62 Oświadczenie nr 2.

63 Relacja nr 1.

64 „Tropy”, odcinek *Maryś*.

65 „Tropy”, odcinek *Ulica Piaskowa*.

66 W jednej belce znaleziono kartkę napisaną odręcznie krwią: „Dziś przesłuchiwany byłem i bity sześć razy”, podpis nieczytelny – „Tropy”, odcinek *Ulica Piaskowa*.

67 Relacja Jerzego Cichockiego dotycząca pobytu na Syberii z 12 maja 1987 roku, Archiwum Historii Mówionej „Karta”, sygn. AW_I_0094.

68 „Tropy”, odcinek *Maryś*.

69 Oświadczenie nr 2.

70 „Jak wyzwalala Armia Czerwona Wołomin 1945”, film; źródło: internet.

71 Skrót K.S.F.S.K. odnosi się do Kodeksu Karnego Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

72 Szef akcji kolejowej NSZ w Wołominie.

73 Szef plutonu rozpoznania, ps. „Szerszeń”.

Maliński⁷⁴ – wyrok skazujący na karę śmierci. Następnie odczytano kolejne cztery nazwiska: Jerzy Cichocki, Bronisław Ostrowski, Witold Włoczkowski i Lech Koluszko – wyrok skazujący na 10 lat obozów pracy przymusowych w oddalonych częściach ZSRR⁷⁵.

Wypis wyroku Jerzego Cichockiego z 11 stycznia 1945 roku⁷⁶:

W imieniu Związku Sowieckich Socjalistach Republik⁷⁷:

W dniu 11 stycznia 1945 roku Trybunał Wojskowy Oddziału Wojskowego⁷⁸ poczta polowa 09251, w miejscu pobytu Oddziału w składzie: Przewodniczącego – majora sprawiedliwości Szenikowa i członków: majora sprawiedliwości Afonina i majora gwardii Chajkina, przy sekretarzu lejtnancie gwardii Kudziwecowej, na posiedzeniu jawnym rozpoznał sprawę oskarżenia:

Malińskiego Kazimierza, syna Józefa, urodzonego w 1900 roku, mieszkańca m. Rachanów, pow. Płockiego woj. warszawskie, Polaka

Bienka Józefa, syna Jana, urodzonego w 1910 roku, mieszkańca Jadowa, pow. Radzyński, Polaka

Kupczy Stanisława, syna Mikołaja, ur. 1925 rok, mieszkańca miasta Wołomin, woj. Warszawskiego, Polaka

Cichockiego Jerzego, syna Zygmunta, ur. w 1922 roku w Warszawie, mieszkańca Wołomina, Polaka

Zelewskiego Aleksandra⁷⁹, syna Antoniego, urodzonego w 1925 roku w Warszawie, mieszkańca Wołomina, Polaka

Ostrowskiego Bronisława, syna Stanisława, urodzonego w mieście Siedlce, mieszkańca Wołomina, Polaka

Włoczkowskiego Witolda, syna Aleksandra, urodzonego w 1920 roku, mieszkańca Pułtuska, województwo warszawskie, Polaka

Koluszko Lecha, syna Bolesława, urodzony w 1926 roku w Piotrkowie, mieszkańca Wołomina, Polaka

Wszystkich w spełnieniu przestępstwa, przewidzianego w art. 58-2 kk na podstawie art. 319 i 320 k.k. K.S.F.S.K. skazał:

Malińskiego Kazimierza, syna Józefa

Bienka Józefa, syna Jana

Kupcze Stanisława, syna Mikołaja

Zalewskiego Aleksandra, syna Antoniego

74 Założyciel Organizacji „Wilki” w powiecie radzyńskim i węgrowskim, więzień Majdanka.

75 Oświadczenie nr 2, „Dziesiąt lat isprawielińnych trudowych łagierej w udalanych czastiach SSSR”.

76 Kopia w posiadaniu autora.

77 26 lipca 1944 r. podpisano umowę między Stalinem i PKWN o tymczasowej jurysdykcji prawnej Armii Czerwonej na terenach wyzwolanych. Na tej podstawie skazywano polskich patriotów według sowieckiego prawa.

78 W wypisie wyroku jest błąd, w miejscu „Trybunał Wojskowy Oddziału Wojskowego” powinno być „Trybunał Związkowy Oddziału Wojskowego”.

79 Nazwisko w odpisie jest zniekształcone, powinno być: Zielewski.

Na zasadzie art. 58-2 k.k. K.S.F.S.K. skazano na...⁸⁰ i na konfiskatę na rzecz Państwa całego ich osobistego majątku

Cichowskiego Jerzego, syna Zygmunta

Ostrowskiego Bronisława, syna Stanisława

Włodzkowskiego Witolda, syna Aleksandra

Koluszko Lecha, syna Bolesława,

Na zasadzie art. 58-2 k.k. K.S.F.S.K. skazać na pozbawienie wolności i na konfiskatę na rzecz Państwa całego ich osobistego majątku.

Wyrok ostateczny nie podlega zaskarżeniu w drodze kasacji.

Na koniec zapytano skazanych, czy chcą o coś prosić w ostatnim słowie. Wtedy wstał tylko Stanisław Kupcza i powiedział: „Nie strzelałem do ruskich, ale teraz jak będę miał z czego, to będę strzelał do każdego⁸¹”. Wówczas natychmiast wyprowadzono Stanisława Kupczę i Aleksandra Zielewskiego, a pozostałych więźniów, w tym Jerzego, odprowadzono pojedynczo do ziemianek i komórek.

Okolo 20 minut po rozprawie Jerzy usłyszał dochodzące z niedaleka strzały. Następnego dnia, od wartownika, który wyprowadzał go do ubikacji i mówił trochę po polsku, dowiedział się, że rozstrzelano dwóch skazanych – Kupczę i Zielewskiego⁸². Dwa dni później Jerzego z pozostałymi skazanymi wyprowadzono do „łaźni”. Poprowadzono ich, związanych, ulicą Piaskową w kierunku terenu, gdzie w tej chwili znajduje się Szkoła Podstawowa nr 5. Była tam zrujnowana komórka, trzy ściany bez dachu. Za nią stała beczka, w której odkazano ubrania więźniów. Wszyscy byli strasznie zarobaczeni z powodu ciężkich warunków w ziemiankach. Jerzemu i pozostałym kazano zdjąć odzież i zostawić przy beczce. Tak rozebranych wpędzono do komórki, gdzie stała bania na odswadzanie. Tam też Jerzy zobaczył leżącą czapkę swojego przyjaciela Stanisława Kupczy oraz kubrak Aleksandra Zielewskiego⁸³. Dodatkowo na ścianie bani dostrzegł krew⁸⁴, co upewniło go, że jego koledzy nie żyją.

17 stycznia o świcie Jerzemu i innymi więźniom zabrano buty i załadowano ich na ciężarówkę. Pojechali przez polanę do ulicy Lipińskiej. W momencie skrętu na drogę Jerzy wyrzucił przez okno chustkę, w którą zawinięty był gryps z informacją, że wywożą go na Syberię i że został skazany na 10 lat. Na chusteczce zapisano adres oraz odbiorcę (ojca Jerzego), do którego należało ją dostarczyć. Ktoś ją odnalazł i odniósł rodzinie. Matka Jerzego oddała mu ją po 11 latach, gdy wrócił do domu⁸⁵.

80 W odpisie zamiast tekstu „skazano na karę śmierci” znajduje się „skazano na...”.

81 „Jak wyzwalala Armia Czerwona Wołomin 1945”.

82 Oświadczenie nr 2.

83 „Jak wyzwalala Armia Czerwona Wołomin 1945”; mordu dokonała jednostka wojskowa Armii Czerwonej posiadająca numer poczty polowej 09251 pod przewodnictwem majora Szemikowa.

84 R. Kaczmarek, *Ślady po zaginionych „Wilkach”?*, „Życie Warszawy” 27/12/1995. Szczątki ofiar NKWD w Wołominie odnajdywano w latach 60. podczas budowy szkoły oraz w 1995 roku podczas budowy sali gimnastycznej.

85 „Tropy”, odcinek *Ulica Piaskowa*.

W nocy, 18-osobowa grupa więźniów dojechała do więzienia w Brześciu nad Bugiem⁸⁶. Dla Jerzego zaczęło się zesłanie. Po latach Sylwin Owsianka, kolega ośmiu aresztowanych przez NKWD, przyznał, że szykowano plan ich odbicia. Niestety, nie zdążono ściągnąć odpowiednich posiłków na czas⁸⁷.



Zdjęcie chusteczki, którą Jerzy Cichocki wyrzucił z okna samochodu podczas transportu do Brześcia nad Bugiem

Zesłanie

W Brześciu nad Bugiem od 17 stycznia do 4 marca 1945 roku Jerzy przeżył prawdziwy koszmar. Więźniowie byli tam traktowani w sposób wyjątkowo brutalny – zarówno fizycznie maltretowani, jak i głodzeni. Więzienie w tym okresie było bardzo przepełnione. W jednoosobowych celach umieszczano nawet do 20 osób, natomiast w celach przeznaczonych dla 20 osób tłoczyło się ponad 100 więźniów. Przez cały pobyt Jerzego w tym areszcie ani razu nie wyprowadzono jego ani innych więźniów na spacer, do umycia się czy załatwienia podstawowych potrzeb fizjologicznych. Jedyną możliwością było korzystanie z „parszy”⁸⁸ – wiadra, do którego załatwiano potrzeby, wynoszonego raz dziennie przez dwóch dyżurnych⁸⁹. Cella, w której przebywał Jerzy, była ciemna, nieoświetlona nocą i pełna wszy. Więźniowie spali na betonowej podłodze, ciasno stłoczeni, tak że nie mogli się nawet obrócić na drugi bok. Pomimo zimy cela nie była ogrzewana. Dodatkową udręką były brutalne rewizje, podczas których zabierano więźniom, co udało im się zachować, nawet przedmioty niezbędne do zachowania

86 Relacja nr 2 Jerzego Cichockiego o działalności wojennej, aresztowaniu i zesłaniu, dokument napisany ręcznie, nie zawiera daty, kopia w posiadaniu autora.

87 R. Kaczmarek, *Ślady...*

88 *Parsza* – prymitywny kubek używany w obozach i więzieniach do załatwiania potrzeb fizjologicznych przez więźniów, gdy brakowało dostępu do toalet.

89 Relacja Jerzego Cichockiego, Archiwum „Karta”.

elementarnej higieny. Jedzenie w brzeskim więzieniu było bardzo ubogie. Rano więźniowie otrzymywali jedynie „kipiatok”⁹⁰ (przegotowaną, gorącą wodę) i kawałek chleba. Na obiad zupę z ryb, obierek, liści kapusty, a wieczorem podobną zupę na kolację.⁹¹ Na osiem dni przed kolejnym transportem nie podawano im jedzenia i picia. 4 marca o świcie wszystkich wyprowadzono na dziedziniec więzienny. Tych, którzy nie byli w stanie poruszać się o własnych siłach, wywlekano. Następnie uformowano kolumnę z 800–1000 osób, po pięciu podtrzymujących się pod ręce ludzi (bo inaczej nikt nie utrzymałby się na nogach), głodnych, brudnych, obdartych. Odzież więźniów odebrała obsługa więzienna składająca się z małoletnich więźniów sowieckich. Kolumnę popędzono przez wyludnione miasto na bocznice kolejową, gdzie grupami po 50–60 osób pakowano ich do bydłowych wagonów⁹².

Następnego dnia rano pociąg ruszył. Kiedy wieczorem zatrzymano się, otwarto drzwi i wrzucono do wagonu kilka łopat śniegu z torów i małej solonej rybki – kilki⁹³. Po takim „posiłku” w wagonie rozegrała się tragedia – zmarły trzy osoby, ale ich ciała musiały dojechać do miejsca przeznaczenia. Podczas transportu codziennie przeprowadzano przeliczanie więźniów. Polegało ono na spychaniu wszystkich na jedną stronę wagonu, a następnie odliczaniu, połączonym z silnym uderzeniem młotkiem wagonowym w plecy więźnia przebiegającego na drugą stronę⁹⁴. Pociąg częściej stał, niż jechał. W końcu po sześciu dniach Jerzy z pozostałymi więźniami dotarli do Orszy⁹⁵. Tam zapowiedziano im, że w pobliskim więzieniu wszyscy mają być „odwzawieni” i trafić do łaźni. Kazano im się rozebrać przy wagonie, a ubrania wrzucono do beczki. Jerzego, wraz z pozostałymi, nago popędzono w kierunku betonowego bunkra koło bramy więziennej, oddalonego o 100–150 metrów. Po drodze więźniowie byli popychani kolbami karabinów, szczuci psami, obsypywani śniegiem, bici i wyzywani. Na miejscu oblewano ich lodowatą wodą, a następnie w takim stanie zawracano tą samą drogą na dziedziniec. Tam mokrzy i zziębnięci musieli czekać na zwrot ubrań z odwzawiali. Niestety, kilku więźniów nie przeżyło takiego „odwzawiania”, w tym kolega Jerzego – Bronisław Ostrowski⁹⁶.

Po czterech dniach pociąg znów ruszył dalej, kolejny raz więcej stał niż jechał. Na postojach „leczono” więźniów jednym lekarstwem na wszystko – zarówno na wrzody, jak i na biegunkę. Było to „margancowka”⁹⁷, którą podawano do picia i do smarowania. Nadal karmiono ich soloną kilką ze śniegiem, przez co umierali kolejni ludzie. 22 kwietnia 1945 roku dotarli na stację, która nazywała się Niżniaja Tunguska⁹⁸, miejsce przynależne

90 *Kipiatok* (ros.) – wrząca woda. W kontekście obozowym kipiatok często stanowił jedyny dostęp do wody pitnej lub był podstawą wyżywienia więźniów.

91 Relacja Jerzego Cichońskiego, Archiwum „Karta”.

92 Relacja nr 2, Oświadczenie nr 2.

93 Kilka – ryba z rodziny śledziowatych.

94 Relacja Jerzego Cichońskiego, Archiwum „Karta”.

95 Obecnie miasto na Białorusi, znajduje się tu węzeł kolejowy.

96 Relacja nr 1, „Tropy”, odcinek *Ulica Piaskowa*.

97 Oświadczenie nr 2; margancowka (ros. марганцовка) – nadmanganian potasu, stosowany miejscowo celem odkażania, przemywania skóry, ropiejących ran, owrzodzeń.

98 Ciężko określić, o które miejsce chodzi. Może to być nieistniejąca już stacja Niżniaja Tunguska, leżąca w obwodzie Irkuckim przy Bajkalsko-Amurskiej Magistrali kolejowej (BAM), niedaleko rzeki o tej samej nazwie. Może to być również Jużnaja Tunguska, leżąca w kraju Krasnojarskim, w pobliżu trasy kolejowej z miasta Niżniaja Poima – stacja Reszoty.

do obozów ITŁ.⁹⁹ Rozpoczął się rozładunek transportu więźniów, którzy byli już cieniem dawnych ludzi. Trwał on cały dzień. Jerzy był już tak osłabiony, że nie mógł ustać o własnych siłach, więc wrzucono go na furmankę zaprzężoną w byczka, która dowiozła go do oddalonego o pięć kilometrów obozu¹⁰⁰. Ważył wtedy zaledwie 37 kg (w obozie więźniów ważono i badano przez grubość skóry na pośladku¹⁰¹). Miejscem, do którego doprowadzono więźniów, był dawny obóz japoński, z dużymi, względnie czystymi barakami. Największym pragnieniem Jerzego było wówczas wyprostowanie kości, ponieważ w wagonie z powodu braku miejsca trzeba było siedzieć „w kucki”. Wydano więźniom po kromce owsianego chleba, a ci, którzy mieli naczynie, dostali również zupę z kawałkami kiszonych ogórków – był to pierwszy ciepły posiłek od kilkudziesięciu dni¹⁰². Jerzy nie miał własnego naczynia, ale pewien Białorusin z garnkiem odstąpił mu kilka łyków. Po tym posiłku jednak rozszalała się krwawa dyzenteria, zabierając codziennie życie 8–12 więźniów. Brygada 20 ludzi nie nadążała z kopaniem dołów w zmarzlinie, więc część zwłok wpychano w pobliskie trzęsawisko¹⁰³.

Niżniaja Tunguska była obozem szpitalnym, gdzie zgromadzono 1200 osób wymagających leczenia po makabrycznej, kilkutygodniowej podróży. Jerzy przez kilka miesięcy pobytu nie był w stanie chodzić o własnych siłach. Większość więźniów przez cały czas leżała w barakach na „norach”¹⁰⁴, nie mając sił, by samodzielnie poruszać się po obozie. Natomiast wyżywienie znacząco się poprawiło, choć i tak ograniczało się do 500 g chleba oraz trzech porcji zupy po pół litra każda¹⁰⁵.

W lipcu 1945 roku połowę z ocalałych ludzi z całego transportu przeniesiono do innego obozu, a na ich miejsce przybył kolejny transport. Jesienią Jerzego i pozostałych więźniów skierowano do pracy przy tzw. lesopowale, czyli wyrębie lasu. Praca trwała po 10 godzin na dobę, z nierealną normą – 18 metrów sześciennych na dwóch więźniów. Pracę wykonywano ręcznie przy pomocy piły i siekiery. Wyznaczonej normy nikt nie był w stanie wykonać, co skutkowało przydzielaniem do „sztrafnych pajoków”¹⁰⁶ – karnych racji żywnościowych, czyli 300 g chleba i zupa¹⁰⁷. Prowadziło to do załamań więźniów i do tragedii. Zdesperowani, aby uniknąć wyjścia do pracy w tajdze, celowo okaleczali się, odrąbując palce u ręki, a nawet całe dłonie. W kamieniołomach natomiast miażdżyli sobie stopy lub specjalnie łamali nogi¹⁰⁸.

99 ITŁ – Isprawicelne Trudowyje Łagiera – obóz pracy przymusowej.

100 Relacja nr 2.

101 Relacja nr 3 Jerzego Cichońskiego o aresztowaniu i zesłaniu, dokument napisany ręcznie, nie zawiera daty, prawdopodobnie napisany w latach 80. (kopia, w posiadaniu autora).

102 Relacja Jerzego Cichońskiego, Archiwum „Karta”.

103 Oświadczenie nr 2.

104 *Nory* – przyce zbite ciasno jedna obok drugiej tworzące jedno długie legowisko, najczęściej kilkupiętrowe.

105 Relacja Jerzego Cichońskiego, Archiwum „Karta”.

106 *Sztrafnyj pajok* – rosyjskie określenie na karną rację żywnościową, którą więźniowie w obozach pracy w ZSRR dostawali jako karę za przewinienia.

107 Oświadczenie nr 2.

108 Relacja nr 1.

Tu Jerzy poznał dentystę Karpińskiego, który pracując w służbie medycznej obozu, pomagał Polakom, zwalniając ich z najcięższych i najniebezpieczniejszych prac. Nie uchroniło to jednak Jerzego, który po około miesiącu tak osłabł, że nie był w stanie pracować. Trafił wówczas do „OK”¹⁰⁹ w Ingaszu¹¹⁰ – małego obozu-szpitala, gdzie racje jedzenia były lepsze: 600 g chleba, 500 g zupy i 150 g kaszy owsianej. W obozie prowadzono intensywne leczenie, stosując specjalistyczne lekarstwa, a w niektórych przypadkach dokarmiano najsłabszych podając im mleko, warzywa i owoce. Zdrowsi więźniowie wykonywali prace polowe, szczególnie przy zbieraniu i kopcowaniu ziemniaków¹¹¹. W tym obozie Jerzy spędził zimę 1945/46. Tam też poznał Bogusława Baję, który odsiadywał siedmioletni wyrok i stał się jego towarzyszem niedoli oraz przyjacielem na kolejne lata¹¹².

Zgodnie z sowieckimi przepisami obowiązującymi dla „faszystów”, co sześć miesięcy przenoszono więźniów z obozu do obozu. Jerzego także przeniesiono z Ingasza do Kańska¹¹³, gdzie pracował przy spławie drzewa i w tartaku, przy załadunku na wagony. Był to obóz wzorowy¹¹⁴ - w barakach każdy więzień miał swoją pryczę z pościelą, szafkę koło łóżka oraz normalne naczynia do jedzenia, zamiast kociołka wykonanego ze starej blachy. Jedzenie, jak na warunki obozowe było bardzo dobre i składało się z dwóch ciepłych posiłków: 750 g zupy, 300 g kaszy oraz - w zależności od wypracowanej normy - do 1 kg chleba. W obozie Jerzy spotkał siedmiu Polaków. Pracowano codziennie, ale co dziesiąty dzień ogłaszano wolny. Regularnie też organizowano kąpiele i dezynfekcje odzieży¹¹⁵.

Zimą 1946 roku, po całodobowej podróży, przeniesiono Jerzego do Sosnówki¹¹⁶, głęboko w tajgę. Tam nowo przybyłym więźniom zabrano dotychczasowe ubrania i wydano stare, przewiezione z frontu, często poszarpane i poplamione krwią. Praca trwała tam po 12 godzin dziennie w skrajnie trudnych warunkach¹¹⁷, a powszechnie panował głód. Wewnątrz obozu władzę sprawowali pospolici kryminaliści, którzy terroryzowali więźniów. Dochodziło do licznych kradzieży, a nawet zabójstw na tle rabunkowym, na przykład w celu zdobycia butów. Nadmierna ciężka praca doprowadziły w końcu Jerzego do osłabienia i chorób – najpierw dystrofia, a później malaria – aż nie mógł ustać

109 OK (ros. *оздоровительная колонна*) – kolumna zdrowotna; prawdopodobnie termin ten odnosi się do specjalnych obozów o lżejszym charakterze lub miejsc, gdzie istniała choćby minimalna możliwość leczenia. W praktyce miało to pomóc skrajnie wycieńczonym więźniom w „odzyskaniu sił”.

110 Prawdopodobnie chodzi o Niżni Ingasz, osada w azjatyckiej części Rosji, w Kraju Krasnojarskim.

111 Relacja Jerzego Cichockiego, Archiwum „Karta”.

112 Relacja nr 2, Oświadczenie nr 2.

113 Miasto w azjatyckiej części Rosji położone nad rzeką Kan w Kraju Krasnojarskim, na wschód od Krasnojarska. Ze względu na swoje położenie przy Kolei Transsyberyjskiej, znajdowały się tu liczne obozy pracy przymusowej.

114 W tym samym obozie przebywał Konstanty Rokossowski – radziecki i polski marszałek, dowódca wojskowy II wojny światowej, minister obrony narodowej Polski w latach 1949–1956.

115 Relacja Jerzego Cichockiego, Archiwum „Karta”.

116 Prawdopodobnie chodzi o osadę Sosnówka w obwodzie Irkuckim, przy trasie kolejowej w kierunku Bracka, w pobliżu rzeki Tarey.

117 Relacja nr 1

o własnych siłach. Z oświadczenia Jerzego Świrczaka¹¹⁸ czytamy: „W obozie w latach 46–47 na skutek głodu i katorżniczej pracy (12 godzin) zachorował na dystrofię¹¹⁹, nie chodził o własnych siłach, zwolnień lekarskich wówczas nie było. Przy pomocy innych był doprowadzany do pracy i wtedy zachorował na malarię”.

Latem 1947 roku Jerzy został przeniesiony do oddalonego o kilka kilometrów „łagpunktu”¹²⁰ (filia obozu) w Wiebiutce, gdzie panowały podobne, również ciężkie warunki jak w Sosnówce. W ciągu kolejnego roku Jerzy pracował w kilku łagpunktach w okolicy. Wszędzie warunki były podobne, a praca polegała głównie na ładowaniu drewna na wagony¹²¹. W 1948 roku Jerzego wraz z Bogusławem Bają przewieziono do Reszot¹²² (stacja na trakcie Moskwa – Władywostok). Przebywało tam już dużo Polaków. Na miejscu powiedziano im, że będą wracać do Polski. Podzielono wszystkich na trzy grupy etapowe. Pierwsze dwie grupy wyjechały, lecz Jerzy i Bogusław znaleźli się w tej trzeciej, ostatniej, która już nie doczekała się powrotu. Zamiast tego usłyszeli, że w Polsce panuje głód i że kraj nie chce takich obywateli jak oni – że to już jest inna Polska¹²³. Rozpacz tych, którzy pozostali, była ogromna, lecz z uporem i złością trzeba było żyć dalej.

Zimą 1948 roku Jerzy ponownie znalazł się na skraju fizycznej wytrzymałości. Trzy lata pracy w ciężkich obozach w tajdze całkowicie wyczerpały jego siły. W grudniu 1948 roku, cierpiąc na krwawą dezynterię, trafił do izby chorych, mając znikome szanse na powrót do zdrowia. Dzięki pomocy przyjaciół – Karola Stefańskiego, Bogdana Baja oraz lekarza, Żyda z Łodzi – udało mu się opuścić izbę chorych i trafił do pracy w kuchni obozowej, gdzie przyuczył się do zawodu kucharza¹²⁴.

Wiosną lub latem 1949 roku wszystkich skazanych z paragrafu 58, czyli tzw. „politycznych” (do tej pory Jerzy był w obozach wśród recydywistów i kryminalnych), przewieziono do Spec-Obozu Ozierąg¹²⁵ w obwodzie Irkuckim. Jerzy trafił do obozu o specjalnym zaostrzonym rygorze w Bracku nad Angarą¹²⁶, gdzie przygotowywano teren pod budowę elektrowni¹²⁷. Odebrano mu tożsamość – imię i nazwisko zastąpił sowiecki numer Z-801, który musiał nosić naszyty na kurtce i na lewej nogawce spodni. Obóz liczył 1600 ludzi, w tym przetrzymywano tam około 60 Polaków. Warunki życia były względnie

118 Oświadczenie z 16 marca 1991 roku pisane do Zarządu Koła Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej (kopia, w zbiorach autora).

119 Prawdopodobnie chodzi o dystrofię – zanik mięśni.

120 *Łagpunkt* – filia obozu, termin używany w systemie sowieckich obozów pracy przymusowej (łagów), który oznaczał punkt obozowy, będący częścią większego kompleksu obozowego (skrót od „łagierny punkt”).

121 Relacja Jerzego Cichockiego, Archiwum „Karta”.

122 Reszoty – obecnie stacja kolejowa na trasie Kolei Transsyberyjskiej w mieście Niżnaja Poima, znajdującym się w kańskim rejonie, Kraju Krasnojarskim. Stanowiła jeden z kluczowych punktów transportowych, przez które przewożono więźniów do obozów pracy przymusowej na Syberii. Była także miejscem przesiadkowym i rozdzielczym w systemie obozów na północnej Syberii.

123 Relacja nr 2.

124 Relacja Jerzego Cichockiego, Archiwum „Karta”.

125 Specjalny obóz MSW w sowieckim systemie obozów pracy dla więźniów politycznych Gulagu. Został założony w 1948 roku w pobliżu Tajsztetu i obejmował łańcuch obozów wzdłuż zbudowanych przez więźniów odgałęzień magistrali Bajkał-Amur, aż do Bracka nad Angarą, a następnie dalej do Ust-Kutu.

126 Brack – miasto w obwodzie irkuckim w Rosji, położone nad rzeką Angarą, na zachód od jeziora Bajkał. Pod koniec lat 40. rozpoczęła się tam ogromna inwestycja w postaci budowy zapory i elektrowni wodnej. Z tego powodu powstały tam liczne obozy pracy przymusowej.

127 R. Kaczmarek, *Ślady...*



Zdjęcie zrobione w obozie około 1950 roku, z prawej Jerzy Cichocki



Jerzy Cichocki; Krasnojarsk, marzec i sierpień 1955 r.

znośne – każdy więzień miał swoją pryczę z materacem i kocami¹²⁸. Okna baraków, w których mieszkali, były okratowane. Zamykano je o godzinie 22.00 i otwierano o 5.00 rano. Od 6.00 do 18.00 pracował przy wycinie lasu, w kamieniołomach, na torach kolejowych, przy kopaniu rowów, przy załadunku drewnianych bali na wagony oraz przy budowie mostu kolejowego przez Angarę do Zajarska. W obozie Jerzy poznał Gruzina, starego więźnia pełniącego funkcję kucharza. Znajomość ta okazała się wielkim szczęściem dla niego, gdyż z czasem nowy znajomy zorganizował mu na stałe pracę w kuchni. Dzięki



Odpowiedź Prezydium Rady Narodowej z 19 lipca 1955 r. na prośbę Jadwigi Cichockiej o sprowadzenie Jerzego do Polski

128 Relacja Jerzego Cichockiego, Archiwum „Karta”.

temu Jerzy nie tylko nie cierpiał głodu, ale mógł też pomagać około czterdziestu innym Polakom¹²⁹.

W 1951 roku kolega przyprowadził do Jerzego wygłodzonego nowego więźnia, Szweda, którego Jerzy nakarmił. Szybko się zaprzyjaźnili, a Szwed opowiadał o sobie. Był to Raoul Wallenberg, szwedzki dyplomata, który w czasie wojny w Budapeszcie uratował wielu węgierskich Żydów. W styczniu 1945 roku, podczas oblężenia miasta przez Armię Czerwoną, Wallenberg został wezwany na spotkanie z gen. Sierowem¹³⁰. Jednak zamiast na spotkanie przewieziono go do Moskwy, gdzie trafił do więzienia. W łagrze pod Brackiem pracował w kamieniołomach, a później został wywieziony na Workutę¹³¹. Przez dziesięciolecie władze szwedzkie bezskutecznie próbowały uzyskać od ZSRR informacje o jego losie. Jerzy na zawsze zapamiętał tę krótką przyjaźń.

W tym samym roku część więźniów zabrano na „etap” na Kołymę. Jerzego i Baję przerzucono do obozu 016 na trasie Tajszet – Brack. W tym miejscu zakończył się wyrok Bronisława Bai, który został zwolniony i mógł wrócić do kraju. Był to prawdopodobnie pierwszy raz, kiedy rodzina w Polsce otrzymała wiadomość, że Jerzy żyje. Był już pięć lat poza domem i przez cały ten czas nie mógł pisać do bliskich. W 1952 roku został przeniesiony z obozu 016 do obozu 032. W sumie przebywał w 12 mniejszych

The image shows a page from a Soviet work book (kniha) for Jerzy Cichoński. The text is handwritten in Cyrillic. At the top, it says 'Итого работ' (Total work). Below that, there are several lines of text, including 'Всего работ', 'Дата выдачи', 'Дата окончания', and 'Дата окончания'. The page is numbered '1' and has a date '1951 г.'. The handwriting is somewhat faded and difficult to read in some places.

Odpis oryginalnej sowieckiej obozowej książki pracy należącej do Jerzego Cichońskiego

129 Oświadczenie nr 2.

130 Nazwisko gen. Sierowa pada we wspomnieniach Jerzego Cichońskiego. Natomiast według wspomnień żony Wallenberga chodziło o gen. Rodiona Malinowskiego.

131 R. Kaczmarek, *Ślady...*

i większych obozach na trasie Tajszet – Brack¹³². W czerwcu 1954 roku Jerzy otrzymał sześć miesięcy „zaczotu¹³³” – naczelnik oznajmił, że skracają mu wyrok o pół roku za za dobre sprawowanie i pracę.

Następnie został przewieziony na punkt przesyłkowy w Tajszecie¹³⁴. W czasie rozliczenia pobytu w obozach wypłacono Jerzemu zarobek za 10 lat pracy. Po odliczeniu kosztów utrzymania dostał 140 rubli zapłaty¹³⁵. Radość Jerzego niestety nie trwała długo, gdyż na miejscu dowiedział się, że nie wraca do kraju, lecz został skazany na bezterminowe zesłanie¹³⁶. Z Tajszetu, po dwóch tygodniach pobytu, przewieziono go do więzienia w Krasnojarsku¹³⁷. Warto dodać, że dotyczyło to człowieka formalnie wolnego, którego kara już się zakończyła. Po kilku dniach pobytu w więzieniu, po licznych protestach u władz więziennych, Jerzy wreszcie został zwolniony i przydzielony do budowy koszar MWD¹³⁸ WSU – 127¹³⁹. Nie wolno mu było bez zgody władz milicyjnych opuszczać miasta, a jednocześnie musiał co miesiąc osobiście się meldować w komisariacie milicji. Pewnego dnia, podczas pracy przy załadunku belek na przyczepę jeden z drewnianych kłoców zerwał linkę i spadł na jego kark, przygniatając go do przyczepy. W wyniku tego wypadku doznał poważnych obrażeń: uszkodzeń kręgow szyjnych, przetrącenia nosa oraz okaleczenia prawej dłoni, którą unieruchomiono w gipsie. Było to podstawą do uznania go za niezdolnego do pracy fizycznej. Ponieważ jednak zesłańcy byli wyjęci spod prawa (w przeciwieństwie do obywateli radzieckich, którym lekarze wydawali orzeczenia o niezdolności do pracy), Jerzy musiał wrócić do pracy, gdy tylko zaczął się poruszać¹⁴⁰. Po tym urazie Sowietci okazali mu nieco łaskowości i przydzielili mu rolę nocnego stróża. Gdy częściowo odzyskał zdrowie, rozpoczął pracę jako cieśla.

W Krasnojarsku Jerzemu udało się po raz pierwszy od 10 lat skontaktować bezpośrednio z rodziną w kraju. Równocześnie jego matka Jadwiga starała się sprowadzić syna do Polski. Rodzice przystali mu zaproszenie, aby mógł wrócić do kraju, ale władze radzieckie nie pozwalały na wyjazd¹⁴¹. W tym samym czasie Jerzy poznał w Krasnojarsku swoją przyszłą żonę Eleonorę, polską więźniarkę i również żołnierza Armii Krajowej.

Eleonora

Eleonora Cichońska z domu Kolendo, córka Józefa i Marii, urodziła się w 1922 roku w Lidzie. Jej ojciec, oficer rezerwy, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920

132 Relacja nr 2, Oświadczenie nr 2.

133 *Zaczot* (ros. *зачёт*) – rosyjski termin oznaczający skrócenie wyroku więźnia w nagrodę za dobre zachowanie lub wydajną pracę.

134 Tajszet – miasto w azjatyckiej części Rosji, w obwodzie irkuckim, nad rzeką Biriusą w dorzeczu Angary. Ma tu swój początek kolej bajkalsko-amurska. Znajdował się tu Tajszetlag (obóz NKWD) – szczególny obóz dla więźniów politycznych ZSRR.

135 Relacja Jerzego Cichońskiego, Archiwum „Karta”.

136 Relacja nr 2, Oświadczenie nr 2.

137 Krasnojarsk – jedno z największych miast Syberii i stolica Kraju Krasnojarskiego w Rosji, położone nad rzeką Jenisej. Jest tu kluczowy punkt na trasie Kolei Transsyberyjskiej i transportu rzeczno.

138 MWD (ros. МВД, Министерство внутренних дел) – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, WSU (ros. ВСУ, Военно Строительное Управление) – Zarząd Budownictwa Wojskowego.

139 Oświadczenie nr 2.

140 Oświadczenie nr 2.

141 R. Kaczmarek, *Ślady...*

roku. Podczas II wojny światowej służył w Armii Krajowej, był aresztowany i torturowany przez NKWD, a po zwolnieniu z więzienia ukrywał się. Później pracował jako lekarz kolejowy w Lidzie¹⁴². Eleonora uczęszczała do Gimnazjum i Liceum im. Hetmana Karola Chodkiewicza. Z zapałem angażowała się pracą harcerską, pełniąc funkcję zastępowej. Marzyła, że po maturze zostanie lekarzem. Od sierpnia 1941 do jesieni 1944 była związana z ZWZ-AK i pod pseudonimem „Teresa” służyła jako łączniczka w strukturach konspiracyjnych Okręgu AK Nowogródek¹⁴³.

Na początku 1944 roku wraz z bratem Tadeuszem przeszła do VIII batalionu „Bohdanka” 77 pp AK. Wiosną tego samego roku trafiła do ok. 100-osobowej kompanii partyzanckiej¹⁴⁴, również o nazwie „Bohdanka”¹⁴⁵. Uczestniczyła w walkach pod Dokudowem i Poddubienami¹⁴⁶. 21 sierpnia 1944 roku wzięła udział w siedmiogodzinnej bitwie pod Surkontami¹⁴⁷. Eleonorę przed zadżganiem sowieckimi bagnietami uratował zdecydowany sprzeciw sowieckiego oficera. Poprowadzili ją przez pobojuwisko niedaleko stodoły i widziała, jak Sowietci z furją i nienawiścią dobijają bagnietami jej rannych kolegów, których wcześniej tam opatrywała. Następnego dnia Eleonorze kazano rozpoznać wśród zabitych jej dowódcę, ppłk. „Kotwicza”, jednak wyparła się wówczas jakiegokolwiek kontaktu z partyzantami, twierdząc, że znalazła się na polu bitwy przypadkowo¹⁴⁸. Wtedy przewieziono ją do Radunia na posterunek milicji wraz z ciężko rannym Czesławem Marszałkiem, którego wcześniej opatrywała podczas bitwy. Po przesłuchaniu umieszczono ich w chlewiku razem z „Krysią” – szyfrantką „Kotwicza”. Wieczorem Eleonorę przewieziono do więzienia w Lidzie. Zgodnie z poleceniem swojego dowódcy oraz nie widząc innego wyjścia z tej opresji (była świadkiem, jak Sowietci dobijali rannych), zdecydowała się podpisać deklarację współpracy z NKWD¹⁴⁹.

Po uwolnieniu Eleonora skontaktowała się z „Bohdanką” i otrzymała fałszywe dokumenty na nazwisko Krystyna Kowalska, córka Antoniego. 28 października została ponownie aresztowana w Lidzie¹⁵⁰, kiedy przez chwilę rozmawiała ze znajomym, który był inwigilowany przez NKWD. Związano jej ręce i przewieziono do więzienia w Grodnie. Dzięki zmienionemu nazwisku nie skojarzono jej z poprzednim zatrzymaniem. Tam poddano ją brutalnemu śledztwu – biciem i głodzeniem zmuszono do podawania nazwisk i adresów kolegów spod Surkont.

142 *Sylwetki kobiet-żołnierzy*, red. K. Kabzińska, t. I, 2003, s. 61–65.

143 Tamże.

144 Batalion utworzono ze struktur konspiracyjnych z terenu nowogródzkiego oraz z oddziału wydzielonego z batalionu ppor. Czesława Zajączkowskiego „Ragnera”, źródło: *Sylwetki kobiet-żołnierzy*...

145 Nazwa pochodzi od nazwy miejsca swojej pierwszej bitwy. Z czasem oddział urosł do 300 osób.

146 Relacja nr 4 Eleonory Cichockiej o aresztowaniu i zesłaniu, dokument napisany ręcznie, nie zawiera daty, prawdopodobnie napisany w latach 80. (kopia, w posiadaniu autora).

147 W bitwie pod Surkontami oddział mjr./ppłk. Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza” został okrążony przez oddziały Wojska Wewnętrzne NKWD. Obie strony poniosły wówczas ogromne straty. Po stronie polskiej poległo 36 żołnierzy, w tym dowódca. Przeżyły tylko dwie osoby, w tym Eleonora Kolendo.

148 Relacja nr 4.

149 Tamże.

150 *Sylwetki kobiet-żołnierzy*...



Na odwrocie zdjęcia po lewej stronie jest napis „już wasza, ale jeszcze nieznaną”. Zdjęcie to było przesłane do Wołomina po ślubie Eleonory z Jerzym; Krasnojarsk, 1955 r.

8 lutego 1945 r., w siedmioosobowej grupie, Eleonora jako Krystyna Kowalska została osądzona przez Wojenny Trybunał z paragrafów białoruskich 61-1a (rosyjski 58-1a), to jest za zdradę ojczyzny¹⁵¹. Skazano ją na 10 lat pozbawienia wolności w łagrach ZSSR. Kilka dni po wyroku Eleonora wraz z innymi więźniami została załadowana do bydłowych wagonów i cały transport ruszył w kierunku Rosji. Podróż trwała sześć tygodni. W wagonach było tak ciasno, że można było jedynie kucnąć¹⁵². Podobnie jak Jerzego, więźniów karmiono małą soloną rybką ze śniegiem, czasami z niewielkimi kawałkami chleba. W rezultacie pojawiały się paskudne choroby żołądkowe.

Cały transport dojechał do KA-Peczory¹⁵³, za kołem polarnym. Wszystkich przebrano w obozowe odzienie – brudne waciaki, na nogi rękaw z waciaka i guma z opon. Następnie z Peczory Eleonorę przewieziono do Koczmes¹⁵⁴ i do Pijargi¹⁵⁵, gdzie pracowała przy budowie nasypu pod tory kolejowe do transportu węgla z Workuty na trasie Peczora-Pijargi¹⁵⁶. To była katorżnicza praca, kucie zamarznętej ziemi po 10–11 godzin dziennie.

151 Relacja nr 4.

152 Relacja nr 5 Eleonory Cichockiej o zesłaniu, dokument napisany ręcznie, nie zawiera daty, prawdopodobnie napisany w latach 90. (kopia, w posiadaniu autora).

153 Peczora – miasto w europejskiej części Rosji, w republice Komi. Od 1940 roku główny ośrodek kompleksów obozowych Gulagu: Sewpeczłag (1940–1950) i Peczorłag (1950–1959).

154 Koczmes – miejscowość wiejska znajdująca się pod jurysdykcją administracyjną miasta Republiki Inta w Republice Komi w Rosji.

155 Prawdopodobnie chodzi o obóz w okolicy rzeki (ros. Balszaja Pijarga), która na trasie kolejowej Peczora – Workuta ma ujście do rzeki.

156 Relacja nr 5.

Za niewykonanie określonej normy nie otrzymywało się pełnej porcji żywnościowej, czyli 550 g chleba i trzech porcji zupy. Eleonora szybko opadła z sił i ważyła zaledwie 35 kg. Po wypadku, kiedy to podczas przemarszu do pracy potrącił ją samochód, zabrano ją do szpitala nr 2 w miejscowości Abieź¹⁵⁷. Przeleżała tam osiem miesięcy, w trakcie których nabrała sił i stanęła na nogi. Naczelną szpitala, Rosjanka z Tomka, zatrzymała Eleonorę w szpitalu jako pielęgniarkę¹⁵⁸, ponieważ znała łaćnę i umiała robić zastrzyki. To ją uratowało, ponieważ klimat za kołem polarnym był bardzo ciężki. Zima trwała tam od września do czerwca. Temperatura spadała do -55°C, a przez zawieje śnieżne oraz duże opady śniegu powstawały pięciometrowe zasy, spod których wystawały tylko kominy okolicznych budynków. Aby zachować komunikację między barakami, szpitalem i kuchnią, kopano tunele¹⁵⁹.

Eleonora pracowała tam do 1949 roku, do momentu, gdy po raz kolejny przewieziono ją w bydłych wagonach do Tajsztetu¹⁶⁰, a stamtąd dalej do Ozierłagu, do obozu nr 012, na trasie do Bracka. Straciła tam swoje nazwisko, a otrzymała numer R-387, który naszyto na jej kurtce i spodniach¹⁶¹. Baraki, w których przebywała Eleonora, były okratowane



Wspólne zdjęcia z Krasnojarska z 1955 roku. Po lewej stronie Eleonora z koleżankami, z prawej Eleonora razem z Jerzym

157 Abieź – wieś w autonomicznej rosyjskiej republice Komi, w dystrykcie miejskim Inta. Znajduje się na prawym brzegu rzeki Usa. Wieś została założona w 1942 roku jako stacja na linii kolejowej do Workuty. Adres szpitala nr 2 – rejon koźwiński, st. Koczmes, skrzynka pocztowa 274/3.

158 *Sylwetki kobiet-żołnierzy...*

159 Relacja nr 5.

160 Miasto w azjatyckiej części Rosji, w obwodzie irkuckim, nad rzeką Biriusą (w dorzeczu Angary). Ma tu swój początek kolej bajkalsko-amurska. Znajdował się tu Tajsztettag (obóz NKWD) – szczególny obóz dla więźniów politycznych ZSRR.

161 Relacja nr 4, Relacja nr 5.

i na noc zamykane. Praca była wyłącznie ciężką pracą fizyczną, m.in. przy wyrębie lasu i wywożeniu drewnianych kłoców przez konie na skład. Potem przez kilka miesięcy Eleonora pracowała w zespole wyrabiających „gazoczurkę¹⁶²” – surowiec do produkcji paliwa napędowego do samochodów¹⁶³. Za usprawnienie procesu została nawet wyróżniona przez naczelnika kolonii.

W 1952 roku ponownie została sanitariuszką i czasem wychodziła na zewnątrz z roboczymi brygadami¹⁶⁴. W 1954 roku po odbyciu wyroku przewieziono ją do Tajsztetu, gdzie podobnie jak Jerzy dowiedziała się, że do kraju nie wróci. Poza tym jej rodzinne miasto znajdowało się w granicach ZSRR (obecna Białoruś), matka wyjechała do Polski, a jej ojciec nadal przebywał w obozie¹⁶⁵. Ponownie, jako Krystyna Kowalska, Eleonora została zesłana do Krasnojarska na budowę koszar MWD., gdzie pracowała jako pomocnik murarzy, kładąc lastriko na parapetach, schodach i korytarzach. Tam poznała Jerzego Cichockiego, z którym wzięła ślub w 1954 roku.



Eleonora i Jerzy tuż przed powrotem do Polski; Krasnojarsk, 1955 r.

Powrót

Starania o powrót do kraju cały czas nie przynosiły rezultatu. Dopiero w październiku 1955 roku komendant sowiecki w Krasnojarsku, u którego Jerzy musiał się meldować, oznajmił, że zezwoli jemu i żonie Eleonorze na wyjazd do Polski¹⁶⁶.

162 Prawdopodobnie chodzi tu o wytwarzanie gazu drzewnego, który był stosowany do zasilania tzw. gazogeneratorów.

163 *Sylwetki kobiet-żołnierzy...*

164 Tamże.

165 Relacja nr 5.

166 W roku 1955 w okresie „odwilży” po śmierci Stalina nowa ekipa rządząca ZSRR zainicjowała kampanię powrotu więźniów politycznych przetrzymywanych w łagrach do ich krajów macierzystych. Wstępem do akcji uwalniania więźniów była zawarta w 1955 roku umowa między Chruszczowem a Adenauerem o powrocie z ZSRR niemieckich jeńców wojennych. Ponieważ akcja objęła również przetrzymywanych Polaków, to już pod koniec 1955 roku w granicach Polski znalazło się kilka tysięcy ludzi.

W listopadzie 1955 roku Jerzy i Eleonora wyjechali z Krasnojarska. Ostatni dokładny „szmon”, czyli rewizję, przeszli w pociągu na granicy polsko-sowieckiej w Medyce. Miało to na celu próbę zatarcia śladów zbrodniczej działalności ZSRR – na każdym etapie władze sowieckie starały się odbierać wszelkie dokumenty. Zabrano im wtedy każde słowo pisane – notatki, listy. Udało się jednak zachować kilka dokumentów, takich jak oryginał sowieckiej obozowej książki pracy Jerzego oraz pamiętnik Eleonory. 1 grudnia 1955 roku dotarli do Nowego Sącza, gdzie władze PRL potraktowały ich jako „repatriantów” z ZSRR i wydały Kartę Repatriacyjną nr 5527 oraz 5541. 3 grudnia dojechali do Wołomina, do domu.



Karta repatriacyjna Jerzego Cichockiego

Na początku Jerzy i Eleonora zamieszkali z rodziną na rogu Moniuszki i Armii Ludowej (obecna Legionów). 11 kwietnia 1956 roku w kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie wzięli ślub¹⁶⁷. Z czasem przenieśli się do kamienicy na rogu Polnej i Armii Ludowej, gdzie zajęli mieszkanie na pierwszym piętrze z balkonem wychodzącym na obecną ulicę Legionów. Mogli również liczyć na wsparcie rodzeństwa Jerzego, które było już dorosłe. Janina pracowała jako urzędniczka administracyjna w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego w Warszawie, Andrzej pracował w Biurze Konstrukcyjnym Narzędzi, a w wolnych chwilach był trenerem młodzieży w wołomińskim „Huraganie” (poświęcił całe życie sportowi i pracy z młodzieżą). Edmund natomiast pracował jako inspektor nadzoru

167 Świadcstwo ślubu państwa Cichockich z 11 kwietnia 1956 roku (kopia, w posiadaniu autora).

w Prezydium Rady Narodowej w Wołominie, a później pełnił funkcję zastępcy prezesa spółdzielni mieszkaniowej w Wołominie¹⁶⁸. Po 10 latach zesłania i trudnych przeżyciach Jerzy i Eleonora starali ułożyć swoje życie, startując w zasadzie od zera. „Teresa” podjęła pracę jako brakarka w Fabryce Narzędzi i Aparatury Medycznej „Farum”, uzyskując z czasem funkcję urzędniczki w dziale socjalnym, gdzie pracowała do przejścia na emeryturę w 1978 roku¹⁶⁹. W okresie między 1982 a 1983 rokiem pracowała jako bibliotekarka w Bibliotece Publicznej im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie¹⁷⁰. Jerzy natomiast przepracował 28 lat w Warszawskiej Spółdzielni Spożywców „Społem”, najpierw jako magazynier, a później kierownik działu¹⁷¹. W 1958 roku urodził im się jedyny syn – Bogdan. W 1975 roku Jerzego i Eleonorę spotkała kolejna tragedia. Ich syn, Bogdan, codziennie jeździł pociągiem do szkoły w Warszawie. Pewnego dnia, wracając do Wołomina, stał na podeście przepelnionego wagonu pasażerskiego. W Ząbkach pociąg raptownie zahamował, co spowodowało, że pierwszy z pasażerów wiszących na podeście został szarpnięty i pociągnięty za sobą kolejne kilka osób. Wśród nich był Bogdan, który zginął na miejscu¹⁷². Ta tragedia kompletnie załamała rodzinę Cichockich. Jerzy często powtarzał: „Z jednym nie mogę się pogodzić, dlaczego wszystko wali się na jednego człowieka?”¹⁷³.



Eleonora, Jerzy i ich syn Bogdan przed ich kamienicą na rogu ulicy Polnej i Legionów

168 Na podstawie relacji rodziny.

169 *Sylwetki kobiet-żołnierzy...*

170 A. Wojtkowska, *Za bramą wiecznego spokoju. Zwykli niezwykli związani z ziemią wołomińską. W stulecie Odrodzonego Państwa Polskiego (1918-2018). W stulecie nadania praw miejskich Wołominowi (1919-2019)*, t. 2, Wołomin 2019, s. 235.

171 Na podstawie relacji rodziny.

172 Na podstawie relacji rodziny.

173 R. Kaczmarek, *Ślady...*



Zjazd koleżeński żołnierzy „Ponurego” i „Nurta. Jerzy Cichocki wraz z „Pająkiem” (n.n.) wśród harcerzy; Wykus – Wąchock, 20 czerwca 1987 r.

„Hrabia” przez długi czas nie chciał dochodzić swojej sprawiedliwości. Natomiast nie dawało mu spokoju pytanie, kto go zdradził podczas aresztowania w okolicy wsi Wujówka w 1944 roku. Pamiętał, że głos, który go wydał, brzmiał znajomo, choć nie mógł go wtedy rozpoznać dokładnie. Po powrocie do Wołomina ustalił, że był to Jan Skowroński, który po zajęciu Wołomina przez Sowieców chodził po ulicach z czerwoną opaską, wydając NKWD członków podziemia¹⁷⁴. Pewnego razu Jerzy spotkał brata Jana Skowrońskiego, który mu powiedział: – *Daj spokój temu skurwysynowi. Siedzi w więzieniu za handel.* Później Jerzy dowiedział się, że człowiek odpowiedzialny za jego uwięzienie przez lata pełnił funkcję szefa UB na Ziemiach Odzyskanych¹⁷⁵.

Być może to właśnie śmierć syna skłoniła Jerzego do bardziej aktywnego włączenia się w życie kombatanckie. W 1977 roku zapisał się do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), choć sam mawiał: „Teraz wszyscy są bohaterami i się zapisują”¹⁷⁶. Wraz z Eleonorą prowadzili korespondencję na całym świecie, gdyż wielu ich znajomych wyjechało z armią Andersa i osiedliło się w różnych zakątkach globu. Spotykali się na zjazdach ziomkostwa w Warszawie, a na święta wysyłali 100–150 kartek. Wyjeżdżali również na Białoruś, gdzie wspierali Polaków i odwiedzali mogiły poległych.

174 R. Kaczmarek, Ślady...

175 Tamże.

176 Na podstawie relacji rodziny.



Budowa pomnika poległych w Jerzyskach na cmentarzu w Wołominie. Od lewej: Marian Wyszyński, Jerzy Cichocki i Stefan Kamiński; 1985 r. (ze zbiorów Danuty Rasińskiej)



71. rocznica odzyskania niepodległości i jednocześnie pierwsza wolna manifestacja uczczenia tej rocznicy. Na zdjęciu kombatanci wołomińscy z rodzinami, trzeci od prawej Jerzy Cichocki; 11 listopada 1989 r. (ze zbiorów pani Danuty Rasińskiej)

W ich domu często gościły różne osoby, z którymi wspominali dawne czasy. Podczas rodzinnych uroczystości także często wracali do wspomnień wojennych.

Z inicjatywy Jerzego i jego kolegów w 1982 roku w Jerzyskach postawiono pomnik upamiętniający poległych towarzyszy broni. Następnie w 1988 roku postawiono kolejny pomnik na cmentarzu w Wołominie. W czynie społecznym Huta Szkła „Vitrum” wykonała pamiątkowe szklanki, sprzedawane w kompletach po sześć, co pozwoliło zebrać fundusze na te inicjatywy¹⁷⁷. Po zmianach ustrojowych w Polsce po 1989 roku Jerzy zaangażował się także w działalność na rzecz Koła Związku Sybiraków w Wołominie, gdzie od 16 października 1989 roku pełnił funkcję pierwszego prezesa. Wraz z Eleonorą rozpoczęli również starania o odszkodowanie. W 1991 roku Eleonora uzyskała inwalidztwo I grupy w związku z przebytą gruźlicą i schorzeniami nabytymi w łagrach w ZSRR¹⁷⁸. Mniej więcej w tym czasie oboje zaczęli walkę sądową o rehabilitację i zadośćuczynienie za doznane krzywdy. Nie była to łatwa droga. Sądy często zasłaniały się umową z 26 lipca 1944 roku między Stalinem i PKWN o tymczasowej jurysdykcji prawnej Armii Czerwonej na terenach wyzwolanych¹⁷⁹. Wówczas to właśnie na tej podstawie skazywano polskich patriotów według sowieckiego prawa. Kolejnym problemem była liczba spraw wpływających do sądu w latach 90. Z pisma do państwa Cichockich od Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, VIII Wydział Karny, można przeczytać: „Przez 4 lata wpłynęło do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie ponad 1000 wniosków od osób represjonowanych lub ich rodzin”.



Decyzja Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, VIII Wydział Karny,
o odszkodowaniu dla Jerzego Cichockiego

177 Na podstawie relacji rodziny.

178 *Sylwetki kobiet-zolnierz...*

179 „Tropy”, odcinek *Maryś*.

Sprawa więc ciągnęła się kilka lat, ale ostatecznie 11 marca 1996 roku Jerzemu Cichockiemu zasądzono „kwotę 79 200 zł tytułem odszkodowania za poniesioną szkodę i zadośćuczynienia za doznaną krzywdę”¹⁸⁰.

Za swoją działalność Jerzy uzyskał liczne odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Partyzancki, Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r., Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, Krzyż Zesłańców Sybiru, Odznakę Sybiraka, Odznakę Grunwaldzką, Odznakę Weterana Walk o Niepodległość¹⁸¹.

Gdy zbliżał się kres ich życia, Eleonora i Jerzy postanowili zniszczyć większość dokumentów i zdjęć, aby ich pamiątki nie poniewierały się po śmietnikach. Zniszczyli m.in. czerwony pamiętnik, który Eleonora dostał od więźniarek podczas opuszczania Tajszetu w 1954 roku. Zaginęły również oryginalne dokumenty obozowe uratowane przez Jerzego – zachowały się tylko ich odpisy. Eleonora zmarła 13 kwietnia 1999 roku, a Jerzy 31 stycznia 2008 roku. Do końca życia ostatni „Hrabia” Wołomina był pod opieką rodziny oraz dawnej znajomej z rodzinnych stron Eleonory. Część ocalonych zdjęć i dokumentów zachowała rodzina Cichockich – stały się one podstawą do powstania tego artykułu.



Jerzy i jego siostra Halinka

180 Kopia odpisu decyzji w posiadaniu autora.

181 Na podstawie zachowanych pamiątek rodzinnych.



Janina i Andrzej Cichoccy



Pierwsza komunia Janiny Cichockiej

Zygmunt Cichocki podczas kwesty
w Wołominie

Edmund, Jadwiga i Andrzej Cichoccy



Zygmunt i Jadwiga Cichoccy spacerują ulicą Armii Ludowej



Jerzy Cichocki w młodości



Jerzy Cichocki z kolegami; lata wojenne



Jerzy Cichocki na ulicy Długiej (obecna Legionów); lata wojenne



Jerzy Cichocki z synem Bogdanem; lata 60.



Jerzy Cichocki z synem Bogdanem



Jerzy Cichocki w latach 90.



Piłkarze „Huraganu” w okresie wojennym, pośrodku widoczny jest przykucnięty Jerzy Cichocki



Bracia Jerzego, Edmund (stojący pierwszy po lewej) oraz Andrzej Cichocey, jako zawodnicy drużyny piłkarskiej Huraganu Wołomin; lata 50.

<i>Zaświadczenie Nr.</i>		STOPIEN WOJSKOWY UZYSKANY
291		W LATACH 1939-45 Podporucznik
		ODZNACZONY
IMIE JERZY		1. KRZYŻ MAŁECZYNY
NAZWISKO CICHOCKI		2. ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI Z MIECZAMI
PSEUDONIMY HRABIA		3. KRZYŻ PARTYZANCKI
DATA URODZENIA 30.09.1922		4. MEDAL ZWYCISZTA I WOLNOŚCI
UPRAWNIONY JEST DO NOSZENIA ODZN. POS. JERZYKI NA PODST. § 4 P.L. REG. ODZNAK		PRZEBIEG SŁUŻBY. KONSPIRACJA 1941-1944r. HARCERSKA KOMPANIA STUR MOWA. KURS BYWERSKI I PODCHWAJÓWKA UDZIAŁ W AKCIACH NA TRANSPORT WOLE JOWE, ZBOKOWANIE UZRODZENIA, ORGANIZA CIA MAGAZYNÓW BRONI. OFICER UZRODZENIA
		BRONIOWANIE GŁÓWNY W-WA DN 58r.
		STRZEKOWSKI FELZY

Jedna z wielu zachowanych legitymacji Jerzego Cichockiego, poświadczająca jego odznaczenia i przebieg służby

OŚWIADCZENIE

Ja niżej podpisany Jerzy Świrczak legitymujący się dowodem osobistym nr. X. 4942/99, zamieszkały w Warszawie al. Józefa Piłsudskiego 45, deklaruje, że w dniu 19.XII.1944 r. wyjechałem razem z ugrupowaniem do Łodzi, a następnie z Łodzi do Warszawy, gdzie zostałem zatrzymany przez UB w dniu 20.XII.1944 r. w celu przesłuchania i przesłania do Warszawy.

W dniu 20.XII.1944 r. Jerzy Cichocki był w Warszawie razem z innymi i wyjechał z Warszawy do Łodzi, gdzie był w składzie grupy, która 27.XII.1944 r. wyjechała do Łodzi, a następnie do Warszawy, gdzie został zatrzymany przez UB w dniu 20.XII.1944 r. w celu przesłuchania i przesłania do Warszawy.

W tym dniu 20.XII.1944 r. Jerzy Cichocki był w Warszawie razem z innymi i wyjechał z Warszawy do Łodzi, gdzie był w składzie grupy, która 27.XII.1944 r. wyjechała do Łodzi, a następnie do Warszawy, gdzie został zatrzymany przez UB w dniu 20.XII.1944 r. w celu przesłuchania i przesłania do Warszawy.

W dniu 20.XII.1944 r. Jerzy Cichocki był w Warszawie razem z innymi i wyjechał z Warszawy do Łodzi, gdzie był w składzie grupy, która 27.XII.1944 r. wyjechała do Łodzi, a następnie do Warszawy, gdzie został zatrzymany przez UB w dniu 20.XII.1944 r. w celu przesłuchania i przesłania do Warszawy.

W dniu 20.XII.1944 r. Jerzy Cichocki był w Warszawie razem z innymi i wyjechał z Warszawy do Łodzi, gdzie był w składzie grupy, która 27.XII.1944 r. wyjechała do Łodzi, a następnie do Warszawy, gdzie został zatrzymany przez UB w dniu 20.XII.1944 r. w celu przesłuchania i przesłania do Warszawy.

W dniu 20.XII.1944 r. Jerzy Cichocki był w Warszawie razem z innymi i wyjechał z Warszawy do Łodzi, gdzie był w składzie grupy, która 27.XII.1944 r. wyjechała do Łodzi, a następnie do Warszawy, gdzie został zatrzymany przez UB w dniu 20.XII.1944 r. w celu przesłuchania i przesłania do Warszawy.

Jerzy Świrczak

lf

Oświadczenie Jerzego Świrczaka dotyczące Jerzego Cichckiego złożone do Koła Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej

ZARWIADCZENIE NR 1588/10

Wzrost: 170 cm, waga: 70 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny.

ZARWIADCZENIE NR 1588/10

Wzrost: 170 cm, waga: 70 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny.

Wzrost: 170 cm, waga: 70 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny.

[Signature]

Biuro Wzrostu, Wagi i Koloru Włosów i Oczu

Wzrost: 170 cm, waga: 70 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny.

Biuro Wzrostu, Wagi i Koloru Włosów i Oczu

Wzrost: 170 cm, waga: 70 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny.

Biuro Wzrostu, Wagi i Koloru Włosów i Oczu

Wzrost: 170 cm, waga: 70 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny.

Zaświadczenie ZBoWiD dt. Jerzego Cichockiego

KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
POLSKI HOME ARMY VETERANS ASSOCIATION
20, WILKO STR. LONDON, W4 6DF

WZGLĘDNY KWITYCJON
CZŁONKA z dnia 19.12.1944 r.

Imię: Jerzy, Nazwisko: Cichocki, Data urodzenia: 19.12.1922

Adres: Wilko Str., London, W4 6DF

Podpis: *[Signature]*

Biuro Wzrostu, Wagi i Koloru Włosów i Oczu

Wzrost: 170 cm, waga: 70 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny.

Biuro Wzrostu, Wagi i Koloru Włosów i Oczu

Wzrost: 170 cm, waga: 70 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny.

Biuro Wzrostu, Wagi i Koloru Włosów i Oczu

Wzrost: 170 cm, waga: 70 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasny.

Zaświadczenie weryfikacyjne Eleonory Cichockiej

BIURO PEŁNOMOCNIKA RZĄDU DO SPRAW REPATRIACJI

Warszawa, dnia 13 lipca 1957 r.

ZARWIADCZENIE

Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Repatriacji, zaświadcza niniejszym, że - jak wynika z ewidencji - ob. Jerzy CICHOCKI u. Sigmunda i Jadwigi ur. 10.IX.1922 w Warszawie, powrócił do kraju z ZSRR jako repatriant dnia 3 grudnia 1955 r.

[Signature]

BIURO PEŁNOMOCNIKA RZĄDU DO SPRAW REPATRIACJI

Zaświadczenie Pełnomocnika Rządu ds. Repatriacji dotyczące Jerzego Cichockiego

Ryszard Musiałowicz

na podstawie rodzinnych wspomnień Jana Zbiegienia i Krystyny Chomki

Zesłani na nieludzką ziemię

„Zesłani na nieludzką ziemię” – to przewijające się słowa we wspomnieniach rodziny Marii Mazur, członkini Wołomińskiego Koła Sybiraków, o zesłaniu na Sybir.

10 lutego 1940 roku oprawcy NKWD wywieźli na syberyjską tułaczkę 14 osób z jej rodziny. Byli to: ze strony taty – Jana Zbiegienia: dziadek Zbiegień, córki Danuta i Maria, siostry Bronia, Hela i Maria (z mężem) oraz bracia Józek i Stanisław. Ze strony mamy – Józefy Zbiegień z domu Czopor: siostra Fela oraz brat Stanisław z żoną i córką Krystyną. Niestety, z tych, którzy przeżyli zesłanie, zdecydowana większość już zmarła, ale koniecznie chcieli oni przekazać nowym pokoleniom Polaków Ich bardzo smutną historię.



Karta Repatriacyjna Elonory Cichockiej nr 5527



Zaświadczenie ślubu Jerzego i Eleonory Cichockich

Józefa Zbiegień
z d. Czopor

Maria Mazur z domu Zbiegień, urodziła się na zesłaniu w 1941 roku. Tam w 1944 roku zmarła jej mama, jak i kilku członków tej rodziny. Wcześniej wszyscy mieszkali w Zrotowicach (obecnie Ukraina), wsi oddalonej o ok. 20 km od Przemyśla, leżącej przez granicę naprzeciw naszego Arłamowa. Tak się złożyło, że ta malownicza wieś,



Jan Zbiegień

licząca wówczas ponad 700 mieszkańców wielopokoleniowych rodzin. Sowiecki okupant chciał koniecznie wywieźć ich na Syberię, by zapęłnić Zrotowice swoją rosyjską i ukraińską ludnością, która przy okazji otrzymała dobrze utrzymane domy, pomieszczenia gospodarcze, zwierzęcy inwentarz i cały dobytek (zostało to przedstawione m.in. w opisie powojennym pozostawionego mienia jednej z rodzin).

Oficjalny powód wywozu całej rodziny był typowy dla czasów, kiedy się to działo, po prostu: kułacy, bogacze. To termin już zapomniany, ale oznaczał wówczas bogatego chłopca albo wroga klasowego, którego należało „rozkułaczyć”, czyli zabrać mu majątek.

Krystyna Chomka (cioteczna siostra Marii Mazur), która była wśród wywiezionych jako dziecko w sposób szczególnie zapamiętała tamte tragiczne wydarzenia. Wspominała, że jej dziadek był kiedyś na robotach w USA i za zarobione pieniądze kupił trochę gospodarki. Ale to „przemawiało” dopiero 50 lat później, a nie wtedy, gdy ich zabierano; wtedy sowiecki okupant uznał go za kułaka, za co rodzinę czekała wywózka.

Wywożonym członkom rodzin zabroniono brać cokolwiek z domu, a jedynie pozwolono się ubrać, zapakowano na furmanki i dowieziono do stacji kolejowej w Nierzankowicach. Rodzice nie przygotowali dzieci do drogi, bo nie było na to czasu ani możliwości. Brak potrzebnej ilości jedzenia czy ciepłego ubrania był bardzo odczuwalny przez całą drogę, bo była surowa zima. W bydlęcym wagonie, w którym byli stłoczeni przestraszeni ludzie, był tylko piecyk i otwór w podłodze na załatwianie wiadomych potrzeb. Na przystankach eskortujący bojcy przynosili jedynie stygnącą wodę – i nic więcej. Na szczęście, w czasie



Mieszkańcy Zrotowic w okresie przed zsyłką, wśród nich ciocia Bronia

ОПИС МАЙНА, ЩО ЗАЛИШАЄТЬСЯ
OPIS MIENIA POZOSTAWIONEGO

Родовий номер: *20101* село (міста) *Зротівці*
вул. (містечка) *Будяківська*

Власник (власники) *Броніслава Збігєй* перебуваючого в Польщі (Українську РСР)
визволеного до Польщі (Української ССР)

I. Будівлі – I. Budyńki

Назва будівлі	Код	Висота	Опис будівлі (зазначити матеріал стін, даху, підлоги, внутрішні перегородки)	Площа (кв. м.)	Оцінка (в 1945)
Будівля будинку	1	30	матеріал стін <i>цегла</i>	721	4857
Будівля мешкальної кімнати	1	30	матеріал стін <i>цегла</i>		1361
Кухня, комора і inne					6218
Будівля приміщення господарства на шляху					
Що вказується на карті будинку, знайдене під час обстеження					

II. Промислові підприємства
II. Przedsiębiorstwa przemysłowe

Оцінка (в 1945)
Вартість сировини (в т.ч.)

Opis mienia Bronisławy Zbiegień pozostawionego w Zrotowicach

oczekiwania na odjazd sąsiedzi i dalsza rodzina zaopatrzyli ich w masło i trochę chleba. Oto, jak wspominała tamten czas Krystyna Chomka:

– *Jechaliśmy kilka tygodni, w wagonie ciągly płacz, bo gdzie i po co nas wiozq? W końcu tato (Stanisław) usłyszał, że jesteśmy na terenach rosyjskich, bo usłyszał rozmowy za wagonami. Wreszcie pociąg zatrzymał się w Omsku. To duże miasto, obecnie tuż za północną granicą z Kazachstanem, oddalone na wschód ok. 1000 km od Uralu i leżące nad jedną z największych rzek Rosji – Irtysz na Nizinie Zachodniosyberyjskiej. Tam czekały na nas samochody, które zawiozły nas 300 km dalej do Tary, a potem saniami zajechaliśmy do Połogrudowa, kolchozowej wioski w kraju tatarskim obwodu omskiego. W Połogrudowie umieszczono nas w baraku, w którym były prycze, trochę siana i cztery piece gliniane. W baraku zamieszkało 50 rodzin. Wszyscy spaliśmy w ubraniach, bo mimo letniej pory zawsze było tam niebywale zimno. Do tego gryzły nas pluskwy i wszy. Na dworze paliliśmy ogniska przeciw komarom i przeciw wilkom, które często podchodziły do naszych baraków. Ten okres rodzice ciągle pracowali przy wyrębie lasu. Raz na tydzień eskortujący przywozili czarny chleb i jakąś paskudną kaszę z wyki, pełną plew, bez kropelki tłuszczu, tylko sól i wodę. W lecie rodzice chodzili na grzyby, a my, dzieci, na jagody czerwone, które tu nazywały się „klukwy”. A to była nasza żurawina. Dziwnie było z tymi naszymi zesłańcami. Jedli grzyby, nie wiedząc, czy są trujące, i naprawdę kilka osób z tego powodu umierało w każdym sezonie. Jak widać, głód był ważniejszy niż bacniejsza uwaga. Wszystko, co przypominało jakiegokolwiek jedzenie, było najważniejsze.*

W czerwcu 1941 roku wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, a już 3 lipca, z błahego powodu, aresztowano tatę Marii Mazur. Osadzono go w Tarze, skąd wyszedł po siedmiu miesiącach. Jak opowiadał, było to okrutne więzienie. Spano na gołej podłodze w celi, w której przebywało 60 osób. Więźniowie otrzymywali 40 dkg czarnego chleba i gotowaną wodę, tzw. „kapiatok”, na obiad zupę z kawałkiem brukwi, a na kolację jakieś nieokreślone „pomyje”.

Po układzie Sikorski-Stalin zesłani otrzymali status „cudzoziemca”. Niestety po pobycie w więzieniu tato Marii ważył 49 kg i nie nadawał się do powstającego wojska gen. Andersa. Po kilku miesiącach, gdy armia gen. Andersa przeszła do Iranu, zabrano im zaświadczenia, wydano sowieckie paszporty, i skierowano na sformowane bataliony robocze. W porozumieniu z rodziną Jan Zbiegień wstąpił do powstającej dywizji im. Tadeusza Kościuszki, tzw. wojsk Berlinga. Zaraz też zmarła jego żona – Józefa, a rodzina zaczęła pracować w kolchozie „Ciukruszowej” koło Omska, gdzie było wielu Polaków. Dostali tam rozkaz, by wybudować miasto o nazwie Szysz. Więc budowali, jak umieli.

Wspomina dalej Krystyna Chomka:

– *W zimie wylała rzeka Irtysz. Był to straszny widok, a my staliśmy na zmianę przez wiele dni na wozach drabiniastych, bojąc się, by nas ta straszna powódź nie zabarała. Wreszcie zabrano nas do cerkwi na górze, gdzie woda nie docierała, było tam wielu schronionych. Długo czekaliśmy, aż woda opadnie i karmiono nas czarnym chlebem i ciepłą wodą. Tam dopiero był głód, ludzie po prostu ciągle umierali. Znikąd żadnej pomocy, wokół bezmiar wody. Strażnicy wynosili umarłych na brzeg rzeki i popychając nogą, kierowali do rzeki. Mój tata i dwóch innych ojców naszej rodziny wpadli na pomysł, by stamtąd*

uciec, i udało się. Znaleźli dziurawą łódź wojskową i odpychając się jakimiś deskami na kształt wiosel, popłynęli. Zatrzymali się w jakiejś wiosce, gdzie dostaliśmy pomoc w postaci pojedynczych gotowanych ziemniaków. Wreszcie dotarli do Tary, gdzie mój tata dostał pracę w magazynie ze zbożem i grochem. Mama chodziła na „żebry”, ale zawsze coś przyniosła, czy skórki od chleba, czy kartofle, a tata w butach przynosił trochę zboża albo grochu. W sumie było tego wszystkiego niewiele, ale głód zostawał zaspokojony. Żyto suszyliśmy na kuchni, a potem tarliśmy butelką i te utarte zboże mama gotowała. Jedliśmy z ograniczeniem, by nie zachorować od nadmiaru, a mieliśmy takie przypadki. Z bratem zbieraliśmy suszone liście i robiliśmy z nich papierosy. Oczywiście paliliśmy je, by zapomnieć o głodzie.

Podobnie jak tato Marii, mój ojciec dostał powołanie do Dywizji im. Tadeusza Kościuszki i udał się tam wieczorem. Tymczasem zaraz wrócił, zebrał nas i pognaliśmy co sił na statek, który jeszcze pobierał paliwo, i ukryliśmy się, by nas nikt nie zauważył, nawet komendant sprawdzający obecność. Tym sposobem dopłynęliśmy do Omska z naszą rodziną.

Tata ponownie się z nami pożegnał i poszedł spełniać swoje obowiązki wojskowe, a my z mamą zostaliśmy skierowani do pracy w kolchozie w Kolaczowej koło Omska. Udaliśmy się tam pieszo i zanocowaliśmy u jakiejś staruszki. Niestety ta staruszka zaraz zmarła i jej córka wyrzuciła nas z tego domu. Na szczęście komendant w nowej pracy dał nam pozwolenie na zamieszkanie w domu wykonanym z gliny. Mama pracowała przy krowach; stąd zawsze mogła wykraść trochę mleka i nas trzymać przy życiu. Ponadto dostawaliśmy raz na tydzień 1,2 kg czarnego chleba i kaszę pełną plew z wyki.

My jako dzieci chodziliśmy po polu i zbieraliśmy kłoski. Niestety zarządzający polem kolchozowym często zabierał je nam, narażając na głód w czasie kolacji. Kiedyś zdechł cielak, wszyscy go szukali i nie mogli znaleźć. Sprytnie matki zakopały zdechłego cielaka, którego już trochę toczyły robaki, po czym mięso wygotowały i nakarmiły swoje dzieci.

We wrześniu dostaliśmy „wyzyw”, czyli pozwolenie na wyjazd z tej nieludzkiej ziemi. Postarał się o to wujek, szwagier ze strony siostry taty. Niestety siostra niebawem zmarła na malarię i tam została na tej sybirskiej ziemi.

Na szczęście dostaliśmy wiadomość, że wracamy do Polski. Na drogę dostaliśmy suszone kartofle. Dojechaliśmy do Moskwy, gdzie zatrzymaliśmy się na kilka dni, a potem już jazda pociągiem w stronę Polski. Nasz wagon cały czas był odczepiany i nieustannie stawał na bocznych torach, stąd podróż do kraju ciągle przedłużała się. W Żytomierzu dowiedzieliśmy się, że trwa jeszcze wojna. Dojechaliśmy do Lublina z rannymi żołnierzami. Tutaj zabrano ich do szpitala i nas również. Nakarmiono nas i piliśmy po raz pierwszy herbatę. Baliśmy się bombardowań, które było słychać. Mama nas pocieszała, że jak nie zginęliśmy z głodu, to i tu nie zginemy.

W Przemyślu wysiedliśmy z wagonu, a spotkany znajomy rozpoznał nas i powiadomił nas: – Ej, Czoporka, w waszym domu w Zrotowicach jest twój mąż. Mama mówiła: – Niemożliwe! Przecież jest na wojnie. – Nie! Jest ranny, chodzi o kulach w wojskowym mundurze i jest razem z twoimi rodzicami.

Była to piękna wiadomość, ale trudność polegała na tym, że już kształtowała się granica polsko-sowiecka i trzeba było tę granicę przejść niezauważonym, jak przemytnicy. Udało się to temu znajomemu i starszej córce, i wkrótce tata z rodzicami przyjechał do Przemyśla. Tutaj młody soltys wskazał starszy dom na zamieszkanie i tak mieszkaliśmy w nim z całą rodziną.

Jan Zbiegień (tata Marii Mazur), brał udział w bitwie pod Lenino i przeszedł cały szlak do Berlina. Po wojnie skierowano go do służby na granicę do Wojsk Ochrony Pogranicza, na strażnicę w Krzanowicach, pow. raciborski, i awansowano w 1947 roku na kapitana. W 1949 roku za odmowę przystąpienia do PZPR został aresztowany i osadzony w więzieniu w Gliwicach, pod zarzutem przystąpienia do jakiejś bandy. Tu się powtórnie ożenił i powrócił z żoną do jej rodziny do Wołomina. W latach 1954–1976 był pracownikiem Zakładów Stolarki Budowlanej w Wołominie. Wielokrotnie zapraszały go przez dyrekcje wołomińskich szkół na spotkania z młodzieżą. Zmarł w 1998 roku.

Dziadkowie Marii zmarli w latach 50.; zmarło też rodzeństwo mamy – siostra Fela i brat Stanisław, a także Krystyna Chomka i jej mąż. Brat Marii – Wiesław ożenił się i dziś wszyscy mieszkają niedaleko siebie.

Artur Koc

Historia odważnego człowieka – Mariana Lacha

Marian Lach urodził się 20 lutego 1924 roku w Wołominie, jako najstarszy syn w rodzinie Bronisława i Franciszki Lachów. W późniejszych latach na świat przyszło jego rodzeństwo: Wanda, Zofia i Zdzisław. Przez krótki czas rodzina mieszkała w Wołominie, a następnie przeprowadziła się do Ostrówka i zamieszkała stosunkowo niedaleko domu państwa Lipszców, w którym w latach 1924–1925 przebywała Helena Kowalska, później św. Faustyna.

Po kilku latach rodzina Mariana ponownie zamieszkała we wsi Sławek pod Wołominem (wówczas znajdującej się w gm. Ręczaje, pow. radzyński, a później przyłączonej do Wołomina w 1939 roku). Wołomin był prężnie rozwijającym się miastem, w którym cały czas powstawały nowe miejsca pracy, stowarzyszenia i organizacje. W tym okresie mieszkało tu ok. 18 tysięcy mieszkańców¹. Niewątpliwie do rozwoju miasta bardzo przyczyniło się położenie przy kolei Warszawsko-Petersburskiej i znajdująca się tam pierwsza od Warszawy stacja kolejowa. Miało to dla Mariana ogromne znaczenie, ponieważ jego ojciec Bronisław przez wiele lat pracował na kolei i był z nią silnie związany.



Bronisław Lach – ojciec Mariana, w mundurze kolejarza, pierwszy z lewej z karabinem, zbiórka Kolejowego Przystosobienia Wojskowego; lata 30. XX w.

¹ Stan z 1930 roku – „Wołomiński Niezbędnik Historyczny” pod redakcją Zofii Michalik, Wołomin 2018.

W młodych latach Marian uczęszczał do siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Wołominie, która znajdowała się przy ulicy Duczkowskiej (obecnie Wileńska) róg ulicy Długiej (obecnie Legionów), a po ukończeniu nauki pomagał rodzicom w domu oraz pracował z ojcem na kolei.

W roku 1939 rodzinę dotknęła tragedia. W tym roku zmarła mama Mariana, Franciszka, a Marian, oprócz tego, że pracował zawodowo, musiał zaopiekować się rodzeństwem. W grudniu 1942 roku jego ojciec ożenił się ponownie. Z tego małżeństwa na świat przyszło następne rodzeństwo: Stanisław, Kazimierz, Bolesław i Tomasz.

Po wybuchu wojny wielu kolejarzy było członkami ruchu oporu przeciw okupantowi. Wychowanie od najmłodszych lat w duchu patriotycznym sprawiło, że w 1941 roku Marian dał się namówić swojemu ojcu i jego przyjacielowi panu Sienkiewiczowi do włączenia się w działalność konspiracyjną, prowadzoną na terenie Wołomina przez ugrupowanie Armii Krajowej. Do jego zadań należało dostarczanie w umówione miejsca tzw. bibuły, tj. materiałów konspiracyjnych. Działalność ta związana była z bardzo niebezpiecznymi w tamtym okresie wyjazdami do innych miejscowości, takich jak Małkinia, Kity, Czyżew. Przykładowo w Kitach, u młynarza, następowało przekazanie materiałów konspiracyjnych i odbiór mąki, z którą Marian wracał do Wołomina.

W czasie tych niebezpiecznych wypraw był dwukrotnie aresztowany podczas ulicznych łapanek. Za pierwszym razem został osadzony w więzieniu na ulicy Skaryszewskiej w Warszawie, a następnie został przewieziony do Kutna, skąd miał być skierowany na roboty do Niemiec. Podczas transportu do Kutna nie stracił jednak zimnej krwi i w odpowiednim momencie (zmiany żandarmów) udało mu się uciec i wrócić do rodzinnego Wołomina. Za drugim razem, gdy ponownie został pojmany przez żandarmów, został odbity przez kolegów z organizacji w momencie przejazdu samochodem ze Skaryszewskiej w Aleję Szucha.

Wyprawa z „bibułą” 18 lipca 1942 roku do Małkini zakończyła się kolejnym, trzecim aresztowaniem. Razem z Marianem aresztowano trzech jego kolegów. Dla dwóch z nich zdarzenie to miało tragiczne skutki:

– Marian Miazek – po trzech miesiącach przetrzymywania w ciężkich warunkach zmarł na Pawiaku (pochowany jest na cmentarzu w Kobyłce)

oraz

– Józef Miazek – został wywieziony do obozu w Oświęcimiu i ślad po nim zaginął.

Sam Marian tak opisywał moment aresztowania:

My siedzieliśmy na stacji i graliśmy w karty, gdy podszedł do nas jakiś nieznamy człowiek i zapytał, czy nie przekraczamy granicy, jeśli tak, to czy mógłby się z nami zabrać. Wyglądał przyzwoicie, więc zgodziliśmy się. Poszedł po walizki, a my dalej gramy w karty. Siedzimy, siedzimy, aż tu nagle zamiast niego wychodzą niemieccy żandarmi. Sprawdzili nam dokumenty. Byli ze mną bracia męża Wandy – mojej siostry. Aresztowali nas wszystkich czterech i przewieźli na Pawiak. Najstarszy z nas miał 20 lat i zmarł od razu na Pawiaku, ja miałem wtedy lat 17.

Po aresztowaniu wszyscy zostali osadzeni na Pawiaku. Pobyt w tym więzieniu Marian wspominał następująco:

Na Pawiaku traktowano nas okropnie! Więzienie na Pawiaku dzieliło się na trzy budynki; blok męski, blok żeński i kotłownia. W celi było nas pięciu lub sześciu, każdy miał swoje posłanie, ale była to jedyna „wygoda”. Wstawaliśmy bardzo wcześnie, dawali nam jakieś liche śniadanie: kromka suchego chleba i trochę czarnej kawy. Później można było się obmyć (kąpiele były chyba w soboty), następnie były ćwiczenia. Najgorsze były dni przed kąpielą, z łóżek wychodziły ogromne wszy, nawet po ubraniu chodziły. Dosłownie traktowano nas jak bydło. Przebywałem tam od 22 lipca 1942 do stycznia 1943 roku.



Marian Lach
w obozowym ubraniu

Następnym miejscem osadzenia i niewoli był Majdanek (numer więzienny 8508):

Z Pawiaka 17 stycznia 1943 roku zostaliśmy przewiezieni pierwszym transportem do Majdanka koło Lublina. Tam było nas 400–500 mężczyzn, mieszkaliśmy w zimnych barakach końskich. Spaliśmy na gołym betonie, na który po prostu rzucono starą, stęchłą słomę i to miało być nasze posłanie. Na dziesięć osób Niemcy dawali tylko jeden koc, o który trzeba było walczyć, gdy chciało się choć trochę się ogrzać. W nocy jak się zachciało sikać, to trzeba było sikać jeden pod drugiego, bo gdyby się wstało, to później trudno było trafić na swoje miejsce, albo inni nie chcieli wpuścić. Jedzenia też za bardzo nie dawali, tylko tyle, żeby przeżyć. Kto się do pracy nie nadawał, to się nie rozczulali, do gazu, albo kula w łeb i już.

Majdanek był tylko jednym z etapów obozowej katorgi. W obozie, jak wspominał Marian, Niemcy szukali ochotników do pracy i on z kilkoma kolegami zgłosił się na ochotnika. Być może decyzja ta uratowała mu życie, ponieważ pozostali, którzy nie zgłosili się do pracy, zostali odprowadzeni – popychani kolbami karabinów – z powrotem do obozu. 3 kwietnia 1943 roku Marian został wywieziony do Buchenwaldu (nr 12498). W krótkim czasie po przybyciu do nowego obozu, wybuchła epidemia dezynтерии, która zebrała w krótkim czasie krwawe żniwo. Z najbliższego otoczenia Mariana zmarło i zostało

wrzucanych do pieca ok. 700 mężczyzn. Z Buchenwaldu Marian został oddelegowany do pracy w komando przy obozie w Dachau (nr 104605). Jego doświadczenia z wcześniejszej pracy z ojcem na kolei sprawiły, że został skierowany do pracy przy parowozach. Wykonywał tam ciężką pracę, ale jak wspominał, przynajmniej było ciepło.

Ten czas wspomina następująco:

Najpierw byłem na małym obozie, lecz niedługo przeniesiono mnie na obóz duży, blok 37 był akurat polskim blokiem. Bo w Buchenwaldzie było aż 36 narodowości. Było tam o niebo lepiej niż na Majdanku, tu każdy miał swoje łóżko, posłanie i szafkę, nie trzeba się było bić o koce. Jeść też jako tako dawali. Wiadomo, nie był to hotel, a przecież obóz koncentracyjny, ale w porównaniu z Majdankiem to istny raj. W obozie Buchenwald byłem 24–25 miesięcy, a potem przenieśli mnie do Dachau na taką jakby „komenderówkę”. To znaczy nie do samego Dachau, ale niedaleko od obozu spaliśmy i pracowaliśmy.

Po Dachau znów wywieziono go do Buchenwaldu, gdzie spędził prawdopodobnie najgorszy i najbardziej niebezpieczny czas niewoli, gdy do obozu zbliżały się wojska amerykańskie, a Niemcy starali się zacierać dowody swoich zbrodni.

Wyzwolenie przyszło w miejscowości Roding (Bawaria):

Wyzwolono mnie 24 kwietnia 1945 roku w miejscowości Roding. Pewnej nocy Amerykanie oświetlili cały obóz, zbombardowali niemieckie pozycje, a nas ewakuowali. Po uwolnieniu zostałem przewieziony do polowego amerykańskiego szpitala, żebym się troszkę podkurował, bo po tych obozach mocno podupałem na zdrowiu, ale w porównaniu z innymi, to ja miałem szczęścia co niemiara.

Tak skończyła się obozowa niewola. Nie był to jeszcze jednak koniec tułaczki. Na powrót do kraju i swojego rodzinnego miasta Wołomina trzeba była jeszcze poczekać.



Marian Lach (pierwszy z prawej) w amerykańskim mundurze; 1945 r.

Po opuszczeniu szpitala Marian Lach wraz z innymi kolegami w wieku poborowym zostali przeniesieni do obozu jenieckiego dla polskich oficerów w Murnau niedaleko Garmisch Partenkirchen. Wstąpił do wojska. Służył w Polskich Oddziałach Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej, gdzie otrzymał amerykański mundur z polskimi oznaczeniami – orzełkiem i napisem na rękawie: *POLAND*. Żołnierze tej formacji strzegli w okupowanych Niemczech składów z żywnością i materiałami woskowymi, lotnisk oraz obozów dla osób internowanych i jeńców niemieckich. Taką służbę pełnił również Marian Lach. Między innymi pełnił służbę w Norymberdze, pilnując więźniów czekających na rozprawę przed sądem norymberskim.



Oddział wartowniczy Mariana Lacha w Norymberdze



Wolny czas po służbie, Marian Lach pierwszy z prawej; 21 grudnia 1945 r.

Tęsknota za krajem i rodziną była jednak zbyt silna. W kwietniu 1947 roku zdecydował się na powrót do ojczyzny.

Powrót do kraju nie był jednak „usłany różami”. Radość z powrotu mieszała się z niepewnością i strachem przed reżimem komunistycznym. W niedługim czasie Marian został uznany za amerykańskiego szpiega (oczywiście wymysł komunistów) i był traktowany jak przestępca. Z tego powodu był wielokrotnie przesłuchiwany i musiał raz w tygodniu meldować się w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Koszykowej. I tym razem szczęście go nie opuściło. W odróżnieniu od wielu jego znajomych, szczęśliwie uniknął aresztowania. Mógł podjąć pracę i pracował w Magazynie Znaczków w Centrali Zaopatrzenia Poczty i Telekomunikacji.

Za swoją patriotyczną postawę i odwagę Marian Lach otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi (14 lipca 1969 roku), a w 1988 roku otrzymał Krzyż Oświęcimski, jako wyraz hołdu dla osoby więzionej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych oraz za udział w walce o wyzwolenie Polski.

Do tego ostatniego odznaczenia był szczególnie przywiązany i często go nosił.



Krzyż Oświęcimski
ustanowiony w 1985 r.

Marian Lach zmarł w Warszawie 30 listopada 2017 roku. Jest pochowany na cmentarzu parafialnym w Klembowie.

Serdeczne podziękowania od autora dla:

Łucji Lach, żony Mariana Lacha – za udostępnienie pamiątek po mężu,

Łukasza i Moniki Lachów – za udostępnienie wywiadu udzielonego przez Mariana Lacha w 1998 roku,

oraz całej rodziny – za udostępnienie zdjęć z rodzinnego archiwum i podzielenie się wspomnieniami.

Mariola Roztocka

Ksiądz Józef Malec – „rodzinny” wikariusz

W 2024 roku Wołomin obchodził jubileusz 100-lecia parafii Matki Bożej Częstochowskiej. Wiele osób zaangażowało się w uświetnienie obchodów tego święta. Księża wystosowali apel do parafian o udostępnienie swoich pamiątek, wspomnień, zdjęć związanych z życiem parafii na przestrzeni lat. Utworzono Komitet Obchodów 100-lecia Parafii Matki Bożej Częstochowskiej. Na podstawie zgromadzonych wspomnień i fotografii powstał pamiątkowy album „Pod Twoją obronę...”. Jest to kalendarium obejmujące 100 lat istnienia parafii od jej powołania w 1924 roku do dziś. Monografia jest pracą zbiorową pod redakcją Jarosława Stryjka. Zainspirowana rocznicą i jej obchodami, postanowiłam włączyć się w upamiętnienie historii parafii. Napisałam tekst o księdzu, który był wikariuszem w parafii Matki Bożej Częstochowskiej w latach 50. ubiegłego wieku, a przy okazji również przyjacielem mojej rodziny.

Wikariusz

Księża wikariusze to ludzie najbardziej zaangażowani w sprawy parafii. To oni odprowadzają msze, uczestniczą w ślubach, pogrzebach, uczą dzieci religii, przygotowują do sakramentów komunii i bierzmowania, dyżurują w kancelarii parafialnej, chodzą po kolędzie, organizują pielgrzymki... Oczywiście tym wszystkim zajmuje się również proboszcz, ale ze względu na jeszcze inne obowiązki – to właśnie księża wikariusze są najbardziej „widoczni” w codziennych sprawach parafii. Księża wikariusze posługują w parafii przez kilka lat. Niektórych pamięta się długo, po innych czasem nie zostaje żaden ślad w historii parafii. Jednym z ogromnej rzeszy wikariuszy w parafii Matki Bożej Częstochowskiej był ks. Józef Malec. Dlaczego właśnie jego postać przywołuję? Bo był blisko z moją rodziną; przez wiele lat przyjaźnił się z moimi rodzicami.

Ks. Józef Malec posługiwał w naszej parafii w latach 1952–1955. Tę i kilka innych „oficjalnych” informacji o nim zacytowałam z książki ks. Jana Sikory „Parafia Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie”. Co ciekawe, w spisie wikariuszy zamieszczonym w tej publikacji występuje jako Józef Malec, a w innej części książki wzmiankowany jest jako „Malecki”. Okazuje się, że to nie była pomyłka. Z jakiegoś powodu w którymś momencie ksiądz zmienił nazwisko i stał się Józefem Maleckim. Pamiętam, jak rodzice dyskutowali na ten temat między sobą. Poznali go jako księdza Malca, dużo później zorientowali się, że na kartkach pocztowych i listach, które przysyła, podpisuje się „Malecki”. Nigdy jednak nie zapytali wprost, skąd ta zmiana. Być może przyczyna była prozaiczna; na jednym z dokumentów urzędnik zapisał nazwisko nieprawidłowo i potem już tak zostało. Takie rzeczy zdarzały się w tamtych czasach. Ja będę go nazywać „ks. Józef Malec”, bo tego

nazwiska używał, gdy pracował w parafii Matki Bożej Częstochowskiej. Ale tak naprawdę przez większość życia był ks. Józefem Maleckim.



Ks. Józef Malec w czasie pracy w wołomińskiej parafii

Ks. Józef Malec urodził się w 1921 roku, pochodził ze wsi Mokrelipie niedaleko Zamościa w województwie lubelskim. Przybył więc do Wołomina z bardzo daleka. Nie udało mi się ustalić, czy parafia w Wołominie była pierwszą, do której trafił. Jest to bardzo możliwe, miał wówczas 31 lat. Tuż po skończeniu seminarium powinien być wprawdzie trochę młodszy, ale pamiętajmy, że była wojna, która mogła pokrzyżować jego życiowe plany. A może to właśnie wojna spowodowała, że postanowił zostać księdzem. Nie dowiemy się tego, bo nic mi nie wiadomo ani o jego rodzinie, ani o wczesnej młodości. Przyjmijmy, że do seminarium wstąpił tuż po wojnie. Z jakiegoś powodu wybrał seminarium w Warszawie (a nie w najbliższym geograficznie Lublinie) i już został w archidiecezji warszawskiej; nie wrócił w swoje rodzinne strony.

Lata, w których ks. Malec pracował w naszym mieście, były dla parafii bardzo ważne. Kiedy przybył tu latem 1952 roku, trwała odbudowa kościoła, prawie doszczętnie zburzonego w 1944 roku. Po wojnie msze św. odbywały się najpierw w małej kapliczce obok kościoła, gdzie obecnie mieści się Kaplica Wiecznej Adoracji, a potem w remizie strażackiej na Placu Górnośląskim (obecnie Placu 3 Maja). W 1946 roku z ofiar wiernych



Kościół Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie tuż przed odbudową

ufundowano kaplicę, w której umieszczono wydobyty z ruin kościoła, cudownie ocalały obraz patronki – Matki Bożej Częstochowskiej. Warto w tym miejscu wspomnieć, że obraz ten w 1924 roku ufundował ks. Jan Gołędzinowski, pierwszy proboszcz parafii.

Obraz Pani Jasnogórskiej w sierpniu 1953 roku, podczas wielkiej uroczystości, przeniesiono do nowo odbudowanego kościoła. Procesję przeniesienia obrazu, w której uczestniczyły tłumy wiernych, prowadził ojciec Klemens Izdebski z Jasnej Góry w asyście dwudziestu księży. Jednym z nich był wikariusz miejscowej parafii, ks. Józef Malec.



Procesja przeniesienia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej z kaplicy do kościoła. Ks. Józef pośrodku, tuż przed o. Izdebskim; 26 sierpnia 1953 r.



Obraz Matki Bożej Częstochowskiej w kościele. Pośrodku o. Izdebski – paulin z Jasnej Góry, ks. Józef trzeci od lewej

W tym samym roku, 11 października, odbyła się uroczystość poświęcenia odbudowanego kościoła. W uroczystości miał wziąć udział kardynał Stefan Wyszyński. Ponieważ jednak miesiąc wcześniej został aresztowany przez władze komunistyczne, poświęcenia kościoła dokonał biskup Wacław Majewski.



Uroczystość poświęcenia kościoła; ks. Józef z lewej za biskupem Majewskim; 11 października 1953 r.



Odbudowany kościół czeka na poświęcenie

Przyjaciel rodziny

Ks. Malca osobiście właściwie nie znałam. Przywołuję w pamięci jedną, jedyną wizytę u niego w innej parafii, kiedy był już starszym człowiekiem; ale nawet tę pamiętam jak przez mgłę. Rodzice jednak bardzo często go wspominali. Przez wiele lat towarzyszyła mi świadomość, że ktoś taki istnieje i że w czasach młodości moich rodziców był dla nich bardzo ważny. Potem, kiedy zmarł mój ojciec, a mama pogrążyła się w chorobie, która odebrała jej pamięć – zupełnie o nim nie myślałam. Dopiero wielkie sprzątanie strychu w domu moich rodziców odświeżyło stare wspomnienia. Część rzeczy ściągniętych ze strychu było prawdziwymi skarbami. Znalazłam chociażby wszystkie moje zeszyty z podstawówki, ale także kilka bardzo starych listów. Okazały się listami pisanymi przez ks. Józefa Malca vel Maleckiego do moich rodziców. Odnalazłam egzemplarze Pisma Świętego z dedykacjami od niego. Od zawsze stały na półce w rodzinnym domu, ale przez lata do nich nie zaglądałam.

Przypominałam sobie historie i anegdoty dotyczące ks. Józefa, opowiedane przez mamę, ojca i babcię. Odnalazłam zdjęcia z lat 50., ale tylko na jednym z nich ksiądz został uwieczniony. Informacji o nim pozostało bardzo niewiele. Nie mam już niestety kogo spytać. Ludzie, którzy znali go, gdy pracował w naszej parafii, w większości nie żyją. Ci z kolei, którzy zostali, nie bardzo go pamiętają. Większość zdjęć, które tutaj zamieszczam, pochodzą z kroniki parafialnej z tamtych lat, którą mogłam obejrzeć dzięki uprzejmości obecnego proboszcza ks. Witolda Gajdy.

Jak to się stało, że ks. Malec zaprzyjaźnił się z moją rodziną? Za życia moich rodziców się tym nie interesowałam, więc dokładnie nie wiem. Próbowałam odtworzyć tamte czasy: w roku, w którym przybył do parafii – 1952 – moja mama Maria miała 18 lat, a jej brat Jurek – 13. W maju 1952 roku moja mama zdawała maturę w Technikum Ekonomicznym na ul. Miłej. Z informacji, które udało mi się zdobyć, wynika, że ks. Malec uczył religii w szkołach ponadpodstawowych. Ale nie mógł uczyć mojej mamy, bo właśnie skończyła szkołę, a jej brat był jeszcze w podstawówce. Skąd zatem wzięła się bliższa znajomość?

W tamtych czasach istniał zwyczaj, że rodziny zapraszały księży do swoich domów, najczęściej na niedzielne obiady. Trzeba pamiętać, że był to trudny powojenny okres – władza budowała socjalizm, a jednocześnie próbowała wmówić wszystkim, że to, co przed wojną, było złe. Ludzie blisko związani z Kościołem byli szykanowani, a w najlepszym razie ignorowani. Trwały niedobre czasy dla Kościoła i księży. Być może moja babcia – która po pierwsze była bardzo religijna, a po drugie prawdopodobnie współczuła księdzu, że swoją rodzinę miał tak daleko – zaprosiła ks. Józefa raz czy dwa do domu.

Z późniejszych relacji moich rodziców wynikało, że ks. Józef był towarzyskim i otwartym człowiekiem, więc szybko znalazł z moją rodziną wspólny język. Trwała też wówczas odbudowa kościoła; być może ks. Józef próbował zainteresować moją mamę i jej koleżanki tą inicjatywą. Młodzież była otwarta na takie przedsięwzięcia i masowo włączyła się w odbudowę. Dziewczyny szybko się zorganizowały i wolnym czasie zaczęły pracę przy oczyszczaniu i układaniu cegieł. Moja mama wielokrotnie z humorem mówiła, że ona i jej koleżanki „odbudowywały kościół” pod okiem ks. Józefa.

Zachowało się kilka zdjęć mojej mamy i jej koleżanek z tamtego okresu. Jedyne zdjęcie z ks. Józefem jest akurat najgorszej jakości. Natomiast w kronice parafii odnalazłam



Dziewczyny wśród ruin kościoła, raczej pozują, niż pracują;
moja mama Maria Dąbrowska w ciemnej sukience



Ks. Józef z dziewczynami przy drzwiach odbudowywanego kościoła; moja mama z tyłu, przed nią Teresa Maciołkówna, najlepsza przyjaciółka mojej mamy

inną fotografię, na której ksiądz i kilka dziewczyn znajdują się na „placu budowy”. Zdjęcie to pochodzi z 1953 roku; niestety jest niezbyt ostre i trudno stwierdzić, czy na pewno uwiecznia ks. Józefa i moją mamę z koleżankami. Ale porównuję sylwetki i stroje dziewczyn z tego zdjęcia z tymi na innych, wyraźnych fotografiach z moich zbiorów – wydaje się, że są to te same osoby.



Ks. Józef i dziewczyny na placu budowy

Wkrótce moja mama zaczęła pracę zawodową i poznała Aleksandra, swojego przyszłego męża. Ich ślub odbył się w grudniu 1955 roku – ks. Józef w tym samym roku opuścił Wołomin. Zaczął posługę w parafii w Warszawie, na Reducie Wolskiej. Nie wiem, czy udzielał im ślubu – nie zachowało się żadne wspomnienie na ten temat. Ale dalej się przyjaźnili, teraz już również z moim ojcem, z którym szybko się polubili – obaj mieli wesołe usposobienie i poczucie humoru.

Okruchy wspomnień

Wszystkie wspomnienia i anegdoty, które przywołuję w tym miejscu, to zapamiętane przeze mnie opowieści moich rodziców i babci.

Jeszcze zanim się urodziłam, moi rodzice udali się z ks. Józefem na pielgrzymkę do Częstochowy. Pielgrzymka odbyła się 2 sierpnia 1954 roku – nie była to pielgrzymka piesza, lecz jednodniowa, prawdopodobnie autokarowa. Moi rodzice byli wówczas narzeczonymi, ślub mieli wziąć dopiero w następnym roku. Pielgrzymka miała być wyrazem wdzięczności dla Matki Bożej Częstochowskiej za odbudowany kościół w Wołominie i uratowany z pożogi wojennej obraz patronki parafii. Niestety, ówczesny Powiatowy Urząd do Spraw Wyznaniowych nie był przychylny organizacji takich wydarzeń. Ze wspomnianej już wcześniej kroniki parafialnej dowiedziałam się, że ks. Mieczysław Grabowski, ówczesny proboszcz, został za zorganizowanie pielgrzymki ukarany grzywną w wysokości 500 zł.

Końcowym etapem pielgrzymki – po wejściu na Jasną Górę – było przejście na kolanach wokół cudownego obrazu Matki Bożej. Mój ojciec, jak wspominał, zupełnie nie mógł skoordynować ruchów, gdy poruszał się na kolanach, i kilka razy stracił równowagę. Wyglądało to, jakby upadał na twarz. Ludzie „sunący” za nim – w tym moja mama – wzięli to za oznakę szacunku i zaczęli go naśladować. Dopiero po powrocie do Wołomina ojciec przyznał się mamie, jak było naprawdę. Mama była zadowolona, że jej narzeczony, który nie był tak religijny jak ona sama i jej mama, przez przypadek zachował się, jak należy, a nawet dał przykład innym. Księdzu Józefowi nigdy nie zdradzili tej tajemnicy.

W czasie tej pielgrzymki robiono zdjęcia. Taka fotografia – w formie pocztówki – zachowała się w moich zbiorach, niestety bardzo zniszczona. W kronice parafialnej znajduje się identyczne zdjęcie, tylko lepszej jakości. Na fotografii z łatwością można rozpoznać ks. Grabowskiego i ks. Malca. Trudniej odróżnić poszczególne osoby, ale pamiętam, że kiedyś moja mama potrafiła odnaleźć siebie i ojca na tej fotografii.

Na początku 1959 roku ks. Józef został poproszony przez moich rodziców, aby mnie ochrzcić. Pracował już wówczas w Warszawie, więc przyjechał specjalnie na tę uroczystość. Nie była to zwykła uroczystość, bo i mój chrzest nie był zwyczajny. Zostałam ochrzczona dwa razy.

Pierwszy raz przez babcię zwykłą wodą, kiedy myśleli, że umieram. Było to kilka tygodni po narodzinach, cierpiałam na kolki, ciągle płakałam i nie spałam. Któregoś dnia dostałam tak silnej kolki, że wrzeszczałam kilka godzin i nie można było mnie uspokoić. Babcia, która próbowała nad wszystkim zapanować, wysłała dziadka po lekarza. Pozostali



Pielgrzymka do Częstochowy z ks. Józefem – wejście na Jasną Górę

domownicy po kolei nosili mnie i bujali, ale nic nie pomagało. W pewnej chwili podobno zaczęłam sinieć i tracić oddech. Spanikowani domownicy postanowili mnie ochrzcić. W domu oprócz mamy, taty i babci byli wtedy młodszy brat mamy i siostra cioteczna babci, która akurat przyszła z wizytą. To oni zostali świadkami chrztu, a więc moimi chrzestnymi. Babcia polała mi głowę wodą i wygłosiła stosowną formułkę. Podobno od razu przestałam krzyczeć i się uspokoiłam. Lekarka, która niedługo potem przyszła do domu z dziadkiem, potwierdziła, że to kolka, podała krople i pouczyła, co trzeba robić w takiej sytuacji, jednocześnie wyjaśniając, że kolka nie jest groźna dla życia, a siniałam prawdopodobnie od płaczu. W każdym razie przeżyłam.

Jakiś czas później odbył się „prawdziwy” chrzest w kościele, oczywiście z tymi samymi chrzestnymi. To dlatego moi rodzice chrzestni byli tacy niepasujący do siebie: 48-letnia matka chrzestna i 19-letni ojciec chrzestny. Tym razem jednak zamiast babci ochrzcił mnie ks. Józef Malec – przyjaciel rodziny.

Po chrzcie odbyło się przyjęcie, na które zaproszono oczywiście ks. Józefa. Choć już od kilku lat pracował w innej parafii, wszyscy uczestnicy przyjęcia doskonale go pamiętali. Poza tym ksiądz jako gość zasiadający z rodziną do stołu był niezwykle atrakcją. Wszyscy chcieli siedzieć obok niego. Babcia, która jak zwykle nad wszystkim trzymała pieczę, usadziła go z jednej strony obok mojej chrzestnej i jej rodziny, a z drugiej strony obok mojej mamy ze mną na kolanach, bo to w końcu ja byłam główną bohaterką tego przyjęcia. Wszystkie rozmowy krążyły głównie wokół mnie i moich dwóch chrztów, ale atmosfera

z początku nie była najlepsza. Goście niesiedzący w bezpośrednim sąsiedztwie księdza czuli się tym faktem urażeni i okazywali to babci. Ks. Józef, który był bardzo sympatycznym i wesołym człowiekiem, podobno robił, co mógł, żeby poprawić atmosferę. Czuł się trochę winny zaistniałej sytuacji, chociaż oczywiście nie mógł nic na to poradzić, bo nie był w stanie siedzieć obok wszystkich. Ale każdemu po kolei okazywał zainteresowanie, opowiadał anegdoty i po jakimś czasie wszystko wróciło do normy. Babcia po latach opowiedziała mi tę historię i pamiętam, jak narzekała, że chciała jak najlepiej, a i tak wyszło źle...

W maju 1967 roku miałam Pierwszą Komunię. Tę uroczystość oczywiście pamiętam; wiem, że ks. Józef był również zaproszony, ale nie przyjechał. Był już wtedy proboszczem, to była niedziela, więc nie było szans, żeby mógł zostawić swoje obowiązki. Ale pamiętam, że zarówno mama, jak i babcia były bardzo zawiedzione i ciągle zerkały na drogę, czy nie idzie od pociągu – nie miał wtedy jeszcze samochodu.

Ks. Józef często odwiedzał moich rodziców w Wołominie, ale odkąd w 1963 roku został proboszczem w Pawłowicach, wizyty odbywały się rzadziej. Przyjeżdżał najczęściej w okolicach imienin mojej mamy Marii – 22 lipca – lub mojego ojca Aleksandra – 12 grudnia. Nawet jeśli nie mógł przyjechać, przysyłał listy lub kartki z życzeniami. Właśnie trzy z tych listów odnalazłam przy okazji sprzątanego strychu. Oprócz życzeń dla mojej mamy, ojca, a przy okazji dla babci, mnie i całej rodziny, jest tam kilka słów o tym, jak mu się żyje. W parafii w Pawłowicach mieszkał ze swoją mamą i zawsze te życzenia od niego kończyły się słowami: „składają Ks. Józef z Mamusią”. W jednym z listów pisał: „Chciałem zabrać ze sobą lampę, bo mi się rozleciała, aby Olek lepiej ją skleił”. Olek, czyli mój ojciec, był „złotą rączką”, wiele rzeczy potrafił naprawić; w tamtych czasach była to bardzo przydatna cecha.

W lipcu 1961 roku ks. Józef przyjechał do Wołomina na imieniny mojej mamy. Nie wiem, czy było to dokładnie w dniu imienin; raczej nie, bo pewnie nie chciał „wpraszać się” na przyjęcie imieninowe. W każdym razie przyjechał i przyjął zaproszenie na obiad. Babcia zaproponowała wtedy spróbowanie wina z winogron, które sama zrobiła. W domu przy ul. Reja, w którym wszyscy mieszkaliśmy, zawsze rosła winorośl. Babcia nie lubiła, gdy coś się marnowało; kiedy winogron było tak dużo, że nie dało się wszystkich zjeść, nastawiała wino. Pamiętam te winogrona; zielone, dość duże i słodkie. Dziwiłam się, że z zielonych winogron wychodzi wino w kolorze czerwonym. Winogrona miały mnóstwo małych pesteczek, które namiętnie wypluwałam.

Wracając jednak do imieninowego obiadu – babcia nalała każdemu po kieliszku wina w pięknym odcieniu czerwieni. Po obiedzie ks. Józef jeszcze długo został, bardzo dobrze im się rozmawiało, wspominali dawne czasy. Do siebie pojechał dopiero na wieczór. Pracował wówczas w parafii na Okęciu, dość daleko od Wołomina; podróżował pociągiem do Warszawy, a potem komunikacją miejską. Jak opowiadał później przy okazji następnej wizyty, w tym pociągu zasnął i obudził się w ostatniej chwili, tak że ledwo zdążył wysiąść, zanim pociąg wjechał na tory postojowe. Mój ojciec zażartował, że to pewnie domowe wino babci tak na niego podziało. Obaj śmiali się z tego żartu. Natomiast babcia – choć

była cudowną kobietą i nieba by przychyliła każdemu, kogo spotkała na swojej drodze – nie miała niestety poczucia humoru. Wzięła to na poważnie i już nigdy potem nie zrobiła wina, a do mojego ojca miała przez wiele lat żal, że zasugerował księdzu, iż to przez nią zasnął w pociągu, „bo przecież mogło źle się to skończyć – mógł zostać napadnięty i okradziony”.

Proboszcz parafii w Pawłowicach

W lipcu 1963 roku ks. Józef – wówczas już pod nazwiskiem Malecki – został proboszczem w parafii w Pawłowicach. To niewielka wieś niedaleko Błonia w gminie Teresin. W liście imieninowym do mojej mamy z lipca 1963 roku składa życzenia i przeprosiny za brak osobistej wizyty w Wołominie, a oprócz tego relacjonuje przeprowadzkę z Okęcia do Pawłowic i przedstawia dokładne wskazówki dojazdu, na wypadek gdyby moi rodzice zechcieli go odwiedzić. O swoim nowym domu pisze tak: „Kościół jest murowany, plebania też. Rozpostarcie jest bardzo duże. Budynki gospodarcze jako takie. Ziemi 5 ha i łąki 2 ha. Prawie wszystko w dzierżawie. Minus jest taki, że prawie nie ma w pobliżu domów. Pustkowie”.

W tym pustkowie przeżył 28 lat – tyle czasu był proboszczem parafii. Co ciekawe, do tej pory niewiele się tam zmieniło. Odwiedziłam Pawłowice w lipcu 2024 roku – dokładnie 61 lat po tym, jak ks. Józef przybył tam po raz pierwszy. Pustkowie podobne jak pół wieku temu, krajobraz jak z pocztówki z dawnych lat. Był środek dnia, sobota. Jechaliśmy szutrową drogą między polami kukurydzy. Nie minął nas ani jeden samochód, drogą nie szedł żaden człowiek. Kościół pięknie położony na skarpie, zamknięty na głucho, wokół żywego ducha. Ze skarpy zachwycający widok na okoliczne pola i łąki. Wokół, jak okiem sięgnąć, sielsko i zielono. Niedaleko widoczna malownicza rzeczka Utrata. Można się zakochać w tym miejscu, o ile lubi się pustkę i ciszę. Czy ks. Józef lubił takie klimaty? Chyba nie, wszak wiadomo, że był wesołego usposobienia i zawsze otoczony ludźmi. Musiał to jednak zaakceptować, nie miał innego wyjścia.

Wiem, że w Pawłowicach mieszkała też jego mama, która przez wiele lat prowadziła mu dom; dzięki temu nie był sam. Ale samotność musiała mu się czasami dawać we znaki. W liście z 1965 roku – a więc dwa lata po objęciu probostwa – pisze do moich rodziców, kolejny raz przepraszając, że nie mógł przyjechać: „Czasem są dni trudne i ciężkie. (...) Musiałbym się bardzo starać na uśmiech i przy moim wesołym usposobieniu nic by z tego nie wyszło. Dlatego proszę mi wybaczyć...”. Było mu chwilami ciężko, ale trwał na posterunku przez wiele długich lat. Podziwiam go za to.

Jedyny człowiek, jakiego spotkaliśmy w podczas naszej wycieczki do Pawłowic, to starszy pan jadący rowerem. Gdy wsiadaliśmy z synem do samochodu po spacerze wokół kościoła i po okolicznych łąkach, pan zatrzymał się i „zagadał” do syna o samochodzie. Skorzystaliśmy z okazji i zapytaliśmy o dawnego proboszcza, ks. Józefa Maleckiego. Czy może znał go i pamięta? Mieliśmy szczęście! A jakże, znał, pamięta doskonale! Mało tego: ks. Józef go chrzczył, udzielał mu pierwszej komunii, a nawet ślubu. Jowialny pan ze wsi Cholewy nieopodal Pawłowic aż się rozpromienił na wspomnienie ks. Józefa:

„Bardzo długo był proboszczem, ludzie się z nim zżyli, bardzo go lubili i szanowali. Był bardzo dobrym proboszczem, dbał o kościół i swoich parafian”. Ta relacja zwykłego, przypadkowego człowieka jest najlepszym świadectwem wystawionym po latach ks. Józefowi.

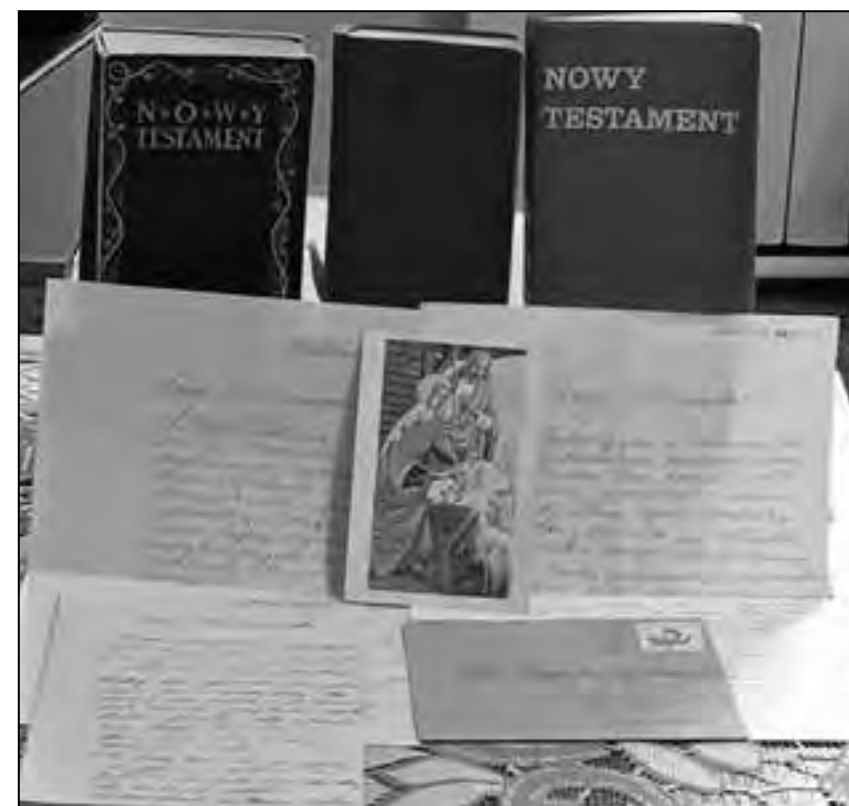
Ów człowiek powiedział również – czego wcześniej nie wiedziałam – że ks. Józef już po przejściu na emeryturę miał wypadek samochodowy i po tym wypadku nigdy nie doszedł do siebie.



Kościół w Pawłowicach, gdzie ks. Józef był proboszczem w latach 1963–1991



Łąki wokół kościoła w Pawłowicach jak 60 lat temu.
Kościół stoi za drzewami po lewej stronie



Pamiątki związane z ks. Józefem

Wśród pamiątek związanych z ks. Józefem, które zachowały się w moim domu, jest Pismo Święte z 1984 roku z dedykacją dla mnie i mojego męża. Ten ostatni podarunek otrzymaliśmy podczas wizyty u ks. Józefa w Pawłowicach niedługo po naszym ślubie. Pojechaliśmy we trójkę z moją mamą naszym „małym fiatem”. Ta wizyta odbyła się na prośbę mojej mamy, która bardzo chciała zobaczyć się z ks. Józefem. Co jakiś czas telefonowała ona do niego, jednak nie robiła tego często, bo nie było to łatwe. Nie mieliśmy w domu telefonu. Na ul. Reja, gdzie mieszkaliśmy, pierwsze telefony pojawiły się w latach 90. Wcześniej trzeba było pójść na pocztę i zamówić rozmowę. Ksiądz nie zawsze był na miejscu i mógł rozmawiać. Ale przed naszą wizytą mama rozmawiała z księdzem i obiecała, że w najbliższym czasie przyjedzie ze mną i zięciem.

Niestety, ta wizyta nie należała do udanych. Pewnie dlatego tak słabo ją zapamiętałam. Wszyscy byliśmy skrupowani; mama nie wiedziała, czy ma się do niego zwracać po imieniu, czy „proszę księdza”, ja i mąż też czuliśmy się nieswojo. Ks. Józef miał jakieś obowiązki – teraz nie pamiętam już jakie – ale w czasie naszej wizyty na plebanii przyszły panie z kółka różańcowego i musiał gdzieś z nimi pójść. Nie zabawiliśmy tam długo. Zdążyliśmy wypić herbatę i obiecać, że następnym razem porozmawiamy dłużej. Ale następnego razu już nie było. Trudno się jednak dziwić, że tak to wyglądało – niby się nas spodziewał, ale niekoniecznie akurat tego dnia. Jednak mama chyba była zawiedziona,

że z dawnej zażyłości niewiele zostało. Ja też miałam mieszane uczucia, bo wprawdzie nie pamiętałam go z przeszłości, ale zupełnie inaczej go sobie wyobrażałam. Okazał się po prostu starszym człowiekiem, księdzem z nadmiarem obowiązków.

Ks. Józef zmarł w pobliskim Łązniewie, gdzie po przejściu na emeryturę przez wiele lat mieszkał i pracował w Domu Opiekuńczo-Lecznicznym Księży Orionistów. Odkąd przestał być proboszczem w 1991 roku, zanim umarł w 2006 roku, minęło 15 lat. Nie wiem, czy od razu przeniósł się do Łązniewa. Być może po wypadku, o którym mówił jego dawny parafianin, nie mógł już prowadzić samochodu i dlatego zamieszkał u Orionistów. Został tam do końca swoich dni. Zmarł w wieku 85 lat, jest pochowany na miejscowym cmentarzu. Czyli na ziemiach, na których spędził ponad 40 lat swojego kapłańskiego życia.

Cieszę się – i mam nadzieję, że On także się ucieszył – że mogłam na jego grobie postawić znicz na znak modlitwy i serdecznej pamięci w imieniu jego dawnych parafian z Wołomina.



Grób ks. Józefa Maleckiego vel Malca
na cmentarzu w Łązniewie

Tadeusz Kielak

„Ciocia lekcja” – nauczycielka, wychowawczyni i koleżanka z pracy. Wspomnienie o Pani Marii Dzwonkowskiej

W poprzednim „Roczniku Wołomińskim” ukazał się artykuł o Marii Dzwonkowskiej – wieloletniej nauczycielce z Wołomina. Jako jej uczeń, wychowanek, a potem kolega z pracy chciałbym dodać te kilka słów od siebie, bo była to Osoba Niezwykła i Wyjątkowa, która jak mało kto zasłużyła na pamięć.

Panią Dzwonkowską po raz pierwszy poznałem, kiedy przyszedłem do szkoły, w 1945 roku. Była profesorką, uczyła geografii i biologii. Przez rok czasu była moją wychowawczynią i dlatego poznałem ją jako bardzo dobrego pedagoga. Bardzo sympatyczna, opiekowała się dziećmi. Sama dzieci nie miała, ale kochała te w szkole jak swoje. I zawsze o wszystkich pamiętała, dbała, żeby każdy był dobrze ubrany, dobrze nakarmiony. Był rok 1945, pierwszy po wojnie, to nie wszystkim się rzeczywiście dobrze powodziło. Dbała o to, żeby uczniowie dostawali stypendia. Jeżeli nawet nie mieli książek czy zeszytów, to starała się im wypożyczyć te, które miała jeszcze u siebie w domu. Bardzo dobrze uczyła, przyjemnie, dokładnie. Nigdy się nie denerwowała, zawsze była spokojna. Zawsze każdemu mówiła, żeby się uczył. Mówiła, że „wszystko, co w szkole zdobędziecie, to się wam przyda w życiu”.

I rzeczywiście, tak jakoś zaszczepiła w nas, uczniach, to zainteresowanie, szczególnie geografiami i biologią, bo tych dwóch przedmiotów uczyła. Wiele skorzystaliśmy z jej pomocy. Przynosiła różnego rodzaju kwiatki, sadzonki; jak trzeba było czegoś, co było potrzebne do ogródka, to zawsze każdemu tam coś przyniosła. Wiedziała, że mamy ogródki, i w tych



Maria Dzwonkowska
– „Ciocia lekcja”

ogródkach coś tam zawsze robimy. Miała bardzo piękny ogród i w tym ogrodzie prowadziła z nami zajęcia z zakresu uprawy roślin. No i jakaś taka miła współpraca była między uczniami a nauczycielami.

Po ukończeniu studiów przyszedłem do szkoły, którą nie tak dawno kończyłem – do liceum, bo akurat brakowało nauczyciela geografii. Ja tej geografii dosyć dużo się uczyłem, czytałem mnóstwo geograficznych książek. Dyrektor, pan Kopcewicz – też późniejszy mój wychowawca w ostatniej klasie – bardzo się ucieszył, bo akurat brakowało nauczyciela geografii i nauczyciela przysposobienia wojskowego. My właśnie mieliśmy na studiach studium wojskowe i po zakończeniu otrzymaliśmy stopień oficera chorążych, także mieliśmy również prawo nauczania przysposobienia wojskowego. Ucieszyłem się bardzo, że wróciłem do tej szkoły jako nauczyciel zawodowy.

Absolwentów pierwszego stopnia zawodowego Komisja Przydziału Pracy nauczycieli wysyłała przede wszystkim do województwa olsztyńskiego i białostockiego. Ponieważ tutaj, w Wołominie, było miejsce dla nauczyciela przysposobienia wojskowego, dyrektor dał mi pismo – „zapotrzebowanie do Liceum w Wołominie”. Poszedłem do komisji i tam mnie od razu skierowano do nauczania w liceum. Przydział pracy był obowiązkowy dla każdego – albo województwo olsztyńskie, albo białostockie.

Moje koleżanki i moi koledzy byli wysyłani szczególnie do olsztyńskiego, bo to było województwo rozwijające się po II wojnie światowej. Dużo tam ich poszło. Dostawało się nakaz pracy i z tym nakazem się tam dopiero zatrudniało. Mnie się udało zatrudnić w Wołominie. Członkowie Komisji byli z tego też zadowoleni, bo już nie potrzebowali zabezpieczać mieszkania i trzymiesięcznego dodatku pieniężnego na zagospodarowanie, ponieważ mieszkalem w Wołominie, więc mieszkania nie potrzebowalem. Tak, że dla nich to było też korzystne. I tak się udało.

Przyszedłem do tej szkoły i pamiętam to spotkanie z Panią Dzwonkowską po kilku latach... Uścisnęła mnie, przytuliła i mówi: – *Nareszcie mój uczeń jest moim kolegą!*

Byłem chyba pierwszym uczniem, który tu się wychował, który tu się uczył i wrócił do tej szkoły. Później, jak już uczyłem, to i moi uczniowie po studiach wrócili też do tej szkoły, też jako moi uczniowie, a później też byli w szkole jako moi koledzy. W każdym razie Pani Dzwonkowska prowadziła liczne rozmowy z młodymi nauczycielami. Pytała, jak ta praca się podoba, jak to wygląda. Poza tym wyjaśniała, co trzeba robić, żeby uczniów zachęcić do uczenia się przedmiotu. Niektóre przedmioty uczniowie przyjmowali chętnie, ale niektórych musieli się uczyć „na siłę”. Przykładem byłem ja, z matematyki. Nie miałem takich nauczycieli, którzy matematyką mnie jakoś zainteresowali. Ale Pani Profesor Dzwonkowska, właśnie biologią i geografiją – tak.

Pani Maria to była „Ciocia”, wśród uczniów miała przydomek „Ciocia lekcja”. Mieszkała kiedyś na Kresach Wschodnich i tam te litery „i” i „j” jakoś tak łączono, i nie było np. gimnazjum, tylko „gimnazium”, „lekcja”. Tak że nie „j”, tylko „i”, tak więc „Ciocia lekcja” była.

Była lubiana przez uczniów, a jeśli chodzi o pracę, to zawsze miała swoje zdanie, swoją rację, i nauczyciele przyjmowali jej uwagi. Na przykład jak kiedyś miałem takie trudności z kłopotami z niektórymi uczniami, to przychodziłem do niej i pytałem o radę, jak w takich sytuacjach postępować. Ona wtedy różne podawała warianty i mówiła: – *Bardzo dobrze, że się*

mnie pytasz (bo w takiej rozmowie to mi mówiła po imieniu). Zawsze mówiła „Tadeuszek”, natomiast przy nauczycielach, przy uczniach, to oficjalnie, to zawsze „panie Tadeuszu”.

Była bardzo, bardzo sympatyczna. Raz w tygodniu zawsze się ją odwiedzało. Później, kiedy już byłem nauczycielem, kolegą, mieszkalem dwa domy dalej, na dawnej Tramwajowej, obecnej Piłsudskiego. I zawsze jak wracała z miasta, to przez przejazd przechodziła. Moje dzieci ją bardzo lubiły i zawsze ją tam spotkały (miała w torbie cukierki). Jak na balkonie się bawiły, widziały, że Pani Dzwonkowska idzie, zbiegały do niej i pytały: – *Ma pani cukierki?* To były takie pięć-, sześćletnie dzieciaki, przyzwyczajone do tego. Ja mieszkalem pod numerem piątym, a Pani Dzwonkowska pod numerem jedenastym. Ja mieszkalem bliżej przejazdu, a Pani Dzwonkowska przy skrzyżowaniu z Traktem Warszawskim (obecnie Armii Krajowej).

Pamiętam, że jak już mieszkaliśmy na Piłsudskiego, nie miałem piwnicy i takie kłopoty były, że trzymaliśmy ziemniaki na balkonie albo w przedpokoju. Ona: – *Ja mam dobre piwnice, przynieście do mnie ziemniaki*. Jak potrzebne były ziemniaki, to tam co kilka dni syn (już miał jakieś 12 lat) chodził do Pani Dzwonkowskiej, w torbę tych kartofli nabrał i przynosił do domu. Tak że i nawet pod tym względem starała się jakoś tak pomóc; była bardzo uczynna.

Ciągle ją pamiętam. Ona po prostu dała się lubić. Jej lekcje były naprawdę przyjemne. Nie podnosiła nigdy głosu, a mimo to na jej lekcjach była ciszaa!, „jak makiem zasiał”. Z tym że już później, jak była w wieku trochę podeszłym, to bardzo ubolewała, kiedy uczniowie musieli postawić „dwójkę”. Bardzo, bardzo to przeżywała. I była taka nietypowa sytuacja. Pani Dzwonkowska chodziła w czasie przerwy na dyżurze po korytarzu i usłyszała dosyć nieprzyjemną dla siebie rozmowę. Uczniowie jakieś kwiatki przynosili, pokazywali i „dostawali plusy”. Jakies zwierzątka w torebkach, w klatkach przynosili też, więc tam pokazywali Pani Profesor. Chcieli jakoś tak „przymilić się” do Niej, bo zaraz stawiała plusy. I stały na korytarzu dwie dziewczyny. Jedna mówi: – *Słuchaj, co tu zrobić, nie zdążę się nauczyć... – Ty, głupia! Przynieś w słoiku zdechłą muchę, pokażesz pani profesor, to ci plus postawi!* I ona to usłyszała. Przyszła do pani dyrektor: – *Nadszedł czas, że trzeba odejść... Najgorzej, jak już uczniowie zaczynają się śmiać z nauczycieli*.

Pracowała chyba do 80. roku życia. Jeszcze nie chciał jej pan dyrektor zwolnić, bo takiego nauczyciela „złotego”, to szkoda było się pozbyć.

O, jakie pożegnanie było! Był apel specjalny, fotel przynieśli Pani Profesor. Tych przemówień było co nie miara, i ja musiałem tam kilka słów powiedzieć jako wychowanek, jako uczeń, a później jako kolega. To była piękna, piękna uroczystość i pożegnanie jej po tyluletniej pracy.

Pracowała chyba do 1975 roku. Miała 83 lata, jak umarła. Kiedy umarła, to była wielka, wielka uroczystość. Wszyscy wychowankowie chcieli chociaż trochę nieść trumnę, i co i raz się zmieniali, aż do samej Kobyłki; wszyscy nieśli ją na ramionach.

Jest pochowana na cmentarzu w Kobyłce, w grobie rodzinnym Szumowiczów, bo jest z domu Szumowicz.

Do dziś absolwenci, którzy gdzieś jeszcze się obracają, zawsze jak się spotykają, to zawsze wspominają „Ciocię”.



Rada Pedagogiczna i uczniowie zimą 1944 roku. Siedzą od lewej: prof. M. Toporowski, H. Cichowicz, Maria Dzwonkowska, Dyrektor J. Czerniakowski, W. Miller, J. Kalinowska, ks. S. Bott. Stoją: od lewej prof. J. Kopcewicz, w środku prof. S. Drop, z prawej prof. Piróg



Pani Prof. Maria Dzwonkowska ze szkolnym kołem biologicznym; 1954 r.



Klasa Xb z Panią Prof. Marią Dzwonkowską, przed szkołą przy ul. Wileńskiej; 1954 r.



Apel poranny przed szkołą przy ul. Wileńskiej (obecnie siedziba Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Nałkowskiej); 1954 r.



Rada Pedagogiczna w 1955 r. przed budynkiem szkoły na ul. Wileńskiej.

W górnym rzędzie od prawej: prof. Antoni Kielak, Tadeusz Kielak (autor artykułu), Krzysztof Kałużko; w dolnym rzędzie od lewej: prof. Stefania Kruczyńska, Adam Milewski, Maria Dmochowska, Jan Kopcewicz, Maria Dzwonkowska, Zygmunt Waszczyński, Maria Bobowska



Sadzenie drzew przy boisku szkolnym przy „schronie” obok Liceum na Sasina, w środku, w kapeluszu, stoi Pani Prof. Maria Dzwonkowska; lata 60.

Dariusz Szymanowski

Bolesław Mielnicki. Wspomnienie o moim dziadku w 80. rocznicę bitwy o Monte Cassino

Miałem osiem lat, gdy odszedł. Zmarł 17 września 1974 roku, w rocznicę sowieckiej napaści na Polskę, jakby chciał zaznaczyć tę tragiczną dla Polski i dla Jego rodziny datę. Mój dziadek – Bolesław Mielnicki s. Konstantego, wieloletni mieszkaniec Wołomina, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Zanim o dziadku Bolku

Zanim zacznę to krótkie wspomnienie o dziadku, chciałbym opowiedzieć, jak doszło do tego, że po kilkudziesięciu latach od śmierci nagle Jego temat na dobre pojawił się w moim życiu. A sprawił to nie kto inny, tylko Prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski.

Przypadek sprawił (a może to nie przypadek?...), że kiedyś, w ramach swoich obowiązków zawodowych, miałem się spotkać z Panem Prezydentem. Bardzo się cieszyłem na to spotkanie, bo wiedziałem dobrze, że zarówno mój dziadek, jak i Prezydent Kaczorowski, pochodzili z tego samego regionu Polski i mieli podobną historię w czasie wojny: obaj służyli w armii gen. Andersa i brali udział w walkach we Włoszech, a nawet służyli w tej samej dywizji.

Z Prezydentem Ryszardem Kaczorowskim spotkałem się w 2004 roku. Po sprawdzeniu przez służby ochrony prezydenta i potwierdzeniu mojej tożsamości wszedłem do jego mieszkania [w Warszawie]. Podaliśmy sobie na powitanie ręce i – zapamiętałem to dobrze! – to ja jako pierwszy wypowiedziałem słowa na powitanie. „Nakręcony” wewnątrz od kilku tygodni myślą o spotkaniu z Ryszardem Kaczorowskim i o możliwości rozmowy na temat dziadka i jego udziału w kampanii włoskiej, po słowach „dzień dobry”, pełen emocji, od razu „wypaliłem” (tego, co wtedy zrobiłem, nie mogę nazwać inaczej): – *Panie Prezydencie, a mój dziadek to też walczył pod Monte Cassino!* Prezydent „nie pozostał dłużny” i klepiąc mnie po ramieniu, odpowiedział: – *O, to my jesteśmy jak rodzina!* Jego słowa pamiętam do dziś.

I tak się zaczęło nasze spotkanie... W sposób całkowicie dla mnie niespodziewany i nieplanowany, przy kawie, w mieszkaniu Pana Prezydenta Kaczorowskiego, zamiast o celu mojej wizyty, przez prawie godzinę rozprawialiśmy o historii, o wywózkach, no, a przede wszystkim o moim dziadku. Nie wiem, co wtedy było dla mnie ważniejsze, czy to, że rozmawiam z ostatnim prezydentem RP na uchodźstwie, czy to, że podczas tej rozmowy coraz bardziej poznawałem historię mojego dziadka...



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i Dariusz Szymanowski; lipiec 2004 r.

Co po spotkaniu z prezydentem?

Spotkanie w Warszawie z Prezydentem Kaczorowskim było dla mnie niezapomnianym przeżyciem i wywarło ogromny wpływ na dalsze moje działania i zainteresowania. Mogę nawet zaryzykować stwierdzenie, że to on, Prezydent RP na uchodźstwie, Ryszard Kaczorowski, jest „ojcem” Stowarzyszenia „Wizna 1939”, które niedługo po tym spotkaniu, pozostając wciąż pod wpływem rozmowy z nim, postanowiłem założyć, dla upamiętnienia rodzin wywiezionych z Wizny „na Sybir”¹ przez Sowieców w latach 1940–1941, w tym mojej rodziny – Mielnickich.

Ale wracając do mojego dziadka Bolesława Mielnickiego. Nawiązuję do tego spotkania, bo dzięki niemu otrzymałem nowe, nieznane naszej rodzinie wcześniej informacje o dziadku. Sądziłem, że ta inspirująca rozmowa z Panem Prezydentem zamyka nasze osobiste kontakty. Jakież było moje zdziwienie, gdy niedługo potem otrzymałem od Ryszarda Kaczorowskiego bardzo osobisty list z Anglii, w którym „pogratulował mi dziadka”, informując, że po naszym spotkaniu w Warszawie zwrócił się do brytyjskiego ministerstwa obrony o informacje na temat przebiegu służby wojskowej Bolesława Mielnickiego. Jak dodał w liście (o czym w rodzinie się nie mówiło, a ja tym bardziej o tym nie wiedziałem), za udział w kampanii włoskiej dziadek został odznaczony Krzyżem Walecznych. Oto treść tego listu:

Ryszard Kaczorowski,
London

24.8.2004

W. Pan mgr inż. Dariusz Szymanowski w Wołominie

Szanowny Panie!

Nawiązując do naszej rozmowy na temat służby wojennej Pańskiego dziadka ustaliłem iż St. Strzelec Bolesław Mielnicki był żołnierzem 3 Dywizji Strzelców Karpaccich, służył w 2 Kompanii Warsztatowej, nr. ewiden. 1911/34. Za Kampanię Włoską był odznaczony Krzyżem Walecznych (Bardzo cenione wśród żołnierzy odznaczenie). Gdybym otrzymał jeszcze inne informacje, to nie omieszkać je Panu przekazać.

Z wyrazami szacunku łączę serdeczne pozdrowienia.

Ryszard Kaczorowski /podpis/

Gdy pokazałem ten list swojej mamie, w jej oczach zakręciły się łzy. Ja sam byłem tym bardzo poruszony. Nie tylko informacją o odznaczeniu dziadka Krzyżem Walecznych,



List Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego do Dariusza Szymanowskiego; 24 sierpnia 2004 r.

¹ Sybir – ma tu znaczenie symboliczne i emocjonalne, pojęcie oznaczające miejsce zesań i kaźni. Dla rodzin deportowanych z Wizny w 1941 r. tym miejscem był Kazachstan.

ale faktem, że Prezydent Ryszard Kaczorowski, po naszej rozmowie, sam, z własnej inicjatywy, wystąpił o informacje o moim dziadku i chciał mi je przekazać. To pokazuje szlachetność tego człowieka i to, że braterstwo w walce sprawiało, że żołnierze stawali się niemal rodziną. Kilka tygodni później dostałem drugi list, a w nim dokument z brytyjskiego ministerstwa obrony z informacją o przebiegu służby wojskowej dziadka w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Wrzesień 1939

W roku 1939 Wizna była miasteczkiem przygranicznym, położonym ok. 40 km od granicy z Prusami Wschodnimi. To właśnie tu, pod Wizną, od 7 do 10 września kilkusetosobowa załoga polskich żołnierzy pod dowództwem kpt. Władysława Raginisa broniła ufortyfikowanego, kilkukilometrowego odcinka „Wizna”; bój ten zapisał się w historii jako „Polskie Termopile”. Podczas gdy walki toczyły się po południowej stronie rzeki Narew, Wizna, leżąca na jej północnym brzegu, już 7 września została zajęta przez wroga wojska. Niemcy stacjonowali w poszczególnych gospodarstwach, a na plebanii kościoła mieścił się ich sztab.

Ta (pierwsza) okupacja niemiecka trwała krótko, bo tylko 20 dni. Zgodnie z tajnym protokołem do Paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku, od 17 września wojska niemieckie wycofywały się planowo z zajętych terenów na wcześniej ustaloną linię demarkacyjną. Z Wizny Niemcy wycofali się 27 września, a w ich miejsce, tego samego dnia, wkroczyli Sowieci; Wizna została włączona do tzw. Zachodniej Białorusi.

Sowiecki okupant bardzo szybko rozpoczął represje wobec mieszkańców. Wprowadzono obowiązkowe dostawy zbóż, mięsa i ziemniaków; bogatszym rolnikom wyznaczano wyższe podatki i normy dostaw, z których nie byli w stanie się wywiązać. W gospodarstwach przeprowadzano rewizje, a także zabierano zboże i inwentarz. Jak wspomina Stanisław Gawrychowski z Wizny², już na początku października 1939 roku nastąpiły pierwsze aresztowania, „jak się wydaje, z inspiracji miejscowych komunistów Polaków i Żydów”³. Nieustannie narastała obawa przed prześladowaniami i represjami, a życie toczyło się w atmosferze strachu i donosów. Z tych względów wielu mieszkańców musiało się ukrywać (czasem były to całe rodziny). O sytuacji, jaka wówczas panowała w Wiznie, o nastrojach wśród mieszkańców, ale także o tym, czym to było spowodowane, możemy dowiedzieć się z innego fragmentu wspomnień S. Gawrychowskiego: *Na początku 1940 r. przyjechał do Wizny Żyd Guzowski, który objął w miejscowej szkole stanowisko z-cy dyrektora do spraw polityczno-wychowawczych, a równocześnie pełnił funkcję sekretarza komórki partyjnej WKP(b)*⁴. *To on w czasie pierwszomajowej manifestacji, stojąc na cokole zniszczonego pomnika POW⁵, wołał do spędzonych siłą Polaków: „(...) musicie*

2 Stanisław Gawrychowski ur. w Wiznie (1920 r.), działacz konspiracyjny, żołnierz AK Placówki ps. „Bartel”, „Bartek”; w czerwcu 1941 r. jego rodzinę deportowano do Kazachstanu.

3 S. Gawrychowski, *Na Placówce AK (1939–1945)*, Łomża 1997, s. 60–61.

4 WKP(b) – Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików).

5 POW – Polska Organizacja Wojskowa; pomnik POW na rynku w Wiznie przetrwał wojnę, został rozebrany w latach powojennych, a jego fragmenty zakopano gdzieś w pobliżu, w nieznanym miejscu.

*raz na zawsze zapamiętać, że Polska nigdy nie wróci. Wielki Związek Rad i my jesteśmy właścicielami tej ziemi”. A potem wznosił okrzyki: „Niech żyje Armia Czerwona!”, „Niech żyje wielki wódz – ojciec Stalin”. Rosjanie wołali „Hurra”, a Żydzi bili brawo, a sponiewierani i bezsilni Polacy, ze łzami i nienawiścią w oczach, patrzyli na zdrajców i okupantów*⁶.

W lutym 1940 roku rozpoczęły się pierwsze wywózki w głąb Rosji – wtedy byli to dróżnicy, działacze społeczni, nauczyciele i pracownik Urzędu Gminy w Wiznie; nikt z ww. z zesłania do Wizny nie wrócił...

Kolejna duża deportacja rodzin rozpoczęła się 20 czerwca 1941 roku, w przeddzień wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Tej nocy z Wizny wywieziono 14 rodzin, w tym także rodzinę mojego dziadka Bolesława Mielnickiego.

Franciszek Ładyżyński (F.Ł.) z Wizny (ur. 1920), który mieszkał wówczas w pobliżu, był świadkiem wywózki Mielnickich i w pewnym sensie uczestnikiem tego dramatu. Rozmawiałem z nim w 2015 r.; oto fragment tej rozmowy⁷.

(D.S.) Pamięta pan, jak Rosjanie Mielnickich wywozili?

(F.Ł.) *No, coś pamiętam, bom dostał nakaz, żeby jech pilnować.*

To pan pilnował tych Mielnickich?

Żeby tam nikt nie obrał [okradł] tego, tej jego budowy tutaj. Ja wiem, co tam? No, kazał mnie nocować. Musi we dwóch tam leżeć w tej stodole, żeby kto tam czego nie ukrad. Bo oni jech zabrali. To tam nie było dużo co pilnować, bo tam nic nie było. No, ale jek ci nakazał...

A jak oni tutaj przyśli te kacapy, to co dziesiąta chłupa to był urzędnik. To jak ty gdzie chciał jechać, czy na jarmark, czy gdzie, czy co, to musiał on wiedzieć, gdzie ty pojechał.

A widział pan, jak ich Rosjanie zabierali? Jak to wyglądało? Mielnickich czy może kogoś innego?

To co? Przyjechali, zachodzili... Chyba mieli karty; musi mieli [pewnie mieli], bo po kolei nie szed, tylko [brał tech] które miał na liście. Kapelescy... tutaj tech Mielnickich wzięli. Kapeleskich wzięli, no to tam stara taka sie została, babka, i chłopiec jeden sie został. A tech wzięli. Kapeleskiego osobno, bo chłopow osobno brali, do Łomży, do więźnia. A tech na fury i powieźli znow do wagonow.

* * * * *

„Po kolei nie szed, tylko [brał tech] które miał na liście” – wiadomo było, że była przygotowana lista rodzin do wywózki. Do dziś zastanawiamy się, dlaczego spośród kilkuset rodzin mieszkających wówczas w Wiznie do wywózki wybrano rodzinę Bolesława Mielnickiego, wszak była to skromna, by nie powiedzieć uboga, rodzina; kto sprawił i dlaczego, że znaleźli się „na liście wrogów nowej władzy”, kto spowodował, że Sowieci wiedzieli, „do których drzwi załomotać”?

6 S. Gawrychowski, *Na Placówce...*, s. 64.

7 Rozmowa autora z Franciszkiem Ładyżyńskim z Wizny (rejestrwana) z 2015 r.; w transkrypcji zachowano oryginalną wymowę.

Według wspomnianego już Stanisława Gawrychowskiego, charakterystyki rodzin do wywiezienia lub aresztowania przygotowywali współpracujący z okupantem Polacy i Żydzi⁸. W pozostawionych dokumentach Rady Wiejskiej w Wiznie w czerwcu 1941 roku (po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i ucieczce Sowieców z Wizny) odnaleziono część takich charakterystyk napisanych własnoręcznie przez sekretarza tej rady, przedwojennego komunistę, Feliksa Choińskiego. Wprawdzie dokumenty te zaginęły w 1944 roku, ale ich fragmenty zostały odtworzone z pamięci przez tych, którzy je widzieli⁹:

Szczegóły i okoliczności samej wywózki opisał inny mieszkaniec Wizny, Aleksander Gawrychowski (s. Aleksandra), który także znalazł się w grupie osób wywiezionych „na Sybir”¹⁰. Tak jak Mielniccy, mieszkał przy ul. Długiej¹¹, lecz kilka domów dalej. Jego wspomnienia wiernie odtwarzają tamte chwile, dlatego – wobec braku wspomnień Bolesława Mielnickiego – zamieszczam je poniżej, gdyż okoliczności, jakie towarzyszyły wywózce, były takie same lub bardzo podobne dla wszystkich wywiezionych z Wizny tej nocy rodzin. Oto te wspomnienia.

[...] 19 czerwca [...] przed zachodem dojeżdżam w okolice Stawisk, od okolicznych rolników dowiaduję się, że na rynku w Stawiskach pełno wojska ruskiego. Omijam Stawiski i przez Józrec polnymi drogami docieram do Jedwabnego. Tutaj też pełno wojska i znowu polnymi drogami dobrnąłem do domu. Była godzina wpół do dwunastej w nocy. Powiedziałem mamie, że dużo wojska jedzie do granicy, to naprawdę zła wróżba, ja jadę nad Narew.

W tym czasie stało się coś strasznego. Wielki łomot w drzwi i okna, i krzyki: – Odkryj! Powiedziałem mamie, że to po nas, o ucieczce już nie było mowy. Jak otworzyłem drzwi, do mieszkania wtargnęło może z piętnastu NKWD. Dwoch było w cywilu, oświadczyli, że przyszli na rewizję. Na zewnątrz dookoła domu i budynków gospodarskich było ich może z pół setki. Teraz już wiedziałem, co to wszystko oznacza. Po przeprowadzeniu rewizji jeden z tych dwóch cywilów powiedział, że jako wrogowie ludu będziemy przesiedleni za Ural. Spędzono nas do jednego pokoju. Tylko w bieliźnie, zabroniono nam rozmawiać ze sobą. Każdego pilnował jeden bojec, nawet babci staruszki też pilnował. W całym domu i budynkach gospodarczych rewizja trwała do godziny 5-tej rano. Zawiedzeni i zdenerwowani żołdacy negatywnym wynikiem rewizji zaczęli ubliżać i znieważać wszystkich członków rodziny. Wyrok już gotowy, oświadczył oficer – wszyscy wrogowie ludu jesteście skazani na zesłanie. Nie chciał powiedzieć, na jak długo i gdzie. Powiedział tylko, że wszyscy „podechniemy, Polska propała na wsiegda”. [...]

8 S. Gawrychowski, *Na Placówce...*, s. 65.

9 Tamże.

10 Władze sowieckie na okupowanych ziemiach II Rzeczypospolitej przeprowadziły cztery wielkie operacje deportacyjne: w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz w czerwcu 1941 roku. Szacuje się, że podczas tej ostatniej deportacji wywieziono ok. 15 tys. Polaków. Przymusowo wysiedlonych wywożono bydłocymi wagonami na północne tereny Rosji europejskiej, na Syberię oraz do Kazachstanu.

11 Obecnie ul. Czarnieckiego.

Okolo godz. 6 rano wszystkie furmanki z zesłańcami zostały zgrupowane na głównej ulicy. Tej nocy zabrano na zsyłkę 14 rodzin¹². Każda rodzina jechała na oddzielnym wozie pod eskortą bojca. Ponadto cały konwój prowadziło kilku bojców na koniach. Okolo południa dojechaliśmy do Łomży. Tu naprawdę zobaczyłem prawdziwe piekło, gorsze chyba nie istnieje. Placz, lament, nie robiły żadnego wrażenia na tych mordercach.

Po przyjeździe na dworzec furman mojego wozu oddał mi lejce, a sam poszedł między ludzi i w ten sposób ja stałem się furmanem. Z rozkazu tego bojca, który nas pilnował, podjechałem pod wagon. Wszystkie rzeczy pomogłem złożyć do wagonu i pożegnałem mamę i babcię, i pewny tego, że jestem wozakiem, uda mi się wydostać z tego piekła. Niestety przeliczyłem się. Zostałem rozpoznany przez naszych wizkich żydowskich komunistów, zostałem pobity do utraty przytomności i jak bydlaka wrzucili mnie do wagonu. Jednym z tych Żydów był mój bliski znajomy i żołnierz 9 PSK¹³. Służył w 3 szwadronie w Osowcu. [...]

W każdym wagonie było po 40 osób a i więcej, było bardzo duszno, płacz, ogromny lament kobiet, jęki i modlitwy ludzi starych i chorych stwarzały atmosferę nie do zniesienia. Z dala od wagonów, za kordonem wojska nieprzebrane tłumy, zacięte i zatroskane twarze ludzi, którzy przyszli szukać swoich bliskich i nieść im pomoc. Wiele rodzin, przeważnie z miast, mieli jedzenia na jeden dzień. Zamknięci w wagonie bez żadnych informacji, sponiewierani i zastraszeni, czekali w Łomży przez piątek i sobotę, czyli 20 i 21 czerwca¹⁴.

Bolesław Mielnicki niedługo miał ukończyć 30 lat. Razem z nim na zsyłkę zabrano z domu jego żonę Eugenię i 10-miesięczną córkę Mariannę¹⁵, matkę Zofię, brata Olka z żoną Władysławą oraz 18-letniego, najmłodszego brata – Konstantego. Trójkę starszych dzieci: Zosię (ur. 1935), Tadka (ur. 1937) i Jadzię (1938), wykorzystując moment zamieszania i nieuwagi pilnujących bojców, rodzice wypuścili z domu przez okno na podwórze i kazali im uciekać do sąsiadów. Uchronili je w ten sposób przed zsyłką – choć jak się potem okazało, tutaj, pod okupacją niemiecką, dzieci wcale nie miały lżejszego życia niż ich rodzina na zesłaniu...

Pozostała w Wiznie trójka „sierot” zaopiekowała się ciocia Andzia i babcia Aleksandra Janczewska (siostra i matka Eugenii Mielnickiej). Przez całe życie Zofia, Tadeusz i Jadwiga nosili w sercu wyrazy wdzięczności dla swojej drugiej matki – Anny (Andzi), która dała im schronienie i wychowywała w najtrudniejszym okresie ich życia.

Droga do raju

W sobotę wieczorem pociąg ruszył, nad ranem dojechaliśmy do Białegostoku. Przed naszym przyjazdem Białystok był bombardowany, tory uszkodzone. W tym czasie słychać było wybuchy bomb. Zaczęliśmy prosić, żeby otworzyli drzwi wagonów. Krzyczeliśmy, że to wojna. Na te słowa NKWD-ista odpowiedział, że to „maniobry”. Po kilku godzinach różnych

12 Wśród rodzin wywiezionych tej nocy była rodzina Bolesława Mielnickiego.

13 9 Pułk Strzelców Konnych z Grajewa.

14 D. Szymanowski, *Nie tylko polskie Termopile. Wizna w latach 1939–1945*, Wizna 2010, s. 118–120.

15 Maria Sobolewska, Honorowy Prezes Związku Sybiraków Koło Wołomin.

przetoków dojechaliśmy do stacji, tam nas zatrzymano na boczniczy, aby przepuścić pociągi z rodzinami wojskowych, byliśmy pewni, że to wojna.

Po przepuszczeniu kilku transportów ruszył i nasz pociąg. Wlokąc się, dojechaliśmy do palącego się Wołkowyska. Nasz pociąg wjechał między palące się wagony pociągów jadących przed nami, którymi jechały rodziny wojskowe. Kobiety i dzieci paliły się żywcem. W naszym wagonie było tak gorąco, że farba zaczynała się palić. [...]

Kłębią się myśli, nadchodzą pytania, jaki los czeka nas dalej. Następne bombardowanie przeżyliśmy w Zelwie. Pociąg zatrzymał się przed mostem. Bomby padały obok mostu i wagonów. W naszym wagonie została zabita kobieta. Przeżyliśmy już drugie bombardowanie. Z okien wagonu widać było niemieckie czołgi. Nawet nie strzelały po naszym pociągu, może dlatego, że w oknach powywieszaliśmy białe prześcieradła. Następnego dnia o świcie dojechaliśmy do Mińska. Całe miasto było w ogniu. Przed naszym przyjazdem był nalot, na dworcu kolejowym setki trupów i rannych.

Ostatnim zbombardowanym miastem na naszej drodze była Orsza. Dopiero tutaj udało się nam uprosić żołnierza NKWD z naszej ochrony, to przyniósł nam dwa wiadra wody, z wdzięczności za to, że najprzód otrzymał porcję sala – słoniny. Częściowo udało się ugasić pragnienie, resztę wody zostawiliśmy dla dzieci i starców. W wagonach było bardzo duszno. Proszę sobie wyobrazić 40 osób w takim pudle. Miejscem naszego przeznaczenia była mała stacja kolejowa pod nazwą „Dzioruń¹⁶” w północnym Kazachstanie, daleko za Uralem. Podróż trwała 18 dni. Wodę dostaliśmy chyba trzy razy. Jedzenia żadnego nie otrzymaliśmy, to konwojenci prosili nas o jedzenie. Wylądowano nas w pustym stepie obok stacji i tu nie było żadnej studni, wodę braliśmy z parowozu. Po dwóch dniach czekania przyjechały wozy – arby zaprzęgnięte w woły. Na te wozy mogliśmy złożyć tylko swój bagaż-majątek i posadziliśmy starców. Przed nami daleka droga, przeszło 80 kilometrów. Z małymi przerwami na popas jechaliśmy dwa dni i dwie noce¹⁷.

Po przybyciu do stacji Dżurun NKWD przydzielało Polaków do kolchozów. Mielniccy trafili do wsi Georgiewka, w obwodzie kustanajskim¹⁸. Ten, być może najtrudniejszy, okres w życiu Bolesława Mielnickiego jest mi najmniej znany. Opis warunków, w jakich przyszło żyć na zesłaniu rodzinie Mielnickich gdzieś w bezkresnych stepach Kazachstanu, znam jedynie z opowiadań mojej mamy – Jadwigi. Wiem, że dziadek ciężko pracował na polu przy sprzęcie zboża, przynosząc do domu w kieszeniach ziarna zbóż. Następnie ziarna te „mielono” na mąkę (ubijano na kamieniach) i robiono placki z tej mąki i wody. Smażono je na prymitywnym ruszcie, a w ogniu palono wysuszonym krowim łajnem. Aby zapewnić przetrwanie, łapano tam i jedzono gotowane susły.

Niestety są to bardzo szczątkowe i niepewne informacje, a zwłaszcza ta o miejscu pobytu Mielnickich w Kazachstanie. Czy uda mi się to miejsce jeszcze ustalić, a może nawet tam pojechać? Bardzo bym chciał, ale nie wiem czy to będzie kiedyś możliwe...

16 Dżurun (obwód aktobski, rejon mugałżarski) – miasto w północnym Kazachstanie.

17 D. Szymanowski, *Nie tylko polskie Termopile...*, s. 120–121.

18 M. Kubacz, *Sybirak*, [w:] „Wspólny Wołomin”, Nr 2(4), Wołomin 2005, s. 17.

Śłużba wojskowa w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie

Po kilku miesiącach ciężkiej przymusowej pracy w kolchozie nadeszła wiadomość o formowaniu się w ZSRS polskiej armii. Bolesław Mielnicki wstąpił do armii gen. Andersa, a szlak bojowy, jaki przeszedł, został bardzo dobrze udokumentowany. Jednym z tych dokumentów jest zaświadczenie z brytyjskiego ministerstwa obrony przekazane mi przez prezydenta Ryszard Kaczorowskiego, ale też dobrze zachowany „Zeszyt ewidencyjny żołnierza”, przechowywany w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie¹⁹.

Na podstawie tych dokumentów można odtworzyć przebieg służby wojskowej.

Bolesław Mielnicki 11 lutego 1942 roku wstąpił do Armii Polskiej sformowanej na terenie ZSRS i został wcielony do 27 pp 10 Dywizji Piechoty, stacjonującej w miejscowości Ługowaje (Stacja Ługowaja)²⁰ w południowej części Kazachstanu. Następnie razem z jednostkami Armii Polskiej przekroczył granicę radziecko-irańską i został ewakuowany do Iranu. 23 kwietnia 1942 roku przybył do Palestyny, gdzie został zaprzysiężony i zaliczony do Rezerwy Dowódcy Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie. W ramach reorganizacji Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie został przydzielony do 6 Baonu Strzelców Karpackich, 2 Brygady Strzelców Karpackich, 3 Dywizji Strzelców Karpackich, 2 Korpusu Polskiego, 8 Armii Brytyjskiej; 8 sierpnia 1942 roku został przeniesiony do 2 Kompanii Warsztatowej.

Brał udział w kampanii włoskiej w okresie 13.12.1943–02.05.1945, gdzie uczestniczył we wszystkich najważniejszych bitwach tej kampanii²¹:

- | | |
|-----------------------|---|
| 13.12.1943–23.04.1944 | akcje nad rzekami Sangro i Rapido (Południowe Apeniny); |
| 24.04.1944–31.05.1944 | bitwa o Monte Cassino (walki o przełamanie podwójnej linii niemieckich umocnień, tzw. linii Gustawa i linii Hitlera); |
| 01.06.1944–04.09.1944 | bitwa o Ankonę (walki o linię Gotów); |
| 05.09.1944–09.10.1944 | odwód 8 Armii brytyjskiej; |
| 10.10.1944–01.01.1945 | akcja w Północnych Apeninach; |
| 02.01.1945–08.04.1945 | akcja nad rzeką Senio; |
| 09.04.1945–02.05.1945 | bitwa o Bolonię (Równina Lombardzka). |

W 1946 roku, po zakończeniu walk we Włoszech, razem z 2 Korpusem Polskim przybył do Anglii, gdzie stopniowo następowała demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Za udział w kampanii włoskiej został odznaczony Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino (1945), Gwiazdą za Wojnę 1939–1949 (1945), Gwiazdą Italii (1945), Gwiazdą Afryki (1945), Medalem Wojska (1946), Brytyjskim Medalem Wojny (1946) oraz Krzyżem Walecznych (1946).

19 Centralne Archiwum Wojskowe, Kolekcja akt żołnierzy polskich powracających z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, sygn. II.53.38803.

20 Stacja Ługowaja (ros. *Луговая*, kaz. *Луговой*) była w 1942 roku miejscem formowania 10 Dywizji Piechoty (Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR). Zawiazki 10 DP przybyły do miejscowości Ługowaja z Tockoje 13 stycznia 1942 r., a 19 stycznia przystąpiono do formowania dywizji. Pomiędzy 24 marca a 4 kwietnia dywizja została ewakuowana do Iraku.

21 Pismo brytyjskiego ministerstwa obrony z 15 maja 2006 r. ozn. 3/1911/34/III/APC/POL/K.

mielnicki Bolesław
(nazwisko i imię)

strz.
(stopień)

1914/37/10
(rok ur. i ks. ew.)

DEKLARACJA

Stwierdzam własnoręcznym podpisem, że służyłem w Wojsku Polskim przysięgę wojskową dnia *7. 1943* w *6. Rezerwa S.P.* oraz przysięgi jeść mi znana i że przyjałem do wiadomości obowiązki wypowalące dla mnie z tytułu złożenia przysięgi wojskowej.

M. i. dnia *7. kwietnia* 1943 r.

mielnicki Bolesław
(podpis)

MSO-CL.H.O.P. 703885-42

Deklaracja Bolesława Mielnickiego z 7 kwietnia 1943 r. o złożeniu przysięgi wojskowej w Wojsku Polskim

III. Nazwisko: <i>MIELNICKI</i> Imię: <i>BOLESŁAW</i> Data urodzenia: <i>31. 10. 1914</i> Miejsce urodzenia: <i>Łódź</i> Zawód: <i>robotnik</i> Stan cywilny: <i>żonaty</i> Wzrost: <i>175 cm</i> Ciężar ciała: <i>70 kg</i> Kolor włosów: <i>ciemne</i> Kolor oczu: <i>niebieskie</i> Kolor skóry: <i>biała</i> Ciężar krwi: <i>160 g</i> Ciężar serca: <i>240 g</i> Ciężar płuc: <i>450 g</i> Ciężar wątroby: <i>150 g</i> Ciężar nerek: <i>120 g</i> Ciężar pęcherzyka żółciowego: <i>100 g</i> Ciężar żółci: <i>10 g</i> Ciężar trzustki: <i>50 g</i> Ciężar śledziony: <i>100 g</i> Ciężar wątroby: <i>150 g</i> Ciężar nerek: <i>120 g</i> Ciężar pęcherzyka żółciowego: <i>100 g</i> Ciężar żółci: <i>10 g</i> Ciężar trzustki: <i>50 g</i> Ciężar śledziony: <i>100 g</i>		XIV. Wyższy stopień: <i>55</i> Data awansacji: <i>1943</i> Miejsce awansacji: <i>Łódź</i> Wyższy stopień: <i>55</i> Data awansacji: <i>1943</i> Miejsce awansacji: <i>Łódź</i> Wyższy stopień: <i>55</i> Data awansacji: <i>1943</i> Miejsce awansacji: <i>Łódź</i>
V. Stan cywilny: <i>żonaty</i> I. Nazwisko żony: <i>Katarzyna</i> II. Imię i nazwisko ojca: <i>Jan</i> III. Imię i nazwisko matki: <i>Anna</i> IV. Data urodzenia ojca: <i>1870</i> V. Data urodzenia matki: <i>1875</i> VI. Wzrost w czasie awansacji: <i>175 cm</i> VII. Ciężar ciała w czasie awansacji: <i>70 kg</i> VIII. Wykazano choroby i uszkodzenia: <i>brak</i> IX. Zawód cywilny: <i>robotnik</i>		XV. Wyższy stopień (rozmiar): <i>55</i> Data awansacji: <i>1943</i> Miejsce awansacji: <i>Łódź</i> Wyższy stopień: <i>55</i> Data awansacji: <i>1943</i> Miejsce awansacji: <i>Łódź</i> Wyższy stopień: <i>55</i> Data awansacji: <i>1943</i> Miejsce awansacji: <i>Łódź</i>
XVI. Wykazano choroby i uszkodzenia: <i>brak</i> XVII. Wykazano choroby i uszkodzenia: <i>brak</i> XVIII. Wykazano choroby i uszkodzenia: <i>brak</i> XIX. Wykazano choroby i uszkodzenia: <i>brak</i> XX. Wykazano choroby i uszkodzenia: <i>brak</i>		XVI. Wykazano choroby i uszkodzenia: <i>brak</i> XVII. Wykazano choroby i uszkodzenia: <i>brak</i> XVIII. Wykazano choroby i uszkodzenia: <i>brak</i> XIX. Wykazano choroby i uszkodzenia: <i>brak</i> XX. Wykazano choroby i uszkodzenia: <i>brak</i>

Fragment zeszytu ewidencyjnego żołnierza – Bolesława Mielnickiego – zawierający informacje o jego służbie wojskowej



Bolesław Mielnicki (z prawej) i Bronisław Dobroński z Wizny, już jako żołnierze Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie; Palestyna, 1942 r.



Zdjęcie Bolesława Mielnickiego ofiarowane bratu Konstantemu we Włoszech, wróciło po kilkudziesięciu latach do Polski z... Argentyny; na odwrocie podpis: *Dla kochanego Brata Kostka ofiaruję brat Bolesław Mielnicki, M.P. [miejsce postoj] Dnia 2 IV 46 r.*



Bolesław Mielnicki (pierwszy z prawej) przy zniszczonym czołgu; kampania włoska, 1944 r.

Bolesław Mielnicki (pierwszy z prawej) z kolegami z kompanii warsztatowej; kwiecień 1946 r.



Bolesław Mielnicki na motocyklu (pierwszy z lewej); Grottamare, lipiec 1946 r.

„Spełnił swój obowiązek wobec Polski”

W 1946 roku z Afryki do Wizny wróciła rodzina Bolesława – żona Eugenia z córką Marianną oraz matką. Zatrzymały się u siostry Anny (Andzi) Pyć²² na kolonii Wizna pod Niwkomem, gdzie już na stałe połączyły się z pozostawionymi tu kilka lat wcześniej dziećmi: Zosią, Tadkiem i Jadzią.

Bolesław Mielnicki 1 września 1947 roku został honorowo zwolniony z obowiązku pełnienia służby wojskowej, a następnie powrócił do Polski, do rodzinnej Wizny.

KWESTIONARIUSZ REPATRIACYJNY
DLA OSÓB WOJAKÓW I ICH RODZIN
POWRACAJĄCYCH Z WIELKIEJ BRYTANII DO POLSKI

1. Nazwisko i imię: **MIELNICKI BOLESŁAW**

2. Nazwisko przybrane lub pseudonim: **nie ma**

3. Stopień wojskowy: **strzelec**

4. Data urodzenia: **31. VII. 1911**

5. Miejsce urodzenia: **WIZNA pow. ŁOMŻA**

6. Imiona rodziców: **KONSTANTY - ZOFIA**

7. Miejsce przebywania (kwatera, oboz, stacja): **ZONITY**

8. Data i godz. przyjazdu do Polski: **14. IX 1946**

9. Kraj pochodzenia: **poliska**

10. Kraj obywatelstwa: **polskie**

11. Stanowisko dotychczasowe lub specjalności zawodowe: **Ks. woj. 9834/42**

12. Zawód: **szewc**

13. Miejsce przebywania w czasie wojny: **Kierowca - mechanik**

14. Miejsce internowania przez wroga: **WIZNA pow. ŁOMŻA**

15. Adres w Wielkiej Brytanii: **Beths - casual Camp**

16. Przynależność do sił zbrojnych: **WIZNA pow. ŁOMŻA**

17. Czy posiadał służbę do P.A.P.K.: **nie**

18. Czy był więziony w "obozach" (przez): **nie**

Data: **2. X. 47.** **MIELNICKI B.**

Wypełnił: **na własną odpowiedzialność**

Wzrost: **180**

Za pomocą świadka: **[Podpis]**

Podpis urzędnika odpowiedzialnego: **[Podpis]**

Kwestionariusz repatriacyjny Bolesława Mielnickiego

22 Anna Janczewska jeszcze w czasie wojny wyszła za mąż za wdowca Piotra Pycia, z którym miała dwie córki, Eugenię i Mariannę. W ten sposób w ich domu było ośmioro dzieci: troje dzieci Piotra Pycia (z poprzedniego małżeństwa), dwoje własnych i troje dzieci Eugenii i Bolesława Mielnickich.

Bardzo wzruszające wspomnienie o pierwszym powojennym spotkaniu ze swoim ojcem opowiedział mi syn Bolesława, Tadeusz Mielnicki. – *Miałem wtedy 10 lat i pasłem krowy na naszym polu przy mostku koło strugi, na kolonii, tam gdzie mieszkaliśmy. A „górką”, czyli drogą, szedł w moim kierunku jakiś żołnierz, w mundurze wojskowym i w czarnym berecie. Bałem się, bo nie wiedziałem, kto to jest. Patrzę, a on podchodzi do mnie i mówi: – A ty dlaczego pasiesz krowy na moim polu? Odpowiedziałem mu: – Bo to jest nasze pole, proszę pana!...*

Dziadek od razu zrozumiał, że rozmawia ze swoim synem, a mały Tadek, że to jego ojciec... W takich okolicznościach poznali się „na nowo”. Gdy się rozstawali w 1941 roku, Tadek miał cztery lata – sześć lat rozłąki zrobiło swoje...

Także pozostałe dzieci w pierwszej chwili nie rozpoznały ojca. Córka Jadwiga tak zapamiętała tamten moment: – *Tadek był przy krowach. My, część na podwórku, a reszta w domu. I myśmy przez okno z domu zobaczyli, że jakiś wojskowy idzie od drogi. A w tym czasie partyzantka tam chodziła, Polacy. I myśmy, jak zobaczyli, że берет,*



Trójka dzieci Bolesława Mielnickiego: Zosia (na zdj. u góry), Tadek (z prawej) i Jadzia (w środku, ze wstążką we włosach) – matka autora, Dariusza Szymanowskiego – w czasie wojny znalazła opiekę w rodzinie zastępczej. Dziećmi zaopiekowała się siostra matki, ciocia Andzia Janczewska (na zdj. trzyma na kolanach małą córkę Marysię) i babcia Aleksandra Janczewska (siedzi obok Jadzi i cioci Andzi). Na zdjęciu także jest mąż Anny Piotr Pyć, który trzyma na kolanach córkę Gienię, a obok stoi córka Piotra Krysia. Zdjęcie z 1946 r., wykonane prawdopodobnie w dniu I komunii św. Tadeusza, przed domem na kolonii Wizna pod Niwkiem

że mundur wojskowy – to wszyscy krzyczą: – Ciociu [do cioci Andzi], partyzantka idzie! A dopiero mamusia wyskoczyła: – A, Boluś mój kochany! I w objęcia go wzięła.

Z Wizny do Wołomina

Rodzina Mielnickich przeprowadziła się na stałe z Wizny do Wołomina w 1957 r., gdzie już wcześniej przenieśli się bracia i siostra Bolesława. Na początku zamieszkali u brata na Sosnowce (ul. Nałkowskiego 2), a następnie kupili posesję na ul. Kurkowej 1 (dom nad łąkami, dziś naprzeciw ogrodów działkowych).



Ślub Jadwigi i Apolinarego Szymanowskich (rodzice autora); Wołomin, 1958 r.
Bolesław Mielnicki siedzi obok córki Jadwigi

Po przeniesieniu się do Wołomina Bolesław znalazł zatrudnienie w Powiatowej Komendzie Straży Pożarnej w Wołominie. Pracował tam od 18 listopada 1957 roku do 25 czerwca 1962 roku. W okresie tym pełnił służbę na stanowisku kierowcy pojazdu pożarniczego (18.11.1957–28.02.1959), na stanowisku kierowcy – strażaka (01.03.1959–31.12.1961) oraz na stanowisku kierowcy (01.01.1962–25.06.1962). Z dniem 01.01.1962 roku otrzymał nominację na stopień sekcyjnego w Korpusie Technicznym Pożarnictwa²³. Odszedł ze służby 25 czerwca 1962 roku²⁴.

23 Pismo Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Wołominie z 11 maja 2005 r., ozn. PK.1112/9/2005/.

24 Tradycję strażaka kontynuował później syn Bolesława, Tadeusz Mielnicki.

Ale Bolesław Mielnicki mieszkał w Wołominie już przed wojną, gdy był jeszcze kawalerem. Pracował wtedy krótko w hucie Vitrum, a przebywał u swojej siostry Władysławy Przedpeńskiej. Ze względu na śmierć ojca – Konstantego musiał jednak wrócić do Wizny, gdzie zajął się gospodarstwem i przejął obowiązki „głowy rodziny”.

Podsumowanie

Nie miałem okazji za wiele rozmawiać ze swoim dziadkiem, bo byłem jeszcze zbyt młody, ale mimo wszystko zapamiętałem go jako osobę wrażliwą, czułą i bardzo opiekuńczą, która dbała o wszystkie swoje dzieci i pamiętała o wnukach. Był skromny i bardzo pracowity. Tak też wspominały go jego dzieci.

Wojenna trauma nie opuszczała go jednak do końca życia. Jak wspominały jego dzieci, często majaczył przez sen, krzycząc: – *Robenek, tanki!* Wołał zapewne swojego kolegę, którego tożsamości nigdy nie udało się ustalić.

Bolesław Mielnicki zmarł 17 września 1974 roku. Spoczywa w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Wołominie, razem ze swoją żoną Eugenią i matką Zofią.

Artykuł dedykuję pamięci mojego dziadka w 80. rocznicę bitwy o Monte Cassino.

Bibliografia

Gawrychowski S., *Na Placówce AK (1939–1945)*, Łomża 1997.

Kubacz M., *Sybirak*, [w:] „Wspólny Wołomin”, Nr 2(4), Wołomin 2005.

Kubacz M., *Sybirak (2)*, [w:] „Wspólny Wołomin”, Nr 5(7), Wołomin 2005.

Sobolewska M., *Syberia moja i moich rodziców oraz wspomnienia po powrocie*, [w:] „Rocznik Wołomiński”, t. XIV, Wołomin 2018.

Szymanowski D., *Nie tylko polskie Termopile. Wizna w latach 1939–1945*, Wizna 2010.

Afrykańskie święta przez Łzy, „Wirtualny Wołomin” http://wolomin.net.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=54&Itemid=41 [dostęp: 2006.09.11]; tekst publikowany na łamach „Głosu Powiatu”.

Anna Wojtkowska, Aleksandra Kwapisiewicz

Wojenne zeszyty, „pisarze” i ich nauczycielka

W czasach, gdy Polska była pod niemiecką okupacją, zwyczajne szkolne zeszyty stały się symbolem oporu, nadziei i niezłomności ducha. Dla uczniów tajnych kompletów, prowadzonych przez nauczycieli, takich jak Maria Stawińska, były czymś więcej niż tylko narzędziem edukacyjnym – to właśnie w nich zapisywali nie tylko zadania domowe, ale także swoje marzenia i tęsknoty.

Wypełnione patriotycznymi wierszami, listami pełnymi emocji oraz prostymi notatkami szkolnymi zeszyty przetrwały w ukryciu, by po dziesięcioleciach opowiedzieć historię życia młodych ludzi, którzy wbrew okupacyjnemu terrorowi nie przestawali się uczyć i wierzyć w przyszłość. Każdym zapisanym słowem potwierdzali swoje prawo do polskości i kultury, a także oddawali hołd nauczycielom, którzy nieśli im światło wiedzy w najciemniejszych czasach.

To opowieść o wojennych zeszytach – niemych świadkach okupacyjnych losów uczniów, nauczycieli i ich wspólnej walki o zachowanie tożsamości narodowej.

Był rok 2009, gdy po raz pierwszy spotkałam Annę Kowalewską-Dolecką¹. Od samego początku czułam, że rozmowa z nią będzie wyjątkowa. Poszukiwałam materiałów do książki o Krystynie Kwapiszewskiej, nauczycielce tajnego nauczania, ale tego dnia poznałam historię, która wykraczała poza moją pierwotną misję. Historia Marii Stawińskiej, opowiedziana przez jej uczennicę, ożyła w słowach Anny Kowalewskiej-Doleckiej i na długo zapadła mi w pamięć.

Spotkałyśmy się w jej skromnym mieszkaniu na warszawskiej Czerniakowskiej. Było cicho, tylko zegar na ścianie wybijał rytm mojej wizyty. Gospodyni, drobna, niedowidząca, ale pełna energii starsza pani, z dumą pokazała mi swój największy skarb – zeszyt, który otrzymała od Marii Stawińskiej podczas tajnych kompletów w czasie okupacji.

Zeszyt miał różową, niepozorną okładkę, dwanaście kartek zszytych białą nitką, lecz jego zawartość była bezcenna. Starannie wpisane wiersze patriotyczne, ozdobione

1 Annę Kowalewską-Dolecką poznałam w 2009 roku [dop. A.W.]. Pisałam wówczas książkę o nauczycielce tajnego nauczania Krystynie Kwapiszewskiej. W skromnym mieszkaniu pani Anny, przy ul. Czerniakowskiej w Warszawie, trzymałam w rękach zeszyt подарowany jej przez inną nauczycielkę – Marię Stawińską. Mówiła, że ten zeszyt jest skarbem z minionych lat. Pani Anna uczyła na tajne komplety do Marii Stawińskiej, następnie do Krystyny Kwapiszewskiej. Egzaminu gimnazjalne i maturalne zdawała w szkole Zofii Łabusiewicz w Warszawie, następnie ukończyła anglistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Początkowo pracowała w Instytucie Mechaniki Precyzyjnej, prowadząc korektę obcojęzycznych skrótów, następnie przez 30 lat prowadziła zajęcia ze studentami na Uniwersytecie Warszawskim jako lektor języka angielskiego. W latach 1984–1985 prowadziła we własnym mieszkaniu punkt kolportażowy wydawnictw opozycyjnych. Dnia 20 czerwca 1985 roku została aresztowana w związku z gromadzeniem, przechowywaniem i kolportowaniem nielegalnych wydawnictw, m.in. „Tygodnika Mazowsze”, „Kosa”, „Woli”, oraz plakatów, ulotek i znaczków „Poczty Solidarność”. W dniu 9 listopada 1985 roku została zwolniona, a postępowanie umorzono, zasądzając jej dwuletni okres próby i grzywnę w wysokości 15 tys. zł na Centrum Zdrowia Dziecka. W latach 1985–1989 była inwigilowana przez Służbę Bezpieczeństwa. Po wyjściu, z powodu ciężkiej choroby, w wieku 50 lat przeszła na emeryturę. Pomimo doświadczeń z lat młodości i czasu dorosłego uważała, że „życie jest ciekawe i warto było żyć mimo wszystko”.

akwarelami B. Ulatowskiej, były symbolem oporu wobec okupanta i miłości do ojczyzny. Anna trzymała zeszyt w dłoniach z niezwykłym szacunkiem, niemal jak relikwię. Na ostatniej stronie widniały słowa Marii Stawińskiej, skierowane bezpośrednio do swojej uczennicy, Anny:

„Słowo ludzkie to wielka rzecz: kieruje setkami dusz, do czynu je pobudza – prowadzi ku dobru i pięknu”.

– To moje życiowe motto. Piękne, prawda? – dodała z uśmiechem.

Gdy zaczęła opowiadać, jej oczy wypełniły się zarówno nostalgią, jak i radością wspomnień.

– Pani Maria była kimś więcej niż nauczycielką – powiedziała. – Była naszą przewodniczką, ostoją w czasach, gdy wszystko zdawało się walić. Uczyła nas nie tylko polskiego, biologii, arytmetyki czy geografii, ale przede wszystkim odwagi i miłości do tego, co polskie.

Słuchałam zafascynowana, jak opowiadała o lekcjach biologii, podczas których przynosiли kijanki, i o wystawach przygotowywanych przez uczniów, członków Ligi Morskiej i Kolonialnej. Uśmiechnęła się, wspominając, jak cała klasa przygotowywała makietę Gdyni i Zatoki Gdańskiej w 1938 roku, chcąc pokazać dumę z odzyskanego dostępu do morza.

– Pani Maria miała niesamowite pomysły – kontynuowała pani Anna. – Kazała nam pisać listy do uczniów z zagranicy, opowiadać o Polsce, jej historii i codziennym życiu. To ona zapoczątkowała korespondencję z amerykańską szkołą w Pittsburghu. Dzięki niej czuliśmy się częścią czegoś większego.

Gdy przysłała wojna, Maria Stawińska kontynuowała nauczanie w tajemnicy, ryzykując własne życie. Anna wspominała o kompletach w ciasnym mieszkaniu nauczycielki, gdzie dzieci gromadziły się, by uczyć się zakazanych przez okupanta treści.

– To były trudne czasy, ale lekcje u pani Marii dawały nam nadzieję. Pamiętam, jak na zakończenie piątej klasy podarowała nam te zeszyty. Były czymś więcej niż podarunkiem. Każdy z nich był manifestem, znakiem, że polskość przetrwa, choćby nie wiem co.

Kiedy Anna skończyła opowieść, podała mi zeszyt. Delikatnie przerzucałam jego strony, przyglądając się starannie wpisanym wierszom i akwarelom. Dłużej zatrzymałam się nad tekstem wiersza *Mowo polska ukochana*, hymnu ku czci polskiego języka, który autor przedstawia jako skarb narodowy, od Boga dany dar, pełen piękna, siły i duchowego znaczenia. Poetycko opisuje rolę języka w życiu Polaków – od modlitwy matki nad kołyską, przez modlitwy dziadków, aż po twórczość wieszczów i mędrców. Język polski jawi się tu jako symbol tożsamości, łącznik z przeszłością i narzędzie przetrwania w trudnych czasach. Autor podkreśla, że choć cudza mowa może być cenna jak srebro, język polski pozostanie złotem – najcenniejszym dziedzictwem, które łączy naród i umacnia jego ducha. W końcowych strofach wiersz staje się hołdem dla Polaków – narodu natchnionego, pełnego ofiarności i miłości, którego język i kultura są fundamentem przetrwania. Wówczas zdałam sobie sprawę, jak ważne było to, co trzymałam w dłoniach – nie tylko dla niej, ale dla całego pokolenia, które przetrwało wojnę.

– Ten zeszyt to nie tylko pamiątka – powiedziała na koniec Anna. – To dowód, że dobroć, wiedza i miłość do ojczyzny mogą przetrwać wszystko. Maria Stawińska dała nam więcej, niż mogłaby dać jakakolwiek książka czy szkoła – dała nam wiarę w Polskę.

Dziś, gdy wspominam to spotkanie, wiem, że miało ono głębsze znaczenie. Anna Kowalewska-Dolecka, uczennica Marii Stawińskiej, była ostatnią żyjącą opiekunką tego pamiątnika – zeszytu, który stał się symbolem walki o polskość i przetrwanie.



Jedna z dwunastu kartek z zeszytu Anny Kowalewskiej, z wierszem *Mowo polska ukochana*... i akwarelką B. Ulatowskiej

Nie wiem, co stało się z zeszytem do języka polskiego, o którym opowiadała Anna Kowalewska. Dziś trzymam w rękach inny skarb – zeszyty do arytmetyki, należące do tej samej uczennicy tajnych kompletów u Marii Stawińskiej. Zeszyty te, wraz z innymi 49, przetrwały dziesięciolecia ukryte na strychu domu Eugenii Maślankiewicz w Wołominie. W tym właśnie domu, przy ulicy Broniewskiego, mieszkała Maria Stawińska. To tam, w obawie przed niemieckimi represjami, ukryła szkolne materiały swoich uczniów. Po ponad 80 latach zeszyty te ujrzęły światło dzienne dzięki wnukowi pani Eugenii, Pawłowi Mościckiemu.

Zeszyty do arytmetyki, należące do Anny Kowalewskiej, starannie obłożone w papier. Na ich okładce widnieje napis: „Arytmetyka, Kowalewska Anna”. Po zdjęciu okładki jest pełniejszy opis: „Arytmetyka, Kowalewska Anna, klasa V a, Rok nauki 5, Rok szk. 1941/42”. Jednak szczególną uwagę przyciąga znajdujący się tam rysunek kubka, z którego unosi się mgiełka symbolizująca gorącą wodę. W mgiełce widoczny jest napis



Zeszyt do arytmetyki Anny Kowalewskiej uczennicy klasy V a, rok szk. 1941/1942



Zeszyt do arytmetyki Marii Borowskiej uczennicy klasy IV a, rok szk. 1940/1941

„MĄDROŚĆ”. U dołu, zapisany małą literką – możliwym do odczytania jedynie przez szkło powiększające – znajduje się tajemniczy tekst: „Kto napije się z tego kubka, będzie mądry, lecz ta mądrość jest bardzo gorąca”. Ten unikatowy detal, zarówno literacki, jak i plastyczny, odzwierciedla nie tylko kreatywność uczniów tamtego okresu, ale też ich wrażliwość i poczucie humoru, nawet w trudnych latach szkolnych przypadających na czas wojny. Rysunek kubka z „mądrością” może być także symbolicznym przesłaniem o trudzie nauki, która, choć wymagająca, daje owoc w postaci wiedzy.



Wołomin, 25 kwietnia 1942 roku, przed Publiczną Szkołą Powszechną nr 4 w Wołominie, klasa V a, wychowawczynie Maria Stawińska² i kierownik szkoły Jan Malik³, - uczniowie w kolejności alfabetycznej: Wiesława Bolimowska, **Maria Borowska**, Andrzej Szymon Chłęcz, Waldemar Czajewicz, Barbara Gerchard, **Maria Gołowacz**, Wojciech Jasiński, Zdzisław Jurek, Irena Karpińska, Czesław Kielak, Mieczysław Klimas, Jadwiga Kobrzak, **Anna Kowalewska**, **Józef Laskowski**, Halina Łagoda, **Ksawery Maciążek**, Halina Matysiak, **Krystyna Mielczarek**, Zdzisław Ornowicz, **Eugenia Peciak**, Mieczysław Piątek, **Mieczysław Rojek**, Waldemar Sawicki, Zdzisława Stefańska, Józef Ślebrzak, Eugeniusz Szmaus, drugi z lewej, siedzi **Andrzej Tomaszewski**, Halina Tumkowska, Eugeniusz Wajcht, Jerzy Wojtal, Józef Zach, **Stanisław Zalewski**, **Edward Zielonka**, **Tadeusz Zych**, Wanda Żuławnik, **Zbigniew Żuławnik**. Fot. ze zbiorów Bogusława Tomaszewskiego, z portalu: „Dawny Wołomin na fotografiach”, wyróżniono nazwiska uczniów, których zeszyty odnaleziono

- 2 Nauczycielka języka polskiego, geografii i biologii w 7-klasowej Publicznej Szkole Powszechniej (żeńskej) nr 2 w Wołominie (1923–1935), nauczycielka i opiekunka Szkolnego Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej w 7-klasowej Publicznej Szkole Powszechniej nr 4 w Wołominie, nauczycielka na tajnych kompletach, wychowawczynie klas młodszych i starszych w Publicznej Szkole Powszechniej III stopnia nr 1 przy ul. Wileńskiej 32 w Wołominie, w Szkole Podstawowej (obecnie Szkoła Podstawowa nr 1 im. Marii Konopnickiej) w Słupnie k. Radzymina i na białostockiej wsi. Zmarła prawdopodobnie w 1965 roku.
- 3 Jan Malik (1899–1973) zamieszkał w Wołominie w 1928 roku. W Wołominie: był radnym Rady Miejskiej w 1934 roku. W latach 1928–1935 pełnił funkcję nauczyciela w Publicznej Szkole Powszechniej nr 1 (męskiej). Od 1935 do 1957 roku pracował jako kierownik Publicznej Szkoły Powszechniej nr 4. W latach 1948–1952 był nauczycielem w Średniej Szkole Zawodowej. W okresie 1957–1968 pełnił funkcję dyrektora Wieczorowego Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących, mieszczącego się przy ul. Przejazd 53 (obecnie ul. Mieczysława Sasina 33).

Zeszyt do arytmetyki Marysi Borowskiej, uczeńnicy tajnych kompletów prowadzonych przez Marię Stawińską i Krystynę Kwapiszewską, kryje historię niezwykle utalentowanej osoby. Marysia, oprócz nauki na tajnych kompletach, rozwijała swoje zdolności muzyczne pod okiem pani Łobockiej, doskonale grając na pianinie. W późniejszych latach stała się wybitną dziennikarką i pełniła funkcję redaktora naczelnego tygodnika „Antena”, poświęconego tematyce radiowej. Jej życie i kariera były dowodem niezwyklej determinacji i wszechstronnych talentów. Maria Borowska-Tygielska zmarła 22 grudnia 1987 roku, pozostawiając po sobie trwałe ślady w polskim dziennikarstwie i na stronach „Rocznika Wołomińskiego”.



Zeszyt do języka polskiego Andrzeja Tomaszewskiego (wymienionego na zdjęciu powyżej) ucznia klasy IV Publicznej Szkoły Powszechnej nr 4 w Wołominie, rok. szk. 1940/1941

Maria Stawińska wychowawczyni klasy V a, rok szk. 1941/1942

Maria Stawińska nie tylko uczyła, ale także inspirowała swoich uczniów. Zeszyty, takie jak te, które dziś trzymamy w rękach, były czymś więcej niż materiałami do nauki – stały się symbolem oporu i walki o przetrwanie polskiej kultury. Każdy z nich zawierał starannie wpisane treści edukacyjne, ale także patriotyczne wiersze i ilustracje, które miały na celu podtrzymanie ducha narodowego.

Tajne komplety, organizowane przez Marię Stawińską i innych nauczycieli, były odpowiedzią na represje ze strony



okupanta. Edukacja, prowadzona w ukryciu, dawała młodym ludziom nie tylko wiedzę, ale także poczucie godności i nadzieję na przetrwanie.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, życie mieszkańców Wołomina, podobnie jak całej Polski, zmieniło się dramatycznie. Już we wrześniu 1939 roku miasto znalazło się pod niemiecką okupacją. Szkoły, w których wcześniej pracowała Maria Stawińska, zostały zamknięte lub przekształcone w szpitale polowe dla rannych żołnierzy. Edukacja stała się jednym z najważniejszych pól oporu wobec okupanta. Maria Stawińska, podobnie jak wielu innych nauczycieli, podjęła się heroicznego zadania organizowania tajnego nauczania.

Tajne nauczanie w Polsce było wyjątkowym fenomenem, który nie miał odpowiednika w innych krajach okupowanej Europy. Było to przedsięwzięcie niezwykle ryzykowne – zarówno dla nauczycieli, jak i uczniów. Niemcy surowo karali wszelkie formy nielegalnej edukacji, uznając ją za działalność wywrotową. Mimo to Maria Stawińska prowadziła zajęcia w domach prywatnych, konspiracyjnie ucząc dzieci i młodzież przedmiotów zakazanych przez okupanta, takich jak język polski, historia i geografia Polski.

Każda lekcja wymagała precyzyjnej organizacji i zachowania najwyższych środków ostrożności. Uczniowie przynosili zeszyty ukryte pod ubraniami. Materiały edukacyjne często pochodziły z antykwariatów lub były przepisywane ręcznie. Mimo tych trudności zajęcia odbywały się regularnie, a ich uczestnicy byli pełni determinacji.

Codziennie życie nauczycieli i uczniów tajnych kompletów było pełne wyzwań. Wielu z nich pracowało fizycznie, aby zapewnić sobie byt, a mimo to znajdowali czas i siły na naukę. Uczniowie, zmuszeni często do ciężkiej pracy, traktowali edukację jako nadzieję na lepszą przyszłość.

Niemiecki reżim starał się za wszelką cenę zniszczyć polską tożsamość. Szkoły średnie i wyższe zostały zamknięte, a programy nauczania ograniczono do podstawowych umiejętności, takich jak liczenie czy pisanie własnego nazwiska. Heinrich Himmler jasno określił cele niemieckiej polityki edukacyjnej:

„(...) dla polskiej ludności Wschodu nie mogą istnieć szkoły wyższe niż 4-klasowa szkoła ludowa. Celem takiej szkoły ma być wyłącznie proste liczenie, najwyżej do pięciuset, napisanie własnego nazwiska, wiedza, iż boskim przykazaniem jest być posłusznym Niemcom, uczciwym, pracowitym i rzetelnym”.

W miejsce tradycyjnych podręczników wprowadzono czasopisma, takie jak „Ster” i „Mały Ster”, które minimalizowały wiedzę i eliminowały tematy związane z polską historią czy kulturą.

Zachowane egzemplarze „Steru” (nr 1–3 z września, października i listopada 1941 roku oraz nr 4–5 z grudnia–stycznia 1941/1942) pokazują, że wydania były miesięczne, a czasami łączone. W pierwszym wrześniowym numerze nowego roku szkolnego 1941 natrafiamy na list od redakcji, który, jak można wnioskować z kontekstu, jest odpowiedzią na przesłane przez uczniów prace oraz opinie nauczycieli. Sprawia on wrażenie, jakby przed wakacjami redakcja celowo zachęcała uczniów do przygotowania starannych prac, mających pokazać ich możliwości oraz nauczycieli do szczerzej rozmowy na temat

czasopisma, z którego korzystali w nauczaniu. Niestety, okazuje się, że prawdziwym celem tych działań było wyłącznie wydobywanie autentycznych opinii i nastrojów – by następnie wykorzystać je jako narzędzie do przypomnienia każdemu, gdzie znajduje się jego właściwe miejsce w szeregu.

Ton listu, zamiast wspierać młodych twórców, łagodnie, lecz wyraźnie krytykuje ich umiejętności, osłabiając wiarę w siebie i podcinając im skrzydła. Do nauczycieli zaś, z nutą wyższości, skierowano pozorne pochwały za sugestie dotyczące zawartości czasopisma. Rzeczywistość jasno dawała do zrozumienia, że bardziej cenione było bezrefleksyjne podporządkowanie i działanie według narzuconych reguł niż samodzielne myślenie i wyrażanie własnych opinii.

Cytat z listu pokazuje pogardliwy stosunek redakcji do uczniów i nauczycieli: „... poprawna i solidna proza wydaje się Wam za łatwą, bo przecież olbrzymia większość nadesłanych utworów to są wiersze – poezja! (...) Niezdarne poezje pobudzają do śmiechu i ośmieszają autora! A zresztą – czy doprawdy partackie układanie rymów warte jest Waszych wysiłków? Nam potrzebni są ludzie wyczerpanej pracy, twórczego wysiłku, prawdziwi budownicy nowego jutra tej ziemi... Paniom Nauczycielkom i Panom Nauczycielom składa redakcja «Steru» serdeczne podziękowania za słowa zachęty i uznania, specjalnie zaś dziękuje za przesłane rady, do których w miarę możliwości staraliśmy się dostosować. Na nowy trud i nowy wysiłek wołamy wszystkim Czytelnikom: «Cześć Pracy!»”.

Takie słowa miały na celu nie tylko ograniczenie intelektualnego rozwoju dzieci, ale także ich psychiczne podporządkowanie niemieckiemu reżimowi.



Okładki „Steru” i „Małego Steru”

W treściach „Steru” możemy odnaleźć określenie niedzieli jako „dnia próżniaczego” oraz sugestie, że niezjedzone rano śniadanie, gdy śpieszno do obowiązków, równie dobrze będzie smakować razem z obiadem.

W „Małym Sterze” czytanki przeznaczone dla kilkuletnich dzieci przedstawiały scenki rodzajowe, w których opiekowały się one niemowlęcym rodzeństwem i doglądały ognia, aby nie przygasł podczas nieobecności pracujących rodziców. W tych materiałach odnajdujemy także obrazy z życia codziennego w miejscowych sklepikach, fabrykach, warsztatach szewców i kowali oraz instrukcje, jak własnoręcznie uszyć kołnierzyk, kukielki czy zrobić zabawki z drewna lub słomy.

Waldemar Winiarski, ofiarodawca czterech egzemplarzy „Steru”, wspomina: „Egzemplarzy «Steru» miałem znacznie więcej. Kupowała je moja mama, ponieważ zgodnie z poleceniem władz niemieckich miały być wykorzystywane w szkołach podczas lekcji. Nosilem je na lekcje języka polskiego. W szkole nauczycielka czytała niektóre fragmenty, uczniowie słuchali, a potem musieli opowiadać je własnymi słowami. Do domu mieliśmy zadane inne teksty do przeczytania – czytanki, wiersze lub opowiadania – które należało zrozumieć i później omówić na lekcji. Mieszkałem na parcelacji przy ulicy Poniatowskiego, niedaleko szkoły. Piętro niżej mieszkał, młodszy ode mnie, Leszek Podhorodecki z rodziną. W mojej klasie było dużo dzieci, w tym także z Lipin. Niektórych z nich nie było stać na zakup «Steru», dlatego chętnie im go pożyczałem, na przykład Marianowi Jastrzębskiemu i Marianowi Kozłowskiemu – moim bliskim kolegom. Na tajne komplety chodziliśmy do pani Tubilewiczowej.

Chcę dodać, że historia Szkoły nr 4 w czasie wojny przedstawia się następująco: we wrześniu 1939 roku budynek szkoły, znajdujący się na parcelacji przy ulicy 3 Maja (obecnie ulica 1 Maja 17), został zajęty przez wojska niemieckie. W wyniku tego szkołę przeniesiono do budynku przy ulicy Wileńskiej, na rogu Ogrodowej (później mieściło się tam przedszkole). Latem 1941 roku, w czerwcu i lipcu, szkoła powróciła na parcelację, ponieważ wojska niemieckie ruszyły na wschód, atakując Związek Radziecki. W 1943 roku budynek ponownie został zajęty przez Niemców – tym razem przez tzw. „Kałmuków”, czyli jeńców rosyjskich służących w armii niemieckiej, którzy nosili na rękawach naszywki z tarczą ozdobioną palmą. W 1944 roku szkoła została przejęta przez wojska radzieckie i przekształcona w szpital, który funkcjonował aż do września 1945 roku”.

Wojenne zeszyty i wyrwane kartki

Wojenne zeszyty z Wołomina, przechowane przez lata w ukryciu, są świadectwem odwagi i niezłomności tych, którzy w najtrudniejszych czasach walczyli o przyszłość polskiej młodzieży. Są również hołdem dla Marii Stawińskiej – nauczycielki, która swoją pracą pokazała, że edukacja może być aktem oporu i fundamentem narodowej tożsamości.

Pośród zeszytów zachowały się także pojedyncze kartki, które wpisują się w zakazane treści tajnego nauczania. Cena tej wiedzy była wysoka – mogła kosztować nawet życie. Stawka jednak była niemniej cenna: zachowanie kultury, języka i tożsamości w młodym pokoleniu, które miało w przyszłości odbudować wolny kraj.



Pojedyncze kartki z zapiskami, a wśród nich zaproszenie na zebranie Koła Przyjaciół Harcerstwa, harcerek I drużyny żeńskiej im. królowej Jadwigi w Wołominie z 1939 roku

W czasach okupacji, w latach pełnych trudności i niedostatku, zeszyty szkolne były prawdziwym skarbem, szczególnie te używane podczas tajnego nauczania. Aby je chronić i ukryć, uczniowie często stosowali sprytny kamuflaż. Zamiast kolorowego papieru, na który brakowało pieniędzy, zeszyty obkładano w zwykłą gazetę. Było to rozwiązanie zarówno praktyczne, jak i bezpieczne – gazetowe okładki nie rzucały się w oczy i pozwalały uniknąć podejrzeń.

Dzięki takiemu zabiegowi zeszyty nie tylko były chronione przed zabrudzeniem i zniszczeniem, ale również lepiej wtapiały się w codzienny krajobraz. Nikt nie zwracał uwagi na skromny zeszyt owinięty w gazetę – wyglądał jak zwyczajny notatnik. Uczniowie i nauczyciele dbali o te zeszyty z niezwykłą starannością, świadomi ich wartości. Każda zapisana strona była dowodem na determinację i pragnienie zdobywania wiedzy mimo niesprzyjających warunków.

Takie rozwiązania były nie tylko wyrazem zaradności, ale również symbolem oporu wobec narzuconej rzeczywistości. Dzięki nim, mimo braku środków i nieustannego zagrożenia, zeszyty przetrwały do dziś, niosąc świadectwo niezwykłej siły ducha i chęci przetrwania w trudnych czasach.

Zeszyty, obejmujące zapiski uczniów z klas 4–7, były zapisywane atramentem. W znakomitej większości były pisane niezwykle starannym pismem, a każda niedbałość spotykała się z surowymi uwagami nauczycielki, co wymuszało na uczniach poprawę. Staranność kaligrafii była niezwykła – przypominała dzisiejsze czcionki komputerowe. Równocześnie bibułki, na których osuszano inkaust, przedstawiały bardziej swobodny świat dzieci: kleksy, rysunki i notatki. Niedbale napisane prace uczeń sumiennie

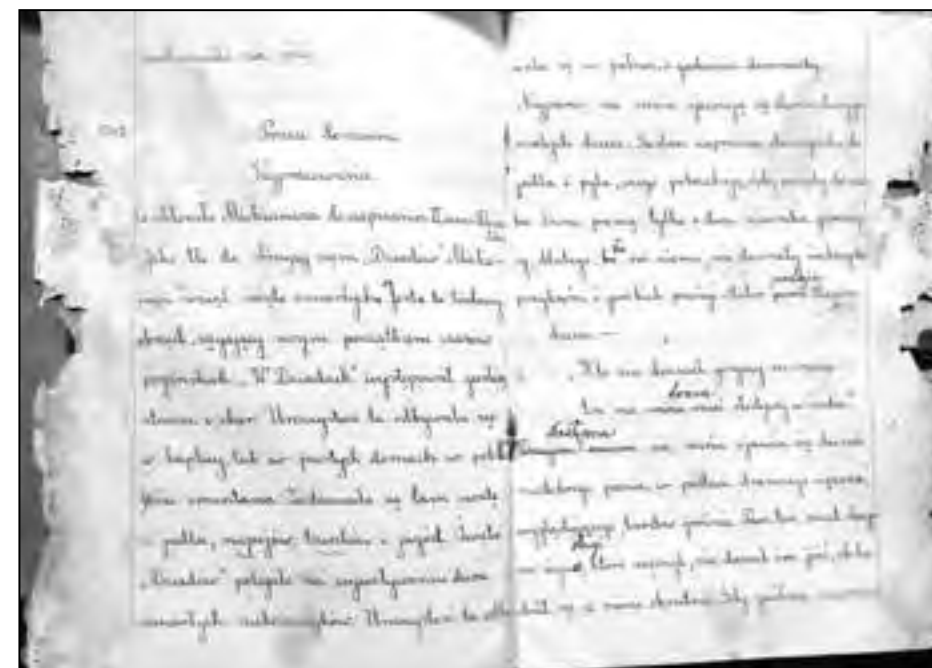
przepisywał, starając się wyeliminować błędy stylistyczne i ortograficzne. Każda krytyczna uwaga nauczycielki owocowała widoczną poprawą w estetyce i staranności prowadzonych zeszytów. Nie było tu miejsca na wymówki ani tłumaczenia – nawet w sytuacji, gdy brakowało atramentu, a tekst stawał się coraz mniej czytelny, uczeń wciąż miał obowiązek oddania pracy w pełni czytelnej i kompletnej.

W zniszczonym zeszycie języka polskiego Reginy Tchorzewskiej z klasy VII z roku 1940/1941 bardzo starannie napisano:

„Jakie czynności wykonuję podczas pobytu w szkole? Na lekcji polskiego czytamy, piszemy, opowiadamy, podkreślamy, na arytmetyce wykreślamy, liczymy, na geografii pokazujemy na mapie, piszemy, na rysunkach rysujemy, malujemy, rozmawiamy, na śpiewie śpiewamy, piszemy, na gimnastyce biegamy, skaczymy, krzyczymy, śpiewamy”⁴.

Zapis „na geografii...” – a mamy rok szkolny 1940/1941 – wskazuje na przedmiot zakazany. To daje do myślenia. Z analizy tych zeszytów wynika, że dotyczą oficjalnych zajęć, które musiały odbywać się w szkole. Wszystkie konspiracyjne zapiski o Fryderyku Chopinie, „Panu Tadeuszu” Mickiewicza czy geopolityce i gospodarce Afryki znalazłyśmy jako luźne kartki między zeszytami. Wnioskujemy, że zeszyty były oficjalne – ale czy na pewno wszystkie? Patrząc na cały zbiór, wydaje się, że jednak nie.

Czy Maria Stawińska podjęłaby ryzyko, aby oficjalnie uczyć geografii? Trudno w to uwierzyć. A jednak w tych zeszytach znajdujemy treści, których nie ma w programie „Steru”. Widzimy szczegółowe wypracowanie na temat „Co skłoniło Mickiewicza do



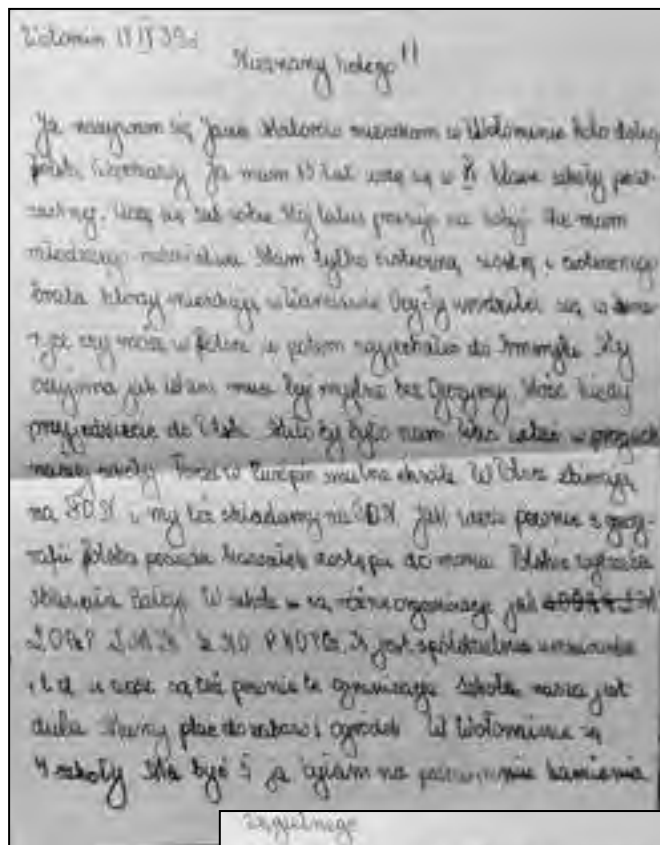
Zeszyt do języka polskiego Reginy Tchorzewskiej uczennicy klasy VII, rok szk. 1940/1941

4 We wszystkich cytowanych tekstach zachowano oryginalną pisownię.

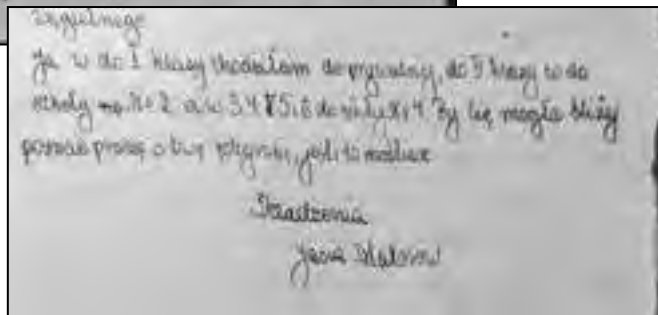
napisania II części *Dziadów*”, opis życiorysu Marii Skłodowskiej-Curie czy przemycone informacje geograficzne i historyczne w zadaniach matematycznych. W zeszytcie Reginy Tchórzewskiej z klasy VII, rok szkolny 1940/1941, wrześniową lekcję rozpoczyna opis poloneza z „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza:

„Poloneza czas zacząć – Podkomorzy rusza i z lekka zarzuciwszy wyloty kontusza i wąsa podkręcając podał rękę Zosi i skłoniwszy się grzecznie w pierwszą parę prosi...”.

Pośród dokumentacji Marii Stawińskiej znajduje się lista książek klasy V a na rok szkolny 1941/1942, a wśród nich: „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza, „Syn Kujaw” Anny Pohoskiej o poecie Młodej Polski Janie Kasprowiczu, „Chata wuja Toma” Harriet Beecher Stowe, „O krasnoludkach i sierotce Marysi” Marii Konopnickiej oraz „Serce” Edmondo De Amicisa.



List Jasi Matorow do nieznanego kolegi z Ameryki z 17 września 1939 roku



Naszą uwagę przykuł dokument zatytułowany „List do nieznanego kolegi z Ameryki”, datowany na 17 września 1939 roku. Był to dzień, w którym wojska rosyjskie wkroczyły na ziemie polskie w ramach paktu Ribbentrop-Mołotow. W liście tym 13-letnia uczennica klasy VI – Jasia Matorow – opisuje swoją rodzinę i szkołę, wspomina o smutnych chwilach wojennych w Europie i krajowej zbiórce pieniężnej na Tajną Organizację Nauczycielską która według oficjalnych źródeł, jako konspiracyjna organizacja ZNP, została utworzona 26 października 1939 r. w Warszawie. Treść listu ujawnia, że mobilizacja polskiego społeczeństwa już ponad cztery miesiące wcześniej wspierała zamysł zorganizowania tajnego nauczania przez Państwo Podziemne.

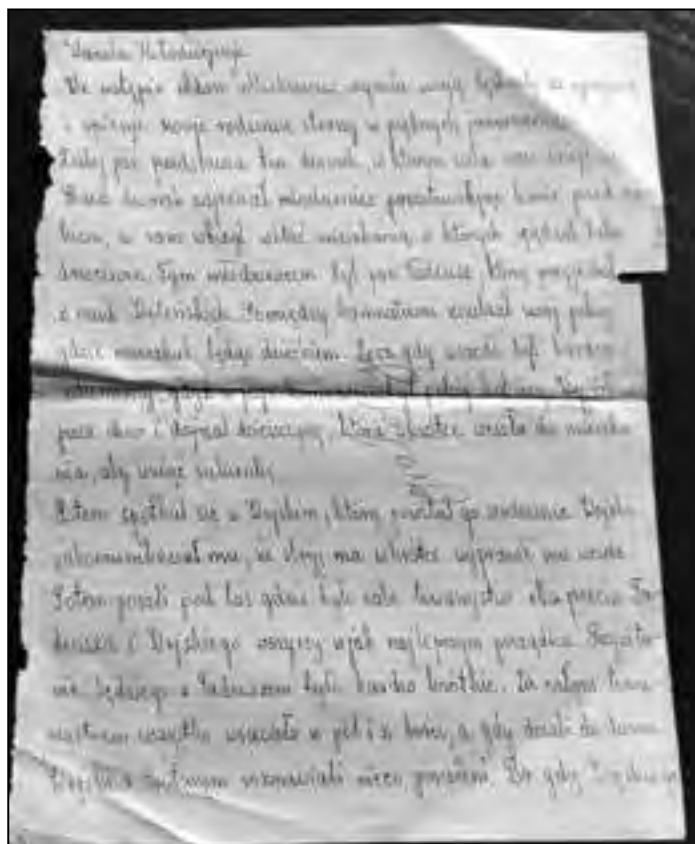
Wzruszający opis koncertu Chopina, odnaleziony wśród zeszytów, został zapisany na sztywnym kredowym papierze (może okładce?). Opowiada o koncercie w mieszkaniu pianisty, którego słuchali wygnańcy, czując tęsknotę za ojczyzną, ich dusze w akordach muzyki żeglowały w stronę kraju, a dźwięki muzyki szemrały jak deszcz i wiatr w rosochatych wierzbach i srebrzystych brzozech, aż przeszły w nuty kolędy „Lulajże Jezuniu”, a następnie w skoczne oberki i kujawiaki (przepisane treści nie są pozbawione błędów, cytuję wprost fragmenty wypracowań).

„W ślad za nim całe szeregi dźwięków nizać się zaczęły na powietrzu, jak perełki, jak barwne motylki, wylatujące spod rąk muzyka. Słuchacze od razu zapadli w głęboką zadumę. Zdawało im się że wygnanie skończone. (...) Teraz rozochocony przeszedł do tańców. Lecz dziwne to były tańce. Niby muzykę wiejską słyhać. Jak zwyczajnie w karczmie, skoczne tony kujawiaka czy obertasa. Ale to nie zwykły grajek wiejski wyciąga tę nutę od ucha. O, nie! To nawet nie człowiek gra. Rzekłbyś, że przy chłopskich skrzypcach i basetli usiadły jakieś nieziemskie istoty i błogi czar rzucają na dusze słuchaczy. Bo gdzieżby dłoń człowieka umiała wydobyć taki delikatny, ledwo słyszalny ton spod białych i czarnych klawiszy?... Cisza najgłębsza zaległa pokój. Słuchacze oddech wstrzymali, by nie utracić ani jednego dźwięku, by łapczywie chłonać w siebie poezję muzyki Chopina”.

Tajne nauczanie wzbudzało w uczniach patriotyzm, który nie pozwalał zapomnieć o wielkości naszych rodaków i naszej historii; wiarę i nadzieję „w lepsze jutro”, które nadejdzie i zażąda, by być gotowym na walkę i odbudowę naszego kraju. To była warta, czuwanie i nieustająca lekcja gotowości.

Na osobnej kartce, również luźno leżącej pomiędzy zeszytami, spotykamy streszczenie fragmentu „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Analizy dokonała uczennica Wanda Kołodziejczyk pismem czytelnym i starannym, niepozbawionym dziecięcych błędów.

„Przed dworek zajechał młodzieniec pozostawił konie przed gankiem, a sam wbiegł witać mieszkania, w których spędzał lata dziecinne. Tym młodzieńcem był pan Tadeusz, który przyjechał z nauk Wileńskich. Pomiędzy komnatami znalazł swój pokój gdzie mieszkał będąc dzieckiem. Lecz gdy wszedł był bardzo zdumiony, gdyż w jego komnacie był pokój kobiety. Wyjął przez okno i dojrzał dziewczynę, która wkrótce weszła do mieszkania, aby wziąć sukienkę (...)”.



Streszczenie fragmentu „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza przez Wandę Kołodziejczyk

Wśród uczniowskich zeszytów i luźnych kartek wypełnionych zakazanymi treściami odnajdujemy również zapiski o zupełnie innym charakterze: listy zakupów i szczegółowe plany budżetowe nauczycielki. Precyzyjne wyliczenia wydatków oraz spis długów obrazują trudne realia, w których przyszło jej żyć. Wyobrażając sobie bohaterskich nauczycieli w okresie okupacji, zwykle widzimy ich w klasach, prywatnych domach czy mieszkaniach przekazujących wiedzę dzieciom mimo ogromnego ryzyka. Rzadziej uświadamiamy sobie, że codzienność tych ludzi wypełniały także ubóstwo i niedostatek, które były nieodłączną częścią ich życia.

Zapiski te, obok świadectw odwagi i determinacji, ukazują także materialną stronę ich zmagania. Przykładem może być lista długów Marii Stawińskiej z października 1939 roku, która w prostych słowach mówi wiele o trudach tamtych dni.

Długi na 1/X

Mieszkanie 40 zł

Nowe mieszkanie 20 zł

Przenosiny 10 zł

Czapska 3,5 + 1,70 zł

Kwapiszewska 20 zł

Cieślak (bułki) 1,60 zł

Razem: 95,10 zł

Elektryczność: 15 zł

Mleko: 20 zł

Nazwiska, daty i rysunki na marginesach ukazują nie tylko walkę o wiedzę, ale również dramat codziennego przetrwania w czasach okupacji.

Na osobnej kartce znajduje się plan dnia zatytułowany „Piątek”:

1. *Pensja?* [obok podkreślona notatka: „chleb posuszyć”]
2. Polski VI a: Czego dowiedziałem się z przeczytanych książek o życiu wielkich ludzi
Edison wynalazł żarówkę elektryczną.
Fonograf – ulepszony gramofon.
Megafon – tuba do wzmacniania głosu, głośnik.
Mikrofon.
3. Geografia VI b
4. Geografia VI a: Piszą wypracowanie. Dają punkty do zebrania o Afryce.
5. Przyroda VI b
6. Rysunki

Właśnie tutaj, wśród innych, znalazła się luźna kartka zapisana po obu stronach przez Marię Stawińską. Jest to jej oryginalny tekst zapewne jako pomoc w realizacji lekcji,



„Konspekt-wykład” napisany przez Marię Stawińską, zapewne jako pomoc w realizacji tematu lekcji o kolonializmie, na podstawie Afryki

być może na temat: „Afryka pod panowaniem kolonialnym: korzyści i straty wynikające z polityki kolonialnej”. W czasie okupacji, kiedy otwarte nauczanie patriotyzmu i oporu było zakazane, taki temat mógł posłużyć jako subtelne narzędzie edukacyjne, kształtujące świadomość uczniów i uczące ich o uniwersalnych wartościach, takich jak wolność, samostanowienie i równość.

Poniżej streszczenie: Afryka w 1941 roku była niemal całkowicie podporządkowana państwom europejskim jako kolonie. Autorka postrzega je jako obszary zamieszkałe przez ludy pierwotne, które nie przystosowują się do światowego postępu, przez co ulegają bardziej rozwiniętym krajom. Europejskie państwa kolonialne korzystały z kolonii na wiele sposobów, traktując je jako rynki zbytu, źródło surowców oraz miejsca osiedlania nadmiaru ludności. Europejczycy modernizowali te tereny, wprowadzając nowe uprawy, zwierzęta, budując drogi, szkoły i szpitale.

Autorka dostrzega jednak ciemne strony kolonializmu, takie jak wycisk ludności lokalnej, destrukcja ich kultury i tradycji oraz zmuszanie krajowców do pracy na plantacjach czy w kopalniach. Krytykuje niesprawiedliwy podział kolonii pomiędzy państwa, wskazując, że niektóre, w tym Polska, nie mają do nich dostępu. Zauważa także, że działalność Europejczyków w koloniach często przynosiła więcej szkód niż korzyści lokalnym społecznościom.

Tekst odzwierciedla ówczesne, kolonialne spojrzenie na Afrykę, typowe dla tamtych czasów, pełne europocentryzmu, ale jednocześnie zawiera krytykę nadmiernego wycisku i niszczenia lokalnych kultur. Wskazuje na ambiwalentny stosunek autorki do kolonializmu: z jednej strony docenia osiągnięcia techniczne i cywilizacyjne, z drugiej strony dostrzega towarzyszące mu niesprawiedliwości.

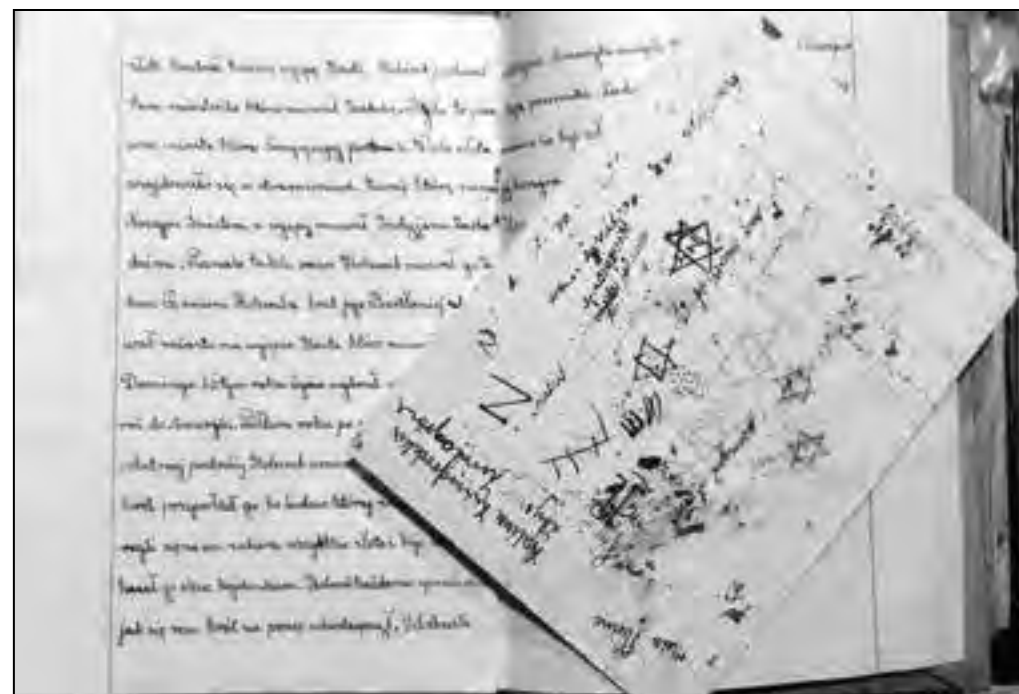
W zeszycie od arytmetyki Stanisławy Kołodziejczyk z klasy VI b, pośród równań i zadań matematycznych, odnajdujemy zadanie, które jednocześnie pełniło funkcję edukacyjną z zakresu geografii i historii:

„Wzdłuż granicy polsko-rosyjskiej ciągnie się 5-metrowej szerokości pas neutralny, który nie należy do żadnego z sąsiadujących krajów. Cała granica ma 1412 km długości. Oblicz obszar pasa neutralnego”. (Obszar pasa neutralnego wynosi 7 060 000 m², 7,06 km²).

W innym zeszycie – Edmunda Chromińskiego z klasy VI a – pojawia się szczegółowy opis książki o Marii Skłodowskiej-Curie. Znajdujemy informacje o jej wyjeździe do Francji, poświęceniu nauce i ludzkości oraz szczegóły dotyczące jej badań nad radem. W tym samym zeszycie można znaleźć opis książki „Dom wielki jak świat” autorstwa Ewy Szelburg-Zarembiny. Opowieść skupia się na chłopcu Leszku, którego ojciec, oficer Wojska Polskiego odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, poległ na wojnie. Matka Leszka, będąca nauczycielką, często zapraszała do ich domu dzieci, którymi opiekowała się także poza szkołą. Choć było to dowodem jej troski i poświęcenia, Leszek, kierowany dziecięcą zazdrością, nie zawsze przyjmował to z entuzjazmem.



Zeszyt do arytmetyki Stanisławy Kołodziejczyk uczennicy klasy VI b, rok szk. 1938/1939



Zeszyt do języka polskiego Haliny Gillerówny z bibułą do osuszania atramentu, rok szk. 1939/1940

Z kolei w zeszycie Anny Cołojewówny z klasy VI a znajdujemy wypracowanie o życiu wielkich ludzi – Marii Skłodowskiej-Curie, Tomasza Edisona i Krzysztofa Kolumba. Opis życia Skłodowskiej jest najobszerniejszy, co wskazuje na to, że bohaterka ta miała być centralną postacią pracy. Halina Gillerówna również poświęciła najwięcej miejsca Skłodowskiej. Między kartkami jej zeszytu znalazła się bibułka do osuszania atramentu, a na niej rysunki Gwiazdy Dawida. Był to symbol naznaczenia Żydów w czasie okupacji niemieckiej. Może to być zapis dziecka poruszonego obserwacją losu żydowskich sąsiadów lub wyraz refleksji nad tragiczną sytuacją.

Podobne działania edukacyjne pojawiają się w zeszycie Małgosi Zalewskiej z klasy VI. Zapis z 12 grudnia 1939 roku, pozornie ćwiczenie z języka polskiego, w istocie przypomina o wielkości polskiej kultury:

„Jednym z najstarszych miast Polski jest Kraków. Kraków leży nad Wisłą. W Krakowie na Wzgórzu Wawelskim wznosi się zamek królewski. Na Wawelu mieszkali niegdyś nasi królowie. Dziś podczas pobytu w Krakowie staje na Zamku Wawelskim Pan Prezydent. Obok zamku znajduje się kościół katedralny. W jego podziemiach są grobowce naszych królów, Tadeusza Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego, Marszałka Edwarda Rydza Śmigłego i dwóch wielkich poetów Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego”.

U Stasia Zalewskiego z klasy IV (1939/1940) w pracy domowej odnajdujemy historię polskich kopalń:

„W Polsce największe kopalnie węgla leżą na Śląsku, kopalnia soli zaś znajduje się pod Krakowem w Wieliczce. Gurnicy czczą św. Barbarę jako swoją patronkę. Opiekunką kopalni Soli jest św. Kinga. O tej książęcej istnieje wiele podań. Ona to miała z Węgier do Polski w cudowny sposób przynieść sól. Ona rzucając swą koronę i laskę uchroniła Polaków uchodzących przed Tatarami”.

W bezimiennym zeszycie z 20 maja 1940 roku znajdujemy omówienie opowiadania Marii Dąbrowskiej „Marcin Kozera”. Fragment ukazuje ewolucję uczuć młodego bohatera – od obcości wobec Polski do dumy z bycia Polakiem:

„Rzekł głośno: Polska jest, proszę pana. Ja jestem Polakiem. Te słowa były tak dobitne, że wszyscy koledzy obrócili się w stronę Marcina; naturalnie możecie się domyślić, że byli radzi niespodziewanej przerwie. Nauczyciel został zaskoczony i milczał. Wtedy Marcin powtórzył głośniejszym głosem: – Ja jestem Polakiem, proszę pana, czy pan nie słyszy”.

Wśród zeszytów i materiałów należących do uczniów oraz Marii Stawińskiej, nauczycielki o niezwykłym poczuciu misji, znajduje się mały notatniczek, mniejszy

od formatu A5, zapisany z obu stron. Jego właściciel nie jest znany. Na jednej stronie widnieje ujmujące wypracowanie pt. *Jaki dom chciałbym mieć, jego wnętrze, urządzenie i obejście gospodarskie*, na drugiej zaś – odręczny słowniczek niemieckojęzycznych zwrotów. Treść wskazuje na to, że należał do dziecka, jednak w środku znajdują się także notatki dotyczące codziennych zakupów: „węgiel, drzewo, nafta, herbata, kawa, masło, jaja, fasola, kartofle, włoszczyzna, cebula, chleb, bułki, komorne!”. Niektóre pozycje są skreślone – może udało się je kupić, a może trzeba było z nich zrezygnować. Lista obejmuje także „rajstopy” i „Mały atlas geograficzny”, a pomiędzy tym widnieje wiele nazwisk i drobne kwoty, co nie pozostawia wątpliwości, że to zapis długów nauczycielki. Życie Marii Stawińskiej nie było łatwe, pełne wyrzeczeń, ale zawsze skoncentrowane na jednym celu – wykształceniu młodego pokolenia w duchu patriotyzmu.

Oto fragment wypracowania o marzeniach dziecka:

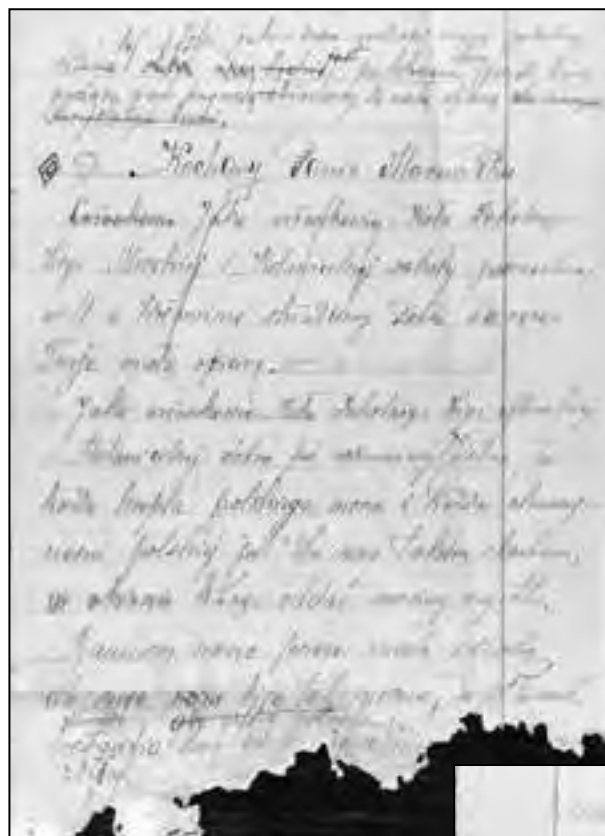
„Gdy dorosnę, chciałbym mieć mały ładny domek, pomalowany na biało [przekreślone] parterowy, położony za miastem na łonie przyrody. Niedaleko domu żeby płynęła rzeka i był blisko las. Domek stałby na wzgórzu w zacisznym miejscu, obrośnięty dzikim winem, otoczony byłby ogrodem warzywnym, kwiatowym i sadem. Przed oknami domu będą ładne, duże klomby, na których posadzone będą pachnące kwiaty, pośród ogrodu kwiatowego chciałbym mieć ładną altankę obrośniętą także dzikim winem, w sadzie chciałbym mieć dużą sadzawkę, a w niej dużo ryb. Do drzwi frontowych domu żeby prowadziła aleja lipowa przechodząca przez ogród kwiatowy.

Wewnętrzne urządzenie domu chciałbym mieć bardzo ładne, ale skromne. W pokoju stołowym meble żeby były w kolorze ciemnoorzechowym, pośrodku stałby stół i cztery wygodne krzesła, w rogu ładna szafa z lustrem, pomiędzy oknami stolik, a na nim radio. Na przedniej ścianie stanęłaby otomana, na której leżałyby poduszki, siedziały lalki. Na bocznej ścianie stanęłaby kredens pokojowy ładnie oszklony. Na stole stałby wazon z kwiatami, a na ścianach porozwieszane obrazy. Drugi pokój, mianowicie sypialnię, chciałbym mieć w meblach jasnoorzechowych. Pod ścianą żeby stało łóżko i jedna szafeczka, na której stałaby nocna lampka, w rogu mała toaleta, umywalka, obrazy, ładne firanki i dywany na podłodze. Kuchnię chciałbym mieć na biało: kredens kuchenny, stół, krzesła i wszystkie urządzenia kuchenne. Obejścia gospodarskiego nie chciałbym mieć, tylko drób: gęsi, kaczki, kury, indyki i inne”.

Wypracowanie to, pełne szczegółów, zdradza dziecięcą wrażliwość na piękno i prostotę. W trudnej rzeczywistości okupacyjnej Wołomina marzenia o takim domku musiały stanowić ucieczkę i źródło nadziei.

Patriotyczny list Marii Stawińskiej

Wśród dokumentów znajduje się również brudnopis listu Marii Stawińskiej, adresowanego do Marszałka, w którym – jako opiekunka Koła Szkolnego Ligi Morskiej i Kolonialnej – przekazuje zebrane przez uczniów fundusze na obronę narodową, podkreślając swoje zaangażowanie i gotowość do poświęcenia dla Polski. Przesłanie



Brudnopis listu od
Marii Stawińskiej do
Marszałka, brak daty



listu wyraża głęboką wiarę młodych w patriotyczne wartości, ich miłość do ojczyzny oraz determinację do działania w jej obronie.

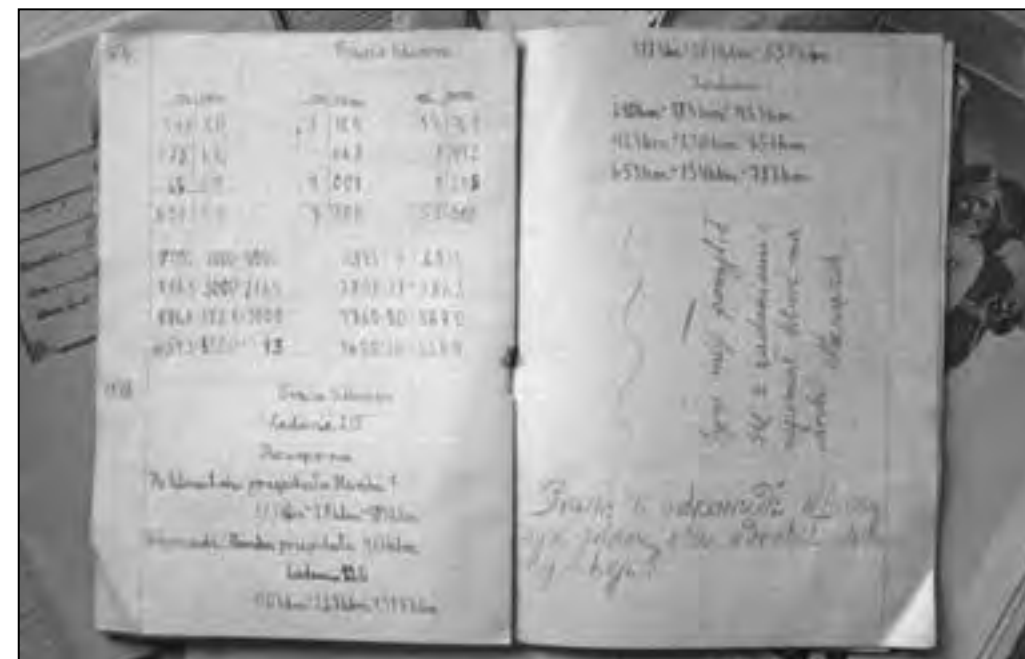
„Kochany Panie Marszałku,

Jako członkowie Koła Szkolnego Ligi Morskiej i Kolonialnej Szkoły Powszechnej nr 4 w Wołominie składamy na ręce Twoje małą ofiarę. Jako członkowie Koła Szkolnego Ligi Morskiej i Kolonialnej rozumiemy dobrze, że każda kropla polskiego morza i każdy okruszek ziemi polskiej jest dla nas takim skarbem w obronie, którego oddać musimy wszystko. Ranimy nasze serca małe i słabe ale serca biją tak mocno, że stłumić potrafią gdy zajdzie potrzeba... [tekst się urywa]... Sumienną pracą w dniu... chcemy dowieść wierności ojczyźnie naszej, a gdy tego zajdzie potrzeba na jedno wołanie Twoje stawimy się wszyscy. Dumni... jeśli los karze nam złożyć nawet najwyższą ofiarę i zameldować się przed tymi, dla których celem i czynem przez całe życie i w chwili zgonu jest Polska”.

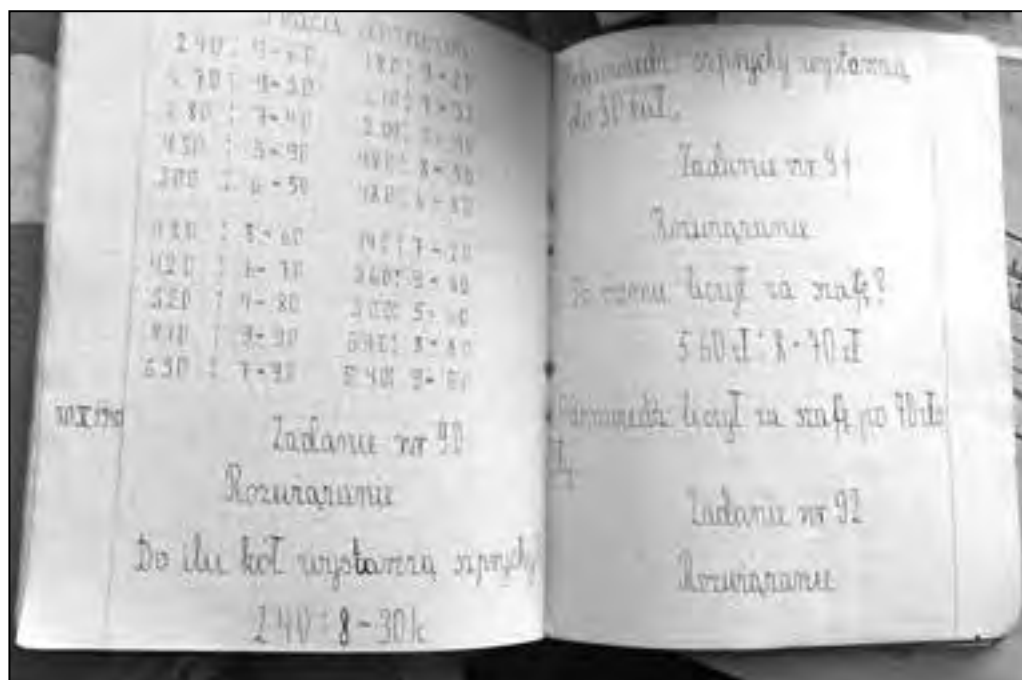
Jaką jeszcze treść skrywał ten niepełny list? Niestety, nie dowiemy się, bo czas zatarł ślad...

Staranność uczniów i dyscyplina nauczycielki

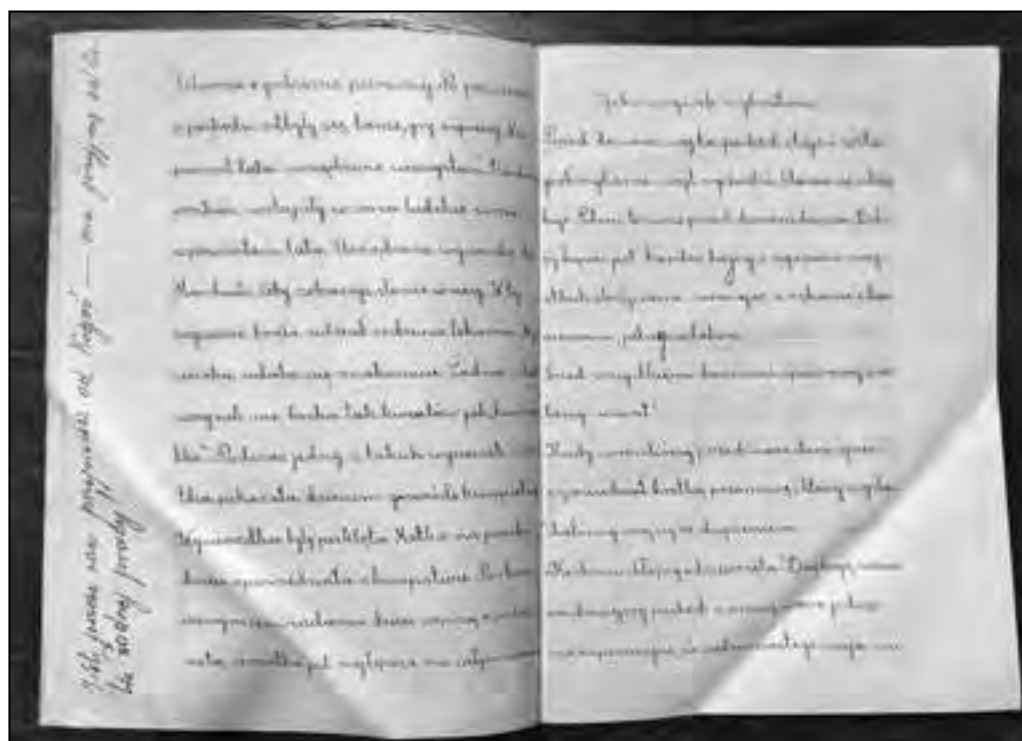
Kiedy przegląda się te zeszyty, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że każdy z nich stanowił osobny warsztat pracy ucznia. W zeszytach do arytmetyki szczególną uwagę zwraca niesamowita staranność zapisu liczb i treści zadań. Czytelne, schludne pismo uczniów V i VI klasy zadziwia – kratka po kratce, w równych słupkach, z wyraźnym zachowaniem porządku i oszczędnością miejsca. Nawet rysunki figur geometrycznych są wykonane z niezwykłą precyzją.



Zeszyt do arytmetyki Ksawerego Maciążka ucznia klasy IV a, rok szk. 1940/1941



Zeszyt do arytmetyki Zosi Szarmach uczennicy klasy IV a, rok szk. 1940/1941



Zeszyt do streszczeń książek Janiny Kujawskiej uczennicy klasy VI a

Jeśli jednak zeszyty były niedbałe, komentarze nauczycielki na marginesach nie pozostawiały złudzeń. Były surowe i bezlitosne: „Źle!”, „Bardzo źle!”, „Wszystkie prace wykonane są bardzo niedbale!”, „Gramatyka niedostateczny!”, „Nie przyjmuję prac wykonanych niedbale!”. Uczniowie musieli pracować do skutku, strona po stronie, aż na kolejnych kartkach widoczna była poprawa – zarówno w charakterze pisma, jak i w ograniczeniu skreśleń do minimum.

W zeszycie do streszczeń Janina Kujawska, uczennica klasy VI a, starannie i pięknym charakterem pisma sporządzała streszczenia książek. Wśród nich znajdują się takie tytuły jak: „Narodziny serca” Gustawa Morcinka, „Nad dalekim cichym fiordem” A. Gjems-Selmer, „Chata wuja Toma” Becher Stawe, „Musi być” Kazimierza Konarskiego, „Młodzież w pięciu częściach świata” Eligjusza Bertherta, „Janko Muzykant” Henryka Sienkiewicza oraz „Pójdźmy w świat” Zofii Żurakowskiej. Jej wypracowania, choć estetyczne i dopracowane, budziły wątpliwości nauczycielki co do ich samodzielności. W zeszycie pojawiają się komentarze, takie jak: „Od kogo przepisałaś tę pracę?”, lub ostrzeżenia: „Jeśli jeszcze raz przepiszesz od kogoś – nie przyjmę od Ciebie żadnej pracy” oraz „Przypominam – przyjmuję tylko samodzielne prace uczniów!”. Warto zauważyć, że nauczycielka nie wystawia ocen, ograniczając się jedynie do uwag.

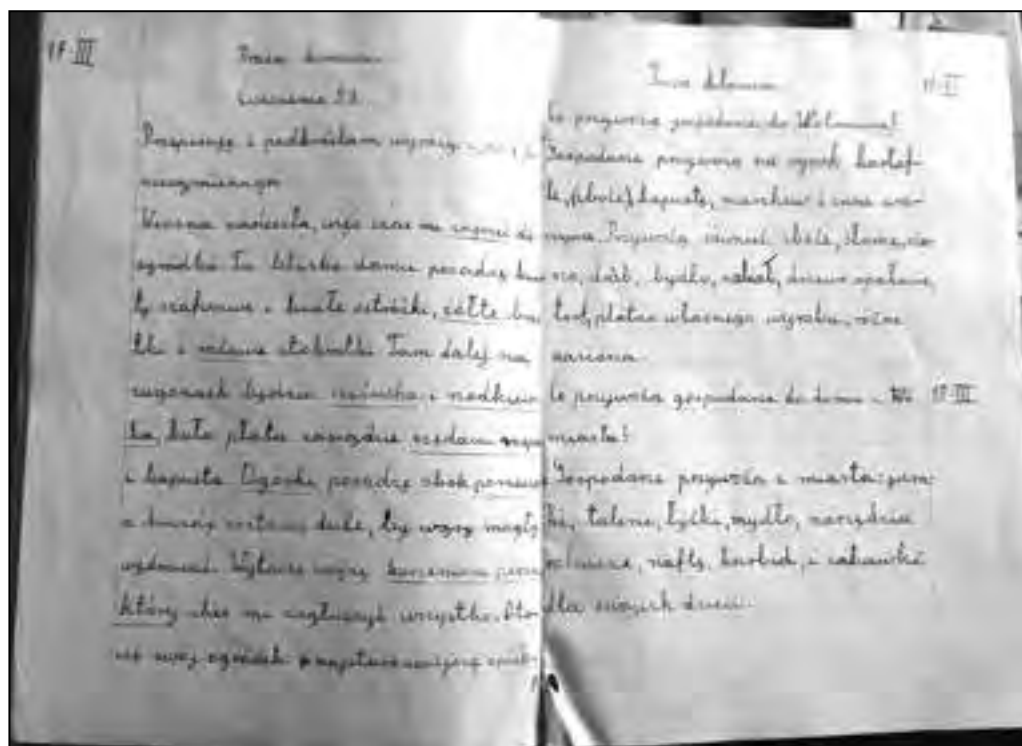
Zeszyty czwartoklasistów także zachwycają. Starannie prowadzona kaligrafia, czytelne litery, strona po stronie ukazują proces, w którym dziecięce pismo stopniowo zmieniało się w drobniejsze, lecz nadal schludne i przejrzyste. Wszyscy pamiętamy ten proces – w nagrodę za staranność można było przejść z trzech linii na jedną. Jednak w tamtych czasach nie potrzeba było takich zachęt – staranność i schludność były obowiązkowe.

Życie codzienne Wołomina w dziecięcych zapiskach

Wołomin, rok 1942, rynek na placu Górnośląskim (obecnie 3 Maja) – to właśnie tam mały Tadzio Kodź oraz inne dzieci mogły obserwować, co gospodarze przywozili do miasta. W tamtym okresie, podobnie jak przed wojną i przez pewien czas po jej zakończeniu, plac Górnośląski tętnił życiem w czwartki i soboty, kiedy odbywało się tam targowisko. Przyjeżdżali rolnicy z okolicznych wsi, przywożąc towary na furmankach, a wraz z nimi handlarze i przekupnie, którzy oferowali swoje produkty na straganach, z koszyków czy baniek, tworząc barwną i gwarną atmosferę.

W zeszytach, oprócz programu realizowanego w ramach czasopisma „Ster”, zakamuflowanych zakazanych przedmiotów czy patriotycznych treści, odnajdujemy również opisy codziennego życia w Wołominie. Szczególnie interesujące są fragmenty pozwalające rzucić okiem na miejsca i zwyczaje, które w naszym mieście funkcjonują do dziś, opisane w dziecięcych zeszytach sprzed 80 lat.

W zeszycie Tadzia Kodzia z klasy IV a czytamy o tym, co przywożą gospodarze na wołomiński rynek, którego tradycja sięga ponad stulecia: „Gospodarze przywożą na rynek kartofle, (zboże), kapustę, marchew i inne warzywa. Przywożą również zboże, słomę, siano, drób, bydło, nabiał, drzewo opałowe, torf, płótno własnego wyrobu, różne nasiona” – a także o tym, co wywożą z miasta: „Gospodarze przywożą z miasta: garnki, talerze, łyżki, mydło, narzędzia rolnicze, naftę, karbid i zabawki dla swoich dzieci”.



Zeszyt do języka polskiego Tadeusza Kodzia ucznia klasy IV a, rok szk. 1940/1941

Podobne opisy znajdujemy w zeszycie Barbary Jaworskiej z klasy VII a, z roku szkolnego 1940/1941, z dnia 18 września 1940 roku:

„Co można kupić na targu? Masło, śmietanę, mleko, chleb, grzyby, słoninę, pomidory, ogórki, warzywa, owoce, cukier, sól, mąkę, kaszę, kartofle, garnki, drzewo opałowe, słomę, koszyki, jaja, ser, drób i wiele innych rzeczy.

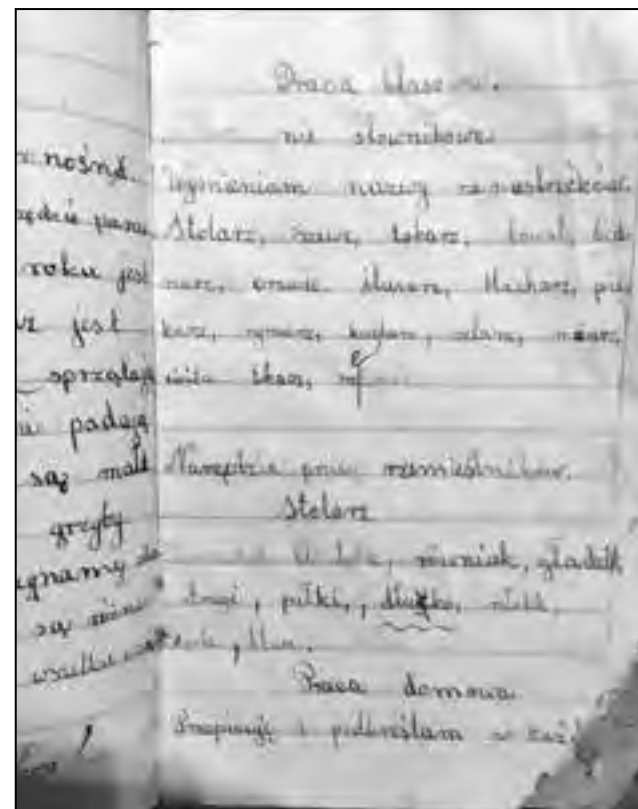
Kto sprzedaje? Przekupki, rolnicy, ogrodnicy, garncarze, szewcy, handlarze, przekupnie, gospodarze, wieśniacy.

Kto kupuje? Gosposie (prowadzące gospodarstwa domowe), gospodynie (wiejskie), kupcy, mieszczanie, przekupnie, handlarze, wieśniacy”.

Czy czujecie ten klimat? Czy słyszycie ten gwar? Targ – miejsce, które wielu z nas regularnie odwiedza, z pewnością brzmiał wtedy nieco inaczej: stragany wyglądały inaczej, a ludzie kupowali zarówno te same produkty, które znamy dziś, jak i takie, których obecnie na wołomińskim rynku już nie znajdziemy. Dziś, choć zmieniło się miejsce, to dzień targowy pozostał ten sam, a wołomiński tłum, który gromadził się przed laty, spotyka się w ten wyjątkowy dzień.

W zeszycie Krystyny Mielczarek z klasy V a, podpisanym „Religia”, znajduje się wyjątkowe ćwiczenie słownikowe, które stanowi cenne świadectwo o ginących zawodach

i narzędziach. Uczennica wymienia ówczesnych rzemieślników: stolarz, szewc, tokarz, kowal, bednarz, krawiec, ślusarz, blacharz, piekarz, rymarz, kucharz, szklarz, murarz, cieśla, tkacz, rzeźnik, oraz ich narzędzia: heble, równiak, gładzik, strugi, piłki, dłutko, młotek, korba, klucz.



Zeszyt do religii Krystyny Mielczarek uczennicy klasy V a, rok szk. 1941/1942

W imponująco starannie prowadzonym zeszycie od arytmetyki Anny Kowalewskiej, także z klasy V a, odnajdujemy informacje o cenach herbaty, a także o tym, ile płacono za sukno czy metr koronki. Zawiera on również obliczenia praktyczne, np. jak liczy się kopy główek kapusty. Dowiadujemy się także, że po zmieleniu jęczmienia otrzymuje się kaszę, która stanowi $\frac{3}{5}$ wagi ziarna, oraz otręby, które stanowią $\frac{9}{25}$ wagi ziarna, a reszta ziarna ulega rozkruszeniu. Na podstawie zeszytu można również policzyć, ile młynarz uzyskuje otrębów, a ile kaszy. Zeszyt ten jest wyjątkowym przykładem edukacji, która łączyła teorię z praktyką.

W zeszycie Eugenii Peciakówny z klasy V a znajdziemy zadania dotyczące np. ilości sznura potrzebnego do lampy naftowej. Takie przykłady ukazują codzienne wyzwania tamtych czasów oraz praktyczne zastosowanie wiedzy matematycznej.

W zeszycie Henryka Wojtyry z klasy VI a odnajdujemy piękne wypracowanie opisujące spacer za miasto. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jego relacja przedstawia urokliwe okolice Wołomina, które w podobnej formie tu i ówdzie przetrwały do dziś. Píše on:

„Gdy wyszedłem z domu, szedłem brukowanymi ulicami miasta. Mijałem ostatnie domy, skończyły się brukowane ulice i wszedłem na miedzę, która prowadziła między polami, pokrytymi zielonymi zbożami. Przechodziłem koło rolnika, który orał ziemię, a kobiety sadyliły kartofle. Skowronek ulatywał pod niebiosami i nucił pieśń rolnikowi. Lecz zaraz skończyły się pola i zobaczyłem zieloną od trawy i żółtą od kaczęńców łąkę, po której chodził na wysokich nogach bocian. Gdy chciałem go z bliska zobaczyć, zerwał się i uciekł. Jeszcze podszedłem kawałek i wszedłem do pięknego jak w baśni lasu. Było tu dużo ptactwa i śpiewu. Gdy wracałem do domu, widziałem, jak ogrodnik oczyszczał drzewa”.

W bezimiennym zeszycie znajdujemy ciekawą pracę domową o następującej treści: „Zbieram wyrazy gwarne z okolic Wołomina: seść, pińść, dzieucha, tera, woniuteńko, ksycała, kaze, odpsedałam, w jesiani, każdy, amistrator, Warsiawie, pojadzie, bez mała na cternascie, saniusiecko, żeby, chuć, wsytko, wygarnena, poodrali, desków, uołyśy, peda, wynieso, patycków, wangieli, kalose, stachety, psecie, każdemu, jes, dużo, chudke, Cięciny, posła do mianistratu, śpieta, uocięć, kuń, kiele, uobiad, se, ino, gzyby, jajków, mliko”.

W innym zeszycie, datowanym na 21 lutego 1941 roku, można znaleźć pracę klasową, która opisuje funkcjonujące w Wołominie urzędy. Jak się okazuje, życie codzienne rodzimego miasteczka oraz zasady jego funkcjonowania były równie istotne jak szkolny program edukacyjny. Uczniowie odnotowali, że w Wołominie działały: zarząd miasta, posterunek policji państwowej, urząd pocztowy, a także instytucje społeczne, takie jak: sklep spółdzielczy, dom ludowy, kółko rolnicze, ośrodek zdrowia, stacja opieki nad matką i dzieckiem, ubezpieczalnia społeczna, szpital, sierociniec, starościniec.

Wypracowanie Janiny Kujawskiej z klasy VII a, napisane 24 stycznia 1941 roku, rozwija temat i szczegółowo omawia cele i zadania instytucji społecznych:

„Każdą instytucją ma za zadanie opiekować się społeczeństwem terażniejszym i przyszłym. U nas w Wołominie jest wiele takich instytucji, między którymi jest *Stacja opieki nad matką i dzieckiem*, *Sierociniec* i *Ubezpieczalnia Społeczna*. Stacja opieki nad matką i dzieckiem dba o małe dzieci i poucza młode matki, jak mają je wychowywać. Każda matka przychodzi co dzień do tej instytucji po mleko, które jest przyszykowane w specjalnych buteleczkach dla niemowląt. Oprócz tego przynoszą dzieci i ważą je na wadze, aby wiedzieć, czy dziecko na swój wiek ma odpowiednią wagę. Instytucja ta ma za zadanie dbać o przyszłe pokolenie, aby było zdrowe i silne.

Sierociniec opiekuje się sierotami, które są wychowywane w nędzy materialnej i moralnej. Przełożone, które opiekują się tymi dziećmi, uczą je różnych prac, aby po wyjściu z tego zakładu mogły się dostać do jakiejś pracy. Starsze panienki opiekują się młodszymi. Co dzień ścielą łóżka, zamiatają podłogi i dbają o to, by każde dziecko miało pocerowaną bieliznę i ubranie. Oprócz tego pomagają siostrzom w gotowaniu obiadu. Obierają kartofle, przynoszą wodę, a po obiedzie zbierają ze stołów i zmywają naczynia. W wolnych chwilach każda zabiera się do swojej pracy.

Ubezpieczalnia społeczna ubezpiecza pracownika na starszy wiek i w razie wypadku, a także udziela pomocy lekarskiej. Pracownik przez cały swój czas pracy wkłada do tej

instytucji pieniądze, aby z chwilą gdy przestanie pracować – miał zabezpieczony byt. Cele i zadania tych instytucji są jednakowe: wychowywać społeczeństwo silne i zdrowe, moralnie i fizycznie”.

Te niezwykle fragmenty zeszytów dają wgląd w codzienność Wołomina sprzed ponad 80 lat i stanowią niezaprzeczalne świadectwo życia tamtych czasów.

W zeszycie Heleny Szylińskiej z klasy VII a znajdujemy kolejne informacje, które ujawniają szczegóły dawnej wołomińskiej rzeczywistości:

„Sierociniec został założony w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym szóstym. Do sierocińca przyjmują półsieroty i sieroty. Sierociniec został założony przez księdza Gołędzinowskiego. Sierocińcem zarządzają siostry Albertynki. Sierociniec ma za cel wykształcenie dzieci opuszczonych. Ośrodek zdrowia dzieli się na działy „Ośrodek zdrowia” i „Kroplę mleka”. Do ośrodka zdrowia przychodzą matki z dziećmi. Tam waży się ich, czy nie straciły na swej wadze. Później daje się im przyrządzony specjalnie dla niemowląt pokarm. W ośrodku zdrowia zapobiega się różnym chorobom zakaźnym. Opieka społeczna ma na celu dożywianie dzieci. Opieką społeczną zarządza pani Markowska, która gotuje obiady dla dzieci. Dzieci biedne dostają również odzież. Jest jeszcze kuchnia dla starszych i ubezpieczalnia społeczna. Każdy członek korzysta z ubezpieczalni społecznej. Chorzy przychodzą do doktora, a wtedy doktor bada ich i przepisuje jakieś lekarstwo, i daje kwit, a wówczas chory udaje się do apteki po podane lekarstwa. W gabinecie doktora są następujące przedmioty: kanapa, gablotka i kartoteki. Ubezpieczalnia ma za cel leczyć ludzi, aby ojczyzna w przyszłości miała silnych i zdrowych obywateli państwa. W ubezpieczalni niektórzy członkowie dostają zasiłki pieniężne.

Sierociniec ma za cel wykształcenie dzieci. Ośrodek zdrowia ma za cel, żeby człowiek był zdrowy fizycznie. Opieka społeczna ma za cel dożywianie dzieci. Ubezpieczalnia musi leczyć ludzi, aby w przyszłości byli zdrowi i silni obywatele państwa”.

Na kolejnych stronach zeszytu Helenki znajdujemy opis jej klasy:

„W naszej klasie są dwadzieścia trzy ławki, trzy okna, jeden piec, dwie lampy, jeden wieszak, jedna tablica, jeden stół, dwanaście kałamarzy, jedno krzesło, dwoje drzwi, jeden dziennik”.

Przeglądając zeszyty, można dostrzec sumienną regularność w praktykach Marii Stawińskiej, która wymagała, by prace z dużą ilością błędów były przepisywane z najwyższą starannością i uwzględnieniem uwag nauczycielki.

Oprócz warsztatu pracy uczniów w zeszytach odnajdujemy wiele cennych treści obrazujących codzienność miasteczka w czasie okupacji. Są one niezwykle wartościowym źródłem wiedzy, którego nie można porównać z żadną inną publikacją. Te zeszyty, oprócz pełnienia funkcji edukacyjnych, mają ogromną wartość poznawczą, przekazując informacje o życiu mieszkańców Wołomina.

Na przykład w zeszycie Dionizy Mangosówny odnajdujemy wypracowanie z dnia 10 września 1940 roku na temat „Co pożytecznego zrobiłam w ciągu wakacji”.

„Po ukończeniu roku szkolnego nastąpiły wakacje jakże inne niż z poprzednich lat. W pierwszych dniach wakacji już zaczęłam odczuwać skutki wojny. Widząc, jak moje koleżanki zapomniały o zabawach wakacyjnych i wzięły się do (pracy) pomagania rodzicom, i widząc ich postępy, wzięłam się do pracy. Pomagałam mamie w gospodarstwie, ale widząc moją nieudolność, przeznaczyła mnie mamusia do utrzymania w należytym porządku ogrodu. Z tej pracy i ja byłam zadowolona, widząc, jak z każdym dniem powiększają się warzywa, rozkwitają kwiaty. Nie była to lekka praca, bo trzeba było zawsze pleć ziele i codziennie podlewać. Tak przeszedł miesiąc. Po miesiącu wyjechałam na wieś do ciotki. Myślałam, że tam warunki się nie zmieniły, ale i tam czekała mnie praca. Ciotka założyła sklep, więc i tam byłam pomocną. Tam pracowałam od 8 rano do 6 wieczorem. Po zamknięciu sklepu chodziliśmy z bratem do ogrodu grać w piłkę albo jeździć po stawie łódką. Po dwóch tygodniach powróciłam do domu. W dalszym ciągu trzeba było wziąć się do pracy. Moje koleżanki chodziły do lasu po grzyby i po gałęzie na opał, więc i ja przyłączyłam się do nich. Chodziłyśmy całymi dniami po lesie. Była to rozrywka i praca, a wieczorami zbierałyśmy się wspólnie i czytałyśmy książki albo opowiadałyśmy dawne historyczne wypadki. Tak minęły wakacje, a teraz znów praca”.

O tym, jaką wagę miały słowa, niezależnie od tego, czy wypowiadały je dzieci, czy dorośli, świadczą przyrzeczenia zapisywane w zeszytach na początku roku szkolnego.

W zeszycie Stanisława Zalewskiego z klasy V a z 8 września 1941 roku w pracy klasowej czytamy:

„W pierwszym tygodniu roku szkolnego składamy następujące przyrzeczenia: nie będziemy opuszczać lekcji, przychodzimy punktualnie do szkoły, na lekcjach słuchamy uważnie, odrabiamy wszystkie zadane prace dokładnie i starannie, na przerwach bawimy się grzecznie, klasę utrzymujemy w czystości, mówimy zawsze prawdę. Dla kolegów jesteśmy uprzejmi, pamiętamy o biednych i głodnych. Przysłowie mówi, że największym bohaterem jest ten, kto zwycięży samego siebie. Postaramy się zwalczać lenistwo, niedbalstwo, nieposłuszeństwo, a w końcu roku zobaczymy, kto zostanie tym bohaterem”.

Pomyśleć by można: gdzie podziały się te wszystkie mądre praktyki, które od najmłodszych lat budowały kręgosłupy moralne? Kiedy zniknęły i dlaczego? Można przypuszczać, że dziecko, które obowiązuje przysięgą, czuje się ważniejsze i poważniej traktuje swoje obowiązki oraz otoczenie. Dziś, kiedy rozluźnienie obyczajów widoczne jest na każdym kroku, nasuwa się myśl, że na własne życzenie tracimy wartości i argumenty w oczach młodych ludzi – nie wymagając od nich zbyt wiele albo wymagając nie tego, co trzeba.

Andrzejek Tomaszewski z klasy IV a na jednej ze stron swojego zeszytu, w charakterze kary, pisemnie wyznał swoje zaniedbanie, podpisując się imieniem i nazwiskiem: „Znowu nie odrobiłem zadanej lekcji. Andrzej Tomaszewski”.

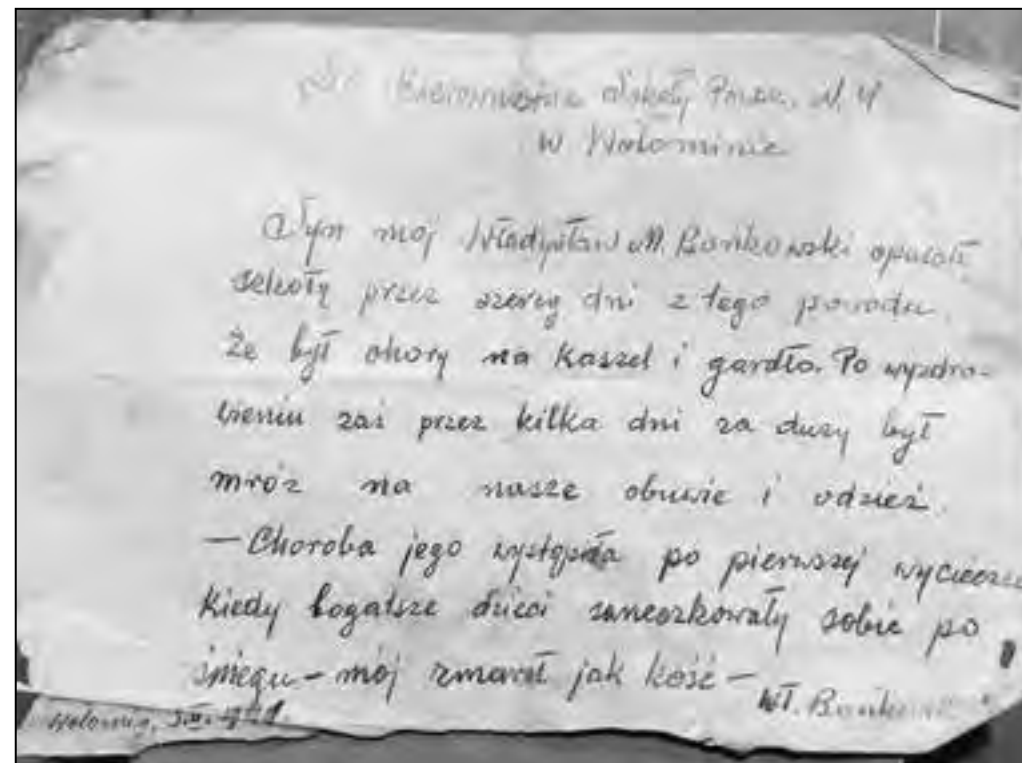
Nie był to przypadek odosobniony, bo u Zdzisia Pazia znaleźć można całe wypracowanie o tym, dlaczego nie odrabia lekcji:

„Ja polski odrabiam, ale niedbale, a jak nieraz nie odrobiłem, to zapomniałem. Rachunków czasem nie odrobiłem dlatego, że myślałem, że nie będzie wtedy rachunków, bo uważałem, że będą na drugi dzień. Polski dlatego piszę niedbale, bo nie uważam”.

Nic niezwykłego nie byłoby w tych zdaniach, gdyby nie fakt, że pismo tych chłopców, na tle naszych współczesnych standardów, jest całkiem staranne i czytelne. Być może dzisiaj byliby za nie chwaleni, jednak wtedy wymagania były zupełnie inne. Poczucie odpowiedzialności za swoje czyny miało każde dziecko, bo od najmłodszych lat uczono je tej odpowiedzialności. Oprócz oceny nauczycielki była jeszcze jedna, ważniejsza i może trudniejsza – ocena samego siebie. Refleksja nad tym, dlaczego postępuję tak, a nie inaczej.

Inne powody braku prac domowych przedstawiła ich koleżanka Jadzia Zakrzewska: „Ja dlatego nie nauczyłam się przyrody, bo u nas nie ma światła...”.

I tak, gdy oczami dzieci patrzymy na świat, który przynoszą nam jako obserwatorzy obyczajów, świat i codziennego życia w Wołominie, wiele z tego wydaje się nam bliskie i znajome. Jednocześnie rzeczywistość wyłaniająca się z ich wypracowań odkrywa prawdziwe warunki, w jakich te dzieci funkcjonowały.



Usprawiedliwienie nieobecności ucznia Władysława M. Bońkowskiego w szkole z powodu choroby

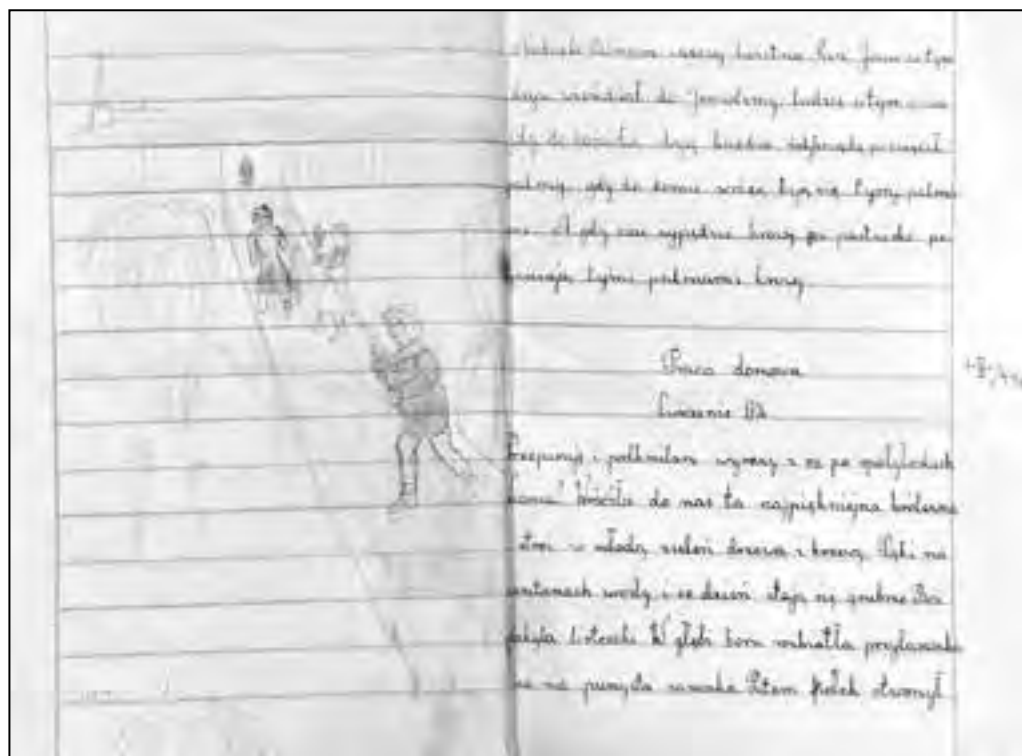
Wśród zapisków nauczycielki znalazła się również poruszająca, odręczna korespondencja rodzica skierowana do kierownictwa szkoły. Obrazuje ona trudne warunki życia ludzi oraz rozwarstwienie społeczne, które bezlitośnie odbijało się, jak w krzywym zwierciadle, wśród uczniów. Oto jej treść:

„Do Kierownictwa Szkoły Powsz. N.4 w Wołominie

Syn mój Władysław M. Bońkowski opuścił szkołę przez szereg dni z tego powodu, że był chory na kaszel i gardło. Po wyzdrowieniu zaś przez kilka dni za duży był mróz na nasze obuwie i odzież. – Choroba jego wystąpiła po pierwszej wycieczce. Kiedy bogatsze dzieci saneczkowały sobie po śniegu – mój zmarł jak kość – Wł. Bońkowski Wołomin 3.II.1941”.

Jednym z ciekawszych wątków wyłaniających się z wojennych zeszytów są opisy celebracji obrządków, obyczajów i świąt. Przykładem jest relacja Józia Laskowskiego z klasy IV a na temat dnia Wszystkich Świętych w 1940 roku. Choć tekst zawiera wiele błędów, poprawionych przez czujną nauczycielkę, budowa zdań świadczy o jego staraniach:

„Pierwszego dnia świąt, gdy wstałem, umyłem się, zjadłem śniadanie, poszedłem z mamą na cmentarz. Oczyszciliśmy grób cioci, dziadka i babci. Zapaliłem świece na tych grobach, pomodliłem się i poszedłem do cioci, która mieszka w Kobyłce. U cioci zjadłem obiad i wróciłem z mamą do domu. W domu czytałem książkę, potem poszedłem do kolegi



Zeszyt do języka polskiego Andrzeja Tomaszewskiego ucznia klasy IV a, rok szk. 1940/1941 a w nim m.in. opis Niedzieli Palmowej

i bawiłem się w berka. Gdy wróciłem od kolegi, zjadłem kolację i położyłem się spać. Na drugi dzień świąt poszedłem z kolegą do miasta. Kupiłem cukierków, poszliśmy na stację zobaczyć, która godzina (...)”.

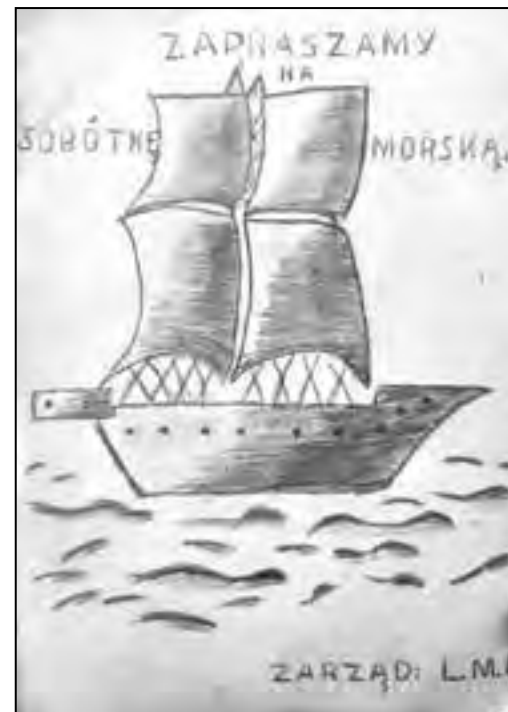
Z tej relacji wyłania się obraz codziennego życia: pielęgnowanie pamięci o zmarłych, zwyczajne piesze wędrówki do pobliskiej Kobyłki, dziecięce zabawy, a nawet stacja kolejowa jako miejsce, gdzie można było dowiedzieć się, która jest godzina.

W zeszycie Andrzeja Tomaszewskiego, również z klasy IV a, znajdujemy wypracowanie o Niedzieli Palmowej, datowane na 29 marca 1941 roku. Chłopiec wzbogacił je rysunkiem kościoła i wiernych z palmami w rękach:

„Niedziela Palmowa inaczej kwietna. Pan Jezus w tym dniu wjeżdżał do Jerozolimy, ludzie w tym dniu idą do kościoła, dają księdzu, żeby ksiądz poświęcił palmy, gdy do domu wrócą biją się tymi palmami. A gdy czas wypędzić krowy na pastwisko poganiają tymi palmami krowy”.

W zeszycie Janiny Kujawskiej z klasy VII a znajdujemy opis przygotowań do Wielkanocy:

„Przygotowujemy się do Świąt Wielkanocnych. Robimy pisanki i palmy. Idziemy do kościoła z palmami i ksiądz wszystkie palmy święci. Potem przychodzimy do domu i palmy kładziemy za obrazy”.



Zaproszenia na Sobótkę Morską wystosowane przez Zarząd Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej przy Publicznej Szkole Powszechnej nr 4 w Wołominie

Równie interesujący jest fragment o Sobótce:

„Jednym z najstarszych obchodów wiosennych jest obrzęd Sobótki, czyli jak w niektórych okolicach Polski się mówi Kupalnocki. Sobótką jest pozostałością po święcie pogańskim ku czci słońca, odradzającego się na wiosnę z mroków zimowych i ożywiającego zmartwychwstałą przyrodę. Do głównych rysów tego obrzędu należało palenie ognia, skakanie przez ognisko, kąpanie się, wieńczenie ziołami. Najistotniejszą częścią obrzędu było gaszenie starego ognia i rozpalenie nowego. Skakanie przez ogień było obrzędem oczyszczającym ludzi i dobytek domowy. Ziołami Kupalnockimi jest bylica. Nią dawniej wieńczono bydło, przez ogień przepędzane. Do czasów dzisiejszych przetrwał jedynie gdzieś zwyczaj rozpalenia ogniska w wilię św. Jana. Lud wierzy również jeszcze, że bylica chroni od bólu w krzyżach tego, co się jej łodygami opasze i że zaraz od bydła odwraca. Do obrzędów sobótkowych dołączono także rzucanie wianków na wodę”.

Główne elementy takiej Sobótki mogły obejmować:

Ognisko Sobótkowe: organizacja ogniska, które nawiązywało do staropolskich tradycji sobótkowych. Przy ogniu śpiewano pieśni patriotyczne i żeglarskie, symbolizujące ducha jedności i niezłomności.

Morskie dekoracje: wykorzystywano symbole związane z morzem, takie jak sieci, kotwice czy modele statków. Wokół ogniska mogły pojawić się żeglarskie akcenty, przypominające o przedwojennych celach Ligi Morskiej, czyli propagowaniu idei związanych z dostępem Polski do morza i kolonializmem.

Konkursy i zabawy: uczestnicy brali udział w zabawach inspirowanych tematyką morską, takich jak konkursy wiedzy o polskich portach, żeglarstwie czy geografii kolonialnej.

Wiązanki literackie: odbywały się recytacje wierszy i tekstów literackich związanych z morzem, autorstwa polskich poetów lub uczniów. Mogły również pojawić się fragmenty z literatury patriotycznej.

Światła na wodzie: jeżeli w pobliżu znajdował się staw lub rzeka, puszczano na wodę lampiony lub wianki z zapalonymi świecami, symbolizujące nadzieję i pamięć o tych, którzy walczyli za Polskę.

Edukacja i propaganda patriotyczna: Sobótką była również okazją do rozmów o historii Polski, potrzebie utrzymania dostępu do morza i promowania edukacji morskiej mimo trudnych warunków okupacji.

Była to forma młodzieżowego oporu wobec niemieckiego zakazu zgromadzeń, sprytnie maskowana jako zabawa, a w rzeczywistości wypełniona głęboką troską o przetrwanie ducha narodowego i idei morskich.

Z zeszytów dzieci wynika także, o czym marzyły i co chciałyby dostać na gwiazdkę. Staś Zalewski w 1939 roku pisał:

„Ja chciałbym otrzymać na gwiazdkę książkę i narty. Na nartach jeździłbym z góry, ja lubię jeździć na nartach. Jak śnieg spadnie to wtedy bym zapiął narty i pojechałbym

w górki Mironowskie. I wtedy bym jeździł. Z książki bym czytał powieści różne. I różne czytanki bym czytał”.

W niepodpisanym zeszycie do języka polskiego znajdujemy w pracy klasowej opis tradycyjnej Wigilii, która w czasie wojny nie mogła wyglądać w ten sposób, choćby z powodu powszechnej biedy, jaka panowała wśród wołomińskich rodzin. Jednak taki opis musiał brzmieć pięknie i z pewnością pomagał budować świąteczny nastrój, choć w tamtym okresie nie było to łatwe:

„Jak to bywa w dzień Wigilii. Na tydzień przed Wigilią mamusia robi zakupy. Kupuje masło, olej, grzybki, śliwki, mąkę, mak, sery, jajka, śledzie, ryby i wiele, wiele innych rzeczy. Mamusia przygotowuje wieczerzę, nakrywa stół białym obrusem, stawia na stół ryby, kluski z makiem, kapustę z grzybami, wino i wiele innych przysmaków. Zasiadamy wokół stołu i zjadamy wieczerzę. W kuchni czuć zapach pieczonego ciasta i kury. Później zapalamy świeczki na choince i wkoło niej śpiewamy kolędy”.

Stronę dalej znajdujemy marzenia zapisane przez uczennicę: „Co chciałabym otrzymać na Gwiazdkę. Ja chciałabym dostać na Gwiazdkę ładne zabawki, ciastek, cukierków na choinkę, bardzo ciekawą książkę (...) ale nie tak jak dawniej, bo moja babcia jest chora. Jeszcze dobrych stopni pragnę na Gwiazdkę, żeby chociaż mamusia i tatuś się ucieszyli...”.

W zeszycie bez okładek, 20 grudnia 1940 roku, Busia napisała list do rodziny: „Kochana Lulo! Strasznie mi jest przykro, że nie spędzimy razem świąt Bożego Narodzenia. Chciałabym się z Tobą podzielić opłatkiem a teraz ani Ty nie możesz do mnie przyjechać, ani ja do Ciebie. Co będziesz robiła w święta? opisz mi wszystko dokładnie. Ja jadę na święta do cioci Loli Sztompkowej. Piszę Ci wyraźnie żebyś wiedziała do której jadę. Będzie tam wesoło, ale mnie nie, bo ja będę bez tatusia, a to jest najgorsze, że ja nie mam już kochanego tatusia. Napisz mi Lulo, jakie dostałaś stopnie, a ja Ci w drugim liście napiszę, bo jeszcze nie mamy podanych. Lulo! Ucałuj Krysię i babunię i dziadunia swojego, życz im ode mnie „Wesołych Świąt”. A Tobie także przesyłam życzenia żebyś się dobrze bawiła! Całuję Cię tysiąc razy, Twoja Busia”.

Janina Kujawska, uczennica klasy VII a, napisała 20 grudnia 1940 roku do swojej siostry wzruszający list, oddający smutek i tęsknotę za wspólnie spędzonymi świętami Bożego Narodzenia. W tych trudnych czasach, gdy wojna rozdzieliła rodziny, jej słowa są niezwykle poruszające:

„List do rodziny, kochana siostro!

Nadchodzą Święta Bożego Narodzenia. Nie są one dla mnie tak wesołe jak dawniej. Nie możemy być razem przy wigilijnym stole, podzielić się opłatkiem i spożywać razem wigilijne potrawy. Przypominam sobie jak dwa lata temu ubierałyśmy razem choinkę. Jakże mi będzie teraz przykro, gdy na niebie zabłysną gwiazdy, a na choince zapłoną świeczki i zaczniemy sobie składać życzenia, a Ciebie nie będzie. Posyłam Ci chociaż w liście kawałek opłatka. Pragnę, aby jak najprędzej przysłała taka chwila, abyśmy

mogły się zobaczyć i złożyć sobie wspólnie życzenia. Kończę mój list i zasylam Ci moc najserdeczniejszych życzeń. Kochająca Cię siostra Janka Kujawska”.

Te proste, lecz głęboko poruszające słowa pokazują, jak wojna zmieniła codzienność i zburzyła najważniejsze rodzinne chwile. Wspólne ubieranie choinki czy dzielenie się opłatkiem stawały się symbolicznym marzeniem o powrocie do normalności.

List Janiny Kujawskiej, tak jak wiele innych pamiątek z czasów okupacji, jest świadectwem niezłomnej nadziei i miłości rodzinnej, która nie gasła nawet w najciemniejszych czasach.

Zupełnie niespodziewanie w jednym z zeszytów i tylko w tym jednym, w pracy domowej z 2 listopada 1940 roku odnajdujemy ciekawy życiorys właścicielki zeszytu:

„Urodziłam się w Warszawie, na Pradze, 31 sierpnia 1926 roku. W Warszawie mieszkałam dwa lata. Z powodu śmierci mojego brata musieliśmy się przenieść do Wołomina i tu rodzice moi kupili dom wraz z placem na Osiedlu Helenówce w parceli pana Nasfetra i zamieszkaliśmy w nim na stałe. Plac nasz najpierw został ogrodzony, a później posadziliśmy na nim drzewa owocowe, co roku uprawiamy warzywa, a na klombach kwiaty. Niedaleko naszego domu jest las, który daje latem przyjemny i orzeźwiający cień. Są też łąki, na których latem pasano bydło. W 1934 roku zaczęłam uczęszczać do szkoły Powszechnej Nr 2 w Wołominie, do pierwszej klasy. Po roku lokal szkolny został zmieniony. Do drugiej klasy chodziłam już do szkoły Nr 4, na parcelach miałam do niej bliżej. Po przeuczeniu 5 lat, w 1939 roku we wrześniu wybuchła wojna. Nasza szkoła Nr 4 została zajęta przez wojsko, a my przenieśliśmy się do szkoły Nr 3 w centrum miasta. Teraz chodzę do klasy siódmej, uczę się ze swoimi koleżankami już szósty rok”.

Sen spokojny i niespokojny w czasie wojny i uciekający czas

Wśród zapisków dziecięcych zeszytów, oprócz notatek, prac domowych i wypracowań, odnajdujemy także wiersze. To niezwykle świadectwa czasu, w których dzieci próbowały ubrać w słowa swoje emocje, przemyślenia i tęsknoty. W nich ujawnia się ich spojrzenie na świat – pełne marzeń, ale i refleksji nad trudną codziennością.

Poniżej dwa wiersze – o śnie spokojnym i niespokojnym w czasie wojny oraz o mijającym, nieuchwytnym czasie.

Wiersz *Przed snem* z zeszytu Elżbiety Radomińskiej z klasy VI:

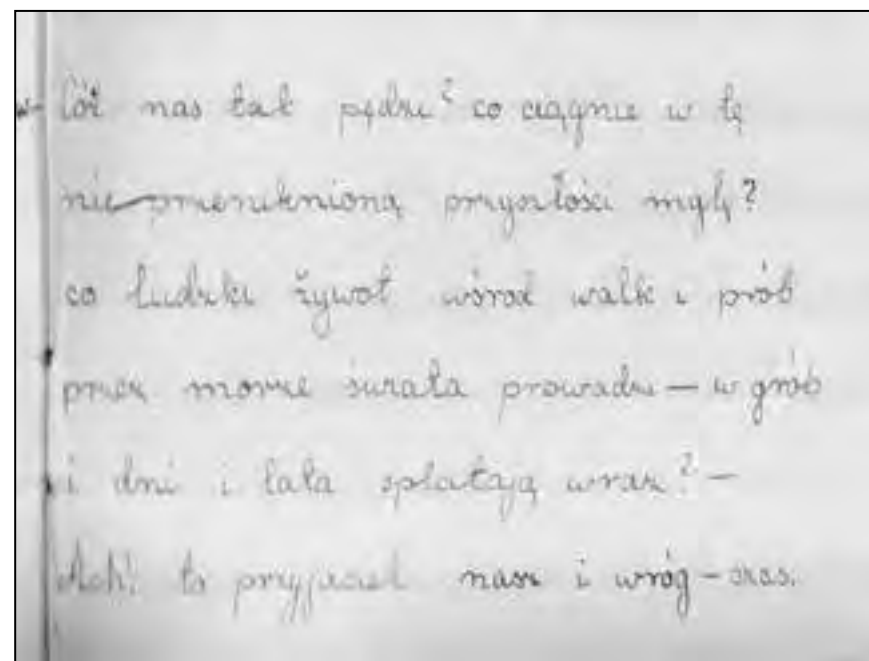
„Czasem, gdy w wieczór się położę i przyłgnę głową do poduszki
Przychodzą – skąd? Kto wiedzieć może – myśli, maleńkie dobre duszki.
Za oknem widać skrawek nieba, gdzie się daleka gwiazda złoci,
A duszki mówią, jak to trzeba rozwijać w sobie dar dobroci.
Pytają mnie, dlaczego byłam powodem zmartwień, niepokoju,
I szepcą smutnie: – Gdzie twa miłość? Gdzie się podziła dobroć twoja?
Przypominają prędko, łatwo to, co wyliczać trzeba długo,

I radzą: – Zrób na nowo, napraw... Trudno powiadasz? Spróbuj, spróbuj!
Przyrzekam. Jeszcze duszki małe szepcą coś coraz ciszej, słodziej,
Wreszcie gdzieś z kątów czy powały, ciepły spokojny sen przychodzi...”.

Wiersz pełen jest dziecięcej prostoty i szczerości, ale także skłania do refleksji nad tym, co w codziennym życiu jest naprawdę ważne.

Kolejny wiersz – *Czas* z zeszytu Janiny Przybyszówny z klasy VI b – dotyka tematów przemijania, nieuchronności losu, ale także nadziei na lepsze jutro:

„Jak okręt wśród spienionych fal walcząc z wichrami, podąża w dal,
Tak i ludzkiego życia prąd naprzód i naprzód ucieka stąd.
Choć burza straszy, on ciągle mknie, ani się wstrzymać nie może, nie,
Ani zawrócić, choć męczy znój, ani rozkazać na chwilę: „Stój!”
Cóż nas tak pędzi? Co ciągnie w tę nieprzeniknioną przyszłości mgłę?
Co ludzki żywot wśród walk i prób przez morze świata prowadzi – w grób.
I dni i lata splatają wraz? – Ach to przyjaciel i wróg nasz – Czas.
Czas to przyjaciel, on daje nam zebrać zasługi, by nieść je tam,
Gdzie już niedoli nie ma, ni łez, gdzie wieczność kładzie wszystkiemu kres.
Gdzie nie ma godzin, ni końca już, gdzie spokój nieba miast ziemi burz”.



Urywek wiersza „Czas” z zeszytu do języka polskiego Janiny Przybyszówny

Te wiersze, zapisane ręką dzieci, przywołują na myśl obrazy trudnego czasu wojny i okupacji, kiedy nawet najmłodszy musieli dojrzywać szybciej. Jednocześnie są świadectwem ich siły i wrażliwości, pozwalając dzisiejszemu czytelnikowi poczuć ducha tamtych lat i spojrzeć na codzienność wojennego Wołomina oczami dzieci.



Bibuła do osuszania atramentu z reklamą fabryki „Dobrolin”

Wśród zeszytów szkolnych znalazły się humorystyczne wierszyki reklamowe, wydrukowane na bibułach do osuszania atramentu. Reklamowały one produkty Fabryki pasty do butów „Dobrolin”, łącząc pomyslową poezję z praktycznym przesłaniem.

Oto przykłady odnalezionych tekstów:

1. Dla polskich dziewczyn:

„Kaźda w Polsce wie dziewczyna, że zaprawa DOBROLINA to do podłóg jest jedyna. Hej!”

2. Dla narciarzy:

„Ze śnieżnych szczytów i gór połaci, okrzyki słyhać narciarskiej braci, która z wiatrami idąc w zawody, zwycięża dumnie wszystkie przeszkody.

Do osiągnięcia tego wyczynu im do obuwia tłuszcz DOBROLINU

Pomógł rzetelnie, więc brzmi wśród dolin: Tłuszcz do obuwia wiwat DOBROLIN!”

3. Dla czapli – i nie tylko:

„Stara czapla, jak to bywa, Trochę ślepa, trochę krzywa,

Podczas słoty brnąc po drodze

Zabłocila buty srodze...

Co tu zrobić, nie wie ona -

Skłopotana i zmartwiona...

Młoda czapla, robiąc damę:

DOBROLINU pastę stała

Trzeba mieć w swym arsenale.

Buty czyste będą zaraz -

To drobnostka, nie ambaras!”

Te żartobliwe teksty to świadectwo kreatywności i humoru w czasach pełnych trudności. Ich lekki, rymowany ton kontrastował z rzeczywistością okupowanej Polski, oferując chwilę wytchnienia od codziennych trosk. Jednocześnie wierszyki skutecznie spełniały funkcję reklamy, zapadając w pamięć, dzięki dowcipnym puentom. Znalezione wśród zeszytów, stanowią nie tylko ciekawostkę historyczną, ale i przykład, jak sztuka użytkowa mogła wspierać codzienne życie w tamtych czasach.

I tylko czas upłynął tak wartko, i tylko świat się nie chciał zatrzymać – popędził gładko torami czasu, odmienił ludzi, miejsca i serca. Ale Wołomin to miasto niezwykle, ciągle pamięta. W bruku pod kostką, w murach pod tynkiem, w oknach kamienic, kominach huty – przechowuje stary świat, który minął. Bez niego Wołomin nie byłby tym, czym jest dziś. Historia ludzi, miejsc i wydarzeń – to właśnie tworzy jego tożsamość.

5 września 2024 roku przebyłam drogę z ulicy Zielonej na Połą z wyjątkowym transportem o niezwykłym charakterze. Była to przesyłka – około 61 zeszytów do języka



Wołomin, 5 września 2024 r.,
od prawej: Anna Wojtkowska
i Aleksandra Kwapisiewicz,
autorki artykułu

polskiego, arytmetyki, streszczeń lektur oraz jeden zeszyt do geografii, wszystkie datowane na lata 1939–1942, czyli okres okupacji niemieckiej i tajnego nauczania. Zdecydowałam, że nadszedł czas, by wydobyć je spod warstw kurzu i przywrócić pamięć o trudnym, bezwzględnym czasie wojny widzianym oczami dziecka.

Ania i Ola z zapałem przystąpiły do pracy, odkrywając historie zapisane w linijkach i kratkach wojennych zeszytów. Pracy było jednak mnóstwo, a jeszcze więcej pozostaje do zrobienia dla wnikliwego badacza tego fascynującego okresu. Przeglądając te zeszyty, miałyśmy nieodpartą wrażliwość, że trzymamy w rękach coś świętego. Czas, w którym przyszło żyć tym dzieciom, wymagał od nich zbyt wiele, zmuszając do przedwczesnej dojrzałości, bez pytania „czy można?”. Codziennosc stawiała je w obliczu okrutnej rzeczywistości, gdzie były świadkami zarówno nieprawości, jak i bohaterstwa. Jawne i tajne nauczanie, w którym uczestniczyły, niesło ogromne ryzyko – mogło kosztować życie ich samych oraz wszystkich wtajemniczonych. Jednocześnie dawało jednak nadzieję na lepsze jutro.

Na stronach wojennych zeszytów odnalazłyśmy dzieci – ich błędy, niesforność, marzenia o prezentach, opisy letnich wypraw za miasto czy rodzinnych świąt. Spotkałyśmy także małych bohaterów – w wypracowaniach o życiorysach wielkich Polaków, opisach miejsc związanych z polską kulturą, pielęgnowaniu tradycji oraz relacjach z bieżącą rzeczywistością w ich rodzinnym Wołominie.

Podziękowania

Serdeczne podziękowania składamy Pawłowi Mościckiemu, który z wielką życzliwością i troską przekazał niezwykle pamiątki – zeszyty z czasów wojny i okupacji niemieckiej, będące świadectwem tajnego i jawnego nauczania. Dzięki Pana decyzji te wyjątkowe dokumenty przetrwały próbę czasu i mogą dziś stać się źródłem wiedzy i inspiracji dla kolejnych pokoleń.

Szczególną wdzięczność kierujemy także ku pamięci Pana nieżyjącej już babci, Eugenii Maślankiewicz, która w czasach okupacji otworzyła swój dom dla nauczycielki Marii Stawińskiej, umożliwiając jej prowadzenie tajnych kompletów. W tamtym domu, w atmosferze odwagi i determinacji, uczniowie zdobywali wiedzę, mimo grożącego im niebezpieczeństwa.

To niezwykle, że zeszyty te, starannie schowane na strychu, przetrwały ponad 80 lat, by zostać odkryte przypadkiem podczas remontu domu. Choć dziś trudno ustalić, kto z taką dokładnością zadbał o ich ukrycie, jedno jest pewne – zachowanie to było aktem troski o pamięć i świadectwem znaczenia edukacji w najtrudniejszych czasach.

Dziękujemy za ten gest, który pozwala nam przypomnieć o historii tamtych lat i o ludziach, którzy swoją odwagą i poświęceniem przyczynili się do przetrwania polskiej kultury i ducha w mrokach okupacji.



Wołomin, 1939–1942, Wojenne zeszyty „pisarzy” i ich nauczycielki

Serdeczne podziękowania kierujemy również do Waldemara Winiarskiego, dawnego mieszkańca Wołomina za przekazanie egzemplarzy czasopism „Mały Ster” i „Ster”.

W artykule wykorzystano następujące materiały znajdujące się w zbiorach Anny Wojtkowskiej:

Zeszyty do arytmetyki: Borowska Maria (kl. IV a, 1940/1941), Gietka Apolonia (kl. IV a, 1941/1942), Gietka Apolonia (kl. IV a, 1941), Gołowacz Maria (kl. V a, 1941/1942), Kołodziejczak Stanisława (kl. VI b, 1938/1939) Kowalewska Anna (kl. V a, 1941/1942), Kowalewska Ania (kl. V a, 1941/1942), Maciążek Ksawery (kl. IV a, 1940/1941), Laskowski Józef (kl. V, 1941/1942), Peciakówna Eugenia (kl. V a, 1941/1942), Szarmach Zofia (kl. IV a, 1941), Szarmach Zosia (1940/1941), Zielonka Edward (kl. IV, 1940), Zielonka Edward (kl. Va, 1941), Żóławnik Zbigniew (kl. IV, 1941). Zeszyty do języka polskiego: Chrościcki Kazimierz (kl. VI, 1940), Cołojewówna Anna (kl. VI a, 1940), Czerłonek Wacław (kl. IV b, 1942), Dybowski Zdzisław (1941), Gillerówna Halina (1940), Gołowacz Maria (1941), Jaworska Barbara (kl. VII a, 1940/1941), Kujawska Janina (kl. VII a, 1940), Kociołek Jania (kl. IV b, 1941), Kodź Tadeusz (kl. IV a), Krajewska Władysława (kl. IV b, 1941), Lange Hanna (kl. IV, 1941/1942), Laskowski Józef (kl. IV a, 1940), Laskusa Leonarda (kl. VI b, 1940), Lewandowski Zbigniew (kl. IV b, 1942), Lorent Kazimierz (kl. IV b, 1941), Mangosówna Dioniza (kl. VII a, 1940/1941), Maruszewska Krystyna (kl. IV, 1941), Mileczarek Krystyna (kl. V a, 1941/1942), Pazio Zdzisław (kl. IV b, 1940/1941), Peciakówna Eugenia (kl. V, 1942), Przybyszówna Janina (kl. VI a, 1941), Radomińska Elżbieta (1940), Radomińska Elżbieta (kl. VI, 1939), Szylińska Helena (kl. VII a, 1940), Tchorzewska Regina (kl. VII a, 1940/1941), Tchorzewska Regina (kl. VII 1940/1941), Tchorzewska Regina (kl. VII, 1940), Tomaszewski Andrzej (kl. IV a, 1941), Wendołowski Ryszard (kl. IV b, 1942), Wendołowski Ryszard (kl. IV b, 1942), Wojtyra Henryk (kl. VI a, 1940), Zakrzewska Jadwiga (kl. IV b, 1941), Zalewska Małgorzata (kl. VI, 1939), Zalewski Stanisław (kl. V a, 1940/1941), Zalewski Stanisław (kl. IV, 1939/1940), Zielonka Danuta (kl. VII a, 1940), Zych Tadeusz (1941), Żóławnik Zbigniew (kl. V a, 1941/1942). Zeszyt do streszczeń: Kujawska Janina (kl. VI a), Chromiński Edmund (kl. VI a, 1939/1940). Zeszyty niepodpisane: pięć sztuk.

Bibliografia

Wojtkowska A., *W siedemdziesiąt rocznicę tajnych kompletów 1939–1945 u Krystyny Kwapiszewskiej*, „Rocznik Wołomiński” 2009, t. XV, s. 213–264.
 Wojtkowska A., *Za bramą wiecznego spokoju. Zwyczajni niezwykli związani z Ziemią Wołomińską*, Wołomin 2019, t. 2, s. 358.
 „Mały Ster. Ilustrowane czasopismo dla najmłodszych”, Kraków, luty, 1942, nr 6 (1).
 „Ster. Ilustrowane czasopismo dla młodzieży”, Kraków, rok II, nr 2, październik 1941.
 „Ster. Ilustrowane czasopismo dla młodzieży”, Kraków, rok II, nr 4–5, grudzień–styczeń 1941/2.
 Egzemplarz „Steru” bez okładki.
 Luźne kartki z zapiskami.
<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/okupacja-niemiecka/104661,Tajne-nauczanie.html>
[https://pl.wikipedia.org/wiki/Ster_\(czasopismo_1940-1944\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Ster_(czasopismo_1940-1944))
https://pl.wikipedia.org/wiki/Feliks_Burdecki
<https://glos.pl/bojownicy-niepodleglosci-tajna-jasia-nauczycielska-kryptonim-podziemny-zwiazku-nauczycielstwa-polskiego-1939-1945>

Jerzy F. Kielak

Rok Tischnerowski

W ostatniej chwili, a nawet już po terminie, przypomniałem sobie, że przecież Senat ogłosił rok 2025 rokiem Józefa Tischnera, Księdza Profesora Józefa Tischnera. Wypadałoby coś napisać, tym bardziej, że moje zainteresowania filozofią i teologią powstały właśnie na tischnerowskim gruncie, i dlatego jestem winien Księdzu ten tekst. W każdym roku ogłasza się, że „ten oto rok” jest komuś dedykowany. To wydarzenie jednak ma charakter szczególny. Jeśli nie dla wszystkich, to dla mnie na pewno. W roku 2025 w dniu 28 czerwca przypada 25. rocznica śmierci Księdza Profesora.

Dłaczego w pierwszym zdaniu napisałem, że to będzie rok Józefa Tischnera, a dopiero później dodałem tę całą tytułaturę, że ksiądz, że profesor? Zrobiłem to dlatego, że Ksiądz Profesor, narażając się tym wielu, powiedział kiedyś publicznie, że najpierw jest człowiekiem, później filozofem, a dopiero, gdzieś tam na szarym końcu, księdzem. Powiedział też kiedyś, że nie zna przypadku utraty wiary u tych, którzy przeczytali dzieła Marksa czy innych marksistów – zna natomiast takie przypadki po rozmowie z własnym proboszczem. No i wybuchła awantura z udziałem święcie oburzonych. Mówiono różne rzeczy, a sam autor słuchał tego ze stoickim spokojem, nie wdając się w żadne polemiki. Niech sobie gadają. Filozofia ks. Tischnera jest filozofią uprawianą w sposób szczególny. Jej cechą jest precyzyjne definiowanie i nazywanie zjawisk. Fenomenologia. Inną cechą jest wyjątkowe poczucie humoru, które zaowocowało sławną „Historią filozofii po góralsku”. Filozofię bowiem można uprawiać ponuro, smutno, jak np. Heraklit z Efezu, zwany czarnym – bądź płaczącym – filozofem, a można i wesoło, nie wesołowato, ale wesoło, z poczuciem humoru. Niektórzy uprawiają ją, czyli tą *fileo sofija*, dumnie i wzniośle, a tu mamy kogoś, kto potrafi – i lubi – śmiać się nawet z samego siebie.

Ks. Józef Tischner pojawił się w przestrzeni publicznej, a konkretnie w telewizji, w roku 1980, w okresie wielkiego wrzenia i narodzin ruchu „Solidarność”. To był wyjątkowy czas i trzeba było wyjątkowej osoby, która potrafiła mówić zrozumiałym, a jednocześnie pięknym językiem i przekazywać wartościowe treści. Wartościowe – to znaczy oparte o obiektywny, niepodważalny, system wartości, bo ludzie już dość mieli czezej partyjnej gadaniny.

W tym samym czasie powstała sławna, a nawet legendarna *Etyka Solidarności*, czyli zbiór artykułów pisanych dla „Tygodnika Powszechnego”. Każdego tygodnia powstawał nowy tekst dotyczący aktualnych zagadnień. Wymieńmy chociaż kilka tytułów tych tekstów: *Wspólnota*, *Dialog*, *Praca*, *Wyzysk*, *Cierpienie*, *Iluzja*... i szereg innych. Książka przetłumaczona na wiele języków, a w okresie stanu wojennego także konfiskowana.

Każdy artykuł to opis jakiejś rzeczywistości, jakiegoś ówczesnego wydarzenia, i komentarz filozoficzny do tego wydarzenia. Ciekawe, że i dziś czyta się te teksty z wielkim zaciekawieniem, bo to teksty o wnikliwie przeanalizowanych sprawach, wydarzeniach i reakcjach na nie, pisane z punktu widzenia nie polityka czy działacza społecznego, ale filozofa, a na dodatek duszpasterza, który ma obowiązek nieść ludziom nadzieję. Nadzieja, szczególnie w tamtym czasie, była bardzo potrzebna, bezcenna.

Książka niewielka, bo co to jest 140 stron druku, ale jaka treść i w jak ważnym czasie pisana. To był swego rodzaju drogowskaz etyczny na tamte, ale nie tylko tamte, dni. W późniejszych wydaniach *Etyki Solidarności* dołączono także inne artykuły Księdza Profesora, między innymi sławny esej pt. *Homo Sovieticus* zawierający bardzo trafną charakterystykę tytułowej postaci, i kończy się ten esej dramatycznym zdaniem: „I dlatego może podpalić katedrę, aby przy tym ogniu usmażyć sobie jajecznicę”. Myślę tak sobie, że ów *homo sovieticus* nie zginął, nie rozpułnął się gdzieś w niebycie, ale że wytworzył jakąś formę przetrwalnikową i co jakiś czas z przerażeniem stwierdzamy, że jest, że jakimś cudem ma się nadal całkiem dobrze. Z przykrością stwierdzić należy, że dziś nadal są tacy, którzy w imię swoich prymitywnych interesów, takich różnych „geszefcików” i urojonych ambicji, zdolni są do podpalenia tej katedry.

Ksiądz Profesor zapytany o rozwiązania, o metody rozwiązania ówczesnych problemów odpowiada: „Moim zadaniem jest budzenie myśli. Nikt sam nie pracuje. Ja staram się dawać do myślenia – na uniwersytecie czy gdzieś indziej. A dzieło będzie wspólne, bo to poeta robi poetycko, pisarz pisarsko, filozof filozoficznie”.

W odniesieniu do kultury znamienne jest takie zdanie: „Kultura wielka jest daleko, a między wielką a dolami nie ma nic. I nie można skazywać ludzi na pasywny odbiór telewizji, oni muszą tworzyć. Niech dzieci uczą się malować, niech rzeźbią, niech haftują, niech w ogóle robią cokolwiek, bo to jest strasznie ważne”.

Był taki czas, gdy ks. Tischner występował razem z Jackiem Żakowskim w telewizji, w programie „Tischner czyta katechizm”. Sceneria tego programu była wyjątkowa, bo nagrywano go w bibliotece Ojców Kamedułów w klasztorze na krakowskich Bielanych. Ogromny stół, na nim stare księgi oprawione w skórzane okładki. Regały z liczącymi sobie wieki woluminami, a wszystko zaczynała scena wejścia do tej biblioteki. Klasztorna sień i potężne drzwi wykonane z drewnianych klepek. Otwierał je starszy, siwobrody zakonnik w białym habicie. Czuło się ten klimat miejsca, które od wieków nie zmienia swego charakteru, gdzie wszystko od wieków stoi na tym samym miejscu, gdzie przechowywane są księgi stanowiące depozyt mądrości. W tej scenerii odbywały się rozmowy dotyczące, dopiero co powstałego, nowego Katechizmu Kościoła Katolickiego. Szczególnie utkwiła mi w pamięci ta rozmowa, w której było rozważenie na temat tego, co znaczy, że człowiek jest *Capax Dei*, czyli otwarty na Boga.

O tym, jaką wartość stanowi dorobek ks. Tischnera świadczą coroczne Dni Tischnerowskie czy nagrody jego imienia, liczne szkoły, które mają go za patrona. Na wiejskim cmentarzu w Łopusznej, tuż obok kaplicy, znajduje się grób, na krzyżu góralska parzenica, a na niej napis – „Ksiądz Profesor Józef Tischner” – i daty narodzin oraz śmierci.



Nagrobek Księdza Profesora Józefa Tischnera

Łopuszna była miejscem, gdzie w szkole pracowali rodzice Księdza. Z tym miejscem był związany bardzo mocno emocjonalnie, tu bardzo często przyjeżdżał, a na stokach Turbacza miał swoją baczność, tu też, zgodnie z życzeniem, został pochowany.

Łopuszna wielokrotnie była wspomniana w wielu wystąpieniach Księdza, który w „Filozofii po góralsku” pisał, że na początku „wszędzie byli górale”, którzy tylko „udawali greka”. Sławna opowieść o kapeluszu na wodzie też dotyczy wydarzenia w Łopusznej, jak to chłopcy w czasie wiosennej powodzi na Dunajcu, z mostu w Łopusznej, obserwują poruszający się po wodzie góralski kapelusz. Kapelusz idzie prosto, po czym zawraca, znów idzie prosto, znów wraca. Pytają, co to takiego? A to okazało się, że Franek Gąsienica powiedział, że ma w dupie powódź i orze. Tak było w oryginale, tak też powtarzam.

Prosta logika ludzi gór była bardzo bliska Księdzu. Pamiętam, jak w którymś z programów, gdzie wspólnie z góralskimi występował, wyjaśniał jakieś zagadnienie filozoficzne i powiedział: – *A powiedzże teraz, Wojtuś, jak to będzie po góralsku* – zgodnie z tezą, że prawdą jest wszystko to, co się da przełożyć na góralski.

Twórczość ks. Tischnera to, nie mam pojęcia ile, ale wiele książek, artykułów prasowych, wystąpień na konferencjach naukowych. Bardzo dobre dwie biografie Księdza Profesora napisał Wojciech Bonowicz – poeta i autor artykułów w „Tygodniku Powszechnym”. Dostałem kiedyś, kilka lat temu, tę właśnie biografię, jako prezent od jej autora, z piękną dedykacją.

Ksiądz Profesor wykładał kiedyś w Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie Filozofię dramatu. Powstała z tego książka pod takim właśnie tytułem. Piękne odniesienia do filozofii Emanuela Levinasa – twarz, maska, zasłona. Spojrzenie z tej perspektywy na dramatyczność życia, gdzie świat staje się sceną, a my aktorami tego spektaklu. Kiedyś „wpadła mi w ręce” niewielka książeczka, razem 122 strony. Tytuł „Jak żyć”, autor ks. Józef Tischner. To kolejny zbiór 32 krótkich tekstów. Jak żyć? Autor nie moralizuje, nie ocenia, nie poucza, ale dokonuje filozoficznej analizy problemów. Pisze: *O powinności etycznej, Czy człowiek jest istotą wolną, O kształtowaniu sumienia*. I wielu innych, równie interesujących zagadnieniach. Kupiłem kiedyś, już nie pamiętam ile, ale chyba 10 czy 15 egzemplarzy i rozdawałem je znajomym. To nie jest książka do czytania „od deski do deski”, ale to zbiór autonomicznych tekstów, chociaż powiązanych wspólną myślą. Każdy tekst to od 3 do 5 stron, czyli kilka minut czytania, a treść warta zachodu, wysiłku i poświęconego czasu. Ile to cytatów z wypowiedzi Księdza Profesora stało się wypowiedziami kultowymi? Ile z nich jest tak aktualnych, jakby napisanych teraz, no albo wczoraj, a nie dziesiątki lat temu? Ile myśli nieomal prorockich, w sposób odważny i mądry nazywających zjawiska społeczne i konfesyjne?

I myśl już ostatnia zamieszczona na okładce tejże książeczki: „O człowieku nie można powiedzieć, że jest, albowiem człowiek jest w stadium ciągłego stawania się. Sens tego stawania się leży w tym, by człowiek z osoby, jaką jest przez swoją naturę, przekształcił się w osobowość, to znaczy, by doszedł do pełnego rozkwitu w swych władzach duchowych i cielesnych. Im bardziej człowiek jest osobowością, tym bardziej jest człowiekiem”.

I tego życzę Ci, Drogi Czytelniku, w 2025 roku, roku Księdza Profesora Józefa Tischnera.

Zafascynowany filozofią Księdza Profesora
Jerzy F. Kielak

Czesław Sitarz

Organiści parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie

Wspomnienie – w 100-lecie powołania parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie – dwóch organistów pracujących w parafii łącznie ok. 73 lata.

Byli to:

- organista Władysław Bienias (pracował w latach 1929–1970/71)
- organista Stefan Przybyła (pracował w latach 1970/71–2001)

Organiści to pracownicy kościoła w służbie Bogu.

Organy to – cytując za „Encyklopedią Powszechną PWN” – „instrument muzyczny dęty z klawiaturą, złożony z piszczałek wargowych (aerofony) i piszczałek języczkowych (idiofony), mechanizmu powietrznego, stołu gry, włączników rejestrowych, klawiszy nożnych. Organy znane są od starożytności, w kościele pojawiły się w VIII wieku”.

To rozbudowany, skomplikowany instrument muzyczny, wymagający od muzyka – organisty – umiejętności gry, dużej koncentracji, talentu muzycznego, słuchu, zdolności manualnych, a także poznania – w zakresie ogólnym – budowy instrumentu, rozmieszczenia jego części składowych na dość dużej powierzchni w wysokim pomieszczeniu. Pomieszczenie, gdzie zbudowane są organy, winno mieć dobrą akustykę.



Przy organach. Organista Stefan Przybyła

Wymienieni organiści Władysław Bienias i Stefan Przybyła spełniali wszystkie wymogi, by dobrze wykonywać swoją pracę, zarówno od strony muzycznej, jak i liturgicznej. Sami wielokrotnie powtarzali, że pracują na chwałę Bogu i pożytek ludziom.

Do podstawowych obowiązków organisty należy:

- grać i śpiewać podczas wszystkich nabożeństw wymagających obecności organisty,
- uczyć parafian, szczególnie młodzież i dzieci, śpiewów liturgicznych i innych pieśni kościelnych,
- wypełniać swoje obowiązki sumiennie, punktualnie, zgodnie z przepisami,
- wykonywać inne polecenia.

Wymienione obowiązki organiści wykonywali wzorowo, z uznaniem, otrzymywali podziękowania, pochwały, wyróżnienia, byli odznaczani, a także otrzymywali zachętę do dalszej pracy.

Rozwinięcie – sylwetki organistów; krótki opis biograficzny



Władysław Bienias
(1897–1985)

Pan **Władysław Bienias** był najmłodszym dzieckiem Jana Bieniasa i Anny z domu Dziuba. Urodził się 8 sierpnia 1897 roku w Świdrach na Lubelszczyźnie. Ojciec pana Władysława głównie pracował w majątkach ziemskich – był wykwalifikowanym pracownikiem w zakresie gospodarki rolnej, jak też hodowli ryb – karpia. Pan Władysław pochodził z wielodzietnej rodziny, miał czworo rodzeństwa. Pierwszy majątek, który zapamiętał i często wspominał, to folwark w miejscowości Ruda koło Brześcia nad Bugiem.

Po ukończeniu siódmego roku życia rozpoczął naukę w rosyjskiej szkole podstawowej. Na uczących się tam 200 uczniów, głównie Białorusinów, uczyło się troje Polaków – Władysław i dwie koleżanki. W swoich przekazach organista wspominał ekonoma majątku Ruda – pana Romanowskiego, który uczącym się dzieciom pomagał w nauce i wpajał zasady miłości do ojczyzny i Kościoła.

W 1910 roku rodzina Bieniasów przeniosła się do majątku ziemskiego w Pokaniewie w powiecie siemiatyckim. Pan Władysław kontynuował naukę w Miejskiej Szkole Powszechnej w Milejczycach. Szkołę ukończył w 1912 roku, na krótko przed objęciem przez ojca posady (jak to określał) w majątku ziemskim w miejscowości Falenty koło Raszyna. Majątek Falenty należał do rodziny Czartoryskich.

W Falentach pan Władysław rozpoczął naukę pisowni języka polskiego, a także kontynuował wcześniej rozpoczętą naukę gry na organach.

W majątku Czartoryskich, za zgodą właścicieli, Bieniasowie prowadzili małe gospodarstwo rolne – hodowali krowy i ptactwo domowe. Ojciec pana Władysława kierował w majątku hodowlą ryb. Matka zaś zajmowała się wychowaniem dzieci, gospodarstwem domowym i małym gospodarstwem rolnym.

Pierwszym nauczycielem gry na organach pana Władysława w Falentach był organista Teofil Redo. Był to bardzo wymagający nauczyciel. Młody, trzynastoletni wówczas Władysław był zaś zdolnym uczniem. Chciał po indywidualnych lekcjach podjąć naukę w Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Rozpoczął ją u absolwenta Warszawskiej Szkoły Muzycznej w klasie organów w pobliskim Nadarzynie. Miał kupiony fortepian, na którym dużo ćwiczył. W czerwcu 1913 roku po przygotowaniach zdał egzamin do Szkoły Muzycznej w Warszawie.

Nauka ta trwała cztery lata. Był to dla Władysława trudny okres życia – obciążenie nauką, ćwiczeniami gry (w Warszawie nie posiadał własnego instrumentu) i niełatwe warunki bytowe. Wszystko to, z pomocą finansową Rodziców, przetrwał. W czerwcu 1917 roku ukończył Szkołę Muzyczną, zdając z wynikiem celującym egzamin końcowy.

We wrześniu 1917 roku rozpoczął pracę zawodową jako organista i chórmistrz w parafii św. Michała Archanioła w Izdebnie Kościelnym w dekanacie grodziskim. W 1919 roku został powołany do służby wojskowej, a następnie jako żołnierz, po dodatkowych szkoleniach, brał udział w wojnie polsko-sowieckiej 1920 roku.

W zapisach pana Władysława jest krótki wpis wydarzenia przed wyjazdem na front. Matka wręczyła Władysławowi mały pamiątkowy krzyżyk, z którym nigdy się nie rozstawał. Mówił, że z tym krzyżykiem walczył i szczęśliwie powrócił z wojny do domu.

Po powrocie wyjechał z młodzieńczą werwą na Górny Śląsk, by brać udział w powstaniach śląskich. Były to wystąpienia zbrojne polskiej ludności Górnego Śląska o przyłączenie tych ziem do Polski. Powstania te miały duże znaczenie, gdyż w ich przebieg i w polityczne problemy zaangażowała się międzynarodowa Komisja Międzysojusznicza. Pan Władysław brał udział w II i III powstaniu. Głównie III powstanie śląskie miało duży i korzystny dla Polski wpływ na decyzje Ligi Narodów w kwestii podziału ziem Górnego Śląska.

Za odwagę, bohaterstwo oraz za udział w kilku pomyślnych, niebezpiecznych dywersyjnych akcjach zbrojnych III powstania pan Władysław został odznaczony Śląskim Krzyżem Powstańczym. Za udział w wojnie 1920 roku i powstaniach śląskich został awansowany do stopnia podporucznika Wojska Polskiego.

Po powrocie z Górnego Śląska pan Władysław rozpoczął pracę zawodową – został organistą w parafii św. Floriana w Nowem w dekanacie kutnowskim. Poprzedni organista – kolega ze Szkoły Muzycznej w Warszawie – pan Urbański, jako członek Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, został wybrany na posła do Sejmu, gdzie był posłem przez trzy kadencje. To właśnie posłowi Urbańskiemu organiści polscy zawdzięczają, że zawód organisty traktuje się jako zawód pracujących umysłowo.

Trzecią parafią pana Władysława, w której pracował jako organista i chórmistrz, była parafia w Krośniewicach. W tej parafii poznał swoją przyszłą małżonkę Marię. Marychna (tak ją nazywał) była córką organisty pana Aleksego Serwatko vel Serwatowicz, pracującego w parafii w Niegowie w powiecie radzymskim. Pan Aleksy był bardzo dobrym, doświadczonym organistą i nauczycielem gry na organach oraz liturgii Kościoła rzymskokatolickiego. Uczniem pana Serwatko był między innymi Stanisław Wyszyński – ojciec kardynała Stefana Wyszyńskiego – który jako organista pracował w parafii Przemienienia Pańskiego w Zuzeli koło Małkini.

22 stycznia 1929 roku pan Władysław poślubił Marię, a zaślubiny odbyły się w katedrze we Włocławku. Ślubu udzielił ksiądz – ojciec chrzestny Marychny. W kwietniu 1929 roku pan Władysław podjął pracę organisty w parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie.

Państwo Bieniasowie mieli czworo dzieci: Stanisława (ur. 1929), Zofię Teresę (ur. 1932), Grzegorza (ur. 1939, zmarł po trzech miesiącach życia) i Wojciecha (ur. 1940).

Wychowaniem trójki dzieci zajmowała się głównie Maria. Władysław pracował jako organista w wołomińskiej parafii, gdzie prowadził również chór. Pomagał społecznie organistom w dekanacie i archidiecezji warszawskiej – udzielał wyjaśnień dotyczących muzyki kościelnej i spraw liturgicznych, uczył gry na instrumentach klawiszowych, często nieodpłatnie. W czasie nieobecności księży pracował w zastępstwie w kancelarii parafialnej, prowadząc sprawy z zakresu Urzędu Stanu Cywilnego.

W okresie, gdy proboszczem parafii był ks. Mieczysław Grabowski, pan Władysław pomagał w organizowaniu życia społeczno-kulturalnego parafii. Pomagał w organizowaniu teatru amatorskiego, koncertów, potańcówek itp. Angażował też młodzież i dzieci do przedstawień, w tym jasełek, mikołajek i innych.

W 1944 roku zmarł ojciec pana Władysława, który dzieciom i wnukom przekazywał wartości patriotyczne, wpajał miłość do Kościoła i ojczyzny. Jan Bienias był dumny ze swego syna Władysława, za jego pracę organisty, twierdząc, że prawdziwie pracuje na chwałę Bogu i na pożytek ludzki. Był dumny z udziału syna w wojnie 1920 roku i w dwóch powstaniach śląskich.

W związku z długoletnim doświadczeniem pana Władysława jako organista z dobrym przygotowaniem muzycznym i liturgicznym – prymas Polski ks. kardynał Stefan

Wyszyński dekretem Kurii Biskupiej w Warszawie powołał go na członka Komisji Organistowskiej. W komisji pan Władysław pracował do czasu przejścia na emeryturę w roku 1971.

Pan Władysław jako organista pracował łącznie we wszystkich parafiach 55 lat, w tym w parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie ok. 42 lata.

Za długoletnią bardzo dobrą pracę w dniu 25 listopada 1969 roku papież Paweł VI uhonorował pana Władysława Krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice”, dołączając dedykację w języku polskim:

Paweł VI – Papież

Czcigodnym znakiem Krzyża za Kościół i Papieża, którym oznacza się za dokonanie wyjątkowego dzieła, szczególnie wyróżnia, a równocześnie tym ozdobnym znakiem dekoruje Pana Władysława Bieniasa, gdyż jest godnym tego wyróżnienia i obdarowania.



Krzyż „Pro Ecclesia et Pontifice”

Jednak nie tylko praca i zaszczyty były częścią życia pana Władysława. W roku 1974 zmarła jego żona Maria. Było to dla niego ogromne przeżycie, rozstanie się z ukochaną po 50 latach wspólnego pożycia małżeńskiego.

Jako organista parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie miał wielu rządców. Zwykle byli to proboszczowie parafii.

1. ks. Jan Ignacy Gołędzinowski (1877–1942), pracował w Wołominie w latach 1924–1932;
2. ks. Leon Jackowski (1883–1941), pracował w Wołominie w latach 1932–1941 (zmarł 7 listopada 1941 roku w Wołominie);

3. ks. Apoloniusz Kosiński (1897–1967), pracował w Wołominie w latach 1941–1947;
4. ks. Walenty Zasada (1882–1969), pracował w Wołominie w latach 1947–1950;
5. ks. Mieczysław Grabowski (1906–1984), pracował w Wołominie w latach 1950–1963;
6. ks. Jan Sikora (1921–2011), pracował w Wołominie w latach 1962–1999 (po przejściu na emeryturę pozostał w parafii jako rezydent).

Pan Władysław twierdził, że praca z proboszczami układała się na dobrym poziomie. Mówił, że wszyscy proboszczowie trudne sprawy wspólnie rozwiązywali w sposób kulturalny, bez uprzedzeń i rozgłosu, z korzyścią dla obu stron. Mówił: „Pracując, byłem zawsze zadowolony, a nawet dumny”.

Kalendarium wydarzeń z życia pana Władysława Bieniasa:

- 1905 – rozpoczyna naukę w rosyjskiej szkole podstawowej;
- 1913 – kończy naukę w Miejskiej Szkole Powszechnej;
- 1913 – po dobrym przygotowaniu w zakresie gry na instrumentach klawiszowych zdaje egzamin do Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie, gdzie kontynuuje naukę do 1917 roku;
- 1917 – w czerwcu kończy szkołę muzyczną w klasie organów, a we wrześniu rozpoczyna pracę zawodową jako organista i chórmistrz;
- 1919 – zostaje powołany do służby wojskowej i, po przeszkoleniu na żołnierza, bierze udział w wojnie 1920 roku;
- 1920 – powraca z wojny i jako ochotnik wyjeżdża na Górną Śląsk, by brać udział w powstaniach śląskich;
- 1921 – po powrocie z Górnego Śląska podejmuje pracę w parafii w Nowem w dekanacie kutnowskim;
- 1929 – w styczniu zawiera związek małżeński z Marią Serwatko vel Serwatowicz, córką organisty z parafii w Niegowie, powiat radzyński;
- 1929 – w kwietniu Władysław i Maria osiedlają się w Wołominie. Pan Władysław rozpoczyna pracę organisty w parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie;
- 1929 – w grudniu rodzi się syn Stanisław;
- 1932 – rodzi się córka Teresa Zofia;
- 1939 – rodzi się syn Grzegorz, który umiera po trzech miesiącach życia;
- 1940 – rodzi się syn Wojciech;
- 1967 – uroczysta msza święta z okazji jubileuszu 50-lecia pracy organmistrzowskiej;
- 1969 – papież Paweł VI nadaje panu Władysławowi Krzyż „Pro Ecclesia et Pontifice”; uroczysta dekoracja ma miejsce 15 lutego 1970 roku o godz. 12.30 w Kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie;
- 1971 – nadanie przez Radę Państwa stopnia oficerskiego – podporucznika Wojska Polskiego; uroczystość ma miejsce 18 grudnia 1971 roku w Warszawie;
- 1971 – uroczyste pożegnanie podczas mszy świętej w związku z przejściem na emeryturę;
- 1973 – pan Władysław Bienias zostaje odznaczony Śląskim Krzyżem Powstańczym.

Pan Władysław po przejściu na emeryturę, mimo choroby kardiologicznej i podeszłego wieku, jest w dalszym ciągu aktywny. Na prośbę – jak mówił – najukochańszej wnuczki Iwony Całki porządkuje zebrane dokumenty i spisuje ważniejsze wydarzenia z życia osobistego i rodzinnego. Pan Władysław był człowiekiem pracowitym, oddanym sprawom Kościoła, rodziny, ojczyzny i społeczności wołomińskiej – głównie parafii Matki Bożej Częstochowskiej. Jak mówił – zaufał Bogu, postępował w myśl chrześcijańskiej zasady „tak – tak, nie – nie”.

Wdzięczny za dobrą pracę, za czynną walkę za ojczyznę w młodości, za patriotyzm, dedykuję Panu Władysławowi złotą myśl Wacława Potockiego:

*„Dobre drzewo dobrym się owocem okrywa,
dobry człek z dobrych czynów poznawany bywa”.*

Pan Władysław zmarł 25 stycznia 1985 roku. Jego doczesne szczątki spoczywają na cmentarzu parafialnym w Kobyłce.

Na koniec serdecznie dziękuję Pani Iwonie Całce za pomoc w napisaniu artykułu poprzez rozmowę i przekazane do wykorzystania materiały. Serdecznie dziękuję i pozdrawiam.

Stefan Przybyła, syn Antoniego Przybyły i Marii z domu Pilarz, urodził się 1 września 1931 roku w Szczyrku, powiat bielski. O sobie mówił, że jest góralem, a górale to charakter i zdolności artystyczne, w tym muzyka, śpiew, taniec, malarstwo, rzeźba, architektura i inne.



Stefan Przybyła
(1931–2008)

Pan Stefan od najmłodszych lat przejawiał zdolności i zainteresowania muzyczne. W wieku 7 lat rozpoczął naukę gry na akordeonie; były też i skrzypce, fortepian, pianino i organy. Organy stały się podstawowym instrumentem, na którym uczył się gry i któremu poświęcał bardzo dużo czasu.

Szkołę podstawową ukończył w Szczyrku. W wieku niespełna 12 lat dotknęło go wielkie nieszczęście – w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu zginęli jego rodzice i dwoje starszego rodzeństwa. Śmierć rodziców i rodzeństwa to ogromne nieszczęście, ogromne przeżycie, wielka trauma, a jak nazywa ten fakt pisarz Stanisław Strokowski – naoczny świadek „zbrodni wołyńskiej” – utrata Rodziców to zabite dzieciństwo.

Po śmierci rodziców Stefan wraz z młodszym rodzeństwem zostali umieszczeni w sierocińcu. Wtedy też ukończył szkołę średnią, a także zdał egzamin maturalny.

Po maturze wstąpił do Seminarium Duchownego przy Zakonie Cystersów w Mogile koło Krakowa, gdzie rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne i kontynuował naukę gry na organach.

W 1951 roku musiał przerwać studia, ponieważ został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej, którą odbywał w Brzegu nad Odrą do 1953 roku. W trakcie służby wojskowej ukończył z wyróżnieniem szkołę podoficerską w stopniu plutonowego. Przed wyjściem do cywila został awansowany do stopnia sierżanta. W cywilu awansował do stopnia chorążego (wówczas pierwszy stopień oficerski). W 1958 roku został ponownie awansowany, tym razem do stopnia podporucznika w Korpusie Osobowym Oficerów Duszpasterstwa.

Pan Stefan w cywilu kontynuował studia, które rozpoczął przed służbą wojskową. Kontynuował również naukę gry na organach w filii Seminarium Duchownego Zakonu Cystersów w miejscowości Szczyrzyc w powiecie limanowskim. Studia ukończył w 1955 roku. W okresie studiów pełnił funkcję organisty pod czułym okiem (i uchem) zakonnych muzyków – mistrzów gry na organach. Był organistą w parafiach, które prowadził Zakon Cystersów w miejscowościach Mogiła (wczesnogotycki kościół z XIII w. z renesansową polichromią), Szczyrzyc (kościół z XIII w. w stylu późnoromańskim z barokowym wystrojem) i Wąchock (kościół z XIII w. w stylu późnoromańskim z barokowym i rokokowym wystrojem).

W wymienionych miejscowościach opactwa to też klasztory i pałace opatowskie, wybudowane w różnych stylach, z różnym stylowym wystrojem. Kościoły z bardzo dobrą akustyką.

Dobra akustyka, wyposażenie i wystrój kościołów oraz jakość organów dodawały panu Stefanowi zapału i chęci, by jak najwięcej ćwiczyć grę na organach samodzielnie i pod nadzorem muzyków – mistrzów zakonnych. Mając kontakt m.in. ze średniowieczną architekturą, malarstwem, rzeźbą i muzyką, ukochał sztukę, która wyraża wartości estetyczne, zwłaszcza piękno.

Po ukończonych studiach rozpoczął samodzielną pracę organisty i nauczyciela religii. Dodatkowo podjął pracę w domu kultury w Bystrzycy Kłodzkiej.

Kolejna parafia pana Stefana to Miłosna w powiecie otwockim, gdzie pracował jako organista i katecheta. Po sześciu latach pracy, z uwagi na trudne warunki mieszkaniowe, przeniósł się do Wierzchowic w powiecie krośnieńskim, gdzie pracował trzy lata. Następnie wrócił do parafii w Miłosnej. W tym okresie został powołany na członka Komisji Organistowskiej przy Kurii Biskupiej w Warszawie. Tam na jednym ze spotkań komisji został poinformowany przez biskupa Miziołka, że proboszcz w Wołominie poszukuje organisty.

Ks. proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej po rozmowie zatrudnił pana Stefana jako organistę i chórmistrza. Pracę w Wołominie rozpoczął we wrześniu 1970 roku.

W tych trzech parafiach pan Stefan był organistą, katechetą i prowadził chór wielogłosowy i polifoniczny. Pracował sumiennie, obowiązkowo, był punktualny – jak powiedział na łamach lokalnej prasy, „w całej swojej pracy nigdy się nie spóźniłem”. Pan Stefan miał opinię dobrego nauczyciela – jak mówiono, „uczy i nauczy”. Za pracę nauczyciela był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany. Trzeba tu wspomnieć, że był pierwszym nauczycielem muzyki swojego syna Piotra.

19 czerwca 1960 roku w parafii św. Katarzyny w Warszawie-Służew zawarł z Marią Wrońską, córką Stefana Wrońskiego i Heleny z domu Kalecińska, sakramentalny związek małżeński. Państwo Przybyłowie wychowali dwoje dzieci – syna Piotra i córkę Małgorzatę.

Pan Stefan, gdy mówił o rodzinie, z dumą wymieniał syna, który poszedł w ślady ojca. Od najmłodszych lat życia był związany z muzyką. Wspominał, że miał nauczyciela muzyki w domu.

Piotr to wykształcony muzyk multiinstrumentalista. Ukończył Szkołę Muzyczną w Warszawie i Instytut Muzyki Sakralnej w Warszawie. Był członkiem Reprezentacyjnej Orkiestry Wojska Polskiego. Organy są instrumentem, który ukochał. Poszedł za przykładem ojca do pracy jako organista. Od niemal 30 lat pracuje w parafii Matki Bożej Królowej Polski w Wołominie przy ul. Kurkowej. Przy tej parafii prowadzi chór, który ma osiągnięcia zarówno w dekanacie, jak i w diecezji.

Pan Piotr dba o oprawę muzyczną nabożeństw, w szczególności dorocznych świąt kościelnych.

Córka Małgorzata tak opisuje pana Stefana:

Wszystko, co robił, robił z całego serca, robił najlepiej, jak potrafił. Wierzył, że kto śpiewa, dwa razy się modli. Chór św. Cecylii, który założył i prowadził przy parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, był bardzo bliski jego sercu.

Ukochana żona (nasza mama), dzieci (Piotr i Ja), wnuki były dla naszego Taty wszystkim. Służba na rzecz kościoła i parafii była tym, czemu oddawał się całkowicie i do końca.

Stefan Przybyła, nasz ukochany Tata, 30 lat pracy jako organista parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, zostawił po sobie niezatarte wrażenie wielkiego człowieka oddanego rodzinie, parafii i kościołowi.

Pana Stefana Przybyłą znałem osobiście. Przy spotkaniach rozmawialiśmy na różne tematy, poruszaliśmy tematy dotyczące naszego miasta. Gdy w naszym kościele śp. Paweł Rozbicki – muzyk, dyrektor i nauczyciel Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Wołominie

– organizował koncerty organowe, spotykaliśmy się częściej. Po koncertach śp. ks. prałat Jan Sikora zapraszał na krótkie spotkania, by bliżej poznać wykonawcę koncertu – organistę – i by porozmawiać o muzyce sakralnej. Na tych spotkaniach wielokrotnie z żoną rozmawialiśmy z panem Stefanem. Jako osoba, która go znała, mogę z całą stanowczością potwierdzić jego zaangażowanie, przygotowanie merytoryczne (muzyczne i teologiczne), że był człowiekiem o dużej wrażliwości, empatii, cierpliwości, cenił punktualność, a przy tym był wyrozumiały.

Swoją pracę organisty, katechety, nauczyciela wykonywał sumiennie, nie szczędził czasu, wykonywał z dużą starannością, jak sam twierdził, na chwałę Bogu i pożytek ludzi.

Doceniam pracę, postawę i ludzki charakter śp. Stefana Przybyły, i myślę, że wiersz księdza poety Wiesława Wiśniewskiego (kapłana, który pracował w Archidiecezji Warszawskiej) będzie najlepszą dedykacją z mojej strony – wiersz pod tytułem „Wszystko mi jedno Panie”, którego strofy odnoszą się „jak ulał” (jak niektórzy mówią) do osoby Pana Stefana.

„Wszystko mi jedno Panie”

*Wszystko mi jedno Panie,
co o mnie pomyślą ludzie,
chcę tylko jak Ci z Westerplatte
spełnić swoje zadanie.
Nieważne są moje sukcesy,
nieważne wokół wszystko,
ale chcę, by płaczące wierzby
szumiały Bogiem nad Wisłą.
Nieistotny jest moment śmierci
i wieczne spoczywanie.
Chcę tylko na Twoim sądzie
meldować – jak oficer –
z uśmiechem
Zadanie Wykonane.*

Śp. Stefan Przybyły po długiej i ciężkiej chorobie zmarł 20 stycznia 2008 roku w wieku 76 lat.

Na koniec chcę serdecznie podziękować Panu Piotrowi i Pani Małgorzacie za udostępnione dokumenty, które pomogły mi w napisaniu artykułu. Serdecznie dziękuję i pozdrawiam.

Myślę, że będę wyrazicielem w imieniu pracujących duszpasterzy i parafian, że wielkim szczęściem był fakt, że organiści Władysław Bienias i Stefan Przybyły byli z nami, byli w naszej wspólnotce, a dzięki ich muzyce, pięknemu śpiewowi i pracy z chórami na długo pozostaną w naszej pamięci, w naszych sercach – z serca serdecznie dziękujemy.

Agnieszka Debolska

Mąż swojej żony, czyli dr Ludwik Dzwonkowski, mąż Marii Dzwonkowskiej

W zeszłorocznym „Roczniku” pisałam o Cioci Lekci, czyli Pani profesor Marii Dzwonkowskiej, nauczycielce i wychowawcy wielu pokoleń młodzieży wołomińskiej, począwszy od 1944 roku. Teraz chciałabym przybliżyć postać jej męża, zasłużonego anatoma, wykładowcy, autora wielu prac naukowych. Ale może od początku.

Ludwik Dzwonkowski pochodził ze szlacheckiej rodziny o wielowiekowej historii, posiadającej majątki w ziemi łomżyńskiej. Po różnych wystąpieniach przeciwko zaborcy – caratowi – rodzina Dzwonkowskich w połowie XIX wieku musiała opuścić rodzinne strony i przenieść się do Mińska Litewskiego (dziś białoruski Mińsk). Tam ojciec Ludwika, Antoni, podjął pracę jako buchalter w zarządzie kolei. W Mińsku urodzili się wszyscy synowie Antoniego, ale żeby nie stracić kontaktu z ziemią rodzinną, woził ich do Łomży,



Ludwika z Janowskich (p.v. Kozubowska) i Antoni Dzwonkowski,
rodzice Ludwika Dzwonkowskiego

aby tam ochrzcić i wpisać im jako miejsce urodzenia którąś z rodzinnych miejscowości. I tak Ludwik, najmłodszy z pięciu braci Dzwonkowskich, według metryki urodzony był 4 października 1892 roku w Łomży. Matką chłopców była Ludwika z Janowskich, pochodząca z Polski centralnej. Gdy wychodziła za mąż za Antoniego Dzwonkowskiego, była wdową po Stefanie Kozubowskim, z którym miała czworo dzieci: Zofię, Tadeusza, Władysława i Stefana.

Gdy rodzina Dzwonkowskich mieszkała w Mińsku, zaprzyjaźniła się z inną polską rodziną. Byli to: kapitan sztabowy w stanie spoczynku Paweł Szumowicz, jego żona Stanisława z Goławskich i cztery córki: Zofia, Jadwiga, Maria i Wanda. I tak starszy brat Ludwika, Adam Dzwonkowski, w 1908 roku pojął za żonę Zofię Szumowicz, a w 1914 drugi brat, Aleksander, ożenił się z Jadwigą Szumowicz. Aleksander był już po moskiewskiej politechnice, Jadwiga skończyła, też w Moskwie, medycynę. Natomiast Adam był prawnikiem. Wszyscy studiowali w Moskwie, ponieważ pod zaborem rosyjskim Uniwersytet Warszawski, z rosyjskimi wykładowcami, miał bardzo niski poziom (specjalnie zaniżany przez zaborców) i był bojkotowany przez Polaków. Studia w Moskwie ukończył też najstarszy z braci Dzwonkowskich, Leon. Dlatego też Ludwik, po skończeniu w 1910 roku szkoły średniej w Mińsku, podążył za starszymi braćmi do Moskwy. Tam rozpoczął studia medyczne.

Studia przerwała I wojna światowa i rewolucja. Ludwik, jako *podlekarz* (czyli z niepełnymi studiami medycznymi), służył w latach 1915–1918 we frontowym oddziale



Aleksander Dzwonkowski, Zofia z Szumowiczów i Adam Dzwonkowiec, Ludwik Dzwonkowski – licealista, Antoni Dzwonkowski z wnuczką Halką, Leon i Izabella z Czechowiczów Dzwonkowiec – rodzice Halki; ok. 1908 r.



1912

Ludwik – student



1914



Ludwik w szpitalu przyfrontowym (w mundurze, na górze z prawej); 1916 r. Na dole z prawej siedzi Maria Szumowicz – siostra miłosierdzia, przyszła żona Ludwika

sanitarnym Wszechrosyjskiego Związku Ziemstw przy III Armii. Na froncie sanitariuszką była też Maria Szumowicz (szwagierka jego braci: Adama i Aleksandra). Ich drogi często się krzyżowały, szczególnie w szpitalu polowym. Po odzyskaniu Niepodległości, od sierpnia 1919 roku do sierpnia 1920, Ludwik pracował jako referent w Inspekcji Sanitarnej Okręgu Mińskiego – Zarząd Ziemi Wschodnich. Wtedy już był oficjalnym narzeczonym Marii.

W lipcu 1920 roku Ludwik został ewakuowany z Inspekcją do Grudziądza. 25 sierpnia zgłosił się jako ochotnik do Wojska Polskiego, do służby sanitarnej na wojnie polsko-bolszewickiej. W 1921 roku otrzymał bezterminowy urlop z przeniesieniem do rezerwy w stopniu podporucznika pod lekarza, aby od jesieni powrócić na studia na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego.



Ochotnik wojny
1920 r.

W 1920 roku, uciekając przed nawałą bolszewicką, państwo Szumowicz – rodzice Marii i jednocześnie teściowie dwóch starszych braci Ludwika, Adama i Aleksandra – zakupili dom w Wołominie: Willę Vera, która szybko została przemianowana na Willę Przyszań – prawdziwą przyszań dla powracających z wojennej tułaczki członków rodziny. Adam Dzwonkowski wraz z żoną Zofią – najstarszą siostrą Marii – kupił sąsiednią parcelę pod budowę swojego domu. W willi zamieszkała z rodzicami Maria, pomieszkiwała też starsza siostra Marii – Jadwiga – z mężem Aleksandrem, a i Ludwik był częstym gościem.

W lutym 1925 roku Ludwik otrzymał dyplom *Doktora Wszech Nauk Lekarskich*. Od 1 października 1925 roku pracował w Zakładzie Anatomii Prawidłowej Uniwersytetu Warszawskiego, najpierw jako starszy asystent, następnie jako prosektor adiunkt tegoż Zakładu.





Ludwik Dzwonkowski, już jako pracujący lekarz – wykładowca anatomii Uniwersytetu – oraz Maria Szumowicz, nauczycielka nauk przyrodniczych i geograficznych w Humanistycznym Gimnazjum Żeńskim p. Jędrzykowskiej w Warszawie, wzięli ślub 3 sierpnia 1926 roku w kościele Zbawiciela. W tamtych czasach nie spiesono



Dr Ludwik Dzwonkowski



Maria z Szumowiczów Dzwonkowska

się z zakładaniem rodziny. Dopiero gdy mężczyzna miał odpowiednią pracę, dochody wystarczające na utrzymanie rodziny, wtedy dopiero planował ślub.

Państwo Dzwonkowsy wynajmowali mieszkanie w Warszawie; do Wołomina, gdzie mieszkała matka Marii, Stanisława, przyjeżdżali w każdej wolnej chwili. Po śmierci Stanisławy w 1936 roku Doktorostwo na stałe przeprowadzili się do Wołomina, skąd dojeżdżali codziennie do pracy do Warszawy.

Pod kierownictwem profesora Lotha, wybitnego anatoma, Ludwik prowadził działalność naukową i jednocześnie wykładał anatomię. Prace naukowe Doktora były publikowane w pismach branżowych, przedstawiane na międzynarodowych zjazdach i kongresach naukowych. Niestety większość jego dorobku naukowego z tamtego okresu przepadła w czasie II wojny światowej.



25 sierpnia 1939 roku Doktor zgłosił się ponownie do służby czynnej i został przydzielony do Szpitala Wojennego nr 101 w Zaleszczykach. 17 września 1939 roku, po agresji Związku Radzieckiego na Polskę, Ludwik otrzymał rozkaz dowódcy szpitala płk. Pawłowskiego, by przekroczyć wraz z rannymi granicę Rumunii, gdzie został internowany i umieszczony w obozie w Babadag, a potem przeniesiony do obozu oficerskiego

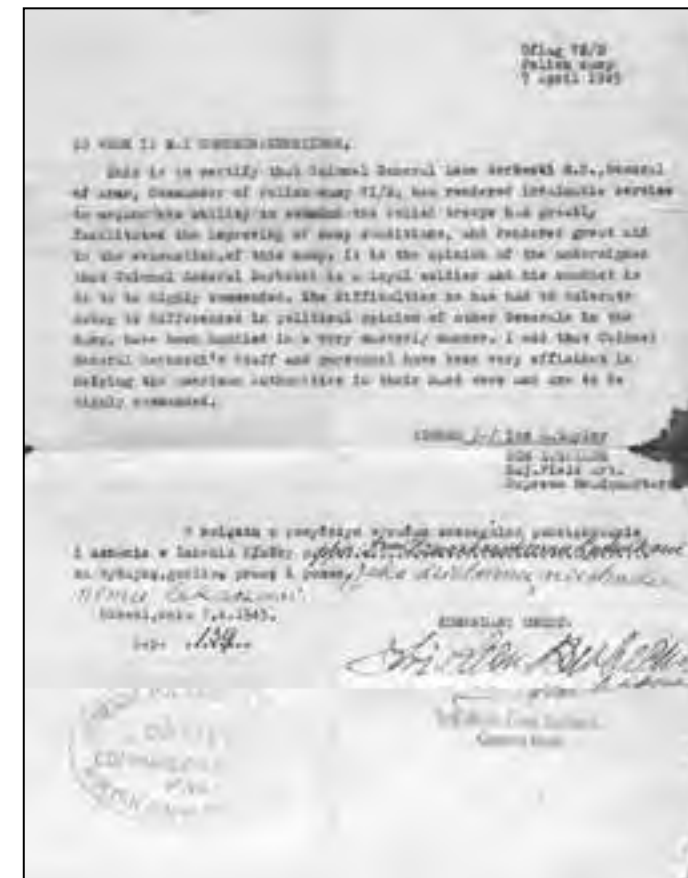


w Targoviste. W lutym 1941 roku został, jako oficer, wywieziony do niemieckiej niewoli, najpierw do obozu w Dorsten, a po dziesięciu miesiącach do Oflagu VIIb w Dössel, gdzie przebywał do wyzwolenia w kwietniu 1945 roku.

W obu obozach pracował jako lekarz. Jeńcy mieszkali w tragicznych warunkach, w drewnianych barakach, podzielonych na zaledwie parę izb. W zimie cały barak był ogrzewany jedynie żelaznymi piecykami, a opał jeńcy musieli sami sobie zdobywać. Jedzenia brakowało, a to, co otrzymywali, było mało wartościowe. W tych trudnych warunkach Ludwika wspierała liczna korespondencja z żoną i przyjaciółmi, szczególnie z prof. Lothem.

Dr Dzwonkowski, jako lekarz, był przewożony czasowo do innych obozów, jako służba medyczna. Tak trafił do obozu jeńców radzieckich, gdzie spotkał Jakowa Dżugaszwilego, syna Stalina. Mówiąc świetnie po rosyjsku, zaprzyjaźnił się z nim. Niestety Jakow, uważany przez Stalina za zdrajcę i dezertera, rzucił się na druty ogrodzenia pod prądem. Zginął dobity przez strażnika.

Ludwik, przemęczony pracą i bardzo ciężkimi warunkami bytowymi, niedożywiony, mocno podupał na zdrowiu. Gdy w kwietniu 1945 roku Amerykanie wyzwolili obóz, został przewieziony do szpitala Dominikanów w Warburgu na leczenie i dopiero po roku mógł wrócić do Polski.





Po powrocie do domu, do żony, do Wołomina w lecie 1946 roku, jeszcze osłabiony, natychmiast zgłosił się do pracy w Zakładzie Anatomii. Budynek Zakładu, mieszczący się do dziś na rogu Oczerki i Chałubińskiego w Warszawie, był mocno zniszczony; do użytku nadawały się jedynie suteryny. Pomoce naukowe i księgozbiór zostały rozkradzione lub zniszczone przez Niemców – ale jesienią wykłady ruszyły. Dr Dzwonkowski z prof. Romanem Poplewskim oraz z kilkoma pracownikami, którzy przeżyli wojnę, opracował na nowo tablice dydaktyczne, napisał z kolegami podręcznik do anatomii dla studentów i dla pielęgniarek. Był autorem różnych prac naukowo-dydaktycznych. Kilka lat później uczestniczył w opracowaniu podręcznika „Zarys Anatomii dla Studentów Plastyków”. Był współautorem działu anatomii do podręcznika dla szkół średnich medycznych („Anatomia i Fizjologia Człowieka” – wydawana w latach 1957–1970). Do „Małej Encyklopedii Zdrowia” napisał rozdział *Anatomia*, a dla pielęgniarek opracował wraz z kolegami „Repetitorium z Anatomii i Fizjologii”. Wielokrotnie pisał recenzje do wydawnictw medycznych, np. o podręczniku Bochenka i Reichera.

W 1950 roku, po śmierci prof. Poplewskiego (w 1948), kierownictwo Zakładu objął prof. Witold Sylwanowicz. Panowie zaprzyjaźnili się na wiele lat. Oprócz spraw naukowych (razem opracowali nowy podręcznik anatomii) łączyły ich wspólne zainteresowania – turystyka, wyjazdy na ryby. Obaj na swoich niezłomnych „rumakach” – motorowerach *Simson* i *Komar* – pokonywali wiele kilometrów, wyprawiając się nie tylko w okolice Warszawy, ale też dalej, na przykład na Mazury czy Podlasie (przypomnę, że Ludwik ma już 60 lat!).

Profesor Sylwanowicz wraz z rodziną był też częstym gościem w domu Dzwonkowskich w Wołominie. Pisał humorystyczne rymowanki na temat gościnności i zdolności kulinarnych gospodyni, zachwalając szczególnie jej chłodnik czy szparagi z wołomińskiego ogrodu.



Ludwik na ganku wołomińskiego domu

Po przejściu na emeryturę Ludwik nadal uczęszczał do Zakładu, prowadził zajęcia, egzaminował. Był bardzo lubiany przez studentów, choć wymagający. Pewna anegdota z czasów, gdy egzaminował zagranicznych studentów, licznie wtedy uczących się w Polsce: student z któregoś państwa afrykańskiego, widać niezbyt przygotowany, usprawiedliwiał swoją niewiedzę trudnym językiem polskim. Doktor, znający kilka języków, zaproponował, że student może zdawać u niego po polsku, rosyjsku, niemiecku, francusku, angielsku, no i oczywiście po łacinie. Student, zrezygnowany, stwierdził, że jednak będzie odpowiadać po polsku...

Niestety obozowe przejścia dały o sobie znać, Ludwik podupadł na zdrowiu. Kilkakrotnie trafił do szpitala. Po ciężkich operacjach nie udało mu się powrócić do zdrowia. Zmarł 13 sierpnia 1972 roku w domu w Wołominie, w obecności żony Marii. Pochowany został na cmentarzu w Kobyłce.



W Zakładzie Anatomii Prawidłowej

Doktor Ludwik Dzwonkowski pracował w Zakładzie Anatomii Prawidłowej Uniwersytetu Warszawskiego od jesieni 1925 roku aż do roku 1971, przerywając pracę tylko na czas wojny. Za swoją wieloletnią pracę został nagrodzony Medalem Dziesięciolecia Polski Ludowej, Złotym Krzyżem Zasługi, a także Odznaką Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia.



Maria i Ludwik Dzwonkowsky; ok. 1962 r.

Małgorzata Prawdzc-Szczawińska

Z Równiny Wołomińskiej na Ziemię Odzyskane

*Ze świata czterech stron
Z jarzębinowych dróg
Gdzie las spalony, wiatr zmęczony,
Noc i front
Gdzie nie zebrany plon
Gdzie poczerniały glóg
Wstaje dzień
Słońce przytuli nas do swych rąk
I spójrz, ziemia ciężka od krwi
Znowu urodzi nam zboża łan, złoty kurz
Przyjmą kobiety nas pod swój dach
I spójrz, będą śmiać się przez łzy
Znowu do tańca ktoś zagra nam, może już
Za dzień, za dwa, za noc, za trzy
Choć nie dziś
Za noc, za dzień doczekasz się
Wstanie świt
Chleby upieką się w piecach nam
I spójrz, tam, gdzie tylko był dym
Kwiatem zablizni się wojny świat, barwą róż
Dzieci urodzą się nowe nam
I spójrz, będą śmiać się, że my
Znowu wspominamy ten podły czas, porę burz
Za dzień, za dwa, za noc, za trzy
Choć nie dziś
Za noc, za dzień doczekasz się
Wstanie świt*

Opowieść o ludziach którzy po II wojnie światowej odbudowywali swe życie na Ziemiach Odzyskanych, rozpoczęłam wierszem Agnieszki Osieckiej napisanym do muzyki Krzysztofa Komedy. Ta niezapomniana ballada, śpiewana przez Edmunda Fettinga, stanowiła ilustrację muzyczną do filmu „Prawo i Pięść”, którego akcja toczy się po wojnie na terenach, które decyzją aliantów przypadły Rzeczypospolitej. Okres

zasiedlania i zagospodarowywania Ziemi Odzyskanych z różnych względów nie zyskał należytego miejsca w badaniach historycznych. A szkoda, bo był to fascynujący rozdział naszej najnowszej historii.

Pierwsze decyzje przywódców państw sprzymierzonych Roosevelta, Churchilla i Stalina dotyczące przyszłych granic Polski po zakończeniu wojny zapadły na konferencji w Teheranie pod koniec 1943 roku. Sprzymierzeni ustalili przebieg wschodniej granicy Polski wzdłuż tzw. linii Curzona. Oznaczało to koniec II Rzeczypospolitej i utratę ziem na Kresach Wschodnich. Sprawa naszej zachodniej granicy jeszcze długo pozostała otwarta. W Teheranie ustalono jedynie podział Niemiec na strefy wpływów i to, że Polska będzie graniczyła ze strefą radziecką. Ostateczne decyzje zapadły latem 1945 roku na konferencji w Poczdamie. Wschodnia granica Niemiec została tymczasowo ustalona na Odrze i Nysie Łużyckiej. Polsce przypadła też część Prus Wschodnich. Niemcy mieszkający na tych ziemiach mieli zostać przesiedleni. Ostateczne uregulowanie naszej granicy z Niemcami nastąpiło dopiero w 1990 roku w tzw. traktacie 2+4.

Równoległe z przygotowaniem konferencji poczdamskiej w Polsce trwały intensywne rozmowy między przywódcami Polskiej Partii Robotniczej a Stanisławem Mikołajczykiem, który stał na czele Polskiego Stronnictwa Ludowego. Efektem tych rozmów było utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Przedstawiciele nowo utworzonego rządu twardo walczyli w Poczdamie o naszą granicę zachodnią. Akceptacja jej kształtu przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię stała się osobistym sukcesem Stanisława Mikołajczyka. Najwięcej obiekcji mieli Anglicy, którzy wątpili w zdolność naszego państwa do zagospodarowania nowych ziem. Idea zasiedlenia i zagospodarowania tych ziem została uznana przez większość społeczeństwa, ponad podziałami.

Przed Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej stały ogromne wyzwania: odbudowa kraju ze zniszczeń wojennych, przeprowadzenie reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu, zagospodarowanie ziem poniemieckich. Powrót Polski na ziemię niegdyś piastowskie popierały bardzo różne środowiska polityczne. Obok działaczy komunistycznych do pracy nad zagospodarowaniem tych ziem włączyli się liczni działacze związani przed wojną z endecją. Utworzyli oni Instytut Zachodni, który stał się kuźnią polskiej myśli zachodniej. Działalność przerwana przez wojnę wznowiły Instytut Bałtycki i Polski Związek Zachodni. W listopadzie 1945 roku utworzone zostało Ministerstwo Ziemi Odzyskanych (MZO) z Władysławem Gomułką na czele. W nowym ministerstwie znaleźli pracę liczni przedwojenni działacze narodowej demokracji: profesor Zygmunt Wojciechowski, Władysław Czajkowski, Edmund Męclewski, Edward Quirini, Leopold Gluck, Wiktor Leśniewski, Adam Józef Reutt. Byli to ludzie wykształceni. Ich praca i zaangażowanie przyczyniły się do pozytywnego bilansu działalności Ministerstwa.

Ten pozytywny bilans to zaludnienie i repolonizacja nowego terytorium. W latach 1945–1948 na Ziemiach Odzyskanych osiedliło się prawie 5,5 miliona Polaków, w tym 1,5 miliona mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich i ponad 100 tysięcy reemigrantów z Europy Zachodniej. Tysiącom miejscowości przywrócono polskie nazwy lub nadano nowe. Odrodziło się życie gospodarcze. Było to zadaniem prawie niemożliwym, gdyż

75% fabryk było zrujnowanych, pola były zaminowane, inwentarz żywy wybity lub zrabowany. Sowietci celowali w wywożeniu co się dało.

W 1948 roku stalinowcy oskarżyli Władysława Gomułkę o „odchylenie pravicowo-nacjonalistyczne”. On sam znalazł się w areszcie, a MZO przedwcześnie zlikwidowano. W epoce stalinizmu oraz w epoce gierkowskiej nie badano działalności MZO i dezawuowano jego osiągnięcia. Po 1989 roku zaczęto bezzasadnie traktować myśl zachodnią jako niechciany spadek po komunie. Szkoda, historia nigdy nie jest czarno-biała. W historii Polski Ludowej jest wiele ciemnych kart. Ale zagospodarowanie i zasiedlenie Ziemi Odzyskanych było niewątpliwym sukcesem. Dziś wiele zdarzeń odeszło w niepamięć bezpowrotnie, nie żyją ich uczestnicy i świadkowie. Pozostały opowieści zasłyszane od dziadków i rodziców, dokumenty i fotografie zachowane w domowych archiwach.

Moi dziadkowie i rodzice byli wśród milionów rodaków, których losy wojenne rzuciły na Ziemię Odzyskaną. Udało mi się odtworzyć ich opowieści. Na szczęście opowieść jest ilustrowana zachowanymi w archiwum rodzinnym dokumentami i fotografiami.

W kwietniu 1946 roku mój ojciec Jan i dziadek Gienio wrócili z Niemiec, z angielskiej strefy okupacyjnej, do Kobyłki. Czekają na nich babcia Janina z ciotką Natalią. Mieszkały kątem u sąsiadki, gdyż dom dziadków spłonął latem 1944 roku. Dziadkowie podjęli decyzję o wyjeździe na Ziemię Odzyskaną. Nie mieli nic prócz nielicznych ocalałych z pożaru pamiątek rodzinnych. Wybrali małe, malownicze miasteczko koło Jeleniej Góry, położone u podnóża góry Chojnasty. Wcześniej wraz z rodziną osiadł tam Józef Żebrowski – jeden z podkomendnych dziadka z konspiracji. Zachęcił dziadka, by do niego dołączył. Miasteczko po wojnie otrzymało nazwę Chojnaste. Później zmieniono jego nazwę na Sobieszów. Obecnie jest dzielnicą Jeleniej Góry. Podróż na Ziemię Odzyskaną była długa i męcząca. Najbardziej dla cioci Natalii, która dawno przekroczyła siedemdziesiątkę. Osadnicy wyruszyli z Kobyłki pociągiem na Dworzec Wileński. Przejechali na Dworzec Główny przy ulicy Towarowej i wsiedli do pociągu jadącego do Wrocławia.

W pociągu był tłok. Większość pasażerów stanowili ludzie tacy sami jak oni, którym wojna zabrała mieszkania i mienie. Jechali na Ziemię Odzyskaną w poszukiwaniu lepszego życia. Z Wrocławia dziadkowie dostali się lokalnym pociągiem do Jeleniej Góry. W miarę jak pociąg zbliżał się do celu podróży, krajobraz zmieniał się na górzysty. Babcia z zainteresowaniem wyglądała przez okno. Zastanawiała się, jak się będzie czuła w nowym miejscu zamieszkania. Była pełna nadziei na upragnioną stabilizację. Jednocześnie obawiała się, czy tęsknota za ukochanymi mazowieckimi równinami i widokiem rosochatych wierzb nie będzie zbyt dotkliwa. Wiedziała, że nie mają innego wyjścia, że nie wolno oglądać się za siebie.

Po przybyciu na Ziemię Odzyskaną dziadek niezwłocznie rozpoczął starania o uzyskanie statusu osadnika wojskowego. W efekcie dziadkowie z synem i ciotką zamieszkali w Sobieszowie w poniemieckim domu przy ulicy Szkolnej 6.

W naszym archiwum rodzinnym zachowały się dokumenty obrazujące przebieg starań dziadka o przydział domu: zaświadczenie z Gminy w Kobyłce o spaleniu domu, zaświadczenie z Polskiego Czerwonego Krzyża o powrocie z Niemiec z robót przymusowych, deklaracja zgłoszenia członka Związku Osadnictwa Wojskowego.

Starania te trwały od maja do sierpnia 1946 roku. Zachowane zaświadczenie o przydziale jest datowane na 31 sierpnia 1946 roku. Tak krótki okres od przyjazdu na Ziemię Odzyskane do przydziału domu świadczy o sprawnym działaniu polskiej administracji, której celem było jak najszybsze zasiedlenie nowych ziem. Komisje mieszkaniowe działały w poszczególnych miejscowościach. Całe postępowanie odbywało się na szczeblu lokalnym i bez zbędnych formalności.

Protokolarne przekazanie domu nastąpiło w dniu przydziału. Zameldowanie nowych mieszkańców miało miejsce 6 września 1946 roku. Nowy dom bardzo się dziadkom podobał. Był to spory drewniany dom ze spadzistym dachem i mieszkalnym poddaszem. Była tam bieżąca woda z miejscowego wodociągu i gaz. Co najważniejsze, Niemcy uciekający przed Armią Czerwoną zostawili w nim pełne wyposażenie. Dla dziadków był to powód do dodatkowej radości, ponieważ w pożarze domu w Kobyłce stracili cały dobytek. Babcia często żartowała, że dostała spadek po cioci Elfridzie, gdyż niemiecka właścicielka domu nazywała się Elfride Woscheck. Babcia traktowała ten „spadek” jako akt sprawiedliwości dziejowej. Przedmioty, w których posiadanie weszła, określała nazwą „poniemieckie”.

Po przybyciu do Sobieszowa dziadkowie zaczęli poznawać okolicę. Babcia była zaskoczona faktem, że w małych miejscowościach domy były zgazyfikowane i działały wodociągi. Nawet w niewielkich domkach była bieżąca woda, łazienki i ubikacje. Komunikacja między miejscowościami odbywała się tramwajami. To był inny świat.

Czas mieszkania w Sobieszowie był szczęśliwym okresem w życiu moich dziadków. Po utracie domu i wojennej tułaczce nareszcie mieli dach nad głową. Syn nadrabiał wojenne zaległości w nauce i po maturze planował iść na studia.

Na tyłach domu w Sobieszowie znajdował się duży ogród. Dziadek odkrył w sobie nową pasję – ogrodnictwo. Po powrocie z pracy z zapalem pielęgnował rośliny. Tata rozpoczął naukę w liceum w Jeleniej Górze. Do szkoły dojeżdżał z Sobieszowa tramwajem. Pętla tramwajowa była w pobliżu domu dziadków. Wkrótce z dziadkami zamieszkała cioteczna siostra babci Maria Krzymowska z domu Chomenkówna z córką Krystyną. Mąż Marii Stanisław Krzymowski był cichociemnym. Został na Zachodzie, małżeństwo rozpadło się. Kobiety nie miały gdzie mieszkać.

Którejś jesieni w domu dziadków pojawił się maleńki, czworonożny nowy członek rodziny – brązowa wiewiórka. Była jeszcze bardzo mała. Matka przenosiła ją w pysku, wystraszyła się czegoś i upuściła dziecko na ziemię. Już po nie nie wróciła. Moja babcia zabrała maleństwo do domu, ułożyła w pudełeczku, nakryła miękką flanelką i karmiła pipetką. Nadała wiewióreczce imię Cukuś. Przez zimę wiewiórka urosła. Siadywała u babci w kieszeni szlafroka, skakała po firankach. Wiosną zaczęła coraz śmielej wychodzić do ogrodu i skakać po drzewach. Pewnego dnia pojawiła się w towarzystwie innej wiewiórki i na zawsze opuściła gościnny dom dziadków.

W Sobieszowie mój tata udoskonalił technikę jazdy na nartach. Poprzedni właściciele zostawili na strychu domu przy ulicy Szkolnej kilkanaście par drewnianych nart, buty narciarskie, wiązania, kijki, a nawet zapas smarów. Tata tak opanował sztukę jazdy na

nartach, że startował w zawodach narciarskich dla amatorów. Największy sukces odniósł w zawodach rozgrywanych w czasie odwilży. Zajął drugie miejsce. Twierdził, że to dzięki odpowiedniemu smarowaniu nart smarem znalezionym u Niemców na strychu. Zachowała się fotografia taty z tych zawodów. Miał numer startowy osiem.

Dom dziadków w Sobieszowie był domem wesołym, pełnym gości. Często odwiedzali ich przyjaciele Zofia i Witold Piątkiewiczowie z synem Jerzykiem. Wojna odebrała im dobytek. Osiedli w Karpaczu, gdzie Witold był dyrektorem sanatorium. W Sobieszowie w pobliżu dziadków mieszkała rodzina Żebrowskich. Senior rodu działał z dziadkiem w ruchu oporu. Do Sobieszowa dotarli też przedwojenni przyjaciele dziadków – Kamila i Raimund Wilczyńscy, Irena i Mieczysław Rzelscy oraz Irena i Stanisław Bretsznajdrowie. Wszyscy byli ciekawi Ziemi Odzyskanych. Babcia z przyjemnością oprowadzała gości po okolicy. Wspinali się na Śnieżkę i na Chojnasty, wyprawiali się do Ciepliec i do drewnianej zabytkowej świątyni Wang w Karpaczu.

Wieczorami przedwojenni oficerowie i ich żony wspominali piękne przedwojenne czasy w Mińsku Mazowieckim i w Brześciu nad Bugiem. Po latach babcia często opowiadała o sobieszowskim okresie swego życia i do powojennych lat spędzonych w Sudetach. Odpowiadała jej to, że ludzie szybko nawiązywali kontakty, ale nikt o nikim nic nie wiedział i o nic nie pytał. To było tak, jakby życie rozpoczęło się w chwili przyjazdu do miasteczka. Nowa społeczność była zróżnicowana. Byli to ludzie ze wszystkich stron Polski, którzy przywieźli swoje tradycje i zwyczaje. Do końca lat 40. w Sobieszowie mieszkali nieliczni Niemcy, którzy nie zdążyli uciec przed Armią Czerwoną. Babcia korzystała z usług pewnej Niemki, znakomitej krawcowej. Z jej usług korzystała też moja mama. Mama zapamiętała, że mali Niemcy bardzo wcześnie uczyli się jazdy na nartach.

Dziadkom odpowiadała różnorodność Ziemi Odzyskanych, przypominała im wielokulturową przedwojenną Polskę. Wśród osadników byli przesiedleńcy z Wileńszczyzny, ze Lwowa, warszawiacy i małorolni z Polski południowej. Niektórzy ukryli się ze swoją przeszłością wojenną. Nie brakowało szabrowników. Stali się oni bohaterami popularnej piosenki „Tango szaber”.

Szczególnie w pierwszych latach po wojnie Ziemię Odzyskane nie były oazą spokoju. W gazetach często opisywano napady rabunkowe. Atmosfera strachu dopadła pewnego zimowego dnia mojego tatę. Wrócił po południu ze szkoły. W domu było cicho. Przez uchylone drzwi pokoju cioci Natalii na górze widać było smugę światła. Tata zobaczył na schodach plamy krwi. Przyszło mu do głowy, że to napad bandycki. Wycofał się cichutko, znalazł siekierę i tak uzbrojony zaczął skradać się po schodach. Zajrzał przez szparę do pokoju cioci. Oczom jego ukazał się taki widok: starsza pani leżąca w łóżku z bandażem na głowie, obok rodzice dotrzymujący jej towarzystwa. Siekiera nie została użyta. Okazało się, że ciotka Natalia potknęła się i spadła ze schodów.

Wśród szkolnych koleżanek i kolegów moich rodziców był wielu kresowiaków. Rodzice odwiedzali ich w domach. Duże zdziwienie gości budził wigilijny zwyczaj podrzucania kutii, by przylepiła się do sufitu. Podobno miało to przynieść szczęście w nadchodzącym nowym roku. W domu mych rodziców nie kultywowano tego zwyczaju. Natomiast kutia

według kresowego przepisu bywała na wigilijnym stole. Nauczyłam się od mamy sztuki jej przyrządzania.

Dom przy Szkolnej był pełen młodzieży. U dziadków Głowaczów wieczorami zbierało się koleżeństwo szkolne taty. Młodzi uruchamiali patefon. Patefon i kolekcja bakelitowych analogowych płyt należały do „spadku po cioci Elfridzie”. Patefon był czarną półtorametrową szafką na krzywych nóżkach. Rodzice przywieźli go do Górek Mironowych. Ponieważ w domu nie było światła, stał bezużytecznie. Został pożyczony komuś z rodziny na imprezę i ślad po nim zaginął. Szkoda.

Przy muzyce z niemieckich przedwojennych płyt babcia Janka uczyła przyjaciół syna tańczyć. Uwielbiała taniec. Lekcje te sprawiały jej ogromną przyjemność. Mawiała, że młodzież miała zaległości wojenne nie tylko w nauce, ale również w tańcu. Takie czasy. Jedni byli w partyzantce, inni w niewoli, jeszcze inni w żałobie po stracie bliskich. Za okupacji nie mieli okazji i nastroju, by bawić się tańczyć. Uczestniczką babcinych lekcji tańca była moja mama Izabela Wanda z Kączkowskich. Mama była także mieszkanką Sobieszowa. Mieszkała przy ulicy Wiejskiej z mamą Władysławą i ciotką. Dwie siostry mojej babci zostały wywiezione przez Niemców z obozu dla warszawiaków w Pruszkowie na roboty przymusowe do Jeleniej Góry. Po wyzwoleniu dołączyła do nich babcia z córką i bratem Kazimierzem. Był porucznikiem armii Krajowej, walczył w Powstaniu Warszawskim. Ukrył swą przeszłość wojenną na Ziemiach Odzyskanych. Po pewnym czasie babcia Władzia ściągnęła do Sobieszowa dwie swoje przyjaciółki z obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, Stefanię Łotocką i Zofię Modrowską. Tak jak wuj Kazimierz, obie panie zostały na zawsze w Sobieszowie.

Rodzice poznali się, gdy jeździli tramwajem z Sobieszowa do liceum w Jeleniej Górze. Po ukończeniu szkoły postanowili się pobrać. Ich ślub odbył się w kościele pod wezwaniem św. Marcina w niedzielę przewodnią 24 kwietnia 1948 roku.

Dziadkowie zaakceptowali kandydatkę na synową. Była niezwykle urodziwa, skromna i zrównoważona. Na dodatek pochodziła z patriotycznej rodziny.

Kilka dni przed ślubem przyszła teściowa zaprosiła narzeczoną syna na wspólne zakupy. Pojechały tramwajem do Jeleniej Góry. Babcia poszła z mamą do eleganckiej drogerii. Kupiła jej w prezencie tusz do rzęs, szminek, puder, róż i perfumy. Powiedziała jej przy okazji: – *Każdy mąż mówi, że nie lubi malowanej żony, ale za malowaną poleci.*

W dniu ślubu babcia włożyła na szyję synowej kolię z kości słoniowej. Jej pierwszą posiadaczką była jej babka. Mama została czwartą w sztafecie. Kolejną jestem ja. Mama podarowała mi ją w dniu mojego drugiego ślubu.

Jesienią 1948 roku tata rozpoczął studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu. Studiował wieczorowo. Podjął pracę we Wrocławskich Zakładach Materiałów Ogniotrwałych. Pracował w tych zakładach do 1954 roku. Odszedł do pracy w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego ze stanowiska szefa produkcji. Tata często wracał wspomnieniami do swej pierwszej pracy. Fabryka była rozszabrowana, maszyny wywiezione przez Rosjan. Ludzie pracowali przy jej uruchomieniu z niezwykłym poświęceniem. W oknach hal produkcyjnych brakowało szyb. Pracownicy przynosili z własnych domów koce i kołdry

do ich zastąpienia. Wysiłki dały efekt, produkcja ruszyła. Tata był związany z branżą materiałów ogniotrwałych aż do przejścia na emeryturę.

Wkrótce do taty dołączyła świeżo upieczona żona. Młoda para zamieszkała w centrum Wrocławia w starej ponemieckiej kamienicy. Razem z nimi mieszkała cioteczna siostra mamy z mężem i cioteczny brat z żoną. Wspominali okres wspólnego zamieszkiwania jako szczęśliwy i wesoły. Byli młodzi, cieszyli się życiem.

Wszyscy pracowali, mężczyźni studiowali wieczorowo. Często nocami dorabiali sobie przy rozładunku wagonów. Z czasem rodzice znaleźli dla siebie mieszkanie na pierwszym piętrze dużego domu z ogrodem w dzielnicy Leśnica. Mieszkanie było zniszczone. Wymagało remontu. Na ten cel sprzedali na czarnym rynku sto dolarów, które otrzymali od ciotki mamy w prezencie ślubnym. Wiosną w 1950 roku odwiedził ich dziadek Gienio. Był w drodze powrotnej z sanatorium. Cieszył się, że mają gdzie mieszkać i że syn studiuje.

W dniu 8 lipca tego roku do rodziców dotarła depeza z wiadomością o śmierci dziadka. Zmarł nagle na atak serca. Został pochowany w Sobieszowie na cmentarzu przy kościele pod wezwaniem św. Marcina.

Babcia Janka i jej ciotka Natalia czuły się źle w dużym opustoszałym domu. Kuzynki Krzymowskie, matka i córka, wróciły do Warszawy, gdzie Krystyna rozpoczęła studia. Sytuacja międzynarodowa kilka lat po II wojnie światowej nie sprzyjała poczuciu bezpieczeństwa. W 1949 roku Rosjanie uzyskali broń atomową. Rok później rozpoczęła się wojna koreańska. Strach przed kolejną wojną światową i utratą Ziemi Odzyskanych był autentyczny.

Pod koniec 1950 roku babcia Janka zdecydowała, że zamieszka z rodziną syna we Wrocławiu. Wiedziała wówczas, że na świecie ma pojawić się jej pierwsze wnuczę. Oczekiwała tych narodzin z niecierpliwością. Miała nadzieję na otwarcie nowego, nieznanego rozdziału w jej życiu. W maju 1951 roku urodziłam się ja. Byłam dzieckiem chcianym i oczekiwanym. Mama opowiadała mi, że trzymała mnie na kolanach i szeptała: – *Małgosiu, nie będziesz sama.*

Dwaj bracia mamy zginęli w czasie wojny. Utrata braci była dla niej ogromną traumą. Nigdy się z tym nie pogodziła. Dlatego chciała, bym miała rodzeństwo. I tak się stało. Jest nas trzy.

Narodziny pierwszej wnuczki dały babci Jance poczucie spełnienia i ogromnej radości. Pojechała do kliniki zobaczyć wnusię niezwłocznie po urodzeniu. Gdy zobaczyła niemowlę, powiedziała: – *To miniatura Izy!*

Babcia asystowała przy wypisaniu synowej z wnuczką do domu. Rola babki okazała się jej życiowym powołaniem.

W 1953 roku babcia Janka kupiła dom w Górkach Mironowych. Pobyt naszej rodziny na Ziemiach Odzyskanych dobiegł końca.

W domu w Górkach znalazła się całość „spadku po cioci Elfridzie”. Babcia, nazywając mienie przejęte po Niemcach spadkiem, nieświadomie uznała siebie za ich usankcjonowaną następczynię i potwierdziła, że ma do tych przedmiotów naturalne prawo.

Część „spadku” po latach przypadła mnie. Babcia podarowała mi trzy piękne porcelanowe wazy, popielniczkę z porcelany w kształcie pantofelka, śliczny niebieski serwis do kawy, duży oleodruk przedstawiający Świętą Rodzinę, a także komodę i szafę. Meble przyjąłem z radością, bo innych wówczas nie miałam. Było to po rozpadzie mojego pierwszego małżeństwa. Już po śmierci babci postanowiliśmy z moim drugim mężem oddać meble do renowacji. Właściciel zakładu stolarskiego, gdy zobaczył meble, aż zagwizdał z zachwytem. Rzekł: – *Proszę państwa, to modernizm wiedeński, piękny wyrób rzemieślniczy. Fornir jest zrobiony z czereśni afrykańskiej. Niemcy mieli przed I wojną światową kolonię w Kamerunie. Przywozili statkami drewno, które trafiało do zakładów stolarskich.*

Dopiero po renowacji okazało się, jakie cuda znalazły się w moim posiadaniu. Oba egzemplarze mają kryształowe lustra i zdobienia inkrustowane masą perłową. Komoda jest wyposażona w biały marmurowy blat. Meble te stanowią ozdobę naszego mieszkania.

W okolicach Jeleniej Góry za czasów niemieckich działały liczne huty szkła kryształowego. Przepiękne kryształy wchodziły też w skład „spadku po cioci Elfridzie”. Są to patery, salaterki, szklanki i talerzyki do ciastek. Szczególnie piękne są kryształy koloru kobaltowego i rubinowego.

Niedawno w Muzeum Etnograficznym we Wrocławiu można było oglądać wystawę „Rzeczy przysposobione”. Na wystawie przedstawiono przedmioty pozostawione przez uciekających i wysiedlanych Niemców, które w rodzinach polskich osadników stają się rodzinną pamiątką, są otaczane opieką i pielęgnowane. Historia moich dziadków i rodziców dowodzi, że zjawisko to ma miejsce nie tylko na Ziemiach Odzyskanych.

Nie wszyscy, którzy po wojnie przybyli na Ziemię Odzyskane, zamierzali tam osiedlić się na stałe. Byli tacy, którzy przyjechali tam na szaber bądź na handel. Inni przyjeżdżali, by ukryć swą przeszłość wojenną. Jeszcze inni, tak jak moi przodkowie, mieszkali tam kilka lat. Wielu zostało na zawsze. Należą do nich kuzyni mojej mamy, brat i przyjaciółki babci Władzi, koledzy rodziców z liceum w Jeleniej Górze, koledzy taty ze studiów.

Komuniści byli przekonani, że społeczność nowych ziem zintegruje się i powstanie „człowiek socjalistyczny”. Pomylili się. Obecnie na ziemiach ponemieckich urodziło się już czwarte pokolenie. Są to potomkowie tych, którzy zostali. Powstało społeczeństwo obywatelskie i wytworzyły się tożsamości regionalne – dolnośląska, śląska, lubuska, zachodniopomorska, warmińsko-mazurska. Mieszkańcom tych ziem mentalnie bliżej do Europy Zachodniej niż rodakom żyjącym po prawej stronie Wisły.

Bibliografia

Dłużewska E., *Rzeczy przysposobione*, <https://wyborcza.pl/7,75410,31143610,niemcy-opuszczajacy-dom-prosili-polakow-by-obraz-zostal-na.html>, (25.07.2024).

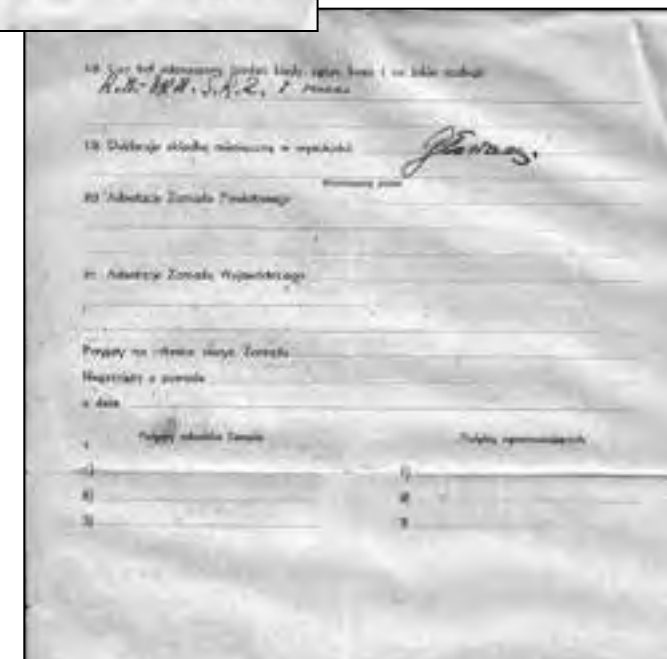
Piętka B., *Endecy u boku Gomułki*, „Przeгляд”, 2024, nr 25/2024.

Rokita Z., *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych*, Kraków 2023.

W publikacji zostały wykorzystane za zgodą wydawcy fragmenty książki Małgorzaty Prawdzic-Szczawińskiej *Pragnęli, czynili, minęli*, Wydawnictwo SCRIPTORIUM, Opole 2021.

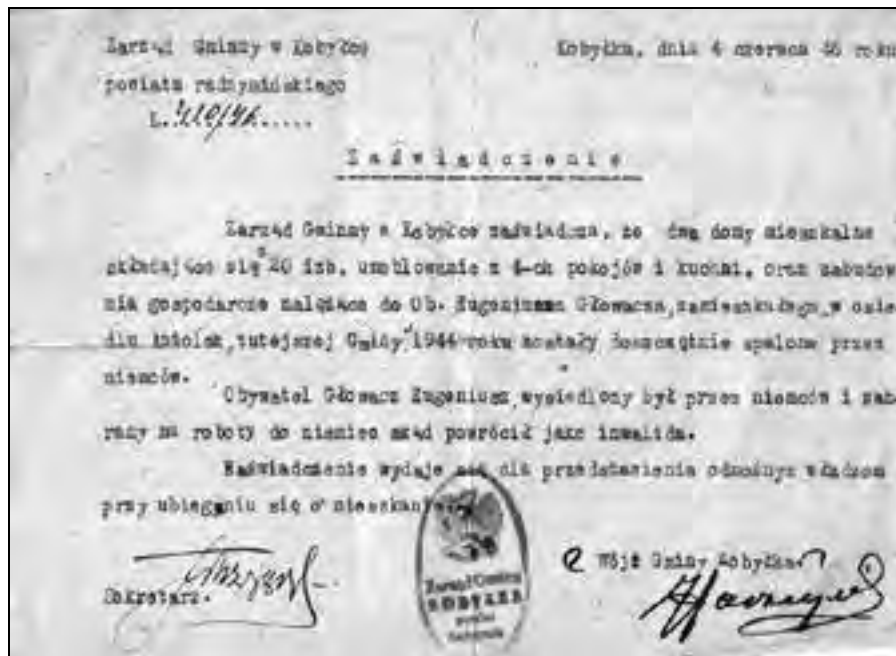


Deklaracja zgłoszenia
członka Związku Osadnictwa
Wojskowego





Zaświadczenie z Polskiego Czerwonego Krzyża potwierdzające powrót dziadka z robót przymusowych w Niemczech



Zaswiadczenie z Gminy w Kobyłce potwierdzające fakt spalenia przez Niemców domu dziadków w Kobyłce



Zaświadczenie komisji mieszkaniowej w Chojnastach o przydziale domu



Protokół przekazania domu



Potwierdzenie zameldowania



Dom w Sobieszowie przy ul. Szkolnej Nr 6

Paweł Gajewski
0000-0003-3085-5440

Historia rodziny Brachfoglów – nowe informacje na tle dotychczasowych badań

Badanie historii rodziny to zadanie wyjątkowo wymagające. Jednocześnie daje ono mnóstwo satysfakcji, ponieważ dostarcza badaczowi ciekawych, często zaskakujących, nieoczekiwanych czy też przełomowych informacji. Systematyczne poszukiwania historii przedstawicieli dawnych pokoleń owocują nie tylko usystematyzowaniem dostępnej wiedzy, ale także, co równie ważne, odkryciami całkowicie nowych informacji uzupełniających życiorysy naszych przodków. Nowe dane mogą mieć istotne znaczenie dla potomków opisywanych ludzi, a także stanowić wkład do opracowania historii regionu. Istotna jest zatem pogłębiona kwerenda i szeroki dobór źródeł, którymi w przypadku badań genealogicznych są przede wszystkim akta metrykalne chrztów, małżeństw i zgonów, opracowania dotyczące społeczności lokalnych, z których wywodzili się nasi przodkowie, prasa codzienna interesującego nas okresu w dziejach, materiały tajnych organizacji wojskowych, publikacje urzędowe, kroniki, roczniki regionalne, fotografie, dokumenty oraz świadectwa ustne.

Nie ulega wątpliwości, że przytoczona baza źródłowa kreuje oczywiste implikacje. Należy jednak pamiętać, że dane metrykalne pełne są nieścisłości dotyczących tak zasadniczych kwestii jak wiek rodziców ochrzczonego dziecka, wiek osób zawierających związek małżeński czy nawet pisownia nazwiska. Kolejnym przykładem jest wpisana w metrykę nazwa wykonywanego zawodu, która określona jest językiem archaicznym. Ponieważ znaczenie słowa z czasem uległo zmianie, dziś może dochodzić do pomyłek w jego interpretacji.

Podobnych problemów dostarczają opracowania genealogiczne, które zawierają mnóstwo literówek i nieprawidłowej transliteracji imion, nazwisk czy nazw miejsc. Z kolei przekazy ustne obarczone są ryzykiem zniekształcenia faktów, przeniesienia wydarzeń w czasie, niecelowego przypisania dokonań lub występków innej osobie. Na sposób przedstawiania wspomnień wpływają ludzkie emocje związane z indywidualnymi odczuciami dotyczącymi danego wydarzenia lub osób w nim uczestniczących. Pogłębia się więc ryzyko koloryzacji lub przemilczenia mniej lub bardziej istotnych informacji.

Istnieje jeszcze jedno zagrożenie dla prawdziwości przytaczanych w historii rodziny zdarzeń, które dotyczy postaci zasłużonych w walce o niepodległość kraju. Zafałszowana w czasach komunistycznych lokalizacja przynależności organizacyjnej powstańców, członków podziemia niepodległościowego i innych organizacji wojskowych walczących o wolność Polski potrafi przez lata zakorzenić się w świadomości społecznej do tego

stopnia, że próba wydobycia prawdy (bez względu na to, jaka by ona była) spotyka się z oporem lub powątpiewaniem w jej sens.

Wymienione wyżej najważniejsze rodzaje pułapek czyhających na autora tekstu opisującego dzieje rodziny objawiły się podczas opracowywania wydanej w „Roczniku Wołomińskim” t. XIX „Historii rodziny Brachfoglów w świetle źródeł rodzinnych i materiałów archiwalnych”. Tegoroczny artykuł należy zatem traktować jako uzupełnienie do zeszłorocznej publikacji. Celem tekstu jest przedstawienie odświeżonych oraz poprawionych informacji genealogicznych, które zostaną wzbogacone o nowe dane dotyczące nierozwiązanych dotąd kwestii w odniesieniu do poszczególnych członków rodziny Brachfoglów. Oczywiście nie wszystkie wątki zostaną rozwinięte w sposób satysfakcjonujący ze względu na ograniczone możliwości dotarcia do bazy źródłowej lub jej zwyyczajny brak.

Pierwsi znani członkowie rodu Brachfoglów – Carl Johan (ur. ok. 1791 r. – zm. ?) oraz Dorothea Friederika z d. Schulz (ur. ok. 1802 r. – zm. ?)¹ pochodzili z Magdeburga, a oryginalny – niemiecki – zapis nazwiska brzmiał: „Brachvogel”. Małżonkowie pojawili się na ziemiach polskich między 1833 a 1835 rokiem. Szacunkowa data wynika z danych metrykalnych, które mówią, że w 1833 roku w Magdeburgu na świat przyszło pierwsze dziecko małżeństwa – Franz August² (dalej: Franciszek, zm. w 1877 r.³), natomiast 15 maja 1835 roku w Warszawie przy ul. Rozbrat 1286 urodziła się Ludwika Matylda⁴ (zm. ?). Sam przyjazd do Królestwa Polskiego związany był zapewne z niemiecką falą osadnictwa w XIX wieku. Potencjalnych nowych mieszkańców zachęcano do zasiedlania słabo rozwiniętych, a czasem odludnych terenów w zamian za przysięgę poddaństwa carowi.

W ciągu kilku kolejnych lat Brachvoglowie doczekali się jeszcze dwójki dzieci: 8 lipca 1837 roku urodziła się Elżbieta Szarlotta⁵ (zm. ?), a niedługo później jeszcze jedno dziecko, którego dane są, jak dotąd, nieznane⁶. Rodzeństwo (poza Franciszkiem ochrzczonym w Magdeburgu) zostało ochrzczone w kościele ewangelicko – augsburskim przy ul. Królewskiej w Warszawie. Choć nie ma wielu informacji o dalszych losach rodzeństwa, wiadomo, że najstarszy z czwórki dzieci Franciszek w pewnym momencie wyprowadził się od rodziców i zamieszkał w kamienicy przy ul. Solec 2940 w Warszawie. Prawdopodobnie w tym samym budynku pod numerem 2911 mieszkała, mająca niemieckie korzenie, Anna Zofia Braun, przyszła żona mężczyzny. Małżeństwo zawarto 8 października 1861 roku

1 Rok urodzenia Carla Johana Brachvogla oraz Dorothei Friederiki z d. Schultz obliczono na podstawie informacji zawartych w metryce urodzenia córki małżeństwa – Ludwiki Matyldy Brachvogel: Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej: AP), Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów (dalej: UMZ) – 1835, sygn. 72/181/0/-/8, s. 59.

2 Miejsce urodzenia i szacowany rok na podstawie metryki małżeństwa Franza Augusta: AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Krzyża w Warszawie, Akta małżeństw i zgonów (dalej: MZ) – 1861, sygn. 72/158/0/-/34, k. 1094.

3 Rok śmierci oszacowany na podstawie informacji umieszczonych obok daty śmierci najmłodszej córki mężczyzny Apolonii, S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina i okolic 1610–1945*, b. m. w. 2013, s. 569.

4 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, UMZ – 1835, sygn. 72/181/0/-/8, s. 59.

5 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, UMZ – 1837, sygn. 72/181/0/-/10, s. 89.

6 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów w świetle źródeł rodzinnych i materiałów archiwalnych*, „Rocznik Wołomiński”, t. XIX, Wołomin 2023, s. 232.

w kościele Świętego Krzyża na warszawskim Krakowskim Przedmieściu⁷. Metryka ślubu dostarcza dodatkowych informacji – Franciszek wykonywał zawód ślusarza. Na początku lat 60. XIX wieku państwo młodzi wyprowadzili się z Warszawy i zamieszkali w osadzie Stawiska, będącej częścią wsi Kochów pod Maciejowicami w powiecie garwolińskim⁸. Choć dokładna przyczyna zmiany miejsca zamieszkania nie jest znana, powodów przeprowadzki zapewne należy szukać w lokalnym zapotrzebowaniu na wykwalifikowaną kadrę techniczną, w związku z odnotowywanym w Maciejowicach postępowaniem w obszarze rolnictwa i maszyn rolniczych.

Niedługo po wprowadzeniu się do nowego domu, w 1862 roku, na świat przyszło pierwsze dziecko Franciszka i Anny – Stefan Gustaw⁹ (zm. 21 kwietnia 1928 r.¹⁰). Na podstawie informacji zawartych w książce Sebastiana Jędrycha „Ludzie z Garwolina i okolic 1610–1945” w kilku zapisach Franciszek figuruje jako maszynista, co w owym czasie oznaczało osobę obsługującą nieokreśloną maszynę lub mechanika¹¹. Należy przypomnieć, że na połowę lat 70. XIX wieku przypadło zakończenie budowy Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej na obszarze powiatu garwolińskiego, dlatego też istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że sam Franciszek uczestniczył w budowie tej trasy.

Kolejne informacje metrykalne dowodzą, że w 1874 roku mężczyzna wykonywał nowy zawód i pracował jako fabrykant szkła¹². Zanim jednak doszło do zmiany miejsca pracy, państwu Brachvogel urodziło się kolejne dziecko. W 1865 roku na świat przyszła Anna¹³ (zm. ?). Rok jej narodzin przypada na okres bezpośrednio po Powstaniu Styczniowym. To budzi oczywiste pytania o możliwy związek Franciszka Brachvogla z tym wydarzeniem. Dodatkowe przypuszczenia podgrzewa fakt, że pobliskie Maciejowice słynęły z aktywności powstańczej mieszkańców. Już w 1861 roku odnotowano na terenie miasta dwie manifestacje patriotyczne, a na początku 1863 roku utworzono w mieście partię powstańczą, na czele której stanął pułkownik Wojciech Lewandowski.

Kilka lat po klęsce powstania, w 1870 roku, car odebrał Maciejowicom prawa miejskie¹⁴. Sytuacja bytowa rodziny w okresie popowstaniowym stawała się coraz trudniejsza, w 1867 roku żona Franciszka – Anna – urodziła syna Antoniego Remigiusza¹⁵ (zm. ?), w 1869 córkę Teodorę Wiktorię¹⁶ (zm. ?), a w 1871 syna Walentego Wojciecha (zm. w wieku 8 miesięcy)¹⁷. Najpewniej niedługo po zdegradowaniu Maciejowic do roli wsi

7 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Krzyża w Warszawie, MZ – 1861, sygn. 72/158/0/-/34, k. 1094.

8 *Kochów (2)*, w: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. IV, Warszawa 1883, s. 226.

9 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina...*, s. 1097.

10 Data śmierci Stefana Gustawa na podstawie danych z nagrobka mężczyzny znajdującego się na cmentarzu w Kobyłce.

11 Hasło: *maszynista (1)(2)*, w: *Słownik Języka Polskiego*, red. M. Bańko, t. 2, Warszawa 2007, s. 491.

12 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina...*, s. 554.

13 Rok urodzenia Anny oszacowano na podstawie jej wieku zapisanego w metryce urodzenia siostrzenicy – Julii Brantfogel. Anna była osobą informującą o narodzinach dziecka siostry; AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Przemienienia Pańskiego w Warszawie, UMZ – 1889, sygn. 72/1216/0/-/22, k. 191.

14 *Historia* [Maciejowic], <https://maciejowice.pl/o-gminie/historia/>, (15.07.2023).

15 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina...*, s. 505, 509.

16 Tamże, s. 518, 523.

17 Tamże, s. 532, 536.

Brachvoglowie zdecydowali się opuścić Stawiska. Franciszek znalazł pracę w Hucie „Czechy” znajdującej się w miejscowości Trąbki pod Garwolinem. Zamieszkał z rodziną na terenie osady hutniczej obok zakładu państwa Hordliczków i rozpoczął pracę jako, wspomniany wcześniej, fabrykant szkła. Dowodzi tego kolejny zapis w książce Sebastiana Jędrycha widniejący obok danych dotyczących narodzin kolejnego dziecka w 1874 roku. Właśnie wtedy na świat przyszła Wiktoria (zm. po 3 tygodniach)¹⁸, a trzy lata później, w 1877 – Apolonia (zm. po 2 tygodniach)¹⁹. Z metryki chrztu tej ostatniej dowiadujemy się, że ojciec dziecka zmarł dwa tygodnie wcześniej, dzięki czemu można dość dokładnie oszacować datę jego śmierci.

Choć trzecie pokolenie Brachvogłów młodość spędziło w Trąbkach, swoje dorosłe życie związało z innymi miejscowościami. Zaczniemy jednak od początku. W I połowie lat 80. XIX wieku najstarszy Stefan Gustaw, który, podobnie jak ojciec, pracował w Hucie „Czechy” jako szlifierz, pojął za żonę swoją rówieśnicę Mariannę z Dąbrowskich. Ślub odbył się w kościele Przemienienia Pańskiego w Garwolinie. Niestety, w 1884 roku kobieta zmarła²⁰. Po dwóch latach mężczyzna ożenił się po raz drugi. Jego żoną została urodzona w 1866 roku i mieszkająca w Trąbkach Marianna Śliwińska²¹ (zm. 13 grudnia 1942 r.)²². Brat Stefana, Antoni Remigiusz, hutnik, w nieustalonym czasie wyjechał do Warszawy, tam wziął ślub z mającą 26 lat Anną Kozłowską, panną urodzoną w Kamionce Borowskiej pod Siedlcami, która pracowała w Warszawie jako pokojówka. Ceremonia odbyła się 24 listopada 1890 roku w kościele św. Andrzeja Apostoła na Mirowie²³. 29 stycznia 1893 roku za mąż wyszła Anna, która również zamieszkała w Warszawie²⁴. Jej wybrankiem był urodzony 2 września 1867 roku w Golicynowie w powiecie węgrowskim hutnik – Mikołaj Cylich²⁵. Ślub odbył się w praskim kościele pw. Matki Bożej Loretańskiej. Jako ostatnia za mąż wyszła najmłodsza z rodzeństwa Teodora Wiktoria. Jej mężem został 28-letni Józef Wiczorek (prawdopodobnie także hutnik – zapis metrykalny nieczytelny). Ślub miał miejsce 22 lipca 1894 r. w kościele św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży w Warszawie²⁶.

Pewną ciekawostką jest fakt, że zarówno Anna, jak i Teodora Wiktoria jako panny posługiwały się zniekształconą wersją nazwiska rodowego. Anna używała zapisu

18 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina...*, s. 554, 555.

19 Tamże, s. 569, 573.

20 Tamże, s. 1547, 1548.

21 Rok urodzenia Marianny obliczono na podstawie informacji umieszczonych obok danych o narodzinach jej dzieci w książce S. Jędrycha, *Ludzie z Garwolina...*, s. 642, 651, 668, 703, 725, 757, 1097, a także na podstawie wieku kobiety w momencie śmierci widocznym na nagrobku znajdującym się na cmentarzu w Kobyłce. W artykule *Historia rodziny Brachvogłów...* błędnie stwierdzono, iż Marianna z d. Śliwińska była rówieśnicą Stefana Brachvogla. Pomyłka nastąpiła w wyniku zbieżności imienia kobiety i pierwszej żony Stefana – Marianny Dąbrowskiej – która rzeczywiście była równolatką mężczyzny.

22 Data śmierci Marianny na podstawie danych z nagrobka kobiety znajdującego się na cmentarzu w Kobyłce.

23 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Andrzeja w Warszawie, UZM – 1890, sygn. 72/159/0/-/96, k. 326.

24 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Matki Boskiej Loretańskiej w Warszawie (Praga), UZM - 1893, sygn. 72/163/0/-/104, k. 610.

25 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Starejwsi powiat Węgrów, UZM – 1867, sygn. 62/229/0/1/54, s. 40.

26 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Aleksandra w Warszawie, UZM – 1894, sygn. 72/162/0/-/120, k. 63.

„Brantfogel”, Teodora Wiktoria wersji „Brantfogiel”. Co prawda o ile w przypadku rodziców tych pań zdarzała się już spolonizowana pisownia nazwiska – zamiast „Brachvogel” pisano „Brachwogel” czy „Brachfogel” – o tyle w przypadku siostr mamy najprawdopodobniej do czynienia z błędnym zapisem nazwiska pań przez urzędnika, który w nieznanym czasie musiał odtwarzać niemiecką nazwę ze słuchu, a efektem była widoczna zmiana brzmienia nazwiska. To z kolei mogło zmusić kobiety do posługiwania się także zmienioną formą nazwiska.

Przejdźmy teraz do kolejnego pokolenia rodziny. Stefan i Marianna doczekali się narodzin siedmiorga dzieci, które na świat przychodziły w osadzie hutniczej „Czechy”. 14 lipca 1887 roku urodziło się pierwsze dziecko małżeństwa – Stefan²⁷ (zm. w 1947 r.)²⁸. 11 września 1888 roku urodził się drugi syn Karol²⁹ (zm. 26 maja 1971 r.)³⁰, 26 listopada 1890 roku Stanisław³¹ (zm. 11 stycznia 1957 r.)³². Dwa lata później, 7 listopada 1892 roku, na świat przyszła pierwsza córka Marianna³³ (zm. ?). 26 września 1894 roku urodził się Edward³⁴, jednak zmarł w wieku niemowlęcym 10 lipca 1895 roku³⁵. 5 grudnia 1896 roku urodziła się druga córka Kazimiera³⁶ (zm. ?), a 27 października 1899 roku – Sabina³⁷ (zm. 16 marca 1963 r.)³⁸. W metrykach chrztów dzieci ponownie obserwujemy ewolucję pisowni nazwiska. Tym razem zapis „Brachvogel” lub „Brachwogel” został zastąpiony przez „Brachfogel” i „Brachfogiel”. Drugi wariant nazwiska wyrósł zapewne z fonetycznej wymowy rosyjskiego zapisu „Брахфогель”. Obie wersje stały się w późniejszym czasie oficjalnie obowiązującymi zapisami pierwotnej niemieckiej formy nazwiska.

W świetle odnalezionych w tym roku danych metrykalnych wiadomo o narodzinach sześciorga dzieci Mikołaja i Anny Cylichów. Prawdopodobnie jako pierwszy na świat przyszedł Leon³⁹ (ur. ? – zm. ?), później, 5 stycznia 1894 roku, urodził się Józef Karol⁴⁰

27 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina...*, s. 642, 644; Dokładna data urodzenia Stefana znana jest dzięki wpisowi z pierwszej strony książki pracy (Arbeitsbuch) mężczyzny z okresu okupacji niemieckiej podczas II wojny światowej. Arbeitsbuch udostępnił Lech Brachfogel – wnuk Stefana.

28 Rok śmierci Stefana na podstawie danych z nagrobka mężczyzny znajdującego się na cmentarzu w Inowrocławiu.

29 Na podstawie: *Karol Brachfogel*, w: *Słownik odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości*, <https://fundacja100.pl/krzyz-i-medal-niepodleglosci/lista-odznaczonych/karol-brachfogel>, (20.09.2024).

30 Data śmierci Karola na podstawie danych z nagrobka mężczyzny znajdującego się na cmentarzu w Kobyłce. W artykule *Historia rodziny Brachvogłów...* błędnie podano, że mężczyzna zmarł 16 maja 1971 roku.

31 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, Księga urodzeń – Unikat (dalej: KU) – 1890–1893, sygn. 62/1220/0/1.1/1, k. 84.

32 Data śmierci Stanisława na podstawie danych z nagrobka mężczyzny znajdującego się na cmentarzu w Wołominie.

33 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, KU – 1890–1893, sygn. 62/1220/0/1.1/1, k. 254.

34 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, KU – 1893–1898, sygn. 62/1220/0/1.1/2, k. 65.

35 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, Księga zgonów – Unikat (dalej: KZ) – 1891–1905, sygn. 62/1220/0/1.3/7, k. 162.

36 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, KU – 1893–1898, sygn. 62/1220/0/1.1/2, k. 233.

37 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, KU – 1898–1902, sygn. 62/1220/0/1.1/3, s. 151.

38 Data śmierci na podstawie Odpisu skróconego aktu zgonu zgodnego z aktem zgonu Nr 40/1963 Sabiny Rojewskiej (z d. Brachfogel) z dnia 11 stycznia 1966 r. wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie.

39 Na podstawie wieku Leona Cylicha w metryce ślubu mężczyzny: https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=S&w=07mz&rid=S&search_lastname=cyllich&search_name=leon&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=&rpp1=&ordertable=, (02.03.2024).

40 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Matki Boskiej Loretańskiej w Warszawie (Praga), UZM – 1894, sygn. 72/163/0/-/105, k. 22.

(zm. ?), a 24 października 1895 r. – Stanisław⁴¹ (zm. ?). W 1899 roku urodził się Franciszek⁴² (zm. ?), w 1901 roku Jan⁴³ (zm. ?), a około 1907 roku Wiktoria Józefa⁴⁴ (zm. ?). Trójka najstarszych dzieci została ochrzczona w kościele Matki Bożej Loretańskiej na podwarszawskiej Pradze. Metryki chrztów drugiego i trzeciego syna jako miejsce zamieszkania małżeństwa podają Targówek. Wiele pytań budzą za to dalsze losy rodziny. Czwarte dziecko – Franciszek – przyszło na świat w Pińsku na Białorusi. Kolejny syn Jan urodził się w Woroneżu w Rosji, zaś najmłodsza Wiktoria Józefa w Konstantynówce na Ukrainie, a jej chrzest miał miejsce w rzymskokatolickiej parafii w Bachmucie. Jakie były powody wielokrotnej zmiany miejsca zamieszkania tej rodziny, do dziś nie wiadomo. Ostatecznie jednak rodzina powróciła do Polski, o czym przekonujemy się dzięki danym umieszczonym w metryce ślubu jednej z córek Mikołaja i Anny Cylichów⁴⁵.

Z całą pewnością przynajmniej jednego dziecka doczekali się państwo Wiczorkowie. 22 maja 1889 roku Teodora Wiktoria urodziła córkę Julię⁴⁶ (zm. ?). Metryka chrztu dostarcza bardzo ciekawych informacji. Osobą zgłaszającą dziecko urzędnikowi stanu cywilnego w kościele Przemienienia Pańskiego w Warszawie była siostra Teodory – Anna. Dziecko nie przyjęło też nazwiska ojca, otrzymując przy tym nazwisko matki w zniekształconej formie: „Brantfogel”. Z dokumentu nie otrzymujemy żadnych informacji wyjaśniających to zdarzenie, poza tym charakter pisma księdza sporządzającego metrykę jest mało czytelny, co dodatkowo utrudnia rozwikłanie tej zagadki.

Wróćmy jednak do dalszych losów rodziny mieszkającej w podgarwolińskich Trąbkach. Około 1907 roku Stefan Gustaw z żoną i szóstką dzieci przeprowadził się do Wołomina⁴⁷. Do podjęcia tej decyzji Brachvogłów zmusił ciąg wydarzeń, których początek miał miejsce już w 1889 roku. Wówczas lokalna huta zaczęła podupadać. Miało to związek ze śmiercią jej ostatniego właściciela Edwarda Hordliczki. Schedę po mężu objęła Józefa Hordliczkowa z Mazarskich. W kolejnych latach doszło do nieporozumień pomiędzy zarządem a robotnikami, konieczna była reorganizacja firmy. Kryzys początku XX wieku pogłębiły niepokoje związane z rewolucją 1905 roku. Dwa lata później w Trąbkach doszło do podpalenia zabudowań folwarcznych huty, która nie po raz pierwszy została zamknięta, a w 1912 roku Huta „Czechy” ogłosiła upadłość. Pracę straciło 300 robotników, którzy zostali zmuszeni do poszukiwania zatrudnienia w innych miejscowościach⁴⁸. To zdarzenie

41 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Matki Boskiej Loretańskiej w Warszawie (Praga), UMZ - 1895, sygn. 72/163/0/-/106, k. 488.

42 Na podstawie metryki chrztu Franciszka Cylicha, https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=B&w=22br&rid=B&search_lastname=cyllich&search_name=franciszek&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=, (11.08.2024).

43 Na podstawie metryki chrztu Jana Cylicha, https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=B&w=25po&rid=B&search_lastname=cyllich&search_name=&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=, (12.08.2024).

44 Na podstawie wieku Wiktorii Józefy Cylich w metryce ślubu kobiety: AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Serca Maryi w Warszawie, Księga małżeństw (dalej: KM) – 1929, sygn. 72/3866/0/-/1, s. 164.

45 Tamże.

46 AP w Warszawie, Akta stany cywilnego parafii rzymskokatolickiej Przemienienia Pańskiego w Warszawie, UMZ – 1889, sygn. 72/1216/0/-/22, k. 191.

47 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachvogłów...*, s. 236.

48 Tamże.

jest zatem najbardziej prawdopodobnym powodem wyjazdu rodziny z Trąbek. Fakt, że Brachvoglowie przybyli do Wołomina, to kolejny argument dla słuszności powyższej tezy. W samym Wołominie w 1905 roku otwarto pierwszą hutę szkła⁴⁹, która przypuszczalnie stała się nowym miejscem pracy Stefana Gustawa i być może jego synów. Oczywiście nie ma całkowitej pewności, że mężczyźni byli tam zatrudnieni. Wątpliwości dostarcza wysłany przez Stefana Juniora list do rodziców z 12 kwietnia 1911 roku z Riazania. Najstarszy syn Brachvogłów odbywał wówczas służbę wojskową w armii rosyjskiej, do której został powołany na okres 15 lat, z czego 6 w służbie czynnej, a 9 w rezerwie. Uwagę w samym liście przykuwa adres doręczenia – „Fabryka Wołomin”⁵⁰. Czy ową fabryką była huta szkła? Zapewne tak, chociaż istnieje kilka innych możliwości. Mogła to być przecież powstała w 1902 roku wytwórnia łóżek żelaznych, zakład mechaniczny Wolfa Kopfmana założony w 1910 roku lub młodsza o rok „Specjalna Parowa Fabryka Różnorodnych Lasek Spacerowych” Jakuba Lejby Dajczgewanda.

Na okres między 1901 a 1913 rokiem przypadło przyjęcie sakramentu I komunii świętej przez dzieci Stefana Gustawa i Marianny. Jest to kwestia warta wspomnienia ze względu na fakt, że zachowała się fotografia komunijna Sabiny Brachfogel, pochodząca najprawdopodobniej z 1913 roku. Nie ma pewności co do prawidłowości tej daty, jednak ze względu na przyjętą w Królestwie Polskim praktykę przystępowania do komunii dzieci w wieku 14 lat⁵¹ możemy uznać rok 1913 za właściwy. Na podstawie szacowania dat rocznych w oparciu o wiek dziecka znane są także przybliżone lata (a także miejsce), w których I komunie przyjęli bracia i siostry Sabiny. Stefan mógł przystąpić do sakramentu ok. 1901 roku w Garwolinie, Karol ok. 1902 roku w Garwolinie, Stanisław ok. 1904 roku w Garwolinie, Marianna ok. 1906 roku w Garwolinie, Kazimiera ok. 1910 roku w Kobyłce oraz wspomniana Sabina ok. 1913 roku w Kobyłce.

Zupełnie nowe informacje dotyczą drugiego syna Brachvogłów – Karola. W świetle dotychczasowych danych Karol mógł być jednym z założycieli i organizatorów drugiej wołomińskiej huty. W I połowie 1914 roku kilkunastu mężczyzn, w większości pracowników Hhuty „Wołomin” zawiedzionych wyzyskiem swojego dotychczasowego pracodawcy, wspólnie z kilkoma osobami spoza branży hutniczej, postanowiło założyć Hutę Robotniczą „Praca”⁵². Zakład, który produkował szkło apteczne i perfumeryjne oraz butelki, mieścił się przy dawnej ulicy Ręczańskiej (dziś Władysława Sikorskiego) pod numerem 9. Według Piotra Haberki, autora książki „Moje huty szkła”, założycielami i organizatorami zakładu byli: Edward Nachtman, Józef Miatkowski, Jan Hoffman, Klemens Sztompka oraz nieznanemu z imienia: Wilfort, Sarnociński, Mazek, Pieróg, Trojan, Gembicki i Myśliwiec. Wśród organizatorów zakładu miał być również Karol Brachfogel, który pełnił funkcję buchaltera, zasiadając jednocześnie w zarządzie spółki⁵³. Tymczasem inne źródło, dwutygodnik

49 *Dzieje Wołomina i okolic*, red. L. Podhorodecki, Warszawa 1984, s. 74.

50 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachvogłów...*, s. 237.

51 Ks. J. Mieczkowski, *Wstęp*, w: ks. J. Hube CR, *O częstej Komunii Świętej*, <https://vademecumliturgiczne.pl/2016/07/27/ksiadz-jozef-hube-cr-o-czestej-komunii-swietej/>, (19.07.2023).

52 P. Haberko, *Moje huty szkła. Wspomnienia z lat 1905–1965*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980, s. 112.

53 P. Haberko, *Moje huty szkła...*

„Kronika rodzinna” z 1914 roku, podaje dokładniejsze i, jak można sądzić, bardziej wiarygodne dane dotyczące pierwotnej organizacji huty. Zarząd stanowić mieli: Józef Pieróg, Józef Strzałkowski i Stanisław Wolski. Kierownikiem honorowym i doradcą miał być inż. Włodzimierz Lesiński z Warszawy. Radę stanowili: ks. Antoni Zagańczyk z Kobyłki, p. Rudziński z Warszawy, Henryk Woyciechowski (przyp. właściciel Wołomina), p. Załęski, Aleksander Wojciechowski, i p. Pawęczyński. Sprawami handlowymi kierowali Klimczak i Mazowiecki⁵⁴. Wśród wymienionych osób brakuje Karola Brachfogła. Co prawda nie oznacza to, że 26-letni wówczas mężczyzna nie był w tym czasie pracownikiem huty, jednak z całą pewnością nie należał do pierwszego zarządu spółki, jak sugerował Piotr Haberko. Karol Brachfogel rozpoczął pracę w hucie najprawdopodobniej po 1918 roku⁵⁵. Następnie objął stanowisko buchaltera, a kilka lat później dołączył do zarządu spółki, co potwierdzają zresztą dane „Rocznika Polskiego Przemysłu i Handlu” z 1934 roku⁵⁶. Stanowisko zarządcze sprawował do 27 listopada 1945 roku⁵⁷.



Karol Brachfogel,
lata 20. XX w.

54 Ad. L. Sz., *Huta udziałowa w Wołominie*, „Kronika Rodzinna” 1914, R. 47, nr 16.

55 Na podstawie: *Karol Brachfogel*, w: *Słownik odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości*, <https://fundacja100.pl/krzyz-i-medal-niepodleglosci/lista-odznaczonych/karol-brachfogel>, (20.09.2024).

56 3371. *Huta szklana „Praca” w Wołominie*, *S - ka z o. o.*, „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu” 1934, R. .

57 „Monitor Polski”, 1946, nr 40; Na podstawie: *Karol Brachfogel*, w: *Słownik odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości...*

Nowe znaleziska odsłaniają jeszcze jedną, nieznaną dotąd kartę z życia. Kilka lat po przybyciu do Wołomina młody mężczyzna wstąpił do Pierwszej Tajnej Drużyny Skautowej⁵⁸. Drużyna powstała wiosną 1912 roku z inicjatywy Karola Rybasiewicza ps. „Wilczyński” – członka warszawskich struktur organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”, który przybył do Wołomina jako emisariusz Komendy Wywiadowców w celu



Karol Rybasiewicz, ps. „Wilczyński”,
rok szk. 1911/1912

Źródło: P. Tanewski, *Karol Rybasiewicz (1891–1916)*. Zapomniany bohater walk o niepodległość, <https://gazeta.sgh.waw.pl/aktualnosci/karol-rybasiewicz-1891-1916-zapomniany-bohater-walki-o-niepodleglosc>, (09.11.2024)

prowadzenia pracy skautowej⁵⁹. Pierwszymi zwerbowanymi przez Rybasiewicza osobami mieli być: Jan Chciałowski (ps. „Sośniak”), Franciszek Konieczny, Józef Lewański (późniejszy wójt i pierwszy burmistrz Wołomina w niepodległej Polsce), Bronisław Manicki i Władysław Waś. Niedługo później do drużyny dołączyli: Karol Brachfogel, Antoni Ciesielski, Aleksander Konieczny⁶⁰ i Jan Wróbel⁶¹. Pierwszy trening wołomińskich skautów miał miejsce w lesie pod Ossowem, a wszelkie ślady ćwiczeń dokładnie zacierano. Niedługo później dwaj członkowie drużyny: Bronisław Manicki oraz Aleksander Konieczny, wstąpili do wołomińskiej straży ogniowej, co umożliwiło im dalszy werbunek na rzecz organizacji niepodległościowej⁶². W ciągu kilku miesięcy od powstania Pierwszej Tajnej Drużyny Skautowej w Wołominie władze zaborcze aresztowały jej dowódcę

58 Na podstawie: *Karol Brachfogel*, w: *Słownik odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości...*; H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908-1914*, cz. 1, Warszawa 2006, s. 351.

59 Tamże; W. K. Cygan, *Słownik biograficzny oficerów Legionów Polskich*, t. 1, Warszawa 1992, s. 98; s. 338-339; P. Tanewski, *Karol Rybasiewicz (1891-1916)*. Zapomniany bohater walk o niepodległość, <https://gazeta.sgh.waw.pl/aktualnosci/karol-rybasiewicz-1891-1916-zapomniany-bohater-walki-o-niepodleglosc>, (09.11.2024).

60 Być może chodzi o Aleksandra Koniecznego - przyszłego męża Kazimierzy Brachfogel. Potwierdzenie tej tezy wymaga dalszych badań.

61 H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego...*, s. 351-352.

62 Tamże, s. 352.

Karola Rybasiewicza, który opuścił więzienie jeszcze w 1912 roku, a następnie udał się do Krakowa, gdzie wstąpił do Polskich Drużyn Strzeleckich⁶³. Po powrocie do Warszawy w 1913 roku początkowo pracował jako dziennikarz, a jesienią został komendantem III okręgu PDS na zabór rosyjski⁶⁴. Tymczasem w Wołominie do lokalnych struktur PDS dołączył Bronisław Manicki, który przybrał pseudonim „Łamigłowa”⁶⁵. Najprawdopodobniej w tym samym okresie, wraz z Manickim, do PDS wstąpili koledzy z drużyny skautowej, w tym Karol Brachfogel oraz Józef Lewański⁶⁶. Ta teoria wymaga jednak dalszych badań źródłowych. Na początku 1914 roku Manicki zorganizował w Wołominie drugą sekcję strzelecką, w której zaprzysiął i wyszkolił 14 ludzi⁶⁷. Następnie udał się do Nowego Sącza, gdzie brał udział w kursie podoficerskim⁶⁸. Co ciekawe, w podobnym czasie kurs podoficerski odbywał Karol Rybasiewicz⁶⁹.

Po wybuchu I wojny światowej członkowie wołomińskiej Tajnej Drużyny Skautowej aktywnie uczestniczyli w walkach o niepodległość Rzeczypospolitej. Karol Rybasiewicz, po przerwaniu szkolenia oficerskiego w Nowym Sączu, wstąpił do oddziału Józefa Piłsudskiego, następnie powrócił do Warszawy i ponownie objął stanowisko komendanta III okręgu PDS. Niedługo później został komendantem połączonych sił PDS i Związku Walki Czynnej, a następnie członkiem komendy Polskiej Organizacji Wojskowej i komendantem POW okręgu radomskiego⁷⁰. W 1915 roku Rybasiewicz awansował do stopnia podporucznika, a latem 1916 roku dołączył do Pierwszej Brygady Legionów Polskich. Poległ w krwawej bitwie pod Kostiuchnówką 6 lipca 1916 roku⁷¹. Bronisław Manicki po wybuchu wojny dołączył do Pierwszej Kompanii Kadrowej, w której służył jako goniec konny. W 1915 roku został przeniesiony do Pierwszego Pułku Ułanów Polskich aby następnie walczyć u boku armii austriackiej przeciwko wojskom rosyjskim na Wołyniu⁷². W 1916 roku walczył w bitwach pod Garnikiem, Kostiuchnówką, Dubniakami, Sitowiami oraz Rudką Miryńską⁷³. Po śmierci Karola Rybasiewicza objął dowództwo nad Drużyną Skautową w Wołominie. Przekazał je 13 sierpnia 1916 r. Tomaszowi Piskorskiemu – oficerowi POW⁷⁴, który kilka miesięcy wcześniej przejął

63 W. K. Cygan, *Słownik biograficzny oficerów...*, s. 98; IrP, *Rybasiewicz Karol (1891-1916?)*, <https://web.archive.org/web/20151208163800/http://saczopedia.wmediach.pl/glossary/rybasiewicz-karol/>, (10.11.2024); P. Tanewski, *Karol Rybasiewicz (1891-1916)...*

64 W. K. Cygan, *Słownik biograficzny oficerów...*, s. 98; IrP, *Rybasiewicz Karol (1891-1916?)*...; P. Tanewski, *Karol Rybasiewicz (1891-1916)...*

65 M. S. Prawdzic-Szczawińska, *Z Lipin Starych do Pierwszej Kompanii Kadrowej Bronisław Manicki – wzorowy żołnierz i obywatel*, „Rocznik Wołomiński”, t. XII, Wołomin 2016, s. 357.

66 Na podstawie uzasadnienia wniosku o nadanie Krzyża Niepodległości w zamian za dotychczas otrzymany Medal Niepodległości dla Józefa Lewańskiego. Materiał jest przechowywany w nieuporządkowanym zbiorze akt w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie.

67 Tamże

68 Tamże.

69 W. K. Cygan, *Słownik biograficzny oficerów...*, s. 98; IrP, *Rybasiewicz Karol (1891-1916?)*...; P. Tanewski, *Karol Rybasiewicz (1891-1916)...*

70 Tamże.

71 W. K. Cygan, *Słownik biograficzny oficerów...*, s. 98; IrP, *Rybasiewicz Karol (1891-1916?)*...; P. Tanewski, *Karol Rybasiewicz (1891-1916)...*; M. S. Prawdzic-Szczawińska, *Z Lipin Starych do Pierwszej Kompanii Kadrowej...*, s. 357.

72 Tamże.

73 Tamże, s. 358.

74 Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Archiwum Tomasza Piskorskiego, Tomasz Piskorski. Pamiętniki - 1916, sygn. 2/2865/0/-/1, z. 17, s. 61.

od sierżanta Antoniego Mańkowskiego zastępy skautowe organizowane we wsi Lipiny Nowe od 1915 roku. Niedługo później Piskorski z połączonych drużyn utworzył w Wołominie drużynę harcerczą, która uzyskała nazwę Pierwszej Drużyny Harcerskiej im. Władysława Łokietka⁷⁵. Powróćmy jednak do Bronisława Manickiego, który przybył do Lipin Starych pod Wołominem w czasie urlopu udzielonego od 1 października 1916 r. Na rozkaz dowódców, przez kolejne dwa lata, organizował w Wołominie i okolicznych wsiach drużyny POW⁷⁶. Być może właśnie w tym czasie do ich struktur dołączył Karol Brachfogel, który działał w POW pod pseudonimem „Drzazga”⁷⁷. Członkiem tej organizacji był także Józef Lewański ps. „Kurp”⁷⁸, który należał do POW już od chwili jej powstania⁷⁹. W latach 1914 – 1915 przygotowywał akcję bojową przeciwko rosyjskiemu zaborcy, która jednak nie doszła do skutku⁸⁰.

Interesującym elementem łączącym działalność niemal wszystkich organizacji niepodległościowych na terenie Wołomina były wydarzenia listopada 1918 roku. W tym czasie w całym powiecie dochodziło do starć z Niemcami⁸¹. W samym Wołominie 11 listopada 1918 r. członkowie POW oraz miejscowi harcerze brali udział w rozbrajaniu znajdujących się na rogu ulicy Warszawskiej i Ogrodowej posterunków niemieckiej żandarmerii⁸². Istnieje prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że postaci takie jak Bronisław Manicki, Karol Brachfogel czy Józef Lewański brali udział w tych wydarzeniach. W późniejszym okresie Brachfogel i Lewański należeli do Związku Peowiaków powiatu radzyńskiego⁸³. Manicki był najprawdopodobniej członkiem Związku Legionistów Polskich⁸⁴. W okresie II Rzeczypospolitej członkowie wołomińskich organizacji niepodległościowych otrzymywali liczne odznaczenia państwowe. W kontekście niniejszego artykułu dotyczącego rodziny Brachfoglów należy przywołać nadany Karolowi Brachfoglowi w 1932 roku Medal Niepodległości⁸⁵ oraz przyznany w 1937 roku srebrny Krzyż Zasługi⁸⁶. Drugie odznaczenie zostało wręczone przez starostę

75 Tamże; *Historia hufca*, <https://wolomin.zhp.pl/historia-hufca/>, (24.09.2024).

76 Równoległe do działalności w POW Manicki organizował Komitet Pomocy Szczypiornikom. M. S. Prawdzic-Szczawińska, *Z Lipin Starych do Pierwszej Kompanii Kadrowej...*, s. 358.

77 Na podstawie: *Karol Brachfogel, w: Słownik odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości...*

78 Pseudonim Józefa Lewańskiego na podstawie informacji w: J. Stryjek, *Z dziejów Polskiej Organizacji Wojskowej w rejonie wołomińskim*, „Rocznik Wołomiński”, t. II, Wołomin 2006, s. 222.

79 Na podstawie uzasadnienia wniosku o nadanie Krzyża Niepodległości w zamian za dotychczas otrzymany Medal Niepodległości dla Józefa Lewańskiego...

80 Tamże.

81 J. Stryjek, *Z dziejów Polskiej Organizacji Wojskowej...*, s. 221.

82 *Historia hufca...*

83 7 maja 1935 r. podczas zebrania Związku Legionistów i POW w Wołominie mianowano nowy zarząd. Skarbnikiem Związku został wówczas Karol Brachfogel. Na podstawie informacji z dokumentu z zebrania Związku Legionistów i POW w Wołominie Nr S.3/a-3/35 z 14 maja 1935 r. przesłanego do Starosty Powiatowego w Radzyminie.

84 Sugeruje to kariera wojskowa Bronisława Manickiego.

85 „Monitor Polski”, 1932, nr 140; Na podstawie: *Karol Brachfogel, w: Słownik odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości...*

86 Tamże.

powiatowego Jana Strusińskiego podczas zjazdu Związku Peowiaków w Tłuszczu w I połowie 1938 r.⁸⁷

Dalsze badania jego szczegółowej działalności patriotycznej i niepodległościowej jak na razie nie przyniosły rezultatów; mimo tego odnalezione w toku badań informacje stanowią ważną odpowiedź na pytanie dotyczące jego możliwego udziału w procesie odzyskania przez Polskę niepodległości. Otwarta pozostaje kwestia ewentualnego udziału w wojnie polsko-bolszewickiej zarówno Karola, jak i jego braci. Wiele pytań budzi możliwe zaangażowanie w działalność narodowowyzwoleńczą starszego brata Stefana oraz młodszego Stanisława. W przypadku tego pierwszego pojawia się jeszcze więcej pytań, ponieważ w czasie I wojny światowej pozostawał w rezerwie w czasie 15-letniego okresu służby w wojsku rosyjskim⁸⁸.

Pierwsze lata w niepodległej – choć ciągle walczącej o kształt wschodniej granicy, II Rzeczypospolitej – to w rodzinie wołomińskich Brachfoglów czas zawierania małżeństw. Niecały miesiąc przed dniem ogłoszonym jako oficjalna data odzyskania niepodległości przez Polskę na ślubnym kobiercu stanęła Marianna Brachfogel. Ceremonia miała miejsce 17 października 1918 roku w kościele Świętej Trójcy w Kobyłce⁸⁹, mężem kobiety został wołomiński hutnik Aleksander Piróg, urodzony 10 maja 1887 roku w Hucie Dąbrowie nieopodal Siedlec⁹⁰. Para zamieszkała w kamienicy przy ulicy Kościelnej (obecnie Kościelna 31) w Wołominie⁹¹. 31 maja 1922 roku urodziło się pierwsze dziecko Pirogów, córka Halina, a kilka lat później syn Henryk⁹².

Rok po ślubie młodszej siostry małżeństwo zawarł Karol Brachfogel. 30 października 1919 roku⁹³ mężczyzna, będący wówczas buchalterem w Hucie „Praca”, pojął za żonę urodzoną 24 listopada 1892 roku w Radzyminie krawcową, Agnieszkę Lewińską⁹⁴. Ceremonia ślubu odbyła się w kościele św. Andrzeja w Warszawie. Metryka ślubu

87 „Żołnierz Legionów i P.O.W.”, styczeń – kwiecień 1939, R. III, nr. 1 i 2, s. 152–153; Data zjazdu Związku Peowiaków, podczas którego wręczano Krzyże Zasługi, zbiegła się w czasie z nadaniem szkole podstawowej w Lipce-Ostrówku imienia Polskiej Organizacji Wojskowej. Uroczyste otwarcie i poświęcenie gmachu szkoły miało miejsce 21 sierpnia 1938 roku. Tego samego dnia odsłonięto tablicę Polskiej Organizacji Wojskowej – patrona szkoły. Istnieje zatem prawdopodobieństwo, że odznaczenia państwowe wręczono 21 sierpnia 1938 roku lub kilka dni później. Data oraz okoliczności otwarcia szkoły na podstawie: K. Bednarczyk, *Historia szkoły w Ostrówku*, <https://spostrowek.klembow.pl/strona-4111-historia.html>, (12.11.2024); Informacja o zjeździe Związku Peowiaków odbywającym się w czasie nadania imienia POW szkole w Lipce-Ostrówku na podstawie: J. Stryjek, *Z dziejów Polskiej Organizacji Wojskowej...*, s. 222.

88 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 237; *Służba Polaków w Armii Carskiej - cz. I*, <https://www.geneablogia.com/post/s%C5%82u%C5%BCba-polak%C3%B3w-w-armii-carskiej-cz-i>, (19.07.2023).

89 Archiwum Państwowe w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Wilczyskach powiat Łuków, Duplikat aktów urzędnika stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Łuków z 1887 roku urodzonych [...] zaślubionych [...] zmarłych [...] (dalej: UZZ) - 1887, sygn. 62/604/0/1/19, k. 20.

90 AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, Księga małżeństw (dalej: KM) – 1913–1922, sygn. 78/391/0/1/20, s. 230.

91 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 242.

92 Na podstawie informacji przekazanej przez Andrzeja Zbigniewa Brachfogla.

93 Metryka ślubu Karola Brachfogla i Agnieszki Lewińskiej, <https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=8&zs=9159d&se=&sy=261&kt=5&pplik=284-285.jpg&x=0&y=30&zoom=3>, (27.07.2023).

94 Data urodzenia Agnieszki Lewińskiej na podstawie informacji udzielonych przez jej wnuka Andrzeja Zbigniewa Brachfogla; Datę potwierdzają dane: *Agnieszka Lewińska*, w: [https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=B&w=07mz&rid=B&search_lastname=lewi%C5%84ska&search_name=agnieszka&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=&ordertable=\[\[0,%22asc%22\],\[1,%22asc%22\],\[2,%22asc%22\]\]&searchtable=&rpp1=150&rpp2=50](https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=B&w=07mz&rid=B&search_lastname=lewi%C5%84ska&search_name=agnieszka&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=&ordertable=[[0,%22asc%22],[1,%22asc%22],[2,%22asc%22]]&searchtable=&rpp1=150&rpp2=50), (20.09.2024).



Kamienica przy ulicy Kościelnej (obecnie Kościelna 31) – miejsce zamieszkania rodziny Pirogów. Stan na rok 2024



Grób Kazimiery (córki Aleksandra i Kazimierzy Koniecznych) na cmentarzu w Kobyłce. Stan na rok 2024

dostarcza niespójnych z posiadaną wiedzą informacji o miejscu zamieszkania Karola, a także jego rodziców.

W świetle zapisów mężczyzna miał mieszkać z ojcem i matką na Pradze w kamienicy przy ulicy Wołowej 1916⁹⁵. Jednak z uwagi na miejsce zatrudnienia – Wołomin – wątpliwe jest, że Karol mieszkał na Pradze. Dane z 1920 roku potwierdzają, że Karol i Agnieszka mieszkali w budynku przy ulicy Ręczajskiej 19 (obecnie Władysława Sikorskiego) w Wołominie⁹⁶. Czy zatem praski adres to nieznany fragment historii podróży rodziny z Trąbek do Wołomina przez Pragę? Tego nie wiadomo, ale nie należy wykluczać takiej możliwości. Zwłaszcza że z zachowanych w przekazie ustnym wspomnień wynika, że ojciec Karola – Stefan Gustaw – mógł pracować na kolei. W dodatku bliskość otwartego w 1863 roku Dworca Wileńskiego i możliwego adresu zamieszkania w kamienicy przy ul. Wołowej uwiarygodnia tezę o przynajmniej chwilowym przebywaniu rodziny na Pradze.

Małżeństwo Karola i Agnieszki Brachfoglów doczekało się narodzin jednego dziecka. 22 października 1920 roku urodził się Mieczysław⁹⁷. Niecały miesiąc później, 14 listopada 1920 roku, w wyniku komplikacji poporodowych Agnieszka zmarła⁹⁸. Kobieta pochowano na cmentarzu w Kobyłce⁹⁹. Owdowiały Karol, samotnie wychowujący małego syna, ożenił się po raz drugi 3 czerwca 1922 roku¹⁰⁰. Wybranką mężczyzny była urodzona 30 września 1895 roku w Warszawie i mieszkająca w Wołominie Zofia Konarska¹⁰¹. Ślub odbył się w kościele Świętej Trójcy w Kobyłce. Para początkowo mieszkała przy ulicy Ręczajskiej w Wołominie, gdzie doczekała się narodzin dwójki dzieci. 16 stycznia 1923 roku na świat przyszedł Tadeusz Antoni¹⁰², a 12 grudnia 1924 roku – Bogdan¹⁰³. W nieustalonym czasie rodzina wyprowadziła się do budynku przy ul. Piaskowej 3¹⁰⁴, a następnie – jak sugerują wspomnienia rodzinne, do jednej z kamienic przy ulicy Kościelnej¹⁰⁵. Być może chodzi o budynek obok współczesnej Kościelnej 41, zniszczony podczas bombardowania Luftwaffe 1 września 1939 roku. Od 1939 lub 1940 roku rodzina mieszkała na drugim piętrze kamienicy przy ulicy Ignacego Daszyńskiego (obecnie Ignacego Daszyńskiego 7)¹⁰⁶.

95 Metryka ślubu Karola Brachfogla i Agnieszki Lewińskiej, <https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=8&zs=9159d&se=&sy=261&kt=5&plik=284-285.jpg&x=0&y=30&zoom=3>. (27.07.2023).

96 Adres określono na podstawie miejsca śmierci Agnieszki; AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KZ – 1918–1921, sygn. 78/391/0/1/41, s. 292.

97 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 244.

98 AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KZ – 1918–1921, sygn. 78/391/0/1/41, s. 292.

99 Miejsce pochówku Agnieszki dzięki informacjom przekazanych przez jej prawnuka Marcina Brachfogla.

100 AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KM – 1913–1922, sygn. 78/391/0/1/20, s. 415.

101 Data urodzenia na podstawie metryki chrztu Zofii Konarskiej; <https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&id=2&se=&sy=162&kt=1&plik=0851-0854.jpg&x=0&y=0&zoom=1>, (11.08.2024).

102 Datę urodzin Tadeusza Antoniego potwierdziły jego córki Ewa Brachfogel i Zofia McIlhone.

103 Data urodzenia Bogdana na podstawie informacji udzielonych przez jego syna Marka Brachfogiela.

104 Na podstawie informacji z dokumentu z zebrania Związku Legionistów i POW...

105 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 245.

106 Tamże.



Agnieszka Brachfogel z d. Lewińska,
ok. 1920 r.



Grób Agnieszki Brachfogel na cmentarzu
w Kobyłce. Stan na rok 2024



Kamienica przy ulicy Ignacego Daszyńskiego (obecnie Ignacego Daszyńskiego 7)
– miejsce zamieszkania Karola i Marianny Brachfoglów, a także Tadeusza i Janiny
Brachfoglów. Stan na rok 2024



Karol Brachfogel z żoną Zofią z d. Konarską oraz dzieci, od lewej: Mieczysław, Tadeusz i Bogdan. Wołomin, ok. 1928 r.

2 października 1920 roku¹⁰⁷ w Kobyłce miał miejsce ślub Kazimierzy Brachfogel i Aleksandra Koniecznego, urodzonego 1 marca 1897 roku¹⁰⁸ w parafii Postoliska, a zamieszkałego w Wołominie przodownika policji państwowej. Państwo młodzi początkowo mieszkali w Wołominie, jednak na początku lat 30. przeprowadzili się do Radzimina, co było związane w przydzielonym Aleksandrowi rejonem służby w policji¹⁰⁹. W nieustalonym czasie rodzina ponownie zmieniła miejsce zamieszkania. Po przeprowadzce do Sulejówka Konieczni mieszkali w domu w pobliżu ulicy Okuniewskiej¹¹⁰. Małżonkowie doczekali się najprawdopodobniej trójki dzieci. W 1922 roku urodziła się Maria, kilka lat później, w nieustalonym jak dotąd czasie – Jerzy¹¹¹. W 1925 roku na świat przyszła Kazimiera; niestety dziewczynka zmarła 25 lutego 1931 r. w wieku 6 lat¹¹² i została pochowana na cmentarzu w Kobyłce.

107 AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KM – 1913–1922, sygn. 78/391/0/1/20, s. 331.

108 AP w Warszawie Oddz. w Pułtusk, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Postoliskach, Akta urodzeń (dalej: AU) – 1890–1899, sygn. 79/681/0/-1, s. 210.

109 Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komenda Główna Policji Państwowej w Warszawie, Rozkazy Komendanta Okręgu Warszawskiego Policji Państwowej 1920, sygn. 2/349/2.1/377, s. 12.

110 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 246.

111 Tamże.

112 Data śmierci Kazimierzy na podstawie danych z nagrobka kobiety znajdującego się na cmentarzu w Kobyłce.



Kazimiera i Aleksander Konieczni z córką Marią, w tle widoczna niezidentyfikowana kobieta trzymająca Jerzego Koniecznego. Radzimin, 18 lipca 1926 r.



Dom rodziny Koniecznych przy ul. Okuniewskiej w Sulejówku. II połowa lat 30. XX w.



Przed dworkiem państwa Koniecznych w Radziminie. Od lewej: niezidentyfikowana kobieta, Jerzy Konieczny, Kazimiera Konieczna, niezidentyfikowana kobieta, Maria Konieczna, Sabina Rojewska, Janina Rojewska, Henryk Rojewski, Aleksander Konieczny. Radzimin, 18 lipca 1926 r.

20 listopada 1920 roku w kobyłkowskim kościele miał miejsce ślub najstarszego spośród sześciorga rodzeństwa Stefana¹¹³. Wołomiński buchalter poślubił urodzoną w 1897 roku w miejscowości Wilczyska w powiecie łukowskim córkę hutników Klementynę Ryng¹¹⁴. Państwo młodzi poznali się zapewne dzięki znajomości swoich rodziców. Ojciec Klementyny Antoni, podobnie jak ojciec Karola Stefan Gustaw, pracował w Hucie „Wołomin”. Historia przybycia do Wołomina w przypadku obu rodzin wygląda bardzo podobnie. Mający austriackie korzenie Antoni Ryng wraz z żoną Aleksandrą z Miatkowskich i dziećmi przybył do miejscowości na początku XX wieku z Lubelszczyzny w poszukiwaniu pracy, którą znalazł w miejscowej hucie¹¹⁵. W latach 20. Brachfoglówie i Ryngowie znali się już od ok. 20 lat.

Niedługo po ślubie Stefan i Klementyna wyprowadzili się z Wołomina i zamieszkali w Inowrocławiu¹¹⁶. 21 listopada 1923 roku małżeństwu urodziło się pierwsze dziecko, syn Zbigniew Zygmunt¹¹⁷. W tym czasie Stefan był najprawdopodobniej pracownikiem huty Franciszka Dźwikowskiego i mieszkał na terenie zakładu przy ulicy Dworcowej 31a. Przedsiębiorstwo zostało przejęte w połowie lat 20. przez niemiecką spółkę „Winkelhausen”, a następnie w 1927 roku przeszło w ręce polskiego właściciela Henryka Podkomorskiego, który nadał hucie nową nazwę „Irena”¹¹⁸. W tym czasie Stefan Brachfogel pełnił funkcję kierownika firmy¹¹⁹. Kryzys 1929 roku doprowadził do redukcji zatrudnienia w tym zakładzie. Istnieją przesłanki, że pracę stracił również Stefan. W tym niepewnym czasie na świat przyszło drugie dziecko Brachfoglów. 16 lutego 1929 roku urodziła się Barbara¹²⁰. Z całą pewnością wiadomo, że w I połowie lat 30. Brachfoglówie zamieszkali w miejscowości Tur nieopodal Szubina. 1 czerwca 1933 roku Stefan został prezesem zarządu oraz dyrektorem fabryki huty szkła „Polskiej Spółdzielni Zawodowej Przemysłu Szklanego”, o czym można było się przekonać dzięki reklamie umieszczonej w 40. numerze gazety lokalnej „Orędownik powiatu Szubińskiego” z 20 maja 1933 roku oraz 255. numerze „Kurjera Poznańskiego” z 4 czerwca 1933 roku¹²¹. Po kilku latach funkcjonowania huta zbankrutowała, a pozbawionemu źródła zarobku Stefanowi zaczęła doskwierać bieda. 23 września 1939 roku mężczyzna ponownie został pracownikiem Huty „Irena” zarządzanej w tym czasie przez Henryka Podkomorskiego¹²². Podczas okupacji, dokładnie 1 grudnia 1942 r., w przejętej przez Niemców hucie Stefan otrzymał stanowisko

113 AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KM – 1913–1922, sygn. 78/391/0/1/20, s. 335.

114 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 247.

115 Tamże.

116 Tamże.

117 Data urodzenia na podstawie wyciągu z Aktu urodzenia Nr. 886/1923 Zbigniewa Zygmunta Brachfogla z 23 grudnia 1927 r. wydane przez Urząd Stanu Cywilnego w Inowrocławiu. Dokument udostępnił syn Zygmunta Lech Brachfogel.

118 *Huta Szkła Gospodarczego „Irena”*, <https://polscyprojektanciszkla.pl/huta-szkla-irena/>, (29.07.2023).

119 „Orędownik powiatu Szubińskiego”, 20.05.1933, R. 14, nr 40, s. 30; „Kurjer Poznański”, 04.06.1933, R. 28, nr 255, s. 21.

120 Data urodzenia Barbary na podstawie informacji przekazanej przez jej córkę – Irenę Klimas.

121 „Orędownik powiatu Szubińskiego”..., 20.05.1933, R. 14, nr 40, s. 30; „Kurjer Poznański”...; P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 247.

122 Informacje na podstawie zapisów z książeczki pracy (Arbeitsbuch) Stefana Brachfogla, s. 6–7.

POPIERAJMY POLSKI PRZEMYSŁ ROBOTNICZY

Dnia 1-go czerwca r. b. zostaje ponownie uruchomiona

Polska Spółdzielnia Zawodowa Hutników Przemysłu Szklanego w Turze pow. Szubin.

która będzie wyrabiała szkło pół białe i to BUTELKI APTECZNE, PERFUMERJE, BALONY, SŁOJE I t. d.

Spółdzielnia została zorganizowana przez pracowników przemysłu szklanego i zatrudniać będzie ok. 120 ludzi, a na czoło jej został powołany ZARZĄD w osobach: p. PEMPKOWIAKA J., SZELBAJERA J. i p. BRACHFOGŁA STEFANA byłego kierownika P. Huty „IRENA” w Inowrocławiu jako prezesa zarządu i Dyrektora Fabryki.

Spółdzielnia uprasza W. Panów odbiorców o poparcie Przemysłu

czysto Polsko Robotniczego a jej staraniem będzie W.P. odbiorców jaknajdokładniej obsługiwać.

Polecając się łask. względem Szan. P. Odbiorców pozostaje z głębokim szacunkiem

Polska Spółdzielnia.

Popieraj Polski Przemysł Robotniczy

Z dnem 1 czerwca r. b. uruchomiona ponownie Polska Spółdzielnia Przemysłu Szklanego w Turze pow. Szubin swoje zakłady.

Wyrabiamy:

szkło białe, wszelkie butelki, słoje i balony do 60 ltr. góle i oplatane.

Spółdzielnia zorganizowana została wyłącznie z robotników hutników i zatrudniać będzie około 120 ludzi bezrobotnych pod kierownictwem byłego kilkoletniego kierownika firmy huty „Irena” z Inowrocławia p. Stefana Brachfogla jako prezesa Zarządu i dyrektora fabryki.

Spółdzielnia uprasza P. T. odbiorców o łaskawe poparcie

Polskiego Przemysłu Robotniczego.

Zarząd. dg 2658

Reklama zamieszczona w gazecie „Orędownik powiatu Szubińskiego”
Źródło: „Orędownik powiatu Szubińskiego”, 20.05.1933, R. 14, nr 40, s. 30.

„Hüttenmeistera”¹²³. W podobnym czasie jego żona Klementyna pracowała jako pomoc domowa u nieustalonych z nazwiska Niemców¹²⁴.

1 lutego 1925 roku w nowo wybudowanym kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie odbył się ślub najmłodszej córki Stefana Gustawa i Marianny Brachfoglów

123 Tamże.

124 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 279.



Stefan i Klementyna Brachfoglowie z dziećmi – Barbarą i Zbigniewem, ok. 1931 r.
(Atelier J. Trando, Inowrocław)

– Sabiny¹²⁵. Mężem kobiety został urodzony 26 września 1895 roku wołomiński urzędnik Henryk Rojewski¹²⁶. Państwo młodzi zamieszkali we wsi Lipiny, kilkadziesiąt metrów od granic Wołomina, w ceglany domu przy ulicy Lipiny Nowe 52. Budynek został zakupiony przez ojca Henryka Rojewskiego – Bronisława, który od 1919 roku zasiadał w pierwszej Radzie Miejskiej Wołomina na stanowisku członka rady aprowizacyjnej¹²⁷. W 1927 roku, po niewielkiej rozbudowie, dom z północną częścią działki stał się oficjalnie własnością Henryka i jego żony Sabiny. Małżeństwo doczekało się dwójki dzieci. 15 listopada 1925 roku urodziła się Janina Henryka¹²⁸, a 3 grudnia 1929 roku Barbara Franciszka Sabina¹²⁹. Ze względu na dostępne źródła warto powiedzieć więcej słów o Henryku. Od 1 lipca 1921 roku pracował jako asystent sekretarza w Magistracie przy ulicy Sienkiewicza w Wołominie. Dwa lata później otrzymał awans na stanowisko urzędnika podatkowego, a 17 marca 1928 roku na kasjera¹³⁰. Możliwe, że funkcję kasjera mężczyzna pełnił już

¹²⁵ Data ślubu oszacowana na podstawie podpisu na odwrocie fotografii ślubnej państwa Rojewskich.

¹²⁶ AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Barbary w Warszawie, UMZ – 1895, sygn. 72/1214/0/-/32, k. 123.

¹²⁷ M. Kubacz, *Henryk Konstanty Woyciechowski (1851-1934). O założycielu naszego miasta*, Wołomin 2018, s. 15; M. Kubacz, *Założyciel miasta. Henryk Konstanty Woyciechowski herbu Jelita (1851-1934)*, <https://dawny.pl/zalozyciel-miasta/>, (29.08.2024); *Wołomiński niezbędnik historyczny*, red. Z. Michalik, Wołomin 2018, s. 29.

¹²⁸ Data urodzenia na podstawie Odpisu skróconego aktu urodzenia Janiny Henryki Rojewskiej wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie 27.01.1966 r. z poświadczeniem zgodności powyższego odpisu.

¹²⁹ Data urodzenia na podstawie Odpisu skróconego aktu urodzenia Barbary Franciszki Sabiny Rojewskiej wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie 27.01.1966 r. z poświadczeniem zgodności powyższego odpisu.

¹³⁰ Na podstawie Certyfikatu Nr. 2/43 wydanego 9 marca 1943 r. przez Die Stadtverwaltung In Wolomin poświadczającego karierę zawodową i sytuację rodzinną Henryka Rojewskiego; P. Gajewski, *Henryk Rojewski (1895-1943)*, „Rocznik Wołomiński”, t. XVIII, Wołomin 2022, s. 244, 253; P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 250.



Henryk i Sabina Rojewscy z córkami Janiną (z lewej) i Barbarą.
W tle dom przy ulicy Lipiny Nowe 52. Lipiny, 1931 r.



Dom rodziny
Rojewskich przy
ul. Lipiny Nowe 52.
Lipiny, 14 listopada
1937 r.

wcześniej, świadczyć o tym może odnaleziony niedawno krótki artykuł w dzienniku politycznym „Kurjer Zachodni Iskra” z 1927 roku. W tekście informującym o zuchwałym rabunku 10 tysięcy złotych pojawia się informacja, że pierwszą osobą, która wykryła kradzież, był pracownik magistratu, kasjer, niejaki pan Rojecki¹³¹. Najprawdopodobniej chodzi o Henryka Rojewskiego.

¹³¹ „Kurjer Zachodni Iskra dziennik politycy, gospodarczy i literacki”, 22.02.1927, R. 18, nr 52, s. 7.

Nie ma jak dotychczas żadnych danych pozwalających na określenie daty zawarcia małżeństwa przez Stanisława Brachfogla i Antoninę (nazwisko panieńskie nieznane). Przyczyniło się do tego zniszczenie ksiąg metrykalnych w wyniku działań wojennych bitwy pancernej 1944 roku¹³². Ze względu na miejsce zamieszkania mężczyzny ślub odbył się zapewne w Wołominie, ponieważ w metrykach małżeństw parafii w Kobyłce osoby Stanisława i Antoniny się nie pojawiają. To wskazuje, że wydarzenie musiało mieć miejsce po wybudowaniu kościoła Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, czyli po 1924 roku¹³³. Małżeństwo mieszkało w drewnianym przy ulicy Ręczajskiej (obecnie Władysława Sikorskiego 15). Stanisław, podobnie jak jego starszy brat Karol, był pracownikiem wołomińskiej robotniczej Huty „Praca”. Nie wiadomo, czym dokładnie zajmował się w zakładzie, jednak dane źródłowe wskazują, że w 1938 roku zasiadał w radzie nadzorczej spółki¹³⁴. W 1925 roku urodziło się jedyne dziecko małżeństwa, syn Marian¹³⁵.



Drewniany dom dla pracowników Huty „Praca” przy ul. Ręczajskiej w Wołominie (obecnie budynek wielorodzinny przy ul. Władysława Sikorskiego 15) – miejsce zamieszkania Stanisława, Antoniny i Mariana Brachfoglów. Stan na rok 2024

Kolejne informacje dotyczą dzieci państwa Cylichów. 6 października 1918 roku Józef Karol – drugie dziecko Anny i Mikołaja – zawarł związek małżeński z Heleną Dresler¹³⁶.

132 M. Kubacz, *Kalendarium Parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Wołominie – lata 1939–1949*, <https://dawny.pl/kalendarium-parafii-matki-bozej-czestochowskiej-w-wolominie-lata-1939-1949/#1944>, (31.07.2023); P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 249.

133 Tamże.

134 4842. *Huta szklana „Praca” w Wołominie, S-ka. z o. o.*, „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu” 1938, R. 6.

135 Rok urodzenia Mariana Brachfogla został obliczony na podstawie wieku chłopaka w dniu śmierci 20 lipca 1944 roku.

136 Na podstawie danych metryki ślubu Józefa Karola Cylicha i Heleny Dresler, [https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=S&w=07mz&rid=S&search_lastname=cylich&search_name=&search_lastname2=dresler&search_name2=&from_date=&to_date=](https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=S&w=07mz&rid=S&search_lastname=cylich&search_name=&search_lastname2=dresler&search_name2=&from_date=&to_date=,), (20.09.2024).



Fotografia rodziny Brachfogel. Górny rząd, od lewej: Stanisław Brachfogel, Aleksander Piróg, Henryk Rojewski, Aleksander Konieczny, Stefan Brachfogel, Karol Brachfogel. Dolny rząd (bez dzieci), od lewej: Klementyna Brachfogel z d. Ryng, Kazimiera Konieczna z d. Brachfogel, Zofia Brachfogel z d. Konarska, Marianna Piróg z d. Brachfogel, Sabina Rojewska z d. Brachfogel, Marianna Brachfogel z d. Śliwińska, Stefan Gustaw Brachfogel, Antonina Brachfogel (nazwisko panieńskie nieznane). Dzieci, od lewej: Marian Brachfogel, Maria Konieczna, Tadeusz Antoni Brachfogel, Janina Henryka Rojewska (stojąca), Halina Piróg, Mieczysław Brachfogel, Jerzy Konieczny (stojący), Zbigniew Zygmunt Brachfogel, Bogdan Brachfogel (nast. Brachfogiel). Zagościniec, 1927 r. (w tle widoczny drewniany budynek, który został rozebrany w 2010 r. i znajdował się przy ulicy 100-lecia 156)

Ślub miał miejsce najprawdopodobniej w parafii katolickiej w Bachmucie¹³⁷. Nie ulega jednak wątpliwości, że małżonkowie powrócili do Polski. Choć nie wiadomo, w jakim czasie to mogło nastąpić, znane jest przybliżone miejsce zamieszkania rodziny. Był to Wołomin. Takich danych dostarcza metryka zgonu dziecka małżonków, która została sporządzona w Kobyłce przez księdza kanonika Antoniego Zagańczyka. Trzymiesięczny syn Cylichów – Czesław – zmarł 27 sierpnia 1922 roku¹³⁸. Z zapisu metryki zgonu otrzymujemy także informację, że jego ojciec pracował jako hutnik i mieszkał w Wołominie¹³⁹. Dalsze losy tej rodziny pozostają tajemnicą.

1 kwietnia 1929 roku¹⁴⁰ młodsza siostra Józefa Karola, Wiktoria Józefa, wyszła za mąż za ślusarza – Franciszka Rejmana, urodzonego w 1907 roku w Folwarku Seroczyńsk,

137 Tamże.

138 AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KZ – 1922–1925, sygn. 78/391/0/1/42, s. 50.

139 Tamże.

140 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Serca Maryi w Warszawie, Księga małżeństw (dalej: KM) – 1929, sygn. 72/3866/0/-1, s. 164.

parafii Sterdyń, Starostwie Sokołowskim ziemi siedleckiej¹⁴¹. Małżeństwo zawarto w parafii Najczystszej Serca Maryi na Pradze. Metryka ślubu dostarczyła przełomowych informacji dotyczących losów rodziców panny młodej. Z dokumentu dowiadujemy się, że Wiktoria mieszkała z nimi w podwarszawskiej kolonii Goławek. Dzięki temu można założyć, że na początku lat 20. Mikołaj Cylich i Anna z Brandfoglów (Brachvoglów) wrócili z dziećmi do Polski. Najstarszy z rodzeństwa Leon ożenił się 17 kwietnia 1933 roku.¹⁴² Jego żoną została Stanisława Cicha. Ślub odbył się w Radomiu w neogotyckim kościele pw. Opieki Najświętszej Maryi Panny. Nieznane pozostają dalsze losy Stanisława Cylicha, drugiego dziecka Mikołaja i Anny.

Lata 30. to czas szczególnie bogaty w fotografie oraz pamiątki z okresu szkolnego i I komunii świętej, do której przestępowały dzieci opisanych wyżej małżeństw. Należy więc wykroczyć nieco poza „suche” dane metrykalne i przypomnieć, jak wyglądała ścieżka edukacyjna oraz kiedy dzieci po raz pierwszy przystępowały do sakramentu komunii. W II połowie lat 20. przygodę z nauką rozpoczęli synowie Karola Brachfogla – Mieczysław, Tadeusz i Bogdan¹⁴³. Nie ma natomiast żadnych materialnych śladów na temat szkoły, do której uczęszczali chłopcy. Ze względu na miejsce ich zamieszkania była to zapewne jedna ze szkół w Wołominie. Wiemy natomiast, że po zakończeniu pierwszego etapu nauki Mieczysław kształcił się w szkole metalowej na podwarszawskiej Pradze¹⁴⁴. Brakuje jakichkolwiek informacji na temat szkół, do jakich mogli uczęszczać Halina i Henryk Pirogowie. Podobny brak informacji towarzyszy osobie Mariana – syna Stanisława Brachfogla. Wiadomo jednak, że w 1938 roku chłopak był członkiem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej¹⁴⁵.

Z kolei dane dotyczące córek państwa Rojewskich są o wiele bardziej satysfakcjonujące. Starsza z sióstr, Janina, naukę rozpoczęła we wrześniu 1932 roku w niezidentyfikowanej sześcioklasowej szkole powszechnej w Wołominie, a po jej ukończeniu w 1938 roku zapisała się do gimnazjum ogólnokształcącego w Wyszku¹⁴⁶. W 1936 roku do pierwszej klasy siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej stopnia III nr 2 (żeńskej) przy ul. Duczkowskiej (obecnie Wileńskiej 32) w Wołominie przystąpiła młodsza Barbara¹⁴⁷.

Brakuje nadal informacji na temat szkół, do których mogły uczęszczać dzieci Kazimiery Koniecznej z domu Brachfogel. Można jedynie przypuszczać, że były to placówki znajdujące się w miejscu ich zamieszkania, czyli w Sulejówku. Na temat dzieci

141 Tamże.

142 Na podstawie danych z metryki ślubu Leona Cylicha i Stanisławy Cichej, https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=S&w=07mz&rid=S&search_lastname=cylich&search_name=leon&search_lastname2=cicha&search_name2=&from_date=&to_date=, (02.03.2024).

143 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 254.

144 Na podstawie informacji przekazanej przez syna Mieczysława – Andrzeja Zbigniewa Brachfogla; P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 254.

145 Tamże.

146 Na podstawie zapisów umieszczonych w życiorysie Janiny sporządzonym przez kobietę w latach 50. XX w. w związku ze staraniami o podjęcie nowej pracy. Dokument udostępnił syn Janiny – Jerzy Drzewowski.

147 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 255.

mieszkającego w Inowrocławiu Stefana Brachfogla wiemy nieco więcej. Zbigniew od 1931 roku był uczniem Publicznej Szkoły Powszechnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Inowrocławiu¹⁴⁸. Po ukończeniu szkoły w 1938 roku chłopiec uczęszczał do bydgoskiego Państwowego Gimnazjum Chemicznego¹⁴⁹. Młodsza siostra Zbigniewa – Barbara – była najprawdopodobniej uczennicą tej samej szkoły powszechnej co brat¹⁵⁰.

Etap przyjmowania sakramentu I komunii rozpoczął się pod koniec lat 20., tuż po smutnym wydarzeniu, jakim była śmierć nestora rodziny – Stefana Gustawa. Mężczyzna zmarł 21 kwietnia 1928 roku i został pochowany w kwaterze na cmentarzu w Kobyłce¹⁵¹. Najprawdopodobniej nieco ponad miesiąc po śmierci dziadka, w parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, sakrament I komunii przyjął Mieczysław – syn Karola Brachfogla i Agnieszki z Lewińskich. Przypuszczalnie w 1930 roku w parafii św. Stanisława Kostki w Okuniewie do I komunii przystąpiła Maria Konieczna, a w nieustalonym czasie kilka lat po siostrze sakrament przyjął Henryk. W 1931 roku do komunii przystąpił drugi syn Karola Brachfogla – Tadeusz. Prawdopodobnie w tym samym roku w jednej z inowrocławskich parafii komunię przyjął Zbigniew Brachfogel – syn Stefana. Rok później w Wołominie miała miejsce uroczystość z udziałem najmłodszego syna Karola – Bogdana. Wyżej wymienione daty roczne zostały oszacowane na podstawie odręcznych dopisków na fotografiach Janiny i Barbary Rojewskich przyjmujących sakrament. Daty wskazywały, że dzieci przystępowały do komunii w wieku 8–9 lat. Janina, starsza córka Sabiny Rojewskiej, przyjęła komunię dokładnie 6 czerwca 1936 roku w kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie¹⁵². Tego samego dnia sakrament przyjął także Marian – syn Stanisława Brachfogla. Być może w podobnym czasie w Sulejówku do I komunii przystąpił także Jerzy, syn Kazimiery Koniecznej. 11 czerwca 1938 roku w Wołominie I komunię przyjęła Barbara – młodsza siostra Janiny Rojewskiej¹⁵³, a w Inowrocławiu Barbara – córka Stefana¹⁵⁴.

II wojna światowa to burzliwy okres w historii naszego kraju, który odcisnął swoje piętno na każdym mieszkańcu Rzeczypospolitej. Podobnie było w przypadku rodziny Brachfoglów. Zanim jej członkowie w pełni odczuli okrucieństwa nazizmu i komunizmu, miało miejsce wydarzenie zdecydowanie pozytywne. 16 sierpnia 1942 roku¹⁵⁵ najstarszy syn Karola Brachfogla – Mieczysław – poślubił urodzoną 13 sierpnia 1919 roku w Warszawie Stanisławę Grodecką¹⁵⁶. Ceremonia odbyła się w wołomińskim kościele. Niedługo po ślubie małżonkowie zamieszkali w Warszawie niedaleko Kercelaka, a 11 lipca 1943 roku

148 Na podstawie informacji pochodzących ze świadectw szkolnych Zbigniewa Brachfogla udostępnionych przez jego syna – Lecha.

149 Tamże.

150 Na podstawie informacji przekazanej przez córkę Barbary – Irenę Klimas.

151 Data śmierci Stefana Gustawa na podstawie danych z nagrobka kobiety znajdującego się na cmentarzu w Kobyłce.

152 Na podstawie daty zapisanej na Pamiątce Pierwszej Komunii Świętej należącej do Ryszarda Gajewskiego – męża Barbary Rojewskiej – w tym samym dniu do sakramentu przystępowała grupa dziewcząt.

153 Na podstawie daty zapisanej na Pamiątce Pierwszej Komunii Świętej należącej do Barbary Gajewskiej.

154 Wskazuje na to data urodzenia Barbary Brachfogel; P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 258.

155 Data ślubu na podstawie informacji przekazanej przez syna Mieczysława i Stanisławy – Andrzeja Zbigniewa Brachfogla.

156 Tamże.

urodził się ich pierwszy syn, Andrzej Zbigniew¹⁵⁷. W stolicy rodzina przeżyła powstanie, po upadku którego Mieczysław trafił do Niemiec na roboty przymusowe. Stanisława wyjechała z synem w okolice Sochaczewa. Po wojnie, kiedy rodzina była znowu razem, Brachfoglowie powrócili do Wołomina i zamieszkali w bloku przy ulicy Mariańskiej 7. 21 października 1948 roku Stanisława urodziła bliźnięta, synów Mieczysława i Janusza¹⁵⁸.



Fotografia ślubna Mieczysława Brachfogla i Stanisławy z d. Grodeckiej. Wołomin, 16 sierpnia 1942 r.

Po roku Brachfoglowie ponownie przeprowadzili się do Warszawy i zamieszkali na Bielanych przy ulicy Lisowskiej. Tylko najstarszy syn małżeństwa pozostał w Wołominie, jednak ok. pół roku później także przeniósł się do stolicy. Mieczysław Brachfogel pracował początkowo w Warszawskiej Wytwórni Wódek „Koneser”, a następnie w Polskiej Agencji Prasowej na stanowisku konserwatora dalekopisu. Stanisława pracowała w zakładzie wytwarzającym zabawki należącym do Lucjana Rutkowskiego¹⁵⁹.

W odrębnym akapicie należy krótko omówić historię rodziny żony Mieczysława Brachfogla – Stanisławy. Kobieta była córką Walerii Grodeckiej z d. Perro, pochodzącej z miejscowości Niemowicze pod Równem na Ukrainie. Brzmienie nazwiska może sugerować francuskie pochodzenie rodziny. Co ciekawe, nazwa majątku należącego do rodziny Perro, potocznie była nazywana Perrówką. Istnieje możliwość, że w czasie odwrotu Wielkiej Armii Napoleona z Moskwy w 1812 roku pewien francuski żołnierz znalazł się nieopodal Równego na Ukrainie, a następnie założył rodzinę. Można domniemywać, że

¹⁵⁷ Tamże.

¹⁵⁸ Tamże; P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 287.

¹⁵⁹ Na podstawie informacji przekazanej przez syna Mieczysława i Stanisławy – Andrzeja Zbigniewa Brachfogla.

nazwa wsi wywodzi się od domu rodziny Perro, zwanego potocznie Perrówką. Jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości Waleria wyszła za mąż za Ludwika Grodeckiego, z którym zamieszkała w Warszawie. W 1919 roku na świat przyszła Stanisława. Niecałe sześć lat później, 6 marca 1925 roku, urodził się Wiktor¹⁶⁰.

Ciekawe informacje dotyczą losów chłopaka w okresie II wojny światowej. W 1943 roku, w kulminacyjnym okresie wydarzeń rzezi wołyńskiej, oraz w kolejnych latach Wiktor Grodecki brał udział w zorganizowanej obronie oraz akcjach odwetowych na ukraińskich nacjonalistach (OUN i UPA). Niecały rok później wstąpił do (Ludowego) Wojska Polskiego, gdzie awansował do stopnia podporucznika. W ramach 2 Armii Wojska Polskiego walczył z Niemcami w operacji praskiej i łużyckiej. Po wojnie został skierowany w Bieszczady do obrony ludności polskiej. Zginął 28 lutego 1946 roku¹⁶¹. Rodzinne relacje sugerują, że mężczyzna wybrał się w samotny rekonesans zwiadowczy, podczas którego został zastrzelony przez Ukraińców¹⁶². Ciało Wiktora sprowadzono do Wołomina i pochowano na miejscowym cmentarzu. Lokalizacja pochówku związana jest z miejscem zamieszkania jego rodziny – tuż po wojnie Waleria Grodecka przybyła do Wołomina i zamieszkała razem z córką Stanisławą i jej mężem Mieczysławem¹⁶³.

Poza radosnym wydarzeniem, jakim był ślub Mieczysława Brachfogla i Stanisławy Grodeckiej, rok 1942 okazał się dla rodziny Brachfoglów wyjątkowo smutny. 6 listopada tegoż roku w wyniku denuncjacji Gestapo aresztowało pięciu pracowników Magistratu Wołomińskiego podejrzanych o działalność konspiracyjną. Wśród nich znalazł się mąż Sabiny Rojewskiej – Henryk¹⁶⁴. Dotychczasowe badania pozwalają przypuszczać, że Henryk mógł należeć do wołomińskich struktur Związku Walki Zbrojnej. Więźniów początkowo przetrzymywano w Wołominie, a następnie przewieziono do Warszawy na Pawiak. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że Henryk przebywał tam do 17 stycznia 1943 roku. Tego dnia miał miejsce największy transport kolejowy więźniów do obozu koncentracyjnego na Majdanku pod Lublinem. Tam mężczyzna przeżył trzy miesiące. Zginął 24 marca 1943 roku¹⁶⁵.

W czasie gdy ważyły się losy ojca, naukę w warunkach wojennych kontynuowały jego córki. Młodsza Barbara uczęszczała do koedukacyjnej Publicznej Szkoły Powszechnej nr 2 w Wołominie, która została przeniesiona do budynku przy ulicy Miłej 22 w wyniku działań niemieckiego okupanta. Edukację w placówce dziewczynka ukończyła 4 lipca 1944 roku¹⁶⁶. Barbara uczestniczyła w tajnych kompletach, o czym zresztą sama wspominała. Niestety

¹⁶⁰ Data urodzenia Wiktora na podstawie danych z nagrobka mężczyzny znajdującego się na cmentarzu w Wołominie.

¹⁶¹ Data śmierci Wiktora na podstawie danych z nagrobka mężczyzny znajdującego się na cmentarzu w Wołominie.

¹⁶² Na podstawie informacji przekazanej przez syna Mieczysława i Stanisławy – Andrzeja Zbigniewa Brachfogla.

¹⁶³ Tamże.

¹⁶⁴ Na podstawie Certyfikatu Nr. 2/43 wydanego 9 marca 1943 r. przez Die Stadtverwaltung In Wolomin poświadczającego karierę zawodową i sytuację rodzinną Henryka Rojewskiego; P. Gajewski, *Henryk Rojewski...*, s. 249; P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 281; Datę potwierdzają także wspomnienia innego aresztowanego – Mieczysława Winiarskiego: B. Chodkiewicz, *Mieczysław Winiarski*, „Rocznik Wołomiński”, t. VII, Wołomin 2011, s. 368–369.

¹⁶⁵ Na podstawie Oświadczenia z obozu koncentracyjnego Lublin (Majdanek) z 28 sierpnia 1943 r. o śmierci Henryka Rojewskiego; P. Gajewski, *Henryk Rojewski...*, s. 253–254.

¹⁶⁶ Na podstawie Świadczenia „zwolnienia ze szkoły” Barbary Rojewskiej wydanego przez Publiczną Szkołę Powszechną stopnia III Nr 2 w Wołominie 4 lipca 1944 roku.



Waleria Grodecka z dziećmi:
Stanisławą i Wiktozem.
Warszawa, koniec lat 20. XX w.



Wiktor Grodecki.
Ok. 1945 r.



Grób Wiktora Grodeckiego, Walerii Grodeckiej oraz Marianny Brachfogel na cmentarzu w Wołominie (na nagrobku widnieje nieprawidłowy napis: „Maria”). Stan na rok 2024

nie udało się określić, czy były to zajęcia na poziomie szkoły podstawowej, czy gimnazjum. Wspominane po latach przez kobietę nazwiska nauczycielek, tj. Stanisława Balonowa oraz Maria Łobocka, mogą sugerować, że był to poziom gimnazjum. Po ukończeniu szkoły w 1944 roku Barbara pomagała matce w opiece nad domem i gospodarstwem¹⁶⁷.

Starsza z sióstr, Janina, w okresie wojny była uczennicą otwartej w 1940 roku Szkoły Handlowej w Wołominie. Po ukończeniu szkoły podjęła pracę w charakterze kontystki w Zarządzie Miejskim w Wołominie. 6 listopada 1944 roku została przeniesiona na stanowisko kasjera pozostając na nim do 31 marca 1947 roku¹⁶⁸.

Niecałe dwa tygodnie po aresztowaniu Henryka, 24 listopada 1942 roku, w wieku 49 lat zmarła druga żona Karola Brachfogla – Zofia¹⁶⁹. Nie są znane przyczyny śmierci kobiety. Zofia spoczęła na cmentarzu w Kobyłce nieopodal grobu pierwszej żony Karola – Agnieszki. W pobliżu znajduje się również grób nestora rodziny Brachfoglów – Stefana Gustawa – oraz jego drugiej żony Marianny. Kobieta zmarła 19 dni po śmierci synowej, 13 grudnia 1942 roku, w wieku 75 lat¹⁷⁰.

16 sierpnia 1944 roku zginął Marian Brachfogel – syn Stanisława i Antoniny¹⁷¹. Najprawdopodobniej w tym samym roku na początku lipca chłopak wstąpił w szeregi Narodowych Sił Zbrojnych. 3 sierpnia 1944 roku, w kulminacyjnym dniu bitwy pancerniej znanej w historiografii pod nazwą bitwy na przedpolach Warszawy, bitwy pod

167 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 279.

168 Na podstawie zapisów umieszczonych w życiorysie Janiny sporządzonym przez kobietę w latach 50. XX w. w związku ze staraniami o podjęcie nowej pracy. Dokument udostępnił syn Janiny – Jerzy Drzewowski.

169 Data śmierci Zofii na podstawie danych z nagrobka kobiety znajdującego się na cmentarzu w Kobyłce.

170 Data śmierci Marianny na podstawie danych z nagrobka kobiety znajdującego się na cmentarzu w Kobyłce.

171 J. Stryjek, *Jerzyska 1944 r. – tak było*, <https://dawny.pl/jerzyska-1944-r-tak-bylo/>, (26.08.2023).



Grób Zofii Brachfogel na cmentarzu w Kobyłce. Stan na rok 2024



Grób Stefana Gustawa, Marianny i Karola Brachfoglów na cmentarzu w Kobyłce (na nagrobku widnieje nieprawidłowy napis: „Maria”). Stan na rok 2024

Radzyminem lub bitwy pod Wołominem, nastąpił wymarsz wołomińskich oddziałów NSZ pod dowództwem Telesfora Badetki ps. „Tesiek”. Po dotarciu do Czubajowizny grupa połączyła się z 1 kompanią 32 pułku piechoty Armii Krajowej ppor. Kajetana Fijałkowskiego ps. „Rafał” i wyruszyła do Puszczy Kamienieckiej. Po wykryciu oddziałów przez Niemców w rejonie Fidestu przemieściły się one na wschodnią stronę rzeki Liwiec. Po ponownym wykryciu nastąpiła wymiana ognia. Wobec przewagi Niemców grupę rozwiązano i rozproszono. Niemcom udało się dopaść 12 żołnierzy NSZ, wśród których znajdował się Marian Brachfogel. Po krótkim śledztwie aresztowanych rozstrzelano w leśniczówce Jerzyska, nieopodal Łochowa. Ciała zabitych ekshumowano tuż po wojnie, przewieziono do Wołomina i pochowano na tutejszym cmentarzu¹⁷².

Pod koniec 1944 roku, po odbiciu Wołomina z rąk Niemców, rozpoczęły się aresztowania osób oskarżanych o przynależność do Armii Krajowej oraz podejrzanych o powiązania z Niemcami. Bezpiecznie nie mogły się czuć także osoby należące do lokalnej inteligencji, pracownicy państwowi, a także członkowie zarządów przedsiębiorstw. Zatrzymań dokonywali funkcjonariusze działającego od połowy października 1944 roku posterunku NKWD, który mieścił się przy ulicy Polnej¹⁷³. Wśród schwytanych znalazł się ojciec zabitego kilka miesięcy wcześniej Mariana – Stanisław Brachfogel – który (co

172 Tamże.

173 V. Kisiel - Potocki, *Na Sybir w 1944 roku*, b. m. w., 1988, s. 3.



Pomnik nagrobny członków NSZ i AK poległych w Jerzyskach latem 1944 r. znajdujący się na cmentarzu w Wołominie. Stan na rok 2024. Uwagę przykuwa napis: „Powstańcze Oddziały Szturmowe Jerzyki”, który pojawił się na pomniku w latach 80. wskutek błędnego przypisania udziału w walkach z Niemcami wołomińskim „Jerzykom”



Marian Brachfogel.
Przełom lat 30. i 40. XX w.

warto przypomnieć) do wybuchu wojny zasiadał w radzie nadzorczej Huty „Praca”¹⁷⁴. Mężczyzna trafił początkowo do aresztu mieszczącego się w budynku przy ulicy Piaskowej 17¹⁷⁵. W tym czasie po przesłuchaniu więźniowi przedstawiano do podpisania protokół, a po wątpliwym śledztwie skazywano na zsyłkę do łagru¹⁷⁶. Taki też los spotkał Stanisława, który jeszcze w tym samym roku został więźniem jednego z podobozów obozu jenieckiego nr 270 w Borowiczach w obwodzie nowogrodzkim. Przebywał w tym miejscu do 1946 roku. Dokładnie 5 lipca 1946 roku mężczyznę przeniesiono do łagru nr 531 w obwodzie swierdłowskim¹⁷⁷, z którego został zwolniony 27 lipca 1948 roku¹⁷⁸. Jest to jednak data prawdopodobnego zwolnienia mężczyzny nie z samego łagru, a ze szpitala znajdującego się w pobliżu obozu przejściowego z Brześciu na granicy z Polską. Większość

174 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 291.

175 V. Kisiel-Potocki, *Na Sybir...*, s. 3; L. Podhorodecki, *Opozycja antykomunistyczna w powiecie radzyńskim (1944–1947). Część II*, „Więści Podwarszawskie”, 1999, nr 39.

176 Tamże, s. 4; Protokół spisany i odczytany w języku rosyjskim był tylko częściowo zrozumiały dla nieznających tego języka aresztowanych.

177 *Uwięzieni w Borowiczach*, „Indeks Represjonowanych”, tom IV, Warszawa 1997, s. 237.

178 Hasło: *Brachfogel Stanisław*, w: Indeks Represjonowanych, <https://indeksrepresjonowanych.pl/int/wyszukiwanie/94,Wyszukiwanie.html>, (30.08.2023).



Grób Stanisława i Antoniny Brachfogelów na cmentarzu w Wołominie



Tablice poświęcone pamięci ofiarom represji stalinowskich umieszczone na ścianie budynku, w którym mieścił się Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Wołominie (gmach znajduje się na rogu ul. Legionów i ul. Henryka Sienkiewicza w Wołominie). Wśród upamiętnionych zesłańców na Sybir znajduje się Stanisław Brachfogel

powracających do Polski mężczyźni znalazło się w domach już w połowie listopada 1947 roku. Stanisław, ze względu na bardzo zły stan zdrowia, przebywał przez kilka miesięcy w szpitalu¹⁷⁹. Brachfogel przybył do Wołomina, gdzie wraz z żoną Antoniną mieszkał w dotychczasowym lokum przy ulicy Sikorskiego (dawniej Ręczajska). Zmarł 11 stycznia 1957 roku w wieku 66 lat¹⁸⁰. Cztery lata po śmierci męża, 23 września 1961 roku, zmarła Antonina¹⁸¹. Małżonkowie spoczęli na cmentarzu w Wołominie w grobie zlokalizowanym obok pomnika członków NSZ i AK, w którym pochowano ich syna.

Również w 1944 roku, tuż przed wycofaniem wojsk z Wołomina, Niemcy aresztowali najmłodszego syna Karola i Zofii Brachfogłów – Bogdana. 19-latek znalazł się w grupie 460 osób, które 10 sierpnia 1944 roku wywieziono w głąb Niemiec na prace przymusowe. Chłopak trafił do Eichen k. Siegen w Nadrenii Północnej-Westfalii i pracował w fabryce blachy¹⁸². Po wojnie Bogdan trafił do Francji, a po kilku latach wrócił do Polski. Osiadł w Wyszku, być może tam też skończył gimnazjum. W tym mieście poznał swoją przyszłą żonę – Irenę Glazer – z którą wziął ślub 10 lutego 1953 roku¹⁸³. Należy przypomnieć, że Bogdan jako jedyny po wojnie używał nieco innej wersji nazwiska przodków. Powołując się na zapisy dokumentów metrykalnych swojego ojca, zaczął używać formy nazwiska „Brachfogiel” zamiast dotychczasowej wersji „Brachfogel” lub wcześniejszej „Brachvogel”. W połowie lat 50. Bogdan ukończył Studium Nauczycielskie w Gdańsku, a w 1956 roku razem z żoną zamieszkał w Grudziądzu, gdzie pracował jako nauczyciel biologii w Szkole Podstawowej nr 4. Irena wykonywała natomiast zawód stomatologa¹⁸⁴. Tam też przyszli na świat trzej synowie małżeństwa. 18 sierpnia 1955 roku urodził się Marek, 2 lutego 1958 roku Piotr, a 15 lipca 1959 roku Michał¹⁸⁵.

Okres II wojny światowej nadal pozostaje tajemniczy przy próbie określenia historii rodziny Koniecznych. Wiadomo, że przez cały czas okupacji rodzina przebywała w Sulejówku. Nie są znane szkoły, do których mogły uczęszczać i zapewne uczęszczały Maria i Jerzy – dzieci Aleksandra oraz Kazimiery Koniecznych. Jedyną poszlaką dotyczącą szkoły, do jakiej mogła chodzić Maria, jest zachowane zdjęcie legitymacyjne nastolatki z widocznym fragmentem pieczęci szkoły nr XIV zapisanej w języku niemieckim. Tajemniczy pozostaje los samego Aleksandra. Przed wojną mężczyzna służył jako funkcjonariusz Policji Państwowej, co w okresie wojny mogło przynieść bardzo negatywne konsekwencje. Wspomnienia rodzinne, niestety nieoparte żadnym wiarygodnym dowodem, mówią o tym, że Aleksander zginął z rąk niemieckich około 1943 roku¹⁸⁶.

179 V. Kisiel-Potocki, *Na Sybir...*, s. 14; Potwierdza to także relacja Barbary Gajewskiej – siostrzenicy Stanisława.

180 Data śmierci Stanisława na podstawie danych z nagrobka mężczyzny znajdującego się na cmentarzu w Wołominie. Błędną informację, jakoby Stanisław zmarł trzy miesiące po powrocie do domu, podaje: V. Kisiel-Potocki, *Na Sybir...*, s. 14.

181 Data śmierci Antoniny na podstawie danych z nagrobka kobiety znajdującego się na cmentarzu w Wołominie.

182 A. Wojtkowska, *Okupacyjne losy Zygmunta Brzuszczynskiego*, <https://dawny.pl/okupacyjne-losy-zygmunta-brzuszczynskiego/>, (01.09.2023).

183 Na podstawie informacji przekazanej przez syna Bogdana – Marka Brachfogiela.

184 Tamże.

185 Tamże.

186 Na podstawie wspomnień Barbary Gajewskiej, córki Sabiny Rojewskiej z d. Brachfogel, czyli młodszej siostry żony Aleksandra Koniecznego – Kazimiery.



Fotografia ślubna Jerzego Koniecznego i Lucyny z d. ?. Koniec lat 40. lub początek lat 50. XX w.

Zachowane w pamięci rodziny wspomnienia pozwoliły ustalić, że po wojnie młodszy z dwójki rodzeństwa Henryk Konieczny ożenił się z Lucyną (nazwisko panieńskie nieznane), z którą miał jedną córkę – Barbarę. Maria Konieczna do końca życia pozostała niezamężna.

Podobny brak danych towarzyszy rodzinie Pirogów. Nie wiemy właściwie nic o tym, w jaki sposób potoczyły się losy Aleksandra i Marii oraz ich dzieci Henryka i Haliny aż do zakończenia wojny. Pierwsze potwierdzone informacje dotyczą okresu powojennego. Wiadomo, że w 1948 roku Halina wyszła za mąż za Józefa Cyrankiewicza¹⁸⁷ (zbieżność nazwisk z Józefem Cyrankiewiczem – działaczem komunistycznym, wicepremierem i premierem PRL – jest całkowicie przypadkowa) i zamieszkała w Warszawie. Małżeństwu urodziła się dwójka dzieci – córka Danuta i syn Jerzy¹⁸⁸. Niebawem do mieszkania Cyrankiewiczów miała dołączyć matka Haliny – Marianna – która po śmierci męża Aleksandra zamieszkała razem z córką¹⁸⁹. Informacji pozwalających ustalić dalsze losy Marianny, a także Haliny oraz jej brata Henryka autor tekstu nie posiada.

¹⁸⁷ Rok ślubu Józefa Cyrankiewicza i Haliny Piróg na podstawie relacji rodzinnych oraz: [https://www.myheritage.pl/research?s=1&formId=master&formMode=1&useTranslation=1&exactSearch=&tr_id=m_qr8s4o7j1v_1e0ezmz66s&p=1&action=query&view_mode=card&qname=Name+fn.halina+ln.cyrankiewicz+lnmsrs.false,\(02.01.2024\)](https://www.myheritage.pl/research?s=1&formId=master&formMode=1&useTranslation=1&exactSearch=&tr_id=m_qr8s4o7j1v_1e0ezmz66s&p=1&action=query&view_mode=card&qname=Name+fn.halina+ln.cyrankiewicz+lnmsrs.false,(02.01.2024)).

¹⁸⁸ Daty urodzenia pozostają nieznane.

¹⁸⁹ Na podstawie informacji przekazanej przez Hannę Gajewską – córkę Barbary Gajewskiej z d. Rojewskiej, która była cioteczna siostrą Haliny.

Tuż po wojnie w Inowrocławiu naukę kontynuowały dzieci Stefana i Klementyny Brachfoglów. 11 sierpnia 1945 roku starszy syn Zbigniew pomyślnie zdał egzamin czeladniczy w rzemiośle tokarskim przed Izbą Czeladniczą w Toruniu¹⁹⁰. Jego młodsza siostra Barbara uczęszczała do Gimnazjum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu, gdzie zakończyła naukę „małą maturą”¹⁹¹. W 1947 roku w wieku 60 lat zmarł Stefan Brachfogel. Śmierć nastąpiła nagle w wyniku kłopotów z sercem. Po powrocie z pracy do domu mężczyzna źle się poczuł i postanowił się zdrzemnąć. Niestety już się nie obudził. Rok po mężu odeszła Klementyna. 51-letnia kobieta zmarła w wyniku komplikacji anestetycznych po operacji. Małżonkowie zostali pochowani na cmentarzu parafii pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Inowrocławiu¹⁹².



Grób Stefana i Klementyny Brachfoglów oraz Zbigniewa i Wandy Brachfoglów na cmentarzu w Inowrocławiu. Stan na rok 2024

Niedługo po śmierci Klementyny miały miejsce śluby dzieci Brachfoglów. 18 września 1948 roku¹⁹³ Zbigniew poślubił, urodzoną 18 września 1924 r. w Pieckach pod Mrągowem, telefonistkę Wandę Tadzik¹⁹⁴. 29 maja 1949 roku urodziło się pierwsze dziecko małżeństwa, syn Wojciech. Niecałe sześć lat później, 8 lutego 1955 roku, na świat przyszedł drugi syn Lech, a 17 marca 1958 roku córka Elżbieta¹⁹⁵.

¹⁹⁰ Na podstawie Świadczenia złożenia egzaminu czeladniczego Zn. akt 26/22/738/45 z 11 sierpnia 1945 r. wydanego przez Komisję Egzaminacyjną Czeladniczą dla rzemiosła tokarskiego Izby Rzemieślniczej w Toruniu.

¹⁹¹ Na podstawie informacji przekazanej przez córkę Barbary – Irenę Klimas.

¹⁹² Daty śmierci Stefana i Klementyny na podstawie danych z nagrobka małżonków znajdującego się na cmentarzu w Inowrocławiu. Informacji o przyczynach śmierci dziadków udzieliła Irena Klimas.

¹⁹³ Data ślubu na podstawie Odpisu zupełnego aktu małżeństwa Nr 245/1948 Zbigniewa Zygmunta Brachfogla i Wandy Tadzik z 28 sierpnia 1948 r. wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Inowrocławiu.

¹⁹⁴ Tamże.

¹⁹⁵ Daty urodzenia na podstawie informacji przekazanej przez Lecha Brachfogla.

30 grudnia 1948 roku Barbara Brachfogel wyszła za mąż za rodzzonego brata swojej szwagierki – Kazimierza Tadzika¹⁹⁶. 17 stycznia 1951 roku małżeństwu urodziła się córka Anna, 20 października 1954 roku przyszła na świat Irena, natomiast 26 lutego 1963 roku – syn Roman¹⁹⁷.

Tymczasem w Wołominie w 1946 roku¹⁹⁸ Janina Rojewska wyszła za mąż za urodzonego w 1916 roku Władysława Drzewowskiego¹⁹⁹. Ceremonia ślubu odbyła się najprawdopodobniej w tymczasowej kaplicy usytuowanej naprzeciwko zniszczonego w wyniku działań wojennych kościoła Matki Bożej Częstochowskiej przy ulicy Kościelnej. 9 lutego 1947 roku na świat przyszło pierwsze dziecko małżeństwa, córka Jadwiga²⁰⁰. Ponad półtora roku po urodzeniu córki, 15 grudnia 1928 roku, Janina rozpoczęła pracę jako księgowa w wołomińskiej Państwowej Hucie Szkła „Vitrum”. W latach 1950–1951



Fotografia ślubna Władysława Drzewowskiego i Janiny z d. Rojewskiej. Wołomin, 1946 r.

196 Na podstawie informacji przekazanej przez córkę Barbary i Kazimierza – Irenę Klimas.

197 Daty urodzenia na podstawie informacji przekazanej przez Irenę Klimas.

198 Na podstawie daty rocznej zapisanej na odwrocie fotografii ślubnej Janiny i Władysława Drzewowskich.

199 Rok urodzenia Władysława Drzewowskiego w oparciu dane z nagrobka mężczyzny znajdującego się na cmentarzu w Wołominie.

200 Data urodzenia na podstawie informacji przekazanej przez Jadwigę Drzewowską.

pracowała w Ośrodkach Księgowości, natomiast od 1 października 1951 roku, po likwidacji komórki w Wołominie, w Państwowej Hucie Szkła „Przyszłość” w Tłuszczu²⁰¹. 25 października 1954 roku Drzewowskim urodził się syn Jerzy²⁰².

Najprawdopodobniej pod koniec lat 40. lub na początku lat 50. po raz trzeci związek małżeński zawarł Karol Brachfogel²⁰³. Jego żoną została urodzona 16 listopada 1888 r. we wsi Huta Golicynów (obecnie Huta Gruszczo) nieopodal Węgrowa, Marianna Wilford – córka hutników, urodzona 16 listopada 1888 roku we wsi Huta Golicynów (obecnie Huta Gruszczo) nieopodal Węgrowa²⁰⁴. Podobnie jak Brachfoglowie, rodzice Marianny przybyli do Wołomina na początku XX wieku. Gabriel, jeden z członków rodziny Wilford (lub Wilfort), współorganizował wołomińską Hutę „Praca”, której jednym z założycieli był Karol Brachfogel. Obie rodziny znały się zapewne dzięki wspólnemu miejscu pracy. Ciekawostką bezpośrednio dotyczącą okoliczności ślubu Karola



Fotografia ślubna Karola Brachfogla i Marianny z d. Wilford. Koniec lat 40. lub początek lat 50. XX w. (Zakład fotograficzny ProCute Kraków)

201 Na podstawie zapisów umieszczonych w życiorysie Janiny sporządzonym przez kobietę w latach 50. XX w. w związku ze staraniami o podjęcie nowej pracy. Dokument udostępnił syn Janiny – Jerzy Drzewowski.

202 Data urodzenia na podstawie informacji przekazanej przez Jerzego Drzewowskiego.

203 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 297.

204 AP w Siedlecach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Starejwsi powiat Węgrów, UMZ – 1888, sygn. 62/229/0/1/75, k. 38.

i Marianny jest zachowana relacja, że to kobieta oświadczyła się swojemu przyszłemu mężowi. Dwukrotnie owdowiały mężczyzna miał wątpliwości co do zawierania kolejnego małżeństwa, natomiast związkowi miał sprzyjać fakt, że Marianna – również wdowa – była pierwszą miłością Karola²⁰⁵. Małżeństwo zawarto w Krakowie, ponieważ w tym mieście mieszkała wówczas kobieta, a także jej syn z pierwszego małżeństwa. Ceremonia ślubu odbyła się z kościele archiprezbiterialnym Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (pot. kościele Mariackim)²⁰⁶. Brachfoglowie przybyli do Wołomina i zamieszkali w lokalu wynajmowanym przez Karola na drugim piętrze kamienicy przy ulicy Ignacego Daszyńskiego (obecnie Ignacego Daszyńskiego 7) w Wołominie. Kilka lat później przenieśli się na pierwsze piętro budynku. Tam mieszkali aż do śmierci. Karol zmarł 26 maja 1971 roku i został pochowany na cmentarzu w Kobyłce razem ze swoimi dziadkami – Stefanem i Marianną²⁰⁷. W pobliżu jego grobu spoczywają także pierwsza żona Agnieszka oraz druga żona Zofia. Marianna zmarła 11 lat po mężu, 26 lipca 1982 roku, w wieku 93 lat²⁰⁸. Kobieta pochowano na cmentarzu w Wołominie w grobie należącym do rodziny Grodeckich (rodzina żony najstarszego syna Karola Mieczysława – patrz: zdj. 20).

Kolejny ślub w rodzinie Brachfoglów miał miejsce w 1951 roku. 29 sierpnia 1951 roku²⁰⁹ w Wołominie Tadeusz Brachfogel poślubił urodzoną 11 maja 1929 roku Janinę Zofię Szczypiorską. Małżonkowie mieszkali w kamienicy przy ulicy Ignacego Daszyńskiego razem z ojcem i trzecią żoną Tadeusza. Rok po ślubie, dokładnie 20 października 1952 roku, para doczekała się narodzin córki Ewy²¹⁰, a 4 stycznia 1956 roku Zofii Anny²¹¹. Dotychczasowe przypuszczenia dotyczące daty ślubu Tadeusza i Janiny sugerowały, że zawarcie małżeństwa miało miejsce jeszcze podczas wojny. W dodatku, zgodnie z wcześniejszymi informacjami, panna młoda miała na imię Zofia. Wszelkie wątpliwości rozwiały córki Brachfoglów, Ewa i Zofia. Okazało się, że data ślubu była błędna, natomiast Zofia – imię matki obu pań utrwalone w pamięci rodzinnej – było w rzeczywistości jej drugim imieniem. Co więcej, Janina na co dzień używała właśnie drugiego imienia, pod którym zresztą była wszystkim znana. W drugiej połowie lat 50. Tadeusz i Janina wyprowadzili się z Wołomina i zamieszkali w Warszawie przy ulicy Mokotowskiej. Po ich przeprowadzce mieszkanie przy ulicy Daszyńskiego zajął właściciel lokalu, a dotychczasowi lokatorzy Karol i Marianna Brachfoglowie przenieśli się na niższe piętro budynku. Po zamieszkaniu w stolicy Tadeusz był pracownikiem technicznym Instytutu Fizyki Polskiej Akademii Nauk, natomiast Janina pracowała w nieustalonym dotąd ministerstwie²¹².

205 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 297.

206 Na podstawie informacji przekazanej przez Andrzeja Zbigniewa Brachfogla.

207 Data śmierci Karola na podstawie danych z nagrobka mężczyzny znajdującego się na cmentarzu w Kobyłce.

208 Data śmierci Marianny na podstawie danych z nagrobka kobiety znajdującego się na cmentarzu w Wołominie. Co ciekawe, na grobie widnieje nieprawidłowe imię „Maria” zamiast „Marianna”.

209 Data ślubu Tadeusza i Janiny na podstawie informacji przekazanych przez córki małżonków – Ewę Brachfogel i Zofię McIlhone. W artykule *Historia rodziny Brachfoglów...* podano błędną datę ślubu szacowaną na ok. 1943 rok.

210 Data urodzenia na podstawie informacji przekazanej przez Ewę Brachfogel.

211 Data urodzenia na podstawie informacji przekazanej przez Zofię McIlhone.

212 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 288.



Od lewej: Janina i Tadeusz Brachfoglowie.
Lipiny, ok. 1951 r.

14 kwietnia 1952 roku na ślubnym kobiercu stanęła młodsza córka Sabiny i Henryka Rojewskich, Barbara²¹³. Kobieta, pracująca od początku lat 50. jako pomocnik kasjera, wyszła za mąż za urodzonego 30 lipca 1925 roku na Lipinach pod Wołominem początkującego piekarza Ryszarda Jana Gajewskiego²¹⁴. Małżonkowie znali się właściwie od zawsze, ponieważ od urodzenia byli najbliższymi sąsiadami – dom Gajewskich znajdował się na działce obok domu Rojewskich. Ślub, podobnie jak w przypadku ceremonii Janiny Rojewskiej i Władysława Drzewowskiego oraz Tadeusza Brachfogla i Janiny Szczypiorskiej, odbył się w tymczasowej kaplicy naprzeciwko zniszczonego kościoła Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie. Gajewscy zamieszkali w domu panny młodej pod adresem Lipiny B15 (wcześniej Lipiny Nowe 52). Dzięki zachowanym dokumentom wiemy, że dwa lata po ślubie, 20 maja 1954 roku, Barbara uzyskała świadectwo kwalifikacyjne Związku Spółdzielni Spożywców w Warszawie, co umożliwiło jej rozpoczęcie pracy w zawodzie sprzedawcy²¹⁵. Być może już w tym czasie jej mąż Ryszard pracował w piekarni przy ulicy Przyjacielskiej²¹⁶, której właścicielem był Jan Żmudzki – przypuszczalnie dalszy krewny Ryszarda²¹⁷. W 1955 roku zakład został przejęty

213 Data ślubu na podstawie Odpisu skróconego aktu małżeństwa zgodnego z aktem małżeństwa Nr. 62/1952 Ryszarda Jana Gajewskiego i Barbary Franciszki Rojewskiej z dnia 26 kwietnia 1951 r. wydanej przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie. Dokument udostępniła Hanna Gajewska.

214 Data i miejsce urodzenia Ryszarda Jana Gajewskiego na podstawie odpisu skróconego aktu zgonu zgodnego z treścią aktu zgonu Nr 30/1985 z dnia 16 stycznia 1985 r. wydanej przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie. Dokument udostępniła Hanna Gajewska.

215 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 295.

216 Na podstawie informacji przekazanej przez córkę Ryszarda – Hannę Gajewską.

217 Matka Ryszarda – Kazimiera Gajewska z d. Żmudzka – była najprawdopodobniej kuzynką Jana Żmudzkiego.

przez przymusowy zarząd państwowy i przekazany Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem”²¹⁸. Zakładając, że Ryszard pracował w piekarni przed tym wydarzeniem, po 1955 roku nadal pozostawał jej pracownikiem, a po kilkunastu latach objął stanowisko kierownika²¹⁹. 16 lutego 1958 roku urodziła się jedyna córka Gajewskich, Hanna²²⁰.



Fotografia ślubna Ryszarda Gajewskiego i Barbary z d. Rojewskiej. Wołomin, 14 kwietnia 1952 r.

Jak dotąd nie ma informacji na temat daty śmierci Kazimiery Koniecznej. Kobieta najprawdopodobniej została pochowana na cmentarzu w Sulejówku, natomiast brak wiedzy o lokalizacji nagrobka nie pozwala ustalić nawet dokładniej daty śmierci kobiety.

16 marca 1963 roku zmarła Sabina Rojewska²²¹ – najmłodsza z siódemki rodzeństwa, które przychodziło na świat w Trąbkach pod Garwolinem. Kobieta zmarła w swoim domu

218 A. Wojtkowska, *Jan Żmudzki (ur. 4 IV 1889 w Karczewcu, pow. Węgrów – zm. 5 XII 1972 w Wołominie)*, <https://dawnny.pl/jan-zmudzki/>, (29.09.2024).

219 Informacja o stanowisku na podstawie informacji przekazanej przez córkę Ryszarda – Hannę Gajewską.

220 Data urodzenia na podstawie informacji przekazanej przez Hannę Gajewską.

221 Data śmierci na podstawie Odpisu skróconego aktu zgonu zgodnego z aktem zgonu Nr. 40/1963 Sabiny Rojewskiej z 11 stycznia 1966 r. wydane przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie. Dokument udostępniła Hanna Gajewska.

przy ulicy Lipiny B15 w Wołominie w wyniku choroby nerek. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej Sabina trafiła do szpitala w Radzyminie, jednak po nieskutecznej próbie leczenia lekarze wypisali kobietę do domu²²². Kobieta spoczęła na cmentarzu w Wołominie w pobliżu grobu starszego brata Stanisława oraz jego syna Mariana. Przed 2020 rokiem na nagrobku Sabiny została umieszczona tablica pamiątkowa upamiętniająca zamordowanego w obozie koncentracyjnym na Majdanku męża kobiety, Henryka.



Grób Sabiny Rojewskiej na cmentarzu w Wołominie. 16 marca 1963 r.

Autor składa serdeczne podziękowania Andrzejowi Brachfoglowi, Marcinowi Brachfoglowi, Lechowi Brachfoglowi, Ewie Brachfogel i Zofii McIlhone za udostępnienie fotografii, a także za wkład merytoryczny umożliwiający powstanie niniejszego artykułu, będącego rozwinięciem „Historii rodziny Brachfoglów w świetle źródeł rodzinnych i materiałów archiwalnych” opublikowanej w „Roczniku Wołomińskim” t. XIX.

Za informacje udostępnione w 2023 roku i ponownie wykorzystane w powyższym artykule autor kieruje podziękowania do Ireny Klimas, Marka Brachfogiela, Hanny Gajewskiej, Jerzego Drzewowskiego i Jadwigi Drzewowskiej.

Serdeczne podziękowania dla Pana Jarosław Stryjka za wkład merytoryczny dotyczący niezwykle skomplikowanego tematu historii PDS w Wołominie.

Wyrazy ogromnej wdzięczności dla Weroniki Lisiak i Dominiki Bury za pomoc w opracowaniu warstwy tekstowej artykułu.

222 P. Gajewski, *Historia rodziny Brachfoglów...*, s. 300.



Grób Sabiny Rojewskiej i Janiny Drzewowskiej oraz tablica pamiątkowa upamiętniająca Henryka Rojewskiego na cmentarzu w Wołominie.
Stan na rok 2024

WYKAZ ŹRÓDEŁ

Źródła drukowane

„Monitor Polski”, 1932, nr 140.

Materiały archiwalne

Archiwum Akt Nowych, zespół: Archiwum Tomasza Piskorskiego, jednostka: Tomasz Piskorski. Pamiętniki (1916).

Archiwum Państwowe w Warszawie Oddz. w Pułtuskach, zespół: Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Postoliskach, jednostka: Akta urodzeń (1890–1899).

Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Otwocku, zespół: Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, jednostka: Księga zgonów (1922–1925).

Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Serca Maryi w Warszawie, jednostka: Księga małżeństw (1929).

Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Barbary w Warszawie, jednostka: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów (1895).

Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Matki Bożej w Warszawie (Praga), jednostka: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów (1894).

Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Matki Bożej Loretańskiej w Warszawie (Praga), jednostka: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów (1895).

Źródła pisane

Bagiński H., *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908-1914*, cz. 1, Warszawa 2006.

Cygan W. K., *Słownik biograficzny oficerów Legionów Polskich*, t. I, Warszawa 1992.

Gajewski P., *Historia rodziny Brachfoglów w świetle źródeł rodzinnych i materiałów archiwalnych*, „Rocznik Wołomiński”, t. XIX, Wołomin 2023.

Kisiel-Potocki V., *Na Sybir w 1944 roku*, b. m. w., 1988.

Prawdziej-Szczawińska M. S., *Z Lipin Starych do Pierwszej Kompanii Kadrowej Bronisław Manicki – wzorowy żołnierz i obywatel*, „Rocznik Wołomiński”, t. XII, Wołomin 2016.

Źródła internetowe

Agnieszka Lewińska, w: [https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=B&w=07mz&rid=B&search_lastname=lewi%C5%84ska&search_name=agnieszka&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=&ordertable=\[\[0,%22asc%22\],\[1,%22asc%22\],\[2,%22asc%22\]\]&searchtable=&rpp1=150&rpp2=50](https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=B&w=07mz&rid=B&search_lastname=lewi%C5%84ska&search_name=agnieszka&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=&ordertable=[[0,%22asc%22],[1,%22asc%22],[2,%22asc%22]]&searchtable=&rpp1=150&rpp2=50), (20.09.2024).

Bednarczyk K., *Historia szkoły w Ostrówku*, <https://spostrowek.klembow.pl/strona-4111-historia.html>, (12.11.2024).
Grób Stefana i Klementyny Brachfoglów oraz Zbigniewa Wandy Brachfoglów na cmentarzu w Inowrocławiu, <https://inowroclawpar.grobonet.com/grobonet/start.php?id=detale&id=3357&inni=0&cinki=1>, (02.02.2024).
Historia hufca, <https://wolomin.zhp.pl/historia-hufca/>, (24.09.2024).

Karol Brachfogel, w: *Słownik odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości*, <https://fundacja100.pl/krzyz-i-medal-niepodleglosci/lista-odznaczonych/karol-brachfogel>, (20.09.2024).

Kubacz M., *Zalozyciel miasta. Henryk Konstancy Woyciechowski herbu Jelita (1851–1934)*, <https://dawny.pl/zalozyciel-miasta/>, (29.08.2024).

Metryka chrztu Franciszka Cylicha, https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=B&w=22br&rid=B&search_lastname=cylich&search_name=franciszek&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=, (11.08.2024).

Metryka chrztu Henryka Piroga, https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=B&w=07mz&rid=B&search_lastname=pirog&search_name=henryk&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=, (12.12.2024).

Metryka chrztu Jana Cylicha, https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=B&w=25po&rid=B&search_lastname=cylich&search_name=&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=, (12.08.2024).

Metryka chrztu Zofii Konarskiej, <https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&id=2&se=&sy=162&kt=1&plik=0851-0854.jpg&x=0&y=0&zoom=1>, (11.08.2024).

Metryka ślubu Henryka Rojewskiego i Sabiny Brachfogel, <https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&id=3697&sy=4500&kt=2&plik=003-004.jpg>, (01.12.2024).

Metryka ślubu Józefa Karola Cylicha i Heleny Dresler, https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=S&w=07mz&rid=S&search_lastname=cylich&search_name=&search_lastname2=dresler&search_name2=&from_date=&to_date=, (20.09.2024).

Metryka ślubu Leona Cylicha i Stanisławy Cichej, https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=S&w=07mz&rid=S&search_lastname=cylich&search_name=leon&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=&rpp1=&ordertable=, (02.03.2024).

P Ir, *Rybasiewicz Karol (1891-1916?)*, <https://web.archive.org/web/20151208163800/http://saczopedia.wmediach.pl/glossary/rybasiewicz-karol/>, (10.11.2024).

Rok ślubu Józefa Cyrankiewicza i Haliny Piróg na podstawie https://www.myheritage.pl/research?s=1&formId=master&formMode=1&useTranslation=1&exactSearch=&tr_id=m_qr8s4o7j1v_le0ezmz66s&p=1&action=query&view_mode=card&qname=Name+fn.halina+ln.cyrankiewicz+ln.msrs.false, (02.01.2024).

Stryjek J., *Z dziejów Polskiej Organizacji Wojskowej w rejonie wołomińskim*, „Rocznik Wołomiński”, t. II, Wołomin 2006.

Tanewski P., *Karol Rybasiewicz (1891–1916). Zapomniany bohater walk o niepodległość*, <https://gazeta.sgh.waw.pl/aktualnosci/karol-rybasiewicz-1891-1916-zapomniany-bohater-walki-o-niepodleglosc>, (09.11.2024).

Wojtkowska A., *Jan Żmudzki (ur. 4 IV 1889 w Karczewcu, pow. Węgrów – zm. 5 XII 1972 w Wołominie)*, <https://dawny.pl/jan-zmudzki/>, (29.09.2024).

Prasa

Kurjer Poznański”, 04.06.1933. R. 28, nr 255.

„Kurjer Zachodni Iskra dziennik polityczny, gospodarczy i literacki”, 22.02.1927, R. 18, nr 52.

„Żołnierz Legionów i P.O.W.”, styczeń - kwiecień 1939, R. III, nr 1 i 2.

Ad. L. Sz., *Huta udziałowa w Wołominie*, „Kronika Rodzinna” 1914, R. 47, nr 16.

Podhorodecki L., *Opozycja antykomunistyczna w powiecie radzyńskim (1944–1947). Część II*, „Więści Podwarszawskie”, 1999, nr 39.

Akty i dokumenty luzem

Certyfikat Nr. 2/43 wydany 9 marca 1943 r. przez Die Stadtverwaltung In Wolomin poświadczający karierę zawodową i sytuację rodzinną Henryka Rojewskiego.

Dokument z zebrania Związku Legionistów i POW w Wołominie Nr S.3/a-3/35 z 14 maja 1935 r. przesłany do Starosty Powiatowego w Radzyminie.

Uzasadnienie wniosku o nadanie Krzyża Niepodległości w zamian za dotychczas otrzymany Medal Niepodległości dla Józefa Lewańskiego z 11 listopada 1937 r. Materiał jest przechowywany w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie.

Ankiety żołnierzy POW, życiorys Józefa Lewańskiego. Materiał jest przechowywany w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie.

Dokumentacja fotograficzna

Zbiory autora (zdj. 3, 5, 7, 9, 10, 11, 14, 15, 16, 17, 21, 24, 25, 26, 27, 28, 30, 31, 32, 33, 34, 35).

Zbiory Andrzeja i Marcina Brachfoglów (zdj. 4, 6, 8, 18, 19, 20, 22, 23).

Zbiory Lecha Brachfogła (zdj. 13, 29).

Zbiory Ireny Klimas (zdj. 1).

(pozostałe, niewymienione tu, w „Roczniku” t. XIX)

Piotr Lach

Rodzina Szejnbaumów

Według danych z 1935 roku, na 13267 mieszkańców Wołomina aż 3175 było wyznania mojżeszowego¹. W tej społeczności znajdowali się rzemieślnicy, handlarze, rzeźnicy, zwykli robotnicy oraz Żydzi zarówno biedni, jak i zamożni. W wielu artykułach dotyczących historii naszego miasta przewijają się nazwiska najbardziej znanych żydowskich rodzin, takich jak Tejblum, Donde, Sygałow, Laskowski czy Frank. Sama gmina żydowska składała się z kilkudziesięciu rodów, które miały istotny wpływ na rozwój Wołomina. W poniższym tekście chciałbym przedstawić losy rodziny Szejnbaumów, która przez 40 lat mieszkała w naszym mieście, a której los przypieczętował wybuch wojny.



Dom rodzinny Szejnbaumów na ulicy Legionów 12 w Wołominie kiedyś i dziś

Dokładna data sprowadzenia się rodziny Szejnbaumów do Wołomina jest trudna do ustalenia. Przed przeprowadzką co najmniej dwa pokolenia mieszkały w Siedlcach, gdzie w 1866 roku przyszedł na świat Dawid Szejnbaum, syn Herszka i Leji Szejnbaumów.

¹ „Kalendarium Wołomina do 1939 roku”, red. J. Stryjek.

Dorastał tam wraz z młodszym rodzeństwem: Itą (ur. 1874), Lejbkiem (ur. 1877) i Ruchlą. W 1897 roku Dawid poślubił Chanę Malkę Szpektrowicz z Ostrowi Mazowieckiej. Początkowo młoda para pozostała w Siedlcach, gdzie urodziły się ich pierwsze dzieci: syn Manes (ur. 1898²) oraz córki Chawa Brucha (ur. 1899³) i Chaja⁴. Przepuszczalnie między 1900 a 1903 rokiem cała rodzina przeprowadziła się do Wołomina. Powód tej decyzji pozostaje nieznany, lecz gwałtowny rozwój miasta, związany z działaniem kolei warszawsko-petersburskiej, mógł działać jak magnes. W Wołominie przyszły na świat kolejne dzieci Szejnbaumów: synowie Leizer (ur. 1903) i Mendel Max (ur. 1908), córka Sarah (ur. 1910) oraz syn Lejb (ur. 1912). Rodzina zamieszkała przy ulicy Długiej 12 (obecnie Legionów) w jednopiętrowym drewnianym domu z balkonem. Dziś stoi tam nowoczesna kamienica.



Rodzina Szejnbaumów, rok ok. 1923. Górny rząd od lewej: Mendel Szejnbaum, Sarah Szejnbaum, Leizer Szejnbaum, Gitla z domu Holtz (żona Manesa), Manes Szejnbaum. Drugi rząd od lewej: Chaja Szejnbaum (później Rosowski), Lejb Szejnbaum, Chana Szejnbaum, Dawid Szejnbaum, Chawa Brucha Szejnbaum (później Lastfogel). Na samym dole Izaak i Sarah – dzieci Manesa i Gitli

W Wołominie rodzina Szejnbaumów przez wiele lat prowadziła pasmanterię, choć przed rokiem 1920 prawdopodobnie utrzymywała się z innej profesji⁵. Sklep znajdował

2 Archiwum Państwowe w Siedlcach, sygnatura 62/221/0/1/60.

3 Archiwum Państwowe w Siedlcach, sygnatura 62/221/0/1/61.

4 Dokładny rok urodzenia nie jest znany, prawdopodobnie urodziła się w 1901 roku lub po wyprowadzce z Siedlec.

5 Pasmanteria Szejnbaumów nie widnieje w spisie dla miasta Wołomina w „Księdze adresowej dla przemysłu, handlu i rolnictwa” z 1916 roku.

się na parterze ich domu, a oni mieszkali na piętrze. Z czasem pasmanterię przejęły dzieci – Lejb i Chawa. W 1916 roku najstarszy syn Szejnbaumów, Manes, ożenił się z Gitlą Płatkowską, pochodzącą z Radzymina, i osiedlił się w Thuszczu. Tam przyszły na świat ich dzieci: Izaak (ur. 1917) i Sarah (ur. 1921)⁶.

Trudne warunki panujące w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym sprawiły, że w 1923 roku bracia Leizer i Manes z rodzinami zdecydowali się wyemigrować do Argentyny⁷, gdzie osiedlili się w Buenos Aires. Wkrótce Leizer poznał Itę Holz, z którą się ożenił i z którą miał dzieci: Rosę (ur. 1924), Davida (ur. 1926), Ester (ur. 1928), Abrahama (ur. 1930) i Raquel Chichę (ur. 1935). Obaj bracia zaangażowali się w handel wełną i tkaninami, jednak z czasem doszło między nimi do konfliktu. Starszy Manes, mający dominujący charakter, dążył do przewodzenia rodzinnej firmie, podczas gdy młodszy Leizer pragnął większej niezależności. W końcu skłócili się na całe życie, a wspólny biznes został podzielony⁸. Dwaj młodszy bracia, Lejb i Mendel, którzy pozostali w Wołominie, aktywnie uczestniczyli w życiu sportowym i społeczności żydowskiej. Byli członkami syjonistycznego ruchu młodzieżowego „Hashomer Hatza'ir”⁹. Organizowali marsze po Wołominie, mecze piłkarskie z klubami z okolicznych miast, wykłady i obozy harcerskie. Fotograf Mojsze wspominał¹⁰:

„Było to w roku 1924, kiedy wracając ze szkoły do domu, przechodziłem przez podwórko Lipszyca, które biegło między ulicą Wileńską z jednej strony a Przechodnią z drugiej. (...) Po jednej stronie znajdowała się polska szkoła, (...) po drugiej dom Strzecha¹¹. Na tym dziedzińcu zbierali się członkowie „Haszomer Hatza'ir”, ubrani w koszule w kratę. Uwielbiałem patrzeć, jak maszerują. Czasem wyruszali do miasta, maszerując w rzędach, a my, dzieci, zazdrościliśmy im. Wreszcie nadszedł dzień, kiedy z wielką pompą przyjeżdżono nas w szeregi najmłodszych członków. Naszym przywódcą był Tuvia Rothbard – wysoki, szczupły mężczyzna o dużym autorytecie. Środkowej randze przewodził Józef Szapiro, a na czele najwyższej stał Lejb Szejnbaum. Najstarszym stopniem, ci, którzy nie nosili apaszek, dowodził Mendel Szejnbaum. Spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu i maszerując po ulicach, byliśmy bardzo dumni z naszego członkostwa. Mieliśmy także własnego trębacza, Idela Feinermana. W letnie wieczory grywał u Wejmana, co stanowiło sygnał do naszych spotkań. Dźwięk jego trąbki niósł się po całym Wołominie, docierając na ulice: Długą, Leszno¹², Ogrodową, Kościelną. (...) Na święto Lag B'Omer¹³ założyliśmy

6 Na podstawie relacji rodziny.

7 Żona Manesa wraz z dziećmi przybyła do Argentyny później tj. 9 października 1925 roku, statkiem z Cherbourg (Francja).

8 Na podstawie relacji rodziny.

9 „Hashomer Hatza'ir” („Młody Strażnik”) – żydowska organizacja młodzieżowa założona w 1913 roku w Austro-Węgrzech, łącząca idee syjonizmu, socjalizmu i skautingu. Jej celem było przygotowanie młodzieży żydowskiej do życia w Palestynie poprzez edukację, rozwijanie wartości kolektywizmu oraz szkolenie rolnicze. Organizacja odegrała istotną rolę w tworzeniu kibuców, a w czasie II wojny światowej jej członkowie aktywnie uczestniczyli w ruchu oporu, w tym w powstaniu w getcie warszawskim.

10 „Volomin; a Memorial to the Jewish Community of Volomin (Wołomin, Poland)” na podstawie tłumaczenia książki „Sefer zikaron kehilat Wolomin”, Nowy Jork 2022, s.183.

11 Chodzi o piekarnię Karola Streicha, która znajdowała się na Kościelnej 1.

12 Obecna ulica Moniuszki.

13 Lag B'Omer – żydowskie święto upamiętniające koniec zarazy wśród uczniów rabina Akiwy oraz życie rabina Szymona bar Jochaja, autora Zoharu. Ma radosny charakter, a jego obchody obejmują pikniki, ogniska i uroczystości, zwłaszcza w Meron, przy grobie rabina bar Jochaja.

koszulki i krótkie spodnie, a następnie wyruszyliśmy do Radzimina, maszerując ulicami w czterech grupach. W pierwszym szeregu szli najstarsi chłopcy z Mendelem Szejnbaumem na czele, który przewodził całej grupie. We wsi Czarna zatrzymaliśmy się na śniadanie. Do Radzimina dotarliśmy przed południem i zgromadziliśmy się u rabina, gdzie powitali nas miejscowi Żydzi. Wracając do Wołomina, śpiewaliśmy pieśni. Było już ciemno, kiedy z pochodniami w dłoniach maszerowaliśmy ulicą Długą¹⁴ aż do szkolnego placu, a stamtąd z powrotem do domu Szejnbaumów – naszego miejsca spotkań.”



Spotkanie syjonistycznego ruchu młodzieżowego w Wołominie – rok 1935.
Pod „1” znajduje się Lejb Szejnbaum, a pod „2” jego żona Mina

Rodzina Szejnbaumów miała dobre relacje z nieżydowskimi sąsiadami. Powodziło im się na tyle dobrze, że Lejb po ukończeniu szkoły podstawowej mógł kontynuować naukę i zdobyć wykształcenie w kierunku elektrotechniki. Omijały ich też akty antysemickie, które czasami zdarzały się w Wołominie¹⁵ w latach 30. ze strony ludzi. Kolejnym ważnym wydarzeniem w rodzinie był ślub najstarszej córki, Chawy Bruchy, która prawdopodobnie w 1927 roku wyszła za mąż za znanego wołomińskiego szewca Arnolda¹⁶ Lastfogla. Arnold, urodzony w 1905 roku w Wołominie¹⁷, w latach 30. przeniósł swój warsztat szewski do domu teścia, otwierając go obok sklepu Lejba Szejnbauma przy ulicy Długiej

14 Obecna Legionów.

15 Wiele takich przypadków zostało opisanych w gazetach tamtego okresu: „Nasz Przegląd” R.15, nr 268 (20 września 1937), wspomina o podpaleniu synagogi w Wołominie, „Chwila” R.3, nr 546, 8 czerwca 1936, opisuje pobicia Żydów, wybite szyby w sklepach oraz dewastacje kirkutu, a gazeta „Nowy Dziennik”, R.15, nr 340 (15 grudnia 1932), opisuje pobicia Żydów wołomińskich w pociągu z Warszawy.

16 Jego pierwotne imię to Abraham Izaak, natomiast oficjalnie używał imienia Arnold.

17 <https://yvng.yadvashem.org/nameDetails.html?language=en&itemId=856544&ind=1>.



Arnold Lastfogel waz z żoną Chawą i synem Danielem



Chaja Rosowska z mężem

12 (obecnie Legionów)¹⁸. W 1928 roku Arnold i Chawa doczekali się pierwszego syna Daniela, a kilka lat później na świat przyszedł ich drugi syn – Gabriel. Najmłodsza córka Dawida i Chany, Chaja Szejnbaum, wyszła natomiast za mąż za Rosowskiego¹⁹ (imię nieznane). Mieli dwoje dzieci i pozostali w Wołominie przynajmniej do wybuchu wojny.

18 Spis właścicieli kont czekowych w Pocztowej Kasie Oszczędności, rok 1936, s. 789.

19 Lub Rozowskiego.

Coraz trudniejsza sytuacja ekonomiczna w Wołominie, związana z Wielkim Kryzysem lat 30., skłoniła dzieci Szejnbaumów do emigracji: Sarah i Mendel wyjechali w 1930 lub 1931 roku do Francji²⁰. Tam Sarah wyszła za mąż za Godla Szulca, z którym miała dwoje dzieci: Annette i Nicole. Większość żydowskich emigrantów, nieznających języka francuskiego, podejmowała prace fizyczne w warsztatach lub zajmowała się krawiectwem i dziewiarstwem w domu. Tak również zarabiali na życie Sarah i jej mąż. Mendel początkowo pracował w fabryce dziewiarskiej, a z czasem otworzył własny warsztat²¹.

Lejb – ostatnie dziecko Szejnbaumów – ożenił się w 1934 roku z Miną Wiśnią, urodzoną w 1917 roku w Pułtusk. Młode małżeństwo zamieszkało w domu przy ulicy Długiej 12 w Wołominie, a w 1936 roku urodziła im się córka Chania. Miejsce pasmanterii zastąpił sklep elektryczny i artykułów gospodarstwa domowego, prowadzony przez Lejba.



Chana Szejnbaum z córką Chawą



Sarah Szejnbaum z przyjaciółmi przed domem

Trzy rodziny: Szejnbaumów, Lastfoglów i Rosowskich żyły w zgodzie, aż do wybuchu II wojny światowej, gdy Polskę najechali Niemcy. 14 września 1939 roku Wołomin został zajęty przez nazistów, co zapoczątkowało bardzo ciężki okres dla wszystkich rodzin żydowskich w mieście. Żydzi byli okradani, bici, zmuszani do pracy i poniżani przez okupantów. Dom przy Długiej 12 na szczęście zdołał uniknąć większości incydentów.

20 W 1931 Mendel Szejnbaum mieszkał na Belleville, 20e Arrondissement, Paris, Île-de-France, źródło: <https://archives.paris.fr/>.

21 Na podstawie relacji rodziny.

We wrześniu 1939 roku na balkon wrzucono granat, który okazał się niewybuchem i ostatecznie stoczył się na drogę przed domem²². W czasie nasilających się prześladowań pewien młody oficer niemiecki wziął rodzinę Szejnbaumów pod swoją opiekę. Przychodził do nich wieczorami, gdy miał wolne, i grywał z Lejbem Szejnbaumem w szachy. Sympatię tego żołnierza wzbudziła 3-letnia Chania, która przypominała mu jego własną córkę. Pomagało także to, że Lejb dobrze znał język niemiecki. Wkrótce, w związku z ogłoszeniem Pułtusk jako miasta „wolnego od Żydów”, teściowie Lejba z dziećmi²³ zmuszeni byli uciekać i schronili się w Wołominie. Na początku 1940 roku wspomniany wyżej oficer niemiecki ostrzegł rodzinę Szejnbaumów przed nadciągającym niebezpieczeństwem i zaproponował im natychmiastowy wyjazd z Wołomina, a potem pomógł w przygotowaniach. Trudno dziś dokładnie określić, jakie niebezpieczeństwo miał na myśli – getto w Wołominie powstało dopiero kilka miesięcy później. Możliwe, że oficer wiedział o swojej rychłej relokacji i o tym, że nie będzie mógł już dłużej chronić rodziny, albo zdawał sobie sprawę, że jego działania na rzecz żydowskiej rodziny mogą wzbudzać podejrzenia. Być może wiedział również o planowanym zamknięciu granicy między III Rzeszą a ZSRR, co mogło oznaczać ostatnią okazję do wyjazdu²⁴. Ostatecznie z Wołomina wyjechał Lejb Szejnbaum wraz z żoną Miną, córką Chanią oraz młodszym bratem Myny, Szlomą. Pozostałe rodziny: Szejnbaum, Lastfogel, Rosowski i Wiśnia zostały w Wołominie. Żadna z nich nie przeżyła wojny, a ich dalsze losy są praktycznie nieznane. Szczątki informacji można znaleźć na kartkach pocztowych wysyłanych do Francji, do siostry Arnolda Lastfogla. Z jednej z nich wiemy, że w maju 1940 roku cała rodzina była jeszcze zdrowa²⁵ i w komplecie.

Kilka dni po nadaniu tej kartki rozpoczęła się inwazja Niemiec na Francję. Korespondencja ustała na pewien czas, zapewne z powodu działań wojennych na terenie Francji. Wojna na ziemi francuskiej wywołała poruszenie wśród przebywających tam imigrantów. Mendel Szejnbaum oraz jego szwagier Godl Szulc (mąż Sarah Szejnbaum) zgłosili się na ochotników do wojska i służyli najpierw w 1 Marszowym Pułku Ochotników Zagranicznych (fr. *1er Régiment de marche de volontaires étrangers – 1er RMVE*), a następnie w 23 Marszowym Pułku Ochotników Zagranicznych. Walczyli wzdłuż linii Maginota, a później w okolicach Verdun, biorąc udział w ciężkich walkach. Po klęsce Francji zostali zdemobilizowani. Mendel Szejnbaum zdecydował się na wstąpienie do Francuskich Sił Wewnętrznych (fr. *Forces Françaises de l'Intérieur, FFI*) – francuskiego ruchu oporu²⁶. Z tego powodu musiał działać w konspiracji, a nawet ukrywać się. Z kolei córka Szejnbaumów,

22 Na podstawie relacji rodziny.

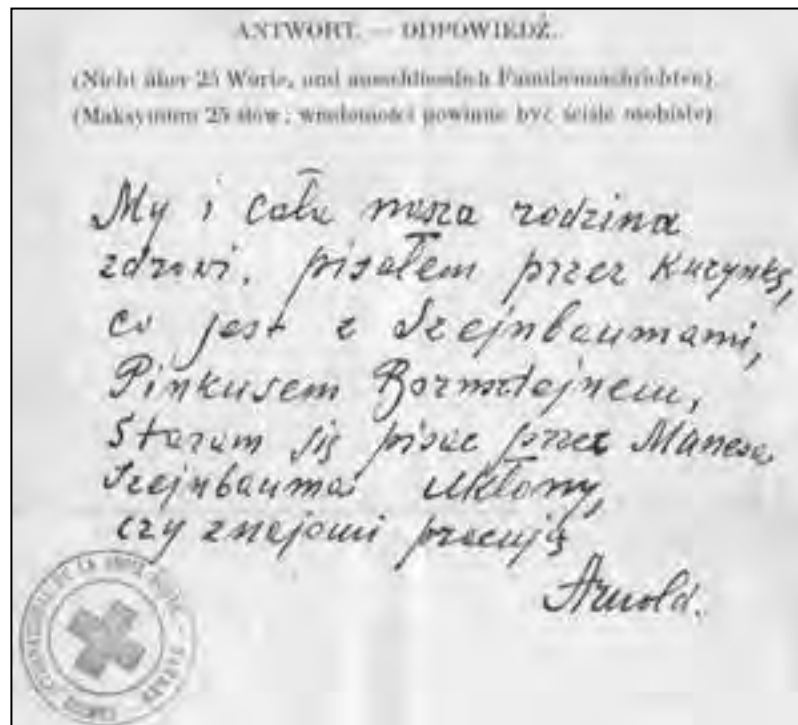
23 Do Wołomina uciekli rodzice Myny: Lejb i Etel, oraz jej rodzeństwo: Chaim, Szloma, Gerszon i Hene Wiśnia. Ponieważ starsi bracia Myny nie mieszkali w Pułtusk, ich los potoczył się inaczej. Izaak Wiśnia mieszkał już ze swoją nową rodziną w Nowym Dworze – zginął w getcie warszawskim w 1942 roku. Z kolei Mojsze stracił życie w 1943 roku w getcie wileńskim. Źródło: YadVashen, Henia Kohen.

24 Na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow linia demarkacyjna była ustalona na linii rzeki Bug. W okresie od września 1939 do lutego 1940 roku ok. 400 Żydów wołomińskich wyjechało do ZSRR, głównie do Białegostoku.

25 Kopie wszystkich kartek są w posiadaniu autora.

26 *Mémoire des hommes*: <https://www.memoiredeshommes.sga.defense.gouv.fr/en/>.

Sarah, wraz z mężem Godlem Szulcem przeprowadziła się na głęboką prowincję Francji, co sprawiło, że urwał się kontakt z rodziną w wołomińskim getcie. Z zachowanej



Kartka nadana z Wołomina 6 maja 1940 r.

korespondencji między Arnoldem Lastfoglem, zięciem Lejba Szejnbauma, a jego siostrą dowiadujemy się jedynie, że rodzina Szejnbaumów przebywała na terenie getta. Dodatkowe wnioski na temat ich losów można wysnuć, badając archiwum AJDC²⁷ (American Joint Distribution Committee). Z archiwum wynika, że przy Judenracie²⁸ powstał Komitet Samopomocy Społecznej, który przy wsparciu AJDC zajmował się organizowaniem żywności i prowadzeniem kuchni dla najbiedniejszych Żydów w Wołominie. Na podstawie zachowanych list osób objętych pomocą można przypuszczać, że rodzina Szejnbaumów oraz rodziny ich córek – Lastfogłów i Rosowskich²⁹ – nie głodowały i nie potrzebowały wsparcia od tej organizacji.

Inna była sytuacja Wiśniów – rodziny Miny, żony Lejba Szejnbauma. Byli oni dwukrotnie wymienieni na listach odbiorców pomocy: 27 marca 1940 roku pobrali m.in. macę i inne produkty³⁰ oraz 31 grudnia 1940 roku kaszę i mąkę³¹. Ze względu na to, że

27 The JDC Archives – American Jewish Joint Distribution Committee.

28 Judenrat (rada żydowska) – instytucja tworzona przez niemieckie władze okupacyjne podczas II wojny światowej w gettach na terenach okupowanej Europy. Rady te składały się z wybranych lub narzuconych przedstawicieli społeczności żydowskiej i miały za zadanie wykonywać niemieckie rozkazy.

29 Według Manesa Szejnbauma Rosowsky podczas wojny mogli przebywać w Warszawie – obecnie nie można zweryfikować tej informacji. Źródło: Pinkas Varshe, rozdział VI.

30 The JDC Archives: Reference Code: W 39-41/2/734, ID 2659042.

31 The JDC Archives: Reference Code: W 39-41/2/734, ID 2659063.

musieli zostawić cały swój dobytek w Pułtusk, ich sytuacja w getcie była dramatyczna; prawdopodobnie wymieniali wszystko, co posiadali, na żywność. Niestety są to jedyne fragmentaryczne informacje na temat pobytu rodziny Szejnbaumów w getcie. Ich dalszy los pozostaje nieznan – przypuszczalnie wszyscy zginęli podczas likwidacji getta lub w komorach gazowych Treblinki.

22	Turbine Lejb	Legonin 11	2	-	2 1/2	Szejnbaum
23	Seltman Hinda	"	23	4	2 1/2	Seltman
24	Minia Kora Lejb	Putusk	5	4	5	Minia
27	Grynberg Janbul	Milewka 11	5	4	5	0 0 0 Grynberg
28	Frydman Hinda	"	16	3	-	2 1/2 Frydman
29	Ajzenmajer Janbul	Hamowicki 15	2	-	2 1/2	Ajzenmajer

Lista Żydów otrzymujących kaszę i mąkę, pod numerem 26 widnieją rodzina Miny Wiśni. Nie widnieje tu żaden adres, prawdopodobnie tak jak inni deportowani Żydzi m.in. z Wyszkowa, ulokowani byli w budynkach gminy żydowskiej³²

Wróćmy teraz do ucieczki Lejba Szejnbauma do Rosji na początku 1940 roku. Rozstanie było dla rodziny ciężkim przeżyciem. Pomimo prób ani jego rodzice, ani dwie siostry nie chciały wyjechać z Wołomina. Lejb, jego żona Mina, córka Chania oraz młodszy brat Miny, Szloma, wyruszyli sami wozami w kierunku granicy z Rosją. Po dwóch dniach opłacony przewodnik okradł ich i zostawił. Kierowali się do Białegostoku, który wówczas znajdował się po stronie sowieckiej, gdzie sytuacja Żydów była bardziej znośna niż w Generalnej Guberni. Przemieszczali się głównie lasami oraz nocą, ponieważ główne drogi były patrolowane. Ludność nie była gościnną, a za wszystko – wodę czy żywność – trzeba było płacić. Aby przedostać się przez granicę, należało również dać odpowiednio wysoką łapówkę żołnierzom, którzy pilnowali przejścia. Po dotarciu do Białegostoku sytuacja uciekinierów pogorszyła się: skończyło się im jedzenie, nie mieli gdzie mieszkać. W poszukiwaniu jedzenia i schronienia sprzedali pozostały dobytek oraz konie. Wynajęli pokój w miejscowym domu, a Lejb Szejnbaum próbował organizować żywność dla całej rodziny. 7 lipca 1940 roku zostali deportowani do Pojaminskija³³ koło Archangielska, gdzie utworzono obóz pracy poza miastem. Warunki były bardzo trudne: drewniane domy, temperatura spadająca do -40°C, dwumetrowy śnieg, brak pożywienia. Tam urodziła się kolejna córka państwa Szejnbaumów – Dora – która niestety zmarła po dziewięciu miesiącach. Lejb podał się za elektryka i został skierowany do pracy przy układaniu kabli elektrycznych. Pewnego dnia uległ wypadkowi i został porażony prądem, jednak na szczęście nic poważnego się nie stało i szybko wrócił do zdrowia.

32 The JDC Archives: Reference Code: W 39-41/2/734, fragmentu listu wysłanego z Wołomina do organizacji Joint: „Zostaliśmy tymczasowo ulokowani w budynku szkoły przy miejskiej synagodze oraz w drugim gminnym budynku” – tłum. Adam Stepnowski.

33 <https://indeksrepresjonowanych.pl/szczegoly/fbedb16b-d567-47ec-b723-afc300de6539>.

Po napaści Niemiec na ZSRR³⁴, kiedy naziści stopniowo zbliżali się do Leningradu³⁵, obóz Pojaminskij został ewakuowany. Zgodnie z zachowanymi dokumentami, ewakuacja rozpoczęła się 6 września 1941 roku³⁶. Rodzina Szejnbaumów została zapakowana do pociągu towarowego, nie wiedząc, dokąd jadą. Podróż w bardzo złych warunkach higienicznych i żywieniowych trwała kilka tygodni, a temperatura w tym czasie zmieniała się od mroźnych do upalnych wartości. Lejb Szejnbaum został mianowany odpowiedzialnym za jedzenie w wagonie. Raz, podczas jednego postoju, zbyt długo czekał na kupca na stacji, przez co pociąg odjechał bez niego. Na szczęście znalazł następną stację, gdzie miał być dłuższy postój, i zdołał dołączyć do rodziny w kupieckim wozie. Miejszem docelowym ich podróży był obóz blisko miasta Turkiestanu (obecnie Kazachstan). Lejb, ze względu na swoje wykształcenie, został przydzielony do prac technicznych, natomiast Mina zajmowała się uprawą arbuźów. Warunki były znacznie lepsze niż w poprzednim obozie, a lokalna ludność była bardziej przyjazna. 9 maja 1944 roku urodziło się kolejne dziecko Lejba i Miny – syn Dawid Szejnbaum.

Po „wyzwoleniu” obozów Rosjanie czekali do oficjalnego zakończenia wojny. W maju 1945 roku zaproponowali rodzinie albo pozostanie w ZSRR, aby „budować socjalizm, gdzie życie byłoby złotym rajem”, albo powrót do Polski. Szejnbaumowie wybrali drugą opcję, mając nadzieję, że po powrocie do Wołomina zobaczą żywych członków rodziny. Według oficjalnych dokumentów rodzina opuściła Turkiestan na początku 1946 roku, rozpoczynając nieuporządkowaną, kilkumiesięczną podróż kolejową, pełną trudności, w tym epizodów haraczy. Do tego momentu nic nie wiedzieli na temat ludobójstwa Żydów, ani nie znali losów swojej rodziny. W trakcie drogi powrotnej zaczęły docierać do nich różne informacje³⁷.

Przyjazd do Wołomina okazał się katastrofalny. Szejnbaumowie nie byli przez nikogo oczekiwani, ani nawet mile widziani. Okazało się, że nikt z członków ich rodziny nie przeżył, a ich dom rodzinny został zajęty przez obcych i wrogo nastawionych ludzi, którzy nie chcieli go opuścić. Zaczęli otrzymywać listy z pogrózkami, „zachęcające” ich do wyjazdu z miasta³⁸. Widząc pustkę po utracie rodziny i zmiany, jakie zaszły w mieście, szybko postanowili opuścić. Rodziną zaopiekował się Czerwony Krzyż, który skierował ich przez Nową Sól na Dolnym Śląsku³⁹ do obozu dla uchodźców w Ulm w Niemczech⁴⁰, zorganizowanego przez Czerwony Krzyż oraz armię amerykańską.

34 Inwazja rozpoczęła się 22 czerwca 1941 roku.

35 Bitwa o Leningrad (oblężenie Leningradu) rozpoczęła się 8 września 1941 roku, kiedy wojska niemieckie i fińskie zamknęły pierścień okrążenia wokół miasta. Zatem ewakuacja musiała rozpocząć się prawdopodobnie w sierpniu 1941 roku.

36 Szłoma, brat Miny, ewakuował się 4 września 1941 roku. Od tego momentu jego drogi z siostrą rozeszły się. Źródło: <https://indeksrepresjonowanych.pl/indeksrepresjonowanych/pl/szczegoly1.jsp?id=233972>.

37 Na podstawie wspomnień rodziny.

38 O pogrózkach, jakie Żydzi otrzymywali po powrocie do Wołomina, wspomina kilka źródeł, m.in. zeznania Kopela Bermana (źródło: YadVaschem O.3 2566), Cipora Lewit (źródło: „Sefer zikaron kehilat Wolomin”), Chaja-Sarah Rubinstein (źródło: „Sefer zikaron kehilat Wolomin”). Wszystkie wspomniane osoby były ukrywane przez Polaków podczas wojny, m.in. przez rodziny Klimków i Szymańskich. Trudno dziś jednoznacznie ustalić, kto pisał te pogróżki – po wyzwoleniu Wołomina osiedliło się tam wiele osób napływowych, zajmujących pożydowskie domy.

39 JDC Archives – spis byłych mieszkańców miasta Wołomin przebywających obecnie na terenie Dolnego Śląska.

40 Arolsen Archives – International Center on Nazi Persecution.

Co ciekawe, Szejnbaumowie rozważali dalszą podróż do Australii lub Palestyny i nie brali pod uwagę Francji czy Argentyny, gdzie znajdowała się ich rodzina. Wówczas otrzymali „list gończy” od Sarah i Mendla, którzy za pośrednictwem Czerwonego Krzyża usilnie ich poszukiwali⁴¹. Ostatecznie cała rodzina Szejnbaumów dostała zaproszenie do przyjazdu i osiedlenia się w Paryżu. Władze amerykańskie zorganizowały im podróż pociągiem z Ulm do Paryża, dokąd rodzina przybyła na początku 1947 roku na Gare de L’Est. Zaopiekował się nimi Mendel, który znalazł im małe lokum i zatrudnił Lejba w warsztacie dziewiarskim, ponieważ jego dyplom elektryka nie był uznawany, a przede wszystkim nie mówił po francusku, co utrudniało komunikację. Najstarsza z dzieci Chania pobierała lekcje szycia i rysunku w szkole zawodowej prowadzonej przez organizację żydowską, a młodszy syn Dawid został przyjęty do szkoły publicznej. W 1948 roku Lejbowi i Minie urodził się kolejny syn – Henri Szejnbaum.

Z czasem okazało się, że na miejscu mieszka sporo innych osób, byłych mieszkańców Wołomina, osiedlonych we Francji przed wojną lub po wojnie. Utworzyli oni stowarzyszenie, które w 1948 roku przyjęło nazwę „Les Amis de Wołomin”. Organizowało ono regularne spotkania, utrzymywało kontakty i więzi społeczne. To właśnie z ich inicjatywy na słynnym paryskim cmentarzu Père-Lachaise stanął w 1950 roku pomnik, opisany w poprzednim „Roczniku Wołomińskim”⁴². W tym okresie najstarszy z braci



Spotkanie stowarzyszenia o nazwie „Les Amis de Wołomin”, z prawej strony w okularach Lejb Szejnbaum

41 Arolsen Archives – International Center on Nazi Persecution.

42 „Pomnik nagrobny wołomińskich Żydów na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu”, Piotr Lach, „Rocznik Wołomiński”, tom XVIII, Wołomin 2022.



Uroczystość odsłonięcia pomnika upamiętniającego rodziny zamordowanych w czasie likwidacji getta wołomińskiego; 1950 r.



Byli wołomińscy podczas uroczystości odsłonięcia pomnika upamiętniającego rodziny zamordowanych w czasie likwidacji getta wołomińskiego; 1950 r.



W 1963 r. na sklepieniu pomnika postawiono zdobioną urnę z ziemią przywiezioną z getta w Sosnowce, z kirkutu wołomińskiego i z obozu w Treblince



Bankiet w 1962 r., od lewej siedzą Hanna Ser (z d. Lastfogel), Chania Szejnbaum, Mina Szejnbaum, Lejb Szejnbaum, obok ojca stoją synowie Henri i Dawid Szejnbaumowie, z prawej siedzą Charles Ser, Sarah Szulc (z d. Szejnbaum), Godl Szulc



Rok 1970 i coroczny bankiet stowarzyszenia.
Kolejno od lewej Lejb Szejnbaum i jego żona Mina.
Z prawej strony, zwrócona do obiektywu Sarah Szulc, siostra Lejba

Szejnbaumów, Manes, przyjechał z Argentyny do Paryża, aby odwiedzić swoją siostrę Sarah oraz dwóch braci, Mendla i Lejba.

Niestety, nie zachowały się żadne zdjęcia z tej wizyty. W kwietniu 1963 roku delegacja „Les Amis de Wołomin” udała się do Polski, w której uczestniczyli Lejb Szejnbaum i Charles Ser. Członkowie stowarzyszenia odwiedzili obozy zagłady w Oświęcimiu i Treblince oraz Wołomin. W każdym z tych miejsc zabrali garstkę ziemi, która następnie została umieszczona w urnie na szczycie pomnika na cmentarzu Père-Lachaise.

W 1965 roku Lejb Szejnbaum z żoną Miną i synem Henrim ponownie przyjechali do Polski. Odwiedzili Wołomin, ale Mina, która pozostała w Warszawie, nie chciała przyjechać. Trauma po wojnie nie pozwalała jej odwiedzić miasta, w którym zginęła cała jej rodzina. Podczas kilkugodzinnego pobytu w rodzinnym mieście Lejb i Henri odwiedzili Charlottę Frank, wdowę po doktorze Zachariaszu Franku, który przed wojną był przyjacielem i lekarzem rodziny. Lejb utrzymywał z Charlottą Frank kontakt aż do jej śmierci, a później korespondował z córką Zachariasza Franka, Agnieszką. Przed wyjazdem z Wołomina Lejb z synem chcieli jeszcze pójść na kirkut – cmentarz żydowski. Zastali tam nieuporządkowane pustkowia, ogrodzone, z trudnym dostępem. Z daleka widzieli jedynie resztki kilku nagrobków wystających z ziemi. Gdy wracali na stację w Wołominie, mijali rodzinny dom na ulicy Legionów, zamieszkały przez obcych ludzi. Całą drogę powrotną



Wizyta Lejba Szejnbauma w Polsce w 1963 r.

jechali w milczeniu i smutku. Lejb nigdy już nie wrócił do rodzinnego miasta. Zmarł 6 kwietnia 1982 roku.

W tym miejscu historia rodziny Szejnbaumów mogłaby się zakończyć – potomkowie rozjechali się po całym świecie: do Argentyny, Stanów Zjednoczonych, Izraela i, przede wszystkim, do Francji. Jednak historia lubi zataczać koło. Po śmierci Dawida Szejnbauma w 2020 roku Henri Szejnbaum postanowił zbadać korzenie i historię swojej rodziny. Podczas swoich poszukiwań nawiązał kontakt z lokalnymi historykami Wołomina. Rozpoczęła się kilkunastomiesięczna wymiana e-maili, która pozwoliła odkryć nowe szczegóły z przeszłości rodziny i wzbogaciła historię Wołomina o nowe informacje, zdjęcia i listy z getta. Zwieńczeniem tej przyjaznej korespondencji była wizyta Henriego Szejnbauma i jego przyjaciela Daniela Hocqą w Wołominie na przełomie września i października 2023 roku. Dla Henriego była to bardzo emocjonalna podróż pełna wzruszeń, podczas której odwiedził miejsca związane z jego rodziną: ulicę, gdzie stał dom rodzinny, kirkut, tereny getta. Najważniejszym punktem wizyty był udział w uroczystościach związanych z 81. rocznicą likwidacji getta wołomińskiego, które odbyły się 3 października 2023 roku.



Wizyta Henryka
Szejnbauma w Polsce
w 2023 r.

Niestety, podróż do Polski nie przybliżyła Henryka do odpowiedzi na pytanie, co stało się z jego dziadkami i resztą rodziny – czy zginęli na terenie getta podczas likwidacji, czy podczas marszu do Radzyna, czy może w komorach Treblinki. Niemniej jednak ta wizyta zamknęła bolesny rozdział wspomnień, który istniał w rodzinie Szejnbaumów przez dziesięciolecia, a także pokazała, że mieszkańcy Wołomina pamiętają o swoich dawnych sąsiadach.

Dariusz Szymanowski

Z miłości do gołębi

W Wołominie jest ich niespełna dziesięciu, a ponad pięćdziesięciu w okręgu. Kultuwują wieloletnią, często wielopokoleniową tradycję. Hodowcy gołębi pocztowych. O niezwyklej życiowej pasji rozmawiam z jednym z nich, mieszkańcem Wołomina – Kazimierzem Pikorą.



Dariusz Szymanowski
w rozmowie
z Kazimierzem Pikorą;
wrzesień 2024 r.

Dariusz Szymanowski: Od kiedy Pan zajmuje się hodowlą gołębi?

Kazimierz Pikora: Ja gołębki to już hoduję, jak już miałem 12 lat; od 12 roku życia. Jak jeszcze mieszkałem na wsi i tam żeśmy trzymali. Później się tu przeprowadziłem i tu cały czas... Cały czas mam gołębki. Tyle lat!

Bez przerwy?

Była przerwa, może jakieś dwa, trzy lata. Ale to musiałem, bo nie było gdzie trzymać.

Czy w mieście można jeszcze hodować gołębie? Jak dużo osób się tym zajmuje?

Tu, w samym Wołominie, jest nas dziewięciu czy dziesięciu, a w okręgu¹ pięćdziesięciu pięciu.

1 Polski Związek Hodowców Gołębi Pocztowych – Okręg Warszawa, Oddział 01 Warszawa.

Czy jest Pan zrzeszony w jakiejś grupie hodowców gołębi, czy macie może jakieś stowarzyszenie? Jak to funkcjonuje?

Ja należałem do Związku. To był Polski Związek Hodowców Gołębi Pocztych. Opłacałem wszystko, ale po jakimś czasie zrezygnowałem z opłacania, bo tylko opłacałem, opłacałem... A oni, z nimi ciężko jest współpracować. Oni się kłóca: a to tak, a to tak! To była opłata sezonowa, wiadomo, 500 zł + od gołębia 4 zł. Ten związek jest podzielony na okręgi i każdy ma swoją siedzibę. Przykładowo nasz okręg² ma nr 01 na obręcze. Garwolin ma np. 02. Każdy okręg ma swoje.

A skoro mówimy o tych obręczkach... Jakie informacje są na nich? Czy wszystkie gołębie się obręczkuje?

Tak, wszystkie. Bo jeżeli nie będzie obręczki, to oni nie chcą przyjmować. Bo jak pan go „odbije” w zegarze, że o tej czy o tej godzinie przyleciał? Nie ma potwierdzenia.



Karta własności gołębia pocztowego

To się je gdzie rejestruje?

Tak, gołąb przylatuje..., bo przedtem to się jeszcze same gumki zakładało. Każdy miał zegar nastawiony, zaplombowany; nie ma, że tam sobie ktoś odpłombował! I jak gołąbek przyleciał, to było ciężko, bo trzeba było go złapać i tą gumkę mu ściągać – i w zegar „pyk” się przekręcało i „odbilo” go. I wyłączył czas. To nie było tam oszustwa! A teraz to zrobili tzw. czipesy³. I on tylko wpada do gołębnika i pyk! – już odbity. Pyk! – i odbity! Nie potrzeba przy nim być. To wszystko jest podłączone.

Ale jak to, to w gołębniku jest zegar jakiś?

Przed. Przed wejściem do gołębnika jest zegar. Przykładowo tu jest taka dziura, takie wejście i jest półeczka, i zegar tu stoi.

² Oddział warszawski.

³ Czipy.

Przed tym małym otworem jest zegar?

Tak, i on usiądzie na tą małą półeczkę i tylko „pyk”, i już go zegar odbija!

Ten zegar przez cały czas jest włączony?

Oczywiście, musi być włączony, bo gołębie przylatują, i każdego jednego odbija. To jest wszystko rejestrowane, to nie ma tak! To jeszcze lepiej, bo dlatego że nie trzeba się brudzić, go łapać. Z tą gumką, kiedyś, to trzeba było łapać, gumkę ściągać, dużo czasu to zajmowało. A teraz tylko „pyk”! Tylko usiądzie i jest odbity!

Powiedział Pan, że gołębie mają obręczki na nogach. Co jest jeszcze na tej obręczce, jakie informacje, oprócz numeru okręgu?

Jest numer okręgu – to jest 01 – i rok obręczki. Przykładowo w tym roku, 24 rok, to jest PL24. No i numer, przykładowo na obręczce jest 2831 – to jest numer gołębia. To jest ważne, bo tak bez obręczki, to co to jest?

Czy Pan sam hoduje gołębie?

Są hodowcy, co jeżdżą na Śląsk po tych różnych hodowcach i sprowadzają sobie. A ja hoduję, ja mam swoje! Tak, ja mam swoje, rozmnażam swoje gołąbki.

To ile Pan w tym roku ich wyhodował?

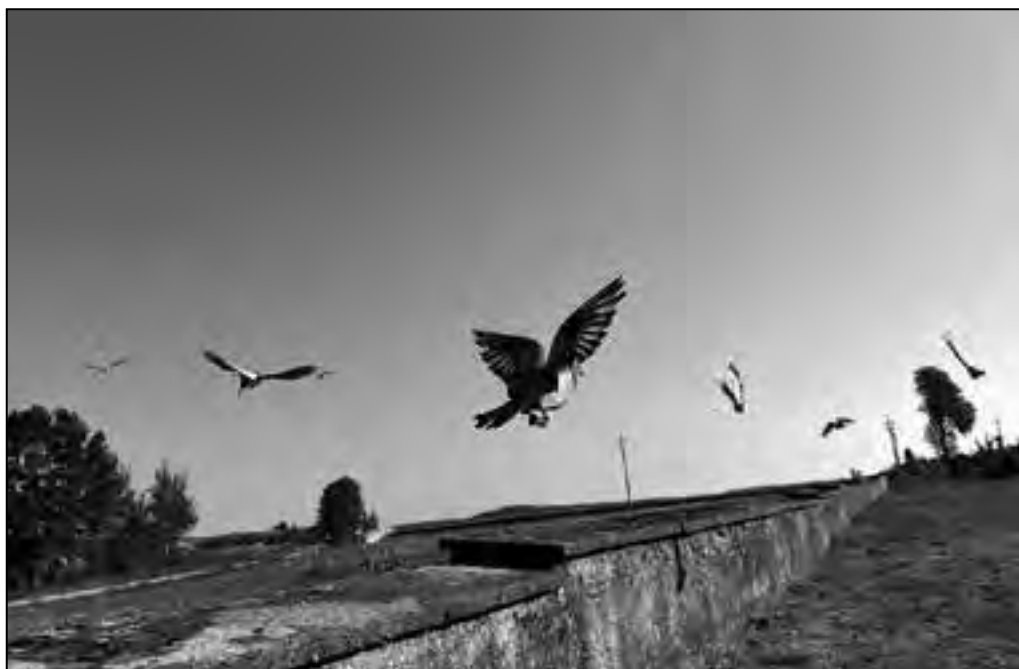
Młodych uhodowałem – bo nie chciałem dużo hodować, bo tak nie mam za bardzo warunków, to trzeba mieć wielki plac, i te budynki – to młodych uchowałem 45 sztuk. A w tamtym roku uchowałem 75! Nawet inni hodowcy przyjeżdżali do mnie, chcieli ode mnie nawet kupić! Jeden to nawet przyjechał do mnie aż zza Sierpca. Zadzwoił do mnie, że za dwie godziny będzie. I faktycznie. Taki deszczyk padał, patrzę – jest chłopina! I przyjechał!

Czemu on akurat tu przyjechał? Przepraszam za to, co powiem, bo pytam jako laik, ale czym te gołębie różnią się od siebie? One są wszystkie podobne... Po czym można poznać, że jeden jest lepszy, a drugi gorszy?

Po prostu...



Gołębie pocztowe chwilę przed lotowaniem



Wypuszczenie gołębi to naprawdę wspaniałe przeżycie, którego sam mogłem doświadczyć.
Po chwili wznoszenia ptaki zatoczą koło i polecą w kierunku Wołomina...
Okolice Szepietowa, wrzesień 2024 r.

Gatunek?

Gatunek gołębia też. Ludzie sprowadzają, za granicę jeżdżą! Z Belgii, z innych krajów; tu rozmnażają i później lotują. Tutaj jest jeden taki, ile on gołębi sprowadził!

Skoro ludzie jeżdżą za granicę po gołębie, to one muszą i dużo kosztować... Ile taki gołąb kosztuje? Jakie są ceny takich gołębi? Mniej więcej...

Mniej więcej, no to tak trzeba zapłacić 20 000 zł.

20 000 zł?! Za ile tych gołębi?

Za sztukę.

Za sztukę?!

Tak!

To niemożliwe!

No tak.

Ja rozumiem, że to jakieś niektóre, wyjątkowe, bo normalnie to takie gołębie ile kosztują, średnio?

No to tak średnio, to młode się u nas sprzedaje tak po 100 zł.

Ale są nawet i takie, co 20 000 zł trzeba zapłacić...

Tak! Proszę pana, tu koło Wołomina jest taki jeden, to dawali mu – tylko już tam ten gołąb „robił wyniki” w konkursach – dawali mu 15 000 zł, i nie chciał sprzedać!

Robił wyniki? Co to znaczy? Szybko przylatywał?

Szybko przylatywał, czas miał dobry.

Czyli gołąb jest dobry, jak szybko przylatuje?

Tak, jak ma dobry czas. Chodzi o czas! I wtedy ma dyplomy za to. Bo jest tak, że jak jest konkurs, to ileś gołębi dajemy. I z tych gołębi, jeśli wchodzi przykładowo do konkursu 50 sztuk, to ten „nasz” musi się zmieścić w tych 50.

Co to znaczy „musi się zmieścić”?

W tym konkursie, bo reszta gołębi z tego lotu już do konkursu nie wchodzi.

Ten, który zwycięża, dostaje dyplom, puchar jakiś...

Tak, tak, puchary!

Jak często takie zawody się odbywają, te konkursy?

Lotowanie gołębi – jest 14 lotów starych gołębi, przykładowo, i jest 6 lotów młodych gołębi. Tylko młode dajemy do 300 km.

A jak daleko może taki gołąb dolecieć?

Najdalej mój gołąb przeleciał 900 km. To było tam dalej, aż z Niemiec, hen, hen! I on „wszedł do Okręgu”, nie do konkursu, tylko do Okręgu, zmieścił się! A najdalej to, akurat inni koledzy, to 1200 km – Belgia, Holandia... Oj, kiedyś to „Okręg Gdański” puszczała aż w Rzymie. I takiego gołębia, jak on leci, nie wolno go łapać! Trzeba dać mu jeść i pić, bo przecież on jednego dnia nie przyleci. W życiu!

No właśnie, w jakim czasie on te 900 km pokonał?

900 km mój gołąb przeleciał jednego dnia!

Wrócił tego samego dnia?

Tak, bo gołębie, jak latem, to 5. godzina rano już się puszcza, 5.30 to już najpóźniej, i one idą... To on miał sporo czasu.

A jak wysoko te gołębie latają?

Ooo! Niektóre to wysoko! Jak z daleka, z trasy dalekiej, to idą wysoko. A tak z bliska, do 100 km, to nisko idą. Tak jak z Belgii, to przeważnie półtora dnia, dwa dni. Niektóry to i na trzeci dzień przyleci.

Czy wszystkie wracają, jak się je wypuści? Dzisiaj właśnie jedziemy⁴, wypuścimy...

Ile tu jest tych gołębi?

Jedenaście. Te gołębie, co dzisiaj jadą, to są wszystkie z tego roku, w tym roku się wylęgły. To nie to, że kupione!

Jedenaście gołębi... No właśnie, jak te jedenaście się wypuści, tak jak teraz, to wszystkie wrócą? Zapytam inaczej. My jedziemy teraz 120 km od Wołomina i tam będziemy je puszczać dla Pana...

To za dwie godziny powinny być. I to najpóźniej! Dwie godziny.

I zawsze wszystkie wracają?

Teraz, co byliśmy za Zambrowem, pojechaliśmy 130 km – prosto, bo to chodzi, żeby prosta linia była, nie kręcić – to puściłem 13, tylko ja puszczałem pojedynczo, nie razem! Jednego – patrzę, nie ma go! Poleciał! Następnego... Gromada gołębi to nieraz się złapie i ten mądrzejszy tych słabszych wyprowadzi. 13 puściłem, to dwóch nie ma do tej pory.

⁴ Z Panem Kazimierzem Pikorą pojechaliśmy daleko poza Wołomin, gdzie miałem okazję i przyjemność osobiście wypuścić w lot tego gołębia.

Ale te dwa, które nie przyleciały, były w Sierpcu półtora miesiąca temu puszczane, 130 km. Te przyszły, a tych dwóch nie ma! Ale wszystkie, jak żeśmy je puszczali (bośmy tak w bok zjechali w pole), to wszystkie szły w stronę na Białystok, taki kierunek obrały. Jeszcze jedno. Tu taki kolega przyjeżdża tam zza Wyszkowa, znajomy mój, to jak dałem mu 12 młodych, do Wyszkowa – i wszystkie przyszły [wróciły], cała kupka na raz! Ja patrzę, frrr! I przyleciały!

To właśnie w takiej kupce, jak się razem puszcza, to może taki przylecieć słabszy też, który by sobie sam nie poradził, ale w kupie się zabrał, silny był.

Jeszcze jedno pytanie. Jakie były Pana największe osiągnięcia, sukcesy, w tej hodowli gołębi? Czy w konkursach dostał Pan jakiś dyplom kiedyś?

Po prostu takie dyplomy między sobą dawali. A te inne, to po co mnie taki? Ja tam nie startuję, ja hoduję dla przyjemności, dla sportu, dla zdrowia!

No to ja życzę Panu, żeby tych gołębi było jak najwięcej. No właśnie, czego życzyć hodowcy gołębi? Żeby jak najwięcej gołębi wracało?

O! I dobrych wyników! Najważniejsze!

To tego właśnie życzę!

Dziękuję za rozmowę.



Gołębie hoduje dla przyjemności, dla sportu, dla zdrowia – Kazimierz Pikora

Tragedia „Karasia” z 55 eskadry pod Wołominem

„Tragedia «Karasia» z 55 eskadry pod Wołominem” – to tytuł kolejnej publikacji wydanej przez Stowarzyszenie „Wizna 1939”. Książka opowiada o tragicznych losach załogi polskiego samolotu, która poległa 7 września 1939 roku na polach Nowych Grabi pod Wołominem. Publikacja doczekała się kolejnego wydania z ważnej przyczyny – członkom Stowarzyszenia „Wizna 1939” udało się przeprowadzić kilka kolejnych etapów poszukiwań, które nie tylko pozwoliły zweryfikować w terenie relacje świadków, ale również poszerzyć wiedzę na temat szczegółów katastrofy pod Wołominem. Udało się również we współpracy z lokalną społecznością upamiętnić to smutne wydarzenie malowidłem ściennym, nazywanym już powszechnie, nie tylko w środowisku artystycznym, murałem.



Poprzednie wydanie książki (2015), cieszyło się dużym powodzeniem wśród czytelników, a cały nakład został wyczerpany w ciągu kilku miesięcy. Historia załogi „Karasia” poruszyła serca wielu osób, szczególnie że udało się odnaleźć rodzinę kpr. pil. Stanisława Zarzeckiego, urządzić jego uroczysty pochówek w Poświętnem i podczas tej uroczystości przekazać bliskim medalik należący do poległego pilota.

Wiele osób zwracało się do Stowarzyszenia z prośbą o dodruk publikacji. Niezależnie od powyższego dotarły do nas nowe informacje dotyczące tej tragicznej historii, a zwłaszcza ta o spadnięciu fragmentu maszyny do pobliskiego stawu. W związku z powzięciem tej informacji prowadzone były badania terenowe w 2019 roku, mające na celu odnalezienie i wydobycie fragmentu „Karasia”. Skala i rozmach tych poszukiwań były ogromne, stąd właśnie niezbędna była pomoc Ochotniczej Straży Pożarnej z Wołomina, która podjęła się nawet wypompowania wody ze stawu, w którym miał spoczywać spory fragment maszyny. Te właśnie etapy walki o pamięć (i walki z uwarunkowaniami podmokłego terenu), towarzyszące im emocje oraz zaskakujące zdjęcia z naszych prac chcieliśmy przekazać czytelnikom. Takie mamy obowiązki wobec bohaterów, którzy bez wahania stanęli do walki o wolną Polskę z najeżdżącą niemieckim w 1939 roku.

Jest to wydanie zmienione i uzupełnione. Książka zawiera ponad 130 zdjęć archiwalnych i współczesnych, w tym prawie 50 zdjęć części i fragmentów samolotu odnalezionych w miejscu upadku maszyny. A oto tytuły poszczególnych rozdziałów i ich autorzy: *Wstęp* – Adam Sikorski, *5 Pułk Lotniczy* – Zbigniew Charytoniuk, *55 eskadra w wojnie 1939 roku* – Marek Rogusz, *Poszukiwania szczątków „Karasia” pod Wołominem*. *Z relacji mieszkańców* – Dariusz Szymanowski, *Wychowywać do walki, czyli ideały II Rzeczypospolitej* – Marcin Sochoń, *Dokumentacja fotograficzna przedmiotów, części i fragmentów samolotu odnalezionych w miejscu upadku „Karasia” z 55 eskadry w Nowych Grabiach* – Marta Szymanowska, *Bibliografia* – Marek Rogusz.

Na tym można by zakończyć opis tej publikacji. Naszym zadaniem jest jednak także popularyzacja historii walczonej załogi. Dlatego bardzo zachęcamy do sięgnięcia po książkę, zapoznanie się z historią załogi i eskadry, w której służyli, ale również do odkrycia własnych archiwów domowych, które być może dostarczą nowych informacji o innych ludziach, którzy walczyli o naszą Ojczyznę. Może to spowoduje, że wspólnie będziemy mogli odkryć i pokazać kolejną historię ludzką? Być może jeden szczegół, z pozoru nieistotna informacja, albo jedno zdjęcie poruszy lawinę historii lub doprowadzi do nowych odkryć? Z kilkunastoletniego doświadczenia w odkrywaniu historii na terenie Polski i poza jej granicami wiemy, że to możliwe.

Marcin Sochoń

Tragedia „Karasia” z 55 eskadry pod Wołominem. Praca zbiorowa, red. Dariusz Szymanowski, Wołomin, 2024. Wyd. Stowarzyszenie „Wizna 1939”, 120 str., ISBN 978-83-931959-7-5

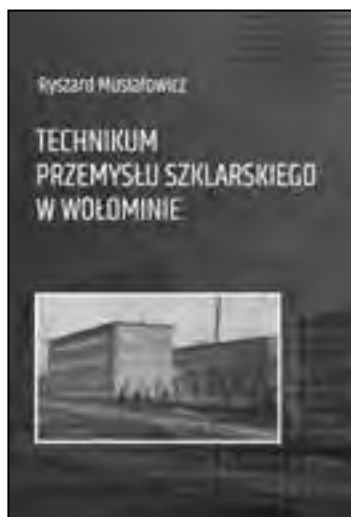
Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie

Pod koniec roku ukazała się książka pt. „Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie” Ryszarda Musiałowicza. Publikacja, na którą czekało wielu Czytelników, zwłaszcza absolwentów byłego Technikum Szklarskiego i ich rodzin, ale nie tylko. Autor poświęcił wiele czasu i wykonał wręcz tytaniczną pracę, by zebrać materiały dotyczące historii szkoły. W publikacji zawarte są m.in. kroniki dyrektorów szkoły, opisy ważniejszych wydarzeń, krótkie biogramy niektórych nauczycieli, ale przede wszystkim – co jest w tej publikacji wyjątkowe – 126 fotografii niemal wszystkich nauczycieli i wychowawców, z całego okresu funkcjonowania szkoły. Warto więc przypomnieć sobie historię szkoły, która na trwałe wpisała się w pamięci mieszkańców, a także osoby z nią związane, nauczycieli i pracowników, bardzo często mieszkańców Wołomina.

Jak podkreślił autor, to książka „o historii Wołomina sprzed półwiecza”, ale przede wszystkim jest to pożyteczna lektura o oświatowej historii miasta. Zwraca uwagę ładna, estetyczna oprawa książki, która została wydana pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan.

Dariusz Szymanowski

Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie. Ryszard Musiałowicz, Wołomin, 2024, 128 str.



Anna Wojtkowska

Pamiętajmy o tych, którzy odeszli

Wybitny humanista

Profesor Zbigniew Janusz Sudolski (1930–2024)

„Fakt, iż jako siedmioletnie dziecko, ja – sierpczanin z urodzenia, stałem się z woli rodziców obywatelem miasta Wołomina i przez blisko ćwierć wieku miasto to wpisało się w mój życiorys [...]. Już sama decyzja moich rodziców wędrówki z Sierpca, przez Bydgoszcz do podwarszawskiego Wołomina była dramatycznym wyzwaniem podyktowanym koniecznością znalezienia środków do życia w dobie ogólnego kryzysu gospodarczego i niemożności zdobycia stałego miejsca pracy”¹.



Po przyjeździe do Wołomina państwo Sudolscy zamieszkali przy ulicy Legionów 48. Zbigniew we wrześniu 1937 roku rozpoczął naukę w Publicznej Szkole Powszechnej nr 1 przy ulicy Wileńskiej 28 (obecnie 32) w Wołominie. W starszych klasach nauczycielka i kierowniczką szkoły Jadwiga Markowska „na lekcjach języka polskiego uczyła poprawnego pisania, czytania klasyków literatury, estetycznego utrzymania zeszytów szkolnych z licznymi rysunkami o motywach kwiatowych. Na lekcjach śpiewu uczyła przede wszystkim chóralnego wykonywania pieśni patriotycznych, m.in. pieśni legionowych i zwłaszcza swej ulubionej: „Za Niemen hen precz...”².

Od 1943 Zbigniew uczęszczał na tajne komplety prowadzone przez wołomińskich nauczycieli.

23 października 1944 roku rozpoczął naukę w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym, które mieściło się w wili p. Białocerkowca przy ulicy Kanałowej (nazywanej też Graniczną, obecnie gen. Fieldorfa) w Wołominie. W rok później szkole nadano imię dra med. Jana Sikorskiego – lekarza i filantropa działającego na terenie Wołomina i okolic. Zbigniew – gimnazjalista – brał udział w manifestacjach, występach na deskach kina-teatru Adria i w inscenizacjach szkolnych. Tu języka polskiego uczyła Halina Cichowiczowa i to ona wywarła największy wpływ na podjęcie studiów polonistycznych przez Zbigniewa. Gdy podczas pierwszej wizyty u profesora, w 2013 roku, pokazałam mu zdjęcie „zespołu aktorskiego” *Prologu* do „Nocy Listopadowej” Wyspiańskiego, w którym grał rolę Aresa, wówczas dowiedziałam się, że teatr już wówczas profesora „dziwnie pociągał”.

¹ Zbigniew Sudolski, *Wołomińskie wspominki (1937–1961)*, „Rocznik Wołomiński”, t. II, s. 189, Wołomin 2006.

² Tamże.

Nie wiedział, skąd pomysł pani Cichowiczowej na wystawienie tak ambitnego utworu, dość, że nauczycielka potrafiła użyć mocnych... argumentów, więc młodzież zabrała się do pracy. Szczególną pokusą było m.in. otrzymanie dobrych ocen, na czym uczniom bardzo zależało przed odejściem do warszawskich szkół. Pani Cichowicz była wymagająca, surowa i bardzo, bardzo kompetentna, już wcześniej potrafiła zachęcić młodzież do nauki poprzez ciekawy sposób łączenia literatury z historią, która to dziedzina nie raz i nie dwa dominowała na lekcjach języka polskiego. W *Prologu* brało udział dziewięcioro uczniów, w tym: „cichy, spokojny, zrównoważony Zbyszek Sudolski, który wcielił się w postać boga Aresa – wojownika żądnego zwycięstw w wojnie, kłótliwego i gwałtownego; brutalnego i okrutnego; rozmiłowanego w walce dla samego mordy i rozlewu krwi, która była jego dziełem z rozkazu Zeusa” – tak po latach wspominała to wydarzenie Bogna Haberko, grająca rolę Pallas Ateny. Pan Zbigniew wspominał mi, że tak bardzo przejął się rolą Aresa, tak identyfikował się ze swoim bohaterem, że pani profesor stwierdziła: „Ty będziesz aktorem”. Aktorem nie został, został natomiast znanym historykiem literatury polskiej. Wcześniej jednak, w 1947 roku, zdał małą maturę w Wołominie, potem jego klasę – pierwszą licealną – przeniesiono na ulicę Warszawską, do budynku po szkole żydowskiej. Ze względu na małą liczbę uczniów (11) klasę rozwiązano. Dziewczęta poszły do Państwowego Praskiego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego na Kawęczyńskiej 12 a chłopcy do Liceum im. Władysława IV w Warszawie.

Zbyszek Sudolski i Zbyszek Chrupek – dwaj przyjaciele z podwórka – zapisali się do Liceum im. Władysława IV. Tu 11 maja 1949 roku Zbigniew Sudolski złożył egzamin maturalny i dokumenty na filologię polską Uniwersytetu Warszawskiego. Jesienią 1949 roku rozpoczął studia, w 1954 obronił pracę magisterską. Od 1952 roku był asystentem w Wyższej Szkole Pedagogicznej przy ulicy Myśliwieckiej w Warszawie. W 1956 roku po połączeniu WSP z Uniwersytetem Warszawskim został etatowym pracownikiem tegoż Uniwersytetu. Mieszkał w dalszym ciągu w Wołominie i, jak wspominał, było to życie z rozkładem jazdy w rękę, codzienne dojazdy do Warszawy, w zatłoczonych wagonach pociągu parowego były bardzo uciążliwe.

W wołomińskim mieszkaniu przy ulicy Legionów przyszły profesor rozpoczął zbieranie materiałów do „Kalendarza życia i twórczości Juliusza Słowackiego”, m.in. pod kierunkiem prof. Eugeniusza Sawrymowicza. Kilkuletnia praca nad tą książką i zgromadzone oszczędności umożliwiły zakup mieszkania w Warszawie, na Powiślu, gdzie odwiedzałam profesora – autora recenzji do mojej książki: „Oświatowe życiorysy z Wołominem związane”.

Zbigniew Sudolski w 1961 roku uzyskał stopień doktora, w 1967 stopień doktora habilitowanego, w 1981 otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego w zakresie nauk humanistycznych, w 1988 tytuł profesora zwyczajnego. W latach 1971–1974 był lektorem języka polskiego i wykładowcą literatury polskiej na jednym z paryskich uniwersytetów, a w latach 1976–1981 kierownikiem Studium Filologii Polskiej dla Pracujących UW. Na macierzystym wydziale był kierownikiem Zakładu Romantyzmu w Instytucie

Literatury Polskiej (1979–1981), prodziekanem (od 1981) i dziekanem (1987–1990), a także dyrektorem Instytutu Literatury Polskiej (1996–1999). W 1989 został członkiem zwyczajnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego oraz członkiem Komitetu Nauk o Literaturze w Polskiej Akademii Nauk.

Obszerny dorobek naukowy Profesora, obejmujący 48 książek i ok. 200 artykułów, przyczynił się znacząco do utrwalenia pamięci o polskim dziedzictwie literackim i kulturowym.

Zbigniew Janusz Sudolski, wybitny badacz literatury polskiego romantyzmu, zasłynął jako historyk, biograf, tekstolog oraz znawca kultury XIX wieku. Jego działalność naukowa skupiała się przede wszystkim na pogłębionych badaniach nad twórczością i życiem czołowych postaci polskiego romantyzmu. Profesor Arkadiusz Bałajewski z Wydziału Polonistyki UW podkreśla, że Sudolski był człowiekiem o niezwykle pracowitości i zaangażowaniu, prowadzącym równoległe wiele projektów badawczych. W tym samym czasie pracował nad wydaniem listów Zygmunta Krasińskiego, poezji i korespondencji Kornela Ujejskiego, a także nad materiałami dotyczącymi rodziny Wildów oraz filomatów.

Sudolski, jako redaktor i edytor, przygotowywał krytyczne wydania monumentalnych biografii oraz korespondencji romantyków, często publikując je w prestiżowej serii Biblioteki Narodowej. Jego „dziupła” naukowa, mieszcząca się w niewielkim pokoju na warszawskim Powiślu, wypełniona była książkami, fiszkami i rękopisami, które stanowiły fundament jego prac. Letnie miesiące często spędzał w podwarszawskiej Wildze, gdzie kontynuował swoje badania.

Profesor Sudolski pozostawił po sobie ogromny dorobek naukowy, który umożliwił lepsze zrozumienie epoki romantyzmu, oparty na szczegółowych badaniach źródłowych i nieznanych dotąd dokumentach. Był naukowcem, który potrafił łączyć pracowitość z precyzją, co zaowocowało trwałymi osiągnięciami w dziedzinie literaturoznawstwa.

Zbigniew Janusz Sudolski (ur. 2 czerwca 1930 roku w Sierpcu – zm. 12 stycznia 2024 roku w Warszawie) spoczywa na Starych Powązkach, kw. 154 C, pod murem, nr 5.

Śwerna dziewczyna

Kazimiera Ziółek (1920–2024)

Pani Kazimiera Ziółek przeżyła 104 lata. Pomimo zmartwień i kłopotów każdego dnia zachwycała się życiem, niepowtarzalnym i jedynym; miłością wszechobecną i cierpliwą; przyjaźnią niezniszczalną i cichą; uśmiechała się do siebie i tych, którzy pomagali jej przeżyć każdy dzień. Była silna poczuciem bezpieczeństwa miejsca, w którym ostatnio była, tj. domu opieki w Zielonce.

O sobie mówiła:

„Nazywam się Kazimiera Ziółek i dobre ze mnie ziółko. Śwerna dziewczyna byłam, gdzie diabeł nie wlaźł, to ja wlażłam. Nie jestem świętoszką, ale Kocham Jezusa”.



Dzisiaj o niej:

Pani Kazimiera Ziółek z d. Kwiatkowska urodziła się 21 lutego 1920 roku w Boltenhagen, w Niemczech. Tam też poznali się jej rodzice – Weronika i Stanisław Kwiatkowski. W 1920 roku przyjechali do Polski z malutką Kazią i jej dwoma braciszkami. Dzieci zamieszkały u babci Katarzyny w Pińczowie, a rodzice z powrotem pojechali do Niemiec, za chlebem. Wrócili w 1924 roku i zamieszkali w Wołominie, na Sosnówce.

Gdy Kazia miała pięć lat, tatuś zaprowadził ją do pani Nałkowskiej. „Mój tatuś był u profesorstwa ogrodnikiem i ja szybko do tego domu przyłgnęłam, leciałam tam jak na skrzydłach. Pani Zofia lubiła dzieci, stale na nas czekała z torbą pełną cukierków. I zawsze pytała, czy jedliśmy śniadanie. A my, huncwoty byliśmy. Raz całą gromadą poszliśmy kraść jabłka. Potem nas pani Zofia opisała, że jej jabłka dzieciarnia kradła. A mnie, to nawet nie zależało na tych jabłkach, tylko na ziarnie i słomie dla ptaszków. Od najmłodszych lat dokarmiałam co żywe”³. „Ja, spryciarz taki, dzikuska, każde drzewo w ogrodzie Nałkowskich to było moje. Wszędzie zdążyłam, nawet na stację do Kobyłki, by powitać kwiatami panią Zofię. A zdarzało się, że i walizki niosłam. Za to dostawałam złotówkę i biegłam ucieszona do domu, bo za złotówkę można było kupić kilogram cukru”⁴.

W 1928 roku mała Kazia rozpoczęła edukację pod opieką kierowniczką Jadwigi Markowskiej – ukończyła Publiczną Szkołę Powszechną nr 2 (żeńską) przy ulicy Wileńskiej 28 (obecnie 32) w Wołominie. Potem uczyła się krawiectwa i ta umiejętność pomogła jej przeżyć niejedyn trudny okres w życiu.

3 września 1939 roku wyszła za mąż⁵. Była wojna. Brak jedzenia, wygnanie, tułaczka z małą córeczką i powrót do Wołomina. W czasie okupacji pracowała razem z mężem w hucie szkła w Wołominie.

W 1953 roku spotkała Zofię Nałkowską na uroczystości w Technikum Szklarskim; rok później Nałkowska odwiedziła ją w Szpitalu Przemienienia Pańskiego w Warszawie, podarowała jej obrazek z Panem Jezusem ze słowami: „Nie płacz, a jeżeli już, to tylko w ukryciu”, podarowała też swoją książkę „Dom nad Łąkami” z dedykacją: „Pani Kazimierze Ziółek, odnalezionej sąsiadce z Domu nad łąkami – z serdecznym pozdrowieniem Zofia Nałkowska 6.10.1954”. Pisarka zmarła dwa lata później, była to zapewne jedna z jej ostatnich dedykacji. A pani Kazia przez długie lata wspominała: „Jakie te łąki były cudowne, pełne kaczeńców, konwalii, a jakie bociany po nich chodziły. Nieraz je obserwowałam, bo to wyjątkowo mądre ptaki. A te drzewa, z ich stratą najbardziej nie mogę się pogodzić. To w ogóle był cudowny świat. W glinkach to ryb bez liku pływało. Jak przyszła zima, to ślizgaliśmy się, aż huk szedł i to na patykach przywiązanych do butów, bo kto wtedy miał łyżwy. Oj, Sosnówka przed wojną to była perła. Zamykam oczy i widzę... droga, po jednej stronie rów, a w nim przezroczysta woda. Pełno tam ryb było i to takich pięciokilogramowych, i żaby rechotały”⁶.

3 Agata Bochenek, *Sąsiadka z domu nad łąkami*, „Wieści Podwarszawskie”, nr 1, s. 5, 2007.

4 Agata Bochenek, *Pani Zofia*, „Wieści Podwarszawskie”, nr 51/52, s. 12, 1999.

5 3 września 1939 roku, w Kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, Kazimiera Kwiatkowska, ur. 21 lutego 1920 roku w Boltenhagen, c. Stanisława i Weroniki z Domagałów poślubiła Erazma Eugeniusza Ziółek, ur. w 1917 roku, w Goździku, s. Stanisława i Stanisławy z Teperków, Księga Ślubów Parafii M.B. Cz. w Wołominie.

6 Agata Bochenek, *Sąsiadka z domu nad łąkami*, „Wieści Podwarszawskie”, nr 1, s. 5, 2007.

Mijały lata, pani Kazia zgłosiła się do pracy w szkole, do której sama wcześniej uczęszczała. Powierzono jej funkcję woźnej. Do 1975 roku paliła w piecach kaflowych, sprzątała wewnątrz i na zewnątrz budynku przy ulicy Warszawskiej 9. Ostatnim jej zajęciem była sprzedaż ciasta na wołomińskim targu, bo mówiła, że nie chce korzystać z „darmowych zupek”, musi dorobić do skromnej emerytury. Do końca swoich sił krzątała się w domu, w ogrodzie i podpierając się laseczką, dziarskim krokiem szła na majowe do niebieskiej kapliczki przy ulicy Przejazd, a w ciągu całego roku na comiesięczne spotkania do Sekcji Emerytów ZNP w klubie „Tramp” przy ulicy Prądyńskiego w Wołominie.

Krótko mieszkała na osiedlu Niepodległości w zaczarowanym mieszkaniu, gdzie królowały kolorowe, szydełkowe serwetki. Najszczęśliwsza jednak była na Nagórnej, na swojej Sosnówce. Kochała zwierzęta, ptaki, a nawet mrówki, mówiła – „kocham, bo to stworzenia boże”. Tu miała swoje kotki, pieski i ptaszki. A nade wszystko kochała swoją córkę, „Niunię”, wnuka Czarusia, jego żonę Beatkę, a potem ich synów – Kamila i Piotrusia.

W grudniu 2017 roku chciałam złożyć jej i jej córce przedświąteczną wizytę, ale zastałam zamkniętą furtkę. Nie przybiegł do mnie pies ani kot nie łąsił się do moich nóg. Szukałam... i znalazłam w Domu Pomocy Społecznej (d. Dom Nauczycielski) w Zielonce. Powiedziałam:

– *Witam, dzień dobry pani Kaziu, nareszcie odnalazłam panie – jestem Ania.*

– *Czy ta z Zielonego Wzgórza?* – zapytała jej leżąca w łóżku obok córka.

I wtedy pani Kazia z promiennym uśmiechem, na całą szerokość rozpostarła swe szczuplutkie ramiona i niedowidzącymi oczyma błędziła za moim głosem. I naraz zaczęła śpiewać tekst wyhaftowany na makatce, którą widziałam w jej mieszkaniu: „Ja nie kocham chłopców żadnych, ani brzydkich, ani ładnych. Bo ci chłopcy bałamuca, raz kochają, a raz rzuca...”

C a ł a p a n i K a z i a, tak w latach wcześniejszych, jak i owego grudniowego dnia mówiąca wiersze i śpiewająca piosenki.

Lubiła deklamować wiersze przy różnych okazjach, cudownie opowiadała, a przy tym miała doskonałą pamięć i młody, radosny głos, że tylko słuchać i słuchać. Pamiętam, jak deklamowała siedmiozwrotkowy wiersz o Polsce pachnącej macierzanką i zbożem, o samotnym Chrystusie na rozstaju dróg, który czeka na każdego z nas, o matce, której zabrakło skrzydeł, a ludzkie ręce opadły i zwiędły, i o synku tułającym się po świecie.

Cztery deski, koszula biała – to tekst, którym żegnała swoich zmarłych bliskich, sąsiadów i znajomych. Wygłosiłam go przy jej trumnie na cmentarzu – co pani Kazi wcześniej obiecałam.

Wyszłaś i ustąpiłaś z domu swego,

żegnasz wszystkich sąsiadów, wszystkich miłych bliskich i ukochaną rodzinę,

Już życiu Twemu godzinę ostatnią zegar uderzył, którą Ci stwórca wymierzył.

Pielgrzymka Twoja się skończyła, opuszczasz ziemskie doliny,

Już Ci śmierć bramę otworzyła do wiekistej krainy,

A my nie wiemy, kiedy za tobą pójdziemy...

*Cztery deski, koszula biała to z wszystkich majątności na tamten świat wyprawa cała.
Nic ze sobą do wieczności prócz spraw ziemskich nie weźmiemy,
które przed sąd poniesiemy.*

Już idziesz do grobu ciemnego, zimnego, tu będziesz spoczywać aż do dnia sądnego.

A teraz wszyscy cię żegnamy, przyjmuj skromne kwiaty, które Ci składamy.

Na grób Twój garstka porzuconej ziemi od Twych przyjaciół, od Twej rodziny.

Już idziesz do ziemi co Twą matką była, wkrótce cię strawi, niedawno żywiła.

Każdy człowiek, co tą drogą chodzi, śmierć na ten gościniec wszystkich nas wywoździ.

Panie! Zmarła ta, do domu Twego przybywa.

Żyła Twoją wiarą, Twej pomocy wzywa,

Że na Twej łasce wspierała się bezpiecznie,

daj jej duszy odpoczynek wieczny.

Jedna garstka ziemi nikogo nie minie, ona kończy życie na tej leż dolinie.

Kazimiera Ziółek z d. Kwiatkowska (ur. 21 lutego 1920 roku Boltenhagen w Niemczech – zm. 20 maja 2024 roku w Zielonce) spoczywa na cmentarzu w Wołominie, w mogile, którą za życia sobie przygotowała, z napisem na tablicy „Tu dom mój i przystań moja ostatnia”, kw. L 11–40.

Nauczycielka matematyki

Halina Franciszka Pytkowska z d. Klewek (1933–2024)

Była nauczycielką, która poświęciła większość swojego życia edukacji i wychowaniu młodego pokolenia. Jej kariera zawodowa przypadła zarówno na czasy PRL-u, jak i na okres wolnej Polski, a jej praca pozostawiła znaczący ślad w życiu lokalnej społeczności. Była osobą niezwykle zaangażowaną i oddaną swoim uczniom, co przekładało się na sukcesy edukacyjne i społeczne, zarówno jej samej, jak i jej podopiecznych.



Już od najmłodszych lat wykazywała zamiłowanie do nauki i rzetelnej pracy, a także przejawiała uczucia patriotyczne, co z pewnością było wynikiem wartości, jakie przyświecały jej rodzinie i zostały wpojone w dzieciństwie; ojciec i stryj Haliny Pytkowskiej brali czynny udział w obronie ojczyzny podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku.

Już jako mała dziewczynka Halina odznaczała się pilnością i sumiennością w wykonywaniu obowiązków, a jej zdolności do przedmiotów ścisłych odkryli nauczyciele szkoły podstawowej, wśród których znajdowali się profesorowie wileńscy, pracujący w Prusznynie po opuszczeniu Kresów Wschodnich. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1947 roku zdecydowała się kontynuować naukę w Państwowym Liceum Przemysłu Odzieżowego w Siedlcach. Choć początkowo jej droga zawodowa wydawała się zmierzać

w kierunku krawiectwa i świata mody, to jednak szybko zdała sobie sprawę, że nie jest to ścieżka, która ją pasjonuje. Postanowiła więc podjąć kurs pedagogiczny, który ukończyła w 1952 roku, zdobywając kwalifikacje do nauczania w szkole podstawowej.

W 1952 roku rozpoczęła swoją pierwszą pracę jako nauczycielka w Szkole Podstawowej w Jadowie. To właśnie tam miała okazję rozwijać swoje umiejętności pedagogiczne i budować niezwykle serdeczne relacje z uczniami. W Jadowie pracowała przez czternaście lat, z czego ostatnie cztery lata pełniła funkcję zastępcy kierownika szkoły. W tym czasie wyróżniała się jako nauczycielka, która stawiała na konsekwencję i rzetelność w nauczaniu. Jej lekcje były zawsze starannie przygotowane, co pomagało uczniom w przyswajaniu wiedzy. Wielu z jej podopiecznych brało udział w olimpiadach matematycznych, co było dowodem na skuteczność jej metod pracy. W 1972 roku otrzymała dyplom uznania za zaangażowanie w przygotowanie uczniów do konkursów na szczeblu powiatowym i wojewódzkim.

Po czternastu latach pracy w Jadowie, Halina Pytkowska przeniosła się do Wołomina, gdzie rozpoczęła pracę w nowo otwartej Szkole Podstawowej nr 5 (1966). Przez cały okres kariery zawodowej podnosiła swoje kwalifikacje i umiejętności. W 1966 roku podjęła naukę w Studium Nauczycielskim w Warszawie, wybierając jako specjalność – matematykę. Jej zaangażowanie w samodoskonalenie zaowocowało w 1977 roku, kiedy to złożyła egzamin przed Państwową Komisją Egzaminów Kwalifikacyjnych Równoważnych Wyższym Studium Zawodowym w dziedzinie matematyki.

Jej kariera nauczycielska nie zakończyła się wraz z przejściem na emeryturę 31 sierpnia 1985 roku. Pracowała w niepełnym wymiarze godzin przez kolejne lata w szkołach podstawowych w Wołominie. Przez cały ten czas Halina Pytkowska wyróżniała się nie tylko jako nauczycielka matematyki, ale także jako osoba aktywnie zaangażowana w życie społeczne szkoły. Była opiekunką Szkolnego Koła Oszczędności, gdzie starała się zaszczepić w młodzieży odpowiedzialność oraz nawyki właściwego gospodarowania pieniędzmi.

Halina Pytkowska była doceniana nie tylko przez uczniów, ale także przez władze. W 1975 roku została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi za swoją długoletnią pracę na rzecz edukacji, a także Srebrną Odznaką Szkolnych Kas Oszczędności za swoje zaangażowanie w rozwój tej inicjatywy.

Jej życie zawodowe stanowiło przykład tego, jak w czasach PRL-u nauczyciele mogli wpływać na życie młodych ludzi, nie tylko poprzez nauczanie, ale także poprzez inspirowanie ich do osiągania wyższych celów. Pomimo przypisanych pracy nauczyciela trudności Halina Pytkowska potrafiła odnaleźć w swoim zawodzie powołanie, a jej praca miała trwały wpływ na rozwój intelektualny i moralny uczniów, których miała pod swoją opieką.

Halina Pytkowska pozostawiła po sobie trwały ślad w pamięci uczniów, współpracowników oraz całej społeczności, dla której była nie tylko nauczycielką, ale także mentorką i przewodniczką.

Halina Franciszka Pytkowska z d. Klewek (ur. 10 października 1933 roku w Prusznynie gm. Siedlce – zm. 7 czerwca 2024 roku w Kobyłce) spoczywa na cmentarzu w Wołominie, kw. P 20–120 (P 20–07–14).

Mieszkaniec Wołomina, współtwórca życia kulturalnego⁷
Doktor Waclaw Panek (1948–2024)



Wybitny muzykolog, dziennikarz i autor wielu książek o tematyce muzycznej, był postacią, która znacząco wpłynęła na rozwój polskiej kultury. Zyskał uznanie nie tylko za swoje publikacje, lecz także za aktywne uczestnictwo w kształtowaniu życia kulturalnego Wołomina, gdzie spędził znaczną część swojego życia. Pomimo że urodził się w Opolu, to właśnie Wołomin stał się miejscem, w którym Waclaw Panek pozostawił trwały ślad swojej twórczości i działalności artystycznej.

Jego pasja do muzyki ujawniła się bardzo wcześnie, jak sam wspomina: „Wciągnięto mnie do muzycznego kieratu w wieku pięciu lat, kiedy to przy opolskim Rynku, pod numerem trzy, znajdowała się szkoła muzyczna. Choć później byłem wdzięczny rodzicom za to doświadczenie, w tamtym czasie nie było łatwo – zwłaszcza gdy musiałem ćwiczyć przy fortepianie, a za oknem koledzy grali w piłkę. Bolesne było to, że przez cały okres szkoły, aż do matury, musiałem godzić naukę w liceum z obowiązkami w szkole muzycznej. W końcu w jednym miesiącu zdawałem oba egzaminy maturalne. Dużym wsparciem był fakt, że miałem zaszczyt uczyć się pod kierunkiem jednej z najwybitniejszych pedagogów opolskiej muzyki, profesor Józefy Donichtowej, co pomogło mi przejść przez recital dyplomowy z fortepianu”. Po ukończeniu Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej kontynuował swoją edukację na Uniwersytecie Warszawskim, wybierając muzykologię, co otworzyło mu drogę do kariery krytyka muzycznego. Dzięki temu zyskał możliwość współpracy z wieloma cenionymi tytułami prasowymi, takimi jak „Jazz”, „Ruch Muzyczny”, „Kultura” czy „Teatr”, gdzie rozwijał swoje umiejętności jako krytyk muzyki klasycznej i rozrywkowej.

Jednym z kluczowych momentów w karierze Waclawa Panka było wydanie pierwszej polskiej biografii Jana Kiepurzy, znanego polskiego tenora. Ta praca, będąca owocem wielu lat badań, przyczyniła się do uzyskania tytułu doktora nauk humanistycznych i stała się istotną pozycją w polskiej literaturze biograficznej. Na dorobek Waclawa Panka składa się jednak znacznie więcej – autorstwo ponad 50 książek: podręczników, encyklopedii, monografii muzycznych, 14 utworów scenicznych, ok. 6000 artykułów prasowych, audycji radiowych i telewizyjnych. Wśród jego publikacji znalazło się między innymi opracowanie „Polski śpiewnik narodowy”, które zebrało najważniejsze polskie pieśni od X do XX wieku oraz trzy tomy „Karier i legend” poświęconych artystom śpiewakom.

Pomimo że jego twórczość literacka była niezwykle owocna, Panek nie ograniczał się wyłącznie do teorii. Jego pasja do muzyki i teatru zaowocowała stworzeniem librett oraz widowisk muzycznych, poświęconych m.in. Janowi Kiepurze i Giuseppe Verdiemu. Przez lata pełnił funkcje kierownicze w instytucjach kulturalnych, takich jak Teatr na Targówku

czy Teatr Muzyczny w Lublinie i Łodzi, gdzie wspierał artystów i brał czynny udział w realizacji projektów artystycznych.

Jednym z ważnych aspektów jego pracy było łączenie życia osobistego z twórczością muzyczną. W szczególny sposób wyrażał swoją miłość do bliskich poprzez muzykę. Dla swojej córki, Małgosi, skomponował dwie piosenki: „Wiatry już ucichły” (wykonaną przez zespół Alibabki) oraz „Wyczaruję ci bajkę” (w wykonaniu Elżbiety Adamiak). Obie piosenki stały się wyjątkowym wyrazem ojcowskiej miłości i do dzisiaj są cenione za ich ponadczasowe, liryczne teksty.

Dla żony – Ireny – Panek napisał dwie piosenki: „Spotkałem kiedyś dziewczynę” oraz „Za miłość płaci się miłością”. Te utwory stały się intymnym wyrazem jego uczuć, a także świadectwem jego wrażliwości i umiejętności przekształcania emocji w muzyczne formy.

Na podstawie opowieści swoich rodziców o zsyłce na Syberię oraz listów z czasów wojny napisał libretto oratorium „Zesłani”. Utwór ten stał się hołdem dla ich trudnych doświadczeń. Premiera oratorium miała miejsce w Filharmonii Opolskiej, gdzie zostało po raz pierwszy wykonane.

Waclaw Panek przez wiele lat, aż do śmierci, był związany z Wołominem, gdzie osiedlił się wiosną 1974 roku. Jak sam wspominał, jego prawdziwy związek z tym miastem rozpoczął się 13 grudnia 1981 roku, kiedy to na początku stanu wojennego, z powodu zakazu pracy w dziennikarstwie, został zmuszony do szukania nowego zajęcia. Wspólnie z Grzegorzem Jagiełłą założył pierwszy antykwariat w mieście, który szybko zyskał popularność. Antykwariat znajdował się przy wejściu do Megasamu, a jego lokalizacja – między stoiskiem z kiszoną kapustą a miejscem do nabijania zapalniczek – była jednym z bardziej charakterystycznych elementów tego przedsięwzięcia.

Po transformacji ustrojowej w Polsce Panek stał się jeszcze bardziej zaangażowany w życie kulturalne Wołomina. Organizował liczne koncerty, z których szczególnie pamiętnym był pierwszy w mieście koncert ekumeniczny, zorganizowany w kościele Matki Bożej Królowej Polski, na którym wystąpił prawosławny chór z Bukaresztu. Był także twórcą i dyrektorem I i II Mazowieckiego Festiwalu Pieśni Patriotycznej „Tobie Polsko”, który w latach 1998, 1999 dotarł do: Jadowa, Marek, Radzymina, Tłuszcza, Warszawy, Ząbek i Zielonki. Nie można też zapomnieć, że Waclaw Panek jest autorem dwóch najważniejszych śpiewników polskich pieśni patriotycznych, zbioru „Hymny polskie” (2008) oraz wspomnianego wcześniej pięknego albumowego wydania „Polskiego śpiewnika narodowego” (1996).

Waclaw Panek wniósł także znaczący wkład w rozwój lokalnych mediów. W 1990 roku założył „Wieści Podwarszawskie”, które stały się pierwszym tygodnikiem województwa stołecznego (nr 1 z 31 stycznia 1991). Przez kilka lat był jego redaktorem naczelnym oraz prywatnym wydawcą. Pomimo początkowych trudności, m.in. braku stałego biura, gazeta szybko zyskała popularność i funkcjonuje do dziś, stanowiąc ważne medium informacyjne dla mieszkańców regionu. Panek był też twórcą i redaktorem naczelnym kwartalnika „Forum rozrywki” i miesięcznika „W podróży. Magazyn miniatur”.

⁷ Opracowano w oparciu o *Obserwatorium muzyczne Waclawa Panka*, Wydawnictwo Polskie w Wołominie ul. Legionów 37, Wołomin 2016.

Jego działalność na rzecz Wołomina obejmowała także współtworzenie projektów kulturalnych w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa. Napisał widowisko muzyczno-teatralne w dwóch częściach – „Karczma «Skazówka» na Majdanie” – inspirowane wydarzeniami z wojny polsko-bolszewickiej, które rozgrywały się we wsi Majdan między Ossowem a Wołominem (15 września 2007). Widowisko to było częścią szerszego projektu, który obejmował również wydanie płyty „Wołomin bohaterom Bitwy Warszawskiej”.

Jego działalność edukacyjna również była imponująca. W Wołominie Panek stworzył popularne podręczniki, które były używane w polskich szkołach. Najbardziej znane z nich to „Świat muzyki” dla gimnazjów oraz „Wiedza o kulturze” dla szkół ponadgimnazjalnych. Dzięki tym publikacjom Wołomin stał się istotnym punktem na mapie edukacyjnej Polski, a nauczyciele z całego kraju zaczęli określać swoje metody pracy jako „pracę z Wołominem”, nawiązując do pochodzenia podręczników.

Wacław Panek był wielokrotnie nagradzany za swoje zasługi dla polskiej kultury. Otrzymał m.in. prestiżową nagrodę europejską „Premio Europeo 89” Uniwersytetu w Padwie oraz brązowy medal „Gloria Artis” w 2008 roku. Jego dorobek i zaangażowanie w życie kulturalne pozostają do dziś inspiracją dla kolejnych pokoleń, a sam Wacław Panek został uhonorowany tytułem „Zasłużony dla miasta Wołomina” (1999) i wyróżniony statuetką „Twórca Najwartościowszego Wydarzenia Roku 2003” – tzw. Wołominiak Roku.

Wacław Panek (ur. 22 lipca 1948 roku w Opolu – zm. 30 czerwca 2024 roku w Wołominie) spoczywa na cmentarzu w Wołominie, kw. P 43–141.

Nauczyciel i społecznik

Janusz Ludwiniak (1928–2024)

Śmierć, wierna przyjaciółka człowieka, wybrała lato, piękne, gorące, „pachnące miętą lato koloru malin. Lato zielonych lasów lato kukulek i czajek” – i w ten piękny czas w wieku 96 lat zabrała Janusza Ludwiniaka za bramę wiecznego spokoju. W Nowych Ręczajach pozostała jego żona, Maria – równolatka, która mówiła: „moim głównym celem było wspieranie mojego męża w jego pracy tak samo mocno, jak on wspierał mnie. Było nam o tyle łatwiej, że mieliśmy wspólne pasje, zainteresowania, a nawet obowiązki zawodowe. Po prostu przez całe życie uzupełnialiśmy się wzajemnie i tak pozostało do dziś”.

Jej wiersz niczym gorący uścisk dłoni trzymał ich razem przez ponad 70 lat małżeństwa. W różnych chwilach życia mówili sobie te słowa:

*Nie odchodź ode mnie w zimie!
W mróz trzaskający, w śniegi, w zawieje.
Kto mnie swym ciepłem ogrzeje?*



*Nie odchodź ode mnie wiosną!
Maj, zieleń, kwiaty, śpiew, czas radości!
Jak wtedy i żyć w samotności?*

*Nie odchodź ode mnie i w lecie!
W upał, kiedy żar leje się z nieba,
Cienia mi twego potrzeba.*

*Nie odchodź także jesienią!
Deszcz, wiatr, smutek na ziemi i niebie.
Jak przetrwać jesień bez ciebie?*

*Zostań, nie odchodź ode mnie!
Wiosną i w lecie, jesienią i w zimie,
Bądź zawsze ze mną! Bądź przy mnie!⁸*

Janusz Ludwiniak był chodzącą encyklopedią ziemi ręczajskiej i okolic. Tu się urodził, tu dorastał, chodził do szkoły. Widział i wiedział wiele, w rozmowie często dodawał: „chłopackiem byłem, ale widziałem, pamiętam”. I opowiadał. Nagrałam odcinek o chłopcach, którzy zginęli w Jerzyskach, o czasach II wojny światowej i edukacji z polskim atlasem, i pisemkiem „Ster”. Janusz urodził się w Cygowie, w gminie Poświętne. Z tą ziemią związany był przez wszystkie lata swojego życia. Rodzice, Jan i Antonina, nauczyli go szacunku do ludzi i szacunku do ciężkiej pracy rolnika. Edukację szkolną rozpoczął 3 września 1936 roku, w klasie drugiej Publicznej Szkoły Powszechnej II stopnia⁹ w Poświętnem. Jak wspominał, wówczas nic szczególnego w szkole się nie wydarzyło, za to następny rok pozostał w jego pamięci na długie lata. W szkole funkcję kierownika objął Stanisław Lech i chociaż „zagrzał” w niej miejsce tylko przez dwa lata, pamięć o nim żyje do dziś. Stanisław Lech był absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy i Szkoły Podchorążych, w Poświętnem był zaś inicjatorem budowy szkoły. Mało tego, to był autorytet dla młodszych i starszych uczniów i ich rodziców. Pan Janusz miał łzy w oczach, gdy opowiadał o przygotowywaniu przez pana Lecha akademii z okazji świąt państwowych, o organizowaniu nauki czytania i pisania dla młodzieży pozaszkolnej i starszych mieszkańców wsi oraz o wystawianiu w remizie strażackiej sztuk teatralnych. Niestety kochany i szanowany kierownik szkoły 17 września 1939 roku został wzięty do sowieckiej niewoli, zginął w Starobielsku. W Poświętnem społeczność gminna nadała szkole jego imię – by pamięć była wieczna.

Podczas II wojny światowej i okupacji niemieckiej nauka odbywała się na tajnych kompletach w Cygowie, Poświętnem i Stanisławowie. „[...] Będąc młodym człowiekiem,

⁸ Maria Ludwiniak, Wiersze Marii Ludwiniak – *Nie odchodź*, „Rocznik Wołomiński”, t. IX, s. 262, Wołomin 2013.

⁹ W szkole drugiego stopnia przez dwa lata (po ukończeniu trzeciej klasy) był realizowany program IV–VII klasy. Absolwent takiej szkoły mógł kontynuować naukę w gimnazjum lub szkole zawodowej.

obserwował los Żydów, był świadkiem działań partyzantki niepodległościowej. Jednocześnie, już w życiu dorosłym, chłonał historię, słuchając uczestników wydarzeń, w których choćby z racji wieku udziału nie brał. Ale był blisko, widział, potem pytał bezpośrednich świadków. Stąd, gdy opowiadał np. o «Hubalu» w Krubkach, tak doskonale znał szczegóły¹⁰.

Ukończył publiczną Szkołę Powszechną w Poświętnem (1942), uczęszczał na tajne komplety organizowane przez nauczycieli w Poświętnem i Stanisławowie. Ukończył Gimnazjum im. dra Jana Sikorskiego przy ulicy Kanałowej w Wołominie (1946) wraz z uczniami z tajnych kompletów u Krystyny Kwapiszewskiej. Niektórzy uczniowie wybrali licea warszawskie, a Janusz Ludwiniak postanowił poświęcić się pracy nauczycielskiej i zdecydował się na kształcenie w Liceum Pedagogicznym w Radzyminie (1951), następnie w Studium Nauczycielskim w zakresie geografii przy ulicy Stawki w Warszawie (1959–1962) i w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Jana Kochanowskiego) na Wydziale Geografii w Kielcach (1973–1979).

Gruntowne wykształcenie procentowało bardzo dobrą pracą, począwszy od pierwszego stanowiska nauczycielskiego w Szkole Powszechnej w Poświętnem (1948–1959). Za pierwszą wypłatę kupił sobie rower, dzięki niemu mógł swobodnie poruszać się po okolicy. Dojeżdżał też do stacji kolejowej, dalej pociągiem do Wołomina, do Warszawy na zebrania i konferencje rejonowe. Z radością mi opowiadał, jak to w Komitecie Radiofonizacji Kraju w Warszawie „załatwił” radio dla szkoły, na baterie, z głośnikiem, takie „okno na świat”, albo cegłę w Mińsku Mazowieckim na budowę Domu Nauczyciela (w którym niestety nie było mu dane zamieszkać). Natomiast z poważną miną mówił o akcji zwalczania analfabetyzmu wśród dorosłych: „Ciężka to była praca. Władze czuwały nad tym, aby wyznaczone do tego osoby sumiennie wykonywały swoje zadanie, natomiast nie wszyscy «uczniowie» przykładali się do nauki. Większość osób dorosłych czuła się upokorzona tym, że muszą chodzić do szkoły. Na szczęście byli też tacy, którzy wyrażali swą wdzięczność za trud, jaki podejmowaliśmy, aby nauczyć ich czytać i pisać¹¹”. Pracował wraz z żoną Ireną – nauczycielką. Po jej śmierci ożenił się powtórnie (1952), z nauczycielką – Marią z Czubaczyńskich, także absolwentką Liceum Pedagogicznego w Radzyminie. Od tego miejsca należałoby pisać o Januszu i Marii – gdyż stali się oni nierozłączni w pracy szkolnej i pracy społecznej. Janusz w latach 1959–1972 był nauczycielem i kierownikiem w Krubkach (1959–1972) i w Nowych Ręczajach (1972–1986). To „ostatnie miejsce jego pracy stało się też mieszkaniem, życiem – wszystkim, a była to Szkoła Podstawowa w Nowych Ręczajach (obecnie Zespół Szkolno-Przedszkolny im. Wojska Polskiego); po przejściu na emeryturę (1986) nauczał jeszcze przez kilkanaście lat. [...] To mieszkanie na górze w budynku ręczajskiej szkoły stanowiło centrum. Tam toczyły się rozmowy, tam piło się kawę czy herbatę, tam spotykało się różnych ludzi, a przede wszystkim słuchało Ich Obojga – nie tylko dlatego, że byli świadkami historii, ale może bardziej dlatego,

10 Piotr Szymon Łoś, *Pamięci p. Janusza Ludwiniaka (1928–2024)*, Facebook [dostęp: 12 sierpnia 2024].

11 Teresa Dąbrowska (zebrała i opracowała), *Początki szkolnictwa w Poświętnem. Wspomnienia Janusza Ludwiniaka i wiersze Marii Ludwiniak*, Druk Wspomnień 2013, s. 24.

że umieli opowiadać, umieli przekazywać wiedzę tak, że nawet niesforne dzieci milkły, gdy któreś z nich mówiło¹².

Oboje zakochani w tej ziemi mówili o lokalnych postaciach historycznych jak np. o rodzinie Lelewelów, Pruszewskich i Lutyków z Feliksowa. Janusz i Maria dbali o miejsce ich wiecznego spoczynku na cmentarzu w Poświętnem. Nie zapomnieli też o upamiętnieniu lokalnego działacza społecznego, Franciszka Kominka, a nade wszystko z radością korzystali z możliwości spotkania się z młodzieżą, gdzie mogli realizować swój program wychowawczy zawarty w jednym z wierszy Marii – *Moje zadanie*¹³:

*Wskażę im, jaka do prawdy droga,
W co wierzyć mają, co kochać – powiem.*

Janusz Ludwiniak (ur. 11 czerwca 1928 roku w Cygowie – zm. 3 sierpnia 2024 roku w Ręczajach Nowych) spoczywa na cmentarzu w Poświętnem k. Wołomina, kw. J 20.

Pierwsza kierowniczka przedszkola nr 6 w Wołominie Henryka Maciejewska (1931–2024)

Przeżyła życie w najpiękniejszy z możliwych sposobów. Swym charakterem, postawą życiową, poświęceniem wobec dzieci i najbliższych, pogodą ducha, otwartością i życzliwością wobec drugiego człowieka pokazywała nam, co jest w życiu ważne i istotne. Kochała pracę, a dobro dziecka było dla niej zawsze najważniejsze. Godziła pracę nauczycielki, kierowniczką przedszkola z rolą żony Jana, nauczyciela, oraz matki – córeczki Ani.



Odwiedzałam Państwa Maciejewskich w ich mieszkaniu przy Średniej, a potem na osiedlu Lipińska w Wołominie. Pani Henryka zawsze miała wiele do powiedzenia, toteż najchętniej „zamieniałam się w słuch”. Szczególnie przy ulicy Średniej, gdzie oprócz lokatorów dawnej „Doli” pod koniec kwietnia przyjeżdżała na letni wypoczynek dawna właścicielka tego domu, profesor Politechniki Lwowskiej, Warszawskiej i Łódzkiej – Alicja Dorabalska. Pani Henryka opowiadała o swoich spotkaniach z uczoną jak z najlepszą sąsiadką. Wspólnie piły kawę, herbatę i wymieniały się doświadczeniami ze swojej pracy zawodowej. Pani Henryka z rozpromienioną twarzą mówiła o organizacji przedszkola dla maluchów, a pani Alicja o swojej współpracy z Marią Skłodowską-Curie w Instytucie Radowym w Paryżu i na uniwersytecie w Pradze. Po latach córka Państwa Maciejewskich, Ania Procajło, wspominała, iż jako mała dziewczynka osobiście poznała panią profesor Alicję Dorabalską: „Od wczesnego ranka słychać było stukot maszyny do

12 Piotr Szymon Łoś, *Pamięci p. Janusza Ludwiniaka (1928–2024)*, Facebook [dostęp: 12 sierpnia 2024].

13 Teresa Dąbrowska (zebrała i opracowała), *Początki szkolnictwa w Poświętnem. Wspomnienia Janusza Ludwiniaka i wiersze Marii Ludwiniak*, Druk Wspomnień 2013, s. 42.

pisania i charakterystyczne pokasływanie Pani profesor, dobiegające z gabinetu na górze. Wczesnym popołudniem natomiast pracowała w ogrodzie, pieląc i sadząc rozmaite rośliny, gdyż kochała przyrodę. Na końcu alejki pełnej bżów i jaśminów stała mała altanka, w której Pani profesor odpoczywała, czytając książki. Pamiętam też, z jaką czułością opiekowała się swoją chorą mamą, wyglądającą jak dama z dziewiętnastowiecznych obrazów. Sama Pani profesor była niezwykle drobną osobą, ale pamiętam jej mocny głos, kiedy mnie – dziewczynce – opowiadała, jak bardzo trzeba szanować przyrodę i zwierzęta (szczególnie kochała psy)¹⁴.

Dziś ta „mała dziewczynka” ma za sobą pracowity, ale i pouczający czas opieki nad swoją chorą mamą, która ostatnio uśmiechała się do siebie i tych, którzy pomagali jej przeżyć każdy dzień. Nie był to dobry czas na odejście, pełnia słonecznego lata, ale jej anioł był już bardzo zmęczony, rozpostarł swoje białe skrzydła i odleciał.

Pani Heni został dany czas (93 lata), który przynosił jej radość, koił smutki, leczył rany, uśmierzał ból, ale 12 sierpnia 2024 roku ów czas przeminął i w jednej sekundzie jej życie zamienił we wspomnienie.

Tym wspomnieniem wracam do lat 60. XX wieku, kiedy to jako rozpoczynająca pracę nauczycielka wychowania przedszkolnego trafiłam do Przedszkola nr 6 na Słonecznej¹⁵. Przywitała mnie uśmiechnięta kierowniczka Henryka Maciejewska, skierowana na to stanowisko przez ówczesnego inspektora oświaty – Tadeusza Wojciechowskiego. Jej pierwszym osiągnięciem było nawiązanie współpracy z Zakładami Stolarstwa Budowlanej, których dyrektorem był wówczas inż. Mieczysław Rzęsa.

Początkowo w przedszkolu funkcjonował jeden oddział, tzw. łączony, do którego uczęszczały dzieci od 3 do 6 lat. Sytuacja uległa poprawie w roku następnym. Na prośbę kierowniczki Henryki Maciejewskiej i inspektora oświaty Jadwigi Sporniak Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego przyznała dodatkowe lokale, Zakłady zobowiązały się zaś pokryć koszty związane z ich adaptacją do potrzeb dzieci. Z pomocą przyszli też pracujący w „Stolarce” rodzice – wykonali wszystkie meble, m.in. stoły, krzeselka, półki do przechowywania indywidualnych prac, szafki na ubrania dzieci, szafę do przechowywania leżaków, urządzili ogród przedszkolny, wydzielili piaskownicę, zbudowali altankę i posadzili drzewa. 1 września 1967 roku dzięki powiększeniu powierzchni placówki urządzono cztery sale zabaw i zajęć, dwie szatnie, dwie łazienki, powiększono pomieszczenia kuchni i magazynu, wydzielono kancelarię i udało się otworzyć drugi oddział przedszkolny.

To dzięki darowi przekonywania Henryki przedszkole się rozwijało. Placówka była jej oczkiem w głowie. To ona potrafiła stworzyć nie tylko miejsca pracy, ale też drugi dom

14 Anna Maciejewska-Procajło, *Wspomnienia* [maszynopis], zbiory prywatne, Wołomin 2017.

15 Przedszkole nr 6 w Wołominie powstało w lipcu 1966 roku. Mieściło się na parterze bloku nr 3 na osiedlu Słoneczna, przy ulicy Zakładowej 10. Lokal ten został przekazany placówce przez Spółdzielnię Budownictwa Mieszkaniowego, której prezesem był wówczas Tadeusz Polak. Warunki lokalowe były bardzo trudne: w pierwszym roku istnienia placówka zajmowała trzy pokoje i małą kuchnię – dwa pokoje przeznaczono do zajęć z dziećmi, jeden na szatnię, w której wydzielono dodatkowo pomieszczenie dla pracowników administracji, kierowniczki i intendentki.

dla pracowników i dzieci, a nawet dla rodziców tych dzieci. Bo właśnie tak się wszyscy w nim czuli. Jak w pełnym ciepła, mądrości, wsparcia i zrozumienia domu.

Po odejściu z funkcji kierowniczką w 1973 roku podjęła się nowej roli – wizytatora metodycznego – kontynuując swoje zaangażowanie w edukację przedszkolną. Jej miejsce zajęła Bożena Szczęsna, a Henryka nadal pozostawała w bliskich kontaktach z przedszkolną społecznością.

Henryka Maciejewska była cenioną i szanowaną nauczycielką. Była radosna i choć czasem zatroskana, to mimo wszystko zawsze była uśmiechnięta. Potrafiła dużo mówić, to fakt, ale też słuchać i okazać wsparcie wtedy, kiedy tego najbardziej potrzebowaliśmy. Zawsze mierzyła wysoko. Powtarzała, że trzeba ryzykować, podnosić kwalifikacje, aby móc wznieść się na wyżyny. Jej nauka na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Henryka Maciejewska z d. Pręgowska (ur. 20 stycznia 1931 roku w Warszawie – zm. 12 sierpnia 2024 roku w Wołominie) spoczywa na cmentarzu w Wołominie, kw. L 25–30.

Nauczycielka i społeczniczka

Marianna Ludwiniak z d. Czubaczyńska (1928–2024)

Przedstawiała siebie jako Marię, osobę, która myśli i działa sercem, miłośniczkę poezji, podziwiająca mądrość i rozum. Nie odnajdowała się w świecie chłodnej intelektualności, gdzie uczucia często są pomijane. Wyznawała, że to właśnie miłość i emocje, a nie tylko czysta logika, nadają sens życiu – to były najwyższe wartości, którymi kierowała się na co dzień.



W wierszu *Kim jestem* napisała:

Jestem romantyczką i marzycielką.

Zwykłym człowiekiem, choć nie myślicielką.

Samouk, wierszokletka w bieg życia w wypatrzona,

Czuję się obco pośród myślicieli grona.

Ja sercem kocham, patrzę, liczę i mierzę.

Sercem ważę i placę. I w serca wierzę.

Wiem czym jest dla świata rozumu potęga,

Ale zagubiłam się wśród mędrców tłumy

I boję się zimnego, bez serca rozumu.

Ja nie dowierzam li tylko mądrości.

Co ona dać światu może bez miłości?

Choć mądrość podziwiam, rozum cenię wielce

*dla mnie najważniejsze są: miłość i serce.*¹⁶

16 Początki szkolnictwa w Poświętnem, wspomnienia Janusza Ludwiniaka i wiersze Marii Ludwiniak, zebrała i opracowała Teresa Dąbrowska, Druk Wspomnień 2013.

Marianna Ludwiniak, urodzona 27 lutego 1928 roku w Warszawie, była córką Janiny i Stanisława Czubaczyńskich i dorastała z piątką rodzeństwa w Kamieńczyku nad Bugiem, skąd pochodziła jej matka. Od dzieciństwa była związana ze społecznością Kamieńczyka, gdzie jej rodzina żyła w sąsiedztwie zarówno Polaków, jak i Żydów, co kształtowało jej tolerancyjne i otwarte podejście do świata. W 1937 roku rozpoczęła edukację w Publicznej Szkole Powszechnej w Kamieńczyku, a w czasie okupacji niemieckiej kontynuowała naukę na tajnych kompletach.

Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, miała 16 lat i uczyła się krawiectwa u Jana Kamińskiego na ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. W obliczu tragedii, jaka dotknęła ludność cywilną stolicy, młoda dziewczyna nie pozostała obojętna. Choć na początku sierpnia 1944 roku miała wrócić do domu na wieś, zamknięcie dróg wyjazdowych uniemożliwiło jej ucieczkę ze stolicy. Została więc, by pomagać w miarę możliwości – wspierała rannych, pomagała matkom z dziećmi znaleźć bezpieczne schronienie. Za swoją odwagę i poświęcenie otrzymała symbol „Polski Walczącej” – słynną „Kotwicę”, znak nadziei i solidarności. Po upadku powstania udało jej się uciec z transportu do obozu w Pruszkowie i dotrzeć do Milanówka. Zamieszkała w letniskowym domu Kamińskich i zajęła się handlem materiałami odzieżowymi. Po wojnie powróciła do Kamieńczyka, gdzie spotkała się z rodziną.

W 1945 roku rozpoczęła naukę w Liceum Pedagogicznym w Radzyminie i po zdaniu matury podjęła pierwszą pracę jako nauczycielka, w szkole, która mieściła się w pałacyku Heleny Paderewskiej w Julinie (gmina Łochów), następnie została kierownikiem Biblioteki Publicznej w Radzyminie. Po godzinach na zasadzie wolontariatu pracowała w miejscowym szpitalu.

W 1952 roku poślubiła Janusza Ludwiniaka, również nauczyciela. Przeprowadziła się do jego rodzinnej miejscowości, gdzie oboje stworzyli silny duet pedagogiczny, pracując wspólnie w szkołach w Poświętnem, Krubkach, a od 1972 roku w Szkole Podstawowej w Nowych Ręczajach. Pracę w szkole rozpoczynała od porządkowania biblioteki, gdyż od najmłodszych lat kochała książki.

Marianna Ludwiniak koncentrowała swoją działalność na wzmacnianiu więzi z lokalną społecznością, przekazując wartości patriotyczne i edukując młodzież. Zaangażowana była w szerzenie świadomości o historii Polski, zwłaszcza trudnych wydarzeń, takich jak zbrodnia katyńska, oraz w upamiętnianie postaci z lokalnej historii – od rodziny Lelewelów po krótką, ale symboliczną obecność mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” w 1939 roku w Krubkach. Dbała także o pamięć rodzin Pruszewskich i Lutyków z Feliksowa oraz wspierała inicjatywy, jak uporządkowanie grobu Józefy i Prota ze Śląskich Lelewelów czy upamiętnienie lokalnego działacza społecznego Franciszka Kominka. To zresztą było stałym elementem jej działalności – opieka nad historycznymi miejscami pamięci oraz grobami, wspólnie z młodzieżą, co stanowiło najlepszy przyczynek do wychowania patriotycznego.

Po przejściu na emeryturę w 1978 roku nie przestała działać na rzecz społeczności, ucząc religii i dbając o edukację patriotyczną młodych pokoleń. Za swoje zasługi, państwo

Ludwiniakowie otrzymali Medal „Pro Masovia” jako wyraz uznania w rozwój Mazowsza i kultywowanie lokalnego patriotyzmu.

Marianna i jej mąż Janusz Ludwiniak tworzyli małżeństwo pełne miłości i wzajemnego wsparcia, zjednoczeni przez wartości oraz pasję do edukacji. Ich życie zawodowe i społeczne było nieodłącznie związane najbardziej ze szkołą w Nowych Ręczajach, a ich mieszkanie, na piętrze, stało się miejscem spotkań pełnym rozmów o historii i kulturze. Pomagała również społeczności w sferze medycznej, a jej talent literacki zaowocował tomikiem „Jak sen...”, wyrażającym miłość do męża i ojczyzny oraz refleksje nad wartościami. Odeszła za bramę wiecznego spokoju po 80 dniach od śmierci męża.

Marianna Ludwiniak pozostawiła trwały wpływ na mieszkańców Poświętnego, Ręczaj Nowych i okolic, stając się dla nich wzorem oddania zarówno edukacji, jak i propagowania wartości patriotycznych. Jej zaangażowanie na rzecz społeczności oraz kultywowanie pamięci historycznej sprawiły, że była postrzegana jako osoba głęboko związana z lokalnym dziedzictwem i ideałami patriotycznymi.

Marianna (Maria) Ludwiniak z d. Czubaczyńska (ur. 27 lutego 1928 roku w Warszawie – zm. 22 października 2024 roku w Wołominie) spoczywa na cmentarzu parafialnym w Poświętnem, kw. J 20.

Nauczycielka uzdolniona artystycznie

Danuta Zofia Patejuk (1936–2025)

Przez życie niosła światło wiedzy, dobroci i troski o drugiego człowieka. Pani Danuta odeszła w drogę, która czeka każdego z nas, pozostawiając po sobie nie tylko wspomnienia, ale i dziedzictwo, które na zawsze będzie żyło w sercach tych, których miała zaszczyt uczyć, wspierać i inspirować.

Urodziła się w rodzinie nauczycielskiej, która od pokoleń dbała o kształcenie młodych umysłów. Rodzice – Stanisław Julian Balon (1906–1943) i Stanisława Maria Balonowa (1913–2010), a także Jej dziadek Aleksander Metelski i mąż Henryk Patejuk (1929–2014), wszyscy byli nauczycielami. Ta rodzinna tradycja stała się także Jej drogą życiową, którą podążała z pełnym oddaniem.

W swoim życiorysie wspominała z niezwykłą szczerością: „Miałam zaledwie 7 lat, a moja młodsza siostra tylko 7 miesięcy, gdy straciłyśmy ojca. Był członkiem podziemnej organizacji walczącej z niemieckim okupantem. Po jego śmierci to nasza matka przejęła na siebie całkowitą odpowiedzialność za nasz los. Była dla nas nie tylko matką, ale też nauczycielką życia i odwagi. Razem z Krystyną Kwapiszewską prowadziła tajne komplety w Wołominie, w domu przy ulicy Lipińskiej 46, ucząc w trudnych warunkach wojennych, z narażeniem życia.

Niestety, wojna nie oszczędziła nas. Nasz dom został doszczętnie zniszczony, a my straciłyśmy wszystko, co miałyśmy. Niemcy wypędzili nas z Wołomina, zmuszając



do tułaczki. W jednych tylko ubraniach, bez żadnych rzeczy osobistych, znalazłyśmy schronienie w Leśnej Podlaskiej. Tam przez dwa lata mieszkaliśmy, podczas gdy nasza matka uczyła w miejscowym liceum ogólnokształcącym. W 1946 roku, po zakończeniu okupacji niemieckiej, wróciliśmy do Wołomina, by odbudować swoje życie od podstaw”.

Edukacja zawsze była dla niej kluczowa, mimo przeciwności losu. W 1953 roku ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Wołominie, a następnie Studium Nauczycielskie, Nauczycielski Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny oraz Wydział Pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim.

Zanim rozpoczęła pracę pedagogiczną, miała możliwość zdobycia doświadczenia w pracowni konserwacji zabytków w Ministerstwie Kultury i Sztuki. W Galerii „Zachęta” w Warszawie była uczestnikiem kursu Wiedzy o Sztuce. Jednak to w szkole podstawowej odnalazła swoją prawdziwą pasję, pracując jako nauczycielka nauczania początkowego i zajęć techniki. W swojej karierze zawodowej była związana ze Szkołą Podstawową nr 1 (1960–1964) i nr 4 w Wołominie (1964–1988) oraz ze Szkołą Podstawową nr 189 w Warszawie.

Była nie tylko nauczycielką, ale również przewodniczką i mentorką dla swoich kolegów i koleżanek. Pomagała młodym nauczycielom w pierwszych krokach ich kariery, prowadziła lekcje koleżeńskie, dzieliła się swoją wiedzą i doświadczeniem. Z sercem angażowała się w organizację imprez okolicznościowych, przygotowywała część artystyczną na zakończenia roku szkolnego, a przede wszystkim wspierała uczniów, którzy potrzebowali szczególnej uwagi i pomocy.

Była członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jej praca pozostawiła głęboki ślad w sercach tych, którzy mieli przywilej ją poznać.

Danuta Zofia Patejuk z d. Balon (ur. 15 maja 1936 roku w Warszawie – zm. 16 stycznia 2025 roku w Wołominie), spoczywa na cmentarzu w Wołominie, kw. P 35–46.

W sprawie „Parku Wiktoryn” i gminnej szkoły wiktoryńskiej

„Naród, który traci pamięć, przestaje być narodem – staje się jedynie zbiorem ludzi”. Te słowa marszałka Józefa Piłsudskiego nabierają szczególnej mocy, gdy patrzymy na bogatą historię Wołomina. Nie ma bowiem wydarzenia w dziejach tego miasta, które nie nosiłoby śladów zaangażowania jego mieszkańców. Dlatego dziś z nostalgią wracamy do początków tej ziemi, którą ku przyszłości poprowadził Henryk Konstanty Woyciechowski herbu Jelita (1851–1934) – twórca Wołomina, wizjoner, który w krajobrazie torfowisk i jałowych piasków dostrzegł potencjał do budowy miasta.

W 1894 roku Henryk Woyciechowski nabył dobra wołomińskie. Zamiast, jak jego poprzednicy, mozolnie uprawiać nieurodzajną ziemię, postanowił zmienić jej przeznaczenie. Uwarunkowania przyrodnicze, takie jak nieliczne sosnowe lasy, brak wody oraz słabe plony, przekonały go, że zamiast rolnictwa przyszłością tej ziemi będzie urbanizacja. Rozpoczął więc realizację swej wizji, zakładając nowe dzielnice oraz ulice, dzieląc majątek na parcele. W jego wyobraźni, inżyniera-architekta z wykształcenia, powstawało miasto, które miało stać się miejscem życia i pracy dla przyszłych pokoleń.

Tak narodziły się dzielnice Wołomina: Wiktoryn (obecnie ul. Legionów, Sikorskiego, Lipińska); Wołomin-Dwór (Prądyńskiego, Ogrodowa, Legionów, Lipińska); Zosin (Korsaka, Orwida, Cementowa); Wołomin-Las (okolice ul. Wołomińskiej); Wołomin-Cegielnia (OSiR Huragan); Wołomin-Krempe (Cementowa, Lipińska, Prądyńskiego, Ogrodowa, Legionów, do torów); Nowy Henryków (OSiR Huragan – wzgórze wydmowe w okolicy domu Nałkowskich) i Górki (dom Nałkowskich). Niektóre z nich otrzymały nazwy upamiętniające bliskich Woyciechowskiego: Zosin na cześć jego pierwszej żony Zofii, Henryków na pamiątkę przedwcześnie zmarłego syna Henryka, a Wiktoryn na cześć drugiej żony Wiktorii.

Parcele szybko znajdowały nabywców, przyciągając nowych mieszkańców. Wraz z nimi zaczęły powstawać instytucje kluczowe dla funkcjonowania miasta: targowisko, straż pożarna (w 1907 roku we wsi Wiktoryn), przestrzeń publiczna, która stała się miejscem spotkań i integracji. Na tym tle kształtowała się społeczność Wołomina – solidarna, ambitna, gotowa stawić czoła wyzwaniom.

Wizja Henryka Woyciechowskiego zaczęła przybierać realne kształty, a urok tej ziemi – pełen prostoty i trudnych warunków – stał się fundamentem, na którym zbudowano przyszłość.

W 1921 roku Franciszek Waław Badetko wraz z żoną Leonardą zakupili od Henryka Woyciechowskiego 12 096 łokci kwadratowych ziemi oraz duży, drewniany dom nazywany Zajazdem Napoleńskim. Nieruchomości te, wpisane w księdze hipotecznej jako „Dobra Ziemskie Wiktoryn Nr 1 lit. N”, znajdowały się w rejonie ulic Żelaznej, Długiej i Duczkowskiej (obecnie Żelazna), Legionów i Wileńskiej. Zanim Franciszek podjął decyzję o zakupie, często przyjeżdżał z Zenonowa do Wołomina konnym tramwajem, poznając miasteczko i jego mieszkańców. Wśród nich byli Waław Kwapiszewski, ojciec Józefa, który później uczył dzieci Badetków, oraz sam Henryk Woyciechowski.

Te znajomości odegrały kluczową rolę w decyzji o osiedleniu się rodziny Badetków w Wołominie. Były one na tyle istotne, że panowie Woyciechowski, Kwapiszewski i Badetko za życia wybrali sobie miejsca spoczynku obok siebie na cmentarzu w Kobyłce, w obecnej kwaterze B.

Historia zatoczyła koło – w 2023 roku teren przy ulicy Legionów nr 1 i 3 w Wołominie, dawniej „Dobra Ziemska Wiktoryn...”, zyskał nazwę „Park Wiktoryn”. Miejsce to, gdzie przeszłość przeplata się z teraźniejszością, przypomina o dziedzictwie rodzin Badetków i Zawadzkich oraz o ich wkładzie w życie Wołomina.

Tajemnicą do rozwiązania pozostaje informacja opublikowana w „Gońcu Porannym” z 1912 roku. Wójt gminy Ręczaje, za pośrednictwem sołtysa p. Szulicha, zwołał wówczas zebranie właścicieli nieruchomości z miejscowości Wołomin-Krempe, Cegielnia, Zosin i Wołomin-Las. Celem było omówienie przemianowania Wołomina-Wiktoryna na „miasto”. Zebranie odbyło się w lokalu szkoły gminnej wiktoryńskiej.

Czy ktoś może coś wiedzieć lub podzielić się informacjami na temat tej szkoły? Może gdzieś jeszcze kryją się ślady jej istnienia? Proszę o kontakt w tej sprawie.

Anna Wojtkowska



Kronika Wydarzeń 2024

STYCZEŃ

6 stycznia

W Wołominie już po raz kolejny odbył się Orszak Trzech Króli, zorganizowany przez Miejski Dom Kultury w Wołominie. Mieszkańcy przemierzali ulice miasta z kolędą na ustach, tworząc rozśpiewaną i radosną wspólnotę. W trakcie wydarzenia licznie włączyli się również w akcję charytatywną, pokazując siłę lokalnej solidarności. Wspólne świętowanie Objawienia Pańskiego zakończył koncert Łukasza Zagrobelnego w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej, który dostarczył publiczności wielu wzruszeń. W wydarzeniu wzięły udział władze gminy: Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek i Radna Rady Miejskiej Aneta Adamus.



11 stycznia

Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Fryderyka Chopina w Starych Grabiach zdobyli 1. miejsce w ogólnopolskiej akcji „Dzieci pomagają dzieciom”. Przygotowali wyjątkowe kalendarze adwentowe, które trafiły do pacjentów oddziałów onkologii Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki oraz Instytutu Matki i Dziecka, dostarczając im radość na cały miesiąc. Z okazji tego sukcesu uczniów odwiedził Mikołaj z pomocnikami z Krainy Świętego Mikołaja, a także Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek, który złożył gratulacje zarówno pomysłodawcom, jak i wszystkim zaangażowanym w akcję.

14 stycznia

W parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Wołominie odbył się koncert kolęd w wykonaniu Chóru Cantus Cordis oraz Chóru Komendy Stołecznej Policji, z towarzyszeniem Kwintetu Smyczkowego pod dyrekcją Sylwii Krzywdy-Motyczyńskiej. Wydarzenie zgromadziło licznych mieszkańców, którzy mieli okazję wysłuchać wyjątkowych aranżacji tradycyjnych kolęd.

15–26 stycznia

Uczestnicy Półkolonii Miejskiego Domu Kultury „Zima w mieście” zwiedzili bardzo ciekawe miejsca takie jak: Interaktywne Muzeum Flipperów „Pinball Station”, Park rozrywki „Skrzатовo”, Muzeum Dinozaurów oraz „Świat Iluzji” na rynku Starego Miasta w Warszawie. Nie zabrakło lodowiska i ogniska oraz atrakcji stacjonarnych, m.in. kina sferycznego, warsztatów z klockami Lego, warsztatów tanecznych i plastycznych. To wszystko w połączeniu z codziennym szaleństwem na sali gimnastycznej i konkursami z nagrodami składa się na niezapomnianą przygodę.

W ciągu dwóch tygodni ferii zimowych OSiR „Huragan” w Wołominie zorganizował 20 otwartych treningów dla dzieci i młodzieży, proponując zajęcia ze strzelectwa pneumatycznego, parkouru, karate, łucznictwa, tenisa oraz ogólnorozwojowe gry i zabawy. Największe zainteresowanie wzbudziły popularne od lat treningi parkour – frekwencja sięgała nawet 40 osób. Swoich stałych i wiernych uczestników mają również treningi strzeleckie, na których regularnie spotyka się kilkunastu uczestników. We wszystkich treningach wzięło udział ponad 300 osób.

28 stycznia

W 161. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego gmina Wołomin uczciła pamięć bohaterów tego największego zrywu narodowego XIX wieku. Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w kościele pw. św. Józefa Robotnika, po której na skwerze Bohaterów Powstania Styczniowego odbyły się przemówienia okolicznościowe, apel pamięci oraz złożenie kwiatów. O organizację gminnych obchodów zadbał Miejski Dom Kultury w Wołominie przy wsparciu kadetów z I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie. W wydarzeniu wzięli udział: Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski, przedstawiciele Powiatu Wołomińskiego, Radni Rady Miejskiej w Wołominie, Straż Miejska oraz przedstawiciele szkół, stowarzyszeń i mieszkańcy.

Tego dnia w kościele pw. św. Józefa Robotnika w Wołominie odbył się także wyjątkowy koncert kolęd z udziałem „Rozśpiewanego Wołomina”. Uczestnicy wydarzenia mieli okazję wysłuchać imponujących aranżacji.

28–29 stycznia

W Sportowej Szkole Podstawowej nr 5 im. Polskich Olimpijczyków w Wołominie odbył się 32. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Dzięki zaangażowaniu sztabu WOŚP Gmina Wołomin, wolontariuszy, darczyńców oraz hojnych licytujących,

zebrano imponującą kwotę 380 tys. zł, która wsparła zakup sprzętu do diagnozowania, monitorowania i rehabilitacji chorób płuc. Wydarzeniu towarzyszyły liczne atrakcje, taneczna zabawa i koncerty, które przyciągnęły wielu mieszkańców. Wydarzenie, jak co roku, wsparła swoją obecnością Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan. Przekazała również zestaw przedmiotów na licytację.

**30 stycznia**

Zakończono realizację kompleksowej inwestycji drogowej obejmującej ulice Parkową, Mickiewicza i Wesołą w Wołominie, realizowanej w ramach zadania „Poprawa spójności komunikacyjnej poprzez rozbudowę dróg publicznych w Gminie Wołomin”. Inwestycja o łącznym koszcie 9,3 mln zł została współfinansowana w kwocie 8,8 mln zł z Programu Inwestycji Strategicznych Funduszu Polski Ład.

Burmistrz Elżbieta Radwan wręczyła nagrody laureatom gminnego konkursu „Bożonarodzeniowy anioł” zorganizowanym przez niepubliczne przedszkole „Kraina Przedszkolaków” pod patronatem Burmistrza Wołomina.

31 stycznia

Na sesji Rady Miejskiej w Wołominie gościł Krzysztof Gawkowski, Wiceprezes Rady Ministrów i Minister Cyfryzacji. Spotkanie miało szczególny charakter, ponieważ Wołomin zajmuje wyjątkowe miejsce w życiu zawodowym wicepremiera – to właśnie tutaj w 2002 roku rozpoczął swoją karierę jako radny, zdobywając pierwsze doświadczenia w pracy samorządowej.

LUTY

1–4 lutego

Wołomin świętował 105. rocznicę nadania praw miejskich. Z tej okazji przygotowano wyjątkowe okolicznościowe kartki, które przedstawiały ważne miejsca w mieście: Centrum Aktywności Wołomin – Stara Elektrownia, Plac 3 Maja, park przy Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich, ławka Henryka Konstantego Wojciechowskiego – założyciela Wołomina, pomnik „Obrońcom Ojczyzny 1920 roku”, park kieszonkowy przy ul. Wileńskiej, Parafia Rzymskokatolicka pw. Matki Bożej Częstochowskiej i skwer im. Bohdana Wodiczki. Kartki były dostępne dla mieszkańców od 5 lutego w Urzędzie Miejskim. Na profilu Urzędu Miejskiego na Facebooku odbywała się zabawa, w której mieszkańcy mieli za zadanie odgadnąć miejsca znajdujące się w Wołominie na podstawie tekstów z podpowiedziami.

W rocznicę nadania praw miejskich Wołominowi w Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni wręczono wyróżnienia „Zasłużony dla Wołomina” osobom i instytucjom szczególnie dbającym o dobro miasta. W 2024 roku wyróżnieni zostali:

Marek Górski – Przewodniczący Rady Miejskiej w Wołominie,

Bożena Tymińska – Dyrektor Miejskiego Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej nr 1,

Barbara Stasiszyn – Prezes Towarzystwa Rozwijania Aktywności Dzieci „Szansa”,

ks. Zygmunt Podstawka – Proboszcz Parafii Matki Bożej Królowej Polski w latach 2012–2022,

I Liceum Ogólnokształcące im. Wacława Nałkowskiego,

III Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II,

UKS Champion Wołomin,

Powiatowy Cech Rzemiosł i Przedsiębiorczości.

9 lutego

W Wołominie odbyły się uroczystości upamiętniające 104. rocznicę Zaślubin Polski z Morzem – symbolicznego aktu, który po latach zaborczej niewoli zapewnił odrodzonej Rzeczypospolitej dostęp do morza. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Szkołę Podstawową nr 4 z Oddziałami Integracyjnymi im. Marynarki Wojennej RP w Wołominie, a udział w nim wzięli Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski oraz Dyrektor Samorządowej Instytucji Kultury „Park Kulturowy Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku” Krzysztof Jaszczak.

14 lutego

Gmina Wołomin pozyskała dofinansowanie w wysokości 200 tys. zł ze środków Województwa Mazowieckiego na doposażenie sali głównej „Biblioteki Sąsiedzkiej” w Lipinkach.

Sekretarz Gminy Wołomin Małgorzata Izdebska została powołana do zespołu doradczego ds. systemowych rozwiązań w zakresie gospodarki odpadami przy Ministerstwie Klimatu i Środowiska.

15 lutego

Kadeci z I LO PUL w Wołominie wykazali się niezwykłą odwagą i bohaterską postawą, ratując życie nieprzytomnego mężczyzny. W uznaniu ich zasług Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan wręczyła im dyplomy uznania oraz defibrylator, który będzie wykorzystywany do szkoleń z zakresu pierwszej pomocy.

21 lutego

W Szkole Podstawowej nr 5 w Wołominie odbył się coroczny gminny konkurs „Mistrz Słowa” pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan, którego hasło brzmiało „Życzliwość dodaje skrzydeł”. Wydarzenie zostało zorganizowane w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego. Uczniowie zaprezentowali swoje umiejętności oratorskie, dzieląc się z publicznością inspirującymi i wzruszającymi historiami. Mottem tej edycji była myśl Seneki Młodszego: „Gdziekolwiek jest człowiek, tam jest okazja do życzliwości”.

Wołomin stał się przykładem dla innych samorządów, goszcząc liderów gruzińskiej administracji lokalnej w ramach projektu „Change – Akademia Samorządności dla Liderów z Gruzji”. W odnowionych wnętrzach Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni przedstawiciele gminy dzielili się dobrymi praktykami w zakresie gospodarowania odpadami i pozyskiwania środków zewnętrznych.

21–23 lutego

„Republika głuchych na dźwięki i głosy”, performatywne czytanie „Republiki Głuchych” Ilii Kamińskiego z towarzyszeniem improwizacji muzycznych Marka Otwinowskiego i Tomasza Sikory oraz prowadzeniem Anny Łazar, odbyło się z udziałem publiczności w dwóch terminach i lokalizacjach: w środę 21 lutego br. o godz. 19.00 w siedzibie Fundacji Ukraiński Dom ul. L. Zamenhofska 1 w Warszawie oraz w piątek 23 lutego br. o godz. 18.00 w Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie, ul. W. Nałkowskiego 17. W czasie wydarzenia osoby zgromadzone, nie przygotowując się wcześniej, czytały wybrane wiersze w trzech językach: w języku angielskim, czyli oryginalnym, oraz polskim i ukraińskim (tłumaczenia), dzięki czemu uchwycony został moment inicjalnego kontaktu czytelnika/czytelniczki z tekstem i zdziwienia, który wywołuje przy pierwszej lekturze, a formuła przyjęta przez prowadzącą – przypadkowego wybierania osób do czytania – wprowadziła wśród odbiorców poczucie nieprzewidywalności i zagrożenia. Tym zabiegiem tłumaczka chciała choć symbolicznie pokazać, z jakimi emocjami borykają się ludzie zagrożeni agresją. Czytanym tekstom towarzyszyła muzyka tworzona na żywo przez dwóch artystów: Tomasza Sikorę i Marka Otwinowskiego. Muzyka ta miała charakter głęboko współczesny, a artyści tworząc, posługiwali się wyjątkowymi samodzielnie wykonanymi instrumentami elektroakustycznymi.

23 lutego

Podczas sesji Wołomińskiej Rady Seniorów Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan wręczyła akty nominacji nowym członkiniom, które dołączyły do Wołomińskiej Rady

Seniorów, grona osób pracujących na rzecz seniorów w gminie. Podczas spotkania uroczystie podziękowano pani Wiesławie Krych z Polskiego Związku Niewidomych Koła Wołomin za jej wieloletnią pracę na rzecz osób niewidomych i słabowidzących.



MARZEC

1 marca

W Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” mieszkańcy Wołomina wspólnie oddali hołd bohaterom, którzy po II wojnie światowej nie złożyli broni, kontynuując walkę o niepodległą Polskę. Uroczystości rozpoczęły się złożeniem wieńców pod pomnikiem przy ul. Piaskowej w Wołominie, gdzie obecni byli Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski, Radna Rady Miejskiej w Wołominie Grażyna Mioduszevska oraz mieszkańcy i uczniowie I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie. Następnie w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury odbył się pokaz poetycko-multimedialny przygotowany przez młodzież z I LO PUL w Wołominie. Obchody zorganizowane przez gminę Wołomin, MDK oraz I LO PUL były okazją do refleksji nad niezłomnością i męstwem Żołnierzy Wyklętych oraz przypomnieniem ich bohaterskiej postawy w obronie wolności i niepodległości Polski.

8 marca

Wystawa „Struktury ochronne i ozdobne” Mai Zbrożek w Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie była prezentacją pracy dyplomowej z dziedziny grafiki artystycznej, którą artystka zrealizowała na Wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych. Projekt poruszał kwestie korzeni, połączeń z większymi strukturami, szacunku

i wdzięczności. Składał się z dziewięciu obiektów-masek i dziewięciu grafik cyfrowych, podzielonych na trzy cykle: „Glitch Wehiku!” (maski ozdobne) oraz „Andro-Nikab” i „Unisex” (maski ochronne). W procesie twórczym artystka wykorzystała zarówno materiały z recyklingu, jak i fotograficzne portrety przodków, czym podkreśliła troskę i więź z Ziemią, jako figurą matki, oraz przodkami w matrylinearnej perspektywie.

10 marca

Dzień Kobiet w Wołominie został uczczony różnorodnymi wydarzeniami zorganizowanymi przez Miejski Dom Kultury w Wołominie oraz partnerów pod patronatem Burmistrza Wołomina. W programie znalazły się spotkania, konkursy i inicjatywy, które podkreśliły rolę kobiet w życiu lokalnej społeczności.

W Helenowie odbył się Sąsiedzki Dzień Kobiet, zorganizowany przez Stowarzyszenie „Działajmy Razem” oraz Koło Gospodyń Wiejskich „Słoneczne” Lipinki. Było to jedno z wydarzeń pod patronatem Burmistrza Wołomina, które podkreśliło zaangażowanie mieszkańców w lokalne inicjatywy.



W III Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Pawła II w Wołominie miały miejsce obchody 30-lecia istnienia szkoły. Uroczystość zgromadziła uczniów, nauczycieli, absolwentów, a także przedstawicieli władz państwowych – Wiceprezesa Rady Ministrów i Ministra Cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego – i lokalnych: Burmistrza Wołomina Elżbietę Radwan, Przewodniczącą Rady Miejskiej w Wołominie Marka Górskiego, Zastępcę Burmistrza Wołomina Łukasza Marka, Sekretarz Gminy Wołomin Małgorzatę Izdebską, Radnego Rady Miejskiej w Wołominie Karola Cudnego, a także Dyrektora III Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Pawła II w Wołominie Jolantę Paderewską i Dyrektora Medycznej Szkoły Policealnej w Wołominie Emilię Oleksiak.

15 marca

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wołominie odbyła się promocja XIX tomu „Rocznika Wołomińskiego” – publikacji będącej kroniką wspomnień, historii i refleksji na temat przeszłości i teraźniejszości gminy Wołomin. Wydarzenie licznie zgromadziło mieszkańców, lokalnych samorządowców, autorów oraz miłośników lokalnej historii, którzy wspólnie celebrowali premierę tego wyjątkowego dzieła. Myślą przewodnią wydania jest pamięć o bohaterach. Wieczór promocyjny muzycznie uświetniła Agnieszka Greinert – absolwentka Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w klasie skrzypiec i II stopnia w klasie wokalu. W latach 1991–1995 studiowała na wydziale aktorskim w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi.

16 marca

W gminie Wołomin odbyła się coroczna wiosenna akcja sprzątnięcia, w której udział wzięli mieszkańcy w różnym wieku – dzieci, młodzież, dorośli i seniorzy. Wspólnymi siłami uporządkowano przestrzenie publiczne, wprowadzając wiosenną świeżość do okolicy. Akcja sprzątnięcia stała się już tradycją w gminie Wołomin, a zaangażowanie uczestników co roku pokazuje, jak ważne jest dbanie o otoczenie. Dzięki systematycznej edukacji ekologicznej, prowadzonej m.in. przez kanał „Czysty Wołomin”, widoczne są efekty – ilość odpadów do zebrania z każdym rokiem maleje.

W Sportowej Szkole Podstawowej nr 5 w Wołominie odbył się XI Memoriał im. płk. Jarosława Florczaka. Wydarzenie upamiętniało zasłużonego funkcjonariusza Biura Ochrony Rządu, absolwenta tej szkoły oraz miłośnika siatkówki. Uroczystość, przygotowana z ogromnym zaangażowaniem przez organizatorów, była pięknym hołdem złożonym pamięci płk. Florczaka. Oprócz części oficjalnej, turniej siatkówki dostarczył licznych emocji na wysokim poziomie sportowym. W wydarzeniu wzięła udział Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan.

Centrum Aktywności Wołomin – Stara Elektrownia wypełniło się kobiecą energią w ramach Festiwalu Kobiecych Inspiracji. Wydarzenie zgromadziło licznych mieszkańców, oferując warsztaty, panele dyskusyjne oraz koncerty, które stały się okazją do rozwoju, integracji i wymiany doświadczeń w przyjaznej atmosferze. Organizatorami festiwalu były gmina Wołomin i Marzena Tokar. Do uczestniczek dołączyły Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan i Sekretarz Gminy Wołomin Małgorzata Izdebska.

Uroczyste otwarto rozbudowaną część strażnicy Ochotniczej Straży Pożarnej w Ossowie. Inwestycja została zrealizowana dzięki wsparciu gminy Wołomin oraz dodatkowym środkom z Samorządu Województwa Mazowieckiego. Nowa przestrzeń służy strażakom ochotnikom, którzy na co dzień dbają o bezpieczeństwo mieszkańców. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli gminy – Burmistrza Wołomina Elżbietę Radwan, Przewodniczącą Rady Miejskiej w Wołominie Markę Górskiego, Radnych Rady Miejskiej w Wołominie: Edytę Babicką, Grażynę Mioduszewską, Anetę Adamus, Piotra Sikorskiego, Radną Sejmiku Województwa Mazowieckiego Annę Brzezińską, Dyrektora Medycznej Szkoły Policealnej w Wołominie Emilię Oleksiak, strażaków oraz

mieszkańców.

Na boisku OSiR „Huragan” w Wołominie odbył się turniej piłkarski GOOL CUP o Puchar Burmistrza Wołomina organizowany przez Akademię Piłkarską GOOL. W zawodach wzięło udział dziesięć zespołów z rocznika 2015.

Po raz czwarty Pływalnia OSiR włączyła się do rywalizacji w ramach Otyliady – IX Ogólnopolskiego Maratonu Pływackiego na 36 pływalniach w całej Polsce. Dwunastogodzinny nocny maraton pływacki, odbywający się pod hasłem „Cała Polska pływa z nami” pod patronatem Burmistrza Wołomina, zakończył się 17 marca o godz. 6.00. Łącznie podczas zawodnicy Pływalni OSiR „Huragan” w Wołominie przepłynęli 474 050 metrów.

17 marca

Na targowisku miejskim przy ul. 1 Maja w Wołominie odbyła się 9. edycja wyprzedaży garażowej, połączona z akcją „Rzeczyzmiana”, zorganizowaną przez gminę Wołomin, Przedsiębiorstwo Komunalne, MZO Wołomin i Miejski Dom Kultury w Wołominie. Wydarzenie zgromadziło ponad 50 wystawców, którzy oferowali różnorodne przedmioty, dając im szansę na drugie życie. Inicjatywa cieszyła się dużym zainteresowaniem mieszkańców, którzy mieli okazję nabyć wyjątkowe rzeczy – od odzieży i książek, po dekoracje i upominki.

Tego dnia odbyła się również druga edycja akcji profilaktycznej „Dla pewniaka – NIE DLA CZERNIAKA!” pod patronatem Burmistrza Wołomina, której celem było zachęcenie mieszkańców gminy Wołomin do zadbania o swoje zdrowie. W trakcie dwóch dni przeprowadzono liczne badania, a 12 osób zostało skierowanych na dalszą diagnostykę. Kolejki uczestników oczekujących na konsultacje pokazały, jak istotna jest świadomość i profilaktyka zdrowotna. Organizatorką wydarzenia była Radna Rady Miejskiej w Wołominie Aneta Adamus.

Na hali Ośrodka Sportu i Rekreacji „Huragan” w Wołominie odbył się Turniej Tańca „CREATIVE DANCE” o Puchar Burmistrza Wołomina. W wydarzeniu wzięli udział młodzi tancerze, którzy rywalizowali w różnych kategoriach tanecznych.

18 marca

W Szkole Podstawowej im. Fryderyka Chopina w Starych Grabiach odbył się II Międzyszkolny Turniej Szachowy Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Wydarzenie poświęcone było pamięci Henryka Kończykowskiego ps. „Halicz” i połączyło intelektualne zmagania młodych szachistów z uczczeniem historii. Turniej odbył się pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan.

19 marca

W ramach społecznej akcji przy Szkole Podstawowej w Czarnej posadzono 300 nowych drzew. W wydarzeniu wzięli udział mieszkańcy, uczniowie, ich opiekunowie, kadeci z I LO PUL w Wołominie oraz ochotnicy. Inicjatywa została zrealizowana przy współpracy

gminy Wołomin, One More Tree Foundation, Kingi Gajewskiej, Zastępcy Burmistrza Wołomina Łukasza Marka, Radnego Rady Miejskiej w Wołominie Piotra Sikorskiego i Sekretarz Gminy Wołomin Małgorzaty Izdebskiej.



20 marca

Gmina Wołomin pozyskała kolejne wsparcie finansowe w wysokości prawie 840 tys. zł od Samorządu Województwa Mazowieckiego na realizację kluczowych projektów. Środki te umożliwiły dalszy rozwój lokalnej infrastruktury, wspieranie mieszkańców oraz działania na rzecz ochrony środowiska i integracji społecznej.

22 marca

Gmina Wołomin zakończyła realizację inwestycji polegającej na budowie nowego przedszkola przy ul. Wiejskiej. Obiekt stanowiący odpowiedź na rosnące potrzeby edukacyjne lokalnej społeczności został oficjalnie otwarty dla najmłodszych mieszkańców miasta. Nowa placówka przedszkolna zaprojektowana została z uwzględnieniem nowoczesnych standardów pedagogicznych i architektonicznych, oferuje kompleksową infrastrukturę edukacyjną i rozwojową. Obiekt dysponuje przestronnymi salami dydaktycznymi, nowoczesnym placem zabaw oraz zapleczem zaadaptowanym do potrzeb dzieci i kadry pedagogicznej. Tego dnia odbyło się uroczyste otwarcie, w którym wzięły udział władze gminy Wołomin, przedstawiciele placówek oświatowych, księża z pobliskich parafii i mieszkańcy.



W gminie Wołomin zainaugurowano kampanię społeczną „Twoja moc to nie przemoc”, organizowaną przez Urząd Miejski, której celem jest przeciwdziałanie przemocy we wszystkich jej formach. Wydarzenie odbyło się z udziałem drugiego organizatora, tj. Wołomińskiej Rady Kobiet, gminnych jednostek, organizacji pozarządowych i służb. W ramach kampanii odbyło się wiele warsztatów i szkoleń zwiększających kompetencje w rozpoznawaniu i przeciwdziałaniu przemocy, zaoferowano bezpłatną pomoc psychologiczną i prawną dla osób dotkniętych przemocą, prowadzono kampanię informacyjną, która objęła także przestrzeń cyfrową, by walczyć z narastającym problemem hejtu. Działania były realizowane w ramach Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Przeciwdziałania Narkomanii na rok 2024. Kampanię honorowym patronatem objęła Marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska.

23 marca

W Wołominie odbyła się Jubileuszowa Gala Boksu Olimpijskiego, zorganizowana z okazji 20-lecia istnienia klubu UKS Champion Wołomin. Wydarzenie zgromadziło miłośników sportu, co podkreśliło znaczenie i osiągnięcia klubu przez dwie dekady jego działalności. UKS Champion Wołomin, pod kierownictwem prezesa i trenera Pawła Babickiego, przyczynia się do rozwoju młodych sportowców oraz do promocji boks w regionie. Podczas gali nie zabrakło podziękowań i gratulacji za lata ciężkiej pracy oraz osiągnięcia klubu, które na stałe wpisały się w sportową historię Wołomina. W wydarzeniu wzięli udział Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Zastępcy Burmistrza Wołomina Łukasz Marek i Dariusz Szymanowski, Radny Rady Miejskiej w Wołominie Wojciech Plichta i Dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji „Huragan” w Wołominie Krzysztof Gawara. Gospodarzem Gali był OSiR „Huragan”.

Tego dnia odbył się również „Kobiety wieczór” w wołomińskiej bibliotece, który na

stałe wpisał się w obchody Dnia Kobiet. Podczas ostatniej edycji wydarzenia gościem wieczoru była Katarzyna Puzyńska. Spotkanie poprowadziła bibliotekarka Katarzyna Smardzewska. Wśród gości „Kobiecego wieczoru” był Jacek Brzeszczyński, który wykonał piosenki m.in. z repertuaru Zbigniewa Wodeckiego i Bogusława Meca. Swoje talenty i umiejętności zaprezentowały również kobiety z pasją. Od palm wielkanocnych po biżuterię z żywicy epoksydowej, przez aromatyczne kawy, herbaty, po przepyszne, swojskie jedzenie, każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Swoje obrazy zaprezentowała Basia Urmanowska, niezwykle utalentowana plastycznie mieszkanka Wołomina. Nie zabrakło akcji w ramach „Żyj z klimatem” – Ciuchozmiana, zachęcającej do wymiany ubrań, co wpisuje się w ideę zrównoważonej konsumpcji.

27 marca

W ramach projektu „Wołomin Odnowa” miasto wzbogaciło się o pamiątkowe tabliczki przypominające dawne nazwy ulic. Inicjatywa Fundacji ODA pozwala spojrzeć w przeszłość i lepiej poznać historię Wołomina. Pierwsze tabliczki pojawiły się na ul. Piłsudskiego (dawniej Tramwajowej) i al. Armii Krajowej (dawniej Trakcie Warszawskim).

KWIECIEŃ

Kwiecień – lipiec

Podczas dziewięciu spotkań, które dożyły się w ramach projektu „Dziergoteka” w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wołominie, uczestniczki tworzyły m.in. pomoce dydaktyczne potrzebne do przeprowadzenia zajęć na podstawie książek Anny Llenas dotyczących emocji. Projekt „Dziergoteka” był realizowany w ramach „Inicjatyw oddolnych” projektu „BLISKO ludzi, smaków i kultury”. Autorki/autorzy projektu „Dziergoteka” w ramach „Inicjatyw Oddolnych”: Katarzyna Dudek, Piotr Dudek, Natalia Dudek.



1 kwietnia

Parafia Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie świętowała 100-lecie istnienia. Obchody stały się okazją do przypomnienia bogatej historii parafii, która od momentu powstania odgrywała kluczową rolę w życiu duchowym i społecznym mieszkańców. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele Gminy Wołomin: Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan i Przewodniczący Rady Miejskiej w Wołominie Marek Górski.

4 kwietnia

Urząd Miejski w Wołominie podpisał umowę na realizację projektu w ramach konkursu grantowego „Cyberbezpieczny Samorząd”. Dzięki dofinansowaniu w wysokości 850 tys. zł, pozyskanemu ze środków Unii Europejskiej, gmina zainwestowała w nowoczesną infrastrukturę oraz szkolenia z zakresu cyberbezpieczeństwa.

5 kwietnia

Na osiedlu Lipińska w Wołominie posadzono 20 kasztanowców czerwonych. Akcja została zrealizowana we współpracy Gminy Wołomin ze Spółdzielnią Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie.

6 kwietnia

Spacer z Filipem Springerem – reportażystą i fotoreporterem – po Rodzinnym Ogrodzie Działkowym „Uroczysko”, zorganizowanym przez Miejską Bibliotekę Publiczną, był jednym z elementów projektu „Biblioteki dla klimatu”. Uczestnicy spaceru, wspólnie z Filipem Springerem obserwowali przyrodę z nieco innej perspektywy, wsłuchiwali się



w różnice w ilości dźwięków przy ruchliwej ulicy i w miejscu, gdzie dominuje przyroda, i rozważali, jak to wpływa na percepcję. Jak na spacer po Wołominie przystało, znalazły się również odniesienia do literatury Zofii Nałkowskiej i „Domu na Łąkami”.

W Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbył się wyjątkowy koncert piosenek Jacka Kaczmarskiego w wykonaniu Trio Łódzko-Chojnowskiego. Artyści z ogromnym wyczuciem oddali hołd twórczości Kaczmarskiego, przypominając utwory, które nie tylko poruszają, ale także głęboko zapisały się w naszej historii. Wydarzenie odbyło się pod patronatem Burmistrza Wołomina i było pięknym przypomnieniem siły słowa i muzyki jako nośników nadziei oraz emocji.

7 kwietnia

Tego dnia odbyły się wybory samorządowe w Polsce. W gminie Wołomin wybrano przedstawicieli do Rady Miejskiej. Nie rozstrzygnięto wyboru burmistrza.

12 kwietnia

W kościele parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie odbyły się uroczystości upamiętniające ofiary zbrodni katyńskiej. Złożono hołd bohaterom, którzy oddali życie za wolność i suwerenność Polski. O organizację części oficjalnej zadbał Miejski Dom Kultury w Wołominie. W obchodach wzięli udział Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski, nauczyciele i uczniowie I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie, Straż Miejska w Wołominie, przedstawiciele placówek oświatowych i jednostek gminnych oraz mieszkańcy.

13 kwietnia

W Zagościńcu odbyła się akcja sprzątanania, w której wzięli udział mieszkańcy. Dzięki wspólnym wysiłkom okolica stała się czystsza i bardziej przyjazna. Organizatorem wydarzenia była Radna Edyta Babicka, a wsparcie zapewniło MZO Wołomin.

W Ośrodku Sportu i Rekreacji „Huragan” w Wołominie odbył się Międzynarodowy Turniej Tang Soo Do 2024. Wydarzenie zgromadziło zawodników i pasjonatów tej sztuki walki z różnych zakątków świata. Wzięli w nim udział również przedstawiciele gminy Wołomin – Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan i Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek. Zawodnicy rywalizowali w konkurencjach: techniki szybkościowe, techniki specjalne, formy tradycyjne, formy z bronią, konkurencji sprawnościowej – soft stick, walkach semi-contact oraz light-contact. W rywalizacji wzięło prawie 200 zawodników z 13 klubów, w tym silna reprezentacja All Tang Soo Do Organization z Holandii.

W I Liceum Ogólnokształcącym im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie odbyły się zawody szermierki „Szabla Skrzetuskiego – O Puchar Prezesa GTM”. Wydarzenie, zorganizowane przez Stowarzyszenie Szermierka Wołomin, pod patronatem Burmistrza Wołomina, zgromadziło licznych uczestników, którzy zaprezentowali wysoki poziom sportowy. Zawody połączono z akcją charytatywną na rzecz śp. Michała Dąbrowskiego.

14 kwietnia

Przy Sportowej Szkole Podstawowej nr 5 im. Polskich Olimpijczyków w Wołominie otwarto nowy skatepark wybudowany przez gminę Wołomin. Wydarzenie przyciągnęło mieszkańców w każdym wieku. Uroczystości towarzyszyły profesjonalne warsztaty deskorolkowe z ekipą GoSKATE, pokazy graffiti w wykonaniu ERROR GRAFF oraz występy lokalnych artystów hip-hopowych.

W kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie odbył się koncert pamięci ofiar Zbrodni Katyńskiej pt. „Tak nagle zaległa cisza” pod patronatem Burmistrza Wołomina. Wydarzenie było nie tylko kulturalnym przeżyciem, ale przede wszystkim wspólnym hołdem oddanym tym, którzy przelali krew za wolność i niepodległość Polski. O organizację zadbała gmina Wołomin, Miejski Dom Kultury i Parafia Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie.

16 kwietnia

Agnieszka Zakrzewska – autorka m.in. cyklu książek „Do jutra w Amsterdamie” – ze swadą opowiedziała o swoich książkach na spotkaniu zorganizowanym przez Miejską Bibliotekę Publiczną, a ma ich na swoim koncie spory literacki skarbczyk. Od książek inspirowanych biografiami postaci z dwudziestolecia międzywojennego, poprzez smakowitą „Sagę czekoladową”, aż po publikację z Podlasiem w jednej z głównych ról. Jednym z wątków rozmowy była Holandia, miejsce zamieszkania autorki. Spotkanie odbyło się, jak na kąski przystało, przy dobrej herbacie i pysznym cieście przygotowanym przez panie z Przystanku Smaki Mamuśki. Spotkanie odbyło się w ramach „Klubu Literackie Kąski” projektu „BLISKO ludzi, smaków i kultury”.

17 kwietnia

W Czarnej, we współpracy z One More Tree Foundation, posadzono 500 drzew. W akcji uczestniczyli Radny Rady Miejskiej w Wołominie Antoni Roszkowski, uczniowie klasy 4b ze Szkoły w Czarnej, dzieci z Przedszkola i Szkoły „Przystań Montessori” oraz wolontariusze z firmy Electrolux.

20 kwietnia

Na Placu 3 Maja w Wołominie odbył się Rodzinny Piknik Ekologiczny, zorganizowany przez gminę Wołomin i MZO Wołomin, który zgromadził mieszkańców gminy wokół tematów związanych z ochroną środowiska. W programie znalazły się wymiana elektrośmieci na sadzonki, warsztaty z kompostowania, edukacyjne gry i zabawy dla najmłodszych oraz możliwość otrzymania kompostu produkowanego przez MZO Wołomin. Organizatorzy przygotowali również stanowisko MPSZOK, gdzie mieszkańcy mogli oddać problematyczne odpady. Piknik był okazją do promowania wartości ekologicznych i integracji lokalnej społeczności w ramach obchodów Dnia Ziemi.

21 kwietnia

W gminie Wołomin odbyła się II tura wyborów na burmistrza. Mieszkańcy po raz trzeci wybrali na tę funkcję Elżbietę Radwan.

22 kwietnia

Ponad 170 przedszkolaków z gminnych przedszkoli wzięło udział w Marszu dla Ziemi, który przeszedł ulicami miasta z okazji Dnia Ziemi. Dzieci, wspierane przez wychowawców i rodziców, niosły kolorowe plakaty i wyrażały radosne hasła na rzecz ochrony środowiska.

23 kwietnia

W Urzędzie Miejskim w Wołominie odbyła się ostatnia sesja Rady Miejskiej w Wołominie kadencji 2018–2024.

26 kwietnia

Po raz siedemnasty w hali Ośrodka Sportu odbyła się Spartakiada Przedszkolaków, w której rywalizowali najmłodszy mieszkańcy naszej gminy. Turniej odbył się pod patronatem Burmistrza Wołomina.

29 kwietnia

Zakończono odbiór techniczny nowej bieżni przy OSiR „Huragan” w Wołominie. Mieszkańcy zyskali nowoczesny obiekt sportowy – 400 metrową bieżnię okrężną wraz z 4-torową bieżnią prostą o długości biegu 100 metrów, skocznia do skoku w dal oraz zestawem do pomiaru czasu. Zadanie pn. „Przebudowa bieżni okrężnej na terenie Ośrodka



Sportu i Rekreacji «Huragan» w Wołominie” współfinansowano ze środków Województwa Mazowieckiego – ponad 1,2 mln zł.

MAJ**2 maja**

W Ossowie, miejscu o szczególnym znaczeniu historycznym, odbyły się uroczystości związane z Dniem Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Wydarzenie było okazją do oddania hołdu przodkom, którzy walczyli o wolność i suwerenność Polski. Pod biało-czerwoną flagą zebrał się organizatorzy i uczestnicy, Zastępcy Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski i Łukasz Marek, Dyrektor Samorządowej Instytucji „Park Kulturowy Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku” Krzysztof Jaszczak, przedstawiciele Wołomińskiej Rady Seniorów, nauczyciele i uczniowie z I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie oraz mieszkańcy.

3 maja

W Wołominie odbyły się uroczyste obchody 233. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Uczestnicy wydarzenia wzięli udział we mszy świętej w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej oraz w przemarszu ulicami miasta zakończonym ceremonią pod pomnikiem „Obrońcom Ojczyzny 1920 roku”. O oprawę zadbał Miejski Dom Kultury w Wołominie oraz I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie. W uroczystościach wzięli udział Zastępcy Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski i Łukasz Marek, Radni Rady Miejskiej w Wołominie, przedstawiciele gminnych jednostek i spółek miejskich, lokalnych stowarzyszeń i kół oraz placówek oświatowych.



W parafii Matki Bożej Królowej Polski w Wołominie odbył się VIII Festyn Rodzinny „Dziękuję za miłość” zorganizowany przez Parafię, Miejski Dom Kultury, Parafialny Zespół Caritas Wołomin, pod patronatem Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan.

7 maja

Podczas inauguracyjnej sesji nowo wybranej Rady Miejskiej w Wołominie odbyło się uroczyste ślubowanie Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan, która objęła stanowisko po raz trzeci. Nową Przewodniczącą Rady Miejskiej została Aneta Adamus, a funkcję wiceprzewodniczącego powierzono Antoniemu Roszkowskiemu, najmłodszemu radnemu obecnej kadencji. Tego dnia w nowej Radzie rozpoczęli pracę Andrzej Fuśnik, Edyta Babicka, Adrian Budek, Karol Cudny, Monika Dubow, Beata Gomse, Marek Górski, Marta Hoppe, Małgorzata Kielak, Robert Kobus, Iwona Kostrzewa, Agnieszka Koza, Maciej Łoś, Jerzy Mikulski, Wojciech Plichta, Bogdan Sawicki, Piotr Sikorski, Kazimierz Tarapata i Andrzej Żelezik.

11 maja

W parku im. Bohdana Wodiczki w Wołominie odbyło się pierwsze w mieście Silent Disco. Wydarzenie zorganizowane przez Młodzieżową Radę Miasta Wołomin w Wołominie zgromadziło mieszkańców, którzy bawili się w rytm muzyki słyszanej przez słuchawki. Dzięki wsparciu finansowemu Samorządu Województwa Mazowieckiego udział w imprezie był bezpłatny.

Częścią Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek „Biblioteka miejsce na czasie” były warsztaty dla dzieci w Rodzinnych Ogrodach Działkowych „Uroczysko”. Dzieci z zapałem tworzyły własne ogródki w skali mikro, ozdabiały również doniczki. Każde dzieło było niepowtarzalne i pełne dziecięcej kreatywności. Podczas warsztatów można było dowiedzieć się co nieco o roślinach i bioróżnorodnie się nimi wymienić. Był także czas na relaks na kocyku z książką w ręku traktującą o przyrodzie. Warsztaty odbyły się w ramach projektu „Biblioteki dla klimatu” – „Żyj z klimatem” – i były częścią Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek. Organizatorem inicjatywy była Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie.

12 maja

W Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbył się II Festiwal Piosenki XX-lecia Międzywojennego im. Wiery Gran pod patronatem Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan. Wydarzenie zgromadziło artystów, którzy swoją interpretacją utworów z tamtego okresu oddali wyjątkowy klimat i emocje tamtych lat. Uczestnikom towarzyszyli przedstawiciele gminy Wołomin – Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek i Przewodnicząca Rady Miejskiej w Wołominie Aneta Adamus.

13 maja

Dzięki Społecznym Wnioskom do budżetu gminy Wołomin zakupiono nowoczesny sprzęt dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Zagościńcu. Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski, Przewodnicząca Rady Miejskiej Aneta Adamus w Wołominie i Radna

Rady Miejskiej w Wołominie Edyta Babicka przekazali ochotnikom kompresor i zestaw do ratownictwa technicznego za 200 tys. zł.

Na Placu 3 Maja odbyły się uroczystości z okazji Dnia Patrona I LO PUL w Wołominie – bohaterskich pilotów 111 Eskadry Myśliwskiej. Wydarzenie odbyło się pod patronatem Burmistrza Wołomina, a swoją obecnością społeczność szkolną wsparli Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek i Przewodnicząca Rady Miejskiej w Wołominie Aneta Adamus.

16 maja

Na placu 3 Maja odbyła się uroczystość z okazji 20-lecia wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, Święta Flagi oraz rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W wydarzeniu wzięły udział przedszkolaki z gminnych przedszkoli, które uświetniły uroczystość przemarszem z flagami, śpiewem hymnu oraz tańcem. Towarzyszyli im Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Przewodnicząca Rady Miejskiej w Wołominie Aneta Adamus, nauczyciele, dyrektorzy i rodzice.

20 maja

W Szkole Podstawowej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Zagościńcu odbył się X Gminny Międzyszkolny Festiwal Piosenki, zorganizowany pod patronatem Burmistrza Wołomina. W wydarzeniu wzięły udział utalentowane dzieci i młodzież z gminy Wołomin.

21 maja

Gmina Wołomin wprowadziła wykonawców na budowy ulic Oleńki i Jesiennej w Wołominie. Na remont ulicy Oleńki udało się pozyskać ponad 1,7 mln zł zewnętrznego dofinansowania w ramach VIII Edycji Programu Inwestycji Strategicznych „Polski Ład”.

25–26 maja



Na Placu 3 Maja w Wołominie odbyło się wydarzenie charytatywne „Zobacz Świat Oczami Arona II”, organizowane pod patronatem Burmistrza Wołomina. Dwudniowa akcja miała na celu wsparcie mieszkańca Wołomina Arona Wnorowskiego, który walczy o swoje zdrowie. W programie znalazły się liczne atrakcje, takie jak festiwal kolorów, zawody sportowe, dmuchańce dla dzieci, koncerty oraz licytacje charytatywne. Wydarzenie cieszyło się dużym zainteresowaniem i było dowodem solidarności oraz zaangażowania mieszkańców w szczytne cele. Inicjatywę swoją obecnością wsparła Burmistrz Wołomina. Tego dnia odbył się również Festyn Parafialny u Alojzego w parafii św. Józefa Robotnika pod patronatem Burmistrza Wołomina.

26 maja

W Ośrodku Sportu i Rekreacji „Huragan” w Wołominie odbył się Turniej Akrobatyczny, zorganizowany przez Akademię Gimnastyk – Klub Sportowy pod patronatem Burmistrza Wołomina. Przyciągnął licznych mieszkańców. Zawodnicy rywalizowali w trzech dyscyplinach: akrobatyce na ścieżce, akrobatyce powietrznej na szarfach oraz na kołach.

27 maja

W parku im. Bohdana Wodiczki odbyły się huczne obchody Dnia Dziecka. Wydarzenie organizowane przez Miejski Dom Kultury, przy wsparciu gminy Wołomin, zgromadziło licznych mieszkańców gminy Wołomin, którzy wspólnie bawili się podczas przygotowanych atrakcji. Program dnia obejmował pokazy latawców, festiwal Holi, konkursy, dmuchańce oraz występy muzyczne. Gwiazdą wydarzenia była Majka Jeżowska, której koncert przyciągnął uwagę zarówno młodszych, jak i dorosłych uczestników.

28 maja

Na kompleksie sportowym Zespołu Szkół nr 3 w Wołominie odbyły się Mistrzostwa Przedszkolaków i Olimpiada Sportowa o Puchar Burmistrza Wołomina. W zawodach wzięło udział ponad 230 dzieci z przedszkoli w gminie Wołomin. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Akademię Piłkarską AMP GOOL przy wsparciu gminy Wołomin. Agnieszka Krawczyk – autorka bestsellerowych powieści obyczajowych i kryminałów – była gościem drugiej odsłony „Klubu Literackie Kąski” w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wołominie. Pani Agnieszka podczas spotkania opowiedziała m.in. o kulinarnych wątkach w swoich książkach: herbaciarni „Trzy Siostry i Trzy Koty” z serii „Czary codzienności”. Nie zabrakło również pytań o tajemnice warsztatu pisarki, w tym opowieści o biurku oraz o tym, jak podpatrywanie ludzi przekłada się na bohaterów literackich. W książkach Pani Agnieszki jest dużo smaków, zapachów i ciepła, co sprawia, że to idealna lektura dla literacko-kulinarnych smakoszy. Rozmowę z autorką poprowadziła Aleksandra Ugorowska – bibliotekarka. Spotkanie odbyło się przy dobrej kawie i pysznym cieście, w klimatycznym miejscu – Mała Huta Kuchnia&Bar.

CZERWIEC

3 czerwca

Przemysław Krzyszcak, mieszkaniec Wołomina, jako pierwszy Polak przebiegł trasę z Cyplu Helmskiego do Zakopanego w celu charytatywnym. Akcja wsparcia dla potrzebującego dziecka, Rysia Tomczaka, odbyła się pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan.

10 czerwca

Na terenie parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie odbył się wyjątkowy Piknik Parafialny pod patronatem Burmistrza Wołomina, będący częścią obchodów 100-lecia parafii. Wydarzenie zgromadziło mieszkańców, którzy wspólnie świętowali ten jubileusz, biorąc udział w licznych atrakcjach przygotowanych na tę okazję. Razem ze wspólnotą parafialną świętowali przedstawiciele Gminy Wołomin – Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan i Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek.

W Medycznej Szkole Policealnej w Wołominie odbył się „Wieczór Zdrowia” – wydarzenie pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan, promujące edukację prozdrowotną, które zgromadziło uczestników w różnym wieku. W programie znalazły się prelekcje, pokazy oraz warsztaty, które miały na celu przybliżenie znaczenia troski o zdrowie i zdrowego stylu życia.

12 czerwca

Wołomin stał się miejscem międzynarodowej wymiany doświadczeń w zakresie rewitalizacji. Tego dnia nasze miasto gościło delegację z Ukrainy, zorganizowaną przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej oraz firmę Projekty Miejskie, w ramach inicjatywy Odbudowy Ukrainy. Spotkanie odbyło się w Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni, gdzie zaprezentowano dotychczasowe osiągnięcia Wołomina w obszarze rewitalizacji oraz plany na przyszłość.

14 czerwca

„Klub Literackie Kąski” w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wołominie im. Zofii Nałkowskiej, to cykl spotkań kulinarno-literackich w ramach projektu „BLISKO ludzi, smaków i kultury”, który był okazją nie tylko do dyskusji o książkach, ale również do poznania nowych smaków. W Klubie zagościła autorka książek dla dzieci – Joanna Krzyżanek, znana m.in. z serii o Cecylce Knedelek. Podczas warsztatów, które odbyły się w Parku przy Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich, dzieci odwiedziły m.in. Stare Knedelkowo, gdzie zajrzały do Domu Cecylki i Walerki, tworzyły, smakowały i eksperymentowały kulinarnie.

15–16 czerwca

W tych dniach na odbyły się Dni Wołomina, które zgromadziły mieszkańców i gości na dwóch dniach pełnych muzyki, rozrywki i pysznego jedzenia. W programie dwudniowej

imprezy na placu 3 Maja znalazły się koncerty, pokazy taneczne, spektakl teatralny, a także liczne atrakcje, takie jak miasteczko country, fotobudka i warsztaty dla dzieci. Wydarzenie uświetniły występy zespołów MITRA, Queentet, RED LIPS oraz artystów z MDK Wołomin. Na uczestników czekał również Wołomiński Festiwal Piwa i Dobrego Jada. Dni Wołomina były okazją do integracji lokalnej społeczności oraz świetnej zabawy dla całych rodzin. Drugiego dnia odbył się charytatywny mikstowy turniej tenisowy na kortach OSiR „Huragan” pod patronatem Burmistrza Wołomina, z którego dochód przeznaczono na leczenie i rehabilitację Arona Wnorowskiego. To wydarzenie pokazało siłę wspólnoty i zaangażowanie mieszkańców w działania na rzecz potrzebujących.



15 czerwca Akademia Siatkówki AS zorganizowała dwie edycje turnieju o nazwie „Mistrzowskie AS’y” o puchar Burmistrza Wołomina. W wydarzeniu wzięło udział siedem drużyn na poziomie początkującym oraz cztery drużyny na poziomie zaawansowanym, co stanowiło udział blisko 60 uczestników, rywalizujących w obu tych kategoriach. Tego dnia odbyła się także „Pierwsza Potancówka” w Majdanie pod patronatem Burmistrza Wołomina. Społeczność Zagościńca bawiła się na pikniku „Siła społeczności tkwi w różnorodności” pod patronatem Burmistrza Wołomina w Szkole Podstawowej w Zagościńcu.

16 czerwca

W parafii Matki Bożej Królowej Polski w Wołominie odbyły się uroczystości złotego jubileuszu kapłaństwa Księdza Prałata Seniora Zygmunta Podstawki. Podczas mszy świętej zgromadzeni wierni oddali hołd za 50 lat służby duszpasterskiej, która miała ogromny wpływ na życie wspólnoty parafialnej. Życzenia Księdzu Prałatowi złożyli Burmistrz

Wołomina Elżbieta Radwan i Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski. W Leśniakowiznie odbył się IV Bieg Nad Łąkami, zorganizowany przez Ośrodek Sportu i Rekreacji „Huragan” w Wołominie, Gminę Wołomin oraz stowarzyszenie Zabiegany Wołomin. W wydarzeniu wzięli udział zarówno dorośli, jak i dzieci, rywalizując na trasach o różnych dystansach. Zawody rozpoczęły się biegami dziecięcymi na 200, 300 i 400 metrów, a następnie odbyły się biegi główne na dystansach 5 i 10 kilometrów. Impreza zgromadziła licznych mieszkańców, którzy w duchu zdrowej rywalizacji spędzili aktywnie czas. Wzięło udział blisko 300 osób.



18 czerwca

Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan po raz kolejny została wybrana do zarządu Związku Miast Polskich.

20 czerwca

20 czerwca 2024 roku w Kinie Kultura w Wołominie odbyła się V Mazowiecka Piłkarska Gala GOOLSTAR 2024 pod patronatem Burmistrza Wołomina. Na jubileuszowej edycji podsumowano i zakończono sezon 2023/2024. W wydarzeniu wzięło udział blisko 450 osób, w tym młodzi piłkarze, piłkarki i trenerzy z różnych stron województwa mazowieckiego, rodzice oraz zaproszeni goście.

27 czerwca

Zakończył się rok akademicki Wołomińskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, działającego przy Miejskim Domu Kultury w Wołominie. W uroczystości udział wzięli słuchacze, którzy

przez cały rok z zaangażowaniem uczestniczyli w zajęciach, wykładach i warsztatach, Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek, Dyrektor Miejskiego Domu Kultury Marta Rajchert, Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie Izabela Bochińska, Starosta Wołomiński Arkadiusz Werelich, uczniowie i przedstawiciele I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie – Dyrektor Agnieszka Kaczyńska i płk dr prof. ucz. Dariusz Kuziel.

LIPIEC

1–12 lipca

W akcji „Aktywne Wakacje 2024” Ośrodka Sportu i Rekreacji młodzi mieszkańcy Wołomina mogli wziąć udział w 20 bezpłatnych treningach strzelectwa, parkour, tenisa ziemnego oraz rozmaitych grach i zabawach z elementami sztuki walk.

3 lipca – 21 sierpnia

W Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie miał miejsce cykl ośmiu spotkań dla dzieci w wieku 3–10 lat, w trakcie których przez wspólne działania i zabawę dzieci i opiekunów, poznawaliśmy kulturę spędzania lata na podwarszawskim letniku oraz przyjemności i zajęcia, jakim oddawali się letnicy w Wołominie.

6 lipca

Odbył się X Międzypokoleniowy Rajd Rowerowy zorganizowany przez Gminę Wołomin i Wołomińską Radę Seniorów. 16-kilometrowa trasa prowadziła przez malownicze tereny, w tym lasy i historyczny Szlak Pierwszej Linii Polskiej Obrony Warszawy z 1920 roku. Rajd zakończył się grillowym poczęstunkiem w Centrum Rekreacji MainEvent w Rasztowie, gdzie na uczestników czekały dodatkowe atrakcje, takie jak plażowa siatkówka.

10 lipca

W Starych Lipinach ruszyła modernizacja zakładu MZO Wołomin, dzięki której powstanie Nowoczesne Centrum Recyklingu z hermetyczną kompostownią i sortownią. Inwestycja, możliwa dzięki wsparciu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, rozwiąże problem nieprzyjemnych zapachów i uniezależni Gminę w zakresie gospodarki odpadami.

12 lipca

Stara Elektrownia w Wołominie znalazła się w gronie finalistów Ogólnopolskiego Konkursu „Modernizacja Roku & Budowa XXI w.”. Tego dnia odbyła się wizyta Komisji Konkursowej, która oceniła efekty modernizacji obiektu. Wyniki zostały ogłoszone 27 września 2024 roku.

Tego dnia odbył się Duathlon przez Polskę „Pamięci Marysi Mituła. Pomagamy Aronowi”. Wydarzenie, organizowane przez Łukasza Mitułę, pod patronatem Burmistrza Wołomina, miało na celu nie tylko promowanie aktywnego stylu życia, ale przede wszystkim zebranie środków na leczenie Arona Wnorowskiego.

14 lipca – 25 sierpnia

W tych dniach odbył się cykl czterech koncertów wraz z wydarzeniami towarzyszącymi organizowany przez Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie od 14 lipca do 25 sierpnia. Tegoroczna edycja wydarzenia opierała się na idei pokazania biografii pisarki na tle ważnych wydarzeń w historii Polski końca XIX i pierwszej połowy XX wieku, w związku z przypadającymi w 2024 roku dwiema ważnymi rocznicami: 140. rocznicą urodzin i 70. rocznicą śmierci pisarki. W czasie niedzielnych popołudni mieszkańcy Wołomina oraz goście „Domu nad Łąkami” mogli skorzystać z czterech wydarzeń artystycznych oraz uczestniczyć w czterech koncertach plenerowych: spacer historyczny od dworca w Wołominie do „Domu nad Łąkami” poprowadzony przez Magdę Janik oraz recital harfowy Michała Zatora; happening muzyczny w wykonaniu GRH „Rajski Ptak” oraz recital fortepianowy Weroniki Chodakowskiej; happening artystyczny – wielkoformatowy portret Zofii Nałkowskiej z papieru i suchych roślin – pod kierunkiem Mai Zbrożek oraz koncert kwartetu saksofonowego Nemesis Quartet; happening literacki przygotowany i poprowadzony przez kuratorkę Annę Łazar, polegający na konfrontacji literatury Zofii Nałkowskiej z refleksją nad nią współczesnego czytelnika, oraz recital fortepianowy Marcina Tadeusza Łukaszewskiego.



15 lipca – 9 sierpnia

W Miejskim Domu Kultury odbyły się półkolonie „Lato w mieście z programem edukacyjno-profilaktycznym” dla 180 dzieci z gminy Wołomin w wieku 7–11 lat.

W ramach wypoczynku dzieci miały zapewnione pełne wyżywienie, aktywności kulturalne i sportowe na miejscu oraz wycieczki autokarowe.

28 lipca

W Ossowie odbył się 63. Międzynarodowy Wyścig Kolarski o Puchar Ministra Obrony Narodowej, najstarszy kontynuowany wyścig klasyczny w Polsce. W wydarzeniu, zorganizowanym przez Mazovia Team wzięły udział 23 drużyny zagraniczne oraz 5 zespołów z Polski, w tym wszystkie ekipy z Wyścigu Dookoła Mazowsza. Partnerem wydarzenia był Samorząd Województwa Mazowieckiego. Wyścig odbył się m.in. pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan.

SIERPIEŃ

1 sierpnia

Odbyły się gminne uroczystości upamiętniające 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Punktualnie o godzinie 17.00, w Godzinę „W”, oddano hołd powstańcom warszawskim. Kwiaty pod tablicą Marii Teresy Bartnik ps. „Diana” złożyli przedstawiciele Urzędu Miejskiego w Wołominie: Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek, Radni Rady Miejskiej w Wołominie: Przewodnicząca Aneta Adamus, Wiceprzewodniczący Andrzej Fuśnik, Edyta Babicka, Marta Hoppe, Piotr Sikorski, przedstawiciele Powiatu Wołomińskiego: Wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Wołomińskiego Olga Radwan oraz Radni Marta Rajchert i Piotr Wyszynski, gminnych jednostek, stowarzyszeń i szkół, harcerze oraz mieszkańcy. Następnie w kościele Matki Bożej Częstochowskiej odprawiono mszę świętą w intencji poległych powstańców, a wieczór zakończył koncert piosenek powstańczych w wykonaniu harcerzy z Hufca ZHP Wołomin im. hm. Mieczysława Cicheckiego.

11 sierpnia

W parafii Matki Bożej Częstochowskiej odbył się wyjątkowy koncert „Jeszcze nie zginęła...”, zorganizowany z okazji 104. rocznicy Bitwy Warszawskiej. Po mszy świętej uczestnicy mogli oddać hołd bohaterom walczącym o wolność Ojczyzny, wsłuchując się w patriotyczne utwory w wykonaniu utalentowanych muzyków. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Gminę Wołomin i Starostwo Powiatowe w Wołominie.

12 sierpnia

Nagrody za osiągnięcia sportowe w 2023 roku trafiły do 30 mieszkańców gminy Wołomin. Doceniono wybitne wyniki dzieci, młodzieży i dorosłych w dyscyplinach takich jak sztuki walki, szermierka, lekkoatletyka, taniec czy szachy.

14–15 sierpnia

Wołomin i Ossów stały się miejscem uroczystych obchodów 104. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku – wydarzenia, które na zawsze wpisało się w historię Polski

jako symbol odwagi i determinacji w obronie wolności. Uroczystości zorganizowane pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan, Starosty Wołomińskiego Arkadiusza Werelicha oraz Burmistrzów Kobyłki, Zielonki i Radzymina zgromadziły mieszkańców, przedstawicieli władz, duchowieństwa oraz gości z całej Polski.

Obchody rozpoczęły się 14 sierpnia mszą polową o świcie, w miejscu śmierci ks. Ignacego Skorupki, którą z dbałością przygotowali: Stowarzyszenie „Wizna 1939”, Samorządowa Instytucja Kultury „Park Kulturowy Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku” oraz OSP Ossów. Uczestnicy złożyli tego dnia wieńce przy tablicach upamiętniających Pomoc Narodów 1920 roku. Wieczorem odbył się uroczysty Apel Poległych przy krzyżu upamiętniającym ks. Ignacego Skorupkę z udziałem m.in. Prezydenta Andrzeja Dudy oraz Wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Obrony Narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza.



15 sierpnia rozpoczął się modlitwą i uroczystą mszą świętą w Sanktuarium Matki Bożej Zwycięskiej, koncelebrowaną przez Kardynała Kazimierza Nycza i Biskupa Romualda Kamińskiego, po której odbył się Apel Poległych na Cmentarzu Bohaterów 1920 roku. Kulminacją obchodów była inscenizacja historyczna na Błoniach Ossowskich, która przyciągnęła tłumy mieszkańców i gości. Po inscenizacji mieszkańcy mogli wziąć udział w pikniku historycznym, który łączył elementy edukacji, tradycji i integracji lokalnej społeczności.

17 sierpnia

Przed Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 roku w Ossowie odbyły się obchody Święta Wojska Polskiego, organizowane przez Ministerstwo Obrony Narodowej, przy wsparciu

m.in. Gminy Wołomin. Uczestnicy mieli okazję zobaczyć pokazy nowoczesnego sprzętu wojskowego, wysłuchać koncertu orkiestry wojskowej i spróbować tradycyjnej wojskowej grochówki.

W urokliwych okolicznościach łąk Zagościńca odbyło się wyjątkowe wydarzenie – „Z poezją przez łąki”, które przyciągnęło miłośników poezji i przyrody. Głównym punktem programu było performatywne czytanie poezji. Uczestnicy mieli okazję spróbować swoich sił w tworzeniu bukietów-wianków z roślin łąkowych. Podczas spotkania była również możliwość skorzystania z „Biblioteki na 2kołach”. Wydarzenie odbyło się w gościnnych progach pani Wandy Lipińskiej, która udostępniła swój malowniczy teren. Jednym z elementów projektu była także wystawa zdjęć z wydarzenia, autorstwa Katarzyny Humińskiej. Spotkanie odbyło się w ramach „Inicjatyw oddolnych” projektu „BLISKO ludzi, smaków i kultury”. Autorki projektu „Z poezją przez łąki”: Wanda Lipińska – lokalna poetka, totalna admiratorka Natury, animatorka kultury; Katarzyna Humińska – fotografka, animatorka kultury w Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich.



19–23 sierpnia

Dzieci w ramach „Lata w Starej Elektrowni” podczas zajęć wykonywały zawieszki z imionami, las w słoiku, ozdabiały torby, tworzyły obrazy 3D, a ostatniego dnia ozdabiały skrzacie domy i tworzyły wokół domów bajkowy leśny klimat, używając do tego głównie naturalnych materiałów. Nie zabrakło drzew, huštawek, ścieżek, hamaków czy zwykłych ławeczek ze stolikami. Niektóre dzieci pokusiły się nawet o wykonanie specjalnych włączników do otwierania drzwi. Kreatywność małych twórców coraz bardziej zaskakuje, a najbardziej cieszy to, że im więcej zajęć kreatywnych, tym mniej chęci do zaglądania do telefonu.

21 sierpnia

Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, reprezentując gminę Wołomin, podpisała list intencyjny z Państwowym Instytutem Geologicznym – Państwowym Instytutem Badawczym, reprezentowanym przez prof. dr. hab. Krzysztofa Szamałka. W spotkaniu uczestniczył również dr inż. Mariusz Twardawa, doradca ds. transformacji energetycznej gminy. To był początek współpracy, która umożliwi optymalne zagospodarowanie wód geotermalnych odkrytych w ramach odwiertu badawczego GT-1 w Wołominie.

23 sierpnia

Jednym z elementów „Inicjatyw oddolnych” projektu „Koło Tradycji, czyli spotkanie Kół Gospodyń Wiejskich przy twórczości ludowej i dziecięcej” były warsztaty rodzinne prowadzone przez Monikę Michaluk, współautorkę książki „Etnogadki. Opowiadki o dawnych obrzędach i zwyczajach”. Podczas spotkania dzieci wraz z opiekunami miały okazję zanurzyć się w fascynującym świecie dawnych obrzędów i zwyczajów. Uczestnicy wspólnie stworzyli magiczny zegar – kreatywne narzędzie, które przez cały rok będzie inspirować do odkrywania fenomenu cyklu naturalnego. Monika Michaluk opowiadała o tym, jak dawniej ludzie odmierzali czas i jak ważną rolę pełniły w tym różne tradycje i święta. Spotkanie odbyło się w ramach „Inicjatyw oddolnych” projektu „BLISKO ludzi, smaków i kultury”. Autorki projektu „Koło Tradycji”: Urszula Zych – Przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich „Słoneczne” Lipinki, Sołtys wsi Lipinki; Małgorzata Tarchało – Zastępca Przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich „Słoneczne” Lipinki.

24 sierpnia

W ramach „Inicjatyw oddolnych” projektu „BLISKO ludzi, smaków i kultury” w Ochotniczej Straży Pożarnej w Zagościńcu odbyło się spotkanie pod hasłem „Koło Tradycji, czyli spotkanie Kół Gospodyń Wiejskich przy twórczości ludowej i dziecięcej”, którego celem było promowanie bogactwa lokalnej kultury i tradycji. Wydarzenie przyciągnęło licznych gości oraz Kół Gospodyń Wiejskich z okolicznych miejscowości. W skrzącym się od pomysłów



programie znalazły się m.in. inscenizacje kostiumowe wierszy i bajek, wspólne śpiewanie piosenek ludowych, smakowanie potraw regionalnych przygotowanych przez członkinie i członków zaproszonych Kół Gospodyń Wiejskich. Stoły uginały się od tradycyjnych specjałów, każdy mógł spróbować czegoś wyjątkowego. Spotkanie „Koło Tradycji” było nie tylko okazją do integracji i wspólnej zabawy, ale także ważnym wydarzeniem promującym lokalną kulturę i tradycje. Dzięki inicjatywie udało się stworzyć przestrzeń do dialogu i wymiany doświadczeń między pokoleniami. Spotkanie pokazało, jak ważne jest pielęgnowanie i przekazywanie tradycji, które budują naszą tożsamość i wzmacniają więzi społeczne.

31 sierpnia

Spod Urzędu Miejskiego w Wołominie wyruszył XX Wołomiński Zlot Pojazdów Zabytkowych, zorganizowany przy wsparciu Gminy Wołomin. Uczestnicy rajdu, prowadząc klasyczne pojazdy sprzed 1990 roku, przez dwa dni przemierzali trasy powiatów wołomińskiego, wyszkowskiego i pułtuskiego, a wyprawę zakończyli na zamku w Pułtusk. Organizacją wydarzenia od początku koordynuje Karol Boński, a tegoroczną edycję wsparła Gmina Wołomin. Przed startem uczestników pod Urzędem Miejskim powitała Sekretarz Małgorzata Izdebska.

Na pasażu Osiedla Niepodległości w Wołominie odbył się Piknik Sąsiedzki połączony z Wyprzedzą Garażową. Wydarzenie, zorganizowane przez Radną Rady Miejskiej w Wołominie Martę Hoppe i Spółdzielnię Budownictwa Mieszkaniowego, przy wsparciu gminy Wołomin oraz wielu współorganizatorów i partnerów, zgromadziło licznych mieszkańców, którzy wspólnie zakończyli wakacje w radosnej atmosferze. Piknik oferował szeroką gamę atrakcji dla całych rodzin, w tym występy artystyczne, warsztaty, pokazy i konkursy. Do uczestników dołączyła Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan.

WRZESIEŃ

1 września

W 85. rocznicę wybuchu II wojny światowej Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski, Przewodnicząca Rady Miejskiej w Wołominie Aneta Adamus, Radne i Radni Rady Miejskiej w Wołominie Marta Hoppe, Edyta Babicka, Małgorzata Kielak, Iwona Kostrzewa, Karol Cudny, Wojciech Plichta, Maciej Łoś, przedstawicielki Powiatu Wołomińskiego – Wicestarosta Wołomiński Katarzyna Pazio – oraz Wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Wołomińskiego Olga Radwan i Radna Powiatu Wołomińskiego Marta Rajchert, mieszkańcy Wołomina, przedstawiciele gminnych jednostek, placówek oświatowych i stowarzyszeń oraz harcerze oddali hołd bohaterom, którzy stanęli do walki w obronie wolności i niepodległości Ojczyzny. Obchody rozpoczęły się mszą świętą w intencji poległych w kościele Matki Bożej Częstochowskiej, a następnie na placu 3 Maja odbył się Apel Pamięci i złożenie kwiatów pod pomnikiem Bohaterów Ziemi Wołomińskiej. Wołomińscy harcerze uświetnili uroczystości pieśniami patriotycznymi. Tego dnia również na nowej bieżni Ośrodka Sportu i Rekreacji „Huragan” w Wołominie



odbył się Mityng Biegowy, w którym wzięło udział około 40 dorosłych zawodników (na dystansach 400, 800 i 1000 metrów) oraz blisko 100 dzieci (60, 100 i 400 metrów w trzech kategoriach wiekowych).

5 września



W tej edycji uczestnicy mieli okazję zanurzyć się w lekturze „Kordiana” Juliusza Słowackiego. Okazją do takiej podróży było Narodowe Czytanie, które odbyło się na bibliotecznym balkonie. Mieszkańcy, czytelnicy oraz przedstawiciele lokalnych władz spotkali się, by wspólnie celebrować twórczość jednego z najwybitniejszych polskich romantyków. Fragment dramatu odczytał również Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski.

11 września

W Wołominie rozpoczęły się konsultacje społeczne dotyczące strategii zrównoważonego rozwoju gminy do 2035 roku. Spotkania odbyły się m.in. w Centrum Aktywności Wołomin, w OSP Zagościniec czy w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Duczkach, gdzie mieszkańcy mieli okazję podzielić się swoimi opiniami na temat kluczowych problemów i wyzwań stojących przed Gminą. Celem konsultacji było zebranie uwag i pomysłów dotyczących przyszłości Wołomina, które zostaną uwzględnione w opracowywaniu strategicznego dokumentu „Wołomin przyszłości – strategia zrównoważonego rozwoju gminy do 2035 roku”.

13 września

Na terenie Przedszkola nr 9 im. Jasia i Małgosi w Wołominie odbyła się „Potańcówka na północnym Wołominie”. Wydarzenie zorganizowane przez radnego Piotra Sikorskiego i dyrektor przedszkola Marię Beredę, pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan, zgromadziło mieszkańców na wspólnej zabawie, tańcach i integracji lokalnej społeczności.

15 września

We wrześniu 2024 roku południe Polski zmagало się z jedną z największych powodzi ostatnich lat, a mieszkańcy Wołomina pokazali, że potrafią reagować z sercem i skutecznością. Na apel Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan ruszyła akcja pomocowa na rzecz poszkodowanych rodzin. Główne miejsce zbiórki darów zorganizowano w Ochotniczej Straży Pożarnej w Wołominie. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu mieszkańców, lokalnych przedsiębiorców i organizacji, w krótkim czasie zgromadzono znaczną ilość najpotrzebniejszych rzeczy, takich jak żywność, środki higieniczne, koce czy narzędzia do sprzątania. Solidarność mieszkańców Wołomina w obliczu tragedii była wyjątkowym dowodem na siłę wspólnoty. Pomoc została przekazana do regionów najbardziej dotkniętych żywiołem, w tym Kłodzka i Głuchołaz.

17 września

W 85. rocznicę napaści ZSRR na Polskę, w Światowy Dzień Sybiraka, Wołomin oddał hołd zesłańcom Sybiru. Uroczystości, zorganizowane przez Gminę Wołomin i Powiat Wołomiński, rozpoczęły się mszą świętą w kościele Matki Bożej Królowej Polski, po której odbył się przemarsz pod pomnik Zesłańców Sybiru i Osób Represjonowanych.

Na skwerze przy ul. Wilsona i Przejazd zgromadzeni złożyli kwiaty, a część artystyczna odbyła się w Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni. Obchody przypomniały o tragicznym losie zesłańców oraz znaczeniu pamięci i troski o wolność. Wzięli w nich udział Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek, Wicestarosta Wołomiński Katarzyna Pazio, Wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Wołomińskiego Olga Radwan, przedstawiciele Związku Sybiraków – Koła Wołomin, przedstawiciele Wołomińskiej Rady Seniorów, wołomińskich placówek oświatowych, Straży Miejskiej i mieszkańcy.

20 września

Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich po raz kolejny zaprosiło młodych mieszkańców Wołomina do wspólnego spędzenia popołudnia. Wydarzenie zaproponowane młodzieży w wieku 12–17 lat łączyło w sobie elementy profilaktyki uzależnień behawioralnych, edukacji prozdrowotnej, takiej jak kurs udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej, oraz element zabawy (kurs jazdy rowerem pod okiem instruktorów i wycieczka integracyjna z ogniskiem).

21–22 września

21 września 2024 roku w parku im. Bohdana Wodiczki w Wołominie odbyła się piąta edycja Festiwalu WWL JAM – HIGH FIVE. Wydarzenie połączyło kulturę hip-hop, graffiti, muzykę i taniec, gromadząc artystów z Polski i zagranicy oraz liczne grono uczestników. Na scenie wystąpili lokalni raperzy i gwiazdy hip-hopu, w tym O.S.T.R. i DIXON37. Festiwal wzbogaciły graffiti jam, pokazy beatboxu i breakdance’u, a także wyjątkowe interpretacje poezji Agaty Jabłońskiej, laureatki nagrody Festiwalu Literackiego „Znaczenia”.

Festiwal zorganizowano przy współpracy Gminy Wołomin, Miejskiego Domu Kultury w Wołominie, Powiatu Wołomińskiego i Samorządu Województwa Mazowieckiego, pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan i starosty wołomińskiego Arkadiusza Werelicha.

IV edycja Festiwalu Literackiego „Znaczenia”, która odbyła się w dniach 21–22 września 2024 roku w Wołominie oraz 23 września w Warszawie, ponownie uczyniła Wołomin miejscem spotkania literatury, sztuki i inspiracji. Motywem przewodnim festiwalu był tomik poezji Agaty Jabłońskiej „Księżyc Grzybiarek”, laureatki Nagrody Literackiej „Znaczenia”, wyróżnionej za śmiałe podejście do współczesnych kryzysów i unikalny język literacki.

Bogaty program festiwalu przyciągnął uczestników w każdym wieku. Warsztaty ilustracyjne dla dzieci, prelekcja Michała Rusinka, wystawa fotografii Rafała Siderskiego oraz dyskusje z poetkami Krystyną Dąbrowską i Barbarą Klicką to tylko część wydarzeń, które odbyły się w Wołominie. Wyjątkowym punktem programu była interpretacja poezji Agaty Jabłońskiej przez lokalnych artystów hip-hopowych podczas Festiwalu WWL JAM. Wołomińską część festiwalu zwieńczył koncert duetu Matylda/Łukasiewicz, który połączył



elektronikę z emocjonalnym przekazem literackim. Współorganizatorami festiwalu byli Gmina Wołomin, Mazowiecki Instytut Kultury, Samorząd Województwa Mazowieckiego, Miejska Biblioteka Publiczna w Wołominie i Miejski Dom Kultury w Wołominie, a partnerami m.in. Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa w Łodzi.

Festiwal „Znaczenia” na stałe wpisał się w kulturalny kalendarz Wołomina, tworząc przestrzeń do inspirujących spotkań i wymiany myśli.

25 września

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wołominie odbyła się konferencja „Biblioteka kluczem do przyszłości”, która podsumowała dwuletni projekt „BLISKO ludzi, smaków i kultury”. Wydarzenie zgromadziło bibliotekarki i bibliotekarzy z różnych części Polski, aby wspólnie dzielić się doświadczeniami oraz refleksjami z realizacji nie tylko projektu „BLISKO”. Program konferencji obejmował m.in. panel dyskusyjny, w którym udział wzięli: Łukasz Marek – Zastępca Burmistrza Wołomina, Ilona Spałek – Narodowe Centrum Kultury, Damian Domański – Stowarzyszenie Dyrektorek i Dyrektorów Bibliotek Inicjatywy, Edyta Bodzioch – Caritas Diecezji W-P, Katarzyna Dudek – Inicjatywy oddolne „Dziergoteka” oraz Jan Bartnik – Miejska Biblioteka Publiczna w Wołominie. Warsztaty, które poprowadzili Paweł Piwowarczyk z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Dobczycach oraz Joanna Miter z Biblioteki Publicznej w Piasecznie, poszerzyły nie tylko literackie horyzonty. Paweł Piwowarczyk podczas warsztatu „Piłkarze kontra pisarze – przez sport do książki”, przedstawił, w jaki sposób połączyć tematykę sportu i kultury, by przyciągać do biblioteki młodych „nieczytelników”. Z kolei Joanna Miter opowiedziała uczestnikom konferencji, jak skorzystać z możliwości, jakie daje Erasmus+ w sektorze Edukacja Dorosłych.

26 września

Tego dnia Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan i Sekretarz Gminy Wołomin Małgorzata Izdebska spotkały się z Pauliną Hennig-Kłoską, Ministrami Klimatu i Środowiska, aby omówić sprawę nielegalnego składowiska odpadów niebezpiecznych przy ul. Łukasiewicza w Wołominie. Podczas spotkania ustalono, że problem składowiska w Wołominie stanie się jednym z priorytetów Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Zdecydowano o współpracy pomiędzy Ministerstwem, właściwymi jednostkami i Urzędem Marszałkowskim w celu zabezpieczenia środków na wywóz i utylizację odpadów oraz opracowania działań zgodnych z najwyższymi standardami ochrony interesu publicznego. Spotkanie było krokiem naprzód w uporządkowaniu dialogu i wypracowaniu rozwiązań, które uwolnią Wołomin od tego ogromnego ryzyka.

27 września

Centrum Aktywności Wołomin – Stara Elektrownia zostało wyróżnione prestiżowym tytułem Modernizacji Roku 2023 w kategorii „Małe jest piękne” podczas 28. edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Modernizacja Roku & Budowa XXI w.”. To wyjątkowe uznanie dla miejsca, które na przestrzeni lat stało się symbolem historii, odnowy i wspólnoty w Wołominie. W uroczystej gali na Zamku Królewskim w Warszawie wzięły udział Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan i Sekretarz Gminy Wołomin Małgorzata Izdebska.

29 września

Na targowisku miejskim przy ul. 1 Maja w Wołominie odbyła się Jubileuszowa Wyprzedaż Garażowa. W godzinach od 10.00 do 13.00 mieszkańcy mieli okazję nadać drugie życie rzeczom, które wciąż mogą służyć innym, uczestnicząc w wymianie i sprzedaży przedmiotów. Organizatorami wyprzedaży były Gmina Wołomin, Miejski Dom Kultury w Wołominie, MZO Wołomin oraz Przedsiębiorstwo Komunalne, które wspólnie zadbały o stworzenie przestrzeni sprzyjającej idei recyklingu.

30 września

Powołano nową Gminną Radę Działalności Pożytku Publicznego na lata 2024–2027. Rada, odgrywając kluczową rolę w doradztwie i współpracy, wspiera podejmowanie najlepszych decyzji na rzecz mieszkańców gminy Wołomin. W skład Rady weszli: Danuta Michalik (Przewodnicząca Rady), Marta Hoppe, Karol Cudny, Joanna Ciepiewska, Emilia Kowalik, Grażyna Binkowska, Monika Godlewska, Barbara Stasiszyn, Maciej Sotomski, Karolina Całusińska.

PAŹDZIERNIK

2 października

Gmina Wołomin pozyskała 4 mln zł z programu „Mazowsze dla równomiernego rozwoju”. Środki te zostały przeznaczone na realizację trzech strategicznych inwestycji:

- budowa parkingu P+R w Lipinkach – inwestycja w nowoczesny transport (1,1 mln zł),
- rozbudowa Biblioteki Sąsiedzkiej w Lipinkach – rozwój kultury i edukacji (900 tys. zł),
- budowa ulicy Duczkowskiej od ul. Ciasnej – poprawa infrastruktury drogowej (2 mln zł).

Podpisanie umów pomiędzy Zarządem Województwa Mazowieckiego, reprezentowanym przez marszałek Annę Brzezińską, a okolicznymi Gminami, w tym Gminą Wołomin, reprezentowaną przez burmistrz Elżbietę Radwan, odbyło się w Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni.

3 października

Odbyła się inauguracja nowego roku akademickiego Wołomińskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku – miejsca, gdzie seniorzy z Wołomina mają możliwość rozwijania swoich pasji, zdobywania wiedzy oraz budowania wspólnoty. Uroczystość, zorganizowaną przez Miejski Dom Kultury w Wołominie pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan, uświetnił koncert zespołu Żuki, zorganizowany we współpracy z powiatem wołomińskim. Wraz z słuchaczami inaugurację świętowali Przewodnicząca Rady Miejskiej w Wołominie Aneta Adamus, Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Wołominie Antoni Roszkowski, Starosta Wołomiński Arkadiusz Werelich, Dyrektor Miejskiego Domu Kultury Marta Rajchert, Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie i płk dr prof. ucz. Dariusz Kuziel.

5 października

Wołomiński Zlot Pojazdów Zabytkowych świętował swoje 20-lecie, przyciągając miłośników motoryzacji i historii do Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni.



Benefis wydarzenia był prawdziwą podróżą w czasie dzięki opowieści organizatora Karola Bońskiego. Unikalne plakaty, wlepki, fotografie i klasyczne pojazdy z poprzednich edycji pozwoliły wspomnieć historię zlotu. Wśród uczestników znaleźli się Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek i Radna Rady Miejskiej w Wołominie Marta Hoppe.

Tego dnia odbyły się również uroczystości upamiętniające 100. rocznicę odsłonięcia i poświęcenia Pomnika Pamięci Poległych w boju pod Ossowem. Wydarzenie, zorganizowane m.in. pod patronatem Burmistrza Wołomina, było okazją do przypomnienia zwycięstwa z 1920 roku oraz oddania hołdu bohaterom. W obchodach wzięli udział samorządowcy, przedstawiciele stowarzyszeń i służb.

9 października

W Miejskim Domu Kultury odbyła się gala z okazji Dnia Edukacji Narodowej pod patronatem Burmistrza Wołomina, podczas której wyrażono wdzięczność dla nauczycieli, pedagogów, dyrektorów i pracowników wołomińskiej oświaty za ich codzienną pracę na rzecz młodych ludzi. Galę swoją obecnością uświetnili Elżbieta Radwan – Burmistrz Wołomina, Anna Brzezińska – Członkini Zarządu Województwa Mazowieckiego, Wioletta Krzyżanowska – Mazowiecki Kurator Oświaty, Andrzej Suchenek – Dyrektor Ośrodka Rozwoju Edukacji, Katarzyna Pazio – Wicestarosta Wołomiński, Olga Radwan – Wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Wołomińskiego, Radni Rady Miejskiej w Wołominie: Karol Cudny, Marta Hoppe oraz Małgorzata Kielak.

Tego dnia zakończono również budowę ul. Majdańskiej. Dzięki pozyskaniu 7,7 mln zł dofinansowania – 5 mln zł z Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich oraz 2,7 mln zł ze środków Województwa Mazowieckiego – udało się zrealizować to ważne przedsięwzięcie.

10 października

Pod Majdanem odbyła się VI edycja Biegu Patrolowego, organizowanego przez I LO PUL w Wołominie. Wydarzenie upamiętniało bohaterstwo Haliny, Janka, Romka i Wacka – młodych ludzi, którzy w 1944 roku oddali życie, pomagając rannemu koledze. Bieg, będący hołdem dla ich odwagi, zgromadził młodzież, nauczycieli i przedstawicieli służb, którzy poprzez sport pielęgnują pamięć o bohaterach. Wydarzenie odbyło się pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan, a medale wręczył Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski.

Biblioteki Mają Moc – można się było o tym przekonać podczas X jubileuszowej edycji ogólnopolskiej Nocy Bibliotek, która odbyła się pod hasłem „Moc Bibliotek”. Hasło idealnie oddawało atmosferę wieczoru. W Wypożyczalni dla dorosłych Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wołominie zapanował klimat kryminalnych opowieści, gdzie można było znaleźć najlepsze tytuły z tego gatunku, z kolei miłośnicy planszówek spędzili wieczór przy ulubionych grach. W programie Nocy znalazł się również punkt dla najmłodszych miłośników kina – projekcja filmu „Mój brat ściga dinozaur”. Tradycyjnie podczas Nocy Bibliotek nie mogło zabraknąć warsztatów plastycznych, podczas których powstały m.in. energetyczne łapacze, uczestnicy mogli się także sprawdzić w zadaniach zręcznościowych.

12 października

W Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbyło się wydarzenie „Kobiety mają Moc”, które zgromadziło wiele kobiet z Wołomina i okolic. Wieczór wypełniły warsztaty i panele o zdrowiu. Kulminacyjnym punktem wydarzenia były historie kobiet, które w walce z chorobą pokazały niezwykłą siłę i determinację, dając przykład solidarności i wsparcia. Wydarzenie uświetnił występ Sławka Uniatowskiego oraz poruszająca wystawa fotografii Victorii Nekrasovej, celebrująca siłę kobiet. Organizatorem wydarzenia był Miejski Dom Kultury w Wołominie, a całość odbyła się pod patronatem Burmistrza Wołomina, a także przy wsparciu instytucji i lokalnych przedsiębiorców.

17 października

Sebastian Grzywacz – aktywista i mówca motywacyjny, podczas spotkania z młodzieżą w Miejskiej Bibliotece Publicznej, udowodnił, że niepełnosprawność nie stanowi bariery w aktywnym życiu. Liczbą aktywności mógłby obdzielić kilka osób, a pozytywną energią niezliczoną ich liczbę. Gość poruszył temat, jak można pomóc osobie z niepełnosprawnością, odpowiedź jest prosta – zapytać. Sebastianowi Grzywaczowi towarzyszył pies przewodnik, Waldi, który jest niezwykle ważny w codziennym funkcjonowaniu Odlotowego Niewidomego. Rozmowa dotyczyła niepełnosprawności, ale stała się również przyczynkiem do poruszenia tematu różnorodności, empatii i akceptacji, która zaczyna się od nas. Spotkanie odbyło się w ramach projektu „Pobudź zmysły”. W wydarzeniu udział wzięła młodzież ze szkół ponadpodstawowych z gminy Wołomin.

19 października

I Liceum Ogólnokształcące im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie świętowało swoje 80-lecie – niezwykle jubileusz pełen dumy, tradycji i wyjątkowych ludzi. W uroczystościach wzięli udział: Dyrektor Jolanta Mosak, nauczyciele, uczniowie, absolwenci, Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek, Przewodnicząca Rady Miejskiej w Wołominie Aneta Adamus, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Posłanka na Sejm RP Bożena Żelazowska, Dyrektor Medycznej Szkoły Policealnej w Otwocku Karol Małolepszy, Wicestarosta Wołomiński Katarzyna Pazio, Wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Wołomińskiego Olga Radwan, Radny Rady Powiatu Wołomińskiego Piotr Wyszynski, Radni Rady Miejskiej w Wołominie: Karol Cudny, Wojciech Plichta i Andrzej Żelezik, Dyrektor Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół i Przedszkoli w Wołominie Karina Jaźwińska, Prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Wołominie Katarzyna Kadzidłowska oraz dyrektorzy gminnych jednostek.

20 października

Na starcie Jesiennego Testu Coopera organizowanego przez Ośrodek Sportu i Rekreacji „Huragan” w Wołominie stanęło ponad 40 osób – w tym uczniowie I LO PUL w Wołominie oraz członkowie stowarzyszenia Zabiegany Wołomin.

W Samorządowej Instytucji Kultury „Park Kulturowy Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej

1920 roku” odbyło się wyjątkowe spotkanie poświęcone pamięci ofiar zbrodni katyńskiej. Wydarzenie prowadziła dr Izabella Sariusz-Skapska, która w swoim wykładzie podzieliła się refleksjami na temat losów polskich jeńców zamordowanych na rozkaz Stalina oraz doświadczeniami Rodzin Katyńskich. Uczestnicy mieli okazję nie tylko zgłębić wiedzę historyczną, ale także poznać archiwalne materiały rodzinne, które stanowiły niezwykle poruszający element spotkania. To ważne wydarzenie przypominało o potrzebie kultywowania pamięci o ofiarach i przekazywania trudnej historii kolejnym pokoleniom.

21 października

Igrzyska Szkół Powiatu Wołomińskiego w Szachach Drużynowych zgromadziły młodych pasjonatów strategii. Wydarzenie, zorganizowane przez Szkołę Podstawową im. Fryderyka Chopina w Starych Grabiach, odbyło się pod patronatem Burmistrza Wołomina, a Gminę reprezentował Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek.

Tego dnia odbyło się również pierwsze posiedzenie nowej kadencji Wołomińskiej Rady Kobiet. W składzie Rady znalazły się: Joanna Ciepiewska (Przewodnicząca), Barbara Łęcka (Wiceprzewodnicząca), Edyta Babicka, Blanka Gankowska, Anna Jadacka, Emilia Kowalik, Iga Nowicka, Katarzyna Okuniewska, Amelia Pływacz i Paulina Sikorska.

**24 października**

W Urzędzie Miejskim w Wołominie odbyła się uroczystość wręczenia medali za długoletnie pożycie małżeńskie parom z naszej gminy. Gratulacje i wyrazy uznania złożyli w imieniu gminy Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski oraz Przewodnicząca Rady Miejskiej Aneta Adamus.

26 października

Pod patronatem Burmistrza Wołomina odbyły się obchody Międzynarodowego Dnia Białej Laski, które były okazją do wsparcia i wyrażenia uznania dla osób niewidomych i niedowidzących oraz ich opiekunów. W wydarzeniu uczestniczyli m.in. Aneta Adamus, Przewodnicząca Rady Miejskiej w Wołominie, oraz Antoni Roszkowski, Wiceprzewodniczący Rady. Spotkanie zorganizowane przez Polskie Związku Niewidomych Koło Terenowe w Wołominie miało szczególnie ciepły i rodzinny charakter. Pod przewodnictwem Pani Barbary Ługowskiej, kontynuującej dzieło wieloletniej prezes Pani Wiesławy Krych, Koło Terenowe świętuje już ponad 70 lat działalności.

27 października

Koncert charytatywny „Wołomin dla Łądko-Zdroju”, zorganizowany przez Fundację Daj Mi Skrzydła i Miejski Dom Kultury, pod patronatem Burmistrza Wołomina i Starosty Wołomińskiego, przy wsparciu wielu zaangażowanych osób i partnerów, zgromadził w MDK tłumy mieszkańców, którzy pokazali, jak wielkie serca ma nasza społeczność. Wspólnie udało się zebrać znaczną pomoc finansową dla powodzian, a dzieci z zalanych terenów otrzymały pluszowe misie, gry i zabawki – symbol wsparcia i otuchy w trudnych chwilach. Gmina Wołomin przekazała również 50 000 zł na odbudowę infrastruktury w gminie Kłodzko, wyrażając solidarność z poszkodowanymi.

28 października

Finał II Powiatowego Konkursu „Tak dla zdrowia” w Szkole Podstawowej w Zagościńcu był świętem młodych talentów kulinarnych. Jury doceniło kreatywność uczestników, a nagrody wyróżnionym drużynom wręczył Zastępca Burmistrza Dariusz Szymanowski. Wydarzenie pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan promowało zdrowy styl życia, a czekoladowe warsztaty dodały uczestnikom radości.

W Miejskim Domu Kultury w Wołominie Wołomińska Rada Seniorów obchodziła 10-lecie swojej działalności. Gratulacje i życzenia dalszych sukcesów przekazano podczas



jubileuszowej gali, która zgromadziła wielu znamienitych gości. Swoją obecnością uroczystość uświetnili: Piotr Kandyba – Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, Jolanta Hibner – Senator Rzeczypospolitej Polskiej, Anna Orłowska, reprezentująca Dyrektora Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej Aleksandra Kornatowskiego, Elżbieta Radwan – Burmistrz Wołomina, Arkadiusz Werelich – Starosta Wołomiński, Katarzyna Pazio – Wicestarosta Wołomiński, Aneta Adamus – Przewodnicząca Rady Miejskiej w Wołominie, Antoni Roszkowski – Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Wołominie – oraz Radni Rady Miejskiej. Towarzyszyli uczestnikom również przedstawiciele zaprzyjaźnionych rad seniorów z Marek i Pruszkowa.

29 października

Małgorzata Izdebska, Sekretarz Gminy Wołomin, została jednogłośnie wybrana na Przewodniczącą Komisji Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Związku Miast Polskich.

Maria Pakulnis – urodzona w Giżycku, polska aktorka filmowa, teatralna i radiowa, gościła w wołomińskiej bibliotece w ramach projektu „Pobudź zmysły”. W 2023 roku ukazała się książka pt. „Moja nitka” – to niezwykła rozmowa, którą z aktorką przeprowadziła Dorota Wodecka; to właśnie książka była jednym z przyczynków do rozmowy. Aktorka, z niezwykłą wrażliwością, mówiła o wszystkich tych, którzy „rzucili do niej swoje nitki” – ludzi, którzy na różnych etapach życia wyciągali do niej rękę, dzielili się dobrem, wsparciem i troską. Nie zabrakło również anegdot z planu filmowego i opowieści o nietypowych spotkaniach z fanami jej aktorskiego talentu. Rozmowę z aktorką poprowadził Marcin Michrowski – dziennikarz. Spotkanie odbyło się w ramach projektu „Pobudź zmysły” i było tłumaczone na Polski Język Migowy. Możliwe było skorzystanie z pętli indukcyjnej.



LISTOPAD

5 listopada

Rozpoczęła się budowa ulicy Nałkowskiego realizowana przez Gminę Wołomin i Miasto Kobyłka. W ramach inwestycji powstają nowa jezdnia, wyniesione skrzyżowania, chodniki, pobocze czy nowoczesny system odwodnienia.

7 listopada

W Szkole Podstawowej nr 7 w Wołominie odbył się finał konkursu „Warto być Polakiem” – wydarzenie pełne patriotyzmu pod patronatem Burmistrza Wołomina. Nagrody i dyplomy wyróżnionym wręczył Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski.

8 listopada

Gmina Wołomin podpisała umowę na przygotowanie dokumentacji projektowej dla placu 3 Maja w Wołominie. To kluczowy krok w stronę przemiany tego miejsca w nowoczesną i przyjazną przestrzeń publiczną, która stanie się sercem miasta. Projekt powstanie na bazie zwycięskiej koncepcji z konkursu architektonicznego.

9–10 listopada

10 listopada przypadała 140. rocznica urodzin Zofii Nałkowskiej. Z tej okazji Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie zorganizowało dwa wydarzenia. 9 listopada odbyła się gra miejska pt. „Zaginione fotografie Zofii Nałkowskiej”, a dzień później miłośnicy twórczości autorki „Granic” wybrali się na spacer po Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, aby odwiedzić grób pisarki, ale również miejsca pochówków bohaterów walk o niepodległość, pomniki i symboliczne groby pomordowanych w czasie II wojny światowej, a także groby osób związanych z rodziną Nałkowskich, Wołominem czy postaci powszechnie znanych i lubianych.

11 listopada

Mieszkańcy Wołomina wspólnie uczcili Narodowe Święto Niepodległości. Uroczystości rozpoczęła msza święta w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej, po której uczestnicy przemaszzerowali na skwer im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, by złożyć kwiaty pod pomnikiem „Obrońcom Ojczyzny 1920”. Ważnym punktem obchodów był także koncert „Poleciały pieśni moje” w Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni, przygotowany przez Prywatną Szkołę Muzyczną im. Witolda Lutosławskiego. W głównych uroczystościach wzięli udział przedstawiciele rządu: Krzysztof Gawkowski, Wiceprezes Rady Ministrów i Minister Cyfryzacji, oraz Joanna Wicha, posłanka na Sejm RP, a także lokalni samorządowcy: Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek, Przewodnicząca Rady Miejskiej w Wołominie Aneta Adamus, Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Wołominie Antoni Roszkowski i Andrzej Fuśnik, Starosta Wołomiński Arkadiusz Werelich, Wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Wołomińskiego Olga Radwan, Radne i Radni Rady Miejskiej w Wołominie

Edyta Babicka, Marta Hoppe, Małgorzata Kielak, Monika Dubow, Iwona Kostrzewa, Piotr Sikorski i Andrzej Żelezik, kombatanci, przedstawiciele placówek oświatowych, gminnych jednostek, Straży Miejskiej i Ochotniczych Straży Pożarnych oraz mieszkańcy.

12 listopada

Gmina Wołomin przekazała wsparcie finansowe dla Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Wołominie. Środki zostaną przeznaczone na zakup sprzętu, naprawę pojazdów ratowniczych, paliwo oraz inne niezbędne wyposażenie, które pozwoli strażakom jeszcze skuteczniej pełnić swoją służbę.

14 listopada

W ramach projektu „Pobudź zmysły” w wołomińskiej bibliotece gościł Maciej Miecznikowski – muzyk, wokalista i multiinstrumentalista. Spotkanie było doskonałym przykładem, jak sztuka i muzyka mogą zbliżać ludzi i tworzyć niezapomniane chwile. Muzyk opowiedział o 25-leciu zespołu Leszcze, który pierwotnie miał być projektem na jeden występ, a przekształcił się w 12 lat wspólnej pracy scenicznej. Maciej Miecznikowski poruszył również osobiste kwestie związane z problemami ze słuchem, które udało się przezwyciężyć dzięki odpowiedniej pomocy, zachęcał także do szukania pomocy, jeśli zauważymy u siebie objawy pogorszenia słuchu. Wydarzenie było tłumaczone na Polski Język Migowy.

16 listopada

W Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni odbył się Festiwal Szkła, wydarzenie organizowane przez Miejski Dom Kultury, poświęcone niemal 120-letniej historii Huty Szkła w Wołominie. Wieczór wypełniony był wyjątkowymi atrakcjami, które przywołały wspomnienia i ukazały znaczenie huty dla lokalnej społeczności. Uczestnicy mogli podziwiać pokaz formowania szkła na żywo, wystawy archiwalnych fotografii i szklanych dzieł sztuki oraz wziąć udział w inspirującym panelu dyskusyjnym z udziałem Aleksandry Kujawskiej, rzeźbiarki, oraz Jerzego Kielaka, byłego pracownika huty. Festiwal zakończył koncert w wykonaniu Jarka Wajka i Elizy Hanisch, który dostarczył niezapomnianych emocji. Gminę Wołomin reprezentowała sekretarz Małgorzata Izdebska.

W czasie rozmowy o poetkach doby Młodej Polski w Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie prof. Barbara Stelingowska wskazała na najważniejsze obszary tematyczne poruszane przez nie w utworach, biografie poetek, a także możliwe przyczyny ich wykluczenia z historii literatury polskiej. Opowiadając o badaniach, wspomniała m.in. o kluczu, według którego wybrała bohaterki swojej książki, a także wskazała na zwrot użyty w tytule jej książki: „zapomniane”, czyli te, które kiedyś były znane, i przyznała że czuje się zobligowana, jako kobieta i naukowiec, do przywrócenia tych poetek polskiej historii literatury.

17 listopada

W Wołominie odbyła się piąta edycja Biegu Andrzejkowego, który stał się ważnym wydarzeniem sportowym w kalendarzu gminy. Na starcie stanęli zarówno najmłodszy, rywalizujący na krótkich dystansach, jak i dorośli, którzy zmierzali się z wymagającą trasą biegu głównego na 10 kilometrów. Wydarzenie zorganizowane przez Zabiegany Wołomin, pod patronatem Marszałka Województwa Mazowieckiego, Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan oraz Starosty Wołomińskiego Arkadiusza Werelicha, przyciągnęło licznych uczestników i kibiców, pokazując, jak ważne miejsce zajmuje sport w życiu lokalnej społeczności.

**19 listopada**

Gmina Wołomin włączyła się w ogólnopolską kampanię „Dzieciństwo bez przemocy” organizowaną przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę. Centrum Aktywności Wołomin – Stara Elektrownia rozświetliło się na czerwono, co symbolizowało sprzeciw wobec przemocy wobec dzieci oraz wsparcie dla najmłodszych. W ramach inauguracji kampanii, zorganizowanej przez Gminę Wołomin, Ośrodek Pomocy Społecznej w Wołominie i Olgę Radwan, Wiceprzewodniczącą Rady Powiatu Wołomińskiego w Wołominie, odbyły się wykłady i panele dyskusyjne, podczas których specjaliści podkreślali wagę ochrony dzieci oraz budowania środowiska pełnego troski i bezpieczeństwa. Uczestnicy mieli okazję wysłuchać ekspertów z Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę oraz osób działających na rzecz najmłodszych. Na ścianie Miejskiego Domu Kultury pojawił się mural stworzony przez Bartka Winyła z ERROR GRAFF, który będzie przypominał o idei kampanii.

20 listopada

Zakończyła się kadencja Młodzieżowej Rady Miasta Wołomin. Ostatnia sesja była okazją do podsumowania działań młodych radnych, którzy przez cały czas trwania kadencji

wykazywali się zaangażowaniem, kreatywnością i energią w podejmowaniu inicjatyw na rzecz gminy.

22 listopada

W Szkole Podstawowej nr 4 w Wołominie odbyły się uroczystości jubileuszowe z okazji 30-lecia nadania imienia Marynarki Wojennej RP oraz 89. rocznicy powstania placówki. To wydarzenie podkreśliło wyjątkowe miejsce, jakie Szkoła zajmuje w historii lokalnej społeczności.

23–24 listopada

23 listopada na Hali Sportowej przy I LO im. Wacława Nałkowskiego odbył się Wołomiński Turniej Niepodległościowy o Puchar Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan. Wydarzenie zgromadziło pasjonatów piłki nożnej, zarówno dzieci, jak i dorosłych, którzy z pełnym zaangażowaniem rywalizowali w trzech kategoriach wiekowych. Turniej był nie tylko okazją do sportowej rywalizacji, ale także wyjątkowym sposobem na wspólne świętowanie Narodowego Święta Niepodległości. Organizatorami byli Tomasz Świerk, Przemysław Chlebowski i Hubert Bielski, a medale po turnieju wręczyła zawodnikom Sekretarz Gminy Wołomin Małgorzata Izdebska.

23 i 24 listopada w Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbył się Festiwal Teatralny „BLACKOUT”. Wydarzenie zgromadziło miłośników sztuki teatralnej, oferując dwa dni pełne emocji, piękna i artystycznego kunsztu. Zaproszone teatry zaprezentowały wysoki poziom, a pasja artystów i różnorodność spektakli zachwyciły publiczność. Główną nagrodę zdobył Teatr AD REM, którego występ podkreślił wyjątkowy charakter festiwalu. Organizatorzy, artyści i widzowie wspólnie udowodnili, że Wołomin staje się ważnym miejscem na kulturalnej mapie regionu. Festiwal odbył się pod patronatem Burmistrza Wołomina.

26 listopada

Zastępca Burmistrza Wołomina, Łukasz Marek, został Wiceprzewodniczącym Komisji Polityki Europejskiej i Spraw Zagranicznych Związku Miast Polskich.

28 listopada

W gminie Wołomin wybrano nowych sołtysów, którzy przez kolejne lata będą liderami swoich wspólnot. Tego dnia na sesji Rady Miejskiej w Wołominie zostali powołani nowi przedstawiciele swoich społeczności:

- Ossów – Violetta Boluk,
- Turów – Marcin Demianiuk,
- Leśniakowizna – Krzysztof Podwysocki,
- Mostówka – Maciej Żurawiński,
- Majdan – Artur Świdorski,
- Stare Lipiny – Radosław Ufnal,

- Nowe Lipiny – Agnieszka Paź,
- Stare Grabie – Daniel Krzemiński,
- Nowe Grabie – Stanisław Bożedaj,
- Duczki – Tomasz Świerk,
- Lipinki – Urszula Zych,
- Zagościniec – Marzena Krawczyk,
- Helenów – Irena Kamińska,
- Czarna – Natalia Miecznikowska,
- Cięciwa – Kazimierz Dąbrowski.

Gmina Wołomin podpisała umowę na aranżację wnętrza oraz zagospodarowanie terenu Biblioteki Sąsiedzkiej w Lipinkach. Wartość tego etapu inwestycji wynosi ponad 3,6 mln zł, a realizacja całej inwestycji jest możliwa dzięki znaczącym dofinansowaniom:

- 1,53 mln zł z Programu Rozwoju Czytelnictwa,
- 900 tys. zł z budżetu Województwa Mazowieckiego na aranżację wnętrza i zagospodarowanie terenu,
- 200 tys. zł na wyposażenie sali głównej w sprzęt sceniczny i nagłośnienie.

30 listopada

W Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni odbyło się wydarzenie „Chłopaki z Wąsami”, poświęcone zdrowiu mężczyzn w ramach globalnej akcji „Movember”. Spotkanie łączyło edukację z rozrywką, podkreślając znaczenie profilaktyki zdrowotnej. W programie znalazły się panele dyskusyjne na temat zdrowia fizycznego i psychicznego mężczyzn, aktywności fizycznej, diety oraz pasji jako klucza do równowagi życiowej. Wśród prelegentów znaleźli się m.in. specjaliści z zakresu zdrowia, dietetyki i sportu, którzy przekazali uczestnikom cenną wiedzę. Dodatkowe atrakcje, takie jak stand-up Łukasza Kowalskiego, mobilna fotobudka oraz stoiska tematyczne, stworzyły wyjątkową atmosferę i przyciągnęły wielu mieszkańców. Inicjatywę swoją obecnością wsparła Sekretarz Gminy Wołomin Małgorzata Izdebska.

GRUDZIEŃ

6–8 grudnia

6 grudnia w Wołominie odbyła się coroczna akcja świątecznej wymiany elektroodpadów na choinki, organizowana przez Gminę Wołomin wspólnie z MZO Wołomin. Mieszkańcy, oddając stare i niesprawne sprzęty, otrzymali piękne drzewka – świerki kłujące i jodły koreańskie. Łącznie rozdano 400 choinek.

Na placu 3 Maja w Wołominie odbyło się uroczyste rozświetlenie miejskiej choinki, inaugurujące świąteczny czas w gminie. Wydarzenie przyciągnęło mieszkańców w każdym wieku, tworząc wyjątkową, rodzinną atmosferę. Organizatorem, jak co roku, jest Miejski Dom Kultury w Wołominie, a także Fundacja Daj Mi Skrzydła. Do wspólnego świętowania dołączyli lokalni samorządowcy i przedstawiciele fundacji. Przez dwa dni na placu 3 Maja odbywał się jarmark bożonarodzeniowy.



W dniach 7–8 grudnia Ośrodek Sportu i Rekreacji zorganizował „Sportowe Mikołajki” dla najmłodszych mieszkańców gminy. Pierwszego dnia na Pływalni w ramach II Zawodów Mikołajkowych w Pływaniu rywalizowało 50 młodych zawodników, dzień później na hali OSiR kolejne „sprawności” zaliczała blisko setka dzieci dopingowana przez rodziców i nieco starsze rodzeństwo. Wydarzenie zakończyło się szkoleniem z pierwszej pomocy i, oczywiście, pamiątkową fotką z Mikołajem. Impreza odbyła się pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan.

Tego samego dnia miał miejsce wernisaż wystawy zdjęć w Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie, zarówno w formie wydruków jak i cyfrowej, autorstwa Bolesława Szulima w opracowaniu Łukasza Rygały, stanowiących prezentację zaledwie niewielkiej części dokumentacji fotograficznej wykonanej w „dekadzie Gierka” przez autora. Wystawa pozwoliła spojrzeć na wołomińską hutę szkła, miasto i ludzi sprzed pół wieku z nowej perspektywy.

8 grudnia

Na parking przy Urzędzie Miejskim w Wołominie odbyła się kolejna akcja krwiodawstwa. Mieszkańcy tłumnie odpowiedzieli na apel, dzieląc się swoją krwią – najcenniejszym darem, który ratuje zdrowie i życie. Organizatorami akcji byli Gmina Wołomin, Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Warszawie, Michał Gera, Radna Rady Miejskiej Marta Hoppe, Wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Wołomińskiego Olga Radwan, Renata Naczaj i Paulina Banaszek. Inicjatywę swoją obecnością wsparła Burmistrz Wołomina.

W niedzielne popołudnie Teatr Bajaderka zaprosił najmłodszych widzów do Świątecznego Miasteczka w Miejskim Domu Kultury w Wołominie i przedstawił przygody Ludmiłki. A wszystko to w otoczeniu pięknej scenografii i kostiumów przy akompaniamencie muzyki. Nie zabrakło, oczywiście, samego Mikołaja, który na zakończenie spektaklu tradycyjnie obdarował dzieci słodkościami i pozował do zdjęć. Każdego roku spektakle mikołajkowe cieszą się dużym zainteresowaniem publiczności.

9 grudnia

Gmina Wołomin zakończyła wszystkie formalności związane z budową parkingu P+R w Lipinkach. Parking, z którego mieszkańcy korzystają już od kilku miesięcy, oferuje 73 miejsca postojowe, w tym 3 miejsca dla osób z niepełnosprawnościami oraz stojaki na rowery. Realizacja inwestycji była możliwa dzięki wsparciu Zarządu Województwa Mazowieckiego, które zapewniło 1,1 mln zł dofinansowania z programu „Mazowsze dla równomiernego rozwoju”. Całkowity koszt przedsięwzięcia wyniósł 2,7 mln zł.



10–12 grudnia

W Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbył się XXIII Powiatowy Przegląd Umiejętności Artystycznych Osób z Niepełnosprawnością „Wierszem i sercem malowane”. To wyjątkowe wydarzenie, pełne wzruszających i świątecznych przedstawień, które przygotowały szkoły, przedszkola i instytucje z całego powiatu wołomińskiego. Przegląd odbył się pod patronatem burmistrz Wołomina, a uczestników wspierał Zastępca Burmistrza Dariusz Szymanowski.

10 grudnia Gmina Wołomin podpisała umowę na rozbudowę ul. Legionów w Wołominie, na odcinku od ul. 1 Maja do ul. Partyzantów. Mieszkańcy zyskają nową jezdnię, chodniki czy ścieżkę rowerową.



11 grudnia

W Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbył się koncert „Mazowieckie Kolędowanie”, przygotowany przez Mazowiecki Teatr Muzyczny im. Jana Kiepury. Publiczność miała okazję usłyszeć najpiękniejsze kolędy i pastorałki w wykonaniu wybitnych artystów, takich jak Marta Burdynowicz, Sylwia Danieluk, Rafał Szatan oraz Orkiestra Kameralna pod dyrekcją Maestro Bernarda Chmielarza. Dzięki wsparciu Samorządu Województwa Mazowieckiego i życzliwości Anny Brzezińskiej, Członkini Zarządu Województwa Mazowieckiego, a także Dyrektora Mazowieckiego Teatru Muzycznego im. Jana Kiepury, Iwony Wujastyk – to wydarzenie stało się prawdziwym świątecznym prezentem dla mieszkańców Wołomina. Wśród publiczności znaleźli się Członkini Zarządu Województwa Mazowieckiego Anna Brzezińska, Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek, Radny Rady Miejskiej w Wołominie Piotr Sikorski, Wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Wołomińskiego Olga Radwan, Dyrektor Mazowieckiego Teatru Muzycznego im. Jana Kiepury Iwona Wujastyk oraz mieszkańcy.

16 grudnia

Uczniowie z gminy Wołomin zostali uhonorowani stypendiami za wysokie wyniki w nauce oraz rozwój pasji i zainteresowań. Wyróżnieni to laureaci olimpiad, konkursów i zawodów sportowych, których sukcesy są efektem determinacji i ciężkiej pracy. Gratulacje i podziękowania otrzymali z rąk Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan. Betlejemskie Światło Pokoju trafiło do Wołomina. Wołomińscy harcerze z Hufca ZHP przekazali Burmistrz Elżbiecie Radwan i Radnym Rady Miejskiej ten wyjątkowy płomień

– symbol nadziei, miłości i braterstwa. Ich wyjazd po Światelko do Zakopanego został objęty patronatem Burmistrza Wołomina.

17 grudnia

Rada Miejska w Wołominie uchwaliła budżet gminy na 2025 rok. Mimo trudnych warunków finansowych udało się zaplanować kluczowe zadania i inwestycje, które odpowiadają na potrzeby mieszkańców.

Najważniejsze liczby:

dochody: 347,3 mln zł,

wydatki: 379,5 mln zł,

deficyt: 32,2 mln zł.

Priorytetowe inwestycje:

budowa ul. Nałkowskiego, ul. Duczkowskiej i ul. Legionów,

nowy publiczny żłobek,

plac zabaw na os. Lipińska,

dokumentacja przebudowy placu 3 Maja.

Największe wydatki:

oświata: 169,7 mln zł,

ochrona środowiska: 41,4 mln zł,

transport i komunikacja: 40,5 mln zł.

19 grudnia

Firma Budimex S.A. wraz z gronem partnerów, przy wsparciu Gminy Wołomin, zrealizowała niezwykłą inicjatywę w ramach akcji #DomzSerca. Dzięki ich zaangażowaniu i pomocy sponsorskiej powstał nowy dom dla pani Teresy, mieszkanki Wołomina, która straciła cały dobytek w pożarze. W zaledwie kilka miesięcy udało się stworzyć przestrzeń, która stanie się początkiem nowego rozdziału w jej życiu.

28 grudnia

XXIV Memoriał im. Jerzego Cudnego zgromadził na hali Ośrodka Sportu i Rekreacji Huragan Wołomin drużyny KS Huragan Wołomin, UKS 5, UKS Herkules Sulejówek oraz SKS Iskra Warszawa. Emocje na boisku i gorąca atmosfera na trybunach podkreśliły sportowego ducha tego wydarzenia. Wydarzenie przygotowali OSiR „Huragan” w Wołominie i KS „Huragan” Wołomin, a memoriał odbył się pod patronatem Burmistrza Wołomina Elżbiety Radwan.

Autorzy zdjęć do Kroniki Wołomina: Jakub Kłodkowski, Anna Kacprzak, Katarzyna Gera.



31 stycznia. Na sesji Rady Miejskiej w Wołominie gościł Krzysztof Gawkowski, Wiceprezes Rady Ministrów i Minister Cyfryzacji



14 kwietnia. Otwarcie skateparku na terenie Sportowej Szkoły Podstawowej nr 5 w Wołominie



22 kwietnia. Ponad 170 przedszkolaków z gminnych przedszkoli wzięło udział w Marszu dla Ziemi, który przeszedł ulicami miasta z okazji Dnia Ziemi



7 maja. Inauguracyjna sesja Rady Miejskiej w Wołominie, podczas której odbyło się ślubowanie Burmistrza Wołomina



14 czerwca. Warsztaty dla dzieci z Joanną Krzyżanek w Parku przy Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich



15-16 czerwca. Podczas Dni Wołomina wystąpił zespół Queentet



10 lipca. W Starych Lipinach ruszyła modernizacja zakładu MZO Wołomin, dzięki której powstanie Nowoczesne Centrum Recyklingu z hermetyczną kompostownią i sortownią



14–15 sierpnia. Happening artystyczny – wielkoformatowy portret Zofii Nałkowskiej z papieru i suchych roślin – pod kierunkiem Mai Zbrożek



14 sierpnia. W uroczystym Apelu Pamięci przy krzyżu upamiętniającym śmierć ks. Ignacego Skorupki w Ossowie wziął udział Prezydent RP Andrzej Duda



13 września. Potańcówka na północnym Wołominie



21 września. Festiwal WWL JAM



27 września. Centrum Aktywności Wołomin – Stara Elektrownia zostało wyróżnione tytułem Modernizacji Roku 2023 w kategorii „Małe jest piękne”



5 października. Benefis z okazji 20-lecia Wołomińskiego Zlotu Pojazdów Zabytkowych w Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni



16 listopada. W Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni odbył się Festiwal Szkła, wydarzenie organizowane przez Miejski Dom Kultury, poświęcone niemal 120-letniej historii Huty Szkła



30 listopada. W Centrum Aktywności Wołomin – Starej Elektrowni odbyło się wydarzenie „Chłopaki z Wąsami”, poświęcone zdrowiu mężczyzn w ramach globalnej akcji „Movember”



6 grudnia. Rozświetlenie miejskiej choinki na placu 3 Maja

Agnieszka Debolska, urodzona i zamieszkała w Gdańsku. Pracuje jako specjalista ds. eksportu ze specjalnością rynku wschodniego (biegła znajomość języka rosyjskiego). Prawnuczka rodziny Szumowiczów, właścicieli „Willi Przystań” w Wołominie, gdzie mieszkały cztery pokolenia rodziny Dzwonkowskich. Interesuje się historią.



Ks. Witold Gajda, syn Danuty i Marka, urodzony w Warszawie 11 czerwca 1964 r., dzieciństwo i młodość spędził w Ursusie, absolwent I Technikum Samochodowego w Warszawie, ukończył studia filozoficzno-teologiczne na Akademii Teologicznej w Warszawie, zakończone przyjęciem święceń kapłańskich 20 maja 1989 r. z rąk Józefa kardynała Glempa. Pracował jako wikariusz w parafiach: w Lubochni, Kobyłce, Otwocku, Mińsku Mazowieckim, Warszawie-Rembertowie i na Gocławiu w Warszawie, a jako proboszcz: w Guzewie, Warszawie-Miedzeszynie i od 28 sierpnia 2015 r. w Wołominie, w parafii Matki Bożej Częstochowskiej. Zainteresowania to: sztuka sakralna, szeroko pojęta edukacja dzieci i młodzieży, poznawanie innych kultur i religii, motoryzacja i podróże.



Paweł Gajewski, ur. 1995 w Wołominie, z wykształcenia historyk, archiwista. Obecnie pracuje jako archiwista w Urzędzie Ochrony Konkurencji i Konsumentów w Warszawie. Interesuje się historią banknotów polskich, rysunkiem oraz fotografią historyczną, a także historią i kulturą wczesnośredniowiecznej Finlandii. Szczególną przyjemność sprawia mu rozwiązywanie zagadek neograficznych – rozszyfrowywanie nowożytnego pisma odręcznego. Badaniem historii rodziny (Gajewskich, Rojewskich, Brachfoglów) zajmuje się od około pięciu lat. Inspiracją były informacje przekazywane przez Barbarę Gajewską – jego babcie – a także posiadane fotografie (szczególnie te z okresu przed I wojną światową oraz 20-lecia międzywojennego).



Katarzyna Kadzidłowska, nauczycielka, społecznik, związkowiec. Absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, związana z Wołominem od 2008 roku. Autorka i współautorka publikacji dotyczących historii polskiej oświaty oraz historii ruchu związkowego. Kontynuatorka akcji „Strażniczka Pamięci” – symbolicznego składania kwiatów na grobach nauczycieli i pracowników placówek oświatowych w Wołominie i powiecie wołomińskim w październiku każdego roku. Współorganizatorka odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej nauczycielom zamordowanym podczas II wojny światowej (2019 r.) oraz tablicy upamiętniającej Krystynę Kwapiszewską – nauczycielkę i organizatorkę Tajnej Organizacji Nauczycielskiej w Wołominie (2022 r.). Pasjonatka podróży i czytania. Od 2016 roku pełni funkcję prezesa Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wołominie, a także jest członkiem Zarządu Okręgu Mazowieckiego ZNP.





Jerzy F. Kielak, od urodzenia mieszkaniec gminy Wołomin. W Wołominie ukończył szkołę podstawową i średnią. Teolog, absolwent Akademii Katolickiej (PWTW) w Warszawie. Fotograf; podchorąży artylerii przeciwlotniczej; instruktor ZHP. Znamca i miłośnik prawosławia. Zaangażowany w spontaniczne i pozainstytucjonalne działania ekumeniczne. Mieszkaniec Mostówki, kiedyś także jej sołtys. Mąż Bożeny. Ojciec Ani i Piotrka. Dziadek Antka i Stasia.



Tadeusz M. Kielak, Urodzony w 1932 r. w Wołominie. Jest stałym mieszkańcem miasta. Absolwent SP nr 4 w Wołominie. Gimnazjum w Wołominie i Liceum im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Ukończył studia magisterskie w zakresie historii. Przepracował 54 lata w zawodzie nauczycielskim, ucząc historii i przysposobienia obronnego. Związany uczuciowo i zawodowo z Wołominem. Wielokrotnie nagradzany dyplomami i medalami, dwukrotnie wyróżniony przez Urząd Miasta, jako Zasłużony dla Wołomina. Autor wielu publikacji, dotyczących historii miasta i jego zasłużonych obywateli.



Artur Koc, mieszkaniec Wołomina. Żonaty, dwoje dzieci. Absolwent Politechniki Warszawskiej. Zawodowo przez wiele lat związany z branżą energetyczną i lotniczą. Zainteresowania to: historia, technika wojskowa i pszczelarstwo, od ośmiu lat prowadzi swoją pasiekę. Od 2022 r. pełni funkcję Sekretarza Koła Pszczelarzy w Wołominie.



Aleksandra Kwapisiewicz – rodowita wołominianka, absolwentka Zespołu Szkół Ekonomicznych w Wołominie, Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego, podyplomowych studiów Finanse i Rachunkowość Przedsiębiorstw Uniwersytetu w Białymstoku, posiada certyfikat księgowy Ministerstwa Finansów, Certyfikat Głównego Księgowego Stowarzyszenia Księgowych w Polsce. Zafascynowana historią Wołomina, zaangażowana w projekt Miejskiego Domu Kultury „Festiwal Szkła” jako reporter przeprowadza wywiady z mieszkańcami miasta dedykowane pamięci o Hucie

Szkła w celu stworzenia społecznego archiwum miasta Wołomin. W szeroko pojętym międzyczasie wspiera całym sercem działania Rady Rodziców Szkoły Podstawowej nr 7 im. Królowej Jadwigi, której członkiem była w latach 2019–2020, promuje działalność szkoły, uczniów, rodziców, całą wspianą społeczność „Siódemki” oraz autorskie hasło „BO WYSTARCZY CHCIEĆ, DAĆ TROCHĘ SIEBIE I DZIEJA SIĘ CUDA”.



Piotr Lach, ur. 13 stycznia 1980 r. w Wołominie. Absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Wołominie oraz Politechniki Warszawskiej (Wydział Elektryczny). Laureat nagrody Fiata za najlepszą pracę magisterską. Autor i współautor kilku patentów z zakresu sterowania i detekcji łuków w plazmie. Obecnie zastępca kierownika działu rozwojowego oraz lider programistów w dużej firmie. Żonaty, trójka kochających dzieci. Biegacz, konstruktor robotów, ale przede wszystkim od dwóch lat pasjonat i propagator historii Wołomina. Współtwórca portalu „Dawny Wołomin na fotografiach” oraz serii filmów dokumentalnych o Wołominie.



Ks. Józef Mandziuk, ur. 10 sierpnia 1941 r. w Jackówce, pow. Tłumacz, woj. Stanisławów, jako syn Michała i Karoliny z d. Jaśkiewicz. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Doktorat uzyskał w 1974 r. w ATK w Warszawie i tam się habilitował w 1985. Po przeniesieniu się do Warszawy w 1988 r. został wykładowcą akademickim w ATK, uzyskując w 1997 r. tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych. W latach 2006–2017 był profesorem uczelnianym na Politechnice Rzeszowskiej. W 1994 r. założył czasopismo naukowe „Saeculum Christianum” i był jego redaktorem do 2012 roku. Na jego seminarium naukowym powstało 41 prac licencjackich, 232 magisterskich i 75 obronionych prac doktorskich. Aktualna bibliografia przedmiotowa zawiera ponad 1500 pozycji drukowanych z zakresu historii Kościoła w Polsce i na Śląsku, bibliotekoznawstwa, mariologii, biografistyki i homiletyki. Opus vitae stanowi monografia dziejów Kościoła śląskiego w wydaniu uniwersyteckim (12 tomów) i bibliofilskim (8 tomów). W 2012 r. przeszedł w stan spoczynku i nadal kontynuuje intensywną działalność naukowo-duszpasterską. Świadczy o tym wydana w 2024 r. książka pt.: *Spuścizna wieku dojrzałego*.



Łukasz Marek, Zastępca Burmistrza Wołomina ds. Społecznych (ur. w Wołominie). Całe zawodowe życie związany z samorządem terytorialnym. Absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył studia podyplomowe: Bezpieczeństwo Wewnętrzne (UW), Zarządzanie Projektami Informatycznymi oraz studia MBA. Członek Komisji ds. Polityki Społecznej przy Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego z ramienia Związku Miast Polskich, przewodniczący Rad Społecznych Wołomińskich Publicznych Przychodni nr 1 i 2 oraz Ośrodka Profilaktyki i Terapii Uzależnień, przewodniczący Komisji Rewizyjnej Lokalnej Grupy Działania Ziemi Wołomińskiej. Prywatnie mąż Anny i tata Hani. Pasje: rodzinne miasto Wołomin, grafika 2D, strzelectwo, książki i filmy science fiction.



Danuta Michalik, muzealnik, pedagog, społecznik, założycielka Izby Muzealnej Wodiczków, autorka licznych artykułów i publikacji dotyczących historii rodziny Wodiczków; fundatorka i prezeska Fundacji *ODA*, której głównym celem jest ochrona dziedzictwa historycznego Wołomina oraz promowanie miasta i jego historii (Fundacja uhonorowana została w 2019 r. tytułem „Zasłużony dla Wołomina”). Danuta Michalik jest organizatorką wieczorów historyczno-muzycznych pn.: „Twoja i moja historia”, cyklicznych koncertów dla najmłodszych pn.: „Podwieczorki muzyczne dla dzieci”, pomysłodawczynią projektu „Magnolia symbolem Wołomina” i licznych projektów związanych z nasadzeniami magnolii na terenie Wołomina. Jest też organizatorką „Spacerów historycznych po Wołominie” i spotkań z miłośnikami historii Wołomina pn. „O ludziach, ulicach i domach, których nie ma”, a także pomysłodawczynią umieszczenia neonu *Wołomin With Love* w centrum Wołomina.



Ryszard Musiałowicz, technik technolog szkła, nauczyciel z zawodu, miłośnik historii, autor kilkudziesięciu artykułów w „Roczniku Wołomińskim” i w czasopiśmie „Szkło i Ceramika”, autor książki „Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie”, współautor książki „Wołomiński Niezbędnik Historyczny”. Emeryt, były pracownik nieistniejących dziś zakładów, m.in. Instytutu Szkła i Ceramiki, „Bipropiecu” – Kraków, Huty Szkła „Radomsko” i wołomińskich: Huty Szkła i „Gazomontażu”. Inicjator powstania pomnika – hutnika szkła. Tata Anetki i Marcina, dziadek Julki i Adriana.



Jan Myszk, ur. 29 sierpnia 1947 r. w Kartuzach. Jest absolwentem Oficerskiej Szkoły Łączności w Zegrzu (1968) oraz Wojskowej Akademii Technicznej (1982). Od 1993 r. przedsiębiorca; współzałożyciel, akcjonariusz i członek kadr zarządzających firm w branży informatycznej. Laureat licznych nagród i wyróżnień w dziedzinie przedsiębiorczości. Jest aktywnym członkiem wielu klubów, organizacji i stowarzyszeń: Business Centre Club, Stowarzyszenie Elektryków Polskich, Polski Związek Krótkofalowców, Wołomiński Klub Biznesu, Konwent Rozwoju Gminy Wołomin, Wołomińskie Forum

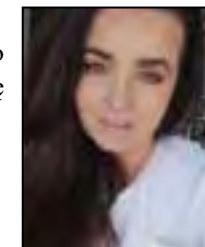
Gospodarcze, Sekretarz Rady Izby Gospodarczej, Armed Forces Communications and Electronics Association.



Marcin Oldak, historyk, nauczyciel w I Liceum im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie. W pracy badawczej podejmuje tematy historii regionu. Związany z Muzeum Wojska Polskiego.,



Małgorzata S. Prawdzic-Szczawińska, urodzona we Wrocławiu, absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. Joachima Chreptowicza w Ostrowcu Świętokrzyskim i Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Mieszka w Wołominie w Górkach Mironowych. Po studiach zrobiła aplikację radcowską i pracowała jako radca prawny. Od zawsze interesowała się historią. Od 2014 r. jest członkiem zespołu redakcyjnego „Rocznika Wołomińskiego” i autorką zamieszczanych w nim publikacji. Trzy z nich są poświęcone historii jej ukochanych Górek Mironowych. Rodzice Małgorzaty przekazali jej obszerne archiwum rodzinne zawierające ponad dwa tysiące fotografii, kilkaset dokumentów i pamiątkowe przedmioty. Małgorzata została rodzinną „strażniczką pamięci”. Po uporządkowaniu archiwum i zapisków nadała historii swych przodków po mieczu i po kądzieli formę pisemną. Opowieść jej autorstwa „Pragnęli, czynili, minęli” została wydana w 2021 r. przez polskie Wydawnictwo SCRIPTORIUM.



Beata Radzio, absolwentka I Liceum im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie, nauczycielka języka polskiego. Obecnie pełni funkcję wicedyrektora swojej macierzystej szkoły.



Mariola Roztocka, wołomianka, absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie i Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, obecnie na emeryturze. Najbliższa rodzina to: mąż, dwóch dorosłych synów i wnuczka Ula. Miłośniczka przyrody i wycieczek rowerowych. Życiowe pasje: czytanie książek, podróże, ogrodnictwo, gotowanie. Kilka lat temu doszło do tego zgłębianie historii rodziny – ta pasja przyćmiła wszystkie dotychczasowe.

Czesław Sitarz, ur. 24 stycznia 1945 r. w Poniatówce na Lubelszczyźnie. Od 1966 r. mieszkaniec Wołomina. Był m.in. nauczycielem w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Tłuszczu i w Szkole Podstawowej nr 3 w Wołominie. W roku 1997 ukończył Studium Prawno-Samorządowe w Instytucie Prawa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Posiada licencję zawodową zarządcy nieruchomości, a ponadto Europejski Certyfikat Zarządcy Nieruchomości. Były prezes Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie, a także wieloletni radny Rady Miejskiej w Wołominie; w kadencji 1994–1998 pełnił funkcję przewodniczącego Rady. Od 2007 r. na emeryturze. Zainteresowania to historia, w tym historia Lubelszczyzny, Wołomina i okolic, oraz szeroko pojęta sztuka sakralna.



Dariusz Szymanowski, Zastępca Burmistrza Wołomina ds. Technicznych, wołominianin, absolwent Szkoły Podstawowej nr 1 w Wołominie, redaktor naczelny „Rocznika Wołomińskiego” t. XVIII, XIX i XX. Członek założyciel i prezes Stowarzyszenia „Wizna 1939”, prezes Fundacji „Honor, Ojczyzna” im. Majora Władysława Raginisa. Autor i współautor wielu publikacji o tematyce historycznej. Z zawodu specjalista geodezji i kartografii; geofizyk i poszukiwacz z pasji. „Niespokojny duch”, który setki godzin spędza w terenie, w tym także na zbieraniu relacji od świadków historycznych wydarzeń. Kierownik i organizator wielu ekspedycji badawczych i poszukiwawczych, m.in. związanych z poszukiwaniem zatartych mogił żołnierzy polskich na polach bitew z różnych okresów historycznych.



Anna Wojtkowska, ur. 1948, absolwentka Szkoły Podstawowej nr 1 w Wołominie i Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Od 1986 r. „strażniczka pamięci” o nauczycielach i pracownikach placówek oświatowo-wychowawczych w Wołominie i powiecie wołomińskim. Z pasją „ocala od zapomnienia” osoby związane z oświatą, działaczy społecznych i niepodległościowych poprzez publikowanie artykułów historycznych, wspomnieniowych i rocznicowych, zamieszczanych w prasie lokalnej, krajowej, w publikacjach takich jak „Rocznik Wołomiński”, „Życiorysy z Wołominem związane... (Historia miasta pisana ludzkimi losami)” oraz na stronie internetowej „Dawny Wołomin”. Redaktor pierwszego wydania „Kroniki z lat 1928–38 7-mio klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej nr 2 (żeńskie) w Wołominie” (na podstawie rękopisu Jadwigi Markowskiej – przedwojennej dyrektorki tejże szkoły). Inicjatorka cyklu spotkań, publikacji i zbiórki finansowej na odnowę pomnika nagrobnego Jadwigi Markowskiej na wołomińskim cmentarzu. Autorka książek: „Oświatowe życiorysy z Wołominem związane”, t. I (2013), „Życie ciekawe, ale niełatwe. Krystyna Kwapiszewska i jej rodzina” (2013), „Za bramą wiecznego spokoju. Zwykli niezwykli związani z Ziemią Wołomińską” t. I i II (2019). Jedna ze 100 osób zaprezentowanych w albumie Sebastiana Skalskiego „100 Polaków, 1 Polska” (2015); w 2019 r. utytułowana „Wołomińską Magnolią”.



Witold A. Zatoński, ur. 11 czerwca 1942 r. w Wołominie, jest od dziecięcych lat wiodącą postacią w medycynie, zdrowiu publicznym, epidemiologii nowotworów i kontroli chorób tytoniowych w Polsce i w Europie. Lekarz, profesor medycyny, doktor *honoris causa* Uniwersytetu w Aberdeen w Wielkiej Brytanii. W latach 1965–1979 pracował jako internista i biochemik w Akademii Medycznej we Wrocławiu (obecnie Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich). W latach 1979–2016 kierował działem Epidemiologii i Prewencji; pełnił rolę Pełnomocnika Dyrektora w Centrum Onkologii – Instytucie im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Był Współprzewodniczącym Narodowego Programu Ograniczania Zdrowotnych Następstw Palenia Tytoniu. W latach 1994–2016 był dyrektorem *Collaborative Center* Światowej Organizacji Zdrowia w Warszawie. W latach 1996–2004 był doradcą ds. Zdrowia Publicznego Premierów Rządu RP i Ministra Finansów. Najważniejszą część swojego życia zawodowego prof. Zatoński poświęcił badaniom związanym z rakiem płuc i innymi chorobami tytoniowymi. Jest autorem i współautorem ponad 600 recenzowanych publikacji naukowych i dziesiątek książek.





ISSN: 1734-7815